Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM

Blue | Cyan | Green | Yellow | Red | Magenta | White | 3/Color | Black

C M Y K

DANES-PICTA.COM

Grey Scale #13

A 1 2 3 4 5 6 B 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

R G B WH GR BL

Wydawnictwo „Głosu."

DZIEŁA HERBERTA SPENCERA.

Systemat filozofii syntetycznej.

ZASADY SOCYOLOGII.

TOM II.

Z trzeciego wydania oryginału przełożył

J. K. Potocki.

WARSZAWA.
DRUK MARYI ZIEMKIEWICZ,
Krakowskie-Przedmieście Nr. 17.

1889.

Cena tomu I rs. 3, tomu II rs. 1 kop. 80.

HERBERT SPENCER.

ZASADY SOCYJOLOGII

Z TRZECIEGO WYDANIA ORYGINAŁU

przełożył

J. K. POTOCKI.

BIBLIOTEKA
№ 165
W. KILTYNOWICZA

TOM II.

WARSZAWA.
W DRUKARNI MARYI ZIEMKIEWICZ.
Krakowskie-Przedmieście, Nr. 17.

1889.

1168/3



Дозволено Цензурою.
Варшава, 11 Января 1889 г.

N.
4295
II

OD TŁÓMACZA.

Tom niniejszy obejmuje drugą i trzecią część pierwszego tomu oryginału: *Inductions of sociology* oraz *Domestic institutions;* dla tego też na końcu niniejszej książki umieściliśmy spis rzeczy, zawartych w pierwszym i drugim tomie przekładu.

CZĘŚĆ DRUGA.

INDUKCYJE SOCYJOLOGII.

ROZDZIAŁ I.

Czem jest społeczeństwo?

§ 212. Pytanie to potrzeba zadać sobie i rozstrzygnąć na wstępie. Dopóki nie upewnimy się, czy należy—albo też nie—uważać społeczeństwo za pewną istność, oraz dopóki nie upewnimy się, czy uważana w ten sposób, istność owa zaliczoną ma być do istności, bezwzględnie niepodobnych wszystkim innym, czy też jest ona podobną do niektórych—dopóty niejasną będzie koncepcyja przedmiotu naszych poszukiwań obecnych.

Możnaby powiedzieć, że społeczeństwo jest tylko zbiorową nazwą pewnej liczby osobników. Przenosząc spór nominalizmu z realizmem do tej sfery zjawisk, nominalista powiedzieć może, iż, tak samo jak istnieją jedynie członkowie danego gatunku, podczas gdy sam gatunek, wzięty w odosobnieniu od nich, nie posiada bytu własnego—tak samo też istnieją tylko jednostki społeczne, zaś społeczeństwo samo posiada jedynie byt nominalny. Przytaczając np. zgromadzenie słuchaczy na odczycie, jako wzór takiego skupienia, które, rozszedłszy się po prelekcyi, świadczy przez to o sobie, iż nie było jakimś przedmiotem, lecz tylko pewnym układem osób—może on utrzymywać, że to samo stosuje się również do zbiorowiska obywateli, tworzących jakiś naród.

Ale, nie spierając się o dalszy przebieg tego dowodzenia, można zaprzeczyć słuszności powyższego przykładu. Układ osobników—czasowy w jednym wypadku—jest stałym układem w wypadku drugim; tymczasem, właśnie stałość stosunków pomiędzy częściami składowemi stanowi indywidualność całości w odróżnieniu od indywidualności jej części. Dana masa, rozbita na kawałki przestaje

być przedmiotem, gdy, przeciwnie, kamienie, cegły, drzewo, oddzielone od siebie uprzednio, poczynają tworzyć przedmiot, gdy się je zespoli stale.

Tak więc, słusznie uważać możemy społeczeństwo za pewną istotę, jakkolwiek bowiem składa się ono z jednostek niespojonych, to jednak pewnej spójności ich skupienia domyślać się każe ogólna trwałość ich układów na zajmowanej przez nie przestrzeni. Jakoż ta właśnie cecha rodzi w nas ideę społeczeństwa. Nie nadając bowiem tego miana owym wiecznie zmiennym zbiorowiskom, jakie tworzą ludzie pierwotni, stosujemy je wyłącznie tam, gdzie życie osiadłe spowodowało już pewną stałość układu części.

§ 213. Ale, jeśli uznamy społeczeństwo za przedmiot realny, to zachodzi pytanie, do jakiego rodzaju przedmiotów będziemy musieli je zaliczyć? Jest ono, jak się zdaje, całkiem niepodobne do wszelkich innych przedmiotów, z jakimi zaznajamiają nas nasze zmysły. Jakiemkolwiek zresztą byłoby podobieństwo jego do przedmiotów innych, nie jest ono oczywistem dla naszego postrzegania, lecz daje się jedynie wykryć rozumowi. Jeżeli stałość stosunków pomiędzy jego częściami czyni zeń istotę, to powstaje pytanie, czy owe stosunki stałe nie są podobnemi do stałych stosunków pomiędzy częściami istności innych? Jedynem, dającem się pojmować podobieństwem pomiędzy społecznością a czemkolwiekbądź innem—musi być podobieństwo, wynikłe z *równoległości zasad w uporządkowaniu (arraugement) składników.*

Istnieją dwie wielkie klasy skupień (agregatów)—z jakiemi można porównywać skupienie społeczne: są to skupienia nieorganiczne i organiczne. Czy własności społeczeństwa w jakikolwiek sposób podobnemi są do własności ciał nieżyjących? Czy też podobne są one w jakikolwiek sposób do przymiotów ciał ożywionych? Czyli wreszcie są one całkiem odmienne tak od jednych, jak i od drugich?

Potrzeba tylko zadać sobie pierwsze z powyższych trzech pytań, aby zaraz odpowiedzieć na nie przecząco. Całość, której części są ożywione, nie może z cech swoich ogólnych podobną być do całości o częściach nieżyjących. Na drugie pytanie odpowiedzieć można twierdząco—jakkolwiek nie tak prędko, jak na pytanie pierwsze. Obecnie rozważymy też powody, zniewalające nas do twierdzenia, że stałe stosunki pomiędzy częściami społeczeństwa podobne są do stałych stosunków pomiędzy częściami ciała żyjącego.

ROZDZIAŁ II.

Społeczeństwo, jako organizm.

§ 214. Kiedy mówimy, że wzrastanie wspólne jest skupieniom społecznym oraz organicznym, to przez to nie wykluczamy całkowicie wspólności ich ze skupieniami nieorganicznemi. Niektóre z tych ostatnich, jak np. kryształy, rosną w sposób wieloliczny, wszystkie zaś—podług hypotezy ewolucyjnej—powstały w takim lub innym czasie za sprawą integracyi. Niemniej wszakże, tak ciała żyjące jak i społeczeństwa, w zestawieniu ich z przedmiotami, noszącemi nazwę nieżyjących, okazują tak wybitne zwiększanie się masy, iż proces ten możemy śmiało uważać za cechę charakterystyczną obojga. Wiele organizmów rośnie przez całe swe życie; inne rosną w ciągu znacznej części żywota. Wzrost społeczny odbywa się zwykle bądź do czasu rozdzielenia się społeczeństwa, bądź też do czasu jego zagłady.

Tutaj więc, mamy pierwszą cechę, spokrewniającą społeczeństwa ze światem organicznym, a odróżniającą je zasadniczo od świata nieorgunicznego.

§ 215. Podobnie też, cechą znamienną zarówno ciał społecznych, jak i ciała żyjącego jest i to jeszcze, że—wraz z powiększaniem się ich objętości—powiększa się również złożoność ich budowy. Zwierzę niższe, podobnie jak i zarodek zwierzęcia wyższego, posiada mało części odrębnych; ale w miarę nabywania większej masy—części jego mnożą się i różniczkują. Tak samo ma się rzecz ze społeczeństwem. Zrazu różnice pomiędzy jego grupami jednostek nie odznaczają się ani liczebnością ani stopniem; ale w miarę zwiększania ludności—działy jej i poddziały stają się liczniejsze i bardziej sta-

nowcze. Dalej—w organizmie społecznym, tak samo jak i w ustroju osobniczym, zróżniczkowania ustają dopiero po takiem już wykończeniu typu, jakie oznacza dojrzałość, a poprzedza rozkład.

Jakkolwiek w skupieniach nieorganicznych, jak np. w całym układzie słonecznym i w każdem z jego ogniw, zróżniczkowaniom budowy towarzyszy integracyja, to jednak są one o tyle powolne i proste, iż możemy nie zwracać na nie uwagi. Pomnażanie się części odmiennych zarówno w ciałach państwowych jak i w ciałach żyjących jest tak znaczne, iż stanowi ono inną ich cechę, zasadniczo odróżniającą je od ciał nieorganicznych.

§ 216. Ową wspólność cech ocenimy dokładniej, gdy spostrzeżemy, że postępowemu różniczkowaniu się budowy, towarzyszy postępowe różniczkowanie się czynności (funkcyj).

Pierwiastkowe, wtórne i trzeciorzędne podziały, ukazujące się w ciągu rozwoju zwierzęcia, nie bez powodu nadają częściom jego mniejszą lub większą odmienność. Obok urozmaicania się ich kształtów i składu spostrzegamy urozmaicanie się wykonywanych przez nie czynności: wyrastają one na odmienne narządy, pełniące powinność odmienną. Układ odżywczy, biorąc na się całkowitą czynność pochłaniania pokarmu, stopniowo różniczkuje się na części różne, z których każda pełni pewną czynność szczególną, tworzącą część czynności ogólnej. Kończyna np., będąca narzędziem miejscozmienności lub chwytania, zyskuje nowe działy i poddziały, które w całokształcie danej powinności wykonywają obowiązki główne, albo pomocnicze. Tak samo dzieje się z częściami, na jakie dzieli się społeczeństwo. Kiedy powstaje klasa panująca—to nietylko staje się ona niepodobną do innych, ale nadto ma nad niemi nadzór; kiedy zaś rozpada się ona na części mniej i więcej panujące, to odpowiednio rozpadają się również odrębne części całkowitej sprawy nadzoru. To samo stosuje się też do klas, których czynności są przedmiotem owej kontroli: rozmaite grupy, na jakie rozpadają się one, oddane też są zajęciom rozmaitym—przyczem wewnątrz każdej z nich ukazują się pomniejsze zróżniczkowania części, oraz odpowiednie różnice spełnianych obowiązków.

Tutaj też widzimy już wyraźniej, w jaki sposób porównywane przez nas dwie te klasy przedmiotów wyróżniają się od przedmiotów klas innych: takim bowiem różnicom budowy, jakie powoli powstają w skupieniach *nieorganicznych*, nie towarzyszy to, co śmiało możemy nazwać różnicami czynności.

§ 217. Zwracając się teraz do najbliższej a najbardziej znamiennej z pomiędzy cech wspólnych, dostrzeżemy, dlaczego owe nie-

podobne czynności niepodobnych części w ciałach politycznych i w ciałach żyjących możemy słusznie uważać jako funkcyje, gdy tymczasem nie możemy zapatrywać się w ten sam sposób na niepodobne czynności niepodobnych części ciała nieorganicznego.

Ewolucyja—tak w jednych jak w drugich (społeczeństwach i organizmach)—nietylko ustanawia pewne różnice, ale nadto różnice owe w pewien sposób sprzęga—tak, iż każda z nich umożliwia istnienie innych; tymczasem części skupienia nieorganicznego tak są ustosunkowane, iż jedna jakaś z pomiędzy nich zmienić się może znacznie, nie pociągając przez to zmiany innych. Inaczej dzieje się z częściami skupienia organicznego lub społecznego. W każdem z nich zmiany określają się wzajem i zmienione czynności części wzajemnie od siebie zależą. Nadto, w obojgu wzajemność ta wzmaga się w miarę postępów ewolucyi. Zwierzę typu najniższego całe jest żołądkiem, powierzchnią oddechową i kończyną (*limb*). Rozwinięcie się tego typu na taki, w którym spostrzegamy już dodatki, służące do poruszania się oraz zatrzymywania pokarmów, możliwem się staje dopiero wówczas, gdy dodatki owe, utraciwszy zdolność bezpośredniego pochłaniania pokarmu z ciał otaczających, otrzymają zapasy żywności od tych części ustroju, co zatrzymały w sobie zdolność pochłaniania. Powierzchnia oddechowa, do której dowożonemi będą krążące płyny w celu odświeżenia ich, może się wytworzyć tylko pod takim warunkiem, że, gdy jednocześnie utraci zdolność zaopatrywania się w materyjały, niezbędne do wetowania szkód i do wzrostu, to pracę tę wykonywać dla niej będzie nowo-rozwinięty przyrząd, przynoszący właśnie takie materyjały. Podobnie też dzieje się w społeczeństwie. To co nazywamy całkiem właściwie jego organiracyją, każe nam niechybnie domyślać się cech tegoż rodzaju. W stanie zaczątkowym społeczeństwo całe jest wojownikiem, myśliwym, cieślą, wytwórcą narzędzi: każda jego część sama zaspakaja wszystkie swe potrzeby. Postęp w kierunku takiego stadyjnm, gdzie spostrzegamy już wojsko stałe, odbyć się może jedynie w miarę powstawania takich urządzeń, dzięki którym inni temuż wojsku dostarczają pożywienia, odzieży i narzędzi wojennych. Jeżeli w jednem miejscu ludność trudni się wyłącznie uprawą roli, owdzie górnictwem—jeżeli jedna część wytwarza płody przemysłu, podczas gdy inna dokonywa ich rozdziału, to odbywać się to może tylko w takich warunkach, że, w zamian za pewną szczególną usługę, wyswiadczaną przez jedną część społeczeństwa innym, te inne części—każda z osobna—oddają jej cząstkę usług własnych.

Podział pracy, dostrzeżony naprzód przez ekonomistów, jako zjawisko społeczne, a następnie uznany przez bijologów, jako zjawisko cechujące ciała żywe i nazwany przez nich „fizyjologicznym podziałem pracy"—jest właśnie tem, co czyni zarówno ze zwierzęcia jak i ze społeczeństwa całość żyjącą. Nie mógłbym tu chyba dość uwydatnić tego, że pod względem tej cechy zasadniczej organizm społeczny i osobniczy są całkiem do siebie podobne. Gdy spostrzegamy, że powstrzymanie działalności płuc u ssaka—powstrzymuje rychło pracę jego serca, że kiedy żołądek całkowicie nie może pełnić swych obowiązków—wówczas powoli inne części działać przestają; że paraliż kończyn pociąga ostatecznie za sobą śmierć całego ciała—bądź z braku pożywienia, bądź też dla niemożności ucieczki, że nawet utrata tak małego narządu, jak oczy, pozbawia inne organy nsługi istotnie ważnej w sprawie ich zachowania, to nie możemy nie wywnioskować, iż owa współzależność części jest cechą zasadniczą. Nakoniec, kiedy spostrzegamy, iż w danem społeczeństwie wytwórcy wyrobów żelaznych muszą powstrzymać roboty, jeśli górnicy nie dostarczą im materyjałów; że wytwórcy odzieży nie mogą prowadzić dalej spraw swoich, jeśli zabraknie takich, co przędą i sporządzają tkaniny fabryczne; że władze nadzorcze—zarządy, biura, ądy, policyja nie będą mogły porządku utrzymać, gdy potrzeb ich życia nie zaspokoją części, utrzymywane przez nich w porządku, to będziemy musieli powiedzieć, że ta wzajemna zależność części — jest tutaj podobnież ścisłą. Jakkolwiek niepodobnemi są do siebie te dwa skupienia pod względem cech innych, są one podobnemi pod względem tej cechy zasadniczej, oraz tych, jakich ona każe się domyślać.

§ 218. W jaki sposób połączone działania owych części wzajemzależnych wytwarzają życie całości tudzież w jaki sposób wynika z tego pewna równoległość życia społecznego i zwierzęcego—o tem dowiemy się jeszcze dokładniej, słysząc, że życie każdego z organizmów żyjących jest wypadkową życia składowych jego jednostek—zbyt drobnych nieraz, aby ich można było dojrzeć okiem nieuzbrojonem.

Dziwna grupa żyjątek, zwanych *śluzowcami* (*myxomycetes*), dostarczy nam tutaj przykładu, nie budzącego żadnych wątpliwości. Spory czyli zarodki, wytwarzane przez którekolwiek z nich, stają się urzęśnionemi monadami, przybierają postać ameby, poruszają się, karmią, rosną i mnożą się za sprawą dzielenia (*fission*). Wtedy owe osobniki amebowate skupiają się razem, poczynając się zrastać w grupy, które z kolei znów zrastają się ze sobą: tworzą one w ten sposób masy niekiedy prawie niedostrzegalne, czasem zaś tak duże jak ręka.

Takie *plasmodium*—nieforemne, najczęściej siatkowate, z istoty zaś swej galaretowate zdradza w częściach swych ruchy, przypominające poruszenia olbrzymiej korzenionóżki (rhizopoda), pełzającej powoli po materyjałach, będących w stanie rozkładu, a nawet po łodygach roślin. Tutaj więc daje się wykazać przykład łączenia się wielu drobnych żywych osobników dla wytworzenia rozległego stosunkowo skupienia, w którem indywidualności ich giną na pozór, lecz którego życie jest wynikiem skojarzenia ich żyć pojedyńszych.

W innych wypadkach—zamiast takich jednostek, które, będąc zrazu rozdzielnemi, tracą swą indywidualność za sprawą skupiania się, mamy takie jednostki, co, powstawszy z rozmnożenia się jednego zarodka, nie opuszczają całości, niemniej wszakże bardzo wyraźnie objawiają odrębność swego życia. „W gąbkach rosnących włókna rogowe odziane są istotą galaretowatą; mikroskop zaś wykazuje, iż składa się ona z ruchomych monad. Nie możemy przeczyć, iż gąbka żyje też jako całość, gdyż okazuje nam to ona przez czynności odpowiednie. Zewnętrzne jednostki amebowate tracą częściowo swą indywidualność, zlewając się w warstwę ochronną, czyli w skórę; szkielet z włókien, utrzymujący na sobie całość, jest wytworem zjednoczonego działania monad; owocem też takiego samego działania są owe strumienie wody, przenikające przez otwory mniejsze, a wydalane przez większe. Podczas jednak, gdy życie całego skupienia zarysowuje się tak słabo, spostrzegamy też bardzo mały stopień podporządkowania życia owych tysięcy jednostek składowych; jednostki tworzą jak gdyby naród o bardzo nieznacznych poddziałach czynności. Otóż, podług słów prof. Huxleya „gąbki przedstawiają pewien rodzaj podwodnego miasta, którego ludność usadowiła się wzdłuż dróg i ulic w taki sposóbh, iż każdy może z łatwością przyswajać sobie pokarm z wody, przepływającej mimo niego". Albo jeszcze: u hydrwatego polipa *Myriothela* „że ścian kanału odżywczego ku jego wnętrzu ustawicznie wysuwają się wyrostki niby-nóżkowe"; zaś dr. Allman spogląda na nie, jako na wyrostki komórek, tworzących ściany kanału, a pobierających pokarm zupełnie tak samo jak wypustki ameby. Podobne też zjawiska obserwować można u niektóych robaków płaskich (planarian).

Nawet w zwierzętach najwyższych daje się jeszcze wyśledzić ten stosunek pomiędzy życiem skupienia a życiem jego składników. Krew jest np. płynem, w którym wraz z materyjami odżywczemi krążą niezliczone jednostki żyjące—ciałka krwi. Posiadają one odrębne dzieje życia, Każda z nich w ciągu pierwszego swego stadyjum, ukazując się jako ciałko białe, wykonywa ruchy samodzielne,

jak ameba; można je „karmić żywnością zabarwioną, a dostrzeżemy, jak zbiera się ona w jego wnętrzu". „W niektórych zaś wypadkach widywano istotnie jak bezbarwne ciałka krwi pożerały drobniejsze swe towarzyszki—ciałka czerwone". Prawdopodobnie też takie życie jednostek dałoby się wykazać nietylko tam, gdzie wolny ruch w płynie ułatwia dostrzeżenie oznak tegoż życia. Powierzchnia błony śluzowej bywa częstokroć przykryta tem, co nazywamy nabłonkiem rzęsowym—jak to np. dzieje się na ścianach przewodów oddechowych: jest to warstwa drobnych, wydłużonych i leżących obok siebie komórek, z których każda na końcu swym zewnętrznym posiada osobną rzęsę, poruszającą się ustawicznie. Falowania tych rzęs zasadniczo podobne są do ruchów monad, żyjących w ścianach przewodów gąbki: zupełnie też tak samo, jak zjednoczone działanie owych urzęśnionych monad gąbki pędzi strumień wody, tak zjednoczone działanie rzęsowatych komórek nabłonka wytłacza ku przodowi, okrywające je wydzieliny śluzowe. Gdyby potrzeba było innego jeszcze dowodu na to, iż owe komórki nabłonka posiadają życie samodzielne, to znaleźlibyśmy go w tym fakcie, że po odłączeniu ich od całości oraz po umieszczeniu w odpowiednim środku odżywczym (*menstruum*) „poruszają się one ze znaczną szybkością przez czas jakiś, a to dzięki ustawicznym drganiom rzęs, w jakie są zaopatrzone."

Zobaczywszy tedy, że zwykły organizm żyjący uważanym być może jako naród złożony z jednostek, żyjących indywidualnie i cieszących się tu i ówdzie znacznym stopniem niezależności, będziemy już mogli łatwiej spoglądać na dany naród, złożony z jednostek, jako na organizm.

§ 219. Stosunek pomiędzy życiem jednostek oraz życiem skupienia posiada inną jeszcze cechę, obu wypadkom wspólną. Klęska jakaś może zburzyć życie skupienia, nie burząc bezpośrednio życia wszystkich jednostek; gdy tymczasem to życie całości, jeśli tylko żadna katastrofa go nie skróci, jest daleko dłuższe niż życie jednostek.

W ustroju zwierzęcia chłodnokrwistego komórki urzęśnione wykonywają swe ruchy z zupełną dokładnością—długo jeszcze po unieruchomieniu się istoty, której część stanowiły. Włókna mięsne zachowują swą zdolność kurczenia się pod wpływem bodźców. Komórki narządów wydzielających wytwarzają w dalszym ciągu odpowiednią wydzielinę, jeśli tylko dostarczy się im krwi sposobem sztucznym. Nakoniec, składowe części danego organizmu jak np. serce nie zaprzestają swego działania w ciągu kilku godzin po ich odjęciu. Podobnie też wtargnięcie barbarzyńców np. może wywołać po-

wstrzymanie owych działań handlowych, koordynacyi rządzenia i t. p. składających całościowe życie narodu, nie powstrzymując jednak przez to działań wszystkich jednostek. Niektóre ich klasy, zwłaszcza szeroko rozpostarte klasy wytwórców żywności mogą przetrwać długo i prowadzić dalej swoje zajęcia.

Z drugiej strony drobne pietwiastki żywe, składające zwierzę rozwinięte, rozwijają się, odgrywają własciwą sobie rolę, rozkładają się i ustępują miejsca nowym; gdy tymczasem zwierzę, jako całość trwa dalej. W głębszej warstwie skóry wytwarzają się oto komórki drogą dzielenia; w miarę wzrastania dosięgają one powierzchni zewnętrznej, a spłaszczywszy się dla wytworzenia naskórka—ostatecznie poczynają się łuszczyć; tymczasem z dołu przybywają nowe na ich miejsce. Komórki wątroby, rosnące przez pochłanianie materyjałów, z jakich wyrabiają żółć, umierają oto, a opróżnione po nich stanowisko zajmują pokolenia nowe. Nawet kość, tak twarda, iż zdaje się być pozbawioną życia, przebiegają naczynia krwionośne, dowożące materyjały — dla zastąpienia składników zużytych przez nowe. Odnawianie zaś owo, szybkie w niektórych tkankach, powolne w innych, odbywa się w takim stosunku, iż w ciągu całego swego istnienia każda część ciała kilkakrotnie zostaje zniszczoną oraz odtworzoną. Tak samo dzieje się ze społeczeństwem i jego jednostkami. Całość społeczeństwa oraz każdej z jego części znaczniejszych utrzymuje się pomimo śmierci pojedyńczych obywateli, którzy je składają. Zakład jakiś, który w mieście przemysłowem wytwarza pewien produkt ku użytkowi narodu, pozostaje po upływie wieku w rozmiarach swych uprzednich, jakkolwiek poumierali już oddawna wszyscy majstrowie i pracownicy, składający go przed stu laty. To samo stosuje się nawet do części pomniejszych tego zakładu przemysłowego. Firma—wiodąca początek swój od pokoleń ubiegłych, a nadająca jeszcze przedsiębiorstwu imię jego założyciela, zmieniła już jednego po drugim wszystkich swych członków i oficyjalistów—może nawet kilkakrotnie; nie przestała ona jednak zajmować tego samego miejsca i utrzymywać tych samych stosunków z kupcami i sprzedawcami. To samo znajdujemy też wszędzie. Ciała rządzące—tak ogólne jak i miejscowe—korporacyje kościelne, wojsko, urządzenia wszelkich porządków—aż do giełd, klubów, stowarzyszeń dobroczynnych i t. p. okazują nam ciągłość żywota, przekraczającą ciąg życia osób, które je składają. Co większa: jako część tegoż prawa, spostrzegamy, iż trwałość całego społeczeństwa przekracza nawet istnienie niektórych z owych większych części składowych. Związki prywatne, miejscowe stowarzyszenia publiczne, drugorzędne urządzenia narodo-

we, miasta, oddane szczególnym gałęziom przemysłu—mogą upadać gdy tymczasem naród, pozostając nienaruszonym, rozwija się tak co do mocy swej jak i budowy.

Nadto, ponieważ w obu wypadkach odnośne funkcyje każdej z takich części wykonywane bywają za sprawą działań wielu jednostek, śmierć każdej z nich nie dotyka zbyt silnie funkcyi, jaką ona wykonywała. W mięśniu każdy pierwiastek mięsny po zużyciu go zostaje wydalonym na zewnątrz i zastąpiony świeżym; tymczasem zaś inne pierwiastki w połączeniu wykonywają, jak zwykle, akty skurczów; podobnie też usunięcie się urzednika publicznego, lub śmierć kramarza w nieznacznym stopniu zakłóca bieg spraw prowincyi lub działalności zakładu, w których każdy z nich pracował.

Ztąd to—zarówno w organizmie społecznym, jak i w ustroju osobnika powstaje życie całości, zupełnie niepodobne do życia jednostek składowych—jakkolwiek będące jego wytworem.

§ 220. Od tych cech podobieństwa ustroju społecznego i osobniczego musimy się teraz zwrócić do pewnej cechy skrajnego niepodobieństwa. Części zwierzęcia tworzą całość spoistą, gdy tymczasem części społeczeństw przedstawiają całość rozdzielną (discrete). Podczas kiedy żywe jednostki składając jeden z tych ustrojów, złączone są ze sobą stosunkiem ścisłego przylegania, to jednostki żywe, wchodzące w skład drugiego ustroju, nie pozostają ze sobą w zetknięciu, oraz są mniej lub więcej rozpierzchłe. W jakiż więc sposób może tu istnieć równoległość?

Jakkolwiek różnica ta jest zasadniczą i na pozór usuwa wszelką możność porównywania, to jednak bliższe zbadanie sprawy wykazuje, iż tak źle nie jest. Obecnie powinien byłbym zaznaczyć, iż najzupełniejsze uznanie owej różniçy zgadza się z uznawaniem roztrząsanej przez nas analogii; ale przedewszystkiem zauważymy tutaj, w jaki sposób można byłoby, gdyby się uważało za rzecz potrzebną, dowodzić, że nawet i pod tym względem przeciwieństwo jest mniejsze, niźli to pobieżny przegląd zdaje się wykazywać.

Można byłoby twierdzić, że fizycznie spoiste ciało zwierzęcia nie całe składa się z jednostek żyjących, lecz, że złożonem jest ono w znacznej mierze z części zróżnikowanych, będących wytworem innych części, życiowo czynnych, oraz odznaczających się zrazu stanem pół-ożywienia, niekiedy zaś stanom nieżywotności. Biorąc za przykład warstwę protoplazmatyczną podskórną, można byłoby powiedzieć, że jakkolwiek składa się ona z jednostek istotnie żywych, to jednak wytwarzane w niej komórki, zmieniwszy się w łuski naskórkowe, stają się bezwładną powłoką ochronną; nakoniec, wskazując

na pozbawione czucia paznokcie, włosy, rogi i t. p., powstające z tej warstwy, można byłoby dowodzić, iż części podobne, jakkolwiek będące składnikami ustroju, nie są chyba częściami żyjącemi. Rozwijając dalej to dowodzenie, zwolennik takiego poglądu mógłby zaznaczyć, że i gdzieindziej w ustroju istnieją podobne warstwy protoplazmatyczne, z których wyrastają tkanki, składające rozmaite narządy—warstwy, które jedynio same tylko pozostają ożywionemi, podczas gdy powstałe z nich wytwory tracą żywotność, w miarę swego specyjalizowania się: jako przykład, przytoczyćby tu można było chrząstkę, ścięgno i tkankę łączną, które uwydatniają powyższe twierdzenie w sposób widoczny. Z tego wszystkiego można byłoby wyprowadzić wniosek, że jakkolwiek ciało tworzy całość spoistą, to jednak istotne jego jednostki, wzięte oddzielnie, tworzą całość, która spoistą jest jedynie w warstwach protoplazmatycznych.

Następnie zaś można byłoby przytoczyć fakty, wykazujące, iż należycie pojmowany organizm społeczny jest o wiele mniej rozdzielnym, niźli się to wydaje. Można byłoby zaznaczyć, że tak samo, jak do organizmu osobnika zaliczamy części mniej ożywione i nieożywione, a biorące właściwy udział w ogólnej działalności ustroju, obok części całkowicie żyjących, tak samo też do organizmu społecznego zaliczyć musimy nietylko owe w najwyższym stopniu ożywotnione jednostki, t. j. istoty ludzkie, które głównie określają zjawiska społeczne, ale nadto i owe rozmaite rodzaje zwierząt domowych, niższych pod względem skali życiowej, które pod nadzorem człowieka działają z nim wespół, a nawet owe znacznie niższe twory roślinne, które, mnożąc się przy spółudziale pracy ludzkiej, dostarczają materjału odżywczego dla ludzkich i zwierzęcych działań. Ku obronie takiego poglądu można byłoby zaznaczyć, jak dalece owe niższe grupy organizmów, istniejące wespół z człowiekiem w społeczeństwach, oddziaływają na urządzenia i czynności tychże społeczeństw—jak np. cechy typu pasterskiego zależnemi są od przyrody hodowanych przez człowieka tworów, oraz jak w społeczeństwach osiadłych rośliny, dające pokarm, materyjał na tkaniny i t. p., określają sobą pewne rodzaje społecznych działań i urządzeń, Po tem wszystkiem zwolennik takiego poglądu mógłby położyć nacisk na to, że skoro cechy fizyczne, przyroda duchowa i codzienne postępki jednostek ludzkich kształtują się poniekąd pod wpływem stosunków z temi zwierzętami i roślinami, które, żyjąc przy pomocy człowieka, oraz pomagając żyć jemu samemu, tak dalece wchodzą w skład życia społecznego, że aż znajdują opiekę prawodawstwa, tedy nie można, bez pogwałcenia słuszności, wyłączyć owych istot niższych z kon-

cepcyi społecznego organizmu. Ztąd też obrońca takiego poglądu musiałby przyjść do wniosku, że kiedy wraz z istotami ludzkiemi mieszczą się owe mniej używotnione istoty, rośliny i zwierzęta, okrywające sobą przestrzeń, jaką zajmuje społeczeństwo, to przyczyniają się one do wytworzenia agregatu (skupienia) o takiej ciągłości części składowych, jaka zbliża się już bardziej do ciągłości organizmu osobniczego, i że agregat ów podobnym jest nadto do tamtego pod tym jeszcze względem, iż składa się z miejscowych skupień jednostek, wysoce używotnionych, a włonionych (imbedded) w rozległo skupienie jednostek o różnych niższych stopniach żywotności; te zaś, w pewnem znaczeniu są wytwarzane, zmieniane i porządkowane przez jednostki wyższe.

Ale nie przyjmując nawet tego poglądu i przypuszczając natomiast, że rozdzielność organizmu społecznego pozostaje w wybitnem przeciwieństwie ze spoistością osobniczego organizmu, można będzie jeszcze stawić czoło wynikającemu ztąd zarzutowi.

§ 221. Jakkolwiek spójność części jest niezbędnym warunkiem, poprzedzającym owo współdziałanie, dzięki któremu utrzymuje się życie osobnika i jakkolwiek członkowie organizmu społecznego, nie tworząc całości spojonej, nie mogą utrzymywać współdziałania w drodze wpływów fizycznych, przenoszących się bezpośrednio od części do części; to jednak mogą one utzymywać i utrzymują takowe współdziałanie za sprawą czynnika innego. Nie stykając się ze sobą bezpośrednio, niemniej jednak oddziaływają one na siebie po przez dzielącą je przestrzeń, a to za pośrednictwem zarówno języka uczuć, jako też pisanej i ustnej mowy rozumu. W dokonywaniu bowiem czynności wzajem zależnych niezbędnem jest, iżby bodźce, odpowiednio przystosowane pod względem rodzaju, natężenia i czasu, przesyłanemi były od części do części. Wymaganiu temu w ciałach żyjących odpowiadają pewne drgania drobinowe, nieokreślenie rozpierzchłe w typach niższych, w wyższych zaś przebiegające po drogach określonych, których czynność nazwano w sposób znamienny *internuncial*—(powiadamiająca się wzajem). W społeczeństwach takiejże potrzebie czynią zadość oznaki uczuć i myśli, przesyłane od osobnika do osobnika; sprawa ta odbywa się zrazu w sposób nieokreślony, i jedynie w odległościach niewielkich, później jednak staje się bardziej określoną i większe ogarnia sobą odległości. To znaczy, że czynność wzajemnego powiadamiania się—niewykonalna przy pomocy bodźców przesyłanych fizycznie, niemniej wszakże daje się wykonywać przy pomocy języka—tak uczuć, jak i rozumu.

W ten sposób utrwala się więc skutecznie owa wzajemna zależność części, stanowiąca istotę organizacyi. Skupienie społeczne, jakkolwiek rozdzielne, nie zaś spojone, staje się przez to całością żyjącą.

§ 222. Ale oto, zdążając za biegiem myśli, wywołanych tak zarzutem powyższym, jak i odpowiedzią na ten zarzut, natrafiamy znów na inne domniemane przeciwieństwo wielkiego znaczenia—na przeciwieństwo, które zasadniczo oddziaływa na naszą ideę celów, jakie ma przed sobą życie społeczne.

Jakkolwiek rozdzielność organizmu społecznego nie przeszkadza podziałowi czynności, nie tamuje wzajemnej zależności części składowych, to jednak przeszkadza ona owemu różniczkowaniu, za sprawą którego jedna część staje się narządem czucia i myślenia, podczas gdy inne pozostają nieczułemi. Zwierzęta wyższe jakiejkolwiekbądź klasy różnią się od niższych złożonym i dobrze zintegrowanym układem nerwowym. Kiedy w typach niższych drobniutkie rozproszone ośrodki istnieją, jakby można było powiedzieć, ku pożytkowi wszelkich innych układów, to w typach wyższych skupione ośrodki nerwowe same jakoby stanowią układ, ku pożytkowi którego istnieją wszystkie inne układy. Jakkolwiek rozwinięty układ nerwowy w taki sposób kieruje czynnościami całego ciała, iż zapewnia mu jego bezpieczeństwo, to jednak ostatecznym przedmiotem wszystkich owych czynności jest pomyślny stan samegoż układu nerwowego: uszkodzenie bowiem któregokolwiekbądź z narządów poważnem jest o tyle, o ile bezpośrednio lub w oddaleniu pociąga za sobą ból, czyli utratę przyjemności, odczuwaną przez układ nerwowy. Tymczasem rozdzielność społeczeństwa nie dopuszcza zróżniczkowania do tych ostatecznych krańców. W organizmie osobnika drobniutkie jednostki żywe najczęściej stale umiejscowione, rosnąc, pracując, odradzając się i umierając na właściwych sobie miejscach, ukształtowują się z pokolenia na pokolenie, odpowiednio do właściwych czynności—tak, iż ostatecznie niektóre z nich stają się szczególnie czułemi, inne zaś całkiem pozbywają się czucia. Inaczej natomiast dzieje się w organizmie społecznym. Jednostki jego, nie stykające się ze sobą bezpośrednio i o wiele mniej unieruchomiane na swych stanowiskach, nie mogą zróżniczkować się tak dalece, iżby jedne z nich stały się nieczułemi, inne zaś zmonopolizowały czucie na wyłączną swą własność. Istnieją, co prawda, ślady takiego zróżniczkowania. Istoty ludzkie różnią się natężeniem czuć i wzruszeń, wytwarzanych pod wpływem przyczyny jednakiej: w jednych spostrzegamy jakby znieczulenie, w innych szczególną wrażliwość. Je-

dnostki, pracujące mechanicznie i wiodące żywot ciężki, mniej są czuciowe, niż ludzie, pracujący umysłowo i bardziej zabezpieczeni. Ale jakkolwiek narządy regulujące społecznego organizmu, tak samo jak i regulujące narządy organizmu osobniczego, dążą do wyspecyjalizowania się jako siedliska czucia, to jednak dążności takiej stoi na zawadzie brak owej spójności fizycznej, sprowadzającej stałość czynności; nie mniej też na przeszkodzie tu staje nieustanna potrzeba czucia, jakiej doświadczać muszą jednostki, pracujące mechanicznie, dla należytego wykonywania swych czynności.

Ztąd też wypływa główna różnica pomiędzy dwoma rodzajami organizmów. W jednym z nich świadomość ześrodkowuje się w małej części skupienia. W drugim rozpierzcha się ona po całem skupieniu: wszystkie jednostki posiadają zdolność odczuwania szczęścia lub biedy, jeżeli nie w równym stopniu, to przynajmniej przybliżonym. Ponieważ tedy nie istnieje jakieś *sensorium* (organ czucia) społeczne przeto pomyślność całego skupienia, wzięta odrębnie od pomyślności jednostek, nie jest celem, do jakiego dążyć ma całość. Społeczeństwo istnieje ku pożytkowi swych członków, nie zaś członkowie ku pożytkowi jego. Potrzeba przypominać to zawsze, że jakkolwiekby wielkie wysiłki podejmowano dla pomyślności ciała państwowego, to jednak cele tegoż ciała są niczem same w sobie, stają się zaś czemś jedynie o tyle, o ile wcielają cele jego osobników składowych.

§ 223. Od tej uwagi, będącej zboczeniem raczej od dowodzenia ogólnego, nie zaś częścią tego dowodzenia, zwróćmy się teraz do streszczenia raz jeszcze powodów naszego zapatrywania się na społeczeństwo, jako na organizm.

Społeczeństwo podlega ustawicznemu rozrostowi. W miarę wzrastania, części jego stają się niepodobnemi, ukazuje się większa zawiłość budowy. Niepodobne części jednocześnie biorą na się czynności różnorodne. Czynności owe nietylko się różnią, ale różnice ich tak są ustosunkowane, iż umożliwiają się wzajem. Świadczona w ten sposób pomoc wzajemna wywołuje znów wzajemną zależność części. Nakoniec, części wzajem zależne, żyjąc przez siebie i dla siebie, tworzą skupienie, zbudowane na tych samych zasadach ogólnych, co i organizm osobniczy. Analogija społeczeństwa z organizmem staje się jeszcze widoczniejszą, gdy się dowiemy, iż wszelki organizm objętości dostrzegalnej jest społeczeństwem, dalej zaś, kiedy się dowiemy, że w obu wypadkach życie jednostek trwa jeszcze przez czas jakiś po nagłem przerwaniu życia skupienia, gdy tymczasem, jeżeli tylko skupienie zburzonem nie zostanię przemocą, to

życie jego długotrwałością swą przewyższa znacznie żywot jednostek. Jakkolwiek dwa te rodzaje skupień można przeciwstawić sobie, jako rozdzielne i spojone, oraz jakkolwiek wynika ztąd różnica celów, jakim służyć ma jedna i druga organizacyja, to jednak nie wypływa z tegoż źródła różnica praw samej organizacyi: niezbędny bowiem wzajemny wpływ części, nie dający się przenosić bezpośrednio, przenosi się w społeczeństwie sposobem pośrednim.

Rozpatrzywszy tedy powody zapatrywania się na społeczeństwo, jako na organizm, w ich postaci najogólniejszej, możemy już teraz śledzić porównanie to w jego szczegółach.

ROZDZIAŁ III.

Rośnięcie społeczeństwa.

§ 224. Społeczeństwa, podobnie ciałom żywym, poczynają istnienie swe, jako zarodki—biorą początek od mas, niezmiernie małych w porównaniu z temi rozmiarami, jakich niektóre z nich dosięgają później. Nie da się zaprzeczyć, że największe społeczeństwa powstały z niewielkich hord wędrownych. Narzędzia ludów przedhistorycznych, bardziej nieokrzesane nawet, niż te jakiemi posługują się współcześni dzicy, każą domyślać się nieobecności kunsztów, jedynie umożliwiających większe skupienia. Obrzędy religijne, pozostałe przy życiu wśród dawnych plemion starożytnych, początkiem swym sięgają czasów, kiedy praojcowie tych plemion posiadali noże krzemienne i wydobywali ogień przez pocieranie kawałków drzewa, zaś żyć musieli w gromadkach tak małych, jakie jedynie możliwemi są przed powstawaniem rolnictwa.

Domyślnym z tego wywodem jest ten, że za sprawą tak bezpośredniej, jak i pośredniej integracyi tworzyły się z biegiem czasu skupienia społeczne, milijony razy większe od tych, jakie jedynie istniały w odległej przeszłości. Tutaj więc mamy przed sobą zjawisko rośnięcia, przypominające nam stopniowością swoją pokrewny objaw w ciałach żyjących.

§ 225. Istnieje pewna dalsza równoległość pomiędzy tą cechą ewolucyi organicznej oraz odpowiadającym jej rysem nadorganicznej ewolucyi: rośnięcie skupień rozmaitych porządków niezmierne przedstawia różnice pod względem sumy ogólnej.

Spoglądając na całozbiór typów zwierzęcych, widzimy, iż członkowie dużej gromady *pierwotniaków* rzadko kiedy wyrastają ponad

objętość mikroskopową, od jakiej dopiero rozpoczynają zwierzęta wyższe. Wśród licznych rodzajów *Jamochłonnych* (*Coelenterata*) rozmiary wzrostu wahają się od malutkiej *Hydry*—do wielkiej *Meduzy*. Typy: *Zestawnych* (robaki, pająki, raki, owady) i mięczków zdradzają przed nami niezmierne różnice wzrostu w swych wyższych i niższych przedstawicielach. Nakoniec, zwierzęta kręgowe, większe przeciętnie od pozostałych, ogromnie różnią się pomiędzy sobą pod względem wzrostu.

Pokrewne też cechy niepodobieństwa uderzają nas, gdy rozpatrujemy całozbiór społeczeństw ludzkich. Istnieją, rozpierzchłe po wielu miejscowościach, drobniutkie hordy—te żyjące do dziś dnia wzory społeczeństw typu pierwotnego. Mamy np. Weddahów Leśnych, żyjących niekiedy parami, zaś tu i owdzie—w gromadkach; mamy Buszmenów, żyjących rodzinami i tworzących grupy większe tylko przy sposobności; mamy mieszkańców Ziemi Ognistej, którzy się gromadzą w liczbie od dwunastu do dwudziestu osób. Pokolenia (tribes) Australczyków, Tasmańczyków, Andamańczyków różnią się liczebnie w granicach mniej więcej od 20 do 50 jednostek. Podobnie też trwa owo ograniczenie do objętości pierwotnej tam, gdzie kraj jest niegościnny, jak u Eskimosów, gdzie nierozwiniętemi są sposoby życia, jak u Indyjan Kopiących (Digger-Indian), albo gdzie sąsiednie plemiona tamują rozrost, jak u Górskich plemion Indostanu. Tam zaś gdzie żyzna ziemia daje obfitą żywność oraz gdzie życie bardziej osiadłe, doprowadzając do rolnictwa, ponownie zwiększa zasoby, tam napotykamy większe skupienia społeczne: przykładem mogą tu być społeczności wysp Polinezyi, oraz wielu krain afrykańskich. Tu jakaś setka lub dwie, owdzie kilka lub wiele tysięcy skupiają się mniej lub więcej razem, jako jedna całość. Nakoniec, w społeczeństwach najwyższych, zamiast częściowo skupionych tysięcy, mamy już milijony skupione całkowicie.

§ 226. Pod innym jeszcze względem daje się wyśledzić pokrewieństwo pomiędzy wzrastaniem organizmu osobniczego a społecznego. W obu wypadkach objętość zwiększa się za sprawą procesów dwojakiego rodzaju, odbywających się już każdy zosobna, już łącznie. Istnieje naprzód rozrost przez proste mnożenie się jednostek, co zwiększa objętość grupy; nadto znów istnieje rozrost, będący następstwem łączenia się grup, a dalej grup tychże grup. Równoległość obu wypadków w sprawie rozrostu przez zwykłe mnożenie się jest zbyt oczywistą, aby wymagała przykładów, ale fakty odnoszące się do kategoryi drugiej potrzeba będzie tu przytoczyć.

Aby porównanie uczynić zrozumiałem, musimy powtórzyć tu w streszczeniu zasady integracyi organicznej, podanej w całej rozciągłości w dziele *Principles of Biology* (§§ 180—211). Najpierwej rozpatrzyć tu można, jako dające się śledzić najłatwiej, zjawisko wzrastania złożoności ustrojów, objawiające się w całem królestwie roślinnem. Rośliny rzędów najniższych, są to drobniutkie komórki, których jedne rodzaje w mirjadach zabarwiają wody stojące, inne zaś tworzą powłokę zieloną wilgotnych powierzchni. Ze skupień takich komórek tworzą się niteczki, krążki, kulki i t. p., jak również masy niekształtne i masy uwarstwione (*laminated*). Każda z tych ostatnich (zwana *plechą—thallus*), gdy prawie wcale nie jest zróżniczkowaną, jak np. u wodorostów morskich, albo zwana listowiem (*frond*) u skrytokwiatowych, posiadających już pewną budowę—jest obszerną lecz prostą grupą wymienionych wyżej pierworośli. Listowia połączone ze sobą do czasu w pewnych niższych roślinach skrytokwiatowych, łączą się stale w skrytokwiatowych wyższych, tworząc wtedy szereg powierzchni liściastych, zespolonych czołgającą się łodygą. Od tej pochodzi znowu osiowa część roślin jawnokwiatowych—*odrośl* wraz z jej narządami liściastemi to jezt liśćmi. To znaczy, że wytwarza się tutaj pewne stałe skupienie skupień. Nakoniec kiedy taka oś główna rozwinie się w poboczne, te zaś dadzą początek gałęziom, wówczas złożonoś zbliża się do swego stadyjum wyższego. W królestwie zwierząt dzieje się podobnie, jakkolwiek sprawa ta odbywa się tutaj w sposób mniej prawidłowy i bardziej jak gdyby zamaskowany. Najmniejsze zwierzątko, podobnie jak i najmniejsza roślina, jest w istocie swej malutką grupą drobin żyjących. Istnieją też liczne postacie i stadja ukazujące nam sknpienia takich najmniejszych żyjątek. Niekiedy, jak u złożonych *Vorticellae* lub u Gąbek indywidualności ich prawie wcale nie są zaciemnione; ale w miarę posuwania się w rozwoju skupienia złożonego, indywidualności skupień składowych stają się mniej odrębnemi. W niektórych z pomiędzy jamochłonnych zachowują one wprawdzie znaczną niezależność, którą okazują w tem, iż, będąc oddzielone, poruszają się nakształt ameby, lecz indywidualności ich pogrążają się prawie w indywidualności utworzonego z nich skupienia: przykładem może tu być pospolita hydra. Sknpienia trzeciorzędowe w podobny sposób tworzą się z zespolenia skupień wtórnych. Liczne sposoby i fazy tej sprawy spostrzegać można w typie jamochłonnych. Istnieją tam rozgałęzione hydroidy, w których oddzielne polipy zachowują swą indywidualność, a połączone są jedynie za pomocą wspólnej łodygi; istnieją dalej postacie takie, jak Velella, w których pojedyńcze polipy o tyle się

zmieniły i zlały ze sobą, że przez długi czas nie rozpoznawano ich indywidualności. Albo jeszcze wśród Mulluscoida mamy słabo połączone skupienia trzeciorzędowe w gromadzie Salpidae, gdy tymczasem wśród Botryllidae silnie zespolone skupienie trzeciorzędowe zaciemnia indywidualności skupień wtórnych. Nadto, tak samo ma się rzecz z niektóremi typami zestawnych oraz jak to starałem się wykazać z pierścieniowatemi (*Annulosa*) w ogólności. (Zas. Biol., § 205).

Wzrost społeczeństwa odbywa się za sprawą podobnegoż wzmagania się złożoności. Pierwotna grupa społeczna, tak samo jak pierwotna grupa drobin żyjących, od jakiej rozpoczyna się ewolucyja organiczna, nigdy nie dosięga objętości znaaznej przez proste powiększanie się. Tam, gdzie, jak wśród mieszkańców Ziemi Ognistej, zasoby żywności surowej, jakich dostarcza niegościnna ich siedziba, pozwalają żyć na jednem miejscu nie więcej, niż jakimś dwom dziesiątkom osób, gdzie, jak wśród Andamańczyków, ścieśnionych na skrawku wybrzeża, a mających po za sobą nieprzebyte lasy, zaledwie około czterdziestu ludzi może znaleźć żywność, nie oddalając się zbytecznie od swego siedliska czasowego—gdzie, jak wśród Buszmanów, błąkających się po szlakach niepłodnych, istnieć mogą jedynie gromadki małe i gdzie nawet rodziny „zmuszone bywają niekiedy rozdzielać się, gdyż jedna miejscowość nie może dostarczyć środków utrzymania dla wszystkich"— tam mamy skrajne przykłady ograniczenia rozmiarów grupy prostej oraz wytwarzania się grup wysiedleńczych po przekroczeniu granicy owych rozmiarów. Nawet w siedzibach dość wydajnych dzielenie się grup zpowodowywanem bywa w sposób pokrewny. Oto pokoleuie pierwotne (tribe) ze wzrostem swej liczebności, rozprasza się do tyla, że części jego przestają być spójnemi, w końcu zaś stopniowo rozdziela się na pokolenia pochodne, wyodrębniające się w miarę tego, jak narzecza ich, coraz bardziej rozbieżne, zamieniają się na odrębne języki. Częstokroć nie spostrzegamy nic więcej nad proste powtarzanie się tej sprawy. Starcia się jednych pokoleń, upadek lub wygasanie drugich, wzrost i samorzutne dzielenie się innych trwają ciągle. Powstawanie społeczeństw większych wynika jedynie z łączenia się takich mniejszych społeczności, które to połączenie nie wpływa na zatarcie odrębności, spowodowanych podziałami uprzedniemi. Sprawę tę oglądać możemy wśród plemion ucywilizowanych, gdzie odbywa się ona tak samo, jak dawniej toczyła się pośród ich przodków. Ludy dzikie, bardziej posunięte w rozwoju okazują już lekką spoistość hord większych zamiast owej bezwzględnej niczależności małych gromad, jaką spo-

strzegamy wśród dzikich typu najniższego. W Ameryce Północnej każde z trzech wielkich pokoleń Komanczów składa się z rozmaitych gromadek, związanych ze sobą o tyle tylko, o ile to wypływa z osobistego charakteru głównego wodza. Podobnie też zdaniem Burtona, Dakotowie dzielą się na siedem gromad głównych, z których każda zawiera w sobie kilka pomniejszych; ogólna zaś ich liczba podług Catlin'a dosięga czterdziestu dwóch; nakoniec, w podobny też sposób kazde z pięciu plemion Irokiezkich zawierało w sobie po osiem pokoleń. W warunkach sprzyjających ukazuje się ciaśniejsza spójnia pomiędzy temi słabo zespolonemi pierwotnemi grupami; ale spójnia ta niekiedy tylko staje się trwałą. Sprawa ta w postaci swojej najogólniejszej przedstawia się tak, jak ją opisał Mason mówiąc o Karenach. „Każda wioska wraz ze szczupłą swą posiadłością stanowi państwo nieżależne, każdy zaś z wodzów jest udzielnym księciem; ale oto, tu i owdzie ukazuje się mały Napoleon, który podbija sobie królestwo, i tworzy zeń cesarstwo. Jednakże dynastyje takie trwają o tyle tylko, o ile czuwa nad niemi jednostka, która je stworzyła". Podobnie też dzieje się w Afryce. Livingstone powiada: „uprzednio wszyscy Magandżowie zjednoczeni byli pod rządem wielkiego wodza imieniem Undi... ale po śmierci Undiego państwo się rozpadło... takim bywa nieunikniony los wszelkiego władztwa Afrykańskiego od czasów niepamiętnych". Jedynie niekiedy tylko wyłania się w ten sposób złożone skupienie społeczne, trwające przez okres znaczniejszy, jak np. państwo Dahomejczyków lub Aszantyów, które jest „zbiorem państw, obowiązanych do pewnego rodzaju posłuszeństwa względem zwierzchniego władzcy" dzieje Madagaskaru oraz wielu wysp Polinezyjskich przedstawiają nam również takie czasowe grupy złożone, z których ostatecznie wytwarzają się w pewnych wypadkach grupy stałe. Wygasłe rasy cywilizowane w czasach swych najdawniejszyah przechodziły też przez stadyja podobne. Podług słów Maspera, Egipt był „podzielony zrazu na wielką liczbę pokoleń, które jednocześnie w kilku punktach poczynały zakładać małe niezależne państewka o odrębnych prawodawstwach i kultach religijnych"; złożone grupy Greckie, wytwarzające się pierwiastkowo, przedstawiały pomniejsze państewka wynikłe z podbijania miast słabszych przez silniejsze grody sąsiednie. Nakoniec, za dni pogaństwa w Europie północnej przykładem tego drugiego stadyjum skupiania się mogły być dzieje plemion Germańskich z ich podziałami cząstkowemi. Kiedy już takie złożone społeczeństwa się umocnią, wówczas powtarzanie się tej samej sprawy na szerszą skalę wytwarza podwójnie złożone społeczności, które, słabo się tylko zespalając za-

zwyczaj, w pewnych wypadkach stają się całkiem spójnemi. Maspero wnioskuje, że *nomy* Egipskie opisywane wyżej jako wynik integracyi pokoleń, stężały w dwie wielkie dzierżawy Górnego i Dolnego Egiptu, które ostatecznie się połączyły ze sobą; małe państewka stały się przy tem prowincyjami. Chełpliwe pomniki królów Mezopotamskich również uwydatniają nam tę sprawę łączenia się związków. Nadto tak samo w Grecyi integracyja, zrazu tylko miejscowa, poczyna później łączyć społeczności pomniejsze w związki wtórne. Za czasów rzymskich powstawały federacyje pokoleń w celach obrony; niekiedy krzepły one, następnie zaś zespalały się w skupienia jeszcze bardziej złożone. To samo działo się w całej Europie północnej zarówno przed Erą Chrześcijańską jak i po niej. Po okresie niewyraźnych i zmiennych połączeń następowało tam, jak to dobrze uwydatniają dzieje Francyi, skupianie się małych ziem feudalnych w prowincyje, a dalej zespalanie się tychże w królestwa.

Tak więc, zarówno w wypadku wzrostu organicznego, jak i nieorganicznego widzimy sprawę potęgowania się złożoności, doprowadzoną do rozmaitych stadyjów. W obu wypadkach po pewnem zespoleniu skupień najmniejszych ukazuje się proces wytwarzania większych skupień przez połączenie tamtych; nakoniec, w obu razach powtarzanie się tego procesu przeobraża skupienia wtórne w trzeciorzędowe.

§ 227. Wzrost organiczny i nadorganiczny przedstawia pewną inną jeszcze analogiję. Jak powiedziano wyżej, rozrost, wynikający z mnożenia się jednostek i rozrost, będący następstwem łączenia się grup, mogą odbywać się jednocześnie; jakoż zdarza się to w obu wypadkach.

Pierwotne skupienia zwierzęce i społeczne nietylko odznaczają się małością, ale nadto brakiem ścisłości. Twory typów niższych zajmują przestrzenie znaczne w stosunku do małej ilości substancyi zwierzęcej jaką w sobie zawierają; zaś społeczeństwa niskiego typu rozproszone bywają po przestrzeni dość rozległej w odniesieniu do liczby składających je osobników. Ale, tak samo jak integracyja w zwierzęciu objawia się przez ześrodkowywanie jego substacyi i przez wzrost objętości, tak podobnie też owej integracyi społecznej, wynikającej ze skupiania się skupień, towarzyszy wzrost liczby składających je osobników. Porównywając rozproszone gromadki mieszkańców w okolicach, zaludnionych przez plemiona dzikie—z tłumami, zajmującemi równie rozległe kraje Europy, albo też porównywając zaludnienie Anglii z czasów Siedmiowładztwa oraz gęstość jej ludności dzisiejszej, spostrzegamy, iż obok rozrostu wynikłego z po-

łączenia się grup, odbywał się również rozrost wewnętrzny. Zupełnie tak samo jak zwierzą wyższe, staje się nietylko większem od niższego, ale nadto zyskuje na ścisłości utkania, tak podobnież ma się rzecz z wyższem społeczeństwem.

Wzrost społeczny przeto ukazuje nam zasadniczą cechę ewolucyi w jej postaci dwojakiej. Integracyja objawia się tutaj zarówno w tworzeniu się większych mas, jako też i w postępie ich ku spójności, spowodowanej większą ścisłością cząstek.

Właściwem jednak będzie, gdy nadmienimy tutaj, że istnieje pewien rodzaj wzrostu społecznego, nie posiadający odpowiednika we wzroście organicznym: przyczynę jego stanowi przesiedlanie się jednostek z jednego apołeczeństwa do drugiego, Wśród wielu grup pierwotnych oraz słabo rozwiniętych czynnik ten jest dość znaczącym; pospolicie jednak skutki jego są tak małe w odniesieniu do skutków wzrostu przez pomnażanie się jednostek oraz zespalanie grup, że nie wiele ujmują analogii.

ROZDZIAŁ IV.

Budowa społeczna.

§ 228. W społeczeństwach, tak samo jak w ciałach żywych, wzrostowi masy towarzyszy zwykle wzrost budowy. Obok integracyi, będącej pierwiastkową cechą rozwoju, tak społeczeństwa jak i organizmy w wysokim stopniu okazują nam cechę wtórną—zróżniczkowanie.

Kojarzenie się tych cech obu opisaliśmy w *Principles of Biology*, § 44. Wyłączając pewne niższe rodzaje zwierząt, których czynności nie o wiele przewyższają funkcyje roślin, uznaliśmy prawo ogólne, że wielkie skupienia posiadają organizacyję wysoką; liczne są ograniczenia tego prawa, wynikające z różnic środka, siedziby, typu, ale nie dotykają one w niczem tej prawdy, iż złożony żywot jakiejś masy obszernej wymaga koniecznie zawiłych przyrządów. Tak samo ma się rzecz ze społeczeństwem. W miarę tego, jak postępować będziemy od grup małych ku wielkim, od prostych ku złożonym, od-złożonych ku podwójnie złożonym, wzmagać się będą różnice ich części składowych. Skupienie społeczne jednorodne jeszcze, gdy się znajduje w stanie małego zalążka, pospolicie wraz z każdym nowym przyrostem zyskuje na różnorodności; dla dosięgnięcia zaś objętości wielkiej musi posiadać wielką złożoność. Przypatrzmy się głównym stadyjom tej sprawy.

Rzecz naturalna, iż w stanie takim, w jakim znajdują się Koniagowie albo Indyjanie leśni Ameryki południowej, w stanie tak małego uspołecznienia, iż „jedna rodzina mieszka tam zdala od drugiej", organizacyja społeczna jest niemożliwa, oraz, że nawet tam, gdzie spostrzegamy już pewne lekkie zrzerzanie się rodzin, organi-

zacyja nie powstaje jeszcze, gdy rodziny te są nieliczne i koczownicze. Grupy Eskimosów, Australczyków, Buszmenów i mieszkańców Ziemi Ognistej, nie okazują nam nawet tej pierwiastkowej przeciwstawności części, jakiej domyślać się każe ustalone już przywództwo. Członkowie ich podlegają takiej jedynie kontroli, jaką czasowo uzyska nad nimi człowiek silniejszy, bardziej przebiegły lub doświadczony: nie spostrzegamy tu nawet jakiegoś stałego jądra. Tam, gdzie istnieją grupy większe, znajdujemy zazwyczaj pewien rodzaj głowy (przywódzcy). Rząd ten, jakkolwiek nie jednolity (gdyż, jak zobaczyny później, pochodzenie władzy kontrolującej zależnem jest od przyrody czynności społecznych) jest jednak ogólny. Gromadki bezgłowe, całkiem nie rządzone, są niespójne i—aż do czasu osiągnięcia znacznej objętości—rozdzielone; ale wraz z ukazywaniem się skupień, dochodzących do setki osobników, lub przekraczających tę liczbę, znajdujemy zazwyczaj prosty lub złożony czynnik rządzący—przyczem jeden człowiek lub kilku przywłaszczają sobie i wykonywają władzę—bądź przyrodzoną, bądź nadprzyrodzoną, bądź też jednną i drugą. Takiem jest pierwsze zróżniczkowanie społeczne. Rychło po tem ukazuje się zróżniczkowanie inne, dążące do wytworzenia podziału na części: kierowniczą i roboczą. Wśród pokoleń najniższych taki stan rzeczy objawia się jedynie jako tako w przeciwieństwie położenia dwu płci: mężczyzni, którym przysługuje kontrola nieograniczona, oddają się takim działaniom zewnętrznym, jakiemi, na wojnie zwłaszcza, cechuje się pokolenie jako całość; tymczasem kobietom wyznacza się rolę wyrobnic, wykonywających mniej kosztowne części całkowitej pracy utrzymania. Ale, oto, wzrost społeczności oraz ustanowienie przywództwa, nadającego przewagę wojenną, spowodowuje powiększenie się części roboczej przez dołączenie do niej jeńców. Poczyna się to niepostrzeżenie. Podczas kiedy mężczyzni zabijani bywają w bitwie, a częstokroć później zjadani, to znów jednostki nie walczące dostają się do niewoli. Patagończycy np. biorą do niewoli kobiety i dzieci pojmane w czasie wojny. Później, szczególnie zaś kiedy ludożerstwo ustanie, jeńcami bywają też mężczyzni; wynikiem zaś tego w pewnych razach bywa powstawanie części roboczej, wyodrębnionej jasno od części kierowniczej. U Czynuków jeńcy „wykonywają wszelkie roboty ciężkie". Czytamy, iż Beluczowie, unikając ciężkich trudów rolnictwa, wkładają je na barki Jutów—dawnych krajowców, których sami podbili. Beecham powiada, że na Wybrzeżu Złotem jeńcy często używanymi bywają do oczyszczania gruntu pod uprawę. Nakoniec, pomiędzy Felatami „jeńcy są liczni: mężczyzni trudnią się tkactwem, zbieraniem drzewa lub

trawy, albo też pracą inną; niektóre z kobiet oddają się przędzeniu... przygotowują wełnę dla tkaczów, inne zajęte są tarciem i mieleniem zboża i t. p."

Wraz z takiem powiększaniem się objętości—pod wpływem łączenia się pierwotnych skupień społecznych we wtórne—ukazują się też dalsze różnice części. Utrzymywanie się trwałe gromady złożonej każe przypuszczać obecność zarówno „głowy" całości, jak i głów części poszczególnych; to też proces różniczkowania, podobny temu, jaki uprzednio wytworzył już był wodza, obecnie wytwarza znów wodza wodzów. Niekiedy powstaje taki związek w celach obrony przeciwko wspólnemu wrogowi, niekiedy zaś jest on wynikiem podboju innych pokoleń przez jedno. W tym ostatnim wypadku pokolenie panujące, utrzymując się przy zwierzchnictwie, rozwija wyżej swój charakter wojowniczy, a w ten sposób staje się niepodobnem do innych.

Kiedy już takie skupienia skupień stężeją o tyle, że zjednoczone ich władze podlegną kierownictwu jednego czynnika rządzącego, wówczas zawiera się sojusze z innemi skupieniami skupień, albo się je podbija; sprawa zaś ta kończy się od do czasu czasu zupełnem zespoleniem. Kiedy się to zdarzy, sprawa rządzenia staje się jeszcze bardziej złożoną; mamy już wówczas: króla, rządców miejscowych i drobniejszych zwierzchników. Nakoniec, w tym samym czasie wybitniej też zarysowuje się podział na klasy: wojawniczą, kapłańską, niewolniczą i t. p. Jasnem jest przeto, że większa zawiłość budowy towarzyszy wzrostowi masy.

§ 229. Owo wzmaganie się różnorodności, towarzyszące wzrostowi skupień obydwóch kategoryj, przedstawia inną jeszcze cechę wspólną. Oto, obok niepodobieństw, odróżniających części skupienia a wynikłych z rozwoju działań koordynujących, ukazują się też niepodobieństwa działań zkoordynowanych — narządów odżywczych i t. p. w jednym wypadku, zaś urządzeń przemysłowych w drugim.

Kiedy skupienia zwierzęce najniższego porządku łączą się ze sobą, tworząc skupienie porządku wyższego, i kiedy dalej te skupienia wtórne jednoczą się znów w trzeciorzędowe, to każdy z ich składników zrazu podobnym bywa do innych; ale z biegiem ewolucyi powstają niepodobieństwa, zarysowujące się coraz bardziej stanowczo. Stadyja tej sprawy łatwo śledzić możemy u *jamochłonnych*, na bokach hydry pospolitej ukazują się w drodze pączkowania osobniki młode, które, po dosięgnięciu całkowitego rozwoju, oddzielają się od swej rodzicielki. W hydroidach złożonych młode, wytworzone w podobny sposób polipy pozostają na zawsze przytwierdzonemi do pnia macie-

rzystego, a, powtarzając z kolei proces pączkowania, tworzą skupienie rozgałęzione. Kiedy członkowie takiej grupy złożonej prowadzą życie podobne i prawie niezależne, jak to np. widzimy u rozmaitych rodzajów *stałych*, wówczas wszyscy oni, z wyjątkiem tych, co się stają narządami rozrodczemi, są do siebie podobni. Ale w skupieniach unoszących się po wodzie oraz pływających, a wytworzonych drogą procesów podobnych, rozmaicie uwarunkowani członkowie skupienia poczynają się od siebie różnić, przybierając odmienne funkcyje. Dzieje się tak samo z pomniejszemi grupami społecznemi połączonemi w większe. Każde pokolenie posiadało pierwiastkowo w swem łonie owe słabo zaznaczone podziały zajęć przemysłowych, wystarczające niskiemu rodzajowi jego życia, a podobne do podziałów każdego z pokoleń innych. Ale łączenie się ułatwia wymianę wytworów; kiedy zaś, jak to się zdarza najczęściej, różne pokolenia składowe zamieszkują miejscowości, sprzyjające odmiennym rodzajom wytwarzania, wówczas poczyna się ukazywać różnica zajęć, a wynikiem jej bywa niepodobieństwo budowy przemysłowej odrębnych części. Nawet wśród pokoleń nie zjednoczonych, jak np. w Australii, odbywa się wymiana wytworów pomiędzy odnośnemi siedzibami plemion, dopóki wojna nie stanie temu na zawadzie. Nakoniec, oczywistem jest, że tam, gdzie osiągniętym będzie taki stopień integracyi, jaki widzimy na Madagaskarze, albo w główniejszych państwach murzyńskich Afryki, pokój wewnętrzny, wynikły z poddania się różnych plemion jednemu rządowi, ułatwia stosunki handlowe. Ponieważ części podobne stale są tutaj ze sobą zespolone, przeto możliwą się staje wzajemna ich zależność; zaś w miarę wzrastania owej zależności potęgują się też różnice części.

§ 230. Postęp organizacyi, zdążający w ten sposób za postępem skupiania się, a podobny tak w organizmach osobniczych jak i społecznych, zgadza się w obu wypadkach z jednem prawem ogólnem: zróżniczkowania odbywają się tam, podążając od ogółu do szczegółu. Naprzód mamy szerokie a proste różnice pomiędzy częściami; dalej wewnątrz każdej z tych pierwotnie zróżniczkowanych części spostrzegamy zmiany, wyodrębniające działy każdej z nich; jeszcze później w każdym z takich niepodobnnych działów ukazują się różnice pomniejsze i tak dalej ustawicznie.

Kolejne stadyja rozwoju kręgosłupa uwydatniają dobrze działanie tego prawa w organizmach zwierzęcych. Na początku cała oś mózgordzeniowa przedstawia się w postaci wydłużonego zagłębienia blastodermy, zwanego „bruzdą pierwotną", niema wówczas jeszcze ani znaku kręgów, ani też nawet przeciwieństwa pomiędzy tą częścią

kręgosłupa, która ma się stać głową, oraz tą która się stanie osią grzbietu. Ale oto brzegi ograniczające tę bruzdę, rosnąc wciąż i zaginając się szybciej na końcu przednim, który też jednocześnie bardziej się rozszerza, pozwalają odróżniać już czaszkę od grzbietu; z drugiej strony początek segmentacyi części grzbietowej, podczas gdy część czaszkowa pozostaje nie usegmentowaną, jeszcze bardziej uwydatnia to przeciwieństwo. Wewnątrz każdego z tych działów głównych powstają rychło pomniejsze. Zaczątkowa czaszka, pochylając się ku przodowi jednocześnie okazuje nam trzy zgrubienia, będące zapowiedzią zawartych w niej ośrodków nerwowych; gdy tymczasem segmentacyja kolumny grzbietowej, dochodząc aż do końca, wytwarza jednostajny prawie szereg kręgów pierwotnych—„protovertebrae". Kręgi te zrazu nietylko bardzo mało różnią się od siebie, ale każdy z nich jest stosunkowo prostą masą kwadratową. Stopniowo ten szereg prawie jednostajny rozpada się na działy odmienne—na grupę szyjową, grzbietową, lędźwiową; podczas zaś kiedy szereg kręgów różniczkuje się w ten sposób w jego rozmaitych okolicach, każdy krąg zmienia również swą postać ogólną, jaką pierwotnie posiadał wespół z innemi, na pewną postać szczególną, wyróżniającą go niekiedy od pozostałych. W całym zarodku toczą się też jednocześnie sprawy pokrewne, które, wyodrębniając zrazu od innych każdą część większą, następnie wyodrębniają znowu cząstki tej części.

W ciągu rozwoju społecznego można również śledzić przeobrażenia podobne. Za przykład posłuży nam tutaj powstawanie urządzeń kontroli religijnej. W plemionach prostych oraz w gromadkach plemion w ciągu wcześniejszej doby ich skupiania się, znajdujemy ludzi, pełniących jednocześnie czynność: czarodziejów, kapłanów, wróżbiarzy, egzortystów, doktorów,—znajdujemy ludzi, rozprawiających się z domniemanemi istotami nadprzyrodzonemi we wszelki możliwy sposób: już zjednywają je oni, już szukają u nich wiedzy oraz pomocy, już rozkazują im, już je pokonywają. W miarę postępów integracyi społecznej, ukazują się różnice zarówno w czynnościach tych ludzi, jak i w ich stanowiskach. Na Tanna „istnieją doktorowie od deszczu... i mnóstwo innych ludzi „świętych"". Na Fidżi znajdują się nietylko kapłani, ale i wiedźmy; wśród wyśpiarzy z Sandwich spotykamy wróżbiarzy, jako też i kapłanów; wśród Nowo-Zelandczyków Thomson odróżnia kapłanów i czarodziejów; nakoniec wśród Kafrów, obok wróżbiarzy i sprowadzaczy deszczu, istnieją dwie klasy doktorów, z których jedni przy pomocy czynników nadprzyrodzonych, zaś drudzy za pomocą przyrodzonych czynników leczą

chorego. W społeczeństwach dalej posuniętych w rozwojn, jak np. w społeczeństwach Ameryki starożytnej, spostrzegamy jeszcze większą różnolitość tej grupy, niegdyś jednostajnej: w Meksyku np. klasa lekarzy, pochodząca od klasy czarodziejów, którzy po nieprzyjacielsku rozprawiali się z działaczami nadprzyrodzonymi, domniemanymi sprawcami chorób, różniła się od klasy kapłanów, których stosunek do działaczy nadprzyrodzonych polegał na zjednywaniu tychże działaczy. Dalej, klasa kapłańska zawierała w sobie kilka rodzajów działaczy, dzielących pomiędzy siebie obowiązki religijne; byli tu ofiarnicy, wróżbiarze, śpiewacy, twórcy hymnów, nauczyciele młodzieży; nadto, w każdym z tych podziałów było jeszcze pewne stopniowanie dostojeństw. Taki postęp kapłaństwa od ogółu do szczegółu doprowadził wśród narodów wyższych do tak wybitnego wyodrębnienia tej klasy, iż o pierwotnem jej powinowactwie zapomniano. Kapłani-astrologowie plemion starożytnych dali początek klasie uczonych, tak różnorodnie wyspecyjalizowanej dzisiaj; od kapłanów-lekarzy starożytności pochodzi znów klasa lekarzy, wraz z jej głównemi i pomniejszemi podziałami; gdy tymczasem we właściwej klasie duchowieństwa nietylko powstały rozmaite stopnie godności duchownych—od papieża aż do kościelnego sługi—ale różne rodzaje urzędów, jak dziekana, proboszcza, księdza, dyjakona, chórzysty, a nadto inne jeszcze rodzaje, jak wikarjuszów i kapelanów. Podobnie też dzieje się z rozwojem jakiegokolwiek urządzenia przemysłowego; tak np. poczynając od kowali pierwotnych, przetapiających własne swe żelazo i wyrabiających z niego narzędzia, dochodzimy do naszych okręgów przemysłu żelaznego, gdzie przygotowywanie metalu zróżniczkowało się na: wytapianie, lutrowanie, hartowanie, walcowanie i gdzie zamiana tego metalu na narzędzia podzieliła się również na sprawy różnorodne.

Przeobrażenie, którego przykład podaliśmy tutaj, jest w istocie wzorem owej zamiany jednorodności na różnorodność, jaka wszędzie cechuje ewolucyję; ale co szczególniej zaznaczyć tutaj wypada, to ten fakt, że zmiana taka cechuje organizmy osobnicze oraz społeczne w stopniu szczególnie wysokim.

§ 231. Ściślejsze zbadanie faktów odsłoni przed nami inną jeszcze równoległość uderzającą. Wewnętrzne urządzenie narządów zwierzęcych oraz roślinnych kształtuje się na tej samej zasadzie.

Organy wewnętrzne jakiejś istoty żywej, przedstawiając różnice wielorakie, posiadają jednak pewne cechy wspólne. Każdy z nich zaopatrzony jest w przyrząd, służący do dostarczania pożywienia jego częściom, do przynoszenia mu materyjałów, których kosztem

działa, do wydalania materyjałów zużytych, do wyprowadzania produktów, przezeń wytwarzanych, jak również do kierowania jego działalnością. Jakkolwiek wątroba np. i nerki niepodobne są do siebie z postaci ogólnej i budowy drobnowidzowej, jak również z czynności, jakie wykonywają, to wszakże tak jedna z nich, jak drugie posiadają układ tętnic, żył, naczyń chłonnych — posiadają rozgałęzione przewody ku wyprowadzaniu swych wydzielin, oraz nerwy, podniecające lub powściągające ich działania. W znacznej mierze to samo stosuje się też do owych narządów wyższych, które zamiast wyrabiać, oczyszczać i rozprowadzać krew, przyczyniają się do życia ogólnego przez wykonywanie działań zewnętrznych; mówimy tu o narządach nerwowych i mięśniowych. One również posiadają własne swe przewody do sprowadzania przygotowanych już materyjałów, drogi do wydalania materyjałów wadliwych, oraz do wyprowadzania materyj zużytych, jak również posiadają komórki i włókna kontrolujące. Tak więc obok licznych a wybitnych różnic budowy, istnieją też wydatne cechy jej wspólności.

Tak samo ma się rzecz ze społeczeństwem. Skupienie obywateli, tworzące narząd, zatrudniony wytwarzaniem jakiegoś wyrobu ku pożytkowi całości, albo też w inny sposób zaspakajający potrzeby narodu, posiada w sobie narządy podrzędne, w istocie swej podobne do takich samych narządów każdego z organów, zajętych inną jakąś czynnością. Weźmy np. okręg przemysłu bawełnianego, albo też wyrobów żelaznych; dosiada on szereg urządzeń, służących do sprowadzania materyjału surowego, oraz grupę urządzeń innych, gromadzących i rozsyłających wyroby; posiada cały układ większych i mniejszych przewodów, po których podążają zapasy żywności oraz innych potrzeb życiowych, czerpane z ogólnego zasobu, krążącego po całem państwie, a dowożone aż do mieszkań pracowników miejscowych oraz ich kierowników; posiada on urządzenia pocztowe i inne, służące do przesyłania owych impulsów, pod wpływem których przemysł miejscowy ożywia się, albo się zatrzymuje; posiada miejscowe władze nadzorcze, państwowe oraz kościelne, utrzymujące porządek i umożliwiające zdrową działalność narządu. To samo ujrzymy, zwracając się od okręgu, wytwarzającego pewne wyroby do portu nadmorskiego, który pochłania je i rozsyła: spostrzegamy tam, iż urządzenia rozdzielcze i kierownicze są prawie te same. Nawet tam, gdzie organ społeczny, nie oddając się czynności materyjalnej, ma za obowiązek, jak np. uniwersytety, przysposobienie pewnych klas jednostek do rozmaitych czynności społecznych, nawet tam również powtarza się ten ogólny typ budowy: urządzania, służące do utrzy-

mania i kierownictwa instytucyi, jakkolwiek różne pod niektóremi względami, podobne są jednak w swojej istocie: mamy tu również klasy rozdzielców, klasy kontroli cywilnej, oraz szczególnie rozwiniętą klasę kontroli kościelnej.

Zauważywszy, iż owej wspólności budowy narządów społecznych, jak również owej wspólności budowy narządów ciała żyjącego niechybnie towarzyszy współzależność tychże narządów, spostrzeżemy jaśniej, niż dotychczas, jak wielkiem jest podobieństwo przyrody pomiędzy organizacyją osobniczą, a społeczną.

§ 232. Potrzeba wspomnieć tu jeszcze o pewnem podobieństwie budowy. Tworzenie się narządów w ciele żyjącem podąża drogami, które odróżniać możemy, jako pierwotne, wtórne i trzeciorzędowe; w podobny też sposób istnieją pierwotne, wtórne i trzeciorzędowe drogi wytwarzania się narządów społecznych. Przypatrzymy się tutaj każdej z owych trzech równoległości. U zwierząt niższego typu narządem, wydzielającym żółć nie jest wątroba, lecz pojedyńcze komórki, umieszczone w ścianach jednej części przewodu odżywczego. Komórki te, każda z osobna, wykonywają swą czynność, oddzielając od krwi pewne materyje i wydalając ze siebie to, co oddzieliły.

Ściśle mówiąc nie istnieje tu jeszcze żaden organ, lecz tylko pewna liczba jednostek, nie zespolonych jeszcze w narząd. Podobnem to jest do zaczątkowej formy jakiegoś urządzenia przemysłowego w społeczeństwie. Zrazu każdy pracownik sam wykonywa swoją robotę i sam dostarcza wyrób swój spożywcom. Porządek taki istnieje dotąd w naszych wioskach, gdzie szewc przy własnem swem ognisku robi i sprzedaje buty, gdzie kowal sam jeden zaopatruje sąsiadów w wyroby żelazne; są to przykłady pierwotnego typu wszelkich urządzeń wytwórczych. Wśród dzikich zarysowują się lekkie zróżniczkowania, pod wpływem zdolności osobistych. Nawet o uwstecznionych mieszkańcach Ziemi Ognistej Fitzroy powiada nam, iż „jeden z nich staje się zwolennikiem włóczni, inny procy, zaś inny łuku i strzał". Ponieważ podobne różnice uzdolnień wśród członków pokoleń pierwotnych nakłaniają różnych ludzi do obrania danego rodzaju wytwórczości, wynika ztąd przeto, iż organ jakiegoś przemysłu niechybnie poczynać się musi, jako jednostka. Gdzie, tak jak wśród Indyjan kalifornijskich Shasta, „wyrabianie strzał jest zawodem odrębnym"—tam oczywistym się staje, że skoro wyższość jest przyczyną zróżniczkowania, tedy pracownik musi zrazu pozostawać pojedyńczym. W następnych okresach rozwoju nawet wśród małych społeczności osiadłych typ ten istnieje w dalszym ciągu. Twierdzenie, że wśrod Murzynów Nadbrzeżnych „najzdolniejszy człowiek

w wiosce jest zazwyczaj kowalem, stolarzem, budowniczym i tkaczem", z jednej strony wskazuje nam na niezróżniczkowane jeszcze stadyjum rozwoju rzemiosła, z drugiej zaś poucza, jak dalece indywidualną jest tutaj budowa warstwy rzemieślniczej; domyślnym zaś z tego wszystkiego wywodem jest ten, że ukazującym się później nowym potrzebom społeczeństwa czyni zadość ciagły przyrost takich osobników, pełniących pojedyńczo i niezaleznie od siebie swe czynności.

Zaczątkowy narząd wydzielający, za sprawą dwóch przemian jednoczesnych, dosięga owego wyższego stadjum budowy, od jakiego obecnie rozpoczniemy nasze porównanie. Komórki przechodzą od stanu skupień rozproszonych do stanu skupień zbitych; te zaś ostatnie zyskują jeszcze na złożoności. Zamiast komórki pojedyńczej, wyrabiającej i wydalającej swój produkt, mamy teraz wydłużone woreczki złożone z całej rodziny komórek; woreczek taki, otwarty na jednym ze swych końców, pozostawia wolną drogę produktowi komórek. Jednocześnie wytwarza się zintegrowana grupa takich woreczków, z których każdy zawiera jednostki wydzielające i posiada swe osobne ujście. W społeczeństwach nawpół cywilizowanych znajdujemy pewien typ organu społecznego ściśle odpowiadający owemu typowi narządów osobniczych. Oto w którejś z tych osiadłych a rosnących społeczności zapotrzebowanie pracowników pojedyńczych, bardziej już wyspecyjalizowanych co do rodzaju zajęć, poczyna objawiać się stale; każdy też z pracowników, naglony pilnością roboty, przybiera sobie do pomocy własne dzieci. Praktyka taka począwszy się przypadkowo—utrwala się; niekiedy zaś urasta na nieuchronny zwyczaj, mocą którego każdy pracownik wdraża dzieci swe do własnego rzemiosła. Liczne są przykłady tego stadyjum rozwoju. Zajęcia rękodzielnicze „jak każde inne powołanie lub zawód w Peru zawsze przechodziło z ojca na syna. Podział na kasty pod tym szczególniej względem był tam tak ścisły, jak w Egipcie lub Indostanie". Nadto, w Mexyku „synowie w ogólności uczyli się zajęć swoich ojców i obejmowali ich zawód". To samo stosowało się też do przemysłowych urządzeń ludów Europy za czasów dawnych. Na mocy kodeksu Teodozyjusza młodzian rzymski zniewolony bywał do oddawania się zajęciom swych ojców... Jakoż konkurent, starający się o rękę córki, wtedy tylko ją otrzymywał, kiedy się poświęcał zawodowi jej rodziny. We Francyi średniowiecznej rzemiosła były dziedziczne, dawniejsze też okresy dziejów Anglii cechowały się zwyczajem podobnym. Rozgałęzienie się zawodu danej rodziny w ciągu pokoleń na pewną liczbę rodzin spokrewnionych ze

sobą a oddanych jednakowemu zajęciu wytwarzało zaczątek cechu; takie zaś zjednoczone ze sobą rodziny, monopolizujące pewien rodzaj przemysłu, tworzyły gromadę, która zamieszkiwała zazwyczaj tę samą dzielnicę. Ztąd to owe do dziś dnia pozostałe nazwy ulic w miastach angielskich: „Fellmonger, Horsemonger i Fleshmonger, Schocwright i Schieldwright, Turner i Salter Streets". (Ulica handlarzy drzewa, koni, Rzeźnicka i t. d.). Podział oczywiście podobny do tego, jaki dotąd istnieje jeszcze na bazarach wschodu. Otóż, zauważywszy, że taka dzielnica przemysłowa zajętą była przez wiele rodzin spokrewnionych, z których każda zawierała w sobie synów pracujących pod kierunkiem ojca, że ten, kierując robotą, zbywał zarazem wyroby, i że kiedy rodzina i prowadzony przez nią interes były dość znaczne, stawał się on głównym nabywcą materyjałów surowych i oddawcą wyrobów, spostrzeżemy, że istniała tam analogija z owym rodzajem opisywanego wyżej narządu gruczołowego, który się składa z pewnej liczby woreczków, złożonych z komórek, a posiadających odrębne ujście.

Można tu nakreślić trzecie jeszcze stadyjum analogii. Obok owego rozrostu gruczołów, spowodowanego bardziej ożywioną czynnością zwierzęcia bardziej rozwiniętego, ukazuje się też zmiana budowy, będąca wynikiem zwiększania się objętości narządu. Kiedy woreczki się mnożą, gdy tymczasem przewody ich wszystkie mają prowadzić do jednego miejsca, to wynika ztąd, że ujścia ich coraz liczniejsze zajmują większą przestrzeń na ścianie jamy, będącej odbiornikiem wydzielin; kiedy zaś bocznemu rozszerzaniu się tej przestrzeni stają na zawadzie wymagania samej czynności narządu, to wynikiem tego będzie zdobywanie niezbędnej przestrzeni przez wytwarzanie worków ślepych. Dalsza tegoż rodzaju potrzeba prowadzi do tworzenia się drugorzędnych woreczków ślepych zbaczających od głównego, który tym samym staje się po części przewodem. W ten sposób rozwija się ostatecznie duży jakiś narząd trzebny np. wątroba, posiadający jeden główny przewód i rozgałęzione przewody boczne, przenikające całą masę narządu. Przejdźmy teraz przez stadyja równoległe opisanego wyżej rodzaju organów przemysłowych. Pomiędzy typem przemysłu domowego, a fabryką niemasz nagłej przerwy, ale istnieje przejście stopniowe. Pierwszy krok tego pochodu widzimy w owych przepisach cechowych, mocą których do liczby członków rodziny może być przydanym uczeń (zrazu prawdopodobnie krewniak), ten zaś, jak powiada Brentano, „stawał się członkiem rodziny swego majstra, który, ucząc go własnego rzemiosła, czuwał jak ojciec zarówno nad moralnością jego, jak i nad robotą";

faktycznie więc uczeń taki stawał się przybranym synem. Kiedy przemiana taka już się utrwaliła, upowszechnił się zwyczaj posługiwania się uczniami, którzy też zmienili się na najemników wędrownych. Z rozwojem tej zmienionej grupy domowej majster urastał na właściciela wyrobów, wytworzonych już nietylko przez jego rodzinę, lecz i przez innych; w miarę zaś rozszerzania się tej sprawy nieuchronnie sam on przestawał być pracownikiem, zaś całkowicie stawał się rozdzielcą (distributor)—jak gdyby przewodem, przez który wychodziły nazewnątrz wyroby już nie kilku synów, lecz wielu nie spokrewnionych ze sobą rzemieślników. Utorowało to drogę do takich urządzeń, w których ilość osób zajętych robotą znacznie przekraczała liczbę członków rodziny, aż wreszcie z użyciem siły mechanicznej ukazały się rękodzielnie: szereg pokojów, z których każden zawierał w sobie mnóstwo jednostek wytwórczych, wysełających własny swój dopływ wyrobów, który łączył się z dopływami innemi, zanim wszystkie wreszcie nie dosięgły jednego ujścia. Ostatecznie w rozwiniętych silnie organach przemysłowych spostrzegamy wiele fabryk skupionych w jednem mieście, oraz inne zgromadzone w miastach sąsiednich; z miast tych oraz w ich kierunku liczne rozgałęzione drogi pozwalają wywozić zasoby odzieży, tkanin i t. p. oraz dosyłać materyjały surowe.

Istnieją też przykłady, w których jakiś nowy przemysł przeszedł przez owe stadyja w ciągu paru pokoleń; tak np. miała się rzecz z przemysłem puszkarskim. Przed 50 laty w hrabstwach środkowych chrzęst i stuk pojedyńczych warsztatów dochodził zaledwie z domków przydrożnych tu i owdzie rozsianych: pojedyńczy pracownik wykonywał sam i sprzedawał swój wyrób. Później powstały pracownie, w których słyszeć można było robotę kilku takich warsztatów: pracowali tam ojciec ze swymi synami z dodatkiem może jakiegoś czeladnika. Z biegiem czasu wyrosły wreszcie duże budowle, zawierające w sobie wiele podobnych warsztatów, pędzonych siłą pary; nakoniec wiele takich dużych gmachów usadowiło się w tem samym mieście.

§ 233. Wszystkie te analogije budowy dosięgają pewnej fazy ostatecznej jeszcze bardziej uderzającej. W obu wypadkach zachodzi przeciwieństwo pomiędzy pierwiastkowym sposobem rozwoju, a sposobem późniejszym, który zajął miejsce tamtego.

W przebiegu swym ogólnym, od typów niższych ku wyższym, ewolucyja organiczna przechodziła przez wszystkie opisane powyżej stadyja za pomocą zmian nieznacznych; ale w rozwoju osobniczym organizmów typu wyższego stadyja te powtarzają się w skróceniu

i dany narząd wytwarza się w sposób stosunkowo bezpośredni. Tak np. wątroba zarodka ssących tworzy się przez nagromadzenie licznych komórek, aż oto urastają one w masę odstającą od ściany kiszki pierwotnej, gdy tymczasem jednocześnie wypukla się w nią ślepe zagłębienie tej kiszki. Przeobrażenie się tego ślepego worka w przewód wątroby odbywa się jednocześnie ze sprawą wytwarzania się, w masie jej komórek, przewodów pomnieszych złączonych z tym głównym; nakoniec w tym samym czasie odbywają się inne jeszcze zmiany, ukazując się jedna po drugiej w ciągu ewolucyi organu po przez stadyja coraz to wyższe. Podobnie też dzieje się w sprawie powstawania organów przemysłowych. Dziś, kiedy system fabryk mocno jest utrwalony — kiedy włączonym on został do społecznego ustroju, spostrzegamy bezpośrednie stosowanie jego w rozmaitych gałęziach przemysłu, albowiem jego przydatność stała się oczywistą. Jeżeli w jakiejś miejscowości odkrycie rudy żelaznej prowadzi do założenia tam żelaznego przemysłu, jeżeli na innem miejscu jakiś szczególny rodzaj wody ułatwia warzenie piwa, to w wypadkach takich nie widzimy przechodzenia przez dawniejsze stadyja pojedyńczego pracownika rodziny, rodzin skupionych i t. d. Ale spostrzegamy nagłe skierowanie do owej miejscowości tak materyjałów jak i ludzi, po czem powstają zaraz odpowiednie urządzenia typu wyższego. Co większa—nietylko jeden znaczniejszy zakład rozwija się wówczas w taki sposób bezpośredni, ale całe skupienie wielkich zakładów. W Barrow-in-Furness widzimy całe miasto z jego warsztatami żelaznemi, przedsiębiorstwami dowozu i wywozu, z rozległemi dokami, z jego środkami komunikacyi, a wszystko to w ciągu lat niewielu zbudowano podług takiego typu, jaki drogą zmian kolejnych musiał wytwarzać się w ciągu całych stuleci.

Obu wypadkom wspólną jest również pewna pokrewna tamtej, lecz bardziej jeszcze wybitna przemiana sprawy ewolucyjnej. Zupełnie tak samo jak w zarodku zwierzęcia wyższego rozmaite organy kładą podwaliny swych ważnych części, wzorując się na typach pierwotnych, jak gdyby wiedząc o tem, iż pochodziły przez nie, tak samo z całym ciałem w ogólności zdarza się, że całkowite organy, które w ciągu filogenetycznego rozwoju typu ukazywały się stosunkowo późno, w rozwijającym się typie osobniczym ukazują się względnie wcześnie. Sprawa ta, którą prof. Haeckel nazwał heterochronizmem, objawia się nam np. we wczesnym zarysowywaniu się mózgu u zarodka ssaków, pomimo iż wśród niższych typów kręgowców mózg wcale nie istnieje; albo jeszcze przykład podobny widzimy w segmentacyi kolumny grzbietowej, już przed wytworzeniem się jakiegokol-

wiek układu odżywczego, jakkolwiek u kręgowców pierwotnych istnieją bardzo słabe tylko oznaki segmentacyi, nawet wówczas, gdy układ odżywczy jest już całkiem rozwinięty. W ewolucyi społecznej przykładu podobnej przemiany porządku rozwojowego dostarczają nam społeczności nowe, odziedziczające jakieś utrwalone zwyczaje społeczeństw starych. Wzorem mogą tu być Stany Zjednoczone, gdzie miasto jakieś, powstałe na dalekim zachodzie posiada już ulice i place, ma swój hotel, kościół i biuro pocztowe, obok bardzo małej jeszcze liczby domów,—Stany Zjednoczone, gdzie droga żelazna przebiega przez pustynię, jak gdyby w przewidywaniu osiedleńców. Albo wreszcie przykładem może być Australija, gdzie w kilka lat potem, jak dokoła nowych kopalni poczęły się gromadzić lepianki poszukiwaczy złota, zakładano drukarnię i dziennik; jakkolwiek w kraju macierzystym stulecia upłynąć musiały, zanim miasto podobnej wielkości rozwinąć mogło taką działalność.

ROZDZIAŁ V.

Funkcyje społeczne.

§ 234. Zmiany budowy nie mogą się odbywać, nie sprowadzając za sobą zmian czynności; wiele przeto z tego, co się powiedziało w rozdziale ostatnim, można byłoby powtórzyć tutaj, zmieniwszy tylko terminy. Istotnie, ponieważ o wielu zmianach budowy społecznej dowiadujemy się raczej przy pomocy wskazówek pośrednich — ze zmian czynności, przeto powiedzieć można, że te ostatnie domyślnie zostały już przez nas opisane.

Istnieją wszakże pewne cechy funkcyjonalne, nie uwydatniające się dość wyraźnie w cechach budowy. Tym właśnie należy tu parę kartek poświęcić.

§ 235. Jeżeli organizacyja polega na takiem zbudowaniu całości, iżby części jej mogły pełnić czynności, wzajem zależne, tedy w miarę wznoszenia się organizacyi, musi też zwiększać się zależność każdej części od innych, a to do takiego stopnia, iż oddzielenie jej od całości staje się zabójczem i naodwrót. Prawda ta ujawnia się zarówno dobrze w organizmie osobniczym, jak i społecznym.

Najniższe skupienia zwierzęce tak są ukonstytuowane, iż każda część ich podobna zewnętrznie do innych, wykonywa też czynność podobną; ztąd to samorzutne lub sztuczne rozdzielenie takich części prawie zgoła nie przeszkadza ich życiu. Kiedy słabo zróżniczkowany kawałeczek protoplazmy, tworzący korzenionóżkę, rozdzieli się przypadkowo, to każdy z tych działów istnieje, jak przedtem. Nadto podobnie też dzieje się z owemi skupieniami drugiego porządku, których składniki w istocie swej pozostają podobnemi. Urzęsnione monady, okrywające sobą włókna rogowe żywej gąbki, tak mało po-

trzebują wzajemnej swej pomocy, że kiedy gąbkę rozetniemy na dwoje, każda jej połowa wykonywa sprawy swe bez przerwy. Nawet tam, gdzie wśród jednostek składowych powstały już pewne różnice, jak np. u polipa pospolitego, spowodowane rozdziałem zaburzenie bywa tylko czasowe; dwie lub więcej części, wynikłych z podziału, potrzebują jedynie krótkiego czasu do tego, iżby jednostki ich ułożyły się na nowo i poczęły wykonywać zwykłe swe czynności. Podobnie też i z powodów podobnych dzieje się wśród najniższych skupień społecznych. Bezgłowa (nie mająca przewódcy) koczownicza grupa ludzi pierwotnych, dzieli się, nie doznając żadnego szwanku. Każdy mężczyzna, będący zarazem wojownikiem, myśliwym i wytwórcą własnej swej broni, lepianki i t. p., wraz z połowicą swą, która w każdym wypadku wykonywa też czynności jednakie' potrzebuje działać wspólnie ze swemi towarzyszami jedynie w razie wojny, a poniekąd na polowaniu; z wyjątkiem zaś wypadku walki, spółdziałanie z połową pokolenia jest równie dobre, jak z całością. Nawet tam, gdzie istnieje lekkie zróżniczkowanie, widniejące w ustanowieniu przewództwa, nawet tam dobrowolne lnb przymusowe rozdzielenie się nie bywa źródłem wielkich niedogodności. Bądź przed wysiedleniem się części pokolenia, bądź też później jeden z mężczyzn staje się przywódcą, i proste życie społeczne, możliwe w takich warunkach, rozpoczyna się nanowo.

O wiele inaczej ma się rzecz z wysoko uorganizowanemi skupieniami obu rodzajów. Nie możemy rozciąć ssaka na dwoje, nie sprowadzając natychmiastowej jego śmierci. Ukręcenie łba ptakowi jest dla niego zabójczem. Nawet płazy, znoszące utratę ogona, nie mogą utrzymać się przy życiu, gdy się rozdzieli ich ciało. Nakoniec, wśród istot zestawnych dzieje się też podobnie, i jakkolwiek w niektórych rodzajach niższych rozcięcie organizmu na dwie połowy nie zabija życia w żadnej z nich, to jednak staje się ono śmiertelnem dla obu u owadów, pająków i raków. Jeżeli wpływ uszkodzeń mniejszym jest w społeczeństwach wyższych, niż w wyższych organizmach zwierzęcych, to jednak jest jeszcze on bardzo wielki. Middlesex, odcięte od swego otoczenia, musiałoby po kilku dniach powstrzymać wszystkie swe czynności społeczne, a to dla braku zasobów. Odetnijmy okręg bawełniany od Liverpoola i innych portów, a następstwem tego będzie powstrzymanie jego przemysłu i wymieranie ludności. Oddzielmy ludność okręgów węgla kamiennego od sąsiadującej z nią ludności hutniczej, albo tej, która wyrabia odzież maszynową, a natychmiast obie strony, zamierając społecznie, wskutek powstrzymania ich działalności, poczną też wymierać jednostko-

wo. Jakkolwiek w wypadkach, gdy społeczeństwo cywilizowane podlegnie takiemu rozdziałowi, iż część jego pozbawioną będzie centralnej władzy kierowniczej, może ono wyłonić ze siebie nowy organ kierownictwa, to jednak w czasie tym grozi mu wielkie niebezpieczeństwo rozprzężenia (dissolucyi) i musi ono przejść przez długi okres nieładu i osłabienia, zanim organizacyja utrwali się nanowo.

Tak więc *consensus* funkcyi staje się ściślejszym w miarę postępów rozwoju. W skupieniach niższych, zarówno osobniczych, jak i społecznych, czynności części mało są od siebie zależnemi; tymczasem w rozwiniętych skupieniach obu rodzajów jedynie owo zjednoczenie działań, stanowiące o życiu całości, umożliwia złożone działania, jakie stanowią o życiu części.

§ 236. Potrzeba tu wymienić inny jeszcze dowód posiłkowy, widoczny a priori, a dający się stwierdzić a posteriori. Tam, gdzie części są mało zróżniczkowane, mogą one łacno zastępować siebie w wykonywaniu czynności, lecz w razie wielkiego zróżniczkowania, czynią to bardzo niedokładnie, lub zgoła czynić nie mogą.

Tutaj znowu polip pospolity dostarcza nam dobrego przykładu. Jedna z tych workowatych istot pozwala na wywracanie swej powierzchni wewnętrznej na zewnątrz—tak, że skóra staje się żołądkiem, żołądek zaś skórą, a w ten sposób każde z dwojga poczyna wykonywać czynność drugiego (spostrzeżenie to okazało się fałszywem Przyp. tłóm.). Im wyżej wznosić się będziemy po drabinie ustrojowej, tem trudniejszą do wykonania okaże się podobna zamiana. Po mimo to jednak zastępcze pełnienie czynności możliwem jeszcze bywa nawet w istotach wysoko rozwiniętych. Nawet u człowieka skóra zdradza pewne ślady pierwiastkowej swojej zdolności wchłaniania, zmonopolizowanej dzisiaj przez kanał pokarmowy: przyjmuje ona w siebie pewne małe ilości materyi, w nią wcieranej. Takie jednak działania zastępcze szczególniej możliwemi są dla części, których funkcyje posiadają dotąd pewne pokrewieństwo. Jeżeli np. czynność wydzielania żółci przez wątrobę jest zatamowaną, to inne narządy wydzielinowe, jak nerki i skóra stają się przewodami wydalania żółci. Jeżeli rak przełyku kładzie tamę połykaniu, to zatrzymywany pokarm rozszerzając ścianę przewodu (oesophagus), tworzy pochwę, w której rozpoczyna się niedoskonałe trawienie. Ale te małe zdolności części zróżniczkowanych do wzajemnego zastępowania się w pełnieniu obowiązków nie objawiają się już tam, gdzie części owe więcej się od siebie oddaliły. Jakkolwiek błona śluzowa, łącząca się nieprzerwanie ze skórą w rozmaitych otworach ciała, wrazie wywrócenia jej przybiera w znacznej mierze cechy i własności skóry, to

jednak błona surowicza już tego nie czyni. Podobnie też kość albo mięsień nie mogą w braku któregokolwiek z trzewiów spełniać bodajby cząstki jego obowiązków.

W organizmach społecznych, tak wysokich, jak niskich, znajdujemy również ową względnie wielką i względnie małą zdolność zastępczą. Rzecz jasna, że tam, gdzie każdy członek pokolenia rodzajem swego życia odtwarza życie wszystkich innych, tam nie masz czynności, niepodobnych do zamiany; również tam, gdzie powstały zaledwie owe małe zróżniczkowania, jakich domyślać się każe wymiana broni na inne wyroby, odbywająca się pomiędzy wprawnym w jej wyrabianiu członkiem plemienia, oraz innymi, mniej wprawnymi, że i tam zniszczenie owego szczególnie obdarzonego członka nie pociąga za sobą zbyt wielkiej klęski, gdyż pozostali mogą wyrabiać dla siebie, każdy z osobna, jakkolwiek nie tak dobrze, to, co on wyrabiał dla wszystkich. Spostrzegamy nawet, że to samo w znacznym stopniu stosuje się do osiadłych społeczeństw rozmiarów większych. O starożytnych Meksykanach Zurita mówi: „Każdy Indyjanin zna wszystkie rzemiosła, nie wymagające wielkiej zręczności lub delikatnych narzędzi"; zaś w Peru o każdym mężczyznie „przypuszczano, iż jest obznajmiony ze wszystkiemi rzemiosłami, niezbędnemi do udogodnienia życia domowego": części społeczeństw tak słabo były tu zróżniczkowane pod względem zajęć, iż wzajemne zastępowanie się w czynnościach pozostawało jeszcze możliwem. Ale w społeczeństwach takich, jak nasze (angielskie), wyspecyjalizowanych w wysokim stopniu tak pod względem przemysłowym, jak i pod innemi, czynności jakiejś części brakującej nie mogą wykonywanemi być przez inne. Gdyby nawet niezbyt kunsztowni stosunkowo pracownicy rolni urządzili bezrobocie, to ludność rękodzielnicza bardzo niedokładnie spełniałaby ich obowiązki; zaś angielskie fabryki żelaza stanęłyby natychmiast, gdyby ich wyćwiczeni pracownicy nie zechcieli pracować, i gdyby przeto potrzeba było zastąpić ich bądź wieśniakami, bądź też robotnikami z fabryk bawełnianych. Z mniejszem jeszcze powodzeniem górnicy z kopalń węgla lub robotnicy ziemni mogliby wykonywać czynności wyższe—prawodawcze, sądowe i t. p.

Oczywistem jest, iż w obu wypadkach przyczyna takiego przeciwieństwa pozostaje jednaką. W miarę tego, jak jednostki tworzące jakąś część organizmu osobniczego, ograniczonemi zostaną do jednego rodzaju działania—np. chłonięcia, wydzielania, skurczów lub przesyłania bodźców, w miarę tego, jak przystosowują się one do tej jednej czynności, tracą podatność swą do działań innych; w organizmie zaś społecznym wprawa, niezbędna do dobrego wykonywa-

nia danej czynności, spowodowuje nieudolność do wykonywania powinności innych, różniących się znacznie od tamtej.

§ 237. Obok tych dwóch podobieństw czynnościowych pomiędzy organizmami osobniczemi i społecznemi, a mianowicie obok tego, iż przy małym rozwoju podział lub uszkodzenie tych organizmów wywołuje małe niedogodności, zaś w wypadku rozwoju większego sprowadza wielkie zaburzenie lub śmierć, oraz obok tego, że w niższych typach obydwóch rodzajów części mogą się zastępować wzajem w swych czynnościach, czego nie mogą czynić w typach wyższych—można byłoby tu jeszcze przytoczyć, gdyby miejsce pozwalało na to, wiele przykładów innych następczych podobieństw czynnościowych.

Prawdą jest, że w obu rodzajach organizmów żywotność wzmaga się w miarę większego wyspecyjalizowania czynności. W jednym i w drugim wypadku dopóki budowa jednako przystosowaną będzie do działań niepodobnych, działania te wykonywane są licho, zaś zużytkowanie wzajemnych usług odbywa się w stopniu słabym dla braku rozwiniętych urządzeń, które mu dopomagają. Ale z postępem organizacyi każda część, ściślej ograniczoną będąc co do swych obowiązków, wykonywa je lepiej; bogatszemi stają się środki korzystania ze wzajemnej wymiany usług; każda część dopomaga wszystkim, zaś wszystkie ze wzrastającą skutecznością pomagają każdej, tak iż całkowita działalność, zwana przez nas życiem osobniczem albo narodowem, potęguje się.

Nadto, wiele możnaby było dodać jeszcze o równoległości zmian, dzięki którym wyspecyjalizowują się czynności (funkcyje); ale wszystko to wraz z innemi przykładami owej równoległości uwydatni się nam najlepiej, gdy śledzić poczniemy ewolucyję kilku wielkich układów narządów tak osobniczych, jak i społecznych, rozważając łącznie cechy ich budowy i czynności. To właśnie uczynimy obecnie.

ROZDZIAŁ VI.

Układy narządów.

§ 237a. Hypoteza ewolucyi każe przypuszczać pewną prawdę, stwierdzoną niezależnie od niej—tę mianowicie, iż wszystkie zwierzęta jakkolwiek niepodobnemiby były do siebie na ostatku, rozpoczynają swój rozwój jednakiemi drogami. Najpierwsze zmiany budowy, przebywane niegdyś wspólnie przez wszystkie typy odmienne, powtarzają się we wczesnych przeobrażeniach, jakim podlega każdy nowy osobnik wszelkiego typu. Po uwzględnieniu pewnych wyjątków, dotyczących głównie pasorzytów, twierdzenie to uznano za prawo ogólne.

Spodziewać się możemy, iż temu wspólnemu sposobowi rozwijania się organizmów osobniczych odpowiadać będzie równolegle jakaś wspólna metoda rozwoju organizmów społecznych; jakoż oczekiwania nasze okażą się słusznemi.

§ 338. W *Pierwszych Zasadach* (§§ 149—152), oraz w *Zasadach Bijologii* (§§ 287—9) opisano pierwotne zróżniczkowania organiczne, powstające odpowiednio do pierwotnych przeciwieństw tych warunków, w jakich się znajdują części zewnętrzne i wewnętrzne. Pominąwszy stadyja wcześniejsze, zwróćmy się tutaj do tych, jakie odsłonią nam wynikłe pod wpływem owych różnic układy narządów w ich postaci prostej.

Skupione jednostki, składające najniższe zwierzę jamochłonne, tak się ułożyły, że istnieje warstwa ich zewnętrzna, wystawiona na bezpośrednie działanie otaczającego środka i jego zaludnienia, oraz wewnętrzna warstwa, ograniczająca jamę trawienia, a wystawiona li tylko na bezpośrednie działanie pokarmów. Z jednostek warstwy

zewnętrznej tworzą się owe macki, przy pomocy których zwierzę chwyta małe żyjątka, oraz owe tak zw. komórki nitkowate, wyrzucające malutkie narządy obrończe przeciwko napaściom istot większych; tymczasem jednostki warstwy wewnętrznej wydzielają ze siebie rozczyn, służący do przygotowania pokarmu, wchłanianego potem przez nie zarówno dla własnego ich utrzymania, jakoteż ku pożytkowi jednostek innych. Tutaj więc mamy pierwsze stadyjum owej zasadniczej a panującej w świecie zwierzęcym odrębności, pomiędzy częściami zewnętrznemi, mającemi do czynienia ze wszystkiem tem, co istnieje na zewnątrz—jak ziemia, powietrze, zdobycz, nieprzyjaciele—oraz częściami wewnętrznemi, które na korzyść całego ciała zużytkowują materyje odżywcze, zapewnione im przez części zewnętrzne. Wśród wyższych jamochłonnych spostrzegamy pewną komplikacyję tej sprawy. Zamiast każdej pojedyńczej warstwy jednostek spostrzegamy warstwę podwójną, pomiędzy zaś takiemi podwójnemi warstwami próżną przestrzeń. Przestrzeń ta, częściowo tylko odzielona od żołądka u istot tego typu, oddziela się od niego całkowicie u typów wyższych. U tych ostatnich podwójna warstwa zewnętrzna tworzy ścianę ciała; wewnętrzna warstwa podwójna ogranicza jamę trawienia, zaś przestrzeń pomiędzy niemi, zawierająca pokarmy już wchłonięte, stanowi t. zw. jamę otrzewną (peri-visceral sac). Jakkolwiek dwie wyżej opisane warstwy proste wraz z odgradzającą je protoplazmą są tylko *analogicznemi* względem zewnętrznego i wewnętrznego układu zwierząt wyższych, to jednak te dwie warstwy podwójne wraz z oddzielającą je próżnią są już homologicznemi w odniesieniu do zewnętrznego i wewnętrznego układu wyższych zwierząt; w przebiegu ewolucyi bowiem podwójna warstwa zewnętrzna daje początek szkieletowi, układowi nerwo-mięśniowemu, narządom zmysłów, przyrządom ochronnym i t. p., gdy tymczasem warstwa podwójna wewnętrzna wytwarza kanał odżywczy wraz z licznemi jego organami przydatkowemi, które prawie całkowicie wypełniają jamę ciała.

Wczesne takie stadyja zasadniczo podobne do tamtych, spostrzegamy też w ewolucyi organizmów społecznych. Kiedy od plemion niższych całkiem niezróżniczkowanych, przejdziemy do stojących tuż ponad niemi, znajdujemy tam klasy panów i niewolników—panów, którzy jak wojownicy np., wykonywają czynności napadu i obrony, a tem samem szczególnie pozostają w stosunkach z czynnikami zewnętrznemi, i niewolników, którzy pełnią roboty wewnętrzne ku utrzymaniu ogólnemu naprzód swych panów, a następnie i siebie samych. Rzecz jasna, iż przeciwieństwo to, początkowo nie jest dość

wyraźnem. Tam, gdzie plemię utrzymuje się głównie kosztem zwierząt dzikich, tam jego jednostki panujące, będąc zarazem myśliwcami i bojownikami, pełnią znaczną rolę w sprawie zdobywania żywności; zaś nieliczni jeńcy, jakich dostarcza wojna, stają się pracownikami, wykonywającymi czynności mniej kunsztowne a cięższe w sprawie ogólnego utrzymania. Ale z utrwaleniem się stanu rolniczego, zróżniczkowanie staje się bardziej wyczuwalnem. Jakkolwiek członkowie klasy panującej, pilnując na polach pracy swych niewolników, łączą się niekiedy z nimi w robocie, to jednak klasa podwładna sama tylko styka się bezpośrednio ze sprawą zdobywania żywności, zaś klasa panująca, bardziej oddalona od tego zajęcia, staje się w stosunku do działań wewnętrznych wyłącznie kierowniczą, gdy tymczasem w stosunku do zewnętrznych działań napadu i obrony pozostaje ona i kierowniczą i wykonawczą. Społeczeństwo złożone w ten sposób z dwóch warstw do siebie przylegających zyskuje jeszcze na złożoności dzięki powstawaniu pewnych stopniowań wewnątrz każdej warstwy. Opisana przed chwilą budowa dla pokoleń małych jest wystarczającą; ale tam, gdzie się już potworzyły skupienia pokoleń, nieuchronnie posiadające bardziej rozwinięte urządzenia rządowe i wojownicze, oraz związane z niemi i służące ku ich utrzymaniu a bardziej rozwinięte urządzenia przemysłowe, tam zarówno warstwa wyższa jak i niższa obok pomniejszych różnic miejscowych daje wszędzie początek dodatkowej klasie osobistych adherentów, będących również najczęściej wojownikami; tymczasem klasa niższa poczyna się dzielić na niewolników i wolnych. Rozmaite społeczności Malajopolinezyjskie mogą być właśnie przykładem takiego stadyjum. Wśród Afrykańczyków Zachodnich, mieszkańców Kongo, Murzynów Nadbrzeżnych i wewnątrz-lądowych znajdujemy zawsze te same podziały ogólne: króla z jego krewniakami, klasę wodzów, lud pospolity i niewolników; z pomiędzy tych wszystkich pierwsze dwie klasy wraz z jednostkami bezpośrednio od nich zależnemi wykonywają zbiorowo czynności społeczne, zaś dwie drugie klasy pełnią te względnie rozdzielne czynności, jakie zapewniają utrzymanie klasom wszystkim.

§ 239. W organizmach zarówno osobniczych jak i społecznych po wzajemnem wyodrębnieniu się układu wewnętrznego i zewnętrznego poczyna się ukazywać układ trzeci, leżący pomiędzy tamtymi dwoma, a ułatwiający ich współdziałanie. Wzajemna zależność części pierwotnie wyodrębnionych każe domyślać się pośrednictwa; to też w miarę ich rozwoju musi też rozwijać się przyrząd, służący do wymiany wytworów i wpływów. Jakoż znajdujemy to istotnie.

U zwierząt jamochłonnych, najpierwej tu opisanych, a składa-

jących się z warstw wewnętrznej i zewnętrznej tudzież przegradzającej je protoplazmy, materyja odżywcza, wchłonięta przez członków warstwy wewnętrznej ze zdobyczy pojmanej za sprawą jednostek zewnętrznej warstwy, prawie bezpośrednio przesyłaną bywa tym ostatnim. Nie tak się wszakże dzieje w typie wyższym. Pomiędzy dwuwarstwową ścianą ciała oraz dwuwarstwową osłoną jamy trawienia mamy tu już wyodrębnioną częściowo jamę otrzewną; ta zaś służy jako zbiornik materyjałów przetrawionych, z którego tkanki otaczające czerpią swój zasób przygotowanego dla nich pożywienia. Tutaj więc mamy zaczątek układu rozdzielczego. Na wyższych szczeblach drabiny zwierzęcej, jak np. u mięczaków, owa jama otrzewna, całkiem już odgraniczona, posiada już rozgałęzienia, przebiegające po całem ciele i dowożące żywność do jego głównych narządów; w środkowej zaś części jamy znajduje się rurka kurczliwa, której poruszenia od czasu do czasu spowodowują nieregularne ruchy płynu odżywczego. Dalsze postępy polegają tu na wydłużaniu się i rozgałęzieniu tejże rurki, aż nakoniec, dzieląc się wielokrotnie, staje się ona układem naczyń krwionośnych, zaś część jego środkowa—sercem. W miarę postępów tej przemiany, pożywienie czerpane z narządów odżywczych coraz lepiej rozdzielanem bywa pomiędzy organami wewnętrznemi i zewnętrznemi za pośrednictwem naczyń. Oczywistem jest, iż ten układ rozdzielczy powstać musi pomiędzy dwoma dawniej już istniejącemi układami, i że rozgałęziać się on będzie niechybnie w miarę tego, jak części, którym dostarcza materjałów odżywczych, stają się bardziej odległemi, liczniejszemi i bardziej złożonemi. Podobnie też dzieje się w społeczeństwach. Typy najniższe nie posiadają żadnych układów rozdzielczych—nie masz tam ani dróg, ani handlarzy. Dwie klasy pierwiastkowe przylegają do siebie bezpośrednio. Niewolnicy, będący własnością członków klasy panującej, pozostają z nią w związku tak bezpośrednim, że przenoszenie ich wytworów odbywa się bez pośrednictwa osób trzecich; ponieważ zaś rodziny wystarczają same sobie, nie zachodzi przeto potrzeba pośredników, którzyby dokonywali wymiany produktów pomiędzy rodzinami. Nawet wtedy, gdy owe podziały pierwiastkowe ulegną cząstkowym poddziałom, spostrzegamy, iż dopóki skupienie społeczne jest tylko zbiorem pokoleń, z których każde zosobna w łonie swem wykonywa niezbędne prace wytwórcze, dopóty układu rozdzielczego niepodobna prawie zauważyć: przytrafiają się tutaj jedynie przygodne zbiegowiska w celach wymiany. Ale z chwilą, gdy zespalanie się takich pokoleń umożliwi lokalizacyję rozmaitych rodzajów przemysłu, poczynają się ukazywać urządzenia, mające na celu przenoszenie wy-

robów; składają się one już z pojedyńczych handlarzy, już z wędrownych kompanij kupców; z utworzeniem zaś dróg wyrąstają na zorganizowany układ całościowy, pociągając za sobą rozszerzającą się wszędzie działalność rozdzielczą.

§ 240. Tak więc pomiędzy tymi trzema wielkiemi układami, istnieje równoległość. Co większa, w organizmie społecznym powstaje ona w tym samym porządku i z tych samych przyczyn, co i w organizmie jednostki.

Społeczeństwo żyje przyswajając sobie materyję z ziemi—kopalne materyjały budowlane, paliwo i t. p., materyały roślinne, tkwiące na jej powierzchni, a służące ku pożywieniu i odziewaniu, materyjały zwierzęce, wyrabiane z tamtych przy udziale lub bez udziału kierownictwa ludzkiego; najniższa zaś warstwa społeczna jest właśnie tą, która czerpie owe materyjały i puszcza je w obieg ogólny wytworów: przytem wyższą część tej warstwy najniższej stanowią ci, którzy w warsztatach i fabrykach przerabiają niektóre z tych nateryjałów, zanim dostaną się one spożywcy. Jasnem jest przeto, że klasy oddane pracy ręcznej odgrywają taką samą rolę w sprawie utrzymania społeczeństwa, jak składowe części narządów odżywczych w sprawie utrzymania ciała żyjącego. Nie mniej pewnem jest, że cała klasa ludzi zajętych kupowaniem i sprzedażą wyrobów wszelkiego rodzaju, na wielką i małą skalę, oraz sprawą rozsyłania ich do wszystkich dzielnic, miast i jednostek, po drogach stopniowo się wytwarzających, przez co dają im możność zapełniania braków spowodowanych pracą ich organizmów, że cała ta klasa wraz z owemi drogami, pełniącemi czynność zasadniczo podobną tej, jaką w ciele żywem pełni układ naczyniowy, odpowiada temuż układowi, który do każdego narządu i każdej z jego jednostek składowych doprowadza strumień materyjałów odżywczych, odpowiedni do sumy ich działalności. Nakoniec, równie oczywistem jest, że tak samo jak w ciele żywem mózg, narządy zmysłów i zostające pod ich kierownictwem kończyny, odległe położeniem swem od powierzchni odżywczych, odżywiają się dzięki krętym przewodom układu naczyniowego, tak również kontrolujące części społeczeństwa, najbadziej odległe od części wytwórczych, otrzymują niezbędne dla siebie zasoby wyrobów spożycia przy pomocy pośrednictwa częstokroć bardzo złożonego.

Obecnie jasnem jest, że porządek ewolucyi w obu wypadkach jest nieuchronnie jednaki. Dla stworzenia, bardzo małego, a jednocześnie bardzo bezwładnego, jak np. hydra, wystarcza bezpośrednie przechodzenie żywności od warstwy wewnętrznej ku zewnętrznej za pomocą chłonięcia. Ale w miarę tego, jak części zewnętrzne, stając

się bardziej czynnemi, więcej się rozszerzają, proste chłonięcie pokarmu z tkanek przyległych nie może już podołać potrzebom organizmu z działalności owej wynikłym; w miarę zaś wzrastania masy, oraz wypływającego ztąd większego oddalenia części przygotowujących pokarm od części spożywających, okazuje się potrzeba środków przewozu. Dopóki dwa te układy pierwiastkowe nie wyodrębniły się od siebie, ten trzeci układ nie miał nic do roboty; kiedy zaś powstaną dwa tamte układy, nie mogą się one rozwijać bez odpowiedniego rozwoju tego trzeciego. Podobną też sprawę widzimy w ewolucyi społecznej. Tam gdzie istnieją tylko klasy panów i niewolników w bezpośredniem ze sobą zetknięciu, tam niemasz wcale urządzeń służących do przenoszenia wytworów; ale społeczeństwo większe, posiadające takie klasy, które wykonywają rozmaite czynności kierownicze, społeczeństwo mające miejscowości poświęcone rozmaitym rodzajom przemysłu, nietylko daje u siebie miejsce układowi rozdzielczemu, lecz nadto rosnąć i komplikować się może jedynie pod warunkiem, że i ów układ rozdzielczy odpowiednie będzie robił postępy.

Teraz, zobaczywszy, jakie są stosunki pomiędzy owemi trzema wielkiemi układami, możemy śledzić ewolucyję każdego z nich z osobna.

ROZDZIAŁ VII.

Układ odżywczy.

§ 241. Części zajęte sprawą karmienia ciała żyjącego, oraz części oddane przemysłowi wytwórczemu w ciele państwowem—stanowią w obu wypadkach układ odżywczy; gdyż odżywianie jest wspólną ich powinnością. Części te różniczkują się podług pewnych praw, wspólnych tak organizmom osobniczym, jak i społecznym. Z pomiędzy zaś praw tych najogólniejszem jest prawo dotyczące umiejscowiania się ich działań. Jako typowy przykład takiego umiejscowienia (lokalizacyi) w organizmie roślinnym można tu przytoczyć zwykłe przeciwieństwo między częściami podziemnemi i nadziemnemi rośliny, z których pierwsze pochłaniają wodę i pierwiastki mineralne, ostatnie zaś przy pomocy światła pozbawiają powietrzny kwas węglany jego węgla; że ta różnica czynności wypłynęła pierwiastkowo ze stosunków dwóch tych części do czynników otaczających, tego dowodzą takie fakty, jak ów, że nawet teraz część korzonkowa, jeśli jej tylko nie przykrywać osłoną nieprzezroczystą, a umieścić po nad ziemią, poczyna zielenić się i rozkładać kwas węglany; gdy przeciwnie pochylone na dół i wkopane w ziemię gałęzie wypuszczają ze siebie korzonki. To znaczy, iż niepodobieństwo (różnica) warunków ich istnienia spowodowuje ową różnicę w czynnościach odżywczych, wykonywanych przez każdy z tych wielkich działów rośliny. Wśród zwierząt (z wyjątkiem pewnych *wnętrzniaków*, które przy pogrążeniu ich w materyję odżywczą chłoną pokarm za pomocą powierzchni zewnętrznych) powierzchnia zewnętrzna nie bierze udziału w sprawie odżywiania. Jak już wykazano, zróżniczkowanie pierwiastkowe ustanawiające w warstwach zewnętrznych monopol takich czynności, ja-

kie umożliwia im ich położenie, w wewnętrznych warstwach ustanawia monopol tych działań, dzięki którym zużytkowaną bywa pochłonięta zdobycz. Tutaj zaznaczyć tylko mamy, jak ta ogólna sprawa zużytkowywania dzieli się pomiędzy części kanału pokarmowego zgodnie ze stosunkiem każdej z nich do materyj odżywczych. Uprzytomnimy sobie należycie przebieg ewolucyi, przypominając owo przeciwieństwo, jakie istnieje pomiędzy jednostajnym przewodem trawiącym wraz z jego niezróżniczkowaną czynnością, co spostrzegamy u zwierząt niższych, a wielokształtnym przyrządem trawienia z większemi i mniejszemi podziałami czynności, jaki widujemy u ptaka lub u ssaka. Pokarm stały musi tu być przedewszystkiem roztarty, ztąd też narządy rozcierające, raz się utworzywszy, zajmują miejsce na początku lub prawie na początku szeregu przyrządów, pokarm przerabiających. W ten sposób sadowią się np. zęby, lub tam, gdzie ich niema, żołądek mięsny (ptaków). Rozdrobnione już substancyje odżywcze, muszą uledz dalszym jeszcze zmianom, zanim rozpocznie się sprawa ich pochłaniania; obecność zaś ich w stanie niezupełnego jeszcze rozdrobnienia wkłada na następującą część kanału odżywczego obowiązek dokończenia dezintegracyi w worku kurczliwym, zaopatrzonym w gruczoły, które wydzielają płyny rozpuszczające.

Miazga wytworzona w tym worku wkłada znów inną powinność na najbliższą część kanału. Nie może tu już być mowy o dalszem rozcieraniu lub rozpuszczaniu większych kawałków na drobniejsze skrawki; dalsze przygotowywanie pokarmu polegać musi na dodaniu pewnych wydzielin, umożliwiających pochłonięcie materyi. Kiedy przygotowanie takie zostanie ukończonem, nie pozostaje już nic innego, jak zabrać to, co się przygotowało—jakoż przybycie pokarmów do jednej z części kanału odżywczego w stanie umożliwiającym chłonienie, spowodowuje właśnie czynność chłonniczą w owej części. Podobnie też, jakkolwiek tylko pośrednio, odbywa się umiejscowianie wielkich gruczołów przydanych (*Prin. of Biol.* § 298—9).

W organizmie społecznym umiejscowienie rozmaitych przemysłów, łącznie utrzymujących całość, określa się też w sposób podobny. Pierwiastkowe stosunki do rozmaitych części organicznego i nieorganicznego otoczenia, zazwyczaj niepodobne na całej zajmowanej przez społeczeństwo przestrzeni, dają początek owym różnicom zajęć, tu i ówdzie uprawianych; następnie zaś blizkość okręgów, które zdołały w taki sposób utrwalić właściwy sobie rodzaj przemysłu, utrwala też położenie innych jego rodzajów, szczególnie potrzebujących wyrobów tamtych. Pierwsze ślady takiego umiejscowienia odnaleźć

możemy nawet wśród plemion napół ucywilizowanych. Jackson opisuje niektórych z wyspiarzy Fidżyjskich, jako słynących z wyrobów drzewnych, innych zaś z wyrabiania mat i koszyków, jeszcze innych z wyrobu garnków i farb—przyczyną tych różnic jest odrębność przyrodzonych płodów danej wyspy. To samo mamy na wyspach Żeglarskich, gdzie, jak powiada Turner, wyrabianie sieci „ogranicza się przeważnie do wiosek wewnętrznych", przypisuje zaś on to „bliskości materyjału surowego". Posunięte nieco w rozwoju społeczności Afrykańskie, okazują nam zróżniczkowania podobne, mające też podobny początek. W Loango „brzegi morskie zwiedzane są przez rybaków, stale oddanych swemu zawodowi"; są też tam ludzie mieszkający, w pobliżu morza i wydobywający sól przez „odparowywanie wody morskiej na ogniu". Tutaj ułatwienia miejscowe oczywiście wpływają na ustalanie się tych zajęć; niewątpliwie też to samo się dzieje w mieście Aszantyów, którego mieszkańcy oddają się garncarstwu, Wygasłe społeczności amerykańskie przedstawiały jeszcze więcej przykładów podobnych. Lorenzana mówi „szeroki handel prowadzi się tą solą (saletrą) przez Mexykańczyków z Yksta Paluka i z Yksta Palapa, które to nazwy oznaczają miejscowości, gdzie się zbiera sól czyli *Ykstah*", kiedy zaś czytamy u Clavigero o garncarzach z Cholula, o kamieniarzach z Tenajean, o rybakach z Cuitlahuak i o kwieciarzach z Xochimilco, to nie możemy powątpiewać, iż rozmaite owe rodzaje zatrudnień urosły na gruncie, który w każdym odnośnym miejscu przedstawiał jakieś przyrodzone dla nich udogodnienia. Podobnie też z powodu starożytnych Peruwiańczyków mówią nam, że „trzewiki wyrabiane tam były w prowincyjach, gdzie w największej obfitości znajdował się aloes, gdyż robiono je z liści drzewa zwanego *Magney*. Broni również dostarczały te prowincyje, w których najobfitszemi były materyjały służące do jej wyrobu. Wszystkie te przykłady, świadcząc o powszechności powyższego prawa, wskazują zarazem dowody istniejące dokoła nas. Pospolitość zjawiska nie powinna popychać nas do przeoczania doniosłości tych faktów, że ludność zamieszkująca nasze wybrzeża (Anglii), już w moc samego swego położenia doprowadzoną została do zajęć, pośrednio lub bezpośrednio związanych z morzem,—jak rybołówstwo, żeglarstwo, budowanie statków—podczas, gdy pewne miasta nadbrzeżne, dzięki okolicznościom fizycznym, różniczkowały się, jako miejsca przywozu i wywozu; nie powinniśmy dalej zapominać, że ludność wewnętrzna, najczęściej zdobywająca taki lub inny rodzaj pożywienia, stosownie do warunków gleby i klimatu, inaczej skierowała swoją energiję pod wpływem sąsiedztwa z materyjałem surowym—już wyciosując kamienie lub łupek, już ro-

biąc cegłę, już znowu w innych miejscowościach wydobywając kruszce. Z tego wszystkiego, jak napomknięto wyżej, wynikają znów umiejscowienia wtórne, którym tamte sprzyjają. Fabryki w ogólności grupują się, bądź nad brzegami rzek, będących naturalnem źródłem siły wodnej, bądź też w okolicach lub w pobliżu okolic obfitujących w węgiel kamienny, który umożliwia im posługiwanie się parą. Kiedy zaś do prowadzenia jakiegoś zajęcia potrzebnym jest materyjał dwojaki wówczas umiejscowienie zależy od obojga; tak np. ma się rzecz z przemysłem gwoździarskim w Stourbridge, gdzie zarówno żelazo jak i węgiel znajdują się tuż pod ręką; tak dzieje się w Birminghamie—z jego rozlicznemi wyrobami żelaznemi, gdzie również spostrzegamy blizkie sąsiedztwo obu źródeł tych dwu głównych materyjałów surowych; to samo też widzimy w Manchester leżącym w pobliżu głównego portu bawełnianego, oraz w okolicy obfitującej w węgiel; tak nakoniec ma się w Sheffieldzie, który obok pięciu strumieni, dostarczających siły wodnej, oraz obok poblizkich zapasów żelaza, węgla i torfu, posiada tuż pod ręką „najlepszy w świecie piaskowiec na kamień młyński".

§ 242. W owym umiejscowieniu narządów, poświęconych przygotowywaniu materyj, jakich organizm osobniczy albo społeczny potrzebuje do swego utrzymania, spostrzegamy inną jeszcze cechę wspólną. Przyrządy odżywcze rozwijają się i różniczkują w sposób całkiem inny, niż przyrządy kierownicze.

Wzmiankowana tutaj cecha wspólna staje się szczególniej widoczną tam, gdzie oba rodzaje skupień składają się pierwiastkowo z odcinków (segmentów) podobnych, stopniowo krzepnących. Wśród zwierząt—typy *zestawnych* najlepiej okazują nam owo przeobrażenie ze wszystkiemi towarzyszącemi mu objawami. Odcinki, czyli t. zw. zonity, tworzące najniższy typ robaków wodnych takich, jak np. Syllis odtwarzają wzajem swoją budowę. Każdy z nich posiada własną swą torbę kanału odżywczego, każdy ma kurczliwe rozszerzenie wielkiego naczynia krwionośnego, każdy ma własną cząstkę podwójnego sznurka nerwów wraz z ośrodkami, jeżeli takowe się znajdują, każdy posiada gałązki pni nerwowych i naczyniowych, odpowiadające gałązkom jego siąsiada, każdy obdarzony jest również podobną grupą mięśni, każdy ma własną swą parę otworów w ścianie ciała; to samo też stosuje się do wszystkich innych narządów—nawet do organów rozrodczych.

Nadto, na zewnątrz każdy z tych odcinków posiada podobne też przydatki miejscozmienności, podobne skrzela, a niekiedy nawet podobne pary oczów (*Prin. of Biol.* § 205). Lecz, kiedy się zbliżymy

do *zestawnych* wyższych, jak np. raki i owady, których zonity, o wiele bardziej zintegrowane zlewają się niekiedy ze sobą tak, iż niepodobna bywa wyśledzić ich podziałów, to znajdziemy, iż narządy odżywcze całkowicie już postradały swój pierwotny stosunek do zonitów. U motyla lub kraba, których odwłok jest jeszcze zewnętrznie usegmentowany—wewnętrzne części, służące sprawie odżywiania, nie odtwarzają już siebie wzajem w każdym odcinku, jak u pierścieniowców; natomiast przewód, żołądek, gruczoły, kiszki, każde z osobna ciągną się przez dwa, trzy, cztery lub więcej odcinków. Jednocześnie zauważyć tam można, że ośrodki nerwowe, pełniące czynność kierowniczą, jakkolwiek częściowo niepodobne do siebie w odcinkach kolejnych, nie postradały jednak pierwiastkowego swego stosunku do tych-że odcinków. Chociaż u motyla np. ośrodki przednie kierujące czynnościami zewnętrznemi znakomicie już zmieniły położenie i zintegrowały się, to jednak ośrodki odcinków brzusznych, stosunkowo drobne, pozostały na dawnych swych miejscach.

Podobnie też dzieje się w urządzeniach przemysłowych, powstających w wielkiem społeczeństwie, które się wytworzyło przez ciągłe krzepnięcie społeczeństw małych: rozciągają się one bez względu na takie lub inne, większe lub mniejsze podziały państwowe. Mamy dokoła siebie dostateczną liczbę odnośnych przykładów. Zaznaczając np. częściowe zróżniczkowania układu rolniczego, cechującego się tu przewagą produkcyi zbożowej, ówdzie chowem bydła, w miejscowościach zaś górzystych hodowlą owiec—które to różnice nie pozostają w żadnym związku z granicami hrabstw—możemy w szczególności położyć nacisk na to, jak przestrzenie poświęcone takiemu lub innemu przemysłowi całkowicie nie są związane z pierwiastkowemi granicami grup politycznych lub z jakiemikolwiek politycznemi granicami, ustanowionemi później. Mamy np. okręg oddany produkcyi żelaza, a zajmujący część Wocestershiru, Staffordshiru, Warwickshiru. Przemysł bawełniany nie ogranicza się do Lancashiru, ale ogarnia też północny okręg Derbeshiru. Nakoniec, w okolicach położonych dokoła Newastlen i Durhamu, a produkujących węgiel oraz żelazo, spostrzegamy to samo. Podobnie też ma się rzecz z pomniejszemi podziałami państwowemi w stosunku do pomniejszych części angielskich urządzeń (structures) przemysłowych. Jakieś miasto rękodzielnicze wyrasta niezależnie od granic parafii, przekraczanych istotnie dość często przez posterunki zakładów pojedyńczych. Na większą skalę to samo spostrzegamy w wielkich miastach angielskiech. Londyn ogarnia sobą wiele parafij—rozrostowi zaś jego nie staje na zawadzie granica Middlesex'u i Surrey'u. Niekiedy zauważyć

można, że nawet granice narodowościowe nie są w stanie zapobiedz tym skutkom umiejscowiania się przemysłu: przykładem może tu być fakt wzmiankowany przez Hallama, że „przemysł wełniany rociąga się od Flandryi wzdłuż brzegów Renu, aż w głąb północnych prowincyj francuskich". Tymczasem urządzenia nadzorcze, jakkolwiekby się zmieniały ich stosunki, nie tracą tak dalece związku z podziałami pierwiastkowemi. Instytucyje kierownicze hrabstw angielskich są w dalszym ciągu przedstawicielkami tego samego, czem były niegdyś rządy niezależne. W okresie staroangielskim hrabstwo stanowiło dzielnicę, rządzoną przez comes'a czyli hrabiego. Zgodnie ze zdaniem bpa Stubbsa „konstytucyjna machina Shir'u przedstawia tedy bądź narodowościowe zorganizowanie kilku działów, wytworzonych przez podbój zachodnio-saski, bądź też organizacyję dawnych osiadłości, które w miarę posuwania się ku zachodowi łączyły się w królestwo Mercyi, bądź wreszcie przeróbkę dokonaną przez dynastyję zachodnio-saską, przeróbkę całej Anglii na zasadach istniejących już w jej własnych Shirach". Podobnie też—odnośnie do 80 państewek galijskich, zajmujących pierwiastkowo przestrzeń dzisiejszej Francyi p. Fustel de Coulanges powiada: „Ni les Romains, ni les Germains, ni la féododalité, ni la monarchie n'ont détruit ces unités vivaces", które, aż do rewolucyi w istocie swej pozostawały dawnemi „*provinces et pays*", pomniejszemi zarządami miejscowemi.

§ 243. Wspólność cech pomiędzy rozwojem urządzeń odżywczych w organizmie osobniczym oraz społecznym, potrzeba tu jeszcze uwydatnić w oderwaniu od wszelkich szczegółów, a to dla całkowitego wykazania ich znaczenia.

Jakim jest przebieg ewolucyi układu trawiącego zwierząt w sformułowaniu najbardziej upowszechnionem? Przebieg ów streszcza się w tem, że cały kanał pokarmowy przystosowuje się w końcu, tak pod względem budowy jak i czynności, do roślinnych albo zwierzęcych materyj, stykających się z jego wnętrzem; dalej zaś, że rozmaite jego części nabywają zdolności rozprawiania się z owemi materyjami odpowiednio do idących po sobie stadyjów ich przeróbki. To znaczy, iż substancyje obce, służące do utrzymania ustroju, z jakiemi ma do czynienia wnętrze kanału, określają sobą tak ogólne jak i szczególne cechy tegoż wnętrza. Z drugiej strony, jakie też jest upowszechnione sformułowanie ewolucyi układu przemysłowego w społeczeństwie?

Takie, że w całości swej zależną jest ona od rozmaitych czynności i związanej z niemi budowy, będących następstwem tych tworów kopalnych, zwierzęcych i roślinnych, z jakiemi stykają się pracownicy

działania i że rozmaite specyjalizacyje przemysłu wśród różnych części ludności są wypływem organicznych lub nieorganicznych różnic płodów miejscowych, z jakiemi części owe mają do czynienia.

Tak więc, ową prawdę, że otoczenie materyjalne, dostarczające przedmiotów spożycia w mniejszej lub większej obfitości i mniejszego lub większego pożytku, określa sobą zróżniczkowania przemysłu, połączyłem tutaj nawiasowo z krótkiem zaznaczeniem innej prawdy, że zróżniczkowania urządzeń kierowniczych czyli rządzących nie są następstwem tychże czynników. Znaczenie tej przeciwstawności potrzeba będzie uwydatnić wtedy, gdy śledzić poczniemy ewolucyję owych urządzeń kierowniczych.

ROZDZIAŁ VIII.

Układ rozdzielczy.

§ 244. W rozdziale, w którym opisane zostały stosunki pomiędzy trzema wielkiemi układami narządów wykazano już, że zarówno w zwierzęciu jak i w społeczeństwie nie może się odbywać rozwój układu bądź odżywczego, bądź też kierowniczego, nie pociągając jednocześnie za sobą rozwoju układu rozdzielczego. Przejście od częściowo spójnej grupy pokoleń (tribes), z których każda wystarcza sobie do grupy całkowicie spójnej, w której powstały już zróżniczkowania przemysłowe, nie może się odbywać bez tego, iżby się nie ukazał czynnik, służący do przenoszenia wytworów; podobnie też wiązka jednakich polipów nie może się zmienić w takie skojarzenie, jakie spostrzegamy np. w ustroju *Dyphyes*, nie sprowadzając przeobrażeń, ułatwiających przenoszenie się podarmów od członków odżywczych do pławnych. Społeczeństwo średniowieczne np. składało się z państw feodalnych, słabo podporządkowanych, z których każde obok swego miejscowego pana posiadało w łonie swem rozmaitych pracowników i handlarzy, podobnie temu, jak pierścieniowiec jakiś składa się z odcinków, z których każdy obok swoich ośrodków nerwowych posiada własne przydatki, skrzela i prosty przewód pokarmowy.

Lecz społeczeństwo podobne, nie rozwijając u siebie dróg komunikacyi i warstw handlowych, tak samo niemogło zamienić się na inne, całkiem zintegrowane i posiadające rozmaite rodzaje miejscowych przemysłów jak pierścieniowiec nie może się rozwinąć w typ raka albo owadu, cechujący się licznemi różnicami części i czynności, nie rozwijając w sobie układu naczyniowego.

Tutaj więc, zauważyć naprzód musimy domyślną ową równoległość rozwoju układów rozdzielczych społeczeństwa i osobnika.

§ 245. Pierwotniaki z typu korzenionóżek nie posiadają przewodów łączących rozmaite ich części. Ścisłe przyleganie tychże części, podobieństwo ich czynności, oraz wielka zmienność względnego ich położenia czynią układ rozdzielczy zarówno nieużytecznym jak i niemożliwym. Nawet takie skupienia (agregaty) zwierzęce, jak *Śluzowców—Myxomycetes*—cechujące się znaczną rozciągłością, lecz jednorodne, nie mają stałych dróg rozdziału pożywienia. Tak samo ma się rzecz ze społeczeństwami niższemi. Plemiona małe, koczownicze i nieznające podziału pracy, każdą z tych cech ujemnych uniemożliwiają wytwarzanie się stałych dróg wzajemnego porozumienia się. Grupa złożona z jednego lub dwóch dziesiątków osób przedstawia tak nieliczne i tak nieokreślone wypadki porozumiewania się, iż te doprowadzają zaledwie do utorowania jakich takich ścieżek pomiędzy lepiankami; gdy grupy te są, jak to bywa najczęściej, wędrowne, wówczas drogi, jakie poczynają się tworzyć w każdej z ich siedzib czasowych rychło zarastają; nakoniec, nawet wtedy gdy są już osiadłe, lecz rozproszone i nieznające podziału zajęć, przenoszenie się osobników z miejsca na miejsc bywa tak rzadkie, iż żadnych prawie nie pozostawia śladów.

Skupienia zwierzęce, których części, odpowiednio do rozmaitych warunków, biorą na się rozmaite czynności, posiadać muszą przewody rozwijające się w miarę wzrostu skupienia. W prostym worku dwójściennym, stanowiącym hydrę, materyja odżywcza pochłonięta przez jego warstwę wewnętrzną może dosięgnąć zewnętrznej warstwy bez udziału wszelkich otworów widzialnych, a to przedostając się, jak przypuszczać możemy, po linijach najmniejszego oporu, które, raz już utorowane, służą temuż celowi ciągle i stają się łatwiejszemi do przebycia. Gdy przejdziemy do skupień większych, których części leżą już dalej od żołądka, spostrzeżemy po raz pierwszy żołądek rozgałęziony—t. j. zobaczymy, że jama brzuszna wysyła rozgałęzienia po ciele. Rozdział surowych materyjałów odżywczych po takich zatokach brzusznych widzimy u *meduz* i *planary j*. Ale u owych typów wyższych, cechujących się obecnością jamy otrzewnej, zawierającej przerobiony już pokarm, jama ta stanowiąca zaczątek układu naczyniowego wysyła ze siebie przewody rozgałęzione po przez tkanki; takie lacunae tworzą się prawdopodobnie za sprawą miejscowych zapotrzebowań płynu odżywczego i utrwalają się przez ponowne objawy takiego zapotrzebowania. Wśród społeczeństw, tak samo jak w ciałach żyjących, drogi komunikacyi wytwarzają się dzięki

tym ruchom, do ułatwienia których dopomagają później, gdyż każde dane przejście łatwiejszemi czyni wędrówki następne. Niekiedy podąża się tu szlakami, utorowanemi przez zwierzęta; tak robią np. Nagaowie, znżytkowując ścieżki, wydeptane w gąszczu przez tych mieszkańców lasu. Najwcześniejsze drogi ludzkie, torowane podobnie, nie o wiele chyba są lepsze. Drogi Beczuanow „z trudnością można odróżnić od ścieżek wydeptanych przez kwaggi i antylopy". W całej Afryce wschodniej „drogami najbardziej uczęszczanemi są ścieżki podobne do tropów zwierzyny". Nakoniec, w Abissynii gościniec „jest to tylko szlak wydeptany wskutek częstszej praktyki i niewiele co szerszy od ścieżek polnych jedynie dla tego, iż więcej nóg przeszło tamtędy". Nawet w wypadku takiego rozrostu społeczeństwa, jaki wydźwiga już miasta utrzymujące ze sobą częste stosunki, początkowo nie widzimy nic więcej nad nieokreślone wytwarzanie mniej opornego od innych przewodu, za sprawą li tylko częstszego przechodzenia. Opisując drogę pomiędzy dawną i nową stolicą Beczuanów Burchell powiada: „składa się ona z pewnej liczby ścieżek szerokich jak na jedną tylko osobę i albo równolegle idących, albo też krzyżujących się ze sobą bardzo ukośnie. Naliczyłem od 12 do 18 lub 20 takich ścieżek podczas paru jardów drogi."

W organizmach zwierzęcych, poczynając od takiego stadyjum, gdzie spostrzegamy zaledwie przesączanie się płynów odżywczych przez najbardziej dostępne miejsca tkanek i zdążając do takiego stadyjum, w którem dość jeszcze słabe strumienie cieczy przedostają się po przez nieokreślone zatoki, dochodzimy wreszcie do stadyjum, kiedy istnieją już regularne ruchy krwi po naczyniach, obdarzonych określonemi ścianami. Wytwarzanie się istotnego układu naczyniowego, jak wykazano wyżej, bierze początek w okolicach środkowych, rozszerzając się stopniowo ku obwodowi. Zrazu w jamie otrzewnej ukazuje się krótka z obu stron otwarta rurka, której skurcze rytmiczne utrzymują w ruchu płyn otaczający; wpada on bowiem już do jednego już do drugiego otworu kurczliwej rurki; nakoniec, powoli pierwotne to serce, wydłużając się i wypuszczając pomniejsze naczynia kurczliwe o rozgałęzieniach kończących się zatokami (lacunae), daje początek układowi naczyniowemu. Podobnie też dzieje się z drogami komunikacyjnemi w organizmie społecznym: będąc z razu nieokreślonemi tylko *lacunae'*ami, jak to widujemy zwykle w początkach ich istnienia, po raz pierwszy zdobywają one określone granice w tych częściach, gdzie wymiana jest najbardziej ożywiona. O drogach wschodnio-afrykańskich, podobnych zazwyczaj do ścieżek polnych, Burton powiada, że tam „gdzie w obfitości rozsiane są

wioski i pola uprawne, drogi te ogrodzone bywają pierwotnemi płotami w postaci leżących poziomo pni drzewnych i że posiadają nawet niejaką podobiznę ostrokołów, mających zapobiegać przekraczaniu ich i rabunkowi". Tak samo też w Dahomeju, jakkolwiek drogi są najczęściej tylko ścieżkami, to jednak „te z nich, co prowadzą do wybrzeży, z wyjątkiem niewielu miejscowości, są dość dobre do jazdy kołowej", gdy tymczasem „sześcio lub siedmiomilową drogę łączącą dwie stolice można porównać z najszerszą drogą angielską". Nakoniec, ze stolicy Aszantyów, mającej, podług opisów, szerokie i czyste ulice, rozchodzi się do odległych części kraju osm dróg, wyciętych w lesie przez rozmaitych królów—niewątpliwie dla zastąpienia pierwotnych ścieżek, utorowanych przez handel. Pomijając drogi rzymskie, które nie były wytworem ewolucyi miejscowej, możemy w historyi samych Anglików śledzić ów odśrodkowy rozwój dróg komunikacyi. Brukowanie środkowych części Londynu nie rozpoczęło wcześniej aż po wieku XI, a do Holborn'u np. rozszerzyło się nie pierwej, aż w początkach XV wieku, wreszcie ogarnęło sobą niektóre przedmieścia w ciągu wieku XVII. Za panowania Henryka VIII, kiedy droga stawała się zbyt wyboistą i grzęzką do nieprzebycia, opuszczano ją po prostu i obierano szlak nowy. Aż do roku mniej więcej 1750, wielka droga północna Londyńska była zdatną do użytku na przestrzeni pierwszych stu mil (ang.), zaś „na północ od tego punktu przedstawiała jedynie wązką ścieżkę dobrą dla zwierząt jucznych i obrzeżoną po obu stronach nasypami z gliny"; jednocześnie w Anglii północnej i środkowej drogi bywały „najczęściej jeszcze wcale nie ogrodzone". Dalej, żwirowanie dróg, będące ulepszeniem, zaprowadzonem już w naszem stuleciu, rozpcząwszy się na głównych linijach komunikacyi, stopniowo rozszerzało się naprzód do wszystkich dróg drugorzędnych, dalej do parafijalnych, a w końcu do prywatnych.

Można tu wskazać pewne inne jeszcze analogije. Pod naciskiem potrzeb handlu do dróg zwyczajnych przyłączyły się koleje żelazne, które zamiast jednej linii ruchu w obu kierunkach posiadają zazwyczaj liniję podwójną—w jedną i drugą stronę—na podobieństwo dwoistego układu rur, przez jakie u zwierząt wyższych krew podąża od środka oraz ku środkowi. Tak samo jak w wykończonym układzie krwionośnym naczynia wielkie są najbardziej proste, te co idą od nich—mniej proste, gałązki wychodzące od tych—jeszcze bardziej powyginane, zaś naczynia włoskowate—najbardziej kręte ze wszystkich; tak samo też widzimy, że owe główne linije komunikacyi w społeczeństwie są najbardziej wyprostowane, drogi pierwszo-

rzędne mniej proste, parafijalne—zbaczają jeszcze bardziej i t. d., aż do dróg wozowych, prowadzących przez pola. Istnieje tu jeszcze pewna dziwna równoległość. U zwierząt znacznie już rozwiniętych, jak np. u wielu *mięczaków*, układ krwionośny, jakkolwiek o tyle już wykończony w częściach środkowych, że tętnice jego mają ściany muskularne i wysłane „brukiem" nabłonkowym, pozostaje jednak niewykończonym w częściach obwodowych, małe bowiem naczynia krwionośne kończą się zatokami (lacunae) rodzaju pierwotnego. Podobnie też w rozwiniętym układzie rozdzielczym społeczeństwa główne drogi komunikacyi wyraźnie są określone i posiadają powierzchnie mogące zaspakajać potrzeby wielkiego ruchu, podczas, gdy drogi drugorzędne, obsługujące ruch mniejszy nie odznaczają się już tak wysoką budową, zaś trzeciorzędne, będąc coraz mniej wykończonemi w miarę rozgałęziania się, kończą się wszędzie lacunae'ami— t. j. nie ubitemi i nie mającemi części żelaznych szlakami do jazdy kołowej, konnej lub ruchu pieszego, a prowadzącemi przez pola i lasy, przez bagniska i góry.

Zaznaczyć tu również należy fakt znamienny, że w miarę szerszego rozwoju organizmów tak społecznych, jak osobniczych pod względem częstszego stykania się z innemi organizmami, owe przewody rozdzielcze ukazują się już nietylko w celach miejscowegu odżywiania się, ale po części, a często nawet głównie, w celach przenoszenia materyjałów od części odżywczych od wydatkujących. Tak samo jak u zwierzęcia o znacznym układzie nerwowo-mięśniowym tętnice są wytworzone raczej dla dowożenia krwi do wnętrzności, do mózgu i do kończyn, nie zaś dla dowożenia jej od jednego organu wewnętrznego do drugiego; tak też w państwie o czynnościach wybitnie wojowniczych głównemi drogami są te, które służą celom napadu i obrony. Spożycie zasobów żywych i martwych na wojnie najniezbędniejszemi czyni takie właśnie drogi, które ich dostarczają; one też najpierwej zdobywają ową określoność. Widzimy to na przykładzie wzmiankowanych wyżej królewskich dróg Aszantyów, albo jeszcze na starożytnych królewskich drogach Peru, służących do przewożenia wojsk; nakoniec, przypomnieć sobie możemy o stosunku, jaki zachodził w cesarstwie rzymskiem pomiędzy wykończeniem dróg oraz wojowniczą działalnością państwa na odległych kresach. Zasada wszakże pozostaje tutaj ta sama: czy będzie to kolej handlowa Anglii, czy też wojenna kolej Rosyjska—linije ich okazują się zawsze pomiędzy miejscami podaży i popytu, jakolwiek spożycie może być tu pokojowem, owdzie zaś wojennem.

§ 246. Kiedy od przewodów, dowożących w jednym wypadku ciałka krwi i surowicę, w drugim zaś ludzi i towary, zwrócimy się do ruchów, jakie się w nich odbywają, to napotkamy nowe podobieństwa.

Zwierzęta typów niższych, pozbawione przewodów rozdzielczych, okazują nam zaledwie powolne i nieregularne rozchodzenie się pokarmu po tkankach; podobnie też w społeczeństwach pierwotnych, gdzie odbywa się jedynie wymiana o małem natężeniu, przedmioty jej rozchodzą się bardzo stopniowo i w kierunkach nieokreślonych: ruchy są słabe i nie przedstawiają jeszcze nic, coby przypominało krążenie. Wznosząc się do takiego typu, jak *ascydye*, posiadające jamę otrzewną wraz z naczyniem kurczliwem, widzimy już taki rozdział pokarmu, jakiego nie można jeszcze nazwać krążeniem, lecz jaki się już doń zbliża. Skurcze, wywołując w płynie otaczającym takie falowania, jakie już mogą rozsyłać słabe prądy po zatokach i lacunae'ach, ustępują oto miejsca rozkurczom, wywołującym ruch w kierunku przeciwnym. Ta kolejność fal, już zdążających ku jakiejś części, która przez to zostaje zaopatrzoną, już odbiegających od niej ku innym częściom zużytym, podobną jest do pierwszych ruchów rodzielczych w rozwijających się społeczeństwach. Nie napotykamy tam zrazu prądów stałych w tym samym kierunku, ale widzimy prądy przerywane, już zdążające ku pewnym miejscowościom, już od nich odbiegające. Zjawisko, które, w wypadku jego utrwalenia się, nazywamy jarmarkiem, w pierwotnej swojej postaci jest falą handlową. Znajdujemy je w społeczeństwach słabo posuniętych w rozwoju. Mieszkańcy wysp Sandwich zbierają się w określonym czasie nad rzeką War-ruku dla wymiany swoich wyrobów; zaś Fidżyjanie wysp rozmaitych zgromadzali się niekiedy w miejscach określonych—w celach handlowych. Rzecz jasna, że ze wzrostem zaludnienia strumień ludzi żywych i towarów, ukazujący się pierwej tylko od czasu do czasu w kierunku pewnej miejscowości oraz w kierunku przeciwnym, staje się częstszym. Nawpół cywilizowane państwa afrykańskie ukazują nam stadyja tej sprawy. Nad dolnym Nigrem „każde miasto posiada zazwyczaj własny targ raz na dni cztery". Na rozmaitych zaś punktach pobrzeża bywają wielkie jarmarki mniej więcej raz na dwa tygodnie. W innych wypadkach jak np. w San-Sonding obok targów codziennych odbywały się tygodniowe targi, na które schodziły się tłumy z okolic. Nakoniec, w miejscowościach znaczniejszych jak np. w Timbuktu—stały rozdział towarów zajął miejsce rozdziału peryjodycznego. Nadto, podobnie też w kraju Batta, na Sumatrze, odbywają się zbiorowiska han-

dlowe co dni czternaście, zaś na Madagaskarze, obok codziennego targu w stolicy odbywają się targi w dłuższych odstępach czasu po miastach prowincyjonalnych. Starożytne społeczności amerykańskie przedstawiały nam przykład przejścia od tego stadyjum do wyższego; wśród Chibchów obok wymiany stałej, znaczniejsza odbywała się w odstępach ośmiodniowych, zaś Mexyk obok targów codziennych posiadał większe targi co dni pięć, a w miastach okolicznych odbywały się one w porach rozmaitych: gdy tymczasem byli kupcy, którzy, jak powiada Sahagan „uwijali się po całym kraju, kupując w jednej dzielnicy i sprzedając w innych", a w ten sposób byli oni niejako zapowiedzią systemu bardziej rozwiniętego. Jasnem jest, że w ten sposób owe przygodne zgromadzania się i rozpraszania, skracając oddzielające je przerwy, aż do codziennego przynoszenia wytworów przez jednych i kupowania ich przez drugich, urosły na regularny szereg fal częstych, przenoszących przedmioty z miejsca podaży na miejsce popytu. Nawet historyja Anglii wskazuje nam, w jaki sposób owe powolne peryjodyczne napełnianie i opróżnianie już jednej miejscowości, już innej przechodzi stopniowo w krążenie szybkie. Za dawnych czasów Anglii wielkie jarmarki doroczne i inne był głównym środkiem rozdziału i zachowały swą wagę aż do XVII wieku, kiedy nietylko wioski, ale nawet miasta pomniejsze, pozbawionemi będąc składów—nieregularnie zaopatrywane bywały przez przekupniów, którzy czerpali swoje zasoby podczas owych zgromadzeń.

Wraz ze wzrostem zaludnienia, z powiększeniem się ognisk przemysłu i ulepszaniem dróg komunikacyi, dowóz miejscowy stawał się łatwiejszy, a w ten sposób częste targi coraz bardziej pełniły służbę nieczęstych jarmarków. Później w miejscowościach główniejszych targi na główniejsze towary znacznie się pomnożyły, stając się niekiedy codziennemi. Nakoniec, ukazał się stały rozdział tak, iż pewne zapasy żywności dowożonemi bywają do każdego miasta co rano; a mleko dostarczanem bywa nawet częściej, niż raz na dzień. Przejście od takich czasów, kiedy ruch ludzi i towarów pomiędzy miejscowościami był całkiem prywatny, powolny i nieczęsty do takich czasów, kiedy w odstępach kilkodniowych poczęły przebiegać wozy publiczne, poruszające się z szybkością 4 mil (ang.) na godzinę, a dalej do takich czasów, kiedy skróciły się przerwy pomiędzy owemi wyjazdami, wzrosła szybkość ruchu i pomnożyła się liczba linij komunikacyjnych, przejście kończące się za dni naszych, gdzie wzdłuż takiej linii kolei posuwa się z wielką szybkością po jakie 12 fal dziennie—fal stosunkowo rozległych—przejście to wykazuje nam dość jasno, jak cyrkulacyja społeczna postępuje od ruchów

słabych, powolnych i nieregularnych, ku szybkim regularnym i potężnym rytmom.

§ 247. Jeżeli od przewodów komunikacyjnych i ruchów, jakie się w nich odbywają, zwrócimy się do samych prądów po nich krążących, i rozważymy ich przyrodę oraz ich stosunek do rozmaitych części przewodu, to i wówczas jeszcze natrafimy na analogiję.

Płyn odżywczy, stosunkowo prosty w zwierzęciu niższem, staje się względnie złożony u zwierząt wyższych—przedstawiając różnorodne połączenia ogólnych i szczególnych materyjałów, wymaganych oraz wytwarzanych przez rozmaite części. Podobnie też strumienie towarów, jeżeli je tak nazwać wolno, posuwające się z miejsca na miejsce w społeczeństwie niższem, nie odznaczają się składem urozmaiconym; ale w miarę posuwania się ku społecznościom wyższym, spostrzegamy, iż rozmaitość części składowych strumienia ustawicznie wzrasta. Co większa, równoległość składu uwydatnia się jeszcze w innym kierunku; w obydwóch bowiem wypadkach ze względną ową prostotą łączy się surowość składników, podczas gdy względna złożoność w obu razach jest następstwem ich obrobienia. W niższych typach zwierzęcych produkt pierwotnego ich trawienia w stanie nieprzygotowanym dowożony jest, dzięki rozszerzeniom jamy brzusznej, do części otaczających, które go potrzebują; ale u typów wyższych produkty takie przed rozdziałem ich podlegają obrobieniu—dając różnorodne substancyje proteinowe, tłuszcze, cukier i t. p. Nakoniec, krew—różnorodna już wskutek zawartości wielu zdatnych do użytku materyj, jeszcze bardziej urózнorodniona pod wpływem mnóstwa białych i czerwonych ciałek, biorących udział w sprawach oczyszczania i t. p. staje się jeszcze bardziej różnorodną dzięki składnikom nieorganicznym, ułatwiającym zmiany drobinowe, jak również dzięki zużytym tychże zmian produktom, dążącym do opuszczenia ustroju. Jeżeli w sposób podobny owym strumieniom społeczności niższej przeciwstawimy prądy wyższego społeczeństwa, to spostrzeżemy, że i tutaj większa różnorodność jest głównie wynikiem większej liczby różnych rodzajów płodów obrobionych i uzdatnionych do spożycia; nakoniec, jakkolwiek niektóre zużyte produkty życia społecznego nie powracają do strumieni krążących, lecz unoszone bywają precz po drogach podziemnych, to jednak inne produkty zużyte wywożonemi bywają po tych samych zwyczajnych drogach krążenia, jakie dowożą też materyjały spożycia. Dalej zaznaczyć tu musimy owo szczególne oddziaływanie urządzeń miejscowych na ogólny prąd przedmiotów wymiany. W ciele żyjącem pojedyńcze narządy pobierają z przebiegającej przez nie krwi materyjały niezbędne do

swego utrzymania, gdy tymczasem organy, zajęte sprawą wydalania i wydzielania, również każdy z osobna pobierają ze krwi różne substancyje szczególne, bądź wydalając je, bądź też używając do wytwarzania z nich wydzielin. Gruczoł ślinowy z materyj przez się przyswojonych wytwarza płyn, zmieniający mączkę na cukier; czyniąc zaś tak, dopomaga następnie do przygotowania pokarmów. Gruczołki żołądkowe wyrabiają i wydzielają ze siebie kwasy i t. p., współdziałające rozpuszczaniu się zawartości żołądka, Wątroba, oddzielając pewne produkty zużyte od krwi, wydala je do kiszek, jako żółć wraz z ową glikogeną, jaką wytwarza z innych części składowych, a która ponownie zostaje wessaną. Nakoniec, jednostki składowe tych rozmaitych narządów żyją, rosną i mnożą się, wykonywając poszczególne swe sprawy. Tak samo ma się rzecz z narządami społecznemi. Wszystkie one pobierają z ogólnego zasobu z pewnemi zastrzeżeniami, o jakich będzie mowa później, pewne ilości wytworów, niezbędne do ich utrzymania, z drugiej zaś strony, te z pomiędzy nich, co się trudnią rękodziełami, małe lub wielkie, również wybierają z różnolitego potoku przedmiotów, przebiegającego wszędzie, i te materyjały, które następnie przerabiają; nakoniec, później zwracają owym prądom wytwory już przerobione. Pomijając na chwilę zwyczajną postać kupna i sprzedaży, w jakiej przedstawiają się nam owe tranzakcyje, rozpatrując zaś poprostu tylko procesy fizyczne, widzimy, iż każde z urządzeń przemysłowych, pozwalając przechodzić mimo siebie rozmaitym innym materyjałom, zabiera jednak z różnolitego prądu takie, które zdolnem jest obrobić, i że wysyła potem do ogólnego zasobu przedmiotów przygotowane przez siebie na rzecz ogólnego spożycia wyroby. Zauważyć tu należy i ten fakt jeszcze, że obu wypadkom zarówno wspólnem jest tutaj współzawodnictwo. Współzawodnictwo to, jakkolwiek myślimy o niem pospolicie, jako o zjawisku wyłącznie społecznem, istnieje również w ciałach żyjących—przyczem nie tyle widocznem jest pomiędzy częściami, wykonywającemi czynność jednaką, ile pomiędzy temi, które wykonywają czynności różne. Ogólny zasób pożywienia, krążący po danym ustroju, przeznaczony jest ku utrzymywaniu całości. Każdy organ przyswaja sobie część tego ogólnego zasobu dla wynagrodzenia szkód i dla wzrostu. Każdy z nich, pobierając część swoją, uszczupla tem samem zasób materyjałów przydatnych dla narządów innych. Wszystkie inne przeto narządy, tak łącznie, jak i każdy z osobna, współubiegają się o krew z każdym narządem poszczególnym. Tak, że jakkolwiek dobrobyt każdego z nich pośrednio wiąże się z dobrobytem innych, to jednak bezpośrednio każdy z nich jest przeciwni-

kiem pozostałych. Ztąd też, zdarza się, że nadzwyczajna np. działalność mózgu pochłania krew do takiego stopnia, iż powstrzymuje trawienie, i że, przeciwnie, zapotrzebowanie krwi we wnętrznościach po spożyciu ciężkiego posiłku—do takiego stopnia osusza mózg, iż spowodowuje sen; nakoniec, niezwykle gwałtowne ćwiczenia ciała, sprowadzając zbyt wielki zasób krwi do narządów ruchu, mogą, bądź powstrzymać trawienie, bądź zmniejszyć działalność myśli i czucia; bądź też spowodować jedno i drugie. Fakty te ukazując z jednej strony, że w organizmie osobniczym istnieje współubieganie się, świadczą również, że podniecona, a wywołana odnośną potrzebą czynność danej części ciała skierowuje ku niej właśnie napływ krwi. Chociaż, jak to zobaczymy później, w organizmach wyższych istnieje pewien rodzaj regulacyi, zapewniającej szybsze równoważenie się podaży i popytu wobec takiego współzawodnictwa, to jednak pierwiastkowo równowaga wynika jedynie z owego podążania krwi ku rozmaitym częściom—odpowiednio do ożywienia ich czynności. Chorobliwe narośle, które nietylko pochłaniają wiele krwi same, lecz rozwijają w sobie przyrządy naczyniowe ku jej rozprowadzaniu, wskazują nam, jak miejscowe tworzenie się tkanki (będące w warunkach zwykłych miarą zużycia się tkanki przez działanie) jest samo przez się przyczyną zwiększonego dowozu materyjałów.

Otóż posiadamy codzienne dowody tego, że w społeczeństwach, nietylko osobniki ale i klasy tak miejscowe jak i ogólne, przyswajają każde dla siebie z całkowitego zasobu wytworów tyle, ile tylko mogą, i że poszczególne ich zdolności przyswajania, zwykle zależą od stanów ich działalności. Kiedy mniejszem jest zapotrzebowanie żelaza, bądź na wywóz, bądź w spożyciu domowem, wówczas piece hutnicze zamykają się, ludzie się rozchodzą, a do okolicy szczuplejszym już strumieniem dopływają materyjały odżywcze; to zaś powstrzymuje wzrost, a w razie przedłużenia się, sprowadza nawet upadek. Kiedy nieurodzaj bawełny pociągnie za sobą większe zapotrzebowanie wyrobów wełnianych, spotęguje działalność zakładów wytwarzających je, popchnie ku nim większą ilość materyjału surowego wywoła obfitsze rozchodzenie się ztamtąd wyrobów gotowych, to jednocześnie też ku okręgom przerabiającym wełnę skierują się większe zasoby—zarówno ludzi, pieniędzy, jak i materyjałów odżywczych; wynikiem zaś tego będzie rozszerzanie się dawnych zakładów i powstawanie nowych. Oczywistem jest, że ten proces zarówno w każdym narządzie społecznym, jak i w każdym narządzie osobniczym, wynika z owej dążności jednostek do pochłaniania wszystkiego, co tylko pochłonąć mogą z ogólnego zasobu materyjałów, słu-

żących do ich utrzymania; oczywistem też jest, że wynikające ztąd współzawodnictwo, już nietylko jednostek, ale i narządów spowodowuje, zarówno w społeczeństwie jak i w ciele żyjącem, lepsze odżywianie się i wzrost owych części, powołanych do największej działalności dzięki potrzebom innych.

§ 248. Rzecz jasna, że obok tych podobieństw istnieją też różnice, wynikające z owego, wzmiankowanego na początku przeciwieństwa pomiędzy spoistością organizmu osobniczego, a rozdzielnością społecznego organizmu. Przedewszystkiem wymienić tu mogę pewną różnicę, wiążącą się z ową na ostatku zaznaczoną cechą podobieństwa.

Gdyby osoby, tworzące ciało polityczne, były w większej części tak unieruchomione, jak jednostki, składające ciało osobnika, to odżywianie ich musiałoby się odbywać w podobny sposób. Przynależne każdej z nich zapasy pożywienia, znalazłszy się w ich pobliżu, byłyby poprostu przez nie pobierane. Wówczas taki proces, dzięki jakiemu pewne jednostki wędrowne obwożą codzień żywność po domach, stałby się procesem powszechnym. Ponieważ jednak członkowie ciała politycznego, jakkolwiek posiadają stałe miejsca zamieszkania i pracy, są jednak istotami miejscozmiennemi, wynika ztąd przeto, że sprawa rozdziału zasobów odbywa się częścią w sposób powyższy, częścią zaś dzięki ich własnej działalności. Dalej, pod wpływem tej samej przyczyny ogólnej ukazuje się różnica sposobów wprawiania w ruch strumieni odżywczych w jednym i drugim przypadku. Fizyczna spoistość części w ciele żyjącem umożliwia pędzenie cieczy odżywczej przez pewien narząd kurczliwy; ale w braku owej spoistości fizycznej, a nadto w braku niezbędnych przeobrażeń jednostek, ruch strumieni wyrobów spożycia w ciele politycznem nie może się odbywać w taki sposób: ruch ten, jakkolwiek w dalszych swych źródłach wynika z sił innych, bezpośrednio musi być następstwem sił, działających w samych strumieniach.

Uznawszy jednak te różnice, spostrzeżemy, iż tylko ograniczają one zasadnicze podobieństwo. W obu wypadkach, dopóki nie masz jeszcze, lub dopóki istnieje słabe tylko zróżniczkowanie części, niema też wcale, lub słaba tylko istnieje potrzeba dróg komunikacyi pomiędzy owemi częściami; wreszcie nawet wówczas, gdy zróżniczkowanie już istnieje, ale części niepodobne ściśle do siebie przylegają, nie spostrzegamy jeszcze zapotrzebowania środków przewozu. Lecz, kiedy podział pracy, bądź fizyjologiczny bądź socyjologiczny, o tyle już postąpił, iż części współdziałają z sobą w pewnej odległości, wtedy wzrost przewodów rozdzielczych oraz czynników, dokonywających

rozdziału, staje się niezbędnym; nakoniec, rozwój układu rozdzielczego musi iść ręka w rękę z rozwojem innych układów. Podobna niezbędność każe też domyślać się podobnej równoległości postępów krążenia w obu wypadkach. Słaba działalność cząstek, małe natężenie wymiany, zawady w sprawie przewożenia—wszystko to łączy się przeszkadzając temu, iżby narazie powstać mogło cokolwiekbądź, oprócz bardzo powolnego i nieregularnego nasycania i ogładzania cząstek, już w jednem miejscu, już w innem; ale z pomnożeniem się części, coraz bardziej czynnościowo zróżniczkowanych, a przeto coraz skuteczniej działających i jednoczących się w potęgowaniu ogólnej sumy życia, okazuje się też potrzeba coraz szerszego rozwożenia zasobów w kierunkach stałych. Nieregularne, słabe i powolne ruchy, odbywające się w długich przerwach, teraz, pod wpływem silnych zapotrzebowań miejscowych, zmieniają się w szybkie regularne rytmy. Co większa, wraz z postępem skupienia zarówno osobniczego jak i społecznego, w kierunku większej różnorodności, spostrzega się też większą różnorodność samych strumieni odżywczych; z początku zawierają one w sobie niewiele materyj surowych, na ostatku zaś posiadają już w sobie wiele obrobionych materyj. Nadto w obu wypadkach przyrządy, wyrabiające niezbędne materyjały odżywcze, znajdują się w stosunkach jednakich do owych strumieni—t. j. pobierają z nich materyjał surowy, jaki mają obrabiać, oraz pośrednio albo bezpośrednio zwracają do nich swoje wytwory; nakoniec, w obu wypadkach przyrządy owe, współubiegając się z sobą o zapasy, czerpane z ogólnego strumienia materyj spożywczych, uzdolnionemi bywają o tyle do przyswajania pokarmu, wynagradzania szkód własnych i rośnięcia, o ile oddają się wykonywaniu swych czynności.

Prawda, jaką tu zapamiętać mamy, w postaci swej najogólniejszej, przedstawia się tak, że układ rozdzielczy, zarówno w organizmie społecznym jak i osobniczym, rozwija się pod naciskiem potrzeby komunikacyi pomiędzy częściami wzajem zależnemi. Znajdując się pomiędzy dwoma układami pierwiastkowemi, z których zewnętrzny ma do czynienia z bytem otaczającym, wewnętrzny zaś—z materyjałami niezbędnemi do utrzymania, budowa układu rozdzielczego przystosowuje się do wymagań wykonywania pewnej czynnośc, pomiędzy dwoma wielkiemi układami, jako całościami, oraz pomiędzy poddziałami każdego z nich.

ROZDZIAŁ IX.

Układ kierowniczy.

§ 249. Kiedyśmy śledzili, w jaki sposób wyodrębniają się pierwiastkowo wielkie układy narządów, tak osobniczych jak i społecznych, wówczas uznaliśmy tę prawdę, że części: wewnętrzna i zewnętrzna przystosowują się do takich czynności, do jakich popycha je ich położenie—jedna z nich bowiem ma do czynienia z wpływami i czynnikami otaczającemi, druga zaś z materyjałami mieszczącemi się wewnątrz ustroju. Widzieliśmy, jak przebieg ewolucyi przyrządów, wykonywających czynności zewnętrzne, określa się charakterem przedmiotów, istniejących dokoła ustroju.

W postaci bardziej konkretnej owo ogólne zjawisko, o jakiem tu mówić mamy, polega na tem, że podczas kiedy układy odżywcze zwierząt, oraz przemysłowe układy społeczeństw w rozwoju swym uzdatniają się do działania na organicznie i nieorganiczne substancyje odżywcze, to układy: kierowniczy i wydatkujący (nerworuchowy w jednym wypadku oraz rządowo-wojowniczy w drugim) w rozwoju swym uzdatniają się do działania na organizmy otaczające—osobnicze albo społeczne—na inne zwierzęta, które, potrzeba pojmać lub których uniknąć należy, lub na wrogie społeczeństwa, które potrzeba podbić, albo odeprzeć. W obu wypadach organizacyja, uzdatniająca skupienie do działania, jako całość, w starciu się ze skupieniami innemi, pośrednio jest właśnie wynikiem wykonywania czynności, towarzyszących takim starciom.

§ 250. Cechować się powolnością biegu znaczy to być łapanym przez nieprzyjaciela; cechować się brakiem zwinności—znaczy to być nieudolnym w łowieniu zdobyczy; następstwem tych braków

w obu wypadkach bywa śmierć. Ostry wzrok ratuje zwierzęta trawożercze od ukazujących się zdala mięsożernych; ten sam też przymiot dzielnie dopomaga orłowi w skutecznem rzucaniu się na zdobycz przebywającą na odległej nizinie. Oczywistem jest, że tak samo ma się rzecz z ostrością słuchu i delikatnością powonienia; tak samo ze wszelkiemi przymiotami kończyn zwiększającemi siłę, zwinność lub dokładność ruchów; tak samo ze wszystkiemi narzędziami napadu lub obrony—ze szponami, zębami, rogami i t. p. Nakoniec zarówno też musi być prawdą, że wszelki postęp w układzie nerwowym, zużytkowującym wszelkie wiadomości, jakie dochodzą doń przez zmysły, oraz pobudzającym narządy zewnętrzne i kierującym niemi, utrwala się przez to, iż nadaje zwierzęciu pewną przewagę wobec zdobyczy, wrogów lub współzawodników. Robiąc przegląd istot zwierzęcych od typów niższych, posiadających zaledwie oczy zaczątkowe i słabo rozwiniętą władzę ruchów, aż do typów wysokich, obdarzonych wzrokiem rozległym, znaczną inteligencyją i wielką działalnością, zrozumiemy niezaprzeczenie, że jeżeli w pierwszym wypadku braki owe pociągały za sobą utratę życia, to w danym razie powyższe przymioty sprzyjają zachowaniu tegoż. Domyślać się przeto należy, że stopniowe ulepszenia narządów ruchu i zmysłów, oraz wewnętrznego, a posługującego się niemi przyrządu koordynującego, pośrednio wynikły ze wzajemnych starć i współzawodnictwa ustrojów.

Wykryjemy też pewną prawdę równoległą, śledząc, w jaki sposób rozwija się ów kierowniczy układ skupienia politycznego, oraz w jaki sposób rozwijały się używane przez nie narządy obrony i napadu. Wszędzie wojny pomiędzy społeczeństwami dają początek budowie rządzącej i stają się przyczyną wszelkich takich ulepszeń tejże budowy, jakie potęgują skuteczność łącznego działania społeczności przeciwko społecznościom innym. Rozważmy naprzód warunki w jakich spostrzegać można brak tego ogniska przyśpieszającego zespolenie; następnie zaś zbadamy warunki, w jakich czynnik ten poczyna się pokazywać.

Tam, gdzie pożywienie jest skąpe, rozproszenie ludności znaczne, a tem samem gdzie utrudnionem jest współdziałanie, tam nie spostrzegamy żadnego trwałego przywództwa. Mieszkańcy Ziemi Ognistej Cayagua-owie albo indyjanie leśni Ameryki południowej, Veddahowie ceylońscy (Jungle-Veddahs), Buszmeni Afryki południowej mogą tu być przykładem. Nie tworzą oni związków obronnych i nie uznają żadnej władzy; czasowa przewaga osobista, jaka dąży do

objawienia się w każdej jakiejkolwiekbądź grupie, jest tu jedynem przypomnieniem zwierzchnictwa. Podobnie też o Eskimosach, z konieczności bardzo rozproszonych, Hearne powiada: „żyją oni w stanie doskonałej wolności, nikt bowiem, jak się zdaje, nie domaga się tam wyższości i nie uznaje żadnego posłuszeństwa względem innych"; w związku zaś z tem pozostaje fakt, że nie znają oni wcale wojny. Podobnie też tam, gdzie niepłodność gleby uniemożliwia wytwarzanie czegokolwiekbądź ponad zbiorowiska czasowe, jak u Chippewayów, nie spostrzegamy nic, coby przypominało przywództwo, oprócz pewnych oddziaływań charakteru osobistego i to w bardzo małym stopniu. Gdzieindziej znów odpowiedniemu ześrodkowaniu się staje na zawadzie przyroda samej ludności. Mieszkańcy są zbyt mało towarzyscy, albo zbyt mało ulegli. Tak dzieje się wśród Aborów, górskiego plemienia Indyj, którzy, „jak mówią sami, podobni są do tygrysów; we dwóch nie mogą mieszkać w jednej norze", a których domy „rozproszone są pojedyńczo albo grupami po dwa lub trzy"; nadto, jak zaznaczono wyżej (§ 37) tak samo dzieje się u Mautraów z Malakki, którzy rozłączają się, gdy się posprzeczają. Tutaj zarówno rozproszenie jak i usposobienie jednostek przeszkadza rozwinięciu się państwowej głowy. Ale nietylko w podobnych tym wypadkach spostrzegamy brak owej koordynacyi rządowej. Niemasz jej równie wśród plemion osiadłych i znacznie wyżej posuniętych, jeśli tylko nie są pochopne do wojny. Wśród takich plemion Papuańskich, jak Arafurowie i wyspiarze z Dalrympfe istnieją tylko wódzowie nominalni; ludność zaś żyje „w takim pokoju i wzajemnej miłości braterskiej", iż nie potrzebują żadnej kontroli oprócz tylko postanowień osób starszych; dalej Todowie całkiem pozbawieni organizacyi wojowniczej, a występujący w opisach jako spokojni, łagodni, przyjacielscy, nie mają wcale przywództwa państwowego. Tak samo też dzieje się wśród łagodnych Bodów i Dhinalów, opisywanych jako uczciwi, prawdomówni, całkiem wolni od mściwości, okrucieństwa i gwałtowności, oraz posiadający zwierzchników, których władza jest prawie tylko nominalną. Do tego zaś, jako fakt równie znaczący, mogę dodać, że o Lepchach, wzmiankowanych przez Sir I. Hookera, jako „przyjacielscy i uprzejmi", Cambell powiada, iż są „zadziwiająco uczciwi", „szczególniej niepomni uraz, wzajemnie przebaczający sobie i ustępujący"; gdy jednocześnie „mają wstręt do służby wojskowej i nie dają się nakłonić do wstąpienia w szeregi naszej armii"; nakoniec są tak mało ulegli, że uciekają raczej w bagna porosłe sitowiem i żywią się korzonkami, byle tylko nie znosić niesprawiedliwości.

Teraz zobaczymy, w jaki sposób przeobraża się stan bez rządu i jak się poczyna koordynacyja państwowa. Edwards powiada, że Karaibowie w czasie pokoju nie znosili zwierzchnictwa; dodaje on wszakże: „na wojnie doświadczenie nauczyło ich, że podporządkowanie się było tak niezbędnem jak odwaga". Podobnie też Humboldt, opisując związki pokoleń u Karaibów porównywa je z „temi wojowniczemi drużynami, które w więzach społecznych nie widzą żadnej innej korzyści, oprócz wspólnej obrony". O Krykach, wśród których posłuszeństwo względem władzy jest bardzo słabe, Schoolkraft powiada: „trudnem byłoby lub może zgoła niemożliwem przekonać ich powszechność o niezbędności jakiegoś zespolenia społecznego, któreby łączyło ich dłużej, niż przez czas trwania grożącego im niebezpieczeństwa". Bonwick zaś mówi: „zwierzchnicy niewątpliwie istnieli wśród Tasmańczyków, jakkolwiek godność ta nie była ani dziedziczną ani obieralną. Uznawano ich wszakże, szczególniej czasu wojny, jako przywódców pokoleń... po ustaniu zatargów powracali oni... do spokojnego życia w swych lasach". W innych wypadkach znajdujemy, iż zmiana taka się utrwala. Kotzebue mówi o Kamczadalach: „nie uznawali żadnego zwierzchnika", gdy tymczasem inne twierzenie opiewa, iż główną wśród nich władzą „bywali ludzie starzy, lub ci, którzy się odznaczali męztwem". Zauważono też, że twierdzenia owe stosują się do czasów, poprzedzających podbój rosyjski—czyli do okresu, kiedy nie było jeszcze zjednoczonego oporu nieprzyjacielowi. Znajdujemy dalej, że rozwój tego, wylęgłego ze ścierania się pokoleń przywództwa prostego w złożone posuwa się w danym pokoleniu wraz z powstawaniem większych zatargów jednego plemienia z drugiem. O Patagończykach Falkner powiada nam, że chociaż pokolenia „pozostają z sobą w ustawicznej kłótni, to jednak często jednoczą się oni razem przeciwko Hiszpanii". Tak samo było też wśród Indyjan Ameryki północnej. Z wojny ich z Anglikami wyłonił się związek sześciu narodowości, który też utrwalił się pod wpływem stałego systemu współdziałania. Na przykładzie Polinezyjczyków śledzić możemy stadyja powstawania złożonej działalności kierowniczej pod wpływem starcia się z innemi społeczeństwami. Na wyspach Samoa ośm lub dziewięć społeczności wiejskich, niezależnych od siebie pod innemi względami, „jednoczą się za wspólną zgodą, tworzą okręg albo państwo w celach wzajemnej obrony... kiedy wojna grozi im ze strony innego okręgu, żadna wioska pojedyńcza nie może działać osobno...; niektóre z tych okręgów albo państw mają swego króla; inne nie mogą zgodzić się na wybór jednego... niemasz tam nic, coby przypominało takiego

króla albo nawet taki okręg, którego władza rozciągałaby się na całą grupę". A jednak w razie wojny łączą się one niekiedy po dwa lub trzy.

Dawne dzieje ludów cywilizowanych wskazują nam również, jak jednoczenie się pomniejszych skupień społecznych w celach obrony albo zaczepki, spowodowując koordynacyję ich działań, dąży do wytworzenia środkowej władzy koordynującej. Przykładem może tu być monarchija Hebrajczyków: rozdzielone przedtem pokolenia Izraelitów w ciągu wojen z Moabitami, Amonitami, Edomitami i Filistyńczykami stają się jednym narodem, podlegającym władzy Saula i Dawida. Przykładem również mogą być Grecy: wzrost hegemonii ateńskiej do wysokości zwierzchnictwa, oraz towarzysząca mu organizacyja państwa i sił morskich były nieodłącznem następstwem ciągłej działalności związku, skierowanej przeciwko wrogom zewnętrznym. W czasach późniejszych może tu być przykładem rozwój rządów wśród ludów teutońskich. Na początku ery chrześcijańskiej spostrzegamy tylko przywództwo pojedyńczych plemion, zaś w czasie wojennym widzimy znaczniejsze przywództwa sił zjednoczonych. Pomiędzy pierwszem a piątem stuleciem związki, wytwarzające się w celach oporu albo najścia na cesarstwo rzymskie, nie wyłoniły jeszcze z siebie przywódzców stałych; ale w piątym wieku długotrwała działalność wojownicza tych związków doprowadziła wreszcie do przeobrażenia wodzów wojennych w królów, rozciągających władzę nad państwami spójnemi.

Ponieważ zróżniczkowanie, dzięki któremu powstaje czasowe, a potem już stałe przywództwo wojenne, zmieniające się nieznacznie w polityczne zwierzchnictwo, ponieważ zróżniczkowanie to bierze początek z zatargów ze społeczeństwami sąsiedniemi, przeto rzecz naturalna, iż władza polityczna potęguje się w miarę dalszego trwania działalności wojowniczej. Wszędzie, z wyjątkiem krajów o ludności zbyt rozproszonej, znajdujemy pewien związek pomiędzy działalnością zaborczą, oraz uleganiem despotycznemu władzcy. W Azyi odnośnego przykładu dostarczają nam pokolenia Kirgizów, którzy są łowcami niewolników i zbójami; to też o ich Manapach, niegdyś obieralnych, ale obecnie już dziedzicznych, Michaelis powiada: „wyraz Manap dosłownie znaczy tyran—w rozumieniu starożytnych Greków. Początkowo był on imieniem własnem jednego ze starszych, cechującego się okrucieństwem i niespokojnym duchem; od niego nazwa ta upowszechniała się na wszystkich władzców kirgizkich". W Afryce przykładem mogą być ludożerczy Niam-niamowie, których król jest nieograniczonym panem osób i mienia; albo jeszcze znaleźć możemy

przykład wśród krwiożerczych Dahomejczyków wraz z ich armiją Amazonek, oraz wśród wojowniczych Ashantyów, u których wszyscy ćwiczą się w robieniu bronią: jedni i drudzy podlegają rządom tak absolutnym, że najwyżsi ich urzędnicy są niewolnikami króla. W Polinezyi przykładem mogą być okrutni Fidżyjanie, których pokolenia walczą z sobą i wśród których uległość władzcom absolutnym posunięta jest do możliwych granic wyobraźni—tak dalece, że ludzie okręgu niewolniczego „mówili, jako obowiązkiem ich było służyć za pokarm i na ofiarę dla wodzów". Istotnie, związek ten pomiędzy stopniem władzy zwierzchnika politycznego oraz natężeniem działań wojennych uwydatnia się w dziejach starożytnych i nowoczesnych ludów cywilizowanych. Związku tego domyślać się każą zarówno napisy assyryjskie jak freski i papirusy Egiptu. Na przykład Pauzaniasza oraz na inne wypadki podobne sami Spartanie zapatrywali się jako na dowód tego, że wodzowie dążą do przywłaszczenia władzy despotycznej, czyli jako na dowód dążenia czynnych działań nieprzyjacielskich względem społeczności sąsiednich do wytwarzania ześrodkowanej władzy politycznej. Czasy późniejsze wielokrotnie pokazywały nam, jak żądza rozkazywania, podsycana ciągłem wydawaniem rozporządzeń wojennych, przeobraża się w polityczną żądzę rozkazywania.

Tutaj więc głównie zapamiętać mamy ten wywód, że tak samo jak w organizmie osobniczym przyrząd nerwo-mięśniowy, działający w razie starcia się z organizmami otaczającemi, poczyna się i rozwija pod działaniem tychże starć, tak też rządząco-wojownicza organizacyja w społeczeństwie bierze swój początek i rozwija się pod wpływem wojen pomiędzy społecznościami, albo też, mówiąc ściślej, w taki sposób rozwija się ta część organizacyi rządzącej, która prowadzi do skutecznego współdziałania przeciwko społecznościom innym.

§ 251. Możemy teraz zająć się rozwojem układu kierowniczego (regulującego). Zaznaczmy tu przedewszystkiem kolejne stadyja złożoności władzy rządzącej.

W małych i słabo zróżniczkowanych skupieniach, tak osobniczych jak i społecznych, przyrząd koordynujący nie jest złożony; nie widzimy tam ani potrzeby jego, ani też materyjałów, służących do wytworzenia jego i utrzymania. Ale zawiłość owa ukazuje się już w skupieniach złożonych. Początek jej spostrzegają zwykle w powstawaniu wyższego ośrodka koordynującego, który kontroluje ośrodki niższe. Wśród zwierząt najlepszego przykładu mogą dostarczyć *Zestawne*. U pierścieniowca podobne przyrządy nerwowe podobnych do siebie odcinków kolejnych bardzo słabo bywają podporządkowane

jakiemukolwiekbądź ośrodkowi głównemu albo ich grupie. Ale wraz z ową ewolucyją, jaka w drodze całkowania i różniczkowania odcinków wytworzy wyższe zwierzę zestawne, ukazują się też na ruchomym końcu przednim bardziej rozwinięte narządy zmysłów, oraz przydatki do działań zewnętrzych, jak również ukazuje się pewna grupa związanych z niemi ośrodków; jednocześnie zaś z jej powstawaniem potęguje się kierownictwo jej nad ośrodkami odcinków tylnych. Takie ześrodkowywanie się układu nerwowego, niezbyt jeszcze wydatne u typów tak mało zcałkowanych, jak stonogi, staje się już wielkiem u typów zcałowanych o tyle, co np. wyższe raki albo pająki.

Tak samo też ma się rzecz z postępem od skupień społecznych, spojonych luźnie—do takich, które już stężały. Oczywistem jest, że w ciągu owych stadyjów wcześniejszych, kiedy wodzowi plemienia zdobywczego udaje się zmusić wodzów plemion sąsiednich do składania daniny jedynie tylko za jego życia, ześrodkowanie polityczne jest jeszcze słabe; ztąd też, jakeśmy to widzieli na przykładach, zaczerpniętych z Afryki i zkądinąd, władze ośrodków miejscowych odzyskują całą swą niepodległość, gdy tylko mogą zrzucić z siebie czasowe zwierzchnictwo. Wiele plemion takich, które przekroczyły już stadyjum prostej rozdzielności pokoleń, daje nam przykład tego, jak obok rozmaitych stopni spoistości istnieją też rozmaite stadyja owego poddania się miejscowych ośrodków rządzących ośrodkowi głównemu. Mieszkańcy wysp Sandwich, gdy ich po raz pierwszy odwiedzono, posiadali króla, oraz burzliwych wodzów niegdyś niezależnych; zaś na wyspach Tahiti podobnie znajdował się monarcha oraz rządzcy drugorzędni niezbyt mu podlegający. To samo też było u Nowo-Zelandczyków, a nakoniec u Malagasów jeszcze przed stu laty. O przyrodzie organizacyi politycznej w ciągu takich stadyjów sądzić możemy ze stopnia władzy, jaką posiadają ogólne i szczególne ośrodki rządzące nad ludnością każdej dzielnicy. Tak o Tahityjczykach czytamy, że wódz miał władzę najwyższą w swoim okręgu, większą nawet niż władza króla nad całością. Lichtenstein powiada nam o Kusach, że „wszyscy oni są wasalami króla—zarówno wodzowie jak i ci, co im podlegają; ale podwładni pospolicie są tak ślepo przywiązani do swoich wodzów, iż byliby poszli za nimi przeciwko królowi". „Wątpliwa, czy niewolnik aszantyjskiego wodza" mówi Cruickshank „usłucha rozkazu króla bez szczególnego zezwolenia swego pana bezpośredniego". Nakoniec, odnośnie do trzech stopni przywództwa wśród Arankanów Tompson mówi o tych, co rządzą najmniejszemi podziałami, że „władza ich jest mniej zależną" niż władza przywódzców wyższych. Tych kilka przykła-

dów, których liczbę łatwo byłoby pomnożyć, przypominają nam stosunki, jakie pomiędzy mniejszemi a większemi centrami państwowemi zachodziły w czasach feodalnych; wtedy również zdarzały się długie okresy, w ciągu których utrwalało się poddaństwo baronów względem królów, kiedy brak spoistości i odzyskiwanie władzy miejscowej zdarzały się ciągle, i kiedy uległość względem rządzcy miejscowego danej dzielnicy była większą, niż względom ogólnego władzcy.

Tutaj też zaznaczymy wyraźnie, to cośmy pierwej domyślnie tylko wskazywali, że wraz z owem podporządkowywaniem się miejscowych ośrodków rządzących ośrodkowi ogólnemu rozwija się współdziałanie składników skupienia złożonego w jego starciach z innemi skupieniami podobnemi. Wśród takich np. wyższych zwierząt *zestawnych*, jak owady skrzydlate, albo uzbrojone nożycami raki, o których pisaliśmy wyżej, że mają układ nerwowy ześrodkowany, oraz pomiędzy niższemi ze zwierząt *zestawnych*, złożonemi z wielu podobnych i słabo odgraniczonych odcinków, przeciwieństwo polega nietylko na nieobecności w tych ostatnich ześrodkowanego układu nerwów, ale tkwi również w braku działających skutecznie narzędzi zaczepnych i odpornych. W typach wyższych podprządkowywaniu się odcinków tylnych odcinkowi przedniemu towarzyszył wzrost owych przydatków przednich, ochraniających skupienie odcinków w jego starciach ze zdobyczą lub wrogiem; zaś owo ześrodkowanie się przyrządu nerwowego wynikło ze współdziałania tych organów zewnętrznych. Tak samo ma się też rzecz z utrwalaniem się centralizacyi państwowej. Dopóki podporządkowywanie ustala się li tylko za sprawą wewnętrznych staró różnych dzielnic, a tem samem każe domyślać się wrogiego tychże dzielnic usposobienia, dopóty pozostaje ono nietrwałem; ale poczyna dążyć do utrwalenia się w miarę tego, jak czynniki kierownicze większe i mniejsze przywykają do zjednoczonego działania przeciwko nieprzyjaciołom zewnętrznym. Nowoczesne przeobrażenia Niemiec przedstawiły naszym własnym oczom ponowny przykład centralizacyi państwowej pod wpływem zjednoczenia w celach wojennych, przykład, jakich tak wielką obfitością odznaczały się wieki średnie, kiedy rządy monarchiczne powstawały ponad licznemi dzielnicami baronów. Jeszcze lepiej zrozumiemy tę sprawę powstawania złożonej władzy kierowniczej wewnętrznej ze zjednoczonych zewnętrznych działań wojennych skupienia złożonego, gdy przypomnimy sobie, że pierwotnie wojsko i naród stanowią istotną jedność. Tak samo jak w każdem plemieniu pierwotnem wszyscy mężczyzni są wojownikami, tak w ciągu wcześniejszych okresów

cywilizacyi ciało wojujące ogarnia sobą całkowitą dojrzałą ludność męzką z wyjątkiem niewolników—ogarnia więc całą tę część społeczeństwa, która żyje życiem politycznem; w rzeczywistości wojsko jest tu uruchomionym narodem, zaś naród jest wojskiem, pozostającem w stanie spokoju. Ztąd też ludzie będący miejscowymi rządcami, gdy są u siebie, oraz wodzami odnośnych drużyn, gdy walczą ze wspólnym wrogiem pod kierunkiem wodza ogólnego, stają się też pomniejszymi zwierzchnikami, wyćwiczonymi w posłuszeństwie względem zwierzchnika większego; ponieważ zaś wnoszą z sobą do siedzib swoich mniejszą lub większą cząstkę owego posłuszeństwa, przeto organizacyja wojenna rozwinięta w ciągu wojny, trwa dalej jako polityczna organizacyja w czasie pokoju.

Najgłówniej jednak zauważyć tu mamy, że w złożonym układzie kierowniczym, rozwiniętym w ciągu tworzenia się złożonego układu społecznego, pierwiastkowo niezależne miejscowe ośrodki kierownictwa stają się miejscowemi ośrodkami zależnemi, które służą jako przedstawiciele rozkazów ośrodka głównego—zupełnie tak samo, jak opisane wyżej miejscowe ośrodki nerwowe stają się czynnikami, działającemi pod kierunkiem ośrodka głównego (cefalicznego).

§ 252. Wytwarzaniu się złożonego układu kierowniczego z ośrodkiem panującym i podwładnemi mu ośrodkami miejscowemi, tak w organizmach osobniczych jak i społecznych, towarzyszy wzrost objętości i złożoności ośrodka panującego.

W zwierzęciu, obok rozwoju narządu zmysłów, mających dostarczać mu wiadomości, tudzież obok rozwoju członków, pozwalających mu poruszać się odpowiednio do owych wiadomości,—tak, iż, dzięki ich współdziałaniu można pojmać zdobycz, albo uniknąć wroga, najczęściej powstaje pewne umiejscowienie wrażeń zewnętrznych: ukazuje się jakieś miejsce, ku któremu zbiegają się wszystkie różnorodne wiadomości i z którego rozchodzą się odpowiednio przystosowane pobudki ruchowe; dalej zaś, w miarę postępów ewolucyi zmysłów i członków, ten ośrodek zużytkowujący coraz bardziej urozmaicone wiadomości i kierujący ruchami coraz lepiej skojarzonemi, nieuchronnie dochodzi do posiadania większej liczby części niepodobnych oraz większej masy całkowitej. Postępując coraz wyżej wśród typów *zestawnych*, znajdujemy coraz większy rozrost otrzymujących bodźce zewnętrzne ośrodków: wzrokowych, słuchowych i innych, oraz ośrodków, kierujących główniejszemi kończynami, szponami i t. p. Podobnie też w szeregach zwierząt kręgowych, począwszy od ich najniższego członka o strunie nerwowej prawie całkiem jednolitej i utworzonej z ośrodków miejscowych, nie kierowanych przez mózg, docho-

dzimy ostatecznie do struny, uwieszonej u zintegrowanego pęczka ośrodków pomniejszych, przez które przechodzą rozkazy pewnych ośrodków najwyższych, z nich właśnie wyrastających.

W społeczeństwie zdarza się też podobnie, że czynnik państwowy, uzyskujący przewagę, stopniowo potęguje się i komplikuje za sprawą części dodatkowych, służących do wykonywania dodatkowych czynności. Wódz wodzów zaczyna potrzebować pomocników w pełnieniu swej władzy nadzorczej. Wybiera on też dokoła siebie jednych, którzy mu dostarczają wiadomości, innych, z którymi się naradza, jeszcze innych, którzy wykonywają jego rozkazy. Nie będąc już jednostką rządzącą, staje się on jądrem pewnej gromadki rządzących jednostek. Można też obserwować rozmaite stadyja tej komplikacyi, zazwyczaj stopniowo się utrwalającej. Na wyspach Sandwich król i wielkorządca posiadają zazwyczaj pewną liczbę wodzów, którzy im pomagają i wykonywają ich rozkazy. Król Tahityjczyków posiada pierwszego ministra, jak również kilku wodzów do rady; zaś na wyspach Samoa wódz każdej wioski posiada pewien rodzaj pierwszego ministra. Afryka okazuje nam również stadyja owego postępu od prostych rządów osobistych do rządzenia za pośrednictwem wykonawców. Wśród Bitżuanów (plemię beczuańskie), król wykonywa sam swoje wyroki, nawet wówczas, gdy przestępca skazany zostanie na śmierć; zaś Lichtenstein powiada nam o innej grupie Beczuanów (o matżapingach), że kiedy lud ten zachowywał się burzliwie „monarcha wywijał strasznym swoim *sdżambokiem* z roga nosorożca, uderzając nim na wszystkie strony, aż nakoniec rozpędził do szczętu całą tłuszczę", zwłaszcza, że za jego przykładem poszli dworzanie. Dalej znów o rządzie Bachapinów, należących do tegoż plemienia, dowiadujemy się, że obowiązkiem brata dowódzcy „było tam oznajmiać, gdy zaszła tego potrzeba, jego rozkazy i przestrzegać ich wykonania". Wśród Kusów, rządzonych przez króla i wodzów—wasali, każdy wódz posiada doradzców, zaś wielka rada króla składa się z wodzów poszczególnych królów; albo jeszcze, władzca Zuluański dzieli swą władzę z dwoma żołnierzami, oni też tworzą najwyższy sąd krajowy. Części drugorzędne machiny rządzącej, zwiększające jej objętość i złożoność, ukazują się nam w znacznej liczbie i zupełnie już utrwalone w większych królestwach afrykańskich. W Dahomeju, obok dwóch pierwszych ministrów i różnych urzędników otaczających króla, znajdujemy nadto dwóch sędziów, z których jeden lub drugi „prawie zawsze pozostaje przy królu, powiadomiając go o wszystkiem, cokolwiek zaszło", zgodnie zaś ze zdaniem Burtona, każdemu urzędnikowi przydany jest na rozkazy drugi, będący

w rzeczywistości jego szpiegiem. Jakkolwiek sam król bierze udział w sądzeniu spraw i chociaż w razie partactwa swych wykonawców sam im pokazuje jak należy ucinać głowy, to jednak posiada on dokoła siebie urzędników, w których ręce stopniowo przechodzą owe czynności; podobnie też w złożonych przyrządach nerwowych istnieją dodatkowe ośrodki, przez które przechodzą wiadomości z zewnątrz, oraz takie ośrodki dodatkowe, za sprawą których rozkazy są wykonywane. Nie potrzeba tu wykazywać szczegółowo, jak podobny rozwój odbywał się wśród narodów cywilizowanych—jak w samej Anglii Wilhelm Zdobywca uczynił swego „*justiciar'a*" najwyższym administratorem prawa i skarbowości, z całą czeredą podwładnych mu sekretarzy, z których najgłówniejszy nazywał się kanclerzem; jak „*justiciar*" stał się pierwszym ministrem, zaś jego sztab Urzędem najwyższym, zajmującym się zarówno sprawami skarbowemi i sądowemi, tudzież rewizyją praw; jak z biegiem czasu wszystko to specyjalizowało się i komplikowało za sprawą nowych przydatków. Ilekroć środkowa władza rządząca się rozszerza, staje się ona zawsze bardziej różnorodną, a to wskutek pomnażania się części, wykonywających czynności poszczególne. Nakoniec, tak samo, jak w ewolucyi nerwów, po osiągnięciu pewnego stopnia złożoności ośrodków kierowniczych i wykonawczych, poczynają wyrastać ośrodki rozwagi, niedostrzegalne zrazu, lecz przemożne później, tak w ewolucyi politycznej owe zgromadzenia, rozważające bardziej rozległe następstwa działań politycznych, ukazawszy się w postaci niewielkich przydatków ośrodkowego czynnika rządzącego, później rozrastają się po nad wszelkie inne. Oczywistem jest, że te ostatnie a najwyższe ośrodki rządzące, wykonywają w obu wypadkach podobne czynności. Tak samo jak w człowieku mózg, zajęty kierownictwem postępowania w ogóle, zwłaszcza zaś postępków przyszłych, pozostawia ośrodkom niższym, prostszym, dawniejszym obowiązek kierowania zwykłemi ruchami, a nawet zajęciami mechanicznemi, tak samo rozważające zgromadzenie narodowe, nie wtrącając się do owych czynności rutynicznych ciała państwowego, kontrolowanych przez rozmaite czynniki administracyjne, zajęte jest sprawą potrzeb ogólniejszych i równoważeniem wielu spraw rozmaitych, odnoszących się nietylko do danej chwili życia narodowego. Zauważyć również należy, że w obu wypadkach te wysokie ośrodki nie są ani bezpośredniemi odbiornikami wiadomości, ani też bezpośredniemi rozsyłaczami rozkazów; lecz, że otrzymując od czynników niższych wiadomości, orzekające o ich postanowieniach, wprowadzają one postanowienia te w wykonanie za pośrednictwem innych czynników niższych. Mózg nie jest ośrod-

kiem czucia lub ruchu; czynność zaś jego stanowi zużytkowywanie wiadomości, przesyłanych za pośrednictwem ośrodków zmysłowych, tudzież określanie działań, jakie wykonywanemi być mają przez ośrodki ruchu. W podobny też sposób rozwinięte ciało prawodawcze, jakkolwiek niepozbawione zdolności czerpania wrażeń bezpośrednich z faktów, kieruje się zazwyczaj wrażeniami zdobywanemi bezpośrednio przy pomocy podań, prasy, sprawozdań komitetów i komisyj oraz zwierzchników rozmaitych działów ministeryjalnych; postanowienia zaś, do jakich ono dochodzi, wykonywane bywają nie pod jego bezpośrednim kierunkiem, lecz pod bezpośrednim kierunkiem ośrodków podrzędnych—ministeryjalnych, sądowych i t. p.

Można tu wspomnieć jeszcze o pewnej innej równoległości, towarzyszącej tamtym. W ciągu ewolucyi najwyższych ośrodków kierowniczych, tak osobnika jak i społeczeństwa, części ich dawniejsze stają się względnie automatycznemi. Prosty węzeł nerwowy (ganglion) wraz z jego włóknami dośrodkowemi i odśrodkowemi odbiera bodźce i wysyła pobudki bez żadnej pomocy i przeszkody; lecz kiedy się zbiorą dokoła niego inne węzły, przez które dochodzą doń różnorodne wrażenia, oraz takie węzły, przez które wychodzą z niego pobudki rozmaitych ruchów, staje się on zależnym od nich i po części bywa czynnikiem, służącym ku przeobrażeniu czuciowych podniet ośrodków pierwszych w ruchowe wyładowania ostatnich. W miarę tego jak części dodatkowe się mnożą, jak przesyłane przez nie do ośrodka pierwotnego wrażenia, rosnąc w liczbę i rozmaitość, każą domyślać się licznych pobudek wysyłanych po przez dodatkowe ośrodki ruchu, w miarę tego—ośrodek pierwotny coraz bardziej staje się przewodem, przez który, sposobem coraz więcej mechanicznym, różne poszczególne bodźce podążają dla wywołania odpowiednich czynności. Weźmy za przykład takie stadyja w rozwoju zwierzęcia kręgowego. Mamy tu zrazu prawie jednostajną strunę grzbietową, z której częściami łączą się kolejno nerwy czucia i ruchu, zaopatrując kolejne części ciała: struna grzbietowa jest tutaj regulatorem najwyższym. Dalej, w układzie nerwowym kręgowców nieco wyżej rozwiniętych rdzeń przedłużony i ośrodki czucia w przedniej części struny grzbietowej, biorąc na siebie stosunkowo znaczną rolę w sprawie odbierania owych wrażeń kierowniczych, prowadzących później do wyładowań ruchowych tylnej części struny, dążą do podporządkowania jej sobie i do uczynienia jej działań mechanicznemi: główne kierownictwo mają już teraz ośrodki czucia. Nakoniec, kiedy, z biegiem ewolucyi, wyrośnie już mózg i móżdżek, wówczas ośrodki czucia wraz z koordynującym ośrodkiem ruchu, do którego się były

przyłączyły, stają się już tylko odbiornikami bodźców i przewodnikami pobudek; najwyższe bowiem zwierzchnictwo zdobywają już teraz ośrodki, wytworzone najpóźniej, dawniejsze zaś stają się tylko ich sługami. Tak samo ma się rzecz odnośnie do królów, ministeryjów i ciał prawodawczych. W miarę tego, jak pierwotna głowa państwa, rozszerzając zakres swych czynności, gromadzi dokoła siebie działaczy, dostarczających jej danych do postanowień i podejmujących się ich wykonywania, w miarę tego popada ona coraz bardziej w ręce owych działaczy—sądy jej w znacznym stopniu wytwarzane są przez informatorów i doradzców, zaś polecenia podlegają zmianom w rękach wykonawców; rządzić poczyna teraz ministeryjum za pośrednictwem pierwiastkowego kierownika. W stadyjach późniejszych, za ewolucyją ciał prawodawczych idzie podporządkowywanie ministeryjów, które, utrzymując się na swych miejscach przy poparciu większości, w istocie swej są tylko wykonawcami woli tejże większości. Kiedy zaś ministeryjum staje się w ten sposób czynnikiem mniej rozważającym bardziej zaś wykonawczym, jakim uprzednio stał się już monarcha, wówczas ten ostatni poczyna być bardziej automatycznym. Czynność króla wykonywa komisyja, mowy królewskie nominalnie tylko są takiemi, jego przyzwolenia faktycznie są tylko rzeczą formy. Ta prawda ogólna, którą tak dobrze uwydatniają dzieje konstytucyjonalizmu w Anglii, uwydatniała się w inny sposób w ciągu rozwoju ateńskich urządzeń politycznych, sądowych i administracyjnych: starsze klasy działaczy państwowych przetrwały tam jeszcze, lecz zeszły na stanowisko podrzędne, pełniąc obowiązki względnie rutyniczne.

§ 253. Od ogólnych części budowy układu kierowniczego oraz od budowy jego wielkich ośrodków kontrolujących, musimy zwrócić się teraz do przyrządów wykonywających kontrolę. Dla skoordynowania działań danego skupienia, tak osobniczego jak i społecznego, musi istnieć nietylko ośrodek rządzący, ale nadto muszą jeszcze istnieć środki komunikacyi, przez które ośrodek ów może oddziaływać na części ustroju.

Kolejne, wstępujące stadyja organizacyi zwierzęcej prowadzą nas od takich typów, u których wymaganie to nie jest prawie zaspakajanem, do takich, u których zaspakaja się je skutecznie. Skupienia bardzo nizkich porządków, jak gąbki *Thalasicollae* i t. p., pozbawione jakichkolwiekbądź ośrodków koordynujących, pozbawionemi są również środków przenoszenia pobudek od jednej do drugiej, niema też tutaj żadnego współdziałania części wobec oddziaływania czynników zewnętrznych. U Hydrozoa i Actinozoa, nie posiadających żadnych

widocznych ośrodków koordynacyi, pewne słabe przystosowywanie się do działań zewnętrznych jest następstwem rozchodzenia się po częściach ciała zmian drobinowych: oto całe żyjątko kurczy się, jeśli macki jego natrafiają na coś szorstkiego, gdy tymczasem zetknięcie się ich z materyją odżywczą, spowodowuje stopniowe otaczanie jej przez nie. Tutaj części organizmu, dzięki rozchodzeniu się wśród nich jakiegoś wpływu, działają wespół ku pożytkowi ogólnemu, jakkolwiek słabo i niedołężnie. U *Polyzoa*, obok powstania wyraźnych ośrodków nerwowych widzimy też ukazywanie się wyraźnych nerwowych włókien, przenoszących pobudki szybko po linijach określonych, zamiast przenoszenia ich powoli po substancyi ciała. Wynikiem też tego jest stosunkowo szybkie współdziałanie części wobec nagłych oddziaływań zewnętrznych. Nakoniec, w miarę pomnażania się owych linij wzajemnego powiadomienia, a jednocześnie w miarę dobrego dopasowywania się ich połączeń, umożliwiają one rozliczne koordynacyje, jakiemi kierują rozwinięte ośrodki nerwowe.

Dość oczywistemi też są podobne stadyja ewolucyi społecznej. Na przestrzeni pokrytej grupami, pozbawionemi organizacyi politycznej, wiadomość o jakimś najeździe przechodzi od jednostki do jednostki, potrzebując wiele czasu do upowszechnienia się po całym kraju; zaś nieudolność masy rozproszonej do współdziałania wynika tam zarówno z braku czynników powiadamiających, jako też z nieobecności ośrodków kierowniczych. Ale obok tak słabej już nawet koordynacyi politycznej, jaką wytwarza łączenie się w celach obrony, powstają urządzenia mające oddziaływać na postępki sprzymierzeńców odległych. Nawet mieszkańcy Ziemi Ognistej zapalają ognie w celach porozumiewania się. Podobnie też Tasmańczycy posługiwali się znakami ogniowemi i tak samo czynią Tanneńczykowie; taki sam sposób wytwarzania pewnej niewyraźnej koordynacyi pomiędzy częściami znajdywano też wśród innych plemion niecywilizowanych. W miarę posuwania się coraz wyżej, w miarę tego jak ukazuje się potrzeba bardziej określonych i różnorodnych związków w celach obrony i zaczepki, spostrzegamy już posługiwanie się gońcami. Wśród Fidżyjan np. z nowinami i rozkazami posyła się ludzi, którzy dla dopomożenia sobie używają pewnych znaków mnemonicznych. Nowo-Zelandczycy „niekiedy przesyłali w czasie wojny wiadomości do odległych pokoleń za pomocą znaków, robionych na dyniach". W państwach, o tyle już stosunkowo posuniętych, jak państwa Ameryki starożytnej, owe sposoby przesyłania wiadomości były wielce rozwinięte. Meksykańczycy posiadali gońców, którzy, przebiegając w całym pędzie dystanse sześciomilowe, przenosili wiadomości; dziennie,

jak mówią, przebywano w ten sposób do trzystu mil drogi; Peruwijańczycy zaś, oprócz znaków ogniowych i dymowych na czas burzliwy, mieli jeszcze gońców podobnegoż rodzaju. Tak samo też było wśród Persów. Herodot pisze: „żadna z istot śmiertelnych nie posuwa się tak szybko jak ci zwiastunowie perscy. Cały plan jest pomysłem Persów, przedstawia się zaś w sposób następujący. Na całej długości drogi porozstawiani są (jak mówią) ludzie konni, wiadomość zaś przerzucaną bywa z rąk do rąk na całej linii, tak jak światło w gonitwach z pochodniami, odprawianych przez Greków na cześć Wulkana".

Podobnie też powolne rozchodzenie się podniet od jednostki do jednostki staje się w wyższem stadyjum społecznego rozwoju ruchem szybszym, odbywającym się po ustalonych linijach, a w ten sposób umożliwiającym rychłe i określenie—przystosowane skojarzenia. Co większa, musimy zaznaczyć, że tej części układu kierowniczego tak samo jak i częściom innym daje początek nieodzowność współdziałania przeciwko społecznościom obcym. Tak samo jak później, wśród Klanów Highlandu, szybki goniec, obnosząc krzyż zapalony, przez to samo powoływał do broni, tak za dawniejszych czasów Anglii gońców używali pierwiastkowo tylko władzcy i ich urzędnicy i to głównie w sprawach wojennych. Z wyjątkiem takich wypadków (a nawet gońce państwowi nie mogli się byli poruszać zbyt szybko po drogach dawniejszych), rozchodzenie się znaków wzajemnego porozumienia była bardzo powolne w ciele państwowem. Powolność taka trwała do okresów stosunkowo późnych. O śmierci królowej Elżbiety dowiedziano się w niektórych częściach Dewonu dopiero wtedy, gdy dwór przestał już był nosić żałobę; zaś wiadomość o zajęciu przez Cromwella stanowiska Protektora potrzebowała dziewiętnaście dni czasu, aby dojść do Brigdwateru. Nadto, zaznaczyć tu potrzeba nietylko późne upowszechnianie się wpływów, niezbędnych do współdziałania części. Należy tu również uwydatnić małość i jednostajność tych wpływów w przeciwstawieniu do ich późniejszej wielkości i różnolitości. Zamiast pojedyńczego gońca, niosącego jedną bądź wojenną, bądź polityczną depeszę od jednego władzcy do drugiego w nieregularnych odstępach czasu i w nielicznych miejscach, poczęły stopniowo rozchodzić się zapomocą licznych depesz i listów wysyłanych we wszystkich kierunkach i po przez wszystkie klasy ludności szybkie impulsy zarówno rozległe jak i różnorodne, a zawsze dopomagające do współdziałania. Nieco później dołączyły się do tamtych dwa inne bardziej rozwinięte rodzaje czynników wzajemnego powiadamiania się. Z listów, kiedy się stały względnie częstemi

wśród klas wykształconych wylęgły się czasopisma: były to pierwotnie częściowo tylko zadrukowane świstki, ukazujące się z powodu jakichś ważnych wypadków i posiadające przestrzeń niezadrukowaną, a pozostawioną na pismo. Z tego, przez odrzucenie powoli części czystej oraz przez zamianę przygodnego ukazywania się na peryjodyczne powstały gazety. Nakoniec, te ostatnie coraz bardziej liczne, różnorodne i częstsze zyskiwały na objętości, aż wreszcie słabe i powolne fale porozumiewania, ukazujące się w nieregularnych odstępach czasu przybrały postać potężnych, regularnych i szybkich fal, dzięki którym dwa, trzy razy na dzień milijony ludzi otrzymują w całem państwie wszelkiego rodzaju podniety lub hamulce, przyśpieszające znacznie lub równoważące przystosowanie ich postępków. Nakoniec, powstaje jeszcze szybsze rozchodzenie się bodźców, służących do koordynowania działań społecznych, politycznych, wojennych, handlowych i t. p., poczynając od telegrafu znakowego, który w zasadzie przypominał sygnałowe ognie dzikich i różnił się tem, że można tu było przesyłać nie jedną jakąś niewyraźną ideę, lecz wiele idej złożonych i wyraźnych, dochodzimy nakoniec do telegrafu elektrycznego, nieskończenie już szybszego, po którym rozchodzą się całkiem określone już wieści niezmiernie różnorodne i przedstawiające wszelkie stopnie złożoności. Nakoniec, zamiast nielicznych takich telegrafów znakowych, służących głównie zamiarom rządów i przenoszących impulsy ich w niewielu kierunkach, powstało mnóstwo linij komunikacyi natychmiastowej, jakiemi we wszelkich kierunkach posługiwać się mogą wszyscy. Co większa, za sprawą tych ostatnich przyrządów wzajemnego powiadamiania się, organizm społeczny, jakkolwiek rozdzielny, zdobył szybkość koordynacyi równą a nawet większą, niż szybkość w organizmach spoistych (osobniczych). Zaznaczono wyżej, że jednostki (§ 221) społeczne, jakkolwiek tworzące agregat rozdzielny, przesyłają swe impulsy za pośrednictwem mowy i że w organizmach osobniczych służbę tę pełnią nerwy. Ale oto, dzięki zużytkowaniu ciągłości fal drobinowych, impulsy rozchodzące się po ciele politycznem podążają prędzej, niż w spoistem ciele żyjącem. Odrzucając czas niezbędny do zaniesienia wieści lub odniesienia jej ze stacyi, każdy obywatel Edynburga może wprawić w ruch obywatela Londynu w przeciągu czasu cztery razy krótszego, niż tego wymagałby prąd nerwowy, przechodzący od jednego z nich do drugiego, gdyby byli połączeni tkanką żyjącą. Nie powinniśmy też pomijać tego faktu, że równoległość potrzeb wywołała tu jak gdyby pewną równoległość układu owych linij wzajemnego powiadamiania się. Z wielkich centrów społecznych wychodzą liczne a grube pęki drutów, z których,

w miarę oddalania się od centrum, wybiegają od czasu do czasu wiązki pomniejsze, wysyłające z siebie jeszcze bardziej zdrobniałe pęczki; zupełnie tak samo zachowują się główne pęki nerwów w drodze ku obwodowi, wysyłając od czasu do czasu pęczki boczne—wtórne i dalsze. Co większa, układ ów przedstawia i tę jeszcze analogiję, że w pobliżu ośrodków głównych, owe wielkie pęki linij wzajemnego powiadamiania się, biegną obok głównych torów komunikacyi—kolei żelaźnych i dróg—ale często oddalają się od nich w miarę ich rozgałęzień; w podobny sposób w ośrodkowych częściach zwierzęcia kręgowego, pnie nerwowe towarzyszą zazwyczaj tętnicom, gdy tymczasem ku obwodowi takie sąsiedztwo naczyń i nerwów nie jest przestrzeganem. Jedyne stałe skojarzenie, jakie się tu spostrzega, znowu podobnem jest w obu wypadkach; gdy bowiem jedynym drutem telegraficznym, towarzyszącym układowi drogi żelaznej we wszystkich jego rozgałęzieniach jest ten drut, który hamuje albo przyśpiesza ruch drogi,—tak samo też jedynym nerwem, towarzyszączym wszędzie tętnicy, jest nerw naczyniowo-ruchowy, kierujący jej krążeniem. Jeszcze jedno, godnym uwagi jest fakt, że w obu wypadkach cechą owych linij powiadamiających jest odosobnienie. Jakkolwiek przesyłane tu i tam fale drobinowe są krańcowo do siebie niepodobne, to jednak w obu razach niezbędnem jest, iżby w przebiegu swym ograniczały się one tylko do własnego swego toru (przewodnika). Chociaż w telegrafie nadziemnym odosobnianie fal drobinowych uskutecznia się w sposób inny, to jednak fale telegrafu podziemnego, odosobniane bywają podobnie jak i fale włókien nerwowych. Wiele drutów połączonych w wiązkę oddzielone są od siebie warstwami substancyi, będącej złym przewodnikiem elektryczności, podobnie też włókna nerwowe, przebiegające w pniu tym samym, oddzielone są od siebie swemi warstwami korowemi.

Ogólny przeto wynik naszych rozumowań jest taki, że zarówno w społeczeństwach jak i w ciałach żywych wzrastająca współzależność części, każąc domyślać się coraz większej skuteczności układu kierowniczego, tem samem przypuszczać każe rozwój nietylko centrów kierowniczych, ale zarazem też środków, przy pomocy których wpływy centrów mogą się upowszechniać. Nakoniec, widzimy, że tak samo jak w jednej ze swych postaci ewolucyja organiczna okazuje nam coraz większą skuteczność przyrządu wzajemnego powiadamiania się, tak samo też czyni społeczna ewolucyja.

§ 254. Istnieje jeszcze pewna inna, uwagi godna i ważna równoległość, w organizmach obu rodzajów, układ kierowniczy dzieli się w ciągu rozwoju na dwa układy, do których ostatecznie

przyłącza się trzeci, częściowo niezależny; zróżniczkowanie się zaś tych układów, posiada w obu razach przyczynę wspólną.

Ogólnem prawem organizacyi, dostatecznie uwydatnionem w rozdziałach poprzedzających, jest to, że pełnienie powinności odmiennych, pociąga za sobą odmienną budowę narządów, i że w łonie każdego główniejszego układu narządów, jaki, zgodnie z prawem powyższem, wyodrębni się z pośród układów innych, poddziały wtórne powstają również zgodnie z tem samem prawem. Domyślnym więc z tego wywodem jest wniosek, że skoro w organizmie, bądź osobniczym, bądź społecznym, czynność kierownicza rozpadnie się na dwa działy, znacznie do siebie niepodobne, to i sam przyrząd kierowniczy zróżniczkuje się również na dwie odpowiednio niepodobne części, wykonywające czynność swą w znacznym stopniu niezależnie. Jakoż znajdziemy to w rzeczy samej.

Zasadniczym podziałem ustroju zwierzęcia rozwiniętego jest, jakeśmy widzieli, podział na układ organów zewnętrzny, mający do czynienia z otoczeniem, oraz na układ wewnętrzny organów oddanych sprawie utrzymania organizmów. Do niesienia skutecznej pomocy wzajemnej niezbędnem jest, iżby czynności całkowitych owych układów wewnętrznych i zewnętrznych, były skoordynowane, lecz również potrzeba, iżby skoordynowanemi były wzajemnie funkcyje rozmaitych części każdego z nich. Organizm może pojmać swą zdobych, albo uniknąć nieprzyjaciela jedynie wtedy, gdy kości i mięśnie każdego członka działają z sobą wespół odpowiednio,—gdy wszystkie członki współdziałają równie skutecznie—kiedy łącznie przystosowują wszystkie swoje ruchy do wrażeń dotykowych, słuchowych i wzrokowych; dla skojarzenia zaś tych rozlicznych czynności rozmaitych czynników czucia i ruchu musi istnieć układ nerwowy o tyle rozległy i złożony, o ile wymaga tego siła, liczba i zawiłość kojarzonych czynności. Podobnem w zasadzie, jakkolwiek bardziej kunsztownem, jest skojarzenie niezbędne w czynnościach przyrządów odżywczych. Jeżeli pokarm przeżuty nie zostanie połkniętym wtedy, gdy dosięgnie odpowiedniej części przewodu, to trawienie nie może się rozpocząć; jeżeli wtedy, gdy pokarm znajdzie się już w żołądku, rozpoczną się tylko skurcze, lecz nie będzie wydzielin, albo też, jeżeli wydzielaniu się soku żołądkowego nie towarzyszą ruchy rytmiczne, trawienie zostaje powstrzymanem; jeżeli wielkie gruczoły przewodnie nie wysyłają do kiszek odpowiednich wydzielin w ilości dostatecznej, albo też dostarczają ich w czasie lub w proporcyi niewłaściwej, trawienie pozostaje niedokładnem; podobnie też dzieje się z wieloma pomniejszemi sprawami, odbywającemi się bądź jedno-

cześnie, bądź kolejno, a stanowiącemi całość czynności trawienia. Ztąd też, muszą istnieć pewne przyrządy nerwowe, utrzymujące należytą koordynacyję, przez wysyłanie odpowiednich podniet i powściągów. Zobaczymy teraz, jak dalece niepodobnemi są tutaj dwa rodzaje wymaganej koordynacyi; działania zewnętrzne muszą zmieniać się szybko. Bystre ruchy, nagłe zmiany kierunku, niespodziane zatrzymywania się, są tutaj rzeczą niezbędną. Skurcze mięśni muszą być ściśle przystosowane do utrzymania równowagi, wykonania skoku, uniknięcia ciosu. Co większa, domyślać się tu należy pewnych zawiłych skojarzeń, gdyż siły, z jakiemi się ma do czynienia, liczne są i rozmaite. Dalej zawiłe te skojarzenia, zmieniające się co chwila, rzadko kiedy się powtarzają, gdyż okoliczności rzadko bywają do siebie podobne. Wreszcie, wypada tu czynić zadość nietylko potrzebom chwili, ale i wymaganiom mniej lub więcej odległej przyszłości. Nic podobnego nie stosuje się do koordynacyj wewnętrznych. Ten sam szereg procesów, musi tu odbywać się po każdym posiłku — zmieniając się tylko nieco stosownie do ilości, jakości pożywienia, oraz do stopnia jego przeżucia. Nie potrzeba tu żadnych szybkich, szczególnych i dokładnych przystosowań; niezbędnemi są tylko: pewien stosunek ogólny, oraz jaki taki porządek czynności, które nie są ściśle dokładne, tak pod względem począdku swego, jak natężenia, lub zakończenia. Ztąd też dla organów odżywczych powstaje osobny przyrząd kierowniczy, o charakterze wybitnie odmiennym; przyrząd ten z biegiem czasu zasadniczo się wyodrębnia. Układ nerwów współczulnych (sympatycznych, albo układ nerwowy życia organicznego), bez względu na pierwiastkowe swe pochodzenie, lub niepochodzenie od układu mózgo-grzbietowego, u kręgowców wyższych jest faktycznie układem niezależnym. Jakkolwiek wiecznie podlega on wpływom układu wyższego, który, działając na przyrządy mięśniowe, spowodowuje głównie wyładowywanie się energii, i jakkolwiek z kolei wpływa on również na układ wyższy, to jednak oba wykonywają czynność swą oddzielnie: oddziaływają one na siebie głównie za sprawą zapotrzebowań i powściągów ogólnych. Znajdujemy tylko, że jedynie względem serca i płuc, tych niezbędnych współdziałaczy tak narządów odżywczych jak i wydatkujących, oba układy nerwowe, wyższy i niższy, zachowują kierownictwo odrębne. Serce, ulegające podnietom układu mózgo-rdzeniowego, odpowiednio do zapotrzebowań dowozu krwi dla czynności zewnętrznych, ulega również podnietom nerwu współczulnego, gdy obecność pożywienia w organizmie sprowadzi potrzebę dowozu krwi do narządów trawienia; płuca zaś, które (z powodu, iż rozszerzanie się ich wykonywane bywa po części

za sprawą mięśni klatki piersiowej, należących do zewnętrznego układu organów) znakomicie zależą w swych ruchach od nerwów mózgo-rdzeniowych, niemniej wszakże podlegają również układowi współczulnemu wtedy, gdy narządy odżywcze zajęte bywają swą pracą. Nakoniec, tutaj można zauważyć, że wpływy układu mózgo-rdzeniowego na serce i płuca różnią się wielce od jego wyższych czynności kierowniczych, są bowiem przeważnie odruchowe i bezwiedne; uwaga zaś ta, wskazuje nam ową powszechną dążność owych względnie stałych procesów życiowych do poddania się nerwowej kontroli innej, niż ta, jaka kieruje wiecznie zmiennemi procesami zewnętrznemi. Wola nie jest w stanie odmienić uderzeń serca, jakkolwiek zaś akt woli, może do czasu spotęgować lub osłabić oddychanie, to jednak ogólna suma ruchów oddechowych nie daje się zmniejszać w ten sposób, lecz zarówno na jawie jak i we śnie, wykonywanemi są one w sposób automatyczny. Do tych faktów pozwolę sobie dodać ten jeszcze, że uwydatnione tu przeciwieństwo w organizmach typu najwyższego, czyli kręgowców, uwydatnia się również wśród wyższych członków typu zwierząt *zestawnych*. Istotnie u owadów układ nerwowy trzewny zasadniczo różni się od układów koordynujących działania zewnętrzne. W ten sposób widzimy, że oddzielanie się dwóch czynnościowo przeciwnych sobie układów kierowniczych jest objawem wyższej ewolucyi zwierzęcia.

Równoległa różnica powinności wytwarza też w ciągu ewolucyi organizmu społecznego równoległe zróżniczkowanie budowy. Układ kierowniczy pojedyńczy, zarówno w niższych społeczeństwach, jak i u niższych zwierząt, poczyna się dzielić na dwa układy w społeczeństwach i zwierzętach wyższych; układy owe, jakkolwiek wiecznie na siebie oddziaływające, w istocie wykonywają jednak kontrolę swą całkiem niezależnie. Zwrócimy tu uwagę na jednakie przyczyny tych jednakich zjawisk. Powodzenie w starciach z innemi społecznościami każe się domyślać szybkości kojarzenia i szczególnych przystosowań do okoliczności, równie się zmieniających. Wiadomość o ruchach nieprzyjacielskich szybko musi być przesyłana; siły skierowywane być muszą ku danym miejscowościom; zgromadzić też pozrzeba zapasy pewne odpowiednich rodzajów oraz ilości; poruszenia wojska muszą być utrzymywane w zgodności; dla dopięcia zaś wszystkich tych celów istnieć musi jakieś działanie ześrodkowane, cieszące się natychmiastowem posłuszeństwem. Całkiem inaczej ma się rzecz z przyrządami zajętemi sprawą odżywiania. Jakkolwiek działania ich muszą się nieco zmieniać przy sposobności, zwłaszcza zaś pod wpływem wymagań wojny, to jednak ich czynności ogólne odznaczają się

względną jednostajnością. Rozmaite rodzaje pożywienia mają służyć potrzebom spożycia, zmieniającego się jedynie w granicach wzmiankowanych; potrzeby odziewania się są mniej więcej stałe, stosunek zaś ich zmienia się nie nagle lecz zwolna; tak samo ma się rzecz z wyrobami mniej niezbędnemi: szybkość, szczególność i dokładność, nie cechują wymaganej tu koordynacyi. Ztąd też otwiera się miejsce dla układów kierowniczych innego rodzaju. Układ taki rozwija się w miarę rozwoju samegoż układu odżywczego. Zaznaczmy tu jego postępy.

We wczesnych stadyjach rozwoju zajęcia są częstokroć takie, iż zapobiegają rozdziałowi kontroli czynności obronnych i odżywczych, gdyż oba te rodzaje są ściślej spokrewnione. Wśród Mandańczyków, rodziny łączyły się z sobą dla wspólnych łowów, i dzieliły zdobycz na równe części; wskazuje to nam, że wojna ze zwierzętami, prowadzona ku pożytkowi wspólnemu, tak pokrewną była wojnie z ludźmi, prowadzonej również dla ogólnego dobra, iż obie pozostawały sprawami publicznemi. Podobnie też u Komanczów, pilnowanie wspólnego dobytku pokolenia odbywało się w taki sam sposób, jak czaty wojenne; ponieważ zaś wspólność interesów, w takiem ochranianiu bydła od nieprzyjaciół, podobną jest wspólności interesów w sprawie ochrony jednostek, przeto kierownictwo obu tych rodzajów czynności pozostaje tem samem. Co większa, u plemion prostszych, podlegających rozkazom rządców różnorodnych, wszelka władza istniejąca jest nieograniczoną co do stopnia i ogarnia sobą zarówno działania przemysłowe jak i inne. Tam, gdzie już są bodajby tylko kobiety zamiast niewolników lub tam, gdzie istnieje klasa niewolnicza, tam jednostki panujące, które wykonywają zewnętrzne czynności napadu i obrony, kierują również osobiście wszelką robotą pierwszych; kiedy zaś w końcu powstaje wódz posiadający znaczną władzę, staje się on nietylko przywódzcą na wojnie, ale zarządza również codzienną działalnością podwładnych w czasie pokoju. Gondowie, Bhilowie, Nagaowie, Miszmijowie, Kałmyki i wiele innych plemion prostych, odsłaniają przed nami ową tożsamość rządów politycznych i przemysłowych. Postęp cząstkowy, prowadzący już do pewnego wyodrębnienia, nie oddziela jednak ich obu w sposób stanowczy. Tak, wśród Kuków, Radża wyznacza robotę i kieruje nią, ma nadzór nad wysiedlaniem się wioski i wydziela każdej rodzinie cząstkę ziemi, jaką oczyścić ma ona na nowej siedzibie; wśród Santalów, przywódzca bierze na siebie częściową kontrolę prac ludności, zaś pośród Kondów działa on, jako główny kupiec hurtowy. Polinezyja przedstawia też fakty podobne. Wodzowie Nowo-Zelandzcy pilnują robót polnych i budowlanych; wyspiarze z Sandwich posiadają targi, na któ-

rych „cenę oznaczają wodzowie"; handel na wyspach Przyjacielskich, również „znajduje się oczywiście pod zwierzchnim nadzorem" wodza; nakoniec, wodzowie Kadajów „ustanawiają ceny ryżu", podobnie też na wyspie Celebes dnie robót w plantacyjach oznaczane bywają przez władze państwowe i ludność udaje się tam za uderzeniem dzwonka. Podobnie też jest w Afryce wschodniej; czas siewu i żniwa zależnym jest od woli wodza, a pośród murzynów Wewnątrzlądowych, targ ustanawia się zgodnie ze wskazówkami wodzów. Podobnie też w niektórych częściach Ameryki starożytnej, w San-Salvador, gdzie Kacyk kierował sadzeniem roślin, nakoniec tak samo dzieje się w niektórych częściach Ameryki dzisiejszej. Ci, którzy handlują z Mundurukuami „muszą przedewszystkiem rozdzielić towary swe pomiędzy wodzów pomniejszych", a następnie czekać kilka miesięcy „na zapłatę w naturze". Patagończycy zaś nie sprzedawali żadnej swej broni drużynie Wilkesa, nie zapytawszy wodza o pozwolenie. W innych społeczeństwach, zwłaszcza w tych, które się już znacznie rozwinęły, znajdujemy, iż owa łączność rządów państwowych i przemysłowych, podległa zmianie: działalność, zkądinąd ta sama, podwaja się tutaj. Tak np. wśród Dajaków sakarrańskich istnieje wódz handlujący obok dwóch wodzów głównych; Dahomejczycy mają wodza handlowego w Whydah; nakoniec, istnieją też wodzowie przemysłu na wyspach Fidżi, gdzie pod innemi względami organizacyja społeczna znacznie już jest posuniętą. W stadyjum późniejszem, wódz handlowy zamienia się na ajenta rządowego, wykonywającego ścisły nadzór. W Guatemali starożytnej urzędnik państwowy oznaczał ceny na targach; zaś w Meksyku ajenci państwa czuwali nad tem, aby pola nie pozostawały bez uprawy. Fakty tego rodzaju prowadzą nas do takich stadyjów, przez jakie przechodziły społeczności europejskie. Aż do dziesiątego wieku każde dominium we Franyi posiadało swój związek, t. j. częściowo tylko wolnych pracowników i rzemieślników, pozostających pod kierownikiem pana, któremu płacono daniny w zapasach żywności i wyrobach; pomiędzy wiekiem jedenastym, a czternastym władzcy feodalni, zarówno duchowni, jak świeccy, kierowali produkcyją i rękodziełami tak dalece, iż koncesyje przemysłowe i handlowe potrzeba było kupować od nich; w następnem stadyjum monarchicznem stało się zasadą prawną zdanie, że prawo do pracy jest prawem królewskiem, które władzca może sprzedawać, poddani zaś kupować"; nakoniec, w okresie przedrewolucyjnym kraj cały roił się urzędnikami, którzy dawali upoważnienia zawodowe, dyktowali sposoby produkcyi, badali produkty; od owego zaś czasu kontrola państwa znacznie się zmniejszyła,

a przystowanie się przemysłu do potrzeb ludności odbywało się w inny sposób. Historyja Anglii jeszcze lepiej uwydatnia nam te zróżniczkowania stopniowe. W okresie staroangielskim przełożeni cechów byli zarazem miejscowymi zwierzchnikami państwowymi, jak np. „Ealdormen", potem Wick-, Port-, albo Burgh-Reewes (starostowie portów, miast, grodów i t. p.); sama zaś korporacyja, była po części ciałem politycznem. Kupno i wymiana musiały odbywać się w obecności urzędników. Sposoby uprawiania roli i rękodzieła określone były prawem. Przepisy podobnych rodzajów, jakkolwiek słabnąc stopniowo, trwały do czasów późniejszych. Aż do wieku szesnastego istniały upoważnione przez państwo rady metropolitalne i miejscowe, które określały cenę, ustanawiały wagę i t. p. Ale w ciągu pokoleń następnych ograniczenia te i więzy poznikały, prawa o lichwie zostały zniesione, zaś wolność związków handlowych wzmogła się.

Jeżeli teraz owym stadyjom wcześniejszym, w których zaczątkowa organizacyja przemysłu znajduje się pod rządami wodza; jak również owym stadyjom pośrednim, w których, w miarę rozwoju swego zdobywa ona częściowo odrębną kontrolę państwa, przeciwstawimy stadyja późniejsze, jakie mamy dzisiaj, cechujące się organizacyją przemysłową, która uzyskała już przewagę, to znajdziemy, iż rozwinęła ona dla siebie kontrolę rdzennie niezależną. Niema już teraz ustanawiania cen przez państwo, jak również nie przepisuje ono odpowiednich metód. Obywatele, podlegając jedynie tylko pewnym słabym więzom niewielu zastrzeżeń, wybierają sobie zajęcia, jakie im się wybrać podoba; dokonywają kupna i sprzedaży, gdzie tylko zechcą. Ogólna ilość przywożonych oraz wywożonych płodów ziemi i wyrobów przemysłu nie jest już określaną przez prawo; prawodawstwo nie zmusza już do ulepszeń, nie zabrania już posługiwania się metodami gorszemi; natomiast ludzie, prowadząc sprawy swe w sposób, jaki uważają za najlepszy, ulegają poprostu takim tylko wymaganiom prawa, jakie nakazują im dotrzymywać umowy i nie pozwalają wkraczać w prawa sąsiadów. Pod jakiego przeto układu kierunkiem przystosowują się ich działania przemysłowe do wymagań potrzeb ogółu? Pod kierunkiem układu wzajemnego powiadamiania się, dzięki któremu rozmaite części budowy przemysłowej otrzymują podniety i powściągi, wynikające ze wznoszenia się lub spadku skali spożycia ich odnośnych wytworów; dzięki też temu samemu układowi, podlegają one łącznie działaniu bodźca, w razie nagłego wzniesienia się skali spożycia, służącego celom wojennym. Targi miast głównych, gdzie handel ustanawia ceny zboża i bydła, wyrobów bawełnianych i wełnianych, metali i węgla kamiennego, wskazują zainteresowanym, w jaki sposób zmie-

niają się stosunki podaży i popytu; sprawozdania zaś z ich tranzakcyj, upowszechniane za pośrednictwem prasy, przyśpieszają w każdej miejscowości wzmożenie się lub osłabnięcie jej funkcyi szczególnej. Co większa, podczas, gdy rozmaite okręgi regulują w ten sposób częściowo swą działalność, za pośrednictwem centrów miejscowych, metropolija, gdzie wszystkie te okręgi reprezentowane są przez agencyje i domy, posiada targi centralne oraz wymianę, gdzie dokonywa się takie wyrównanie zapotrzebowań wszelkiego rodzaju obecnych i przyszłych, jakie właśnie utrzymuje w należytej równowadze ogólnej działalność rozmaitych gałęzi przemysłu. To znaczy, iż obok państwowego układu kierowniczego, powstał jeszcze układ kierowniczy przemysłowy, odprawiający niezależnie swoją czynność koordynacyi — powstał, jak gdyby oddzielny splot połączonych z sobą ośrodków.

W obu wypadkach, jak napomknięto wyżej, powstaje jeszcze trzeci układ kierowniczy, dający się częściowo odróżnić od innych. Dla rychłego przystosowania się czynności do potrzeb, zapasy niezbędnych materyjałów spożywczych muszą być szybko dostarczone do miejsca, gdzie się czynność taka dokonywa. Jeżeli dany narząd ustroju osobniczego lub państwowego nagle powołanym zostanie do wielkiej roboty, a materyjały służące do odżywiania go lub do wytwarzania wydzielin, albo do obu tych czynności, otrzymywać będzie jedynie drogą zwykłego spokojnego dopływu strumieni rozdzielczych, to przyśpieszona jego działalność rychło osłabnie. Aby mogła ona odpowiadać dalej zwiększonemu zapotrzebowaniu, musi koniecznie istnieć jakiś dodatkowy napływ materyjałów—musi narząd ten posiadać pewien *kredyt* na prowadzenie owej czynności. W organizmie osobniczym celowi temu odpowiada układ nerwów naczynio-ruchowych. Włókna jego rozgałęziają się wszędzie wzdłuż tętnic, których, odpowiednio do otrzymywanych bodźców, wywołują rozszerzanie się lub zwężanie. Prawo ogólne, odkryte przez Ludwiga i Lowena, zasadza się na tem, że, kiedy nerwy czucia przeszlą ku wnętrzu takie wrażenia, jakie towarzyszy działalności danej części, to wrażenie to odbija się na niej wzdłuż jej nerwów naczynio-ruchowych, wywierając wpływ, dzięki któremu najdrobniejsze tętnice nagle się rozszerzają; jednocześnie zaś, za pośrednictwem nerwów naczynio-ruchowych, rozchodzących się do wszystkich części nieczynnych, rozszerza się pewien wpływ, który lekko zwęża zaopatrujące je naczynia, a w ten sposób zmniejsza dopływ krwi tam, gdzie jej tak pilno nie potrzeba, zaś powiększa jej dowóz tam, gdzie potrzeba ta staje się pilniejszą.

W organizmach społecznych, albo raczej w tak rozwiniętym organizmie społecznym, jakim jest nasz własny ustrój (angielski) czasów dzisiejszych, ten rodzaj kierownictwa powierzony jest bankom i stowarzyszeniom finansowym, wypożyczającym kapitały. Kiedy przemysł danej miejscowości powołanym zostanie do niezwykłej pracy, wskutek zwiększonego spożycia wytworów, wówczas przedewszystkiem zwraca się on z żądaniem do miejscowych banków, te zaś w odpowiedzi na wrażenia, wywoływane widocznem do koła nich ożywieniem się działalności, otwierają wolniejsze upusty kapitałowi, jakim rozporządzają; dalej zaś, w razie ciągłego wznoszenia się pomyślności, wrażenie dochodzi do finansowych centrów Londynu, wywołując w nich powiększenie kredytu miejscowego, tak, iż następuje przybór napływających prądów ludzi i towarów. W tym samym też czasie, wobec owego umiejscowionego zapotrzebowania kapitałów, rozmaite rodzaje przemysłu innych miejscowości, nie podniecane w ten sposób, a tem samem nie mogące zapewnić takich zysków, zmniejszają swoje zasoby; następuje tam pewne zwężenie krążących pomiędzy niemi prądów. Zauważmy, iż ten trzeci układ kierowniczy, w jednym wypadku naczynio-ruchowy, w drugim zaś pieniężny, cieszy się istotną niezależnością. Mamy dowody, że istnieją miejscowe ośrodki naczynio-ruchowe, posiadające miejscową kontrolę, jak również, że istnieją miejscowe centry pieniężne i jakkolwiek zdaje się, iż w podobnym wypadku istnieje pewien centr główny, trudny do odróżnienia pośród innych przyrządów kierowniczych, z jakiemi jest splątany, to jednak czynnościowo pozostaje on odrębnym. Jakkolwiek może się on wiązać z głównym układem kierowniczym, kontrolującym czynności zewnętrzne, to jednak nie jest mu podległy. Wola w jednym wypadku nie może wpłynąć na te miejscowe dowozy krwi; w drugim zaś wypadku prawodawstwo, przestawszy już krępować ruchy kapitału, jak to czyniło dawniej, pozostawia mu prawie całkowitą wolność. Nawet państwo, wraz z narządami podległemi jego bezpośredniej kontroli, zajmuje w stosunku do stowarzyszeń finansowych stanowisko stałego klijenta, zupełnie tak samo, jak mózg i kończyny w stosunku do ośrodków naczynio-ruchowych. Niemniej też ten zarząd krążenia krwi nie jest częścią owego drugiego układu kierowniczego, jaki kontroluje organy zajęte sprawą utrzymania— osobnika lub społeczeństwa. Wnętrzności otrzymują krew jedynie za pozwoleniem owych ośrodków nerwowych, rządzących ich tętnicami, i wrazie gdy narządy zewnętrzne mocno są zajęte pracą, dowóz krwi do organów wewnętrznych zostaje powstrzymanym; podobnie też układ przemysłowy wraz z jego ześrodkowanym przyrządem, ró-

wnoważącym jego czynności, nie może sam przez się pchnąć kapitałów tam lub owdzie, lecz robi to pośrednio, jedynie dzięki wrażeniom, jakie wywrze na instytucyje finansowe.

§ 255. Tak więc, coraz większa zależność wzajemna części, ukazująca się w organizmach obu rodzajów w miarę ich rozwoju, pociąga za sobą szereg dalszych, godnych uwagi podobieństw (równoległości). Ponieważ współdziałanie niemożliwem jest w obu wypadkach bez pośrednictwa przyrządów, przy pomocy których części współdziałające przystosowują swe czynności, przeto zdarza się niechybnie, że zarówno w ciele państwowem, jak i osobnika, powstaje układ kierowniczy; w nim samym zaś, odbywa się postęp zróżniczkowania w miarę rozwoju różnych grup narządów.

Najbardziej naglącą zrazu potrzebą współdziałania jest sprawa stosunku do otaczających organizm wrogów i zdobyczy. Ztąd też najpierwszy ośrodek kierowniczy, tak w osobniku, jak w społeczeństwie, ukazuje się jako narzędzie tegoż współdziałania; rozwój zaś ośrodka tego, postępuje wraz z czynnością owego współdziałania. Ponieważ skupienia złożone tworzą się za sprawą integracyi skupień prostych, przeto w obu wypadkach powstają zwierzchnicze ośrodki kierujące, oraz ośrodki podwładne; nakoniec, zwierzchnicze ośrodki poczynają się rozszerzać i komplikować. Skupienia podwójnie i potrójnie złożone, ukazując nam dalsze postępy komplikacyi i podporządkowania, ukazują równie lepsze narzędzia powiadamiające, aż wreszcie dochodzimy do takich, które natychmiastowo przesyłają wiadomości i rozkazy.

Z tym głównym układem kierowniczym, kontrolującym narządy działań zewnętrznych, łączy się, w obu wypadkach w ciągu postępów rozwoju, kierowniczy układ wewnętrznych organów utrzymania; stopniowo wyodrębnia się on jako układ niezależny. Rzecz naturalna, iż zjawia się później, niż układ zewnętrzny, gdyż doskonałe zużytkowanie materyjałów, służących do utrzymania, jest sprawą mniej naglącą i każe domyślać się koordynacyi względnie prostej, a tem samem kontrolujące narządy tego układu rozwijają się mniej szybko, niż kierownictwo organów, zajętych sprawą łowienia zdobyczy i obrony przed nieprzyjacielem.

Nakoniec, trzeci układ—rozdzielczy, jakkolwiek z konieczności ukazujący się już po dwóch innych, lecz niezbędny do znaczniejszego ich rozwoju, rozwija niekiedy swój własny aparat kierowniczy.

ROZDZIAŁ X.

Typy społeczeństw i skład (constitutions).

§ 256. Przegląd odnośnych antecedensów ustrojów osobniczych i społecznych wskazuje nam, dlaczego te ostatnie nie pozwalają na klasyfikacyję tak określoną, jak pierwsze. Dany gatunek roślin lub zwierząt, w ciągu tysiąca pokoleń, prowadzi ten sam zasadniczo rodzaj życia, jego zaś idący po sobie kolejno przedstawiciele odziedziczają przystosowywania nabyte. Kiedy zmiana warunków spowoduje rozbieżność form niegdyś jednakich, to nagromadzające się w potomkach różnice powierzchowne, tylko zamaskują tożsamość pierwotną—nie przeszkadzając wcale zgrupowaniu rozmaitych gatunków w dany rodzaj; podobnie też zboczenia znaczniejsze, które się poczęły wcześniej, nie przeszkodzą grupowaniu rodzajów w rzędy, tych zaś ostatnich w klasy. Inaczej dzieje się ze społeczeństwami. Hordy ludzi pierwotnych, dzieląc się i rozdzielając, wskazują nam, co prawda, kolejne następstwo małych skupień społecznych, wiodących życie podobne, odziedziczających i odtwarzających jednako niską budowę, do jakiej doszły. Ale wyższe skupienia społeczne wpływają w sposób o wiele mniej stanowczy na rozkrzewianie się właściwego im typu. Jakkolwiek kolonije w rozwoju swym dążą do ukształtowania się na wzór społeczeństw macierzystych, to jednak te ostatnie są stosunkowo tak plastyczne, zaś wpływ nowej siedziby na społeczność pochodną jest tak wielki, że zbaczanie od pierwiastkowego typu budowy, staje się nieuchronnem. W braku określonej organizacyi, utrwalonej w ciągu podobnego żywota wielu pochodzących od

siebie społeczeństw, nie może tu być dokładnych odróżnień, jakich domyślać się każe klasyfikacyja doskonała. Jednakże istnieją dwa główne rodzaje różnic, jakiemi posługiwać się tu możemy w celu naturalnego ugrupowania społeczeństw. Najpierw, odpowiednio do stopnia ich złożoności możemy je uszeregować, jako: proste, złożone, podwójnie i potrójnie złożone, powtóre zaś, jakkolwiek już w sposób mniej określony, możemy podzielić je na społeczności przeważnie wojownicze, oraz przeważnie przemysłowe—t. j. na takie, w których najszerzej rozwiniętą jest organizacyja obrony i napadu, oraz na takie, w których przeważa organizacyja narządów utrzymujących.

§ 257. Widzieliśmy, że ewolucyja społeczna poczyna się od małych skupień prostych, że postępuje ona drogą zespalania ich w agregaty większe i że te ostatnie, gdy stężeją, znowu łączą się z podobnymi sobie w znaczniejsze jeszcze skupienia. Nasza klasyfikacyja przeto zacząć się musi od społeczeństwa pierwszego czyli najprostszego porządku.

Nie możemy powiedzieć we wszystkich wypadkach z dostateczną ścisłością, co stanowi społeczeństwo proste, gdyż, wespół z wszystkiemi w ogóle wytworami ewolucyi, społeczeństwa przedstawiają nam stadyja przejściowe, uniemożliwiające podział wyraźny. Gdy coraz liczniejsi członkowie danej grupy rozszerzają się i oddalają stopniowo, to nie zawsze łatwem bywa orzec, kiedy nowo utworzona przez nich grupa staje się odrębną. Oto np. mieszkańcy okolic niepłodnych, potomkowie wspólnych przodków, mają się rozdzielić wówczas, gdy jeszcze rodziny, składające tę grupę, blisko są spokrewnione; owdzie zaś, w okolicy bardziej żyznej, grupa może utrzymywać się razem do czasu, aż się potworzą skupienia rodzin o odległym stopniu pokrewieństwa: skupienia, które, rozpraszając się powoli, utrzymywane są wspólnemi więzami, słabnącemi również powoli. Stopniowo obecność niewolników, mających bądź całkiem innego, bądź też bardzo słabo spokrewnionego przodka, wywoła większą komplikacyję; niewolnicy zaś, mogący nie być jednostkami politycznemi, muszą jednak być uznanemi za jednostki społeczne. Dalej, podobna tej komplikacyja powstaje tam, gdzie jakieś plemię najezdnicze stanie się klasą panującą. Jedynie więc, musimy tu za społeczeństwo proste uważać takie, które tworzy pojedyńczą całość pracującą, niepodległą żadnej innej całości i którego części, przy pomocy lub bez pomocy ośrodka kierowniczego, działają wespół dla osiągnięcia jakichś celów publicznych. Oto jest tablica przedstawiająca, w sposób możliwie określony, główne i drugorzędne podziały takich prostych społeczeństw.

Społeczeństwa proste

Bez-głowe	*Koczownicze* (myśliwskie): mieszkańcy Ziemi Ognistej, niektórzy Australczykowie, Weddahowie leśni, Buszmeni, Chepangowie, Kusundaowie z Nepalu.
	Nawpół-osiadłe: większość Eskimosów.
	Osiadłe: Arafurowie, Dajakowie z Nizin, z nad Górnego Sarawuka.
O przywództwie przypadkowem	*Koczownicze* (myśliwskie): niektórzy Australczykowie, Tasmańczycy.
	Nawpół osiadłe: niektórzy Karaibowie.
	Osiadłe: niektórzy Uaupeowie z nad Górnego Rio Negro.
Przywództwo przenośne niestałe	*Koczownicze* (myśliwskie): Andamańczycy, Abiponowie, Indyjanie Wężowi, Chippewajowie, (pasterskie) niektórzy Beduini.
	Nawpół-osiadłe: niektórzy z Eskimosów, Czinukowie, Chipuowie (obecnie), Taunenczycy, Wateańczycy, Dajakowie, Todowie, Nagaowie-Karzenowie, Santalowie.
Przywództwo stałe	*Koczownicze:*
	Nawpół-osiadłe: niektórzy Karaibowie, Patagończycy, Nowo-Kaledończycy, Kafrowie.
	Osiadłe: Guaranowie, Pueblowie.

Spoglądając na te społeczności niecywilizowane, podobne z tego, iż nie cechują się złożonością, lecz różniące się rozmiarami i budową, można zaznaczyć pewne ogólne rysy ich łączności. Z pomiędzy grup, nie mających organizacyi państwowej, albo też posiadających słabe tylko jej ślady, najniższemi są owe małe grupki wędrowne, żyjące pokarmem surowym, skąpo rozsianym w lasach po niepłodnych szlakach lub na pobrzeżach morskich. Jeżeli małe, proste społeczności, już po ukazaniu się życia osiadłego, pozostają nadal bez wodzów, to zdarza się to w takich miejscowościach, gdzie zwykłe warunki pozwalają im żyć pokojowo. Spojrzawszy na umieszczoną poniżej tablicę, znajdziemy powód do wniosków, że zmiana życia myśliwskiego na pasterskie, oraz pasterskiego na rolnicze sprzyja wzrostowi zaludnienia, rozwojowi organizacyi państwowej, przemysłowej i rozwojowi sztuk, jakkolwiek przyczyny te, same przez się nie wytwarzają jeszcze takich skutków.

Społeczeństwa złożone	Przywództwo przypadkowe	*Koczownicze* (pasterskie): niektórzy Beduini *Nawpół-osiadłe:* Tanneńczycy. *Osiadłe:*
	Przywództwo niestałe	*Koczownicze* (myśliwskie): Dakotowie, (łowiectwo i pasterstwo) Komanczowie, (pasterskie) Kałmyki. *Nawpół-osiadłe*: Ostyjakowie, Beluczyjowie, Kukowie, Bhilowie, mieszkańcy Kongo (przejście do podwójnie złożonych), Teutonowie z przed wieku V. *Osiadłe:* Chipuowie (w przeszłości), Krikowie, Mundżukowie, Tupiowie, Kondowie, niektóre z plemion Nowej Gwinei, Sumatrzanie, Malagasy (do czasów ostatnich), Murzyni nadbrzeżni, Wewnątrz Lądowi, niektórzy z Abisyńczyków, Grecy Homera, Królestwa Heptarchii, Teutonowie w V stuleciu, feody wieku X.
	Przywództwo stałe	*Koczownicze* (pasterskie): Kirgizi. *Nawpół-osiadłe*: Beczuanowie, Zulowie. *Osiadłe:* Uaupeowie, Fidżyjanie (w czasie ich odkrycia), Nowo-Zelandczycy, wyspiarze z Sandwich (za czasów Cooka), Jawańczycy, Hottentoci, Dahomejczycy, Aszantyjowie, niektórzy z Abisyńczyków, starożytni Jukatańczycy, plemię Nowej Grenady, ludność Hondurasu, Chipchowie i niektóre miasta arabskie.

Druga z podanych wyżej tablic przedstawia społeczeństwa, które bądź w pewnej mierze, bądź w stopniu znacznym, bądź całkowicie przeszły do takiego stanu, w jakim wodzowie grup prostych mają nad sobą najwyższego wodza. Stałość albo niestałość zwierzchnictwa w tych wypadkach dotyczy tylko zwierzchnika grupy złożonej, nie zaś poszczególnych przywódców grup składowych. Jak można było spodziewać się, stałość tego zwierzchnictwa złożonego uwydatnia się tem bardziej, im więcej pierwotny stan koczownictwa przechodzi w zupełną osiadłość; życie koczownicze bowiem utrudnia poddanie się przywódców grup pojedyńczych jednej głowie powszechnej. Krzepnięcie takie, jakkolwiek nie zawsze towarzyszy mu znaczny postęp organizacyi, widocznie jednak do niej prowadzi. Całkowicie osiadłe społeczeństwa złożone, cechują się najczęściej po-

działem na cztery, pięć lub sześć stopniowań (ranks), jasno się uwydatniających; odbywa się to, dzięki ustanowieniu urządzeń kościelnych, dzięki powstawaniu rozmaitych postaci budowy przemysłowej, widocznej w postępach pracy, tak ogólnej, jak i miejscowej, dzięki ukazywaniu się mniej lub więcej trwałych siedzib, zgromadzonych na pewnych obszarach, nakoniec, dzięki ulepszeniom sposobów życia w ogólności.

Na tablicy poniższej umieszczone są społeczeństwa, powstające z pewnego zespalania się owych grup złożonych, czyli innemi słowy, takie społeczeństwa, w których poszczególne rządy typów uszeregowanych powyżej, podpadły władzy rządu jeszcze wyższego. Najpierwszym, dającym się zaznaczyć tu faktem jest ten, że owe podwójnie złożone społeczeństwa są już całkiem osiadłe. Obok większej ich integracyi, spostrzegamy już w wielu razach, jakkolwiek niepowszechnie bardziej wyrobioną i ścisłą organizacyję publiczną. Tam, gdzie się już utrwaliło zwierzchnictwo państwowe nad owemi podwójnie złożonemi społecznościami, tam najczęściej widzimy też rozwiniętą hierarchiję kościelną; gdy tymczasem znów organizacyja przemysłowa, stawszy się za sprawą podziału pracy bardziej złożoną, w wielu wypadkach przybiera budowę kasty. Zwyczaj w większym lub mniejszym stopniu stał się już tutaj prawem pozytywnem, zaś obrzędy religijne zdobyły określoność, sztywność i zyskały na złożoności. Miasta i drogi stały się rzeczą powszechną, a wreszcie dokonał się już znaczny postęp wiedzy i sztuki.

Społeczeństwa podwójnie złożone

Zwierzchnictwo przypadkowe

Nawpół-osiadłe:

Osiadłe: Samoańczycy.

Zwierzchnictwo niestałe

Nawpół-osiadłe:

Osiadłe: Tahityjczycy, Tongańczycy, Jawańczyczycy (przypadkowo), Fidżyjanie (od poznania broni palnej), Malagasy (w czasach nowszych), Związek ateński, Związek spartański, Królestwa teutońskie od VI do IX wieku, większe feody we Francyi w wieku XIII.

Zwierzchnictwo stałe

Nawpół-osiadłe:

Osiadłe: Irokezy, Arankanowie, wyspiarze z Sandwich (od czasu Cooka), dawniejsze ludy z Vera—Paz i Bogoty, Guatemalczykowie, starożytni Peruwijanie, Wahhabiowie (arabi), Omanowie (Arabi), starożytne królestwo egipskie, Anglija po wieku X.

Pozostaje tu jeszcze dołączyć wielkie ludy cywilizowane, nie potrzebujące żadnego ujmowania ich w tablicy, gdyż wszystkie najczęściej należą do jednego działu—potrójnie złożonych. Na starożytny Meksyk, cesarstwo asyryjskie, egipskie, rzymskie, Wielką Brytaniję, Francyję, Niemcy, Włochy, Rosyję, można zapatrywać się jako na takie, które dosięgły już tego stadyjum złożoności, lub może w niektórych wypadkach jeszcze wyższego stadyjum. Jedynie tylko pod względem złożoności swych rządów, mogą one wymagać klasyfikacyi osobnej: nie pod względem politycznej stałości ich w zwykłem znaczeniu, lecz pod względem ciągłości trwania w charakterze najwyższych centrów tych wielkich skupień. Tak określiwszy tę cechę, można będzie zaliczyć potrójnie złożone społeczeństwa starożytne, do kategoryj niestałych; z pomiędzy zaś nowoczesnych, stałość królestwa Włoskiego i Niemieckiego cesarstwa musi być poddana próbie czasu.

Jak już wskazano wyżej, klasyfikacyi tej nie należy uważać za nic więcej, jak tylko za pewne zbliżenie się do prawdy. W niektórych wypadkach dane dostarczone przez podróżników, oraz innych ludzi, nie są dość odpowiednie, w innych znowu, świadectwa ich odznaczają się sprzecznością; niekiedy, zespalanie się jest tak dalece przejściowem, iż trudno bywa powiedzieć, pod którym z dwóch zwierzchników dokona się ono ostatecznie. W jednem miejscu rody albo bractwa dają się jeszcze odróżnić, jako społeczności miejscowe, w innem znów te grupy blizkich lub dalekich krewnych tak są zmieszane z innemi grupami podobnemi, iż faktycznie tworzą jedną społeczność. Oczywistem jest, że podobne skojarzenia kilku takich społeczności, przechodząc przez stadyja coraz większego zespolenia, nie pozwalają w końcu powiedzieć stanowczo, czy należy je uważać za wiele grup, czy też za jedną. Nakoniec, wtedy, kiedy, jak to się dzieje z większemi skupieniami społecznemi, kolejno następowały po sobie rozmaite podboje, których wynikiem bywały związki jednych skupień, rozkład innych, oraz ponowne wiązanie się jeszcze bardziej złożonych, wtedy pierwotne rysy budowy zacierają się lub giną, tak dalece, iż trudno jest uklasyfikować ostateczny wytwór owych procesów. Lecz oto, wyłaniają się tutaj pewne uogólnienia, które możemy uznać bez obawy: stadyja pierwotnego i wtórnego łączenia się następować muszą po sobie kolejno. Żadne plemię (tribe) nie staje się narodem li tylko za sprawą prostego rośnięcia; żadne też wielkie społeczeństwo nie wytworzyło się przez proste łączenie społeczeństw najmniejszych. Ponad grupą prostą pierwszego stadyjum wznosi się grupa złożona objętości nieznacznej. Wzajemna zależność części czyniąca z niej całość czynną, nie może istnieć bez pewnego rozwoju

dróg wzajemnego porozumiewania się, bez urządzeń, odpowiadających działaniom skojarzonym; to zaś wszystko dokonać się musi na pewnej widowni ciaśniejszej, zanim się dokona na szerszej. Społeczeństwo złożone wówczas staje się faktyczną jednostką, kiedy stężeje, dzięki współdziałaniu swoich grup składowych na wojnie pod wodzą jednego—kiedy jednocześnie zróżniczkuje nieco swe klasy społeczne, oraz swój przemysł i kiedy odpowiednio rozwinie swoje kunszty, co wszystko razem wzięte prowadzi w pewien sposób do lepszego jeszcze współdziałania. Inne społeczeństwa tegoż porządku, z których każde w podobny sposób dosięgło pewnego stadyjum organizacyi, również wymaganej i umożliwionej, dzięki takiej koordynacyi działań w masie większej—tworzą ciała, z których za sprawą podboju albo związków, przed wojną zawartych, wytwarzają się społeczeństwa typu podwójnie złożonego. Krzepnięciu takich społeczeństw towarzyszy również postęp cechującej je organizacyi—której samo to krzepnięcie jest zarazem celem i umożliwieniem; organizacyja ta odznacza się wyższą złożonością swego układu kierowniczego, rozdzielczego i przemysłowego. Nakoniec, w stadyjach późniejszych, za sprawą podobnych postępów ukazują się jeszcze większe skupienia, posiadające budowę jeszcze bardziej złożoną. W takim porządku odbywała się ewolucyja społeczna i w takim tylko zdaje się ona być możliwą. Jakiekolwiek niedokładności i niezgodności przedstawia klasyfikacyja powyższa, nie powinna ona ukrywać przed nami tych prawd ogólnych—że istnieją społeczeństwa rozmaitych owych stopni złożoności, że społeczeństwa tego samego stopnia posiadają pewne ogólne podobieństwo budowy i że powstają one w porządku wskazanym wyżej.

§ 258. Przychodzimy obecnie do klasyfikacyi, opartej na różnicy rodzajów przeważającej działalności społecznej oraz na wynikającej zeń różnicy organizacyi. Dwoma typami społecznemi, zasadniczo różniącemi się pod tym względem, są właśnie typy: wojowniczy i przemysłowy.

Prawdą jest bezwątpienia, iż niepodobna będzie rozdzielić tych dwóch typów w sposób stanowczy. Z wyjątkiem paru prostych grup Eskimosów, zamieszkujących miejscowości, w których wolnymi są od napadu, wszystkie społeczeństwa proste i złożone, pozostają niekiedy, albo zazwyczaj, w stosunkach wrogich względem społeczeństw innych, i, jakeśmy widzieli, dążą do rozwinięcia narządów, wykonywających czynności napadu albo obrony. Jednocześnie jednak zachodzi potrzeba utrzymywania organizmu; jakoż, zawsze istnieje pewna słaba lub silna organizacyja, służąca temu celowi. Podczas jednak, gdy dwa

te układy, zarówno w organizmach społecznych, jak i osobniczych, istnieją wespół we wszystkich formach, bodajby zaczątkowych; różnią się one niezmiernie pod względem wzajemnego stosunku przewagi jednego albo drugiego z nich. W niektórych wypadkach znacznie rozwiniętemi są narządy działań zewnętrznych; układ odżywczy istnieje tylko ku ich pożytkowi, a działalność ustroju jest wojowniczą. W innych wypadkach, spostrzegamy przewagę narządów oddanych sprawie utrzymania; narzędzia obrony i napadu służą tylko ku ich ochronie, działalność zaś organizmu jest przemysłową. Na jednym krańcu mamy tu owe plemiona wojownicze, które, żyjąc głównie z łowów, swoich narzędzi obrony i napadu używają również do zdobywania żywności; układ ich odżywczy przedstawiają tylko kobiety, stanowiące ich klasę niewolniczą; na drugim krańcu widzimy typy, jak dotąd cząstkowo tylko rozwinięte, w których organizacyja rolnicza, przemysłowa i handlowa tworzą główną część społeczeństwa, i gdzie w braku nieprzyjaciół zewnętrznych narzędzia obrony i napadu są albo tylko zaczątkowe lub zgoła nieobecne. Jakkolwiek wszystkie społeczeństwa, jakie badać mamy, należą do typów przejściowych, to jednak możemy wśród nich rozróżnić jasno konstytucyjonalne rysy owych dwóch krańców, cechujących się przewagą bądź układów wewnętrznych bądź zewnętrznych.

Rzuciwszy tedy okiem na owe dwa przeciwne sobie typy w ich zestawieniu, uczynimy najlepiej, przypatrując się każdemu z nich zosobna.

§ 259. Typ wojowniczy, jak zaznaczono wyżej, jest takim, w którym wojsko staje się uruchomionym narodem, podczas, gdy naród jest wojskiem, pozostającem w stanie spoczynku, a który przeto zdobywa organizacyję wspólną wojsku i narodowi. Przyroda jego przedstawi się nam najjaśniej, gdy szczegółowo zbadamy równoległość, istniejącą pomiędzy organizacyją wojowniczą i organizacyją społeczną w ogólności.

Jużeśmy mieli dostateczne dowody tego, że ześrodkowanie kierownictwa jest najpierwszą cechą niezbędną dla każdej grupy walczącej—czy będzie to gromada dzikich, czy banda zbójecka, czy też masa żołnierzy; takie zaś ześrodkowanie kierownictwa, wywołane podczas wojny siłą konieczności, cechuje już rząd w czasie pokoju. Wśród plemion niecywilizowanych spostrzegamy wybitną dążność do tego, iżby przywódzca wojenny stał się również głową polityczną (znachor bywa tylko jego współzawodnikiem); zaś w jakiemś zdobywczem plemieniu dzikich owo zwierzchnictwo polityczne utrwala się. W społeczeństwach nawpół cywilizowanych wódz zdobywczy

jest tem samem, co i despotyczny władzca; stanowili też oni jedną osobę, nawet wśród społeczeństw cywilizowanych, aż do czasów ostatnich. Związek ten ukazuje się wyraźnie tam, gdzie w tem samem plemieniu spostrzegamy obok różnicy zwykłych zajęć odmienne formy rządu. Tak np. władza patryarchalnych wodzów plemion Kafryjskich nie jest wielką; lecz Zulowie, którzy stali się zdobywczym szczepem Kafrów, podlegają władzy absolutnego monarchy. Z pomiędzy posuniętych w rozwoju dzikich, można wymienić tutaj Fidżyjan, jako dobrze uwydatniających ów stosunek pomiędzy powszedniością wojny, oraz istnieniem rządu despotycznego: osoby i własność poddanych pozostają tam całkowicie w rozporządzeniu króla albo wodza. Widzieliśmy, że tak samo dzieje się w wojowniczych państwach afrykańskich—w Dahomeju i u Aszantyjów. Dalej, starożytni Meksykanie, których najwyższym zawodem była żołnierka, i których obieralny władzca stawał się królem jedynie tylko dzięki czynom bohaterskim podczas wojny, posiadali rząd samowładny, który, zdaniem Clawiger'a, stawał się coraz silniejszym, w miarę rozszerzania się państwa przez podboje. Podobnie też nieubłagany despotyzm, jakiemu podlegali Peruwijanie, utrwalił się w ciągu podbojów Inkasów. Że zaś rasa nie jest przyczyną tego zjawiska, o tem przekonywamy się z częstego odnawiania się w dawnych państwach Ameryki tych stosunków, tak pospolitych w świecie starożytnym Europy i Azyi. Wzrost absolutyzmu naczelnego wodza potęguje się ze wzrostem absolutyzmu jego jenerałów w stosunku do ich podwładnych, oraz tychże podwładnych w stosunku do znajdujących się pod nimi jednostek. Wszyscy są tutaj niewolnikami tych, co stoją u góry, oraz despotami w odniesieniu do tych, co się znajdują poniżej. Stosunek ten powtarza się również w urządzeniach społecznych, towarzyszących takiemu ustrojowi. Spostrzegamy tam ścisłe stopniowanie dostojeństw, oraz zupełną uległość każdego ze stopni, względem tych, co się znajdują wyżej. Widzimy to wśród społeczeństwa wzmiankowanego już, jako jedno, z pomiędzy posuniętych w rozwoju społeczeństw dzikich, będących wzorem typu wojowniczego. Na wyspach Fidżi można odróżnić sześć wyraźnie wyodrębnionych klas społecznych, poczynając od króla i kończąc na niewolnikach. Podobnie też na Madagaskarze, gdzie w czasach ostatnich despotyzm utrwalił się za sprawą wojny, widzimy kilka stopni i kast. Wśród Dahomejczyków, tak bardzo oddanych wszelkiego rodzaju rozlewom krwi, „wojsko, lub, co prawie na jedno wychodzi, naród", jak powiada Burton „cały naród, zarówno mężczyzni, jak i kobiety, dzieli się na dwa skrzydła"; z pomiędzy zaś rozmaitych wyliczanych stopni

i godności wszystkie cechują się jako legalni niewolnicy króla. Nadto, u Aszantyjów, gdzie wymaga się od oficerów królewkich, aby umierali w razie śmierci króla, spostrzegamy też podobny stan rzeczy. Z pomiędzy ludów starożytnych napastniczy Persowie posiadali również wybitnie odgraniczone stopniowania. Tak samo było też w wojowniczym Męksyku starożytnym: obok trzech klas szlachty, tudzież klas handlowych, były tam trzy klasy rolnicze aż do niewolników—a wszystkie w ścisłej pozostawały uległości. Podobnie też w Peru poniżej Inkasa istniały pewne stopnie szlachectwa—panów nad panami. Co większa, mieszkańcy każdego miasta spisani byli po dziesięciu pod zwierzchnictwem dziesiętnika, pięciu takich dziesiętników miało nad sobą przełożonego, dwóch zaś przełożonych podobnych podlegało znowu władzy jednego setnika; pięciu ich miało nad sobą zwierzchnika, tych zaś dwóch słuchało rozkazów jednostki rządzącej w ten sposób tysiącem ludzi, nakoniec, nad każdemi dziesięcioma tysiącami był zwierzchnik z rasy Inkasów: tak więc, rząd polityczny był tutaj całkowicie rządem wojskowym. Aż do czasów ostatnich, innego jeszcze przykładu dostarczali nam Japończycy. Nie potrzeba też chyba dodawać, że pokrewny, jakkolwiek mniej może wyrobiony ustrój, istniał też w wojowniczych państwach starożytnych i że podobny też porządek rzeczy powtarzał się w wiekach średnich, kiedy tak wielki naród, jak np. Francuzi, posiadał monarchę, a pod nim panów feodalnych kilku stopni, będących wasalami tych, co stali wyżej, oraz suzerainami względem tych, co byli poniżej, aż wreszcie najniżsi z nich mieli pod sobą tylko niewolników; wszystko to wskazuje nam jasno, że wszędzie typ wojowniczy, zawsze jaskrawo odznaczał stopniowania społeczne, jak i wojskowe. Obok tego rządu przyrodzonego rozwija się też w podobnych formach rząd nadprzyrodzony. Mam tu na myśli nietylko to, że w idealnym świecie pozagrobowym społeczeństw wojowniczych stopniowania i władze kształtują się podług koncepcyi otaczającego ich świata rzeczywistego—chociaż i tę okoliczność tu trzeba zaznaczyć; szczególną uwagę pragnąłbym zwrócić na wojowniczy charakter religii. Życie tych społeczeństw, upływając w ciągłej niezgodzie ze społecznościami innemi, jest życiem nienawiści (wrogości) i religija staje się również religiją nienawiści. Obowiązek zemsty krwawej, najświętszy dla dzikiego ze wszystkich, nie przestaje być ciągle obowiązkiem głównym, w miarę tego, jak się rozwija społeczny typ wojowniczy. Wódz, padając z rąk zemsty, umiera i przekazuje swym następcom obowiązek pomszczenia go; ducha jego zjednywa się przez wypełnienie tych rozkazów; zabijanie jego nieprzyjaciół staje się czynem najwyższym, na

grób jego zanoszone bywają trofea, jako znak spełnienia rozkazów; nakoniec, z postępem tradycyi, staje się on bogiem, którego się czci przez składanie ofiar krwawych. Wszędzie znajdujemy odnośne dowody. Fidżyjanie ofiarowują ciała swoich zabitych ofiar bożkowi wojny, przed ugotowaniem ich. W Dahomeju, gdzie typ wojowniczy jest tak dalece rowinięty, że nawet kobiety są wojownikami, monarcha prawie codziennie składa ofiary z ludzi dla przypodobania się swemu zmarłemu ojcu; do upiorów królów dawnych mieszkańcy zwracają się się z prośbą w czasie wojny, zraszając krwią ich groby. Bóg wojny Meksykańczyków (pierwotny zdobywca), bardziej czczony od wszystkich ich bogów, karmiony był mięsem ludzkiem,, krew dawano jego bałwanowi: przedsiębrano wojny w celu dostarczenia mu ofiar. Podobnie też w Peru, gdzie ofiary ludzkie były rzeczą zwykłą, jeńców wojennych zabijano dla ojca Inkasów—słońca. Potrzeba tu tylko napomknąć, jak wojownicze społeczności starożytnego świata powytwarzały u siebie bóstwa, zjednywane również za pomocą obrzędów krwawych. Mitologije ich przedstawiają zazwyczaj bogów, jako zdobywców; bogowie ci otrzymują zwykle nazwy: „silnego", „burzyciela", „mściciela", „boga bitew", „pana zastępów", „męża wojny" i t. p. Wojny, jak ozytamy w napisach asyryjskich, rozpoczynano z wyraźnej ich woli; jak zaś dowiadujemy się zkądinąd, ludzie mordowani byli musowo w myśl ich rozkazu. O ile rząd teologiczny, podobnie jak i polityczny takiego społeczeństwa, jest w istocie wojowniczym, widzimy nawet w późniejszych i zmienionych nieco formach tego typu; do czasów bowiem ostatnich, bezwzględnie posłuszeństwo, takie, jakiego się wymaga od żołnierza względem jego dowódzcy, jest najwyższą cnotą, nieposłuszeństwo zaś zbrodnią, za którą grozi męka wiekuista. Podobnie też dzieje się z towarzyszącą temu porządkowi organizacyją kościelną. Pospolicie, tam, gdzie typ wojowniczy znacznie jest rozwinięty, głową państwa i głową kościoła jest jedna osoba—król; będąca głównym potomkiem swego przodka, który stał się bogiem, jest też głównym jego przejednywaczem. Tak było w starożytnym Peru; zaś w Acolhuacan (Meksyk) arcykapłanem bywał drugi syn królewski. Malowidła ścienne Egipcyjan i Asyryjczyków przedstawiają nam królów, wykonywających obrzędy ofiarnicze. Pomniki babilońskie zgadzają się z podaniami Hebrajczyków, opowiadając o królach-kapłanach. W Lidyi działo się tak samo: Krezus był królem oraz kapłanem. Nadto, w Sparcie, królowie, będący wodzami wojennymi, byli również wysokimi kapłanami; istnieją też ślady podobnych stosunków pierwotnych w Rzymie. System podporządkowania, zasadniczo pokrewny wojennemu, cechował zazwy-

czaj kapłaństwo tego społecznego typu. Fidżyjanie mają kapłanów dziedzicznych, tworzących hierarchiję. Na wyspach Tahiti, gdzie wielki kapłan bywał często królewskiego rodu, istniały również stopnie kapłanów dziedzicznych każdej klasy społecznej. W Meksyku starożytnym, kapłani rozmaitych bogów posiadali rozmaite stopnie, bywało zaś po trzy stopnie w każdej takiej grupie kapłańskiej; w starożytnym Peru, obok królewskiego arcykapłana, istnieli jeszcze kapłani z rasy zwycięzkiej, pełniący zwierzchnictwo nad kapłanami niższymi. Podobny też typ budowy wraz z takim samym podporządkowaniem stopni, cechował kapłaństwo wojowniczych społeczeństw starożytnych i nowoczesnych starego lądu. Pewien rodzaj rządu zasadniczo podobnego, daje się również śledzić w organizacyi odżywczej, a to dopóty, dopóki typ społeczny pozostaje przeważnie wojowniczym. Począwszy od społeczeństw prostych, w których klasa niewolnicza zaopatruje klasę wojowników w potrzeby życiowe, widzieliśmy już, że w ciągu następnych stadyjów ewolucyi, przemysłowa część społeczeństwa, w istocie swej, pozostaje nadal jakimś stałym komisaryjatem, istniejącym jedynie w celu zaspakajania potrzeb organów rządowo-wojowniczych, oraz pozostawiającym dla siebie tyle tylko, ile potrzeba na skąpe utrzymanie. Ztąd też rozwój państwowego kierownictwa nad jego czynnościami, był w rzeczywistości tylko rozszerzeniem owych rządów wojskowych, które już część przemysłowa posiadała drogą naturalną, jako stały komisaryjat. Krańcowym przykładem mogą być tutaj dla nas starożytni Peruwijanie, których rząd polityczny i przemysłowy stanowił jedno—u których rodzaj oraz ilość pracy w każdej miejscowości i dla każdej klasy przepisaną była prawem, strzeżonem przez urzędników państwowych; prawo określało nawet pracę dla ich małych dzieci, dla ślepych i kulawych, a lenistwo karanem było wśród nich publicznie. Dyscyplina wojskowa stosowaną tam była do przemysłu, zupełnie tak samo, jak byliby ją chcieli stosować obecnie nasi obrońcy silnych rządów. Późniejszy ustrój Japończyków, całkiem wojowniczy tak z pochodzenia jak i z przyrody swej, podobnie też kierował przemysłem. Przedmioty wielkie i małe, domy, okręty, nawet maszty, wszystko to posiadało budowę prawem określoną. W wojowniczej monarchii Madagaskaru klasy rzemieślnicze są na posłudze rządu, nikt nie może tam zmienić zajęcia swego lub miejsca pobytu pod karą śmierci. Nie pomnażając już tych przykładów, z przytoczonych wyżej wypadków typowych czytelnik przypomni sobie, jak dalece czynności przemysłowe, nawet w nowoczesnych państwach wojujących, podlegają reglamentacyi rządu; to zaś wystarczy do uzmysło-

wienia zasady. Nietylko przemysł, ale cały rodzaj życia wogóle w społeczeństwach wojowniczych podlega dyscyplinie podobnej. Przed niedawnem swojem osłabnięciem rząd japoński narzucał prawa przeciwko zbytkom każdej klasie, tak kupieckiej jak i innych, a nawet krępował zarządców prowincyi, którzy w oznaczonych godzinach musieli wstawać, jeść obiad, wychodzić, dawać posłuchania i udawać się na spoczynek; to też piśmiennictwo miejscowe wyszczególnia rozmaite ograniczenia, posunięte do nieprawdopodobnej niemal drobiazgowości. W starożytnym Peru oficerowie „mieli drobiazgowy nadzór nad domami, śledząc uważnie, czy mąż, jak również jego żona, utrzymują gospodarstwo w należytym porządku; czuwają oni nadto nad zachowaniem odpowiedniej karności wśród dzieci"; jakoż gospodarze bywali nagradzani lub karani, stosownie do swych zasług. Wśród dawnych Egipcyjan, każdy obowiązany był co pewien czas donieść miejscowej władzy, o swym nazwisku, siedzibie, oraz sposobie życia. Nadto, Sparta musi być dla nas przykładem społeczeństwa szczególniej uorganizowanego w celach obrony i napadu, w którem prywatne życie obywateli we wszystkich jego szczegółach podlegało kontroli publicznej, strzeżonej przez szpiegów i cenzorów. Jakkolwiek tak ścisła reglamentacyja nie cechowała już typu wojowniczego w czasach nowszych, to jednak potrzeba tylko przypomnieć sobie prawa określające żywność i odzież, ograniczenia ruchu, zakazy pewnych zabaw i nakazywanie innych, aby przekonać się o równoległem oddziaływaniu owej zasady. Nawet obecnie, tam gdzie organizacyja wojenna utrzymała się w całej sile, wskutek wojennych działań, jak np. we Francyi, widzimy z pilnej kontroli dzienników, z rozwiązywania zgromadzeń, z regimentowej jednostajności wykształcenia, z urzędowej administracyi sztuk pięknych—w jaki sposób rozszerza się wszędzie charakterystyczny układ kierowniczy tego typu. Nakoniec, zaznaczyć tu potrzeba teoryję, dotyczącą stosunku państwa do jednostki, oraz towarzyszące owej teoryi uczucie. Z budową tą, uzdatniającą społeczeństwo do zjednoczonych działań przeciwku społecznościom innym, łączy się wiara, że członkowie społeczeństwa istnieją dla dobra całości, nie zaś całość dla dobra swych członków. Tak jak w wojsku nie uznaje się wolności żołnierza, lecz tylko jego obowiązek, jako członka pewnej masy w karby ujętej; jak w armii jakiejś, wiecznie obozującej na podobieństwo narodu Spartańczyków, prawa nie uznawały żadnych interesów osobistych, lecz tylko patryjotyczne—tak samo też w typach wojowniczych, wszędzie cele jednostki są niczem, cele zaś zbiorowości są wszystkiem. Bezwzględna uległość władzy jest najwyższą cnotą, zaś

opieranie się jej—zbrodnią. Inne wykroczenia mogą być przebaczone, lecz nielojalność jest obrazą nie do darowania. Gdy weźmiemy za przykład uczucia krwiożerczych Fidżyjan, wśród których lojalność jest tak wielką, że człowiek staje tam nie związany dla ścięcia mu głowy i mówi sam, że to, czego król żąda, musi być spełnionem; lub kiedy uwzględnimy uczucia Dahomejczyków, wśród których najwyżsi dostojnicy są niewolnikami króla i gdzie po jego śmierci żony jego zabijają się wzajem, aby wszystkie mogły za nim podążyć; kiedy poznamy uczucia Peruwijańczyków, wśród których ze śmiercią Inkasa, albo wielkiego *Curaca* palono żywcem jego ulubionych towarzyszy oraz jego żony, aby mogli mu służyć na innym świecie; kiedy przypomnimy sobie Persów starożytnych, wśród których ojciec widząc, że syn jego niewinny został zastrzelony przez króla dla próżnej igraszki, „winszował" królowi „wybornych przymiotów jego łuku"; wśród których poddani obici kijami, oznajmiali, „iż zachwyceni są tem, że jego królewska mość raczyła sobie o nich przypomnieć"; gdy uwzględnimy to wszystko, wówczas z dostateczną okaże się jasnością, że w podobnym typie społecznym prawie nie istnieją uczucia, prowadzące do uznawania praw osobistych, w przeciwstawieniu do praw władzy rządzącej.

Tak więc, cechą znamienną, takiego typu wojowniczego jest to, że jednostki w rozmaitych czynnościach swoich podlegają tam przymusowi. Tak samo jak wola żołnierza pozostaje tak dalece zawieszoną, iż we wszystkiem staje się on tylko wykonawcą woli oficera, tak samo też tutaj wola obywateli we wszystkich czynnościach prywatnych i publicznych podlega zwierzchniemu kierownictwu rządów. Współdziałanie, dzięki któremu utrzymuje się społeczność wojująca, jest współdziałaniem przymusowem (compulsory). Budowa społeczna, przystosowana do rozprawiania się z otaczającemi społecznościami wrogiemi, znajduje się pod rządem ześrodkowanego układu kierowniczego, któremu wszystkie części są poddane; zupełnie tak samo, jak w organizmie osobniczym, narządy zewnętrzne są całkiem podległe głównemu ośrodkowi nerwowemu.

§ 260. Cechy typu przemysłowego potrzeba tu będzie uogólnić na podstawie danych niedostatecznych i powikłanych. Ponieważ mniej lub więcej stała nieprzyjaźń z innemi społecznościami prawie wszędzie i zawsze wpływała na kształtowanie się społeczeństw, przeto budowa społeczna, służąca do celów obrony i napadu, istnieje we wszystkich prawie wypadkach i zakrywa sobą tę budowę, której początek inną już drogę dała sama sprawa utrzymywania społeczeństwa. Koncepcyja nasza takiego typu przemysłowego będzie się musiała

kształtować na podstawie danych, jakie znajdujemy w paru społeczeństwach prostych, żyjących zazwyczaj pokojowo, oraz w posuniętych naprzód społeczeństwach złożonych, które wojowniczemi zazwyczaj będąc niegdyś, stały się z biegiem czasu mniej wojowniczemi.

Napomykano już tutaj o nieznających wodza Arafurach, żyjących „z sobą w pokoju i miłości braterskiej"; mówią nam o nich, „iż uznają prawo własności w najzupełniejszem znaczeniu tego słowa, i że niemasz pomiędzy nimi żadnej innej władzy, oprócz postanowień ich starszych, a to zgodnie ze zwyczajami ich praojców". To znaczy, iż rozwinęło się tam uznanie wzajemnych wymagań i praw osobistych wraz z dobrowolnem poddaniem się wybranemu domyślnie rządowi reprezentacyjnemu, który tworzy się z jednostek najbardziej doświadczonych. Wśród Todów, „którzy wiodą cichy spokojny żywot" spory są załatwiane, bądź przez „arbitrów", bądź przez „radę złożoną z pięciu". O przyjacielskich Bodach i Dimalach mówiono, iż są całkiem niewojowniczymi; rozwinęli też oni istotnie swobodne formy życia społecznego. Posiadają jedynie nie mającego władzy zwierzchniką i nie mają ani sług, ani niewolników; natomiast okazują sobie wzajemną pomoc w oczyszczaniu gruntu, oraz w budowaniu; istnieje tam dobrowolna wymiana usług, oddawanie pracą za pracę. Dalej znów Miszmijowie, opisywani jako lud spokojny nieobrażliwy, niewojowniczy i tylko w razie wypadku jednoczący się ku obronie własnej, nie posiadają prawie jakiejkolwiek organizacyi politycznej. Wioski ich, pozostające jedynie pod władzą zwierzchników nominalnych nie uznają żadnego wspólnego wodza plemienia, a rządy ich są demokratyczne i przestępstwa sądzone bywają przez zgromadzenie. Rzecz naturalna, iż mało jest wypadków takich lub nawet zgoła ich nie ma, w którychby społeczeństwa tego typu rozwinęły się w społeczności większe, nie przechodząc do typu wojennego, gdyż, jakeśmy widzieli, stężenie skupień prostych w złożone bywa zazwyczaj następstwem wojny obronnej, albo zaczepnej, która w razie dłuższego trwania, rozwija władzę ześrodkowaną wraz z jej urządzeniami przymusowemi. Pueblowie wszakże, będący przemyślnymi i spokojnymi rolnikami, którzy budowali swoje wioski, albo złożone domy, zawierające po dwa tysiące ludzi, tak, iżby „ogrodzić czarne barbarzyństwo" i którzy walczyli jedynie w razie napadu, ukazują nam demokratyczną formę rządów: „przełożony ich i jego rada, wybierani byli co roku przez ludność"; nadto, wymienić tu można przykład wysp Samoańskich, wykazujący nam w pewnej mierze, jak w jednej z tych złożonych społeczności, gdzie działalność wojownicza nie jest obecnie zbyt znaczną, słabnięcie kontroli państwowej po-

stępowało wraz z pewnym rozwojem typu przemysłowego. Wodzowie, oraz zwierzchnicy pomniejsi, już dziedziczni, już obieralni, odpowiedzialnymi są za bieg spraw społecznych: istnieją tam parlamenty wioskowe, oraz parlamenty okręgowe. Obok tego znajdujemy znacznie rozwiniętą organizacyję odżywczą (sustaining), istniejącą oddzielnie od politycznej; zmajdujemy tu majstrów, którzy mają terminatorów, posługują się czeladnikami i najemnikami; kiedy zaś płaca zarobna bywa niedostateczną, zdarzają się tam nawet bezrobocia, popierane przez pewien rodzaj milczącego *trades-unionizmu*.

Przechodząc do społeczeństw bardziej rozwiniętych, potrzeba zauważyć naprzód, że nawet tam, gdzie działalność przemysłowa jest znaczną, znamienne rysy typu przemysłowego nie uwydatniają się dopóty, dopóki rząd przemysłowy jest tym samym co i rząd polityczny. W Fenicyi np. cały handel zagraniczny, jak się zdaje, należał do państwa, do królów i do szlachty. Ezechiel opisuje króla Tyru, jako mądrego władzcę handlującego, który wynajduje cenne metale w ich kryjówkach tajnych, bogaci się, sprowadzając je, i zwiększa bogactwa swoje za pomocą handlu. Oczywistem jest, że tam, gdzie władza polityczna i wojenna, uczyniła siebie głową organizacyi przemysłowej, znamienne rysy tejże organizacji nie mogą się uwydatnić. Z pomiędzy społeczeństw, jakie wymienić potrzeba, mówiąc o tym stosunku działań przemysłowych do wolnych instytucyj, przypomnimy zaraz Ateny; w przeciwstawieniu zaś do innych państw greckich, stosunek ów uwydatni się tam tak jasno, jak tylko można było tego oczekiwać. Aż do czasu Solona, wszystkie społeczności heleńskie znajdywały się pod władzą bądź oligarchów, bądź też despotów. Te z pomiędzy owych społeczności, w których wojna uważaną była jako zajęcie zaszczytne, podczas gdy przemysł znajdował się w pogardzie, zatrzymały nadal swój typ polityczny; ale w Atenach, gdzie na przemysł zapatrywano się ze względnem poszanowaniem, gdzie uzyskał on poparcie Solona i gdzie przybywający z zewnątrz rzemieślnicy znajdywali schronienie, urosła organizacyja przemysłowa, odróżniająca społeczeństwo ateńskie od innych, sąsiednich, a zarazem wyróżniało się też ono od nich swemi urządzeniami demokratycznemi, które się rozwinęły jednocześnie. Zwracając się do czasów późniejszych, spostrzegamy, iż związek pomiędzy przeważająco przemysłowym ustrojem społecznym, oraz mniej krępującą formą rządu, uwydatnia się w dziejach miast hanzejskich, w miastach niederlandzkich, z których powstała rzeczpospolita duńska, a nakoniec w znacznym stopniu w dziejach samej Anglii, Stanów zjednoczonych oraz kolonij angielskich. Wraz z przerzedzeniem się wojen, oraz z oddaleniem się ich widowni,

wraz z towarzyszącym temu wzrostem rolnictwa, rękodzieł i handlu, odbywającym się po za obrębem rozwoju tychże czynników w bardziej wojowniczych państwach starego lądu, odbywał się w Anglii rozwój urządzeń wolnych. Jako dalszy dowód tego, że dwa te czynniki wiążą się ze sobą, jako przyczyna ze skutkiem, można zaznaczyć ten fakt, że okolicami, w których dokonały się zmiany w kierunku większej wolności politycznej, są właśnie główne okolice przemysłowe, i że okręgi wiejskie, cechujące się mniej stałą działalnością handlową, dłużej zatrzymały w sobie typ dawniejszy, oraz właściwe mu uczucia i wyobrażenia. Równoległą też zmianę spotrzegamy w formach rządu kościelnego. Tam, gdzie rozszerzyły się urządzenia i czynności przemysłowe, tam owa gałęź układu kierowniczego nie posiada już zakrzepłej hierarchii, jak w typie wojowniczym. Powoli traci ona swą siłę, gdy tymczasem urasta nowa odmiennego już rodzaju, zarówno uczucia jak i urządzenia stają się mniej krępujące. Prawo osobistego sądu w rzeczach religii utrwala się stopniowo wraz z utrwalaniem się praw politycznych; zamiast jednostajnej wiary, nakazanej przemocą, ukazują się różnokształtne wierzenia, uznawane dobrowolnie; nakoniec, coraz liczniejsze korporacyje, będące przedstawicielkami tych wierzeń, nie są już rządzone despotycznie, lecz w sposób mniej albo więcej reprezentacyjny. Wojskowa jednostajność, utrzymywana pod przymusem, ustępuje miejsca różnolitej niejednostajności, opartej na związkach dobrowolnych.

W samej organizacyi przemysłowej, która, stawszy się w ten sposób przeważającą, oddziaływa na wszystkie inne, zmiana ta ukazuje się nam naturalnie w stopniu szczególnie wybitnym. Od pierwotnego stanu rzeczy, kiedy majster posiadał niewolników, zmuszając ich do robienia na siebie, przechodzimy zapomocą pośrednich stadyjów coraz większej wolności do takiego położenia rzeczy, jakiem jest nasze własne (angielskie)—kiedy wszyscy pracujący i zajmujący jakieś urzędy, kupujący lub też sprzedający są całkiem niezależni i kiedy istnieje niekrępowana możność tworzenia związków rządzących się zasadami demokratycznemi. Stowarzyszenia pracowników i związki pracodawców, niemniej jak towarzystwa polityczne oraz ligi oddane takiej lub innej agitacyi, okazują nam reprezentacyjny rodzaj rządu; ten sam rodzaj cechuje też wszelkie towarzystwa akcyjne, kopalniane, bankowe, kolejowe lub wszelkie inne handlowe przedsiębiorstwa. Dalej, widzimy, że tak, jak właściwy typowi wojowniczemu rodzaj kierownictwa rozgałęzia się po wszystkich mniejszych dziedzinach działalności społecznej, tak tutaj też ma się rzecz z kierownictwem, właściwem typowi przemysłowemu. Mnóstwo rze-

czy wykonywa się za pośrednictwem samorzutnie się rozwijających i rządzonych reprezentacyjnie związków obywateli. Dążenie do organizacyi tego rodzaju tak dalece się zakorzenia, iż stowarzyszenia rządzone przez komitet wybrany i mający na czele również wybranego zwierzchnika, staje się środkiem wiodącym do osiągnięcia każdego niemal z zamierzanych celów; przykładem tego mogą być liczne a różnorodne stowarzyszenia dobroczynne, instytucyje literackie, księgozbiory, kluby, towarzystwa mające na celu popieranie jakiejś gałęzi wiedzy i t. p. Razem ze wszystkiemi temi cechami podążają też uczucia i wyobrażenia, ściągające się do stosunku pomiędzy obywatelami a państwem, a przeciwne tym wyobrażeniom i uczuciom, jakie towarzyszą typowi wojowniczemu. Zamiast doktryny, opiewającej, iż posłuszeństwo rządowi nie ma podlegać zastrzeżeniom, powstaje doktryna, iż rzeczą najwyższą jest wola obywateli, rządy zaś istnieją tylko po to, aby ją wykonywać. W ten sposób władza kierownicza nietylko zajmuje stanowisko podrzędne, ale nadto ograniczoną jest w swym zakresie. Nie posiadając już prawa rozciągania się na wszelkiego rodzaju czynności, zostaje ona wygnaną z wielu rozległych zakresów działania. Kontrola jej nad sposobami używania posiłku, odzieży, oraz nad zabawami nie jest już uznawaną; nie pozwala się jej ani przepisywać sposobów wytwarzania ani kierować handlem. Ale na tem nie koniec. Obowiązkiem już nawet staje się niedopuszczanie do rządów nieodpowiedzialnych, jak również stawianie oporu nadużyciom rządu odpowiedzialnego. Wśród rozmaitych odłamów mniejszości rodzi się nawet dążność do niesłuchania praw stanowionych przez większość, jeśli przeszkadzają im w czemkolwiek; opozycyja zaś taka przeciwko pewnym prawom, jako niesprawiedliwym, spowodowywa niekiedy ich zniesienie. Wraz z temi zmianami teoryi politycznej oraz towarzyszącego im uczucia, łączy się jawna, albo domyślna wiara, że celem zjednoczonych działań skupienia społecznego jest utrzymanie takich warunków, w jakich życie jednostek może się toczyć w sposób zadowalniający; mniemanie to zajmuje przeto miejsce dawniejszego—iż celem życia jednostek jest utrzymanie skojarzonych działań skupienia.

Główne te rysy, jakiemi typ przemysłowy tak dalece różni się od wojowniczego, biorą początek w takich stosunkach osobistych, jakich domyślać się każą działania przemysłowe, a jakie całkiem są niepodobne do stosunków wylęgłych z działań wojowniczych. Wszelkie tranzakcyje pokojowe, czy to pomiędzy panami, a pracownikami, czy też kupcami, a sprzedawcami wyrobów, czy też ludźmi pewnej profesyi, oraz tymi, którym oni pomagają, dokonywają się w drodze

wolnej wymiany. Za pewną usługę, jaką jednostce A interes jej pozwala ofiarować, jednostka B oddaje pewną usługę równoważną: jeżeli nie w formie jakiegoś wytworu, to w formie pieniędzy zarobionych właściwą sobie pracą. Stosunek ten, w którym utrwala się wzajemna wymiana usług, i w którym żadna z jednostek nie jest podporządkowaną drugiej, staje się stosunkiem przeważającym w całym społeczeństwie, w miarę tego, jak przeważać poczynają działania przemysłowe. Taki stan rzeczy, określając bieg codziennych uczuć i myśli, ćwicząc codziennie wszystkich w zaznaczaniu własnych swych wymagań, a jednocześnie zmuszając do uznawania współzależnych wymagań innych ludzi, wytwarza jednostki społeczne, o takiej budowie umysłu i takich zwyczajach, jakie nadają odpowiednie kształty społecznym urządzeniom. Wynika z tego pewien typ społeczny, cechujący się wszędzie ową pewną wolnością osobistą, jakiej domyślać się każe wszelka tranzakcyja handlowa. Współdziałanie, dzięki któremu wykonywanemi bywają różnokształtne czynności społeczeństwa, staje się współdziałaniem *dobrowolnem*. Nakoniec, rozwinięty układ odżywczy, nadający organizmowi społecznemu jego typ przemysłowy, zdobywa sobie, tak samo, jak i układ odżywczy zwierzęcia, przyrząd kierowniczy o działaniu rozpierzchłem, czyli nieześrodkowanem; jednocześnie zaś dąży on do zdecentralizowania pierwotnego rządu kierowniczego, zmuszając go do otrzymywania powierzonej mu władzy od bardziej już licznych klas ludności.

§ 261. Zasadnicze cechy obu tych typów społecznych, zaciemniają się najczęściej, tak pod wpływem czynników uprzednich, jako też i za sprawą istniejących wespół okoliczności. Każde społeczeństwo we wszelkim okresie ubiegłym, jak również w obecnym czasie, podlega warunkom mniej lub więcej odmiennym, niż te, jakim podlegały i podlegają społeczeństwa inne. Ztąd też wytwarzaniu się urządzeń społecznych, cechujących jeden lub drugi z tych przeciwnych typów, bądź przeszkadzało w każdym wypadku, bądź też pomagało, bądź wreszcie w szczególny sposób zmieniało je zjednoczone działanie owych warunków. Przypatrzmy się kilku przykładom tych różnorodnych przyczyn. Przedewszystkiem występuje tu głęboko zakorzeniony (organized) charakter danej rasy; przetrwał on od czasów przedhistorycznych, w ciągu których odbywało się rozpraszanie ludzkości i różniczkowanie się odmian ludzkiego rodzaju. Ulegając z wielką trudnością zmianom, charakter ten w każdym wypadku musi odmiennie określać dążność społeczeństwa do przybrania jednego lub drugiego.

Następnie, mamy tu wpływ najbliższego z uprzednich sposobów życia oraz społecznego typu. Prawie zawsze, społeczeństwo mające być przedmiotem naszych badań, posiada chylące się do upadku urządzenia i zwyczaje społeczności macierzystej, innym podległej okolicznościom; urządzenia zaś te i zwyczaje mniej lub więcej oddziaływają na okoliczności późniejsze.

Dalej, mamy tu szczególne cechy danej siedziby, pod względem zarysów jej, gleby, klimatu, flory i fauny, z których każde z osobna w taki lub inny sposób wpływa na rozwój działalności, bądź wojowniczej, bądź przemysłowej, tamując zarazem, lub też popierając w pewien szczególny sposób rozwój któregokolwiek z typów.

Jeszcze dalej spostrzegamy komplikacyje, wywołane pod wpływem szczególnych zwyczajów i organizacyi społeczeństw otaczających. Przypuszczając bowiem, iż ogólne natężenie działalności odpornej i zaczepnej będzie jednakie, znajdziemy, iż przyroda jej w każdym wypadku zależy od przyrody działań przeciwnika, ztąd zaś oddziaływanie takiego lub innego rodzaju czynności na budowę społeczną zmieniać się będzie wraz ze zmianą charakteru strony przeciwnej. Nadto, bezpośrednie naśladownictwo społeczeństw sąsiednich stanie się tutaj czynnikiem dość znaczącym.

Pozostaje tu zaznaczyć jeszcze jeden czynnik owej komplikacyi, bardziej potężny może od tamtych—czynnik, który sam przez się zdolny bywa często doprowadzić do wytworzenia typu wojowniczego, a który w każdym wypadku głęboko wpływa na zmianę urządzeń społecznych.

Mam tu na myśli mieszanie się ras, wylęgłe, bądź z podboju, bądź też drogą inną. Właściwem będzie, gdy pomówimy o tem osobno w rozdziale o konstytucyi (o składzie) społeczeństw—rzecz jasna, nie o konstytucyi w znaczeniu politycznem, lecz o konstytucyi rozumianej, jako wyraz względnej jednorodności lub różnorodności jednostek, składających skupienie społeczne.

§ 262. Ponieważ przyroda skupienia, będąca częściowo wynikiem warunków otaczających, pod innemi względami jest znowu wynikiem przyrody jednostek, przeto, tam, gdzie jednostki te są przyrody rozmaitej, tam stopień różnicy pomiędzy dwoma lub więcej ich rodzajami, oraz stopień ich zjednoczenia, muszą okazywać wielki wpływ na wynik ostateczny. Nastręczają się wówczas pytania, czy jednostki te należą do ras obcych, czy też blisko pokrewnych, czy pozostają odosobnione, czy się też mieszają?

Jasnem jest, że tam, gdzie się zdarzyło, iż rasa zwycięzka, rządząc ciągle rasą pokonaną, rozwinęła wojenny układ kierowniczy

w całej budowie społecznej i w ciągu wieków przyzwyczaiła jednostki do współdziałania przymusowego—gdzie zdarzyło się również, że współzależny z tamtym układ kościelny wraz z właściwą sobie ustawą nadał owej bezwzględnej uległości sankcyję religijną—szczególniej zaś, gdzie tak, jak w Chinach, każda jednostka wychowywaną jest przez władzę rządową i karmiona odpowiedniemi pojęciami o obowiązku, którego podawanie w wątpliwość jest już odszczepieństwem—tam niemożliwością się staje, iżby jakakolwiek znaczniejsza zmiana w budowie społecznej mogła ukazać się pod działaniem wpływów postronnych. Jest to prawem wszelkiej organizacyi, że w chwili, gdy dosięgnie doskonałości, staje się sztywną. Jedynie tam, gdzie niedokładność jakaś każe przypuszczać pewną resztkę plastyczności, tam typ może jeszcze rozwijać się, przechodząc od formy wojowniczej do takiej postaci, jakiej daje początek działalność przemysłowa. Nadewszystko tam, gdzie dwie rasy przyrody przeciwnej, nie mieszają się ze sobą, współdziałanie społeczne każe domyślać się przymusowego układu kierowniczego—przypuszczać każe wojowniczą formę budowy, rozkrzewiającą się wszędzie za sprawą rasy panującej. Starożytne Peru, przedstawia pod tym względem przykład krańcowy; przytoczyć też można cesarstwo otomańskie. Konstytucyja (skład) społeczna tego rodzaju, w której rasy odznaczające się zdolnością tworzenia budowy odmiennej, istnieją obok siebie, znajduje się w stanie równowagi niestałej. Wszelkie wstrząśnienie znaczniejsze, rozprzęga ich organizacyję; w braku zaś jedności dążeń, ponowne ustanowienie owej równowagi trudnem jest lub zgoła niemożliwem. W takich wypadkach, kiedy zwycięzcy i zwyciężeni, jakkolwiek znacznie do siebie niepodobni, mieszają się jednak ze sobą w licznych związkach małżeńskich, spostrzegamy skutek pokrewny, inną tylko wywołany drogą. Sprzeczne dążenia w kierunku dwóch różnych typów społecznych nie istnieją już teraz w oddzielnych jednostkach, lecz w tym samym osobniku. Kasta połowiczna (half-caste), odziedziczająca po przodkach jednej linii skłonności odpowiednie jednemu szeregowi urządzeń, po przodkach zaś linii drugiej—skłonności odpowiadające szeregowi innemu, nie jest uzdatnioną do żadnego z nich. Jest to jednostka, której przyrody nie kształtował żaden typ społeczny, a która przeto, wraz z podobnemi sobie nie może też żadnego społecznego typu rozwinąć. Meksyk nowożytny, i rzeczpospolite Ameryki południowej, wraz z ich wiekuistemi rewolucyjami, ukazują nam wyniki takich zespoleń. Zauważyć nadto można, że tam, gdzie wbrew sobie przeciwne rasy mniej lub więcej się zmieszały, albo zmieszawszy się w stopniu nieznacznym, zajmują siedziby sąsiednie, podle-

gając jednemu rządowi, tam równowaga utrzymywana jedynie pod rządem koercyjnym, poczyna zdradzać swą nietrwałość, gdy tylko więzy przymusu osłabną, Hiszpanija, z jej rozmaitemi narodowościami—Basków, Celtów, Gotów, Maurów, Żydów, zmieszanych częściowo, częściowo zaś wyodrębnionych, odsłania przed nami wyniki takiego stanu rzeczy.

Jednakże pewne nieznaczne różnice (ras), zdają się tu być pożytecznemi. Liczne przykłady prowadzą do wniosku, że społeczeństwo utworzone z ludów blisko pokrewnych, gdzie zwycięzcy mieszają się ze zwyciężonymi, odznacza się względną podatnością wymaganiom postępu. Ze zlania się ich wypływa pewna spólność, która się określa w zarysach swych głównych cechami wspólnemi im obu; z drugiej zaś strony różnice ich charakterów nie pozwalają ujednostajniać się pomniejszym rysom ich przyrody, zachowują oni przeto zdolność wytwarzania nowych urządzeń pod działaniem nowych wpływów: pewna plastyczność przeciętna pozwala im na takie zmiany budowy, jakie stanowią o postępach pod względem różnorodności. Jednym z przykładów mogą tu być Hebrajczycy, którzy, pomimo osławionej czystości ich krwi, są wytworem zmieszania się wielu odmian semickich, w krainie położonej na wschód od Nilu, i którzy zarówno w czasie wędrówek swych, jako też po podboju Palestyny, wchłaniali w siebie ciągle plemiona pokrewne. Innego przykładu dostarczą Ateńczykowie, których postęp poprzedzony był przez zmieszanie się ludności miejscowej z licznymi przybyszami z innych państw greckich. Zlanie się Rzymian przez podbój z innemi plemionami aryjskiemi — Sabinów, Sabelów i Samnitów, poprzedzało pierwszy okres wznoszenia się cywilizacyi rzymskiej. Nakoniec, sama Anglija zaludniona przez rozmaite szczepy rasy aryjskiej, głównie zaś przez odmiany Skandynawów, znowu przedstawia nam przykład owych następstw mieszania się jednostek dość pokrewnych sobie, aby mogły współdziałać w jednym układzie społecznym, ale dość też do siebie niepodobnych, aby zapobiedz zbyt rychłemu zakrzepnięciu budowy układu społecznego.

Przypuszczając, że tam, gdzie wskutek działania tylu pogmatwanych przyczyn, nie podobna z zadawalniającą jasnością uwydatnić odnośnych dowodów i domagając się tylko uznania prawdopodobieństwa owych wniosków, dotyczących konstytucyi społecznej, będziemy musieli zaznaczyć jeszcze podobieństwo tych wniosków do pewnych innych twierdzeń o konstytucyi pojedyńczych istot żyjących. Organizmy znacznie odmienne nie mogą wydawać potomstwa i pierwiastki fizyjologiczne, wydzielone przez każdy z nich, w celu

ukształtowania zapłodnionego zarodka, nie mogą działać razem tak, iżby wytworzyły organizm nowy. Oczywistem jest, że skoro każda klasa jednostek, mnożąc się, dąży do ukształtowania pewnego szczególnego typu budowy, tedy zetknięcie się takich jednostek nie sprzyja wytwarzaniu się budowy jakiejkolwiek. Jeżeli dwa organizmy są mniej do siebie niepodobne—np. należą do jednego rodzaju, chociaż do gatunków odmiennych—to dwie formy budowy, do wytworzenia których dążą dwie grupy jednostek fizyjologicznych, mogą już jako nieco podobne współdziałać i współdziałają istotnie w wytwarzaniu organizmu pośredniego. Ten jednak ostatni, jakkolwiek będzie czynnym, cechuje się niedoskonałością swych części, najpóźniej rozwiniętych: będzie to mieszaniec niezdolny do rozmnożenia się. Jeżeli zamiast różnych gatunków połączą się dwie odległe odmiany, wówczas organizm pośredni nie będzie niepłodnym; wiele jednak faktów nasuwa wniosek, że niepłodność ukaże się tam w pokoleniach następnych; w ten sposób niezgodna robota dwóch połączonych form budowy, okaże się ostatecznie, jakkolwiek nieco później. Nakoniec, jeżeli zamiast odległych odmian, połączą się ze sobą odmiany bliskie, wówczas wynikiem tego będzie potomstwo stale płodne; lekkie różnice dwóch rodzajów jednostek fizyjologicznych nie zdołają tutaj przeszkodzić ich współdziałaniu, a natomiast nadadzą organizmowi plastyczność i wzrost niezwykle silny.

Tutaj więc znajdujemy paralelę wskazanego powyżej wniosku, że społeczeństwa mieszane nie zupełnie nadają się do organizacyi i nie mogą przybrać form całkowicie stałych; tymczasem społeczności, które rozwinęły się z mieszaniny blisko spokrewnionych odmian ludzkich, mogą przybierać budowę trwałą, a nadto odznaczają się pożyteczną dla nich plastycznością.

§ 263. Klasyfikujemy przeto społeczeństwa dwoma sposobami; oba zaś należy mieć w pamięci przy tłómaczeniu zjawisk społecznych.

Naprzód potrzeba je uszeregować w porządku ich integracyi, jako: proste, złożone, podwójnie-złożone, potrójnie-złożone; zaś obok coraz wyższych stopni ewolucyi, jakich domyślać się każą te wstępujące stadyja złożoności, uznać też musimy, coraz większe potęgowanie się takich stopni rozwoju, jakie przypuszczać każe wzrost różnorodności ogólnej oraz miejscowej.

O wiele mniej określonym jest podział społeczeństw, oparty na przewadze jednego lub drugiego z ich wielkich układów. Pominąwszy typy najniższe, nie ukazujące żadnych zgoła zróżniczkowań, znajdziemy nieliczne już tylko wyjątki od tej zasady, że wszelkie

społeczeństwo posiada układ poświęcony sprawom ścierania się z innemi społecznościami, oraz układ odżywczy; ponieważ zaś stosunek pomiędzy temi dwoma układami, pozwala na wszelkie możliwe stopniowania, przeto wynika ztąd, iż żadna klasyfikacyja ścisła, oparta na względnym ich rozwoju, nie jest możliwą. Niemniej wszakże, ponieważ typ wojowniczy, cechujący się przewagą jednego z owych układów, opiera się na zasadzie współdziałania przymusowego, gdy tymczasem typ przemysłowy, cechujący się przewagą drugiego układu, opiera się na zasadzie kooperacyi dobrowolnej, przeto oba te typy, w wypadku, gdy każdy z nich przybierze właściwą postać skrajną, są wręcz sobie przeciwne. Przeciwieństwo zaś ich rysów, należy do najważniejszych z pomiędzy tych, z jakiemi do czynienia ma socyjologija.

Gdyby miejsce pozwalało na to, można byłoby poświęcić tu parę kartek roztrząśnięciu możliwego typu społecznego przyszłości, który o tyle różnić się będzie od przemysłowego, o ile ten odróżnia się od wojowniczego, i który, posiadając układ odżywczy bardziej rozwinięty, niż jakikolwiek z obecnie znanych układów nie będzie używał wytworów przemysłu na utrzymanie organizacyi wojowniczej, ani też zużytkowywać ich nie będzie wyłącznie w celach powiększania dobrobytu materyjalnego, ale poświęci je na rzecz wyższych form działalności. Tak samo, jak przeciwstawność typu wojowniczego i przemysłowego uwydatnia się w przeobrażeniu owego mniemania, że jednostki istnieją dla dobra państwa w mniemanie przeciwne, że państwo istnieje dla dobra jednostek, tak samo też przeciwstawność typu przemysłowego, oraz tego, jaki się zeń ma wytworzyć, uwydatnia się w przeobrażeniu mniemania, iż życie istnieje dla pracy, w mniemanie inne, że praca istnieje dla życia. Ale zajęci tutaj jesteśmy wywodami, jakich dostarczyć nam mogą społeczeństwa istniejące dzisiaj lub dawniej i niemożemy wdawać się w dociekania co do takich społeczeństw, jakie być mogą w przyszłości. Nie możemy powiedzieć tutaj nic więcej, jak tylko zaznaczyć, jako ich cechę znamienną, pomnażanie się urządzeń i narzędzi kultury umysłowej, oraz estetycznej, pomnażanie się środków działalności pokrewnych, nie bezpośrednio służących sprawie utrzymania życia, lecz dążących bezpośrednio do uprzyjemnienia tej sprawy.

Po tej wzmiance nawiasowej pozostaje nam jeszcze uwaga, że zawiłość, wynikająca z krzyżowania się dwóch przytoczonych wyżej klasyfikacyj, powiększa się jeszcze bardziej w wypadkach łączenia się ras bardzo odmiennych lub zlekka tylko do siebie niepodobnych, które już mieszają się z sobą tylko częściowo, już nie mieszają się

zgoła, już wreszcie zlewają się całkowicie. Odnośnie do tych rodzajów społecznego składu (konstytucyi), możemy wnioskować zawsze z wielkiem prawdopodobieństwem, że produkt owej mieszaniny, rdzennie niestałej w istocie swej, pozwala jedynie na organizacyję opartą na zasadach współdziałania przymusowego, gdyż jednostki tak przeciwne sobie przyrodą swą, nie mogą pracować razem dobrowolnie. Rodzaj społeczeństwa, cechujący się podobieństwem jednostek, jest przeciwnie stosunkowo stały i w odpowiednich warunkach może rozwinąć się w typ przemysłowy, szczególnie zaś wtedy, gdy owemu podobieństwu jednostek towarzyszą też pewne różnice.

ROZDZIAŁ XI.

Społeczne przeobrażenia.

§ 264. Znajdziemy potwierdzenie ogólnego poglądu, wypowiedzianego w rozdziale ostatnim, gdy rozważymy tutaj, jakie zmiany w budowie społecznej idą w ślad za zmianami społecznej działalności; tutaj również znajdziemy podobieństwo pomiędzy organizmami społecznemi oraz osobniczemi. W obu wypadkach spostrzegamy przeobrażenia, będące wynikiem zamiany życia wędrownego na osiadłe, w obydwóch widzimy przeobrażenia, wynikające z zamiany takiego życia, w którem ćwiczy się głównie układ wewnętrzny czyli odżywczy na takie życie, w którem głównie ćwiczonym jest układ zewnętrzny czyli wydatkujący; nakoniec, w obu też wypadkach spostrzegamy przeobrażenia odwrotne.

Młode wielu istot bezkręgowych—zestawnych oraz mięczaków, przechodzą przez wczesne stadyja, w ciągu których poruszają się żywo. Ale oto następuje chwila utwierdzenia się w jakiejś siedzibie, zanik narządów miejscozmienności i posiadanych dawniej narzędzi kierujących, ukazuje się wzrost pewnych innych narządów, niezbędnych teraz do przyswajania takich pokarmów, jakich dostarcza otoczenie, nakoniec, zjawia się szybki wzrost układu odżywczego. Przekształcenia o charakterze wprost przeciwnym śledzić możemy łatwo w przeobrażeniu się poczwarek w owady dojrzałe. Otoczone żywnością, przyszły motyl lub mucha, prawie wyłącznie rozwijają w sobie układ odżywczy; mają one jedynie zaczątek kończyn, lub nie posiadają ich zgoła; w tym samym też stosunku niedoskonałymi są narządy ich zmysłów. Rozrósłszy się ogromnie i nagromadziwszy wiele materyjału plastycznego, każde z nich poczyna rozwijać narządy

zewnętrzne wraz z właściwemi im przyrządami kierowniczemi, gdy tymczasem odżywcze organy poczynają się zmniejszać; w ten sposób stworzenie uzdatnia się do czynnego oddziaływania na swoje otoczenie.

Wspólną obu tym przeciwnym rodzajom przeobrażeń prawdą, obchodzącą nas tutaj jest ta prawda, że dwa wielkie układy przyrządów — służących do działań wewnętrznych lub zewnętrznych, bądź zanikają, bądź też rozwijają się odpowiednio do tego, jakie życie prowadzi organizm. Jakkolwiek w braku typów społecznych, utrwalonych za sprawą wielokrotnego dziedziczenia cech, nie możemy odnaleźć przeobrażeń społecznych, któreby się w sposób tak określony wiązały ze zmianą rodzaju życia, to jednak analogija każe przypuszczać, że i te społeczeństwa, jakieśmy już widzieli, upoważniają nas do wniosku, iż zewnętrzne i wewnętrzne organy, oraz ich układy kierownicze powiększają się albo zmniejszają stosownie do tego, jak działalność społeczna staje się bardziej wojowniczą lub bardziej przemysłową.

§ 265. Zanim roztrząśniemy przyczyny przeobrażeń, przypatrzmy się pierwej ich hamulcom. Napomknęliśmy już wyżej, że tam, gdzie dana społeczność nie odziedziczyła danego narządu w prostej linii od społeczeństw macierzystych, wiodących żywot podobny, tam przeobrażenia społeczne nie mogą się odbywać sposobem i porządkiem ściśle określonym: działanie wpływów zewnętrznych, odnosi tutaj przewagę nad działaniem odziedziczonych skłonności. Tutaj też właściwem będzie zaznaczyć prawdę odwrotną, że tam, gdzie społeczeństwa, pochodząc w prostym szeregu jedno od drugiego, przebywały jednakie koleje, tam wylęga się typ o tyle już utrwalony odnośnie do swego cyklu rozwojowego, dojrzałości swej i upadku, że opiera się skutecznie przeobrażeniom. Jako przykład, można tu przytoczyć ludy nieucywilizowane w ogólności. Okazują one nam małą skłonność do przemiany swoich działań społecznych oraz budowy wobec zmienionych warunków; wymierają, nie zaś przystosowują się. To samo przytrafia się nawet wyższym odmianom rodzaju ludzkiego. Beduini dzisiejsi przedstawiają nam formę społeczeństwa, która, o ile świadectwa wnioskować pozwalają, pozostała w istocie swej jednaką od trzech tysięcy lat, albo więcej, a to na przekór stykaniu się ich z cywilizacyjami sąsiedniemi; tutaj też znajdujemy dowód, że wśród niektórych semitów, typ koczowniczy, nawet w czasach starożytnych zapuścił korzenie tak głębokie, że się aż uwydatnił w ich religii. Tak np. mamy przykazanie rechabitów „nie będziecie budowali domów, ani zasiewali zboża, ani sadzili winnic, ani też posiadali czego-

kolwiekbądź, ale wszystkie dni wasze spędzać macie w namiotach", zaś Mr E. W. Robertson powiada, że „jedno z praw starożytnego związku Nabateańczyków uważało za ciężki występek sianie zboża, zbudowanie domu lub posadzenie... stałą i utrwaloną zasadą koczowników, było przyprowadzać wszelką najechaną przez nich okolicę do stanu pustego i otwartego pastwiska... zapatrywali się oni na te czynności, jak na obowiązek religijny".

Zamiana życia wędrownego na osiadłe, której hamulcem jest uporczywość pierwotnego typu społecznego, znajduje również przeszkody inne. Opisując Plemiona Górskie z nad rzeki Kuladynu, Arakan, poruczn. Latter powiada: „Dany szmat ziemi, rzadko kiedy zasiewany bywa częściej, niż raz jeden; coroku obiera się miejsce inne, dopóki wszystkie grunta dokoła wioski nie zostaną wyczerpane; wtedy następują przenosiny do innej miejscowości, buduje się nowe siedziby i ten sam proces rozpoczyna się na nowo. Wędrówki powtarzają się mniej więcej co trzy lata i są one jak gdyby miarą, przy której pomocy określa się dłuższe okresy czasu; w taki sposób krajowiec powie wam, że taki a taki wypadek zdarzył się przed tyloma to wędrówkami."

Oczywistem jest, iż praktyka tego rodzaju, wynikająca częściowo z niespokojnego ducha, odziedziczonego po przodkach koczowniczych, częściowo też wypływa z nizkiego stanu rolnictwa—z braku tych środków, dzięki którym w kraju gęsto zaludnionym rola zdobywa wydajność stałą. Ten stan pośredni pomiędzy koczownictwem, a życiem osiadłem, spotyka się pospolicie w krajach afrykańskich. Zrobiono uwagę, że „społeczeństwa afrykańskie są to rośliny zielne, pozbawione twardej i wytrzymałej łodygi; szybko rosną, rychło zamierają i można je co roku wypalać, nie zmniejszając ich ogólnej wydajności". Reade powiada nam, że „tubylcy Afryki równikowej wiecznie zmieniają siedziby swych wiosek". O Beczuanach Thompson mówi: „miasta ich często są tak znaczne, iż zawierają po kilka tysięcy ludności; a jednak bywają one przenoszonemi dla kaprysów wodza, tak jak obozowisko arabskie", nakoniec, podobny też stan rzeczy istniał w Europie pierwotnej: pojedyńcze rodziny oraz małe zbiorowości każdego plemienia, wędrowały od jednej części gruntów tego plemienia (tribe) do innej. Tak więc, przejście od czasowych wiosek myśliwców takich, jak Indyjanie Ameryki północnej, albo od czasowych obozowisk hord pasterskich do stałych osiadłości rolniczych, odbywa się bardzo stopniowo. Dawniejszy rodzaj życia, częstokroć przybierany na nowo, zanika bardzo powoli.

Tak więc, badając przeobrażenia społeczne, będące wynikiem zmiany społecznych czynności, musimy pamiętać o tem, jak opornym bywa w takich razach odziedziczony typ społeczny, a nadto, jaki opór nowym zmianom stawiają jeszcze niektóre z dawniejszych, a pozostałych przy życiu warunków zewnętrznych. Dalej, możemy też przewidywać powrót do stanu uprzedniego w takich wypadkach, gdy dawne warunki poczną znowu wywierać wpływ przeważający.

§ 266. Największą wagę posiadają tu dla nas przeobrażenia typu wojowniczego w przemysłowy i naodwrót. Szczególnie zaś zaznaczyć tu mamy, w jaki sposób cząstkowo już rozwinięty czasem typ przemysłowy, uwstecznia się w kierunku typu wojowniczego w razie starć międzynarodowych.

Porównywając ze sobą oba typy, widzieliśmy, jak współdziałanie przymusowe, do jakiego zniewala działalność wojownicza, musi być przeciwstawione współdziałaniu dobrowolnemu, wynikającemu niechybnie z rozwinietej działalności przemysłowej; widzieliśmy nadto, że tam, gdzie przymusowy (koercyjny) system kierowniczy, właściwy pierwszemu z owych typów, nie stanie się zbyt zakrzepłym, tam w razie zakwitnięcia niekrępowanego przez wojnę przemysłu, poczyna się ukazywać układ kierowniczy, nie-przymusowy, właściwy typowi drugiemu. Przykładu dostarczy tutaj owo wielkie wyzwalanie się urządzeń politycznych, jakie w samej Anglii odbywało się w ciągu długiego pokoju po roku 1815. Przykładem takiego przeobrażenia może być również Norwegija, gdzie wzrost urządzeń wolnych postępował jednocześnie z długotrwałym pokojem. Ale uwagę naszą zwrócić musimy głównie na dowody, wykazujące nam, iż zmartwychwstanie obyczajów wojowniczych, sprowadza ponowny rozwój wojowniczego typu budowy.

Nie zatrzymując się dłużej na przykładach, jakie znaleźć można w historyi starożytnej, ani też na przykładach dwukrotnego uwstecznania się powstającej rzeczypospolitej duńskiej w monarchiję pod reakcyjnym wpływem wojny, nie zatrzymując się również nad przeobrażeniem się rządów parlamentarnych w despotyczne, co za sprawą wojen Protektoratu, zdarzyło się w samej Anglii, nie odwołując się wreszcie do faktu zamiany pierwszej Rzeczypospolitej francuskiej na despotyzm wojenny pod wpływem podbojów, przypatrzymy się tu jedynie dowodom, jakich dostarczają nam lata najnowsze. W jaki sposób po ustanowieniu pod wpływem wojny bardziej ześrodkowanej władzy w Niemczech ukazał się bardziej koercyjny porządek państwowy—widzimy z zachowywania się Bismarka względem władzy

kościelnej; spostrzegamy tu również w owej wygłoszonej przez Moltkego doktrynie, że zarówno dla bezpieczeństwa przed napadem nieprzyjacielskim, jak i dla zachowania porządku w domu, niezbędnem jest, iżby zaopatrzenie wojska było niezależnem od głosowania parlamentu; wreszcie widzimy to w środkach przedsiębranych ostatniemi czasy w widokach większej centralizacyi kontroli państwa nad niemieckiemi kolejami. We Francyi rzeczą jest zwykłą, iż najpierwszy żołnierz staje się też najpierwszym rządzcą; spostrzegamy tam również w wielu miejscowościach ów stan oblężenia, biorący początek swój w wojnie, nakoniec widzimy, jak rządy nominalnie wolne stawią w dalszym ciągu liczne tamy wolności. Ale pokrewne zmiany, odbywające się w czasach ostatnich w samem społeczeństwie angielskiem dostarczą tutaj przykładów najlepszych; ponieważ bowiem typ przemysłowy rozwinął się w Anglii bardziej, niż na lądzie stałym, przeto uwstecznienie może tam mieć więcej do roboty.

Wojny rzeczywiste, oraz przygotowania do wojen możliwych, sprzysięgły się tutaj na wywołanie owych zmian. Naprzód, od czasu wstąpienia na tron Ludwika Napoleona, który dał początek zmianie, miała Anglija wojnę krymską, wojnę powstańczą w Indyjach, wojnę chińską i bardziej niedawne wojny z Abisyniją, oraz z Aszantyjami *). Powtóre i najgłówniej, odbył się w Anglii ponowny rozwój organizacyi i uczuć wojowniczych pod wpływem takiegoż rozwoju ich gdzieindziej. Jest to prawdą nie potrzebującą dowodów, że postawa groźna jednej strony, każe zarówno jednostkom jak i narodom przybierać postawę obronną. Ztąd też spostrzegamy w Anglii dzisiejszej wzrost wydatków na wojsko, flotę, fortyfikacyje, tworzenie sił ochotniczych, zakładanie obozów stałych, powtarzanie manewrów jesiennych i budowanie w całem państwie stacyj wojskowych.

Z pomiędzy rysów, towarzyszących temu powrotowi do typu wojowniczego, przedewszystkiem zaznaczyć tu musimy odżywanie działań zaborczych. Zazwyczaj urządzenia przybierane w celach obrony, a nadające się również do działań zaczepnych, dążą do wywołania tychże działań! Tak samo jak w Atenach, organizacyja wojska i floty, rozwinąwszy się w starciach z wrogiem zewnętrznym, poczęła później występować zaczepnie, tak samo jak we Francyi zwycięzkie wojska Rzeczypospolitej, utworzone w celach powstrzymania najazdu, później same stały się najezdniczemi, tak samo dzieje

*) Od czasu zaś napisania słów powyższych—wojnę z Afganami, Zulusańczykami i z Egiptem.

się zwykle—to samo spostrzegamy w Anglii. Chiny, Indostan, Polinezyja, Afryka, Indyje Wschodnie dostarczają nam powodów—nigdy nie brakło ich napastnikom, do rozszerzania naszego władztwa: już bez udziału siły, gdy to jest możliwem, już też z jej udziałem, gdy tego zachodzi potrzeba. Po zajęciu wysp Fidżi, ustąpionych dobrowolnie tylko dla tego, iż nie miały innego wyjścia, obecnie zaproponowano owładnąć wyspami Samoańskiemi. Przyjąwszy w drodze zamiany pewne terytoryjum, obwarowane traktatem, zapominamy o traktacie i w jednem z jego twierdzeń wynajdujemy do wojny z Aszantyjami. Kiedy w Scherbro umowy nasze z wodzami tubylczymi doprowadziły do powszechnych zaburzeń, posyłamy hufiec żołnierzy w celu uśmierzenia ich i oto nieomieszkamy zaznaczyć nieodzowności rozciągnięcia naszych rządów nad obszarem większym. Tak samo ma się rzecz w Peraku. Pełnomocnik posłany w charakterze doradzcy, staje się rezydentem rozkazującym i mianuje Sułtanem kandydata najbardziej giętkiego zamiast osoby innej, którą woleliby obrać wodzowie; powstaje opór, który dostarcza też pretekstu do użycia siły; rezydent znajduje wówczas, iż niezbędną jest uzurpacyja rządu; proklamacyje jego zdziera jeden z krajowców, którego za to zabija sługa rezydenta, w następstwie zaś tego i sam rezydent zostaje później zabitym; wówczas (nie mówi się nic o zamordowaniu krajowca) zamordowanie rezydenta wywołuje okrzyki zemsty, a wyprawa wojenna ustanawia rządy angielskie. Czy będzie to morderstwo jakieś wśród plemienia Karenów, opierających się nadzorcom ich kraju, czy też wymaganie jakieś od Chińczyków, będące wynikiem tego poglądu, że podróżnik angielski, gdziekolwiek podoba mu się wścibić, święty jest i że śmierć jego musi być na kimś pomszczoną—wszędzie znajdziemy pretekst do sporów, prowadzących nas w kierunku nowych nabytków. Jednaki duch panuje w izbie gmin, oraz w dziennikarstwie; w ciągu rozpraw nad kupnem kanału suezkiego, nasz pierwszy minister, robiąc wzmiankę o możliwem zajęciu Egiptu, powiedział, że naród angielski, pragnący utrzymania państwa, „nie zatrwoży się nawet w razie jego zwiększenia się"; powiedzenie zaś to spotkano oklaskami. Wreszcie niedawno pewien tygodniowy organ filisterskiego chrystyjanizmu, kładąc nacisk na to, iż nadszedł czas wykreślenia Dahomejów, wykrzykiwał: „zabierzmy Whydah i pozwólmy dzikim odzyskać go".

Teraz zaś, zaznaczywszy ów rozwój ponowny sił zbrojnych oraz powstawanie zmartwych ducha zaborczego, możemy zwrócić uwagę na to, co głównie nas tutaj dotyczy—mianowicie na powrót naszych urządzeń do typu wojowniczego—na rozszerzanie się administracyi

centralistycznej i przymusowego kierownictwa. Przedewszystkiem spostrzegamy to w samej organizacyi rządowej: czynności sędziów wojennych, w razie klęsk na morzu, przywłaszcza sobie naczelnik wydziału marynarki; władzę rządu indyjskiego ogranicza w sposób stanowczy jeden z ministrów metropolii, nakoniec, zarządy hrabstw, usiłując włożyć na barki całego narodu część swoich obowiązków, jednocześnie ustępują cząstkę swojej władzy. Oficyjalizm wojskowy dąży wszędzie do zajęcia miejsca oficyjalizmu cywilnego. Mamy naczelników wojennych policyi zarówno metropolitalnej jak i prowincyjonalnej; wojskowi zajmują również posady w wydziale robót publicznych, oraz w departamencie sztuki; inspektorowie kolejowi są również wojskowymi, nakoniec, niektóre z municypalności prowincyjonalnych mają przydanych sobie majorów i kapitanów do pełnienia pomniejszych obowiązków cywilnych, czego nieuchronnym wynikiem musi być pewien nastrój administracyi, bardziej uwydatniający władzę i mniej zważający na wymagania jednostek.

Ducha takiego właśnie układu widzimy w brzmieniu oraz wykonaniu aktów o chorobach zakaźnych, aktów, które, wyłoniwszy się w wydziałach wojskowości i marynarki, gwałcą owe rękojmie wolności osobistej, zapewnione przez formy konstytucyjne i których wykonawcami są centralne władze policyjne, nie ponoszące odpowiedzialności wobec władz miejscowych. Pokrewnym z ducha jest również ogólny regulamin sanitarny, który, rozszerzywszy się w ciągu ostatnich lat kilku doszedł teraz do utworzenia kilkuset okręgów, dowodzonych (officered) przez lekarzy, płatnych częściowo od rządu centralnego i znajdujących się pod jego zwierzchnim nadzorem. W organizacyi samego zawodu lekarskiego widzimy też zmianę odpowiednią: niezależne ciała uczone, wydające dyplomy nie mają już być nadal cierpiane; musi nastąpić pewne ujednostajnienie ich czynności—pewna, jednaka skala egzaminacyjna. Administracyja urządzeń filantropijnych również uległa większemu ześrodkowaniu: swoboda działania zarządów miejscowych została stopniowo skrępowaną przez rozporządzenia zarządu głównego. Co większa, podczas, gdy kierownicze centry w Londynie wchłonęły w siebie funkcyje kierowniczych centrów prowincyjonalnych, to znowu te ostatnie przywłaszczyły sobie z kolei funkcyje towarzystw handlowych. W wielu miastach zarządy municypalne stały się rozdzielcami gazu i wody; obecnie zaś słyszymy wymagania, (rzecz dość znamienna, iż są to wymagania entuzyjastów wojskowości), że to samo należałoby zaprowadzić w Londynie. Dalej, owi działacze państwowi stali się nawet przedsiębiorcami budowy domów. Ponieważ, wskutek cen narzuco-

nych przez prawo, budowanie małych domów przestało się opłacać osobom prywatnym, przeto w miastach prowincyjonalnych sprawę tę musi brać na siebie municypalność; nakoniec, kiedy w Londynie magistrat zaproponował, aby raty amortyzacyjne na budowę domów w dzielnicy holbornskiej, były takiej a takiej wysokości, sekretarz stanu odpowiada, iż muszą one być większe; podobne też znaczenie posiada i ten fakt, że angielski system telegraficzny, który się rozwinął, jako część organizacyi przemysłowej, teraz stał się częścią rządowej organizacyi. Dalej owa dążność do powiększania sił aparatu rządowego, kosztem urządzeń przemysłowych, uwydatniła się również w żywej obronie upaństwowienia dróg żelaznych—w obronie, której na teraz zaniechano jedynie tylko z powodu strat, jakie dla bogactwa narodowego, pociągnęło za sobą wykupienie przez państwo telegrafów. Jak przemożnym jest wpływ takiej dążności, widzimy z owych projektów filantropii przymusowej, które, używając władzy państwowej do poprawiania postępków ludności, nie zwracają uwagi na to, że wydawane dawniej, a zniesione w czasach późniejszych, jako tyranija, przepisy, ograniczające swobodę postępowania, bywały zazwyczaj motywowane w sposób pokrewny. Ludzie mają stać się umiarkowanymi pod wpływem przeszkód, stawianych pijaństwu, to znaczy, iż mają oni być mniej niż dotąd swobodni w kupowaniu i sprzedawaniu pewnych artykułów. Zamiast rozszerzania wpływów zasady odpowiadającej typowi przemysłowemu, zasady szybkiego i niekosztownego zaopatrywania się w środki zaradcze, przeciwko mniejszym lub większym krzywdom, jakie wyrządzają sobie wzajemnie obywatele, prawodawca rozszerza działanie zasady innej, zasady zapobiegania owym krzywdom przez nadzór. Urządzenie kopalń, fabryk, okrętów, zajazdów, piekarń, a nawet wygódek w mieszkaniach prywatnych—wszystko to objęto przepisami prawa, strzeżonemi przez urzędników. Przeciwko złym skutkom fałszerstwa, wystawiono nie szybkie i pewne kary za pogwałcanie umowy, lecz analizę chemików państwowych. Ludzie nie mają już zaopatrywać swych potrzeb, kosztem własnych pieniędzy, jakie im daje ich produkcyjna praca,—co byłoby prawem kooperacyi dobrowolnej, lecz natomiast rozmaite potrzeby ich zaspakajane są bez względu na zasługi ich, ludzie korzystać mają z bezpłatnych czytelń, muzeów miejscowych i t. p. wreszcie z zasiewów jednostki godniejszej, zapomocą podatków, czerpane są środki utrzymania mniej godnych, które wcale nie siały. Obok milczącej zgody na to, iż władzy państwowej nad obywatelami niepodobna wyznaczyć granic (mniemanie właściwe typowi wojowniczemu), ukazuje się też nieuzasadniona wiara w nieomylność sądu

państwowego (wiara właściwa również typowi wojowniczemu). Sprawa dobrobytu zarówno ciała, jak i ducha, zostaje powierzoną państwu, bez najmniejszego powątpiewania, co do jego zdolności. Zwalczywszy po całych wiekach potęgę, która za obiecywane przez się dobro wiekuiste, narzucała ludziom swoje nauki, przywołujemy teraz potęgę inną, aby znowu narzuciła ludziom własną swą naukę w zamian za obiecywane dobro doczesne. Tak samo, jak niegdyś nieomylnością sądów papieża usprawiedliwiano przymusowe wychowanie religijne, tak samo też obecnie usprawiedliwia się wychowanie świeckie nieomylnością sądu parlamentu; w ten sposób, pod karą uwięzienia za opór, narzuconem zostało wychowanie—liche pod względem treści, liche pod względem sposobu i pod względem porządku.

Nieuchronnie też obok takiego cząstkowego powrotu do przymusowego układu społecznego, powrotu, jaki towarzyszy częściowemu cofnięciu się do wojowniczego typu budowy, spostrzegamy też odpowiednią zmianę uczuć. W istocie swej, toryzm przedstawia kontrolę państwową, występującą przeciwko wolności osobistej, zaś liberalizm w istocie swej reprezentuje wolność osobistą w przeciwstawieniu do kontroli państwa. Podczas jednak, gdy w ciągu uprzedniego okresu pokojowego wolność osobista rozszerzyła się przez zniesienie ograniczeń religijnych, ustanowienie wolnego handlu, usunięcie przeszkód, stawianych rozwojowi prasy i t. p., to znowu wraz z rozpoczęciem się powrotu ta sama partyja, która zmian owych dokonała, współzawodniczy ze stronnictwem przeciwnem w pomnażaniu rozporządzeń państwowych, krępujących wolność osobistą. Jak dalece pominięto zasady wolnego rządu, oraz jak dalece zmiana ta jest bezpośredniem następstwem uczucia podsyconego przez działalność wojowniczą—o tem dowodnie przekonać się możemy ze sprawy kanału suezkiego. Przedsięwzięcie to, które, że nie powiemy już nic o jego kosztach materyjalnych, wciągnęło naród w powikłania poważne, postawionem było w taki sposób przez ministeryjum, iż ciało reprezentacyjne narodu, miało jedynie nominalną, lecz nie istotną władzę obalenia go; a jednak, zamiast protestu przeciwko takiemu pominięciu zasad konstytucyjnych, widzieliśmy ogólny poklask. Wymówką, jaką się zasłaniali wszyscy, były wymagania wojenne. Mówiono, iż do takiego lekceważenia parlamentu, oraz zawieszenia samorządu zmuszała szybkość działania ośrodka koordynującego, który kierował akcyją odporną i zaczepną. Jakoż, uczucie ogólne, odpowiadające owej mniemanej potrzebie utrzymania się Anglików w kraju podbitym, nietylko przebaczało ten powrót do rządów wojennych, lecz nawet cieszyło się z niego.

§ 267. Rzecz jasna, że w każdym wypadku na większą komplikacyję i zaciemnienie przeobrażeń społecznych wpływają pewne przyczyny szczególne, nie powtarzające się nigdy w postaci jednakiej. Tam, gdzie się odbywa szybki wzrost społeczeństwa, tam zmianom, wynikającym z przeobrażenia się typu, dodają zawiłości inne zmiany budowy, towarzyszące wzrostowi masy. Dalej, nie mniej trudnym do rozwikłania bywa ten splot faktów wtedy, gdy dwa wielkie układy narządów—służących ku utrzymaniu, oraz do działań zewnętrznych, rozwijają się jednocześnie. Takim jest właśnie przykład samej Anglii. Ów ponowny rozwój urządzeń działania zewnętrznego, jaki skreśliliśmy przed chwilą, ów cząstkowy powrót do odpowiedniego układu społecznego, nie powstrzymał rozwoju urządzeń odżywczych, oraz takiego społecznego układu, jaki wyrasta na ich gruncie. Ztąd też spostrzegamy tu cały szereg zmian, wprost przeciwnych tym, jakieśmy wyliczyli wyżej. Podczas, kiedy zmartwychwstanie Klerykalizmu, którego główną zasadą jest uległość władzy, zgadzało się w zupełności z powrotem do typu wojowniczego, to znowu rozmnożenie się odłamów kościoła, uznanie wolności sądów osobistych, osłabnięcie więzów dogmatu, odpowiadało ruchowi przeciwnemu. Podczas, kiedy nowa organizacyja wychowawcza, dążąca do jednostajności wojskowej, staje się coraz bardziej sztywną z każdym nowym aktem parlamentu, to znowu dawna organizacyja tak szkół publicznych, jak i uniwersytetów, staje się coraz bardziej plastyczną i mniej jednostajną. Gdy z jednej strony coraz częściej wdawało się państwo w sprawy najmu i pracy, co pozostaje w zupełnej sprzeczności z zasadami współdziałania dobrowolnego, to znowu z drugiej strony interwencyja ta nie posunęła się aż do obalenia polityki wolnego handlu, jaką szerzyła ewolucyja przemysłowa. Wytłomaczenie tego faktu zdaje się na tem polegać, że podczas, kiedy dawniej przymusowy system regulacyjny ustępować musiał tam, gdzie ucisk jego stawał się nieznośnym, to znowu z drugiej strony, gdzie nie odczuwano jeszcze tego ucisku, system ów rozwijał się ponownie.

Co większa, szerokie przekształcenia, spowodowane nagle wpływem dróg żelaznych i telegrafów, zwiększają jeszcze bardziej trudność śledzenia przeobrażeń, jakie rozważamy tutaj. W ciągu jednego pokolenia, organizm społeczny przeszedł ze stadyjum przypominającego istoty zimnokrwiste, obdarzone słabem krążeniem i zaczątkowym układem nerwów, do stadyjum, które przypomina już istotę ciepłokrwistą, obdarzoną sprawnym układem naczyń i rozwiniętym aparatem nerwowym. Przyczyny te, więcej niż jakiekolwiekbądź inne, stały się sprawcami owych wielkich zmian w obyczajach, wierze-

niach i uczuciach, cechujących nasze pokolenie. Oczywistem jest, że ten szybki rozwój narządów rozdziału i wzajemnego powiadamiania się sprzyjał wzrostowi zarówno organizacyi przemysłowej, jak i wojowniczej. Wraz z ułatwieniem działań produkcyjnych odbywać się też mogło owo przyspieszenie centralizacyi, znamionującej typ społeczny, jakiego wymagają działania obrony i napadu.

Jednakże, porównywając okres od r. 1815 do 1850 z okresem od r. 1850 do dni dzisiejszych, nie omieszkamy dostrzedz, pomimo owych maskujących sprawę zawiłości, że obok tych spotęgowanych uzbrojeń, obok starć częstszych i ożywiania się uczuć wojowniczych postępował też rozwój kierownictwa przymusowego. Wolność osobista, rozszerzając się nominalnie, wskutek reformy o głosowaniu, w rzeczywistości uszczuplaną bywała rozmaitemi sposoby—zarówno pod wpływem ograniczeń, na straży których stali coraz liczniejsi wykonawcy urzędowi, jako też i za sprawą przymusowego poboru pieniędzy w celu zapewnienia danej jednostce albo jej kosztem jednostkom innym takich korzyści, jakie uprzednio każdy zapewniać mógł sobie samodzielnie. Bez zaprzeczenia też, jest to powrót do ustroju przymusowego, jaki zawsze zapanowuje nad całem życiem społecznem tam, gdzie typ wojowniczy odnosi przewagę.

Tak więc, w przeobrażeniach społecznych, o ile się one śledzić dają, odróżniamy prawdy ogólne, zgodne z temi, jakie wykryliśmy już przy porównywaniu typów. Budowa organizmów społecznych, tak samo, jak i osobniczych, przystosowuje się do działalności. Tak w jednym, jak i w drugim wypadku, gdy tylko okoliczności pociągną za sobą jakąś zasadniczą zmianę sposobów działania, następstwem tego będzie stopniowa i również zasadnicza zmiana form budowy. Nakoniec, w obu wypadkach spostrzegamy powrót do typu dawnego, gdy tylko organizm pocznie oddawać się dawniejszej swej działalności.

ROZDZIAŁ XII.

Zastrzeżenia i streszczenie.

§ 268. Ktokolwiek przeprowadza analogiją pomiędzy organizacyją osobniczą, oraz organizacyją społeczną, przedmiotem swych badań szczególnych, może analogiję ową posunąć w niektórych kierunkach nieco dalej.

Mógłby on uwydatnić tę prawdę ogólną, że w miarę tego, jak budowa organizmu zbliża się do doskonałości, w miarę tego zmniejsza się jej podatność zmianom i kończy się jej wzrost. Zwierzę dojrzałe, ukształtowane już we wszystkich szczegółach, opiera się zmianom zewnętrznym, dzięki całej sumie sił, rozwijanych przez jego części w ich postaci właściwej; podobnie też zachowuje się społeczeństwo o kształtach wykończonych. W obu wypadkach ostatecznym wynikiem takiego stanu rzeczy bywa zesztywnienie. Każdy narząd zwierzęcia i każde urządzenie społeczeństwa, w miarę osiągania dojrzałości, staje się coraz bardziej spoistym i określonym i stawia tem samem większe przeszkody wszelkim przeobrażeniom, jakich wymaga bądź wzrost objętości, bądź też zmiana warunków.

Dalej, można byłoby rozwodzić się nad tym faktem, że zarówno w organizmach osobniczych, jak i społecznych, po zupełnem rozwinięciu się budowy, danemu typowi właściwej, następuje powolny upadek. Trudno byłoby, co prawda, przedstawić zadowalniające dowody na korzyść tego twierdzenia, gdyż w społeczeństwach starożytnych, wojowniczych pod względem istoty swych działań, dyssolucyja podbojowa nie pozwalała zazwyczaj dokonać całkowitego kręgu przeobrażeń; zaś społeczeństwa nowoczesne, dopiero przebywają właściwe sobie cykle przemian. Ale pomniejsze części społeczeństw spółczes-

nych, szczególniej w owych okresach dawniejszych, kiedy rozwój miejscowy niezbyt ściśle się wiązał z ogólnym, mogłyby tutaj dostarczyć dowodów. Można byłoby przytoczyć przykład tego faktu, że dawne miasta stowarzyszone, wraz z ich cechami i ograniczeniami przemysłu coraz bardziej licznemi i krępującemi, zmarniały powoli, ustępując wobec takich miast, w których nieobecność klas uprzywilejowanych, pozwalała na przemysł wolny: czynność dawnej budowy zesztywniałej, została więc tutaj przywłaszczoną przez budowę nową plastyczną. W każdej instytucyi prywatnej lub publicznej można byłoby wskazać coraz liczniejsze zwyczaje i prawa zwyczajowe, wprowadzone w celu przystosowania działań do wymagań chwili bieżącej, lecz ostatecznie uniemożliwiające przystosowanie się do wymagań czasów późniejszych. Obrońca takich wniosków mógłby też powiedzieć jeszcze, że podobny los czyha na każde społeczeństwo całkowite, które traci władzę ponownego przystosowania się do warunków przyszłości, w miarę tego, jak wykończonemi się stają jego przystosowania do wymagań chwili bieżącej: społeczeństwo takie zanika, jeżeli nie pod działaniem przemocy, to pod wpływem upadku wynikającego z nieudolności współzawodniczenia ze społeczeństwami młodszemi i bardziej podatnemi na zmiany.

W razie dostatecznej odwagi swych poglądów mógłby on w końcu zaznaczyć równoległość pomiędzy sprawami rozradzania się w obu wypadkach. W społeczeństwach pierwotnych, mnożących się zazwyczaj w drodze dzielenia, lecz niekiedy zlewających się grupami pod wpływem podboju, poczem znowu następuje dzielenie, można byłoby odnaleźć analogiję z tem, co się zdarza wśród organizmów typu najniższego, które, mnożąc się za sprawą dzielenia, od czasu do czasu odwracają ten proces przez owo zlewanie się, zwane przez przyrodników conjugatio. Dalej, mógłby on zaznaczyć, iż w obu wypadkach typy większe, oraz osiadłe, mnożą się przez rozpraszanie swych zarodków. Organizmy dojrzałe a unieruchomione wydają z siebie grupy takich jednostek, z jakich składają się same, a to dlatego, iżby, usadowiwszy się gdzieindziej, urosły one w nowe organizmy, podobne do macierzystych; w pokrewny też sposób społeczeństwa osiadłe, wysyłają z siebie grupy kolonistów. Nakoniec, możnaby było nawet powiedzieć, że tak samo, jak zespolenie się grupy zarodkowej, oderwanej od jednego organizmu podobnego stanowi bądź istotę, bądź też przyczynę wytworzenia się silnego ustroju nowego; tak samo też mieszanie się kolonistów, pochodzących od jednego społeczeństwa z wysiedleńcami, pochodzącymi od innego społeczeństwa pokrewnego, stanowi, jeżeli już nie istotę, to przynajmniej jeden z czynników, przyśpieszających

ewolucyję nowego społeczeństwa, bardziej plastycznego, niż społeczeństwa stare, od których pochodziły owe zmieszane jednostki.

Ale nie posuwając się do żadnych takich napomknień niebezpiecznych, możemy pozostawić nasze porównanie w takiej jego postaci, w jakiej przedstawia się ono w rozdziałach poprzedzających.

§ 269. Porównanie to usprawiedliwiło w stopniu prawie niespodziewanym ową ideę, głoszoną przez pewnych filozofów i zawartą domyślnie nawet w mowie potocznej. Rzecz naturalna, że idea ta przybierała zrazu kształty nieokrzesane. Przypatrzmy się niektórym z nich.

W Republice Platona, gdzie stwierdzonym jest ten dzisiaj nie dość uznany fakt, że „państwa są tem, czem są składający je ludzie, że urastają one z ludzkich charakterów", przedstawia się w sposób następujący, słowa Sokratesa: „Tedy, skoro części składowe państw są w liczbie pięciu, to i usposobienie umysłów jednostek, będą również pięciorakie"—wniosek niedorzeczny ze słusznego wyciągnięty twierdzenia. Podział pracy opisuje się tu, jako nieodzowność społeczna, ale przedstawia się go raczej, jako coś takiego, co ma być ustanowionem, nie zaś co się ustanawia samo przez się. Całe rozumowanie przesiąkniętem jest tam koncepcyją, podobną tym, jakie przeważają jeszcze dotąd, że społeczeństwo można skutecznie urządzić tak albo inaczej. Zaznaczywszy takie podobieństwo pomiędzy państwem a obywatelami, że z instytucyi pierwszego można wnioskować o zdolnościach drugich, Plato, obok mniemania, że państwa, urastające z „charakterów ludzkich" są „takiemi, jakiemi są ludzie" wyraża też mniemanie, że owe państwa, których cechy określają się w ten sposób, same z kolei mogą określać charakter swych obywateli. Główny jednakże błąd analogii, jaką przeprowadza Plato pomiędzy jednostką oraz państwem, zasadza się na tem, iż porównywa on rozum, namiętność, czyli ducha i żądzę z jednej strony—z doradzcami, wykonawcami i handlarzami z drugiej. Przypuszcza się tutaj, że wzajem—zależne części organizacyi cielesnej, podobne są nie do zależnych wzajemności organizacyi państwowej, ale raczej do współdziałających władz umysłowości. Koncepcyja Hobbesa, pod jednym tylko względem bliższą jest racyjonalnego pojmowania rzeczy. Podobnie Platonowi zapatruje się on na organizacyję społeczną nie jako na rzecz przyrodzoną, lecz jak na sztuczną, wystawiając pojęcie ugody społecznej, jako źródło instytucyi, nadające zwierzchnikowi władzę nieodwołalną. Analogija owa, tak jak on ją pojmuje, lepiej daje się wyrazić własnemi jego słowami. Powiada on: „przez sztukę bowiem utworzony jest ów wielki Lewiathan zwany Commonwealth czyli państwem, po łacinie civitas; będący tylko sztucznym człowiekiem,

jakkolwiek większej postaci i siły, niż ludzie naturalni, ku osłonie i obronie których jest on przeznaczony; w człowieku tym *zwierzchnictwo* (*sovereignty*) jest sztuczną duszą, gdyż nadaje życie i ruch całemu ciału; *urzędnicy* (*magistrates*) oraz inni przedstawiciele sądownictwa są sztucznemi *więzami*; kara i nagroda, dzięki którym wszelki wiąz oraz członek pobudzanym bywa do wykonywania swych obowiązków są to *nerwy*, które w ciele naturalnem pełnią te samą czynność" itd. Tutaj porównanie łatwiejszem jest do obrony, niż u Platona o tyle tylko, że w ogólności dotyczy części budowy państwa i organizmu, gdy tymczasem u filozofa greckiego porównywanymi są z jednej strony części budowy, z drugiej zaś czynności. Ale podobieństwa poszczególne są tutaj wskazane błędnie; tak samo, jak, łącznie z Platonowską, błędną jest tutaj analogija ogólna, gdyż pomiędzy organizacyją społeczeństwa, a organizacyją ciała ludzkiego, wykazywanem jest podobieństwo zbyt szczegółowe. Pan Comte, żyjący w czasach późniejszych, kiedy bijologowie uwydatnili już w pewnej mierze zasady organizacyi, uznał już budowę społeczną za wytwór naturalnego rozwoju i uniknął tych błędów; nie porównywając też organizmu społecznego z jakimkolwiek danym organizmem osobniczym, utrzymuje on poprostu, że zasady organizacyi wspólne są zwierzętom i społeczeństwu. Na każde stadyjum społecznego postępu spogląda on, jako na wytwór stadyjów uprzednich, i dostrzegł, że ewolucyja budowy posuwa się od ogółu do szczegółu. Jednakże nie całkiem uniknął owego dawnego nieporozumienia, utrzymującego, że instytucyje są wytworem sztucznym, gdyż, zdradzając się z niekonsekwencyją, uważa on za rzecz możliwą to, że społeczeństwa zreorganizują się w przyszłości zgodnie z zasadami jego „Filozofii Pozytywnej".

Tutaj zaznaczymy raz jeszcze wyraźnie, że pomiędzy ciałem politycznem a osobniczem nie istnieją żadne inne podobieństwa, oprócz tych, jakie niechybnie wynikają z wzajemnej zależności części, objawiającej się w obojgu. Jakkolwiek w rozdziałach poprzedzających, dokonano wielu porównań pomiędzy budową i czynnościami społeczeństw, oraz czynnościami i budową ludzkiego ciała, to jednak uczyniono to tylko dlatego, iż budowa i czynności ustroju ludzkiego dostarczają nam pospospolicie znanych przykładów czynności i budowy wogóle. Organizm społeczny rozdzielny nie zaś spoisty, asymetryczny nie zaś symetryczny, czuły we wszystkich swych jednostkach, nie zaś obdarzony jakimś jednym ośrodkiem czucia, nie daje się porównać z żadnym poszczególnym typem organizmu osobniczego zwierząt lub roślin. Wszystkie rodzaje istot są do siebie podobne o tyle, iż w każdej z nich objawia się współdziałanie jej części składowych ku

pożytkowi całości; zaś cecha ta wspólna im wszystkiem, jest również wspólną społeczeństwom. Dalej, wśród organizmów osobniczych, stopień współdziałania jest miarą stopnia ewolucyi, a i ten rys stosuje się również do organizmów społecznych. Nakoniec, istoty wszelkich porządków okazują nam coraz bardziej złożone przyrządy miejscozmienności i wzajemnych wpływów, w miarę potęgującego się w nich współdziałania; odpowiednią też cechą ogólną odznaczają się społeczeństwa. Takiemi są przeto analogije, o jakich napomykano tutaj. Zaznaczono tu jedynie wspólność podstawowych zasad organizacyi *).

§ 270. Lecz niech nam wolno będzie rozstać się już z tą równoległością organizacyi osobniczej, oraz społecznej. Użyliśmy tu przeważnie rozwiniętych analogij, jedynie jako rusztowania przy budowie spójnej całości indukcyj socyjologicznych. Usuńmy teraz rusztowanie: indukcyje ostoją się same.

Widzieliśmy, że społeczeństwa są skupieniami rosnącemi; że u rozmaitych ich typów rozmiary owego wzrostu są wielce rozmaite; że typy o objętości coraz to większej są wynikiem wielokrotnego skupiania się typów o mniejszej objętości; że nakoniec, ten rozrost przez zespolenie w związku z rozrostem wewnętrznym jest właśnie sprawą, dzięki której utworzyły się wielkie narody cywilizowane.

Obok wzrastania objętości, odbywa się w społeczeństwach rozrost budowy. Hordy pierwotne nie przedstawiają trwałych różnic cząstkowych. Wraz ze wzrostem w plemiona (tribes), zazwyczaj ukazują się już pewne niepodobieństwa—tak co do siły władzy, jako też i rodzaju zajęć ich członków. W ślad za łączeniem się plemion ukazują się większe różnice w sprawach rządzenia i przemysłu—ukazują się stopniowania społeczne, przebiegające przez całą masę, oraz przeciwieństwa pomiędzy częściami o zajęciach i siedzibach odmiennych. Takie zróżniczkowania mnożą się w miarę postępów złożoności. Podążają one od ogółu do szczegółu. Naprzód spotrzegamy ogólny po-

---

*) Mam powody jawnego odrzucenia mniemań twierdzących, że istnieje jakakolwiek analogija szczególna pomiędzy organizmem społecznym oraz ustrojem ludzkim. Pierwotny zarys koncepcyi ogólnej, rozwiniętej w poprzedzających jedenastu rozdziałach, ogłoszony był przez autora w styczniowym zeszycie miesięcznika *Westminster Review* 1860 r. W szkicu owym wyraźnie odrzucono twierdzenia Platona i Hobbesa, że istnieje podobieństwo pomiędzy organizacyją społeczeństwa, oraz człowieka; powiedziano tam, że „niemasz żadnej rękojmi umożliwiającej zgodzenie się na to". Niemniej wszakże krytyka owego artykułu, umieszczona w *Saturday Review*, przypisywała mi ideę, którą tak wyraźnie potępiłem.

dział na rządzących i rządzonych; dalej, wewnątrz części rządzącej, ukazują się poddziały: polityczny, religijny, wojskowy, zaś wewnątrz części rządzonej dokonywa się podział na klasy wytwórców żywności oraz rękodzielników; nakoniec, wewnątrz każdego z tych działów powstają poddziały pomniejsze i t. d.

Przechodząc od strony budowy do strony czynnościowej, zaznaczymy, że dopóki wszystkie części społeczeństwa posiadają przyrodę jednaką i jednakie czynności, dopóty nie istnieje prawie wzajemna ich zależność, a skupienie prawie nie tworzy jeszcze całości życiowej; kiedy części jego przybierać poczynają funkcyje odrębne, wówczas stają się one wzajem zależnemi, tak, iż uszkodzenie jednej z nich dotyka inne; aż wreszcie w społeczeństwach wysoce rozwiniętych wynikiem uszkodzenia którejkolwiek części, bywa zaburzenie ogólne. Przeciwieństwo to, pomiędzy społeczeństwami rozwiniętemi i nierozwiniętemi, wypływa z tego faktu, że wraz ze wzrastającą specyjalizacyją czynności, ukazuje się coraz większa nieudolność każdej części do wykonywania funkcyj nie swoich.

Organizacyja każdego społeczeństwa poczyna się z uwydatnieniem przeciwieństwa pomiędzy tą częścią, która bierze na siebie sprawę stosunków, zazwyczaj wrogich, ze społecznościami otaczającemi, oraz tą częścią, która się oddaje zaspokojeniu potrzeb życiowych; jakoż we wcześniejszych stadyjach rozwoju, dwie te części stanowią całość. Niekiedy powstaje dział pośredni, służący do przenoszenia wytworów oraz wpływów wzajemnych pomiędzy owemi dwiema częściami. We wszystkich zaś stadyjach następnych, ewolucyja owych dwóch wcześniejszych układów zależną jest od ewolucyi tego układu dodatkowego.

Podczas kiedy ogólny charakter układu odżywczego w odniesieniu do całego społeczeństwa określa się charakterem organicznego i nieorganicznego otoczenia, to znowu poszczególne części tego układu, różniczkują się odpowiednio do okoliczności miejscowych; kiedy zaś w ten sposób umiejscowią się i wyspecyjalizują pierwiastkowe gałęzie przemysłu, wówczas zgodnie z tą samą zasadą powstają zależne od nich wtórne gałęzie przemysłu.

Dalej, w miarę wzrastającej złożoności społeczeństwa, w miarę rozwijania się układu rozdzielczego, rozmaite części poświęcone dawnemu rodzajowi przemysłu, a rozproszone zrazu, skupiają się w miejscowościach najbardziej przyjaznych; nakoniec, umiejscowione narządy przemysłowe, nie podobne do organów rządzących, rozrastają się bez względu na pierwiastkowe linije demarkacyjne (państwa).

Wzrost objętości, będący wynikiem skupiania się grup, rodzi nieodzowność środków komunikacyi—a to zarówno dla wykonywania skojarzonych działań napadu i obrony, jako też i dla wymiany wytworów. Kolejno powstają też: nikłe ścieżki, dalej drożyny, drogi pierwotne, drogi wykończone; w miarę zaś takiego ułatwienia komunikacyi, ukazuje się przejście od wymiany bezpośredniej do handlu prowadzonego przez odrębną klasę ludności; z tego zaś rozwija się złożona działalność kupiecka—zarówno kupców hurtowych jak i detalicznych. Ruch towarów, odbywający się za sprawą tej działalności, ukazuje się naprzód w postaci powolnych dopływów i odpływów, odbywających się w znacznych odstępach czasu, w kierunku pewnych miejscowości; następnie przedstawia się on już w formie rytmicznych regularnych i szybkich prądów, zaś materyjały służące do utrzymywania społeczeństwa, a rozwożone tu i owdzie zyskują na liczebności i obrobieniu. Większa sprawność przewozu, oraz większa rozmaitość przewożonych wytworów, potęguje też wzajemną zależność części, a jednocześnie uzdatnia każdą z nich do lepszego wykonywania ich czynności.

Całkiem inaczej, niż układ odżywczy, rozwijający się w stosunkach z organicznem i nieorganicznem otoczeniem, rozwija się układ kierowniczy pod wpływem obronnych i zaczepnych stosunków z innemi społeczeństwami. W pierwotnych grupach bezgłowych czasowe przywództwo jest wynikiem czesowej wojny; stałość stosunków wrogich, pociąga za sobą stałe przywództwo; stopniowo zaś z kontroli wojennej wyłania się kontrola cywilna. Ciągła wojna, wymagająca szybkiego kojarzenia działań części rozmaitych, domaga się też karności. Społeczeństwa, w których karność owa jest mała, znikają, te zaś, które się odznaczały karnością wielką, pozostają przy życiu; w ten zaś sposób wytwarzają się społeczności, w których nałóg sycony przez wojnę i trwający w czasie pokoju, prowadzi do stałej uległości rządowi. Ześrodkowany układ kierowniczy rozwinięty w ten sposób, we wczesnych stadyjach rozwoju, jest układem kierowniczym jedynym. Ale w społeczeństwach wielkich, które się stały przeważająco przemysłowemi, ukazuje się nadto nieześrodkowany układ kierowniczy narządów przemysłowych; ten zaś, podległy zrazu pod każdym względem układowi pierwotnemu, z biegiem czasu zdobywa sobie istotną niezależność. Ostatecznie powstaje też pewien niezależny czynnik kontroli dla układu rozdzielczego.

Społeczeństwa rozpadają się naprzód na klasy: prostych, złożonych podwójnie i potrójnie złożonych; przejście zaś od najwyższych do najniższych, odbywa się drogą takich właśnie stadyjów. Z dru-

giej strony, można podzielić społeczeństwa na wojownicze i przemysłowe; podział ten wszakże będzie mniej określony. Z dwu owych typów, pierwszy w postaci swej rozwiniętej, zorganizowany jest na zasadach współdziałania przymusowego, gdy tymczasem drugi, w rozwiniętej swej formie, przedstawia organizacyję, opartą na zasadach dobrowolnego współdziałania. Jeden cechuje się nietylko despotyczną władzą centralną, ale nadto nieograniczoną kontrolą państwa nad postępowaniem osobistem jednostek, gdy tymczasem drugi odznacza się nietylko demokratyczną albo przedstawicielską władzą centralną, ale również ograniczeniem owej kontroli państwowej nad jednostkami.

Nakoniec, zaznaczyliśmy jeszcze ten wywód, że zmiana przeważającej działalności społecznej prowadzi do przeobrażeń. Kiedy bowiem typ wojowniczy nie przybrał jeszcze formy tak zesztywniałej, iżby uniemożliwić wszelkie zmiany i kiedy rozwinie się dość znaczny układ przemysłowy, wówczas spostrzegamy złagodnienie więzów przymusu, cechujących typ wojowniczy, oraz widzimy osłabnięcie jego budowy. Przeciwnie, kiedy typ przemysłowy, znacznie się rozwinąwszy, powoła do życia wolniejsze formy bytu społecznego, to ponowne rozpoczęcie działalności napadu lub obrony spowodowuje powrót do typu wojowniczego.

§ 271. Teraz zaś streszczając wyniki tego przeglądu ogólnego, przypatrzmy się o ile uzdolniły nas one do badań dalszych.

Wiele z pomiędzy oglądanych faktów dowodzi nam jednozgodnie, że ewolucyja społeczna tworzy część ewolucyi w ogólności. Podobnie do wszelkich w ogóle rozwijających się skupień—społeczeństwa ukazują nam *integracyję*—zarówno w prostem zwiększaniu się masy, jako też i w zlewaniu się wielokrotnem mas odrębnych. Zmiana *jednorodności* na *różnorodność* uwydatnia się również w licznych przykładach—poczynając od prostego plemienia, składającego się z samych części podobnych i kończąc na ucywilizowanym narodzie, pełnym różnic strukturalnych, oraz czynnościowych; wraz z postępem integracyi i różnorodności potęguje się też *spoistość*. Widzimy naprzód gromadę koczowniczą, rozpierzchłą, dzielącą się i nie złączoną żadnemi więzami; dalej spostrzegamy plemię (tribe) o częściach już bardziej spójnych, dzięki podporządkowywaniu się ich jednostce panującej; grupa plemion łączy się w splot państwowy, mający wodza głównego, oraz wodzów drugorzędnych; w ten sposób dochodzimy aż do cywilizowanego narodu, dość już zespolonego, iżby się mógł utrzymywać w łączności przez lat tysiąc i dłużej. Jednocześnie też potęguje się *określoność*. Organizacyja społeczna jest pierwiastko-

wo niewyraźna; postęp prowadzi za sobą urządzenia stałe coraz bardziej dokładne; zwyczaje przeobrażają się w prawa, które, ustalając się coraz bardziej, wyspecyjalizowują się nadto w zastosowaniach swych do działań szczególnych; nakoniec, wszystkie urządzenia zrazu zmięszane ze sobą niewyraźnie, wyodrębniają się powoli, jednocześnie zaś wewnątrz każdego z nich coraz wyraźniej zarysowują się granice ich części składowych. Tak więc, pod każdym względem urzeczywistnia się tutaj formuła ewolucyi. Odbywa się postęp w kierunku większej objętości, spoistości, wielokształtności i określoności.

Obok tych prawd ogólnych, przegląd nasz odsłonił przed nami wiele prawd poszczególnych. Porównywanie społeczeństw, stojących na coraz wyższych stopniach rozwoju, uwydatniło nam pewne fakty zasadnicze, dotyczące ich wzrostu, budowy i czynności—fakty, dotyczące układów odżywczych, rozdzielczych i kierowniczych, z jakich składają się społeczeństwa, dotyczące stosunków budowy owych układów do warunków otaczających, oraz do przeważających form działalności społecznej, jakie z nich wypływają; nakoniec, poznaliśmy fakty, dotyczące sprawy przeobrażania się typów pod względem zmian w ich czynnościach. Wywody osiągnięte przez nas stanowią przeto pierwotny zarys socyjologii empirycznej, oraz wskazują, że wśród zjawisk społecznych spostrzegać się daje pewien porządek współistnienia i następstwa, że wreszcie zjawiska społeczne tworzą tem samem przedmiot nauki, dającej się w pewnej przynajmniej mierze sprowadzić do formy dedukcyjnej.

Kierując się przeto prawem ewolucyi wogóle, oraz kierując się zgodnie z niem powyżej osiągniętemi wywodami, będziemy już mogli podążać za syntezą zjawisk społecznych. Musimy rozpocząć tu od najprostszego z pomiędzy nich, jakie przedstawia nam właśnie ewolucyja rodziny.

Przypisek do części drugiej.

Kilka uwag, uczynionych w majowym zeszycie Revue Philosophique z r. 1877 przez surowego lecz sympatycznego krytyka p. Henryka Marion, przekonywają mnie o potrzebie dodania tutaj pewnych objaśnień, które dopomogą innym czytelnikom wybrnąć z zakłopotania wobec mojej rzekomej nieścisłości.

P. Marion wskazuje zaznaczone przezemnie przeciwieństwo pomiędzy temi ustrojami zwierzęcemi, u których, obok rozwiniętego układu odżywczego, znajduje się nierozwinięty układ nerwowy oraz temi organizmami, u których rozwinięty układ nerwowy pozwala organizmowi na koordynowanie jego działań zewnętrznych, mających na celu zapewnienie zdobyczy lub uniknięcie wroga; słusznie powiada krytyk, że pierwsze z tych organizmów ja klasyfikuję, jako względnie nizkie, drugie zaś jako względnie wysokie, dalej utrzymuje on, że za analogiczne do owych organizmów osobniczych ja uważam takie typy organizmów społecznych, z których jedne cechują się szeroko rozwiniętym układem odżywczym czyli przemysłowym, tudzież słabym kierowniczym czyli rządzącym układem,—drugie zaś mniej rozwiniętym układem przemysłowym oraz zcentralizowanym kierowniczym układem uzdatniającym społeczeństwo do skutecznego kojarzenia sił w starciach ze społecznościami innemi, Nakoniec, usiłuje on wykazać, że jakkolwiek przy klasyfikowaniu typów zwierzęcych, ustroje o słabo rozwiniętym układzie nerwowym zaliczam do niższych, zaś organizmy o rozwiniętym układzie nerwów uważam za wyższe, to jednak przy klasyfikowaniu społeczeństw każę domyślnie mniemać, że społeczeństwa o przeważającym układzie odżywczym czyli przemysłowym są wyższe od społeczeństw posiadających wysoko ześrodkowany i silny układ kierowniczy. Powiada on: „En naturaliste qu'il est, il regarde visiblement comme supérieurs aux autres les êtats le plus centralisés" (III, 516). Następnie zaś, mówiąc o wstręcie jaki ja okazuję dla takich scentralizowanych społeczeństw, jako „anglik szkoły liberalnej", i zaznaczając moje uwielbienie dla społeczności wolnych, mniej rządzonych, przemysłowych, podnosi on moją

niekonsekwencyję i powiada: „Mais bientôt le moraliste en lui combat le naturaliste; et la liberté individuelle, principe d'anarchie cependant, trouve en lui un defenseur aussi chaleureux qu'inttendu" (ib).

Żałuję, że kreśląc rozdziały poprzedzające, zapomniałem wykazać przeciwieństwo pomiędzy życiem osobniczem, a społecznem w taki sposób, iżby się ujawniło źródło tej rzekomej niekonsekwencyi. Źródło to jest następujące: Organizmy osobnicze, zarówno niższe jak i wyższe, muszą utrzymywać się przy życiu, przy pomocy działań bądź zaczepnych, bądź odpornych, bądź też jednych i drugich; istotnemi wymaganiami ich życia pozostają zawsze sprawy zdobycia pożywienia i uniknięcia wroga. Ztąd też wynika potrzeba układu kierowniczego, mającego koordynować działania zmysłów i członków. Ztąd to owa wyższość wynikająca z ześrodkowania układu nerwowego, któremu całkowicie podporządkowanemi są wszystkie narządy zewnętrzne. Inaczej ma się rzecz ze społeczeństwami; bezwątpienia, w ciągu okresów wojowniczych społecznego rozwoju, życie społeczeństw, tak samo jak i życie zwierząt, w znacznej mierze lub nawet głównie zależnem jest od ich zdolności obrony; w ciągu też owych stadyjów społeczeństwa, posiadające najbardziej ześrodkowany układ kierowniczy, mogą najskuteczniej zużytkowywać swe zdolności, a w ten sposób, *względnie do wymagań chwili*, są najwyższemi. Wymagania takie jednakże są tylko czasowe. Wzrost przemysłowości i upadek wojowniczości doprowadzają powoli do takiego stanu rzeczy, w którym już życie społeczeństw nie zależy głównie od ich zdolności zaczepnego albo odpornego rozprawiania się ze społeczeństwami innemi, ale natomiast zależy głównie od zdolności, pozwalających utrzymać się wśród zapasów współzawodnictwa przemysłowego. W ten sposób, *względnie do tych wymagań ostatnich*, społeczeństwa bywają tem wyższe, im bardziej rozwiniętemi są ich układy przemysłowe, nie zaś owe ześrodkowane układy kierownicze, uzdatniające je do prowadzenia wojen. U zwierząt przeto miara wyższości pozostaje wszędzie jednaką, gdyż jednakiemi są wszędzie cele ich życia; u społeczeństw wszakże miara owa zmienia się całkowicie, gdyż całkowicie zmienionym zostaje cel do jakiego potrzeba dążyć.

Odpowiedź powyższa toruje nam drogę do innej odpowiedzi na pewien zarzut, uczyniony jeszcze wcześniej przez p. Marion. Zaznaczyłem w tekście, że podczas kiedy w organizmie osobniczym jednostki składowe najczęściej pozbawione czucia wykonywają swe czynności ku pożytkowi pewnej grupy jednostek, (tworzących ośrodki nerwowe) monopolizujących czucie, to natomiast w organizmie społecznym wszystkie jednostki obdarzone są czuciem. Wypowiedziałem też nieuchronny wniosek, że podczas gdy w organizmie osobniczym jednostki żyją dla dobra skupienia, to natomiast w organizmie społecznym skupienie istnieje dla dobra jednostek. P. Marion zaznaczywszy owe poglądy wyraża zdziwienie swe z powodu, że ja, tak jasno rozumiejąc tę różnicę, tak mało uwzględniam ją później i że nie znajduję, iżby podkopywała ona postawione przezemnie analogije. Odpowiedzieć tu trzeba, iż właśnie uznanie owej głębokiej różnicy pomiędzy celami, jakim służyć ma organizacyja osobnicza

oraz temi, jakim czyni zadość organizacyja społeczna, skłoniło mnie do owej na pozór anormalnej oceny typów społecznych. Organizacyję społeczną uważać należy za wysoką o tyle, o ile ona zapewnia dobrobyt jednostkom, gdyż w społeczeństwie jednostki są istotami czującemi, skupienie zaś ich istotą taką nie jest; to też typ przemysłowy jest typem wyższym dlatego, iż *w owym stanie trwałego pokoju, do jakiego dąży cywilizacyja*, lepiej służy on dobrobytowi jednostek, niżeli typ wojowniczy. W ciągu kolejnych stadyjów wojowniczości, dobrobyt skupienia odnosi przewagę nad dobrobytem jednostek, gdyż ten ostatni zależnym się staje od utrzymania przy życiu skupienia wobec napadów nieprzyjacielskich, ztąd też w ustroju (*régime*) wojowniczym jednostka, uważana jako coś istniejącego dla dobra państwa, może o tyle tylko kierować się celami osobistemi, o ile to się zgadza z dobrem państwa. Ale w miarę tego jak słabnie konieczność samoobrony w starciach ze społeczeństwami innemi, w miarę tego dobrobyt jednostki coraz mniej podporządkowywa się dobrobytowi zbiorowemu; ostatecznie zaś, kiedy skupieniu nie grożą już niebezpieczeństwa zewnętrzne, wówczas właściwa doskonałemu industryjalizmowi organizacyja poczyna cechować ową społeczność i doprowadza dobrobyt jednostek do stopnia najwyższego. Przemysłowy typ społeczeństwa wraz z jego narządami zdecentralizowanemi jest najwyższym, gdyż należy do takich, jakie właśnie najlepiej służą szczęśliwości jednostek, będącej celem organizacyi społecznej, w przeciwstawieniu do szczęśliwości skupienia, będącej celem organizacyi osobniczej oraz jej ześrodkowanych narządów.

CZĘŚĆ TRZECIA.

URZĄDZENIA DOMOWE.

ROZDZIAŁ I.

Utrzymanie gatunku.

§ 272. Tak samo jak niepodobna zdobyć dokładnego rozumienia stosunków społecznych, nie badając ich początku, tak też bez podobnego badania nie można dokładnie zrozumieć stosunków domowych; dla całkowitego zaś zrozumienia ich początku, musimy się cofnąć dalej, niżby mogła zaprowadzić nas historyja człowieka.

Nie da się zaprzeczyć, że w każdym gatunku albo jednostki umierające zastąpionemi być muszą przez nowe, albo też, gatunek, jako całość, umiera. Niemniej widocznem jest, że kiedy wielką bywa śmiertelność wśród danego gatunku, to wielką też musi być jego mnożność i naodwrót. Taki stosunek śmiertelności do rozradzania się stanowi również warunek istnienia ludzkości. Ztąd też należy pierwej rozważyć fakty odnośne, ściągające się do istot żywych w ogólności, aby następnie jasno zrozumieć fakty, dotyczące istot ludzkich.

§ 273. Uważając ciągłość życia gatunku za cel główny, względem którego wszystkie inne są zawsze drugorzędnemi (gdyż wraz ze zniknięciem gatunku wszystkie inne cele znikają), przypatrzmy się niektórym z istniejących sposobów osiągania tego celu. Wymaganie, iżby pewna należyta liczba osobników dojrzałych ukazała się w pokoleniach następnych, zaspokojonem być może rozmaitemi sposobami, które tak lub inaczej uzależniają zarówno żyjących jak i nowo rodzących się członków gatunku.

Istoty niższe, posiadające mało odporności względem zabójczych oddziaływań otoczenia i jeszcze mniejszą zdolność ochraniania potomstwa, utrzymują swój gatunek jedynie w takim razie, jeżeli oso-

bniki zdolnemi tam będą do wytwarzania zarodków nowych osobników w ilości niezmiernej; w ten sposób z pośród zarodków owych, jakkolwiek nie osłoniętych i bezbronnych, jeden lub dwa, będą mogły ujść zagłady. Oczywistem też jest nadto, że im większa część substancyi rodzicielskiej obróconą będzie na wytwarzanie zarodków (często zaś poświęca się temu celowi największą część owej substancyi), tem mniejsza część poświęconą być może życiu osobniczemu.

Wraz z każdym zarodkiem pozostawia się też zazwyczaj nieco materyi odżywczej, którą zarodek asymilizować może przed rozpoczęciem na własny rachunek walki o byt. Z danej ilości materyi poświęconej przez rodzica sprawie rozradzania się, może się wytworzyć bądź większa ilość zarodków, z których każdy posiadać będzie pomniejsze ilości materyi odżywczej, bądź też mniejsza liczba zarodków o większej ilości zasobów odżywczych w każdym osobniku. Ztąd to wynika różnica w śmiertelności młodego pokolenia. Tu oto z miljona drobniutkich jajeczek, pozostawionych na wolę losu, większość podlega zniszczeniu, zanim się wyklują, z pomiędzy zaś pozostałych bardzo wiele osobników, odznaczających się zbyt słabą zdolnością zdobywania pokarmu i unikania wrogów, umiera lub zostaje pożartą zaraz po wykluciu, tak iż bardzo nieliczne tylko osobniki dosięgają znaczniejszej długości życia jednostkowego. Przeciwnie, tam gdzie warunki, wśród jakich ma żyć gatunek wpływają na to, iż korzystniejszem jest dla niego, aby było mniej zarodków, lecz natomiast więcej materyi odżywczej w każdym z nich, tam młode osobniki, rozpoczynając życie samodzielne w bardziej posuniętym okresie rozwoju, żyją dłużej. Gatunek utrzymuje się tam nie ponosząc ofiary z tak wielkiej liczby jednostek przed dojściem ich do dojrzałości.

Odpowiednio do ustosunkowania się tych czynników, spotykamy też wszelkie możliwe odmiany. Zdarza się naprzykład, iż jeden jedyny osobnik dojrzały, pozostając przy życiu z pośród setek tysięcy zarodków, jako jednostka może być prawie całkowicie poświęcony sprawie wytwarzania nowych zarodków równie licznych; w wypadku tym gatunek utrzymuje się olbrzymim kosztem zarówno osobników dojrzałych jak i młodych. W innym znów razie osobnik dojrzały, poświęcając pewną umiarkowaną część swej substancyi sprawie rozradzania się, sam może się jeszcze napawać znacznym zasobem życia; w takim wypadku koszt utrzymania gatunku ujawnia się w śmiertelności młodych. Albo jeszcze: osobnik dojrzały, poświęcając całą swoją substancyję, może wytwarzać umiarkowaną liczbę jajek, z których każde dobrze jest osłonięte, i dobrze zaopatrzone w żywność i pośród których śmiertelność nie jest tak wielka, a w takim razie

ciężar utrzymania gatunku spoczywa bardziej na osobnikach dojrzałych, mniej zaś na młodych.

§ 274. Tak więc, jeżeli w pewnem znaczeniu pomyślność gatunku zależy od dobrobytu jego jednostek, to w rozumieniu innem, pomyslność owa pozostaje w sprzeczności z ich dobrobytem; dalej zaś, ofiara jakiej się wymaga od jednostek może w rozmaitej mierze dotykać bądź osobniki nierozwinięte, bądź też dojrzałe.

Już w *Zasadach Biologii* §§ 319—51 uwydatniono w zarysach ogólnych przeciwieństwo, istniejące pomiędzy genezą (rozradzaniem się) a sprawą indywidualizacyi. Tutaj zaznaczyć musimy pewne rysy szczególne owego przeciwieństwa. Aby je należycie zrozumieć, co uważać powinniśmy za rzecz doniosłą, musimy się im przypatrzyć bliżej.

ROZDZIAŁ II.

Różnice interesów gatunku, rodziców i potomstwa.

§ 275. Wśród mikroskopowych *Pierwotniaków* (*Protozoa*) odbywa się wiecznie sprawa samorzutnego dzielenia się. Po kilku godzinach życia samoistnego, każdy osobnik poświęcony tam bywa sprawie wytworzenia dwóch nowych osobników, z których każdy, rosnąc dalej, powtarza rychło ten sam proces. Nadto, od czasu do czasu napotykamy też jeszcze bardziej skrajne postacie dysolucyi rozrodczej. Po pewnym okresie spokoju całe ciało rozpada się na pewną liczbę zarodków, z których powstaje nowe pokolenie. Tutaj więc, niezmiernie krótkie życie rodzicielskie znika jaknajzupełniej w życiu potomstwa.

Skupienia zwierzęce drugiego typu (order) ukazują nam różnorodne sposoby tego bezpośredniego przeobrażania się ciała rodzicielskiego w organizmy potomstwa; tutaj wszakże zmiana ta dokonywa się w dłuższych odstępach czasu. Wśród *Jamochłonnych* (*Coelenterata*) mamy przykłady pewnych Meduz, gdzie polipowate ciało rodzica, czyli rodzic rzekomy (*quasi*—parent), po dosięgnięciu pewnego wzrostu, zmienia się w szereg odcinków, wyglądających jak stos miseczek, z których każda po kolei oddziela się, odpływa i sama staje się Meduzą. W tym ostatnim i pokrewnych jemu wypadkach rozradzania się kołowego, można jednakże utrzymywać, że tak samo jak Meduza w jej postaci dojrzałej, tak ciało owego osobnika bezpłciowego poświęca się tutaj sprawie wytwarzania owych cząstkowo rozwiniętych osobników płciowych. Podobnych też wyników jakkolwiek w sposób odmienny, dosięgają niektóre *entozoa* z pośród robaków zwanych Trematodes. Tak np. Cerkaryja, rozwinąwszy się o tyle, iż posiada już głowę, przydatki i układ odżywczy, przeobraża sub-

stancyję swą wewnętrzną w młode *Cercariae*, zasadniczo do niej podobne; wreszcie, pękając, niekiedy daje im wolność i każde z nich rozpoczyna na nowo ten sam krąg przeobrażeń. Nakoniec, po dwóch lub trzech pokoleniach, wylęgłych w ten sposób, tworzą się osobniki doskonałe.

Wnętrzniaki (*Entozoa*) z działu *Cestodes* w sposób odmienny ale w równym stopniu odsłaniają przed nami ową dysolucyję ciała rodzicielskiego w cząsteczki, których zadaniem ma być utrwalenie rasy. Odcinek tasiemca, znany w stanie oddzielenia się swego i dojrzałości pod nazwą *proglottis*, zdradza swe życie jedynie słabą zdolnością poruszania się. Pochodzi on od jednego z niezliczonych jajeczek, wytworzonych przez tasiemca-poprzednika, sam zaś w chwili stawania się jednostką samodzielną nie jest niczem innem, jak tylko również zbiornikiem niezliczonej ilości jajeczek. Nie posiada on ani kończyn ani narządów zmysłów, ani nawet układu odżywczego, a jego żywotność nie przewyższa prawie życia rośliny; to też umiera zaraz, gdy tylko dojrzeją zawarte w nim masy jajeczek. Tutaj mamy więc skrajny przykład podporządkowania osobników, zarówno dojrzałych jak i młodych interesom gatunku.

Wznosząc się teraz do typów wyższych, weźmy parę przykładów z pomiędzy zwierząt zestawnych (articulata). Wiele rodzajów raków pasorzytniczych, takich jak *Lernea*, przebywają pewien krótki okres wcześniejszy, w ciągu którego młody osobnik pływa swobodnie. Prawie zawsze umiera on w tym stanie; lecz gdy mu się uda uczepić się jakiejś ryby, wówczas traci kończyny i narządy zmysłów, chłonąc zaś pożywienie z ryby, rozwija w sobie olbrzymie jajniki. Te ostatnie, wypuklając się zrazu po bokach jego ciała, powoli znacznie przerastają jego objętość, a życie rodzica uchodzi całkowicie na wytworzenie licznych jajek. Podobne też wyniki, jakkolwiek inną osiągane drogą, spostrzegamy nawet wśród owadów. Samiczka koszenili, przedstawiając żywotność nie wyższą niż ta, jakiej wymaga wysysanie soku z kaktusa, po którym stworzenie to pełza,—w miarę zbliżania się do okresu dojrzałości rozwija w sobie masę jajek, które niekiedy wypełniają całe jej wnętrze; nakoniec, w miarę pochłaniania substancyi jej przez jajka umiera ona, pozostawiając skorupę swego ciała jako ochronną dla nich powłokę: z pomiędzy wylęgłych ztąd osobników, 99 na sto ulega pożarciu dla utrzymaniu przy życiu jednego. Wśród owadów wyższych, obok takiegoż poświęcania jednostek młodych, spostrzegamy mniejszą ofiarę ze strony dojrzałych. Po okresie życia poczwarki, w ciągu którego czynności życiowe są względnie niskie, śmiertelność zaś wysoka, osobnik pozostały przy życiu z po-

między setki innych cieszy się okresem ożywionej dojrzałości. Ten jednakże bywa krótki i trwa niekiedy zaledwie przez dni parę; po zniesieniu zaś jajek życie ustaje tutaj znowu.

Kręgowce dostarczają nam również potrzebnych przykładów. W tym typie zwierząt ofiara z życia rodzicielskiego dla utrzymania gatunku rzadko kiedy lub nawet nigdy nie bywa bezpośrednią. Stokfisz wytwarza milijony jajek; czyniąc zaś to rok rocznie, sam jednak pozostaje przy życiu; jakkolwiek wszakże życie rodzica zostaje zachowanem, to jednak 99,900 i więcej z pomiędzy młodych traci żywot w rozmaitych okresach rozwoju przed dojściem do zupełnej dojrzałości. U wyższych typów tej klasy, wytwarzających stosunkowo mało jajek lecz natomiast lepiej zaopatrzonych, ta ofiara wyrastającego pokolenia na korzyść gatunku jest o wiele mniejszą; z takich samych też powodów jest ona również znacznie mniejszą w sąsiedniej grupie wyższych kręgowców — u *ziemnowodnych*. Przechodząc do ptaków, spostrzegamy, że utrzymanie rasy odbywa się tam znacznie już mniejszym kosztem zarówno rodziców jak i potomstwa. Młode są tam pielęgnowane tak dobrze, że z niewielkiej ich liczby większość wyrasta całkowicie; jakoż, w jednem miejscu połowa, owdzie część trzecia, ówdzie znów czwarta dosięga okresu rozrodczego. Dalej, życie rodziców bywa tu częściowo tylko podporządkowanem, a to w okresie chowu potomstwa. Nakoniec, w długich odstępach czasu pomiędzy porami lężenia się, rodzice mogą żyć tylko dla siebie. W najwyższej klasie kręgowców, rozpatrywanej jako całość, u ssaków, spostrzegamy też podobny postęp ogólny owego godzenia się interesów gatunku, rodziców i potomstwa; widzimy też go nadto w obrębie całej klasy, przechodząc od jej typów niższych do wyższych. Małe gryzonie dosięgają dojrzałości w ciągu paru miesięcy, a wydając często liczne potomstwo rychło umierają. Spostrzegamy tu zaledwie krótki okres wcześniejszy w ciągu którego samiczka żyje dla siebie samej, najczęściej też traci ona życie przed upływem wieku rozrodczego, a w ten sposób nie ma dla siebie dni późniejszych, nie obarczonych brzemieniem macierzyństwa. Zwracając się do drugiego krańca tej klasy widzimy niezmierne przeciwieństwo. Dwadzieścia do trzydziestu laty życia młodego słonia upływa całkowicie na rozwoju i działalności jego sił osobniczych. Obowiązek wydawania potomstwa względnie nielicznego i w znacznych odstępach czasu podporządkowywa życie dojrzałej samiczki interesom gatunku w mierze dość słabej. Jakkolwiek zaś wiedza nasza nie pozwala nam powiedzieć, ile jeszcze pozostaje jej życia po upływie wieku rozrodczego, to jednak, zważywszy, iż siły jej wystarczają sprawom utrzymania się i samo-

obrony możemy wywnioskować, że samica słonia miewa jeszcze przed sobą znaczny szereg lat kresowych, w ciągu których napawa się życiem niepodzielnem, gdy tymczasem samiec przez cały swój żywot nie składa żadnej prawie daniny.

§ 276. Inną też jeszcze drogą zmniejsza ewolucyja tę ofiarę z życia osobniczego na korzyść życia gatunku. Materyjalny koszt rozradzania się każe przypuszczać pewną równoważną ujmę, wyrządzoną rozwojowi i działalności osobnika, ujmę, za którą wśród typów niższych niemasz żadnego wynagrodzenia; ale w miarę wznoszenia się do typów wyższych, spostrzegamy coraz to większą kompensatę w postaci uciech rodzicielstwa.

Ograniczając się pod względem przykładów li tylko do typu zwierząt kręgowych, spostrzeżemy, że wśród większości ryb i ziemnowodnych pomiot, raz złożony, pozostawianym bywa własnemu losowi: istnieje tu wielki wydatek cielesny, a jeśli nie pociąga on za sobą żadnych dalszych wysiłków, to natomiast nie daje też przyjemności, jakie im towarzyszą. Inaczej ma się rzecz z ptakami i ssącemi. Jakkolwiek pielęgnowanie potomstwa, pociągając tam za sobą pracę jednego lub obojga rodziców, tem samem zacieśnia z jednej strony ich życie osobiste, to jednak z drugiej rozszerza je; ukształtowuje się ono bowiem w ten sposób, odpowiednio do wymagań, że czynności rodzicielskie stają się źródłem wzruszeń przyjemnych—zupełnie tak samo jak czynności, mające na celu utrzymanie osobnika.

Kiedy od mniej inteligentnych z pomiędzy owych wyższych kręgowców, wydających na świat wiele potomstwa w krótkich odstępach czasu i opuszczających je we wczesnych okresach rozwoju, przejdziemy do bardziej inteligentnych, które wydają mało potomstwa, w dłuższych odstępach i dopomagają im przez czas dłuższy, to spostrzeżemy, że wraz ze zmniejszaniem się tutaj śmiertelności młodych, występuje również zmniejszanie się fizycznych kosztów utrzymania gatunku oraz potęgowanie się uczuć, rodzących zadowolenie.

§ 277. Tutaj więc mamy określony probierz tego, co stanowi o postępie w stosunkach tak obojga rodziców do siebie, jak i do potomstwa. W miarę wzrastającej wyższości ustrojów, rodzice osobiście coraz mniej poświęcanymi bywają na rzecz utrzymania gatunku; domyślnie zaś wypływa ztąd wniosek, że w typie najwyższym—u człowieka—ofiara owa spada do *minimum*.

Pospolicie, gdy się mówi o urządzeniach domowych, wyłącznie prawie zwraca się uwagę na dobrobyt istot z niemi związanych. O dobrym albo o złym stanie stosunków pomiędzy mężczyzną a kobietą mówi się tak, jak gdyby pod uwagę brać należało jedynie oddzia-

ływania na istniejące pokolenie osobników dojrzałych; jeżeli zaś bierze się nawet w rachubę wpływy, jakim podlega pokolenie dorastające, to już mało lub nawet zgoła nie myśli się o wpływach, jakich doświadczać będą przyszłe pokolenia. Taki porządek roztrząsania rzeczy powinien być, jakeśmy widzieli, odwróconym.

Urządzenia rodzinne takiego lub innego rodzaju należy przedewszystkiem sądzić podług tego, w jakim stopniu dopomagają one do utrzymania skupienia społecznego, w którem je napotykamy; w stosunku bowiem do swych jednostek składowych wszelkie skupienie społeczne odgrywa rolę gatunku. Ludzkość utrzymuje się, istnieje nie dzięki urządzeniom, dotyczącym jej jako całości, lecz wskutek utrzymywania się przy życiu oddzielnych swych społeczeństw, z których każde walczy o zachowanie bytu wobec społeczności innych. Skoro zaś utrzymanie się przy życiu rasy, wynikające z ostawania się jej społeczności składowych, stanowi wymaganie najpierwotniejsze, tedy wszelkie urządzenia domowe, prowadzące najlepiej do zachowania społeczeństwa, należy uważać jako stosunkowo odpowiednie.

Najbliższym celem najwyższym społeczeństwa, o ile to pozostaje w zgodzie ze sprawą jego zachowania, jest wyhodowanie jak największej ilości zdrowego potomstwa aż do okresu dojrzałości. Zdawałoby się, iż nie potrzeba tu żadnych zastrzeżeń; przekonamy się jednak, że tak nie jest: społeczeństwa, szczególnie zaś grupy pierwotne, nie zawsze prosperują wskutek niepowściągnionego wzrostu swej liczebności; przeciwnie zaś—w pewnych wypadkach unikają one zagłady kosztem zwiększonej śmiertelności młodych.

Po dobrobycie danej grupy społecznej, oraz po dobrobycie potomstwa występuje znów sprawa dobrobytu rodziców. Taka forma małżeńskiego pożycia musi być uważana za najlepszą, która, odpowiadając dwom wymaganiom powyższym, sprzyja najbardziej pomyślności i najmniej obarcza życie dojrzałych mężczyzn i kobiet.

Nakoniec, ostatnim celem, jaki tu rozważyć mamy, jest dopomaganie owemu życiu osobniczemu rodziców, przedłużonemu i uprzyjemnionemu przez potomstwo u schyłku ich lat, a będącemu również źródłem uciechy dla tegoż potomstwa.

Łącząc ze sobą wszystkie owe twierdzenia, wyprowadzimy wniosek, że najwyższego układu rodziny dosięga się wówczas, kiedy następuje takie pogodzenie interesów społeczeństwa oraz jego członków starych i młodych, że śmiertelność w okresie, poprzedzającym wiek sędziwy—spada do *minimum*, zaś życie osobników dojrzałych możliwie mało podporządkowywa się wymaganiom chowu potomstwa. Słabnięcie tego podporządkowania odbywa się trzema drogami: na-

przód—dzięki przedłużeniu się okresu przed-rozrodczego; powtóre przez spadanie liczby rodzących się młodych, jak również dzięki potęgowaniu się rozkoszy, towarzyszących ich pielęgnowaniu; zaś po trzecie—wskutek przedłużenia się życia po rozrodczego.

Ten ideał życia rodzinnego, uwydatniający się w przeglądzie stosunków płciowych i rodzicielskich w świecie organicznym, wyłania się także z porównania wyższych i niższych stadyjów ludzkiego postępu. Wśród plemion dzikich znajdujemy wielką śmiertelność młodych; istnieje tam pospolicie mniej lub więcej upowszechnione dzieciobójstwo albo też liczne wypadki zgonów przytrafiają się z powodu nieprzyjaznych warunków otoczenia, lub, wreszcie, z jednej i drugiej przyczyny. Dalej znów, te rasy niższe cechują się wczesną dojrzałością i rychłym początkiem rozradzania się, co każe domyślać się krótkości owego pierwszego okresu, w ciągu którego osobnik żyje dla własnych swych celów. Kiedy przemija pora płodności wówczas brzemię życia, jakie zwłaszcza dźwigać muszą kobiety, wyczerpywane również pracą domową, bywa już bardzo wielkiem. Stosunki: małżeński i rodzicielski nie bywają tu źródłem ani tak wzniosłych ani tak długotrwałych rozkoszy, jak u plemion cywilizowanych. Nakoniec, gdy dzieci zostaną już wychowane, pozostałe życie obojga rodziców jest już niedługie; kończy się ono często pod wpływem gwałtu, często przez samobójstwo rozmyślne, niekiedy zaś dzięki szybkiemu upadkowi, którego nie powstrzymuje troskliwość dziecięcia.

Tak więc, posiadamy tutaj zarówno względny jak i bezwzględny probierz, mogący służyć do oceny urządzeń domowych we wszelkich stadyjach społecznego postępu. Sądząc rzeczy ze stanowiska względnego ich przystosowania się do odnośnych potrzeb społecznych, będziemy niekiedy zmuszeni uważać za pożyteczne w danym czasie i miejscu takie urządzenia, jakie są wstrętne dla nas samych; oceniając zaś je bezwzględnie—w stosunku do najbardziej rozwiniętych typów życia, tak jednostkowego, jak i narodowego, znajdziemy uzasadnione powody potępiania ich. Ten bowiem przygotowawczy przegląd faktów odsłania przed nami prawdę, że—najwyższe pod względem etycznym stosunki domowe są również najwyższemi ze stanowiska bijologii i socyjologii *).

---

*) Zdaje się że tu jest najwłaściwsze miejsce do zaznaczenia pewnej ważnej myśli, wypowiedzianej przez jednego z amerykańskich stronników autora,

ROZDZIAŁ III.

Pierwotne stosunki płci.

§ 278. Wielu z czytelników uzna za rzecz dziwną rozpoczęcie badania urządzeń domowych od przeglądu najbardziej ogólnych zjawisk utrzymania rasy. Będą oni jednak mogli ocenić właściwość takiego rozpoczynania od poglądów czysto przyrodniczych, gdy się przekonają, że wśród dzikich stosunki dwu płci zasadniczo podobne są tym, jakie panują wśród tworów niższych.

Samce ssaków, żyjących gromadami, walczą zazwyczaj o posiadanie samiczki; człowiek zaś pierwotny nie różni się pod tym względem od innych ssaków gromadzkich. Herne powiada o Chippewayach, iż „zawsze było obyczajem tego ludu, że mężczyzni staczali

---

zmarłego docenta filozofii na uniwersytecie Harvardskim, Mr. Johna Fiska'a, a dotyczącej sprawy przechodzenia gromadzkości istot antropoidalnych w uspołecznienie istot ludzkich, sprawy, będącej następstwem stosunków dzieci do rodziców (patrz: *Outlines of cosmic philosophy* t. II, str. 342—4). Zaznaczywszy prawo ogólne, że rozwój organizacyi staje się powolniejszym w miarę wzrostu jej złożoności, przychodzi on do wniosku, że przedłużanie się okresu dzieciństwa, jakie towarzyszyło przeobrażeniu mniej inteligentnych *primates* w bardziej inteligentne, każe przypuszczać dłuższe trwanie zabiegów rodzicielskich. Dzieci, niezdolne tak rychło radzić sobie samym, muszą być dłużej karmione przez matki, którym znów w pewnej mierze pomaga samiec—bądź pojedyńczo, bądź też łącznie; ztąd zaś wyłaniały się związki, utrzymujące razem rodziców i dzieci przez okresy dłuższe i dążące do wytworzenia rodziny. Bardzo prawdopodobnem jest, iż to było czynnikiem, współdziałającym rozwojowi społecznemu.

boje na pięści o kobiety, do których byli przywiązani". Podług Hoopera, Indyjanie-Niewolnicy (Slave-Indian), pragnąc posiąść żonę drugiego walczyli z jej mężem. Wśród Buszmenów „człowiek silniejszy odbiera niekiedy żonę słabszemu". Narcyz Peltier, który od dwunastego roku życia do dwudziestego dziewiątego był jeńcem plemienia Australczyków Queenslandzkich, utrzymuje, że mężczyzni „dość często walczą przy pomocy włóczni o posiadanie kobiety" Nakoniec Sir John Lubbock, streszczając swe opowiadanie o Indyjanach Psiego Żebra, mówi: „w istocie mężczyzni walczą o posiadanie kobiet, zupełnie tak jak jelenie".

Zwyczaj podobny przechowują zresztą nietylko mężczyzni. Peltier powiada, że wśród plemienia, wzmiankowanego wyżej, kobiety, których po trzy do pięciu należy do jednego mężczyzny, biją się ze sobą o niego, „orężem ich są ciężkie klepki, któremi uderzają się wzajem po głowach, aż do wytryśnięcia krwi". Objawiająca się tutaj cecha przyrody niewieściej zgodna jest z inną cechą, wzmiankowaną przez Mitchell'a, który powiada, iż wśród tubylczych plemion Australii zdarza się często, że po bitwie żony pokonanych dobrowolnie przechodzą do zwycięzców; przypomina to lwicę, która, przypatrując się spokojnie zapasom dwu lwów, odchodzi później ze zwycięzcą.

Musimy więc rzecz naszą rozpocząć od takiego stanu uspołecznienia, w którym rodzina, jak my ją rozumiemy, jeszcze nie istnieje. W luźnych grupach ludzkich, ledwie co wytworzonych, porządek nie jest jeszcze utrwalonym w żadnym zakresie; wszystko jest nieokreślone, nieustalone. Tak samo jak nieokreślonemi są wzajemne stosunki mężczyzn pomiędzy sobą, tak też nieokreślonemi są stosunki mężczyzn do kobiet. W jednym i w drugim wypadku niemasz żadnego innego przewodnika postępków oprócz namiętności chwilowej, hamowanej li tylko obawą następstw. Przypatrzmy się faktom, wykazującym, iż stosunki dwu płci nie są początkowo regulowane działaniem urządzeń i wyobrażeń, uważanych przez nas pospolicie za naturalne.

§ 279. Podług Spormana pomiędzy Buszmanem a Buszmanką nie istnieje żadna inna postać związków oprócz „zgody dwóch stron oraz jej zużytkowania". Keating powiada nam, że wśród Chippewayów nie istnieje zgoła ceremonija małżeństwa. Hall mówi to samo o Eskimosach, Bancroft o Aleutach, Brett o Arawakach, Tennent o Veddahach; zaś Kalifornijczycy Dolni, jak mówi Bancroft, „nie mają ceremonii małżeństwa, ani też wyrazu oznaczającego małżeństwo. Na podobieństwo zwierząt lub ptaków, parzą się oni stosownie do zachcianki".

Nawet tam, gdzie ceremonija jest już ustanowioną, nie polega ona na niczem więcej, jak tylko na przymusowem lub dobrowolnem rozpoczęciu wspólnego pożycia. Bardzo pospolicie się zdarza pochwycenie przemocą kobiety przez mężczyznę—porwanie; małżeństwo też zostaje zawartem przez dokonanie owego czynu. W niektórych wypadkach mężczyzna i kobieta rozpalają ogień i siadają przy nim; niekiedy, jak np. wśród Todów, związek zostaje zawartym, gdy małżonka wykona „jaką błahą czynność w gospodarstwie domowem", czasem, jak u gwinejskiego plemienia z Port Dory „kobieta daje swemu narzeczonemu parę liści tytuniu i betelu". Gdy Navajowie pragną się pobrać, oboje „siadają po dwu przeciwnych stronach naczynia przeznaczonego do wody, a napełnionego takiem lub innem jadłem i jedzą razem". Ten prosty postępek czyni ich „mężem i żoną". Dalej, podobne też zwyczaje widzimy w starorzymskiej formie małżeństwa *confarratio*—zaślubinach, polegających na wspólnem jedzeniu ciasta. Wskazówki te, świadczące, że najwcześniejsza ceremonija małżeństwa była tylko formalnem rozpoczęciem wspólnego pożycia, każą domyślać się czasów uprzednich, w których pożycie wspólne rozpoczynało się bez formalności.

Co większa, następujący po takich obrzędach związek domowy bywa tak luźnym i często tak przelotnym, że prawie nie przedstawia jeszcze kroku naprzód. Wśród plemion Chippewayskich, rozwód „polega ni mniej ni więcej, jak tylko na porządnem wytłuczeniu kobiety i wyrzuceniu jej za drzwi". Pericui (Dolni Kalifornijczycy) „bierze sobie tyle kobiet, ile mu się podoba, zmusza je pracować na siebie, jak niewolnice, a gdy mu się znudzi którakolwiek z nich, odprawia ją z kwitkiem". Podobnie też, gdy który z Tupiów „bywał znudzony żoną, odpędzał ją precz i brał sobie innych tyle ile mu się podobało". Dla Tasmańczyków nie zmieniać żon było czemś „nowem i niezgodnem z ich tradycyjami". Wśród Kasia'ów „rozwód jest tak częstym, że związki ich zaledwie mogą być zaszczycane mianem małżeństwa". Nawet ludy, tak posunięte w rozwoju jak Malajo-Polinejczycy, dostarczają nam też przykładów pokrewnych. W dziele Thomsona *New Zealand* czytamy, że „uważano, iż mężczyzna rozwiódł się już z żoną, jeśli wypchnął ją za drzwi". Nakoniec na wyspach Tahiti „więzy małżeńskie rozprzęgały się, gdy tylko którakolwiek ze stron tego zapragnęła". Można dodać, że to lekkomyślne zrywanie spójni małżeńskiej nie jest właściwe li tylko mężczyznom. Kiedy kobiety posiadają siłę, jak np. wśród wzmiankowanych wyżej Kasia'ów, elegancko wypychają za drzwi swych mężów, gdy im się nie podobają; podobnie też działo się wśród niektórych dawnych ple-

mion nikaraguańskich. Fakty powyższe wskazują nam, że stosunki małżeńskie, tak samo jak stosunki polityczne, rozwijały się stopniowo i że pierwiastkowo nie istniały owe wyobrażenia i uczucia, nadające małżeństwu sankcyję wśród ludów cywilizowanych.

§ 280. Nieobecność takich uczuć i wyobrażeń wśród społeczeństw pierwotnych ujawnia się nadto w pewnych zwyczajach, wstrętnych dla nas do najwyższego stopnia.

Wiele z pomiędzy ludów nieucywilizowanych i nawpółucywilizowanych okazują gościnność swą, ustępując gościom na czas jakiś żon swoich. Herrera mówi nam o plemieniu *Cumana*, że „wielcy ludzie miewali po tyle żon, ile im się podobało, że oddawali najpiękniejsze z nich pierwszemu lepszemu cudzoziemcowi, z którym się spotykali". Dzicy oddają zazwyczaj w ten sposób swoje żony i córki. Z pomiędzy takich ludów Sir John Lubbock wymienia Eskimosów, Indyjan północno i południowo-amerykańskich, Polinezyjczyków, Australczyków, Berberów, zachodnich i wschodnich Murzynów, Arabów, Abisyńczyków, Kafrów, Mongołów, Tutski'ów i t. d. O żonie Buszmana, Lichtenstein powiada nam, że po otrzymaniu zezwolenia mężowskiego może się ona połączyć z jakimkolwiek obcym mężczyzną. O Eskimosach Grenlandzkich Egede mówi, że „ci uważani są za najlepszych i najszlachetniejszych, którzy bez wszelkiej przykrości lub wahania odstąpią żon swoich swym przyjaciołom".

Podobne też uczucia objawiają w przywiązywaniu małej lub w nieprzywiązywaniu żadnej wagi do cnoty czystości niewieściej w wieku młodym. W Benguela (Kongo) biedne dziewczęta sprzedają się w koło przed wyjściem za mąż, aby za pomocą prostytucyi zrobić pieniądze. Meksykanki miały taki sam zwyczaj, „Rodzice, gdy córki ich były na wydaniu, posyłali je zwykle aby zarobiły sobie swój posag; odpowiednio też do tego sromotnie krążyły one po kraju, aż nim nie uzbierały tyle, iżby się mogły wydać za mąż". Dawna ludność międzymorza daryjańskiego nie uważała prostytucyi za rzecz sromotną; szlachetne panie sądziły, iż było rzeczą gminną odmówić komuś, o cokolwiekby je proszono"; jest to pojęcie podobne temu, jakie napotykamy wśród Andamańczyków, wśród których „każda z kobiet, usiłujących opierać się wymaganiom małżeńskich przywilejów, któregokolwiek z członków plemienia, podlegała surowej karze". Niemniej dziwnemi są pewne uczucia małżeńskie, napotykane wśród niektórych ludów, zarówno istniejących, jak i wygasłych. O Arabach hasańskich, u których małżeństwa zawierane są na pewną określoną liczbę dni w tygodniu, zazwyczaj na cztery, Petherick powiada, że w ciągu układów wstępnych matka narzeczonej protestuje przeciwko „krępo-

waniu jej córki obowiązkiem przestrzegania, przez czas dłuższy niż dwa dni w tygodniu, czystości, jakiej małżeństwo może wymagać"; jakoż istnieją też pewne odpowiednie uczucia ze strony mężczyzn. Małżonek, pozwalający żonie gwałcić wszelkie zobowiązania małżeńskie w ciągu dni pozostałych, uważa nawet sprawę miłosną z innym mężczyzną za dowód uznania dla swego własnego gustu. Niektórzy z Chibchów zdradzali również podobne uczucia. Nie byli oni wprost tylko obojętnymi co do dziewiczości swych narzeczonych, lecz jeśli te były dziewiczemi „uważali je za nieszczęśliwe i nie mające powodzenia, gdyż nie wywoływały uczucia w mężczyznach: to też nie lubili ich, jako kobiet nędznych".

Nie posiadając, z jednej strony, takich wyobrażeń i uczuć, jakie wśród ludów rozwiniętych regulują stosunki pomiędzy dwiema płciami, ludy dzikie częstokroć okazują nam wyobrażenia i uczucia nie mniej silne, lecz o charakterze całkiem przeciwnym. Indyjanie kolumbijscy utrzymują, że „wydawanie za mąż kobiety bez wynagrodzenia jest rzeczą w wysokim stopniu hańbiącą dla jej rodziny", zaś Modokowie z Kalifornii „uważają dzieci zrodzone z kobiety, ktrra nic nie kosztowała swego męża, nie lepiej niż bękartów; społeczeństwo tu obchodzi się z niemi pogardliwie". W pracy Burtona *Abeokuta* czytamy, że „ci, co są obeznani ze sposobem myślenia mieszkańców Wschodu, znają dobrze ów wstręt i odrazę, z jakiemi ludzie spoglądają tam pospolicie na system jednożeństwa" moglibyśmy się zawahać w przyjęciu tego twierdzenia, gdyby go nie popierało inne twierdzenie—Livingstone'a, dotyczące kobiet murzyńskich z Zambezi: raziła ich niemile wiadomość, że w Anglii mężczyzna ma tylko jedną żonę; dalej znów mamy oświadczenie Bailey'a, który opisuje, z jakim niesmakiem pewien wódz kandyjski wykładał rzecz o jednożeństwie Weddahów.

§ 281. Jeszcze bardziej przekonamy się, że uporządkowane stosunki dwu płci są wynikiem ewolucyi, oraz że utrzymujące je uczucia utrwaliły się stopniowo, gdy się dowiemy, jak mało wagi przywiązują pewne nieucywilizowane i nawpółucywilizowane plemiona do owych ograniczeń, jakie ludom cywilizowanym narzuca wzgląd pokrewieństwa.

Wśród ludów dzikich związki, potępiane przez nas jako zbrodnicze w najwyższym stopniu, nie są rzadkością. Chippewayowie „łączą się niekiedy ze swemi matkami i zaślubiają często siostry swe oraz córki"; zaś Langsdorff mówi to samo o Kadyakach. Tak samo też dzieje się wśród Karenów tenaserymskich: „związek małżeński pomiędzy bratem i siostrą lub ojcem i córką bywa tam rzeczą pospoli-

tą". Do tych przykładów wziętych z Ameryki i Azyi można dodać jeden—afrykański. Aby utrzymać w czystości krew królewską, królowie z Cape Gonzalves i Gabonu mają zwyczaj żenić się ze swemi dorosłemi córkami, królowe zaś wychodzą za mąż za najstarszych synów.

Przykłady kazirodztwa mniej rażącego spostrzegamy wśród większej już liczby plemion. Małżeństwo braci z siostrami nie było wzbronione u „barbarzyńskich Cziczimików" oraz „Panuczisów". Ludzie z *Cali* „żenili się z synowicami swemi, niektórzy zaś z panów—z siostrami". „W okręgu nowo-hiszpańskim znaleziono cztery czy pięć wypadków małżeństwa z siostrami". W Peru „Inkasowie na wstępie zaraz ustanowili prawo jaknajściślejsze i najpilniej przestrzegali zwyczaju, iżby dziedzic korony żenił się ze swoją najstarszą siostrą rodzoną". Tak samo dzieje się w Polinezyi. Wśród mieszkańców wysp Sandwich małżeństwa blizkich krewnych częste są w rodzinie królewskiej—niekiedy żenią się tam bracia z siostrami; zaś wśród Malgasów „żenią się krewni najbliżsi, nawet bracia z siostrami, jeżeli tylko nie mają wspólnej matki". Niemniej też ludy świata starożytnego mogłyby nam dostarczyć tu przykładów. Na „płaskorzeźbach Tebańskich" mamy jawny dowód, że w Egipcie nie przestrzegano zakazu żenienia się z siostrą z jednej matki; świadectwa te odpowiadają też temu, co wiemy „z pism starożytnych pisarzy greckich i rzymskich, dowodzących, iż niektórzy z Ptolomeuszów przybrali tu dawny obyczaj". Nawet pokrewni samym anglikom Skandynawowie pozwalali na kazirodztwo tego rodzaju. W *Ynglinga Saga* mówi się, że Niord pojął własną swą siostrę w małżeństwo, „gdyż dozwolonem to było" przez prawo Vanalandu.

Można powiedzieć, że niektóre z tych związków zawierane bywały z siostrami przyrodniemi (jak np. związek Abrahama z Sarą); że podobne wypadki zdarzały się wśród Chananejczyków, Arabów, Egipcyjan, Asyryjczyków, Persów i że ukazują się one obok faktu nieuznawania pokrewieństwa w linii męzkiej. Ale uznając to za prawdę odnośnie do wypadków niektórych, jakkolwiek, rzecz jasna, nie do wszystkich, jeszcze będziemy mogli się przekonać, jak słaba istnieje podstawa do przypisywania instynktom pierwotnym odrazy do zawierania związków pomiędzy blizkimi krewniakami; samo bowiem brzmienie zakazu, wzbraniającego małżeństwa z siostrą przyrodnią z jednej matki, lecz nie broniącego związków z siostrą przyrodnią po ojcu, wyraźnie każe nam się domyślać, że pokrewieństwo w linii męzkiej bywa zazwyczaj znanem, lecz że się na nie nie zważa.

Jako dalszy dowód tego, że uczucia podobne tym, jakie wśród nas samych wpływają krępująco na instynkty płciowe, wrodzonemi nie są, można przytoczyć tu dziwny fakt, podany przez Bailey'a, a spostrzeżony wśród Weddahów. Obyczaj ich „uświęca małżeństwo mężczyzny z jego siostrą młodszą. Ożenić się ze starszą siostrą lub z ciotką, byłoby to, w ich mniemaniu popełnić kazirodztwo; byłby to związek, oburzający ich pod każdym względem, tak samo jak i nas—o tyle niemożliwy i niedozwolony, o ile właściwem jest i naturalnem małżeństwo z siostrą młodszą. Było to istotnie małżeństwo u nich właściwe".

§ 282. Jakkolwiek fakty powyższe wskazuje nam pewne ogólne kojarzenie się najgrubszych form bytu społecznego z najbardziej uwstecznioną postacią stosunków płciowych, to jednak nie świadczą one, iżby postęp społeczny w ogólności, oraz postęp w kierunku wyższego typu życia rodzinnego zawsze się ze sobą jednoczyły. Napotykamy tu liczne anomalije.

Związki nietrwałe cechują wiele plemion najniższych; a jednak Weddahowie, niżsi pod względem uspołecznienia od bardzo wielu, zawierają związki bardzo trwałe. Bailey pisze: „Rozwód jest wśród nich nieznany"... Słyszałem jak pewien Weddah mówił: „Sama tylko śmierć rozdziela męża i żonę". Jest to cecha, pod względem której ich kandyjscy sąsiedzi, wyżsi od nich zkądinąd, ustępują im wielce.

Nadto, zmniejszanie się liczby związków kazirodczych nie zapewnia jeszcze stałego wzmagania się ewolucyi społecznej. Najniższym formom tych związków, zaznaczonym przez nas powyżej wśród plemion najniższych Ameryki północnej, odpowiadają np. związki, zawierane wśród królewskich rodzin władców afrykańskich, stojących na czele państw znacznej objętości; tymczasem znów inne formy, mniej odrażające pospolitemi bywają wśród dzikich i nawpółcywilizowanych.

Jakkolwiek o takim typie rodziny, w którym jedna żona posiada kilku mężów, mówi się, iż cechuje pewne plemiona najniższe, jak np. mieszkańców Ziemi Ognistej, to jednak bynajmniej nie jest on pospolitym wśród najniższych; tymczasem spotykamy się z nim wśród ludów względnie rozwiniętych, na wyspie Cejlon, w Malabarze i Tybecie. Nakoniec, urządzenie wprost przeciwne—wielożeństwo—prawie powszechnie dozwolone i praktykowane przez dzikich, nietylko trwa jeszcze wśród społeczeństw nawpółucywilizowanych, ale utrzymywało się i utrzymuje pośród społeczności typu znacznie rozwiniętego—tak minionych jak i spółczesnych.

Nie mniej też nie istnieje tak ścisła, jakby się można było spodziewać, łączność pomiędzy rozwiązłością płciową, oraz ogólnem poniżeniem, obyczajowem lub społecznem, i naodwrót. Stosunki pomiędzy mężczyznami i kobietami na wyspach Aleutskich należą do najgorszych. Pomimo to jednak Cook opisuje owych wyspiarzy, jako „lud najbardziej spokojny, niewinny, jaki kiedykolwiek napotykałem. Co zaś do uczciwości, to mogą oni służyć za wzór najbardziej ucywilizowanemu ludowi na ziemi". Z drugiej strony, jakkolwiek o mężach Thlinkitskich mówi się, że „obchodzą się z żonami i dziećmi z wielką czułością", o żonach zaś, że okazują „powściągliwość, skromność i wierność małżeńską", to jednak w opisach występują oni, jako złodzieje, łgarze i wielcy okrutnicy: kaleczą więźniów swych dla czczej igraszki i zabijają niewolników. Podobnie też, chociaż Bachapinów (Bechuana) przedstawia się jako upodlonych okropnie, nie mających zazwyczaj względu na prawdę i obojętnych na morderstwo, to jednak kobiety ich są skromnemi i „prawie powszechnie wiernemi żonami". Podobne też znajdziemy anomalije, zestawiając społeczeństwa wyższe. Przeczytajmy tylko opowiadanie Cook'a o Tahityjczykach, którzy nietylko wysoko stali w sztukach i w urządzeniach społecznych, ale okazywali w stopniu niezwykłym uczucia altruistyczne, a zdumieni będziemy lekceważeniem przez nich wszelkich więzów w stosunkach płciowych. Przeciwnie zaś, zdradzieccy i krwi chciwi ludożercy, Fidżyjanie, o okrucieństwie których Williams nie odważał się, jak mówi, wspominać, przewyższają bardzo wiele innych ludów pod względem stosunków dwojga płci. Erskine twierdzi o nich, że „cnota ich niewiast przedstawia poziom bardzo wysoki, jak na lud barbarzyńców".

Co większa, wbrew wszelkim oczekiwaniom, znajdujemy niekiedy wielkie rozluźnienie stosunków płciowych w pewnych kierunkach, obok wielkiej ich surowości—w innych. Pośród koniagów „młoda kobieta niezamężna może bez wszelkiej kontroli pozostawać w stosunkach jaknajbardziej swobodnych z mężczyznami; jakkolwiek, z chwilą, gdy pocznie należeć do jednego mężczyzny, obowiązkiem jej staje się być mu wierną". W Cumana „Dziewczęta mało ceniły swoją dziewiczość. Kobiety zamężne żyły w czystości". Nakoniec, Pedro Pizarro mówi o Peruwiańczykach, że „żony ludzi z gminu były wierne swym mężom. Przed zamążpójściem ojcowie ich mało się troszczyli o ich postępowanie i nie było dla nich rzeczą hańbiącą", gdy się odznaczały wolnością obyczajów. Nawet o tych samych Chibchach, o których wzmiankowaliśmy wyżej, jako o dziwnie obojętnych lub mniej niż obojętnych na czystość kobiet przed ich zamąż-

pójściem, mówi się, iż „niemniej wszakże byli oni bardzo wrażliwi na niewierność".

Świadectwa te przeto nie pozwalają nam sądzić, jak to bylibyśmy naturalnie uczynili, że postęp form stosunków płciowych oraz postęp ewolucyi społecznej, stale i niezmiennie są ze sobą złączone.

§ 283. Niemniej wszakże, spoglądając na fakty w ich całokształcie, widzimy, iż postęp ku wyższym typom społecznym łączy się z postępem ku wyższym typom urządzeń domowych. Zestawienie przykładów skrajnych usuwa tu wszelką wątpliwość. Najniższe grupy ludzi pierwotnych, nie mające organizacyi politycznej nie posiadają też nic, coby godnem było miana organizacyi rodzinnej; stosunki dwu płci oraz stosunki rodziców do potomstwa nie przewyższają prawie skali stosunków bydlęcych. Przeciwnie: wszystkie narody cywilizowane, cechujące się obecnością określonych spójnych, uporządkowanych urządzeń społecznych, cechują się również obecnością określonych, spójnych, uporządkowanych urządzeń domowych. Ztąd nie należy wątpić, że wbrew wszelkim nieprawidłowościom, rozwój obu tych szeregów urządzeń wiąże się w pewien sposób ogólny.

Rozstając się tutaj z tym przeglądem wstępnym, musimy śledzić teraz, o ile to dla nas możliwe, stopniowy rozwój coraz to wyższych form instytucyj rodzinnych. Musimy się spodziewać, iż pochodzenie każdej z owych form zależnem jest od społecznego otoczenia: przyczyną orzekającą będzie tutaj przydatność danej formy rodziny do celów społecznego samozachowania w danych warunkach. Poczynając od całkiem nieuporządkowanych stosunków dwojga płci, spostrzeżemy, że najpierwszemi zwyczajami, jakie się w tej dziedzinie utrwaliły, były te, które najbardziej sprzyjały utrzymywaniu się społeczeństwa przy życiu; nie dla tego, iżby przydatność taką dostrzegano, lecz dla tego, że społeczeństwa o zwyczajach mniej przydatnych, zanikały.

Ale zanim rozważymy rozmate rodzaje stosunków dwojga płci, musimy rozważyć pewne zagadnienie wstępne. Zkąd pochodziły osoby kojarzące się? Czy należały one do jednego plemienia, czy też do dwóch różnych, czy wreszcie czasem bywało tak, czasem zaś inaczej?

ROZDZIAŁ IV.

Egzogamija i Endogamija.

§ 284. Mr. M' Lennan w głębokiem i ciekawem dziele swem *Primitive Marriage* *) używa wyrazów „Egzogamija" i „Endogamija" dla odróżniania dwóch sposobów pojmowania żony—już to z plemienia obcego już z własnego. Uwagę jego na ten przedmiot, jak o tem mówi w przedmowie, zwróciło pewne badanie „znaczenia i początku „porywania" w obrzędach matrymonialnych"—badanie, które doprowadziło go do pewnej teoryi ogólnej pierwotnych stosunków dwojga płci. Poniżej daję zarys tej jego teoryi, o ile mogłem wywikłać ją, z pośród twierdzeń niezupełnie ze sobą zgodnych.

Niedostatek pożywienia nakłaniał grupy ludzi pierwotnych do zabijania niemowląt płci żeńskiej, gdyż „wobec wysokiej wartości osobników odważnych oraz dobrych myśliwych, każda horda starała się, o ile to było możliwem, wychować zdrowo swe dzieci płci męzkiej. Mniej ważnem bywało dla niej wychowanie kobiet, gdyż tu mniej zdolnemi były do utrzymywania siebie oraz do współdziałania pracą swą dobru ogólnemu" (str. 165).

Mr. M' Lennan napomyka dalej, że ponieważ „zwyczaj zabijania dzieci płci żeńskiej w czasach pierwotnych" „czynił liczbę kobiet niewystarczającą, przeto prowadził on jednocześnie do wielomęztwa wewnątrz plemienia i do porywania ich z zewnątrz" (str. 138).

---

*) *Primitive Marriage.* By John F. M. Lennan Edinburgh 1865, ogłoszone ponownie w *Studies in Ancient History*, London 1876. Ponieważ wydania te nie są podobne cytaty przeto stosują się, jak uprzednio, do pierwszego z nich.

Zaznaczając ponownie przyczynę zjawiska doprowadza nas autor do następującego wniosku: „Brak kobiet wewnątrz plemienia rodzi zwyczaj porywania ich z grup innych, z czasem zaś, stało się rzeczą niewłaściwą, bo niezwykłą, aby mężczyzna żenił się z kobietą z własnej swej grupy", (str. 289) albo też, jak powiada na str. 140, „zwyczaj wylęgły z konieczności (egzogamija) utrwalił z czasem wśród przechowującej go grupy przesąd—tak silny jak zakaz religii, jak zresztą silnym stać się może łacno wszelki przesąd dotyczący małżeństwa,—uprzedzenie przeciwko żenieniu się z kobietami własnego szczepu".

Owemu to zwyczajowi porywania kobiet i odbierania ich, jak to się dzieje wśród Australczyków, (str. 76) przypisuje on ową niepewność ojcostwa, prowadzącą do uznawania pokrewieństwa tylko w linii żeńskiej. Jakkolwiek na innem miejscu uznaje on inną bardziej ogólną przyczynę tej pierwotnej formy pokrewieństwa (159), to jednak zapatruje się na porywanie kobiet, jako na przyczynę jej najpewniejszą, mówiąc, że „musiała ona być formą przeważającą wszędzie, gdzie panowała egzogamija i wynikający zeń zwyczaj porywania kobiet. Bez wątpienia, ojców oznaczyć nie można tam, gdzie matki wykradanemi bywają swym uprzednim panom i mogą być odebrane napowrót przed urodzeniem dziecka" (str. 226).

Przyjmując, że członkowie każdej grupy, w której utrwalił się ów zwyczaj porywania kobiet, byli pierwiastkowo ludźmi jednej krwi lub też uważali siebie za takich, Mr. M' Lennan dowodzi, że wprowadzenie kobiet krwi obcej oraz powstanie pierwszych określonych pojęć spokrewnienia (pomiędzy matką a dzieckiem) i wynikły ztąd system pokrewieństwa w linii żeńskiej doprowadziły do uznania różnorodności (heterogeneity) wewnątrz plemienia. Poczęły w niem ukazywać się dzieci, uważane jako przynależne z krwi do plemion swych matek. Ztąd powstała pewne inna postać egzogamii. Wymaganie pierwotne, aby kobieta była porywaną z plemienia obcego, poczęto drogą naturalną brać za jedno z wymaganiem, iżby żona była krwi innej; ztąd zaś dziewczęta, zrodzone wewnątrz plemienia, z matek należących do plemion innych, mogły już były branemi być za żony. Egzogamija pierwotna, trwająca za sprawą pozbawiania innych plemion ich kobiet, częściowo lub całkowicie ustąpiła miejsca egzogamii zmienionej, a trwającej, dzięki możności wybierania wewnątrz plemienia żony, której imię rodzinne kazało przypuszczać, iż była kobietą krwi obcej.

Kreśląc rozwój wyższych form stosunków domowych Mr. M' Lennan twierdzi, jakeśmy widzieli, że brak kobiet „doprowadził do

wielożeństwa wewnątrz plemienia oraz do porywania ich z zewnątrz" (str. 138). Opisując i uzmysławiając rozmaite postacie wielomęztwa, kończącego się na owej formie najwyższej, w której małżonkowie są braćmi, zaznacza on, iż w tem właśnie stadyjum ukazuje się uznawanie pochodzenia już nietylko w linii żeńskiej, ale i w męzkiej—gdyż, jakkolwiek ojciec pozostawał jesszcze nieznanym, to jednak krew ojcowska była już znaną.

Wówczas to, dzięki stopniowo utrwalającemu się pierwszeństwu starszego brata—jako najpierwszego z grupy żeniących się, a więc takiego, co najprawdopodobniej mógł zostać ojcem, wyłania się pewna powszechnie uznawana fikcyja, że wszystkie dzieci były jego dziećmi: „najstarszy brat był pewnym rodzajem rzymskiego *pater familias*" zaś „idea ojcowstwa" zrodzona w ten sposób, była już krokiem naprzód w kierunku ukazania się systemu pokrewieństwa w linii męzkiej, zaś „krokiem wstecz—od pokrewieństwa podług linii żeńskiej" (str. 243—4).

Zaznaczywszy, że wśród ludów, uprawiających poliandryję, jak np. u Kandyów, wodzowie stali się jednożeńcami, Mr. M' Lennan twierdzi, (str. 245), że przykład ich musiał znajdywać naśladowców i że „w ten sposób mógł powstać zwyczaj jednożeństwa lub wielożeństwa". Ztąd zaś wyprowadza on formę patryarchatu, system swojactwa (*agnation*), instytucyję kast.

Jakkolwiek ten zarys teoryi Mr. M' Lennana przedstawionym został, o ile pozwalały na to względy zwięzłości, jego własnemi słowami, to jednak możliwem jest, iż nie przyzna się on do niego; jak już zaznaczono bowiem, pomiędzy twierdzeniami jego napotyka się niezgodności, zaś porządek ich wykładu jest zawiły. Wiele z pomiędzy opisywanych przez niego zjawisk istnieje niewątpliwie. Nie da się zaprzeczyć, że wykradanie kobiet, upowszechnione dziś jeszcze wśród wielu plemion niższych, praktykowanem było w przeszłości przez takie, co dzisiaj stoją już wyżej, i że obrzęd „porywania" kobiet (podczas zaślubin) upowszechnionym jest dziś jeszcze wśród plemion, u których porywanie istotne już się nie zdarza. Nie da się zaprzeczyć, że pokrewieństwo przez kobiety jest dziś wśród różnych ludów pierwotnych jedyną postacią pokrewieństwa, uznawanego jawnie i że popycha ono do wyprowadzania nazwisk, oznaczania stanowisk i praw własności—w linii żeńskiej. Niezaprzeczonem jest, że w wielu miejscowościach, gdzie trwa albo trwał zwyczaj wykradania żon, istnieje zakaz małżeństwa pomiędzy takiemi jednego nazwiska osobami, o których się przypuszcza, że są jednego szczepu. Ale, uznając wiele z pomiędzy dowodów Mr. M' Lennana i zgadzając się

na niektóre z jego wniosków, znajdziemy jednak powód do podania w wątpliwość teoryi jego jako całości. Rozważmy naprzód zarzuty pomniejsze.

§ 285. Mr. M' Lennan pomija, jako rzecz małej wagi, wiele faktów wzmiankowanych przez siebie, lecz z wywodem jego niezgodnych. Sądzi on, że istnieją podstawy do mniemania, iż egzogamija i porywanie kobiet „praktykowanemi były, w pewnem stadyjum rozwoju, przez wszelką rasę ludzką" (str. 138): przykładu takiego stadyjum dostarczają dzisiaj liczne plemiona niższe. Niemniej wszakże przypuszcza on, że „oddzielne plemiona endogamiczne są prawie tak samo liczne i że pod pewnemi względami stoją one również nizko, jak i oddzielne egzogamiczne" (str. 145). Otóż, jeżeli, jak utrzymuje, egzogamija i wykradanie kobiet „praktykowanemi były w pewnem stadyjum przez wszelką rasę ludzką"—przyczem stadjum owo było pierwotne—jeżeli, jak tego chce dowieść, endogamija jest formą, do której się dochodziło za sprawą długiego społecznego rozwoju, tedy trudno zrozumieć, w jaki sposób plemiona endogamiczne mogą być równie nizkiemi jak i egzogamiczne. Dalej, zaznacza on fakt, że „w miejscowościach niektórych, jak np. w górach północno-wschodniej granicy Indyi, na Kaukazie i pośród wzgórzy Syryi, znajdujémy odmiany plemion, co do których, na podstawie ich cech fizycznych oraz pokrewieństwa języków, dowiedziono, że jednego są pierwotnego szczepu, lecz które tem szczególnie różnią się wzajem o całe niebo, że jedne z nich zakazują małżeństwa wewnątrz plemienia, inne zaś potępiają zawieranie związków poza jego obrębem" (str. 147—8): fakt to—bynajmniej niezgodny z ową hipotezą.

Mógłby Mr. M' Lennan odpowiedzieć, iż na str. 47—8 uznał on możliwość lub prawdopodobieństwo pierwiastkowego istnienia plemion endogamicznych,—mógłby on powiedzieć, że na str. 144—5 znaleźć można przypomnienie, iż egzogamija i endogamija są „być może, zarówno archaiczne"; odpowiedziałoby się na to, że możliwość owa nietylko nie zgadza się z jego mniemaniem, iż „egzogamija praktykowaną bywała w pewnem stadyjum przez wszelką rasę", ale nadto, że możliwość tę autor faktycznie odrzuca. Na str. 148—50 kreśli on szereg przemian, dzięki którym ludy egzogamiczne mogą się stawać endogamicznemi, zaś na stronicach dalszych, poświęconych „Rozwojowi swojactwa" (agnation) oraz „Powstawaniu Endogamji" potwierdza on domyślnie, że taką a nie inną drogą rozwijała się endogamija—jeżeli nie bez wyjątku, to w każdym razie—powszechnie. Istotnie, tytuł jednego z jego rozdziałów, „Upadek egzogamii społeczeństw postępujących", wyraźnie każe domyślać się mniemania, że

egzogamija była zjawiskiem ogólnem, jeżeli nie powszechnem, wśród ludów nieucywilizowanych i że endogamija wyłaniała się wraz z postępem cywilizacyi. Tak więc, niepodobna tu uniknąć niezgodności z twierdzeniami, przytoczonemi w paragrafie poprzedzającym.

Wiele też innych rozumowań Mr. M' Lennana spiera się ze sobą wzajem. Przyjmując, że w okresie najwcześniejszym plemiona były grupami szczepowemi (*stock-groups*) „zorganizowanemi na zasadach egzogamii", mówi on o nich, jakoby posiadały „pierwotny instynkt rasowy przeciwko związkom małżeńskim pomiędzy członkami tego samego szczepu" (str. 118). Jednakże, jak wykazano wyżej, na innem miejscu mówi on, że porywanie kobiet spowodowane było brakiem ich wewnątrz plemienia i przypisuje temu, „zrodzonemu z konieczności zwyczajowi" uprzedzenie przeciwko „żenieniu się z kobietami swojego szczepu". Co większa, jeżeli, jak powiada on (a sądzę, że mówi słusznie) na str. 145 „ludzie pierwiastkowo musieli być wolni od uprzedzenia przeciwko małżeństwom pomiędzy krewniakami", to nieścisłością zdaje się być twierdzenie, że istniał jakiś „instynkt pierwotny" „przeciwko małżeństwom pomiędzy członkami tego samego szczepu".

Dalej, podczas gdy w ustępach niektórych ukazanie się przesądu egzogamicznego uważanem jest za następstwo zwyczaju wykradania żon (str. 53—4 i 136), to w innych znowu przesąd ów ma być poprzednikiem zwyczaju wykradania: zakaz związków małżeńskich wewnątrz plemienia był zjawiskiem pierwiastkowem. Otóż jeżeli ten ostatni pogląd jest własnością Mr. M' Lennana, to zgadzam się z Sir J. Lubbockiem, utrzymując, iż jest on nie do przyjęcia. W najwcześniejszych grupach ludzkich nie mogło było być żadnych ustalonych przepisów o małżeństwie. Związki dwojga płci musiały poprzedzać wszelkie prawo społeczne. Powstanie takiego prawa każe przypuszczać pewną już ciągłość uprzedniego trwania społeczeństwa; owa zaś uprzednia ciągłość trwania każe się domyślać odradzania się idących po sobie pokoleń. Ztąd też za formę początkową rozradzania się potrzeba uważać taką, której nie określają jeszcze żadne zakazy.

Przypuszczając jednak, iż z pomiędzy swoich dwu poglądów Mr. M' Lennan wybierze ostatecznie pogląd do obrony łatwiejszy— że wykradanie żon popchnęło do egzogamii, zapytajmy siebie, o ile słusznie utrzymuje on, że zabijanie niemowląt płci żeńskiej i wynikający ztąd brak kobiet popchnęły do porywania żon? Na pierwszy rzut oka zdaje się być rzeczą niezaprzeczoną, że częste zabijanie nowonarodzonych dziewcząt musiało pociągać za sobą brak kobiet dojrzałych; dziwnem też jest napozór podawanie w wątpliwość owego

wniosku. Ale Mr. M' Lennan przeoczył pewne zjawisko towarzyszące tamtemu. Plemiona, znajdujące się w stanie ciągłej wojny, ustawicznie tracą dojrzałych swych mężczyzn, i śmiertelność mężczyzn, spowodowana w ten sposób, bywa częstokroć wielką. Ztąd też, zabijanie wielu niemowląt płci żeńskiej nie wywołuje jeszcze braku kobiet: może ono tylko zapobiegać ich nadmiarowi. Nadmiar taki, istotnie musi być nieuniknionym, skoro po wyhodowaniu jednakiej liczby mężczyzn i kobiet dojrzałych, niektórzy z pierwszych będą od czasu do czasu zabijani. Przypuszczenie przeto, z jakiego wychodzi Mr. M' Lennan, jest nie do przyjęcia.

Widocznem to się stanie, zwłaszcza, gdy znajdziemy, że gdziekolwiek praktykowanem jest dzisiaj wykradanie kobiet, towarzyszy mu zwykle wielożeństwo. Mieszkańcy Ziemi Ognistej, zaliczani przez Mr. M' Lennana do ludów, uprawiających wykradanie żon, są wielożeńcami. Podług Dorégo Tasmańczycy byli również poligamistami, zaś Lloyd powiada, że wielożeństwo było wśród nich powszechnem; a jednak Tasmańczycy przechowywali zwyczaj porywania kobiet. Australczycy dostarczają Mr. M' Lennanowi typowego przykładu porywania żon i egzogamii; jakkolwiek zaś Mr. Oldfield napomyka o braku kobiet wśród nich, to jednak inne świadectwo pozostaje w całkowitej z nim sprzeczności. Mittchell powiada: „Większość mężczyzn, jak się okazało, posiada po dwie (kobiety), przyczem para ta składa się zazwyczaj z jednej tłustej baby i z drugiej—znacznie młodszej"; nakoniec, zdaniem Peltier, o którym mówiliśmy w rozdziale ostatnim, że przemieszkał siedemnaście lat wśród plemienia Macadawa, kobiety były „liczniejsze od mężczyzn, przyczem każdy mężczyzna miał od dwóch do pięciu niewiast w swojej świcie". Dakotowie są zarazem porywaczami kobiet i wielożeńcami, jak nam mówi Burton; zaś Brazylijczycy również łączą w sobie obydwie te cechy. Pisząc o zwyczajach poligamicznych ludności z nad Orinoko, Humboldt powiada: „najbardziej są one upowszechnionemi wśród Karaibów oraz pośród ludów, które przechowały zwyczaj porywania młodych dziewcząt z plemion sąsiednich". W jakiż więc sposób można przyczynę porywania żon przypisywać brakowi kobiet?

Pewna, wprost przeciwna niezgodność walczy również z teoryją Mr. M' Lennana. Utrzymuje on, że zabijanie nowonarodzonych dziewcząt „sprowadzając brak kobiet, popychało zarazem do wielomęztwa wewnątrz plemienia oraz do porywania kobiet z zewnątrz". Ale wielomęztwo, o ile wiem, nie cechuje li tylko ludów, porywających żony. Nie znajdujemy go wśród wzmiankowanych wyżej Tasmańczyków, Australczyków, Dakotów, Brazylijczyków; jakkolwiek zaś mówią,

iż spotyka się je wśród mieszkańców Ziemi Ognistej oraz niektórych Karaibów, to jednak jest ono tam o wiele mniej wydatnem, niżli ich wielożeństwo. Przeciwnie, chociaż nie bywa ono cechą ludów, porywających sobie wzajem kobiety, to jednak stanowi cechę pewnych nizko stojących plemion, dość spokojnych. Istnieje wielomęztwo wśród Eskimosów, którzy nawet nie wiedzą, co to jest wojna. Istnieje wielomęztwo wśród Todów, którzy zgoła nie napadają na swoich sąsiadów.

Można tu zaznaczyć jeszcze pewne inne pomniejsze trudności tej teoryi. Faktem jest, że w wielu wypadkach egzogamija i endogamija istnieją ze sobą wespół; tak dzieje się wśród Komanczów, Nowozelandczyków, Lepchów, Kalifornijczyków. Faktem jest również, że w wielu wypadkach istnieją obok siebie: poligamija i poliandryja—jak np. wśród mieszkańców Ziemi Ognistej, Koraibów, Eskimosów, Waranów, Hotentotów starożytnych Brytów. Faktem jest, że istnieją pewne plemiona egzogamiczne, które nie znają obrzędu „porywania" w zaślubinach, jak np. Irokezi i Chippewaowie. Ale, nie zatrzymując nad temi szkopułami, zwrócę się do pewnych trudności kardynalnych, widocznych *à priori*, a które, jak mi się zdaje, są nie do przezwyciężenia.

§ 286. Rozpocząwszy rzecz swoją od pierwotnych jednorodnych grup ludzkich, Mr. M' Lennan utrzymuje, że brak kobiet, spowodowany dzieciobójstwem, popychał do ich wykradania; sądzi też on, że to się zdarzało „w pewnem stadyjum wśród wszelkiej rasy ludzkiej" (138). Domyślać się więc tu potrzeba, że pewna liczba plemion sąsiadujących ze sobą, a należących zwykle do jednej jakiejś odmiany ludzkiej o jednakiem stadyjum rozwoju, musiała tak wzajemnie i jednocześnie pozbawiać się kobiet. Ale natychmiast przychodzi nam na myśl, że zwyczaj wykradania żon cechował niejedno jakieś plemię, lecz wiele plemion, stanowiących całe skupienie, a wówczas zapytujemy siebie: w jakiż więc sposób radzono tą drogą brakowi kobiet? Skoro każde plemię miało mniej kobiet, niż mężczyzn, to w jaki sposób mężczyzni tych plemion zaopatrywali się w kobiety, porywając je sobie wzajem? Brak pozostawał brakiem; co jedno plemię zyskiwało, drugie traciło. Przypuściwszy chroniczny brak kobiet i jednakowe porywanie ich, spostrzeżemy, iż wynikiem takiego stanu rzeczy musiałoby być zmniejszanie się ludności wszystkich plemion. Jeżeli jedne z nich, rabując nadmiernie sąsiadów, posiadały dostatek kobiet, pozostawiając ich innym bardzo mało, to tamte musiały dążyć ku zagładzie. Jeżeli wkońcu, plemiona, ostające się w tych zapasach, toczą je dalej, to nie masz tam innej granicy, nad

tę, że plemię najsilniejsze, porywając dalej kobiety mniej silnym, ostatecznie samo jedno tylko pozostanie przy życiu i nie będzie już miało sąsiadów do rabowania.

Gdyby odpowiedziano na to, że zabijanie niemowląt nie odbywało się zwykle w takim zakresie, iżby ogólna liczba pozostałych kobiet miała być niewystarczającą do odnowienia ludności wszystkich plemion razem wziętych, gdyby odpowiedziano, iż tylko wyjątkowo niektóre z plemion chowały tak mało kobiet, że nie miały dość matek dla pokolenia następnego—wówczas natrafilibyśmy na trudność jeszcze większą. Jeżeli w każdem z plemion egzogamicznych, tworzących nasz domniemany związek, mężczyznom nie wolno żenić się z kobietami z ich własnego plemienia, jeżeli muszą oni wykradać niewiasty plemionom sąsiednim, to domyślać się tu trzeba, że każde plemię świadomie chowa żony dla plemion sąsiednich, nie zaś dla siebie. Chociaż każde plemię zabija wiele własnych dziewcząt, aby uniknąć kosztów chowania ich, ku własnej korzyści, to jednak umyślnie chowa pozostałe dziewczęta ku pożytkowi swych nieprzyjaciół. Niewątpliwie, jest to przypuszczenie nie do przyjęcia. Tam, gdzie zakaz żenienia się wewnątrz plemienia jest stanowczy, tam zachowywanie przy życiu dziewcząt staje się nieużytecznem; gorzej nawet—staje się zaprawdę szkodliwem, gdyż dzięki im wzmocnionemi będą sąsiednie plemiona nieprzyjacielskie, którym one dostają się za żony. Ponieważ zaś wszystkie plemiona, ulegając takiemu zakazowi, będą miały podobne pobudki postępowania, przeto wszystkie one przestaną wychowywać niemowlęta płci żeńskiej.

Oczywista przeto, iż egzogamija, w postaci swej pierwotnej, nigdy nie mogła być czemś bezwzględnie praktykowanem wśród plemion, tworzących pewne skupienia, lecz mogła być zwyczajem jedynie wśród niektórych z pomiędzy nich.

§ 287. W rozdziale końcowym Mr. M' Lennan powiada, że „biorąc ogólnie, nasz sposób tłómaczenia początku egzogamii zdaje się być jedynie tym, który wytrzymuje krytykę" (str. 289). Zdaje mi się jednak, iż wychodząc z jego własnego założenia, że pierwotne grupy ludzkie są sobie zazwyczaj wrogie, możemy, zapytawszy siebie, jakie zjawiska towarzyszą zazwyczaj wojnie, dojść do wygłoszenia innej teoryi, nie podlegającej żadnemu z zarzutów stawianych wyżej.

Po wszystkie miejsca i czasy, wśród ludów dzikich zarówno jak i pośród cywilizowanych, za zwycięztwem idzie rabunek. Cokolwiek wartościowego znajduje zwycięzca—z rzeczy przenośnych—zabiera to sobie. Wrogowie mieszkańców Ziemi Ognistej rabują ich

z ich psów i oręża; plemionom pasterskim Afryki, zwycięzcy-rabusie zabierają bydło, pędząc je precz; ludy zaś bardziej cywilizowane pozbawianymi bywają pieniędzy, ozdób i wszelkich rzeczy cennych a niezbyt ciężkich. Zabranie kobiety jest tylko częścią tego procerabowania zwyciężonych. Kobiety cenionemi bywają jako żony, jako nałożnice, lub wyrobnice; to też po zabiciu mężczyzn zabiera się je wraz z innemi ruchomościami. Spotykamy się z tem wszędzie wśród ludów niecywilizowanych. „Na Samoa, przy dzieleniu łupów zwycięztwa, kobiet nie zabijano, lecz brano je za żony". Kiedy jednemu Aaustralczykowi powiedziano, że podróżnicy pewni zastrzelili kilku krajowców innego plemienia, zauważył on tylko: „głupi biali towarzyszel dla czegożeście nie zabrali kobiet". Mr. P. Martyn Anglerius powiada, że wśród ludożerczych Karaibów za dni jego „zjedzenie kobiety uważano za rzecz nieprawą... Te, które pojmano młodo, utrzymywane były do rozpłodu, jak my utrzymujemy drób" i t. p. Dawne podania ludów nawpółcywilizowanych wskazują nam to samo; widzimy to np. w *Iliadzie*, gdy czytamy, że Grecy zrabowali „święte miasto Eition" i że częścią łupów, „jakie rozdzielili pomiędzy sobą" były kobiety. Nakoniec, nie potrzeba przytaczać przykładów dla przypomnienia tego faktu, iż w czasach późniejszych i bardziej już cywilizowanych w ślad za powodzeniem zwycięzców ukazywały się również czyny ich, jeżeli nie jednakie formą, to z charakteru pokrewne tamtym. Wiadomo, że od samego początku aż do czasów stosunkowo późnych porywanie kobiet bywało tylko jednym z „wypadków" wojny pomyślnej.

Zauważymy dalej, iż z pomiędzy łupów wojennych jedne cenionemi są tylko dla nich samych, inne—jako trofea. Dowody odwagi posiadają dla dzikiego wartość najwyższą. Zabiera on ze sobą skalp swego wroga—jak to np. robią Indyjanie północno-amerykańscy. Zasusza i przechowuje głowę nieprzyjaciela — jak to widzimy wśród Nowo-Zelandczyków. Przystraja suknie swe, jak frendzlą, w kędziory włosów zabitego wroga. Wśród innych znów, oznaką powodzenia w bitwie jest powrót do domu z żonami zwyciężonego plemienia. Oprócz swojej wartości wewnętrznej posiadają one jeszcze pewną wartość zewnętrzną; podobnie jak i kobiety tubylcze stają się służebnicami; ale w odróżnieniu od kobiet miejscowych służą one nadto, jako oznaka zwycięztwa. Ponieważ więc, wśród dzikich wojownicy są najbardziej szanowanymi członkami plemienia, ponieważ wsród wojowników najbardziej poważanymi są ci, których męztwo uwydatniło się najlepiej w czynach, przeto posiadanie żony, wziętej na wojnie staje się zaszczytną odznaką w społeczeństwie. Ztąd też,

małżeństwo z kobietami obcemi uchodzi za rzecz bardziej zaszczytną, niż żenienie się z kobietą tubylczą. Jaki musi być tego wynik?

W plemieniu nie ciągle wojującem, lub nie zawsze zwycięzkiem wojna nie wywiera żadnego prawie stanowczego wpływu na zwyczaje małżeńskie. Jeżeli znaczna większość mężczyzn posiada żony tubylcze, to obecność kilku mężów których wyższość uwydatnia się w posiadaniu żon obcych, nie zdoła odmienić zwyczaju brania w małżeństwo kobiet krajowych: członkowie większości będą się wzajem powoływali nie siebie dla dodania sobie właściwej wagi. Lecz jeżeli plemię jakieś, począwszy cieszyć się powodzeniem na wojnie, częściej pozbawia plemiona sąsiednie ich kobiet, to urośnie ztąd wyobrażenie, że liczna już obecnie klasa ludzi posiadających żony obcoplemienne, tworzy klasę dostojniejszą, że ci, co nie dowiedli swego męztwa pozyskaniem tych trofeów żywych—nie są dostojni: nieposiadanie żony obcej pocznie uchodzić za dowód tchórzostwa. Zrodzi się przeto coraz bardziej wzmagająca się ambicyja zdobywania żon obcoplemienych: ponieważ zaś liczba tych, co są ich pozbawieni, będzie się zmniejszała, więc piętno ciążącej na nich niesławy stawać się będzie wyraźniejszem; aż nakoniec, wśród plemion najbadziej wojowniczych, wymaganie, aby żona, jeżeli już nie w czasie wojny, to przez porwanie braną była z innego plemienia stanie się nakazem obowiązującym.

Kilka faktów, wykazujących, że wśród dzikich wymaga się często dowodów odwagi przed ożenieniem się, pogodzą nas z tym wnioskiem. Herndon mówi nam, że wśród Mahués'ów mężczyzna nie może pojąć żony, dopóki nie podlegnie surowym torturom. Bates, mówiąc o Passés'ach z nad górnej Amazonki, powiada, iż uprzednio „młodzieńcy zjednywali swe narzeczone dziełami męztwa na wojnie". Młody Dayak, aby uzyskać prawo ożenienia się, musiał dowieść swojego męztwa, przynosząc do domu głowę wroga. Gdy wojownizy Apachów powracają z porażki, „kobiety odwracają się od nich z pewną obojętnością i lekceważeniem. Traktowani są oni jako tchórze, lub też ludzie bez zręczności i taktu; mówi się też o nich, że tacy mężczyzni nie powinni mieć żon". Oczywistem jest, że w liczbie następstw takiego stanu uczuć musiało być też i porywanie kobiet; mężczyzna bowiem, któremu odmawiano żony, dopókiby nie dowiódł swego męztwa, porywał jaką taką, zaspakajał swą żądzę a zarazem zyskiwał dobrą opiniję. Jeżeli, jak to widzimy, świadectwem zasłużenia na żonę jest w pewnych razach zdobycie oznaki zwycięztwa, to cóż bardziej naturalnego nad to, że oznaką taką stawała się żona sama. Cóż bardziej naturalnego nad to, że tam, gdzie wielu

wojowników danego plemienia wyróżniało się posiadaniem żon wykradzionych, tam wykradanie żony stało się wymaganym dowodem zdolności jej posiadania? Ztąd mogło wyłonić się kategoryczne prawo egzogamii.

Tłomaczenie to zgadza się o tyle z tłomaczeniem Mr. M' Lennana, iż każe ono domyślać się, że zwyczaj urastał w prawo. Nie przypuszcza się tutaj jednak, jak to on czyni, ani że ów zwyczaj począł się w jakimś instynkcie pierwotnym, ani też, że wyłonił się on z braku kobiet, spowodowanego przez zabijanie niemowląt płci żeńskiej. Co większa, w przeciwstawieniu do poglądu Mr. M' Lennana, objaśnienie to zgadza się z faktem współczesnego niekiedy istnienia egzo- i endogamii, oraz z faktem, że egzogamija istnieje czasem wespół z poligamiją. Dalej, nie wikła nas ono w trudności, wynikające z przypuszczenia, iż kategorycznemu prawu egzogamii podlegało całe skupienie danych plemion.

§ 288. Ale czy można wytłomaczyć sobie w ten sposób wielkie upowszechnienie obrzędu „porywania" przy zaślubinach? Mr. M' Lennan sądzi, że wszędzie, gdziekolwiek znajdujemy teraz tę formę, istniała dawniej zupełna egzogamija. Zbadanie sprawy wykaże nam, jak sądzę, że domniemanie takie nie jest nieodzownem. Istnieje kilka sposobów powstawania owej formy zaślubin, albo raczej, powiedzmy, istnieje kilka współdziałających przyczyn jej powstawania.

Jeżeli, jakeśmy już widzieli, istnieją dotąd pewne plemiona pierwotne, gdzie mężczyzni walczą ze sobą o posiadanie kobiet, tedy owładnięcie kobietą ukazuje się, jako naturalne następstwo uprowadzania jej. Monopol, czyniący z niej żonę w znaczeniu jedynie człowiekowi pierwotnemu dostępnem, jest następstwem gwałtu uwieńczonego powodzeniem. Tak więc, forma owa mogła powstać z rzeczywistego porywania wewnątrz plemienia, zamiast coby miała wyłaniać się z takiegoż porywania nazewnątrz.

Obok oporu, na jaki w owładnięciu kobietami napotyka mężczyzna ze strony mężczyzn innych, natrafia on nadto na opór kobiety samej. Sir John Lubbock utrzymuje, że skromność nie jest przyczyną, wystarczającą do utrwalenia formy porywania; może też być, że, wzięta w odosobnieniu, nie wystarcza ona do wytłómaczenia nam czegokolwiekbądź. Istnieją wszakże powody do mniemania, iż jest ona czynnikiem poważnym. Kranz mówi o Eskimosach, że gdy panny żądają tam w zamężcie, ona „na pozór wpada w rozpacz największą i ucieka za drzwi, wyrywając sobie pasmo włosów, gdyż pojedyńcze kobiety okazują tam zawsze najwyższą niechęć i wstręt do wszelkiej propozycyi małżeństwa; inaczej byłyby utraciły opiniję skromnych".

Podobnie też zachowują się dziewczęta buszmeńskie. Kiedy „dziewczyna dosięgła wieku dojrzałości, a nie została wzięta w niewolę, kochanek musi uzyskać przyzwolenie zarówno jej samej jak i jej rodziców; w takim zaś wypadku względy jej zdobywa się nie inaczej, jak tylko z pozorami wielkiej trwogi i niechęci z jej strony oraz po wykłóceniu się z jej przyjaciołmi". Albo jeszcze wśród Arabów synajskich, jak mówi Burckhardt, „narzeczona „broni się kamieniami i często zadaje rany młodzieńcom, nawet wówczas, gdy nie ma wstrętu do kochanka; gdyż zgodnie z obyczajem, im więcej walczy, bije, wierzga, krzyczy i uderza, tem większy odbiera później poklask od swoich towarzyszek"... W ciągu pochodu do obozowiska męża „przyzwoitość każe jej krzyczeć i szlochać jaknajżałośniej".

O Muzoach Piedrahita mówi, że po zawarciu ugody z rodzicami „narzeczony przychodził w odwiedziny do swojej lubej i przebywał u niej trzy dni, okrywając ją pieszczotami, gdy tymczasem ona odpowiadała mu bijąc go pięścią i pałkami. Po tych trzech dniach stawała się łaskawszą i poczynała gotować".

W tych przeto wypadkach istotna lub udawana skromność, mająca opiniję na względzie, staje się przyczyną oporu samej kobiety. W innych wypadkach łączy się z tem jeszcze opór jej przyjaciółek. Czytamy o kobietach sumatrzańskich, że zarówno narzeczona jak i niewiasty starsze mają sobie za punkt honoru przeszkadzać (lub udawać że przeszkadzają) narzeczonemu do otrzymania narzeczonej. U Mapuchés'ów w razie zaślubin „kobiety zrywają się *en masse* a uzbrojone w drągi, kamienie i wszelkiego rodzaju pociski, rzucają się ku obronie zagrożonej dziewczyny... Punktem honoru dla narzeczonej jest opierać się i walczyć, chociażby chciała być powolną". Nakoniec, gdy u Kamczadalów „narzeczony otrzymuje pozwolenie wzięcia lubej, szuka on jakiejkolwiek sposobności zastania jej samą lub w towarzystwie niewielu osób, gdyż przez cały ten czas wszystkie kobiety wioski obowiązane są jej bronić".

Tutaj więc mamy dowód, że jednem ze źródeł „porywania" jest opór kobiety—zrazu jej samej tylko, a potem i współczujących jej przyjaciółek. Jakkolwiek obyczaje plemion niższych nie każą nam przypuszczać takiej skromności, to jednak nie możemy sądzić, iż jest ona całkowicie tam nieobecną. Ztąd też zasób jej już istniejący wraz z tym, jaki zostanie rozbudzony później, wywoła drogą całkiem naturalną opór, a więc i wysiłki w celu porwania kobiety. Co większa, jeżeli dziki czyni z żony swej niewolnicę i obchodzi się z nią grubijańsko, ma ona jeszcze więcej powodów do oporu.

Nadto opór ów nie pochodzi li tylko od dziewczyny i jej przyjaciółek; mężcy członkowie jej rodziny również skłonnymi bywają do oporu. Kobieta przedstawia pewną wartość nietylko jako żona, ale też jako córka; jakoż, poczynając od najniższych stadyjów społecznego postępu—aż do najwyższych, znajdujemy ze strony ojca domyślne lub jawne domaganie się jej usług. Tak ma się rzecz nawet wśród upośledzonych mieszkańców Ziemi Ognistej: musi tam być wypłacony przez pana młodego pewien równoważnik usług przez nią oddawanych, mianowicie musi „dopomódz on w zbudowaniu łodzi". Tak samo też dzieje się wśród bardziej posuniętych w rozwoju ludów dzikich—na całym świecie spotykamy tam albo pomoc w robocie, albo też pewną zapłatę. Nakoniec, mamy dowody, że tak samo działo się też wśród nas samych: w sprawach o uwiedzenie zaznacza się jako krzywdę pozbawienie (ojca) usług córki. Ztąd wnosić wolno, że w stanie największej grubości obyczajów, kiedy wymagania rodzicielskie lub inne mniej są uwzględniane, uprowadzenie córki staje się przyczyną walk. Jakoż fakty popierają ten wniosek. O Mapuchés'ach Smith powiada, że, w razie oporu ze strony rodziców, „sąsiedzi natychmiast zgromadzonymi bywają odgłosem rogu i rozpoczyna się pogoń". Wśród Gaudorów, plemienia z południowych brzegów morza Kaspijskiego, narzeczony musi uciekać ze swoją przyszłą, jakkolwiek w ten sposób naraża się on na zemstę rodziców, którzy, jeżeli go tylko znajdą w ciągu dni trzech, mogą całkiem prawowicie uśmiercić. Obyczajem Gondów jest, że „konkurent zwykle uprowadza dziewczynę, której rodzice mu odmawiają". Tak więc, znajdujemy jeszcze jedną przyczynę zwyczaju porywania, przyczynę, która musiała być pospolitą, zanim utrwaliły się obyczaje bardziej towarzyskie. Istotnie, czytając, że wśród Mapuches'ów mężczyzna niekiedy „używa przemocy względem panny i uprowadza ją" i że „we wszystkich takich wypadkach ojcu dziewczyny wypłacanem bywa pewne, zwyczajem uświęcone, odszkodowanie równoważne", możemy podejrzywać, że uprowadzenie wbrew woli rodziców było formą pierwotną tej sprawy, że następnie powstał zwyczaj wynagradzania strat dla uniknięcia zemsty, że z tego wyłonił się zwyczaj dawania podarków przedślubnych, i że niekiedy w ten sposób powstawał system kupowania żon.

Jeżeli tedy wewnątrz samego plemienia istnieją aż trzy źródła oporu przeciwko przywłaszczaniu kobiety przez mężczyznę, to nie można utrzymywać, że formy „porywania" nie da się wytłómaczyć, dopóki nie przypuścimy faktu uprowadzania kobiet z plemion innych.

Ale, przypuszczając nawet, że powstało ono tak, jak sądzi Mr.

M' Lennan, znajdziemy, iż szczątkowe trwanie jego, jako pewnego obrzędu zaślubin, nie świadczy jeszcze, iżby egzogamija miała być prawem powszechnem. Wśród plemienia, zawierającego w sobie wielu wojowników, którzy wzięli żony swe od nieprzyjaciół i którzy, jako tacy, co posiedli je przez porwanie, uważanymi byli za ożenionych w sposób bardziej zaszczytny, niż inni, w plemieniu takiem mogła się zrodzić ambicyja, jeżeli nie istotnego to przynajmniej pozornego porywania żony. W każdem społeczeństwie niżsi małpują wyższych, a w ten sposób zwyczaj pewien upowszechnia się wśród takich klas, których przodkowie bynajmnie go nie przechowywali. Starożytnie wyglądające portrety, które dziś zdobią domy bogate, bynajmniej nie świadczą o wybitnym rodowodzie swego posiadacza; często jednak nasuwają fałszywie myśl o takim rodowodzie. Herb, używany przez człowieka bogatego, niekoniecznie każe domyślać się pochodzenia od ludzi, którzy niegdyć mieli własne tarcze i chorągwie, okryte takiemi znakami, stwierdzającemi ich tożsamość. Pióropusz katafalka nie dowodzi, że nieboszczyk posiadał przodków, którzy mieli odznaki rycerskie. Podobnie też nie należy wnioskować, że wszyscy członkowie plemienia, zachowujący obrzęd „porywania" przy zaślubinach, pochodzą od przodków, którzy dawniej naprawdę porywali swe żony. Mr. M' Lennan zaznacza sam, że wśród wielu ludów starożytnych pożycie z kobietami porywanemi dozwolonem było tylko klasom wojowniczym, lecz nie innym. Jeżeli wyobrazimy sobie społeczeństwo, złożone z rządzącej grupy wojowników, pierwotnych zdobywców, którzy praktykowali porywanie kobiet, oraz z ich podwładnych, którzy zwyczaju tego nie przestrzegali, i jeżeli spytamy siebie, co się zdarzyć musiało, gdy społeczeństwo takie poczęło wchodzić w stosunki bardziej pokojowe z podobnemiż społecznościami sąsiedniemi i otrzymywało już żony nie przemocą, lecz drogą kupna lub innych układów przyjacielskich, to spostrzeżemy, że przedewszystkiem porywanie formalne musiało było tam zastąpić zwyczaj porywania rzeczywistego—w klasie panującej; gdyż, jak Mr. M' Lennan utrzymuje, przywiązanie do zwyczaju przodków musiało spowodowywać porywanie udane po ustaniu rzeczywistego. Kiedy zaś w klasie panującej porywanie kobiet stało się w ten sposób formą, wówczas klasa podwładna poczęła ją naśladować, jako formę najbardziej zaszczytną. W taki sposób, ci z pomiędzy niższych, którym udawało się zajmować wyższe stanowiska społeczne, przyjmowali ją najpierwej, za nimi zaś stopniowo podążali inni. Tak, że gdyby nawet żadne inne z pomiędzy wyżej wymienionych źródeł „porywania" nie istniało, to i wówczas szczątkowe trwanie formy porywania nie

dowodziłoby, iż dane społeczeństwo było pierwotnie egzoganicznem, lecz wskazywałoby tylko, że porywanie kobiet praktykowanem było w czasach dawniejszych przez jego przedstawicieli wybitnych.

§ 289. Teraz zaś, rozwijając dalej to dowodzenie, zobaczymy czy egzogamii i endogamii nie można wytłómaczyć sobie, jako dwu współzależnych następstw tej samej sprawy zróżniczkowania. Rozpoczynając rzecz naszą od takiego stanu, kiedy stosunki płci były nieokreślone, zmienne i warunkowane li tylko namiętnością oraz zbiegiem okoliczności przypadkowych, mamy teraz wyjaśnić, w jaki sposób utrwaliła się tu endogamija owdzie egzogamija, jako następstwo pewnych warunków otoczenia. Warunkami najbardziej wpływowemi były stosunki do plemion sąsiednich już pokojowo usposobionych, już też najczęściej wrogich, niekiedy silnych, czasem znów słabych.

Niechybnie, grupa pierwotna, pozostająca w stosunkach pokojowych z grupami sąsiedniemi, musi być endogamiczna, gdyż branie kobiet z plemion pobliskich jest następstwem albo wojny otwartej, albo też bywa aktem zapasów osobistych, do wojny takiej prowadzących. Endogamija czysta jednakże, wyłaniająca się w ten sposób, zdarzała się prawdopodobnie rzadko, gdyż wrogie stosunki plemion są rzeczą prawie powszechną. Ale endogamija może cechować nietylko grupy pokojowe, lecz również grupy pokonywane zazwyczaj w wojnie. Uprowadzenie jednej jakiejś kobiety, porwanej w odwet, nie zdoła wytworzyć wśród plemion słabych zwyczaju porywania; przeciwnie: członek takiej grupy, uprowadzający kobietę, a w ten sposób sprowadzający pomstę silniejszego plemienia—zrabowanego— łatwo może się spotkać z ogólnem potępieniem *). Ztąd nietylko żenienie się wewnątrz plemienia bywało rzeczą zwyczajną, ale nawet mogło powstać najpierw uprzedzenie, potem zaś prawo przeciwko braniu żon z innego plemienia: potrzeba samozachowania czyniła w ten sposób daną grupę endogamiczną. Wytłómaczenie to zgadza

*) Po napisaniu zdania powyższego natrafiłem, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, na pewien fakt potwierdzający je; zawiera się on w pracy wiel. W. W. Gill'a *Life in the Southern Isles* (str. 47). Człowiek należący do jednego z plemion mangajskich brał żywność plemieniu sąsiedniemu. Plemię to mściło się przez burzenie domów i t. p. na plemieniu złodzieja. To ostatnie więc, rozzłoszczone za szkody sobie w ten sposób wyrządzane, zabiło złodzieja. Jeżeli się to przytrafiło złodziejowi żywności, to tem łatwiej przytrafić się mogło złodziejowi kobiet, kiedy plemię rabowane bywało potężniejsze.

się z faktem, uznawanym przez Mr. M' Lennana, że plemiona hołdujące endogamii, są równie liczne, jak i te, co uprawiają egzogamiję; zgadza się nadto z innym uznawanym przez niego faktem, że w wielu razach z pomiędzy plemion, tworzących dane skupienie pokrewne krwią i językiem, jedne bywają egzogamiczne, inne zaś endogamiczne.

Można wnioskować, że wśród plemion, siły mniej więcej jednakiej, zdarzać się mogą ciągłe napady i odwety, którym częstokroć towarzyszyć będzie uprowadzanie kobiet. Żadne z nich nie będzie w stanie zaopatrzyć się w żony li tylko kosztem plemion sąsiednich; ztąd też w każdem z nich znajdywać będziemy tak żony krajowe, jak i żony wzięte od obcych, czyli znajdziemy tam zarówno, egzo- jak i endogamiję. Wykradanie kobiet nie będzie potępianem, gdyż plemiona okradane nie są dość silne, aby mogły występować zaczepnie; z drugiej strony nie stanie się ono obowiązkowem, gdyż mężczyzni, którzy wykradli sobie żony, nie będą dość liczni, aby mogli wytworzyć odpowiednią opiniję powszechną. Jeżeli jednak, w danem skupieniu plemion, jedne poczną zdobywać przewagę, dzięki częstemu powodzeniu na wojnie, jeżeli większą będzie u nich liczba mężczyzn, którym udawało się wykradać kobiety—jeżeli posiadanie takiej żony stanie się oznaką męztwa, bez którego mężczyzna nie wart jest mieć żony, wówczas zwyczaj żenienia się wewnątrz plemienia, stając się coraz mniej chwalebnym, a wreszcie hańbiącym, wywoła kategoryczne wymaganie dostawania żony z plemion sąsiednich, jeżeli nie w czasie wojny otwartej, tedy drogą pojedyńczego wykradzenia; plemię stanie się egzogamicznem. Można skreślić dalsze tej sprawy następstwo. Powstając w ten sposób, plemię egzogamiczne, rosnące kosztem stopniowego upadku rabowanych przez się plemion sąsiednich, pocznie się dzielić, poddziały zaś jego, przywłaszczając sobie siedziby sąsiadów, wprowadzać będą ze sobą utrwalone zwyczaje egzogamiczne. Stawszy się obecnie wrogiemi, zróżniczkowane te podplemiona, poczynają rabować siebie wzajem z kobiet; wytwarzają się oto warunki, popychające do owej egzogamii wewnętrznej, która, podług słusznego, jak sądzę, mniemania Mr. M' Lennana, zastępuje egzogamiję zewnętrzną. Jeżeli bowiem tylko nie przypuścimy, że wśród danego skupienia plemion każde hoduje kobiety po to, aby sąsiednie plemiona miały co wykradać, to wywnioskować będziemy musieli, że wymaganiom egzogamii czyni się tam zadość w pewien sposób dość ograniczony. Mniemanie powszechne pod wpływem konieczności pocznie uważać kobiety zrodzone wewnątrz plemienia, lecz obce krwią, jako takie z któremi wolno się żenić w braku kobiet

wykradzionych istotnie. Nakoniec, w ten sposób ów system pokrewieństwa w linii żeńskiej, któremu dał już początek pierwotny nieład stosunków dwojga płci, utrwali się nawet wtedy, gdy ojcowstwo będzie napewno znanem; takie bowiem tłómaczenie pokrewieństwa da możność ulegania prawu *Connubium*, które inaczej nie mogłoby być przestrzeganem.

§ 290. Nic ważniejszego nie ma już do powiedzenia o egzogamii i endogamii w stosunku ich do życia społecznego.

Egzogamija w postaci swej pierwotnej jest oczywiście zjawiskiem, towarzyszącem najniższemu barbarzyństwu; zmniejsza się też ona w miarę tego jak słabnie wrogość społeczeństw sąsiadujących, oraz łagodnieją zwyczaje wojenne. Prawdą jest, że wypływające z egzogamii krzyżowanie się szczepów plemiennych, gdy są one bardzo małe, może być korzystne pod względem fizyjologicznym i egzogamija, w ten sposób, może przynieść taki sam pożytek, jaki później wypływa z mięszania się plemion zwycięzkich i zwyciężonych; jakkolwiek każdy, kto tylko pamięta o bezmyślności dzikich oraz przypomina sobie skrajną ich nieznajomość przyczynowości przyrodzonej — nawet w jej formach prostych, nie będzie przypuszczał, iżby na pożytek ów zwracano uwagę. Ale zwyczaj egzogamii, w początkach swego utrwalenia się każe przypuszczać strasznie ciężkie warunki położenia kobiet, grubijańskie z niemi obchodzenie się, całkowitą nieobecność uczuć wyższych, towarzyszących stosunkom dwojga płci. Kojarząc się z najniższemi typami życia politycznego, kojarzy się ona również z najniższemi typami życia domowego.

Widocznem jest, iż endogamija, która od początku cechowała grupy bardziej pokojowe i która zyskiwała przewagę w miarę tego jak społeczeństwa stawały się mniej wrogiemi, przedstawia objaw, towarzyszący wyższemu rozwojowi rodziny.

[Rozdział powyższy, napisany w pierwszej połowie września 1876 r., przestał w tablicach stereotypowych przez kilka tygodni; powstrzymywałem się od drukowania go z powodu obwieszczenia, iż ma wyjść drugie wydanie dzieła Mr. M' Lennana; sądziłem bowiem, iż może poprawki, w niem porobione, spowodują zmianę w mojej krytyce. W przedmowie do tego nowego wydania autor mówi: „Jakkolwiek znowu mógłbym przedsięwziąć studyja, niezbędne do jego przejrzenia, to jednak nie jest pewnem, czy mógłbym rychło dokonać tego w sposób zadawalniający; ulegam tedy czynionym mi przedstawieniom, że lepiej będzie, gdy się tę książkę udostępni uczącym się wraz z jej wadami, niż gdy zgoła pozostanie dla nich nie-

dostępną. Uczyniłem to tem chętniej, że, biorąc ogólnie, dotąd jeszcze jestem wyznawcą wniosków do jakich przed jedenastu przeszło laty doszedłem odnośnie do rozmaitych zagadnień roztrząsanych w „*Primitive Marriage*".

Posłałem więc karty powyższe do druku bez zmiany. Cytaty, jak wzmiankowano wyżej, wzięte są z wydania pierwszego, którego paginatura nic zgadza się z porządkiem stronic wydania drugiego.]

ROZDZIAŁ V.

Luźne stosunki dwojga płci (promiscuity).

§ 291. Już w rozdziale o „Pierwotnych stosunkach płci" podane były przykłady nieokreśloności i nietrwałości związków pomiędzy mężczyznami i kobietami wśród społeczności niższych. Wola silniejszego, nie hamowana więzami państwowemi, nie kierowana uczuciami moralności, orzeka tam o całem postępowaniu. Mężczyzni, wydzierając przemocą kobiety jedni drugim, nie uznają żadnych innych więzów dwojga płci, oprócz tych, jakie ustanawia siła, utrzymuje zaś—upodobanie. Do przytoczonych tam przykładów można tu dodać inne jeszcze, wykazujące, że zrazu małżeństwo, jak my je rozumiemy, prawie nie istnieje.

Poole mówi o Haidahach, że kobiety ich „żyją prawie całkiem luźnie z mężczyznami swego plemienia, jakkolwiek rzadko kiedy—z przedstawicielami plemion innych". Górskie plemiona z Gór Piney, w okręgu Madury, podlegają bardzo niewielu ograniczeniom co do zupełnej swobody stosunków płciowych. Kapitan Harkness pisze: „Oni (dwaj Erularczycy z gór Neilgherry) oświadczyli nam, że Erularczycy nie zawierają ugód małżeńskich, przyczem dwie płcie obcują ze sobą prawie bez wszelkich zastrzeżeń; pozostawanie w związku lub rozstanie się zależy głównie od kobiety". O innym ludzie indyjskim, o Tehurach, mówi się, iż żyją razem prawie bez zastrzeżeń, wielkiemi gromadami i nawet kiedy dwoje ludzi uważa się za małżeństwo, więzy bywają tylko nominalne. Nakoniec, zdaniem pewnego Bramina indyjskiego, który przeszło rok mieszkał wśród Andamańczyków, zupełna luźność stosunków płciowych tak dalece uświęcona tam jest w mniemaniu powszechnem, że mężczyzna, natrafiający

na odmowę ze strony kobiety niezamężnej, „uważa się za obrażonego" i niekiedy wywiera doraźną zemstę.

Jak to wykazują przykłady powyższe, podobny stan rzeczy wśród wielu niższych plemion, bardzo słabo ujęty bywa w pewne formy związków, mające znaczenie małżeństwa; niekiedy nie noszą też one nawet tej nazwy. Czasowe zachcianki spowodowują związek i lada kaprys go rozprzęga. To, co się mówi o Mantrach, którzy się żenią, prawie nie znając się, i rozwodzą się dla lada błahostki, i wśród których mężczyzni żenią się po „czterdziesci do pięćdziesięciu razy", można uważać za rzecz typową.

§ 292. Niektórzy pisarze sądzą, że fakty tego rodzaju każą przypuszczać, iż pierwotny stan rzeczy polegał na zupełnym heteryzmie. Utrzymuje się, iż całkowita luźność stosunków płciowych była nietylko zwyczajem, lecz w pewnej mierze prawem. Istotnie, Sir John Lubbock zaproponował nazwę „małżeństw gminnych" (*communal marriage*) dla tej najwczesniejszej fazy stosunków płciowych, jak gdyby kazały już one domyślać się uznawania pewnych praw i więzów. Co do mnie jednak, to nie sądzę, iżby dowody świadczyły na korzyść tego, że luźność stosunków istniała kiedykolwiekbądź w takiej nieograniczonej formie, a nadto zdaje mi się, że gdyby nawet istniała ona w takiej formie, to nazwa „communal marriage" nie dawałaby o niej istotnego pojęcia.

Jak utrzymywano wyżej, pierwotnym stanem społeczeństwa musi być taki, w którym nie istniały jeszcze żadne prawa społeczne. Prawa podobne każą z góry przypuszczać pewne trwalsze istnienie społeczności; to zaś ostatnie wymaga rozradzania się społeczeństwa przez ciąg pokoleń. Ztąd też naprzód nie mogło było być żadnego takiego prawa społecznego, jak owo „małżeństwo gminne, gdzie każdy mężczyzna i każda kobieta w małej społeczności uważanymi są w jednakiej mierze za męża i żonę"—nie mogła była istnieć żadna koncepcyja „prawa o małżeństwie gminnem". Wyrazy: „małżeństwo" i „prawa", w zastosowaniu do takiego stanu uspołecznienia, przedstawiają, jak mi się zdaje, wiele współoznaczeń bałamutnych. Każdy z nich wyraża pewne wymaganie oraz pewne ograniczenie. Jeżeli wymaganie współrozciągłem jest z liczbą członków plemienia, tedy jedyne ograniczenie polegać musi na wyłączeniu członków plemion innych; nie można zaś, jak sądzę, powiedzieć, że idea małżeństwa powstała wewnątrz jakiegoś plemienia. Zrodziła się ona dzięki nieuznawaniu wymagań ludzi, należących do plemion innych. Ale, pominąwszy sprawę słownictwa, rozważmy istotę powstającego tu zagadnienia: czy to, co możemy nazwać monopolem gminnym na kobiety,

polegającym na wspólnem posiadaniu ich, w przeciwieństwie do gmin innych, istotnie poprzedzało monopol osobisty wewnątrz plemienia? Sir John Lubbock uważa, iż nieobecność osobistego władania małżeńskiego ukazywała się obok nieobecności osobistego posiadania w ogóle. Kiedy nie istniało jeszcze pojęcie własności osobistej rzeczy innych, wówczas nie istniało też pojęcie osobistego posiadania kobiet. Tak samo jak w okresach najwcześniejszych, siedziba danego plemienia była własnością wspólną, tak samo też, jak sądzi on, kobiety stanowiły również część wspólnej własności plemienia; nakoniec, mniema on, że osobiste posiadanie kobiet powstało li tylko dzięki wykradaniu ich plemionom innym; zdobywane bowiem w ten sposób kobiety uznawanemi były za własność osobistą tego, kto je zdobywał. Ale, uznając, że rozwój pojęcia własności w ogóle znacznie oddziaływał na rozwój stosunku męża do żony, można jaknajzupełniej nie zgadzać się z mniemaniem, iżby pojęcie własności było kiedykolwiek tak nierozwiniętem, jak tego każe domyślać się wywód sir Johna Lubbocka. Prawda, że ideę wspólnego władania ziemią plemienia można porównać z ideą wielu zwierząt—żyjących bądź pojedyńczo, bądź gromadami, które odpędzają przechodniów od barłogów swych lub siedlisk: nawet łabędzie każdego zakrętu Tamizy opierają się najazdowi łabędzi z części innych; zaś psy miejskie każdej dzielnicy Konstantynopola, napastują psa innych dzielnic, gdy wkroczy do ich siedziby. Prawdą jest również, że wśród dzikich istnieje pewna wspólność w posiadaniu pojmanej zwierzyny, jakkolwiek wspólność ta nie jest nieograniczona. Ale przyczyna tego wszystkiego jasną jest. Ziemia jest we wspólnem władaniu myśliwców, gdyż inaczej posiadać jej nie mogą, zaś łącznie z tem domyślać się należy wspólnych uroszczeń do pożywienia, jakie ona wydaje. Wnioskować, że w stanie pierwiastkowym nie uznaje się wcale własności osobistej rzeczy innych jest to, jak sądzę, posuwać się dalej, niż pozwalają fakty i prawdopodobieństwo. Pies okazuje nam już niejakie pojmowanie własności — nietylko będzie on walczył o zdobycz, pojmaną przez siebie samego, lub o swoją samicę, ale strzedz będzie rzeczy, należących do swego pana. Nie możemy przypuścić, iżby człowiek, w stanie swym najniższym, posiadał w mniejszej mierze pojęcie własności. Musimy raczej sądzić, iż posiadał on je w stopniu znaczniejszym, a świadectwo faktów usprawiedliwia to nasze przypuszczenie. Zazwyczaj broń i narzędzia, ozdoby i odzież stanowią własność osobistą dzikiego. Nawet wśród upośledzonych mieszkańców Ziemi Ognistej istnieje osobiste posiadanie łodzi. Istotnie, sama już idea przyszłych korzyści, popychająca istotę rozumną do zawładnięcia jakąś

rzeczą pożyteczną lub do zrobienia jej, popycha ją zarazem do opierania się temu, co może ją owej rzeczy pożytecznej pozbawić. Zazwyczaj posiadaniu temu nie staje nic na zawadzie, gdyż przedmiot nie ma tak wielkiej wartości, iżby się opłaciło o niego walczyć; ale nawet wtedy, gdy po pewnym oporze zostanie on odebranym przez innego, przechodzi na jego własność osobistą. Pobudki, popychające ludzi pierwotnych do monopolizowania, w ten sposób, innych przedmiotów wartościowych, muszą też doprowadzać ich do monopolizowania kobiet. Musi powstać osobiste władanie kobietami, nieuznawane tylko przez sliniejszych, którzy ustanawiają inne władanie osobiste.

Zdaje się też, że wywód powyższy znajduje poparcie w faktach. Wszędzie luźność stosunków, nawet bardzo znaczna, ograniczaną bywa przez związki, posiadające pewną trwałość. Jeżeli w rozmaitych, wyżej wymienionych wypadkach, jak również wśród wyspiarzy aleutskich, wśród Kuczynów Ameryki Północnej, wśród Badgów, Kurumbahów i Keriahów Indyj, wśród Hotentotów i różnych innych ludów afrykańskich, niemasz wcale ceremonii małżeństwa, to jednak w samem tem twierdzeniu znajdujemy domyślne napomknienie, że istnieje tam coś, co z przyrody swej pokrewne jest temu obrzędowi. Jeżeli, jak to bywa pospolicie wśród plemion północno amerykańskich, nie widujemy „nic więcej nad osobistą zgodę dwóch stron", nie usankcyjonowaną i nie zaświadczoną przez nikogo, to i wówczas jednak mamy bądź co bądź do czynienia z pewnego rodzaju związkiem. Jeżeli, jak to się dzieje wśród Buszmenów oraz Indyjan kalifornijskich, niema wcale wyrazu na oznaczenie tego stosunku pomiędzy dwiema płciami, to i wówczas istnieje jeszcze dowód, że stosunek taki (małżeństwo) jest tam znany. Jeżeli, jak to widzimy np. u Tehurów z Oude, luźność stosunków jest tak wielką, „że nawet wówczas, gdy dwoje ludzi uważanymi są za męża i żonę, więzy ich istnieją tylko nominalnie", to jednak i wtedy niektórzy „uważanymi są za męża i żonę". Najniższe nawet z pomiędzy dziś istniejących plemion: mieszkańcy Ziemi Ognistej, Australczycy, Andamańczycy—wskazują nam, że jednak mniej lub więcej trwałe stosunki płciowe, jakkolwiek nie formalistycznym mógł być ich początek, dają się wśród nich napotykać; nie widzę też, dla jakich powodów można byłoby wnioskować, że w grupach społecznych jeszcze niższych nie bywało wcale osobistego posiadania kobiety przez mężczyznę. Musimy sądzić, że nawet w czasach przedhistorycznych luźność stosunków krępowaną bywała przez związki osobiste, wynikające z upodobań indywidualnych i strzeżone siłą wobec ludzi innych.

§ 293. Uznając wszakże, iż w okresach najwcześniejszych luźność owa w małym jedynie stopniu krępowaną bywała, zauważmy tu naprzód, jakiego rodzaju idea pokrewieństwa mogła wyłonić się z takich stosunków.

Pośrednie i bezpośrednie przyczyny współdziałać tu będą temu, aby się utrwalało uznanie pokrewieństwa li tylko w linii żeńskiej. Jeżeli luźność stosunków ogarnia dość znaczną część społeczności i jeżeli liczba dzieci, zrodzonych z ojców niewiadomych, większą jest, niż dzieci, których ojcowie są znani, to, ponieważ związek matki i dziecka oczywistym jest w każdym wypadku, gdy tymczasem związku pomiędzy dzieckiem a ojcem domyślać się można tylko w wypadkach niektórych, tedy musi się zrodzić pewien nałóg myślenia raczej o pokrewieństwie z matką, nie zaś z ojcem. Ztąd też, nawet w owej mniejszości wypadków, kiedy ojcowstwo jest oczywistem, będzie się myślało i mówiło o dzieciach w taki sam sposób. Wśród nas samych, w mowie pospolitej, przedstawia się chłopca, jako syna pana takiego a takiego, jakkolwiek pochodzenie jego od danej matki jest jaknajzupełniej uznawanem; otóż zwyczaj wprost przeciwny, wypływający z przewagi wśród dzikich luźności stosunków płciowych, usposabia do mówienia o dziecku, iż jest takiej a takiej matki, do mówienia nawet wtedy, kiedy się zna jego ojca.

Pewien wpływ inny sprzyja nadto utrwaleniu się tego zwyczaju. Jakkolwiek wnioskujemy, iż luźność stosunków wszędzie ograniczaną bywała przez związki, mające niejaką trwałość, to jednak widzimy, że w okresach najniższych, jak np. wśród Andamańczyków, wszelki taki związek kończy się wraz z odłączeniem dziecka: następstwem tego bywa, iż później kojarzenie dziecięcia z ojcem ustaje, gdy tymczasem kojarzenie go z matką trwa dalej. Wskutek tego, nawet tam gdzie się uznaje ojcowstwo, o dziecku najczęściej myśleć będą w związku z matką, umacniając w ten sposób nałóg, inną powstały drogą.

Kiedy zwyczaj podobny już powstanie, wówczas uznawanie pokrewieństwa li tylko w linii żeńskiej znajduje, jakeśmy widzieli, silne poparcie w egzogamii, gdy ta z zewnętrznej zaczyna zamieniać się na wewnętrzną. Wymaganie aby żona pochodziła z plemienia obcego łacno poczyna się mięszać z wymaganiem innem—aby była krwi obcej. Jeżeli jedynie tylko pochodzenie od matki jest uznawanem, tedy, jak to zaznacza Mr. M' Lennan, córki kobiet obcych, zrodzone wewnątrz plemienia, będą mogły być brane za żony, nawet wobec praw egzogamii; zaś zwyczaj takiego na nie zapatrywania się będzie się utrwalał dzięki temu, iż umożliwi wykonywanie prawa, nie dają-

cego się wykonywać w sposób inny. Wynikiem tego będzie ustalanie się systemu pokrewieństwa przez kobiety i zakaz żenienia się z temi, co noszą takie jak i mężczyzna imię rodzinne, albo też należą do tego samego klanu.

Przykłady, zgromadzone przez Mr. M' Lennana i Sir Johna Lubbocka, wskazują, że system ów „przeważa w całej Afryce wschodniej i zachodniej, u Czerkiesów, w Indostanie, Tartaryi, Syberyi, Chinach i Australii, jak również w Ameryce północnej i południowej". Istnieją pewne drugorzędne powody tłómaczenia tego zjawiska w sposób powyższy. Jednym z nich jest to, iż nie mamy obowiązku robić zbyt pośpiesznego przypuszczenia, że pokrewieństwo z ojcem całkiem nie było zrazu dostrzegane. Drugim powodem jest ten, iż przez takie tłomaczenie sprawy unikamy sprzeczności. Pokrewieństwo męzkie jakkolwiek pomijane, zazwyczaj bywa znanem, tam, gdzie dopiero co ustala się system żeński; nietylko bowiem wśród ras najniższych zdarzają się związki o tyle trwałe, iżby uwydatnić mogły pokrewieństwo męzkie, ale nadto, rasy owe nie mogą nawet zaznaczyć, iż tylko pokrewieństwo żeńskie jest branem w rachubę, nie dając jednocześnie do myślenia, że istnieje też wśród nich świadomość pokrewieństwa męzkiego. Czyliż, istotnie, nie mają te wszystkie rasy, nawet najniższe, zarówno wyrazów, służących do oznaczenia ojca jak do oznaczenia matki? Trzecim wreszcie powodem jest ten, iż zazwyczaj imiona klanowe, jak Wilk, Niedźwiedź, Orzeł i t. p. nadaje się mężczyznom, co, jak utrzymywałem wyżej, (§ 170—3) każe domyślać się pochodzenia od wybitnego przodka męzkiego, noszącego takie imię—pochodzenia, o którem, pomimo żeńskiego systemu pokrewieństwa, pamiętało się, jeśli tylko związek taki przynosił zaszczyt *).

*) Mogę tu dodać jeszcze przekonywający dowód tego, że jawne uznawanie pokrewieństwa li tylko w linii żeńskiej bynajmniej nie świadczy o nieświadomości pokrewieństwa męzkiego. Dowód ten zawiera się w owym wprost przeciwnym zwyczaju, mocą którego pewne starożytne ludy aryjskie uznawały pokrewieństwo li tylko w linii męzkiej, pomijając kobiece. Kiedy Orestes po zabiciu matki za zamordowanie ojca otrzymał rozgrzeszenie na tej przez niego podnoszonej zasadzie, iż mężczyzna spokrewniony jest z ojcem, nie zaś z matką, wtedy, tem samem, składał dowód, iż jakiś ustalony system pokrewieństwa może pomijać związki widoczne dla wszystkich—bardziej widoczne, niż jakiekolwiekbądź inne. Jeżeli zaś nie podobna przypuścić, iżby wśród Greków takiemu wyłącznie systemowi pokrewieństwa przez mężczyznę towarzyszyła istotna nieświadomość macierzyństwa, tedy niema

§ 294. Od tych wpływów, jakie wywierają nieuregulowane stosunki płciowe na system pokrewieństwa uznawany formalnie—co odciągnęło nas od bezpośredniego przedmiotu badań—przejdźmy teraz do wpływu owych stosunków na społeczeństwo i jego jednostki.

Ubóstwo i słabość więzów pokrewieństwa musi pozostawać w stosunku prostym do przewagi luźnych stosunków płciowych. Dzieci takiej matki nietylko nie znają swych ojców, ale nadto słabiej złączone są ze sobą. Są one tylko przyrodnimi braćmi lub przyrodniemi siostrami. Więzy rodzinne przeto nietylko są słabe, ale nie mogą rozszerzać się znacznie, to zaś każe nam domyślać się braku spójności pomiędzy członkami społeczeństwa. Jakkolwiek mają oni pewne interesy wspólne oraz pewne niejasne pojęcie ogólnego spokrewnienia, to jednak brakuje im owego pierwiastku siły, jaki jest wynikiem wspólności interesów w grupie jednostek, złączonych węzłami krwi. Jednocześnie też utrudnionem tam jest powstanie karności. W braku jasno określonego pochodzenia, nic nie może się tam ukazać, oprócz czasowej przewagi silniejszego: nie może się ustalić żadna władza państwowa. Dla tych samych przyczyn skrępowanym też będzie rozwój kultu przodków, oraz wyłaniających się z niego związków religijnych. Tak więc, kilkoma drogami nieustalone stosunki płciowe tamują sprawę społecznego zachowania i rozwoju.

Nie potrzeba chyba wykazywać tutaj, o ile nieprzyjaznemi są one sprawie wychowania potomstwa. Tam, gdzie ojcowstwo nie jest uznawanem, dzieci zależnemi są całkowicie od piecołowitości matki. Wśród dzikich, wystawionych, jak wiemy, na wielkie dolegliwości, pielęgnowanie dzieci jest zawsze trudne; musi zaś ono być jeszcze trudniejszem, gdy matka nie znajduje pomocy w ojcu. Tak samo też, jakkolwiek w mniejszym stopniu ma się rzecz z potomstwem małżeństw krótkotrwałych, takich jak u Andamańczyków, u których w zwyczaju jest, iż mężczyzna i kobieta rozdzielają się gdy dziecię ich zostanie odłączonem. Częstokroć dziecko musi umierać dla braku odpowiedniej pomocy i osłony, jakiej matka sama dać nie może. Bez wątpienia, w takich razach dziecko znajduje pomoc „mięszaną". Istotnie, o kobietach andamańskich mówi się, iż pomagają sobie wzajem w karmieniu dzieci piersiami; prawdopodobnie też mężczyzni również dostarczają pożywienia i innych rzeczy; dziecko, w pewnej mierze, staje się dziecięciem plemienia. Ale nieokreślona opieka po-

żadnej rękojmi dla przypuszczenia, iż istotna nieświadomość ojcowstwa towarzyszy wśród dzikich systemowi wyłącznego pokrewieństwa przez kobiety.

kolenia zaledwie w części zastąpić może określoną rodzicielską pieczołowitość. Posiadamy, istotnie, bezpośrednie dowody tego, jak dalece owe nieuregulowane stosunki płci nie sprzyjają sprawie rozrostu zaludnienia. Jeden z naszych informatorów pod tym względem, Mr. Francis Day, lekarz, powiada, że Andamańczycy, jak się zdaje, wymierają. Widział on tylko jedną kobietę, która miała aż troje dzieci żywych. W ciągu roku skonstatowano trzydzieści osiem wypadków śmierci i tylko czterdzieści urodzeń wśród rodzin, mieszkających w pobliżu osiadłości europejczyków.

Zwracając się od potomstwa ku rodzicom, spostrzeżemy jasno, że i dla nich brak ustalonych stosunków małżeńskich jest bardzo szkodliwy. Utrzymanie rasy, o ile sprawie tej czyni się zadość, dokonywa się kosztem ogromnych wysiłków kobiety; zaś mężczyzni, jakkolwiek nie cierpią może bezpośrednio, znoszą dolegliwości pośrednie. Po okresie dojrzałości następuje pora zbyt wczesnego upadku starczego, którego nie łagodzi pomoc domowego otoczenia. Mr. Day powiada o Andamańczykach, iż, jak się zdaje, niewielu z nich żyje dłużej ponad lat czterdzieści; nadto, podlegają oni różnym chorobom. Jako złe, towarzyszące takiemu stanowi rzeczy, zaznaczyć tu także należy brak owych uciech wyższych rozwiniętego życia rodzinnego.

Tak więc, nieustalone stosunki płciowe pozostają w sprzeczności z dobrobytem społeczeństwa, z dobrobytem młodych i pomyślnością dorosłych. Widzieliśmy dawniej, że cechy człowieka pierwotnego— fizyczne, uczuciowe, umysłowe—stawią niezmierne przeszkody społecznemu rozwojowi; tutaj zaś widzimy, że brak owych uczuć, prowadzących do trwałych związków małżeńskich, przedstawia nową jeszcze przeszkodę.

§ 295. Jednakże, z tego stanu najniższego powoli usiłuje wydobyć się wyższy. Dwiema drogami owe grupy, cechujące się luźnemi stosunkami płci, przeobrażają się w grupy o bardziej określonych stosunkach płciowych.

Jeżeli, jakeśmy wywnioskowali, pierwotnej przewadze luźnych stosunków towarzyszyły też związki, posiadające niejaką trwałość,— jeżeli, jak to wnosić możemy, potomstwo takich związków łacniej mogło się było wychować i większą musiało się odznaczać krzepkością, niż inne dzieci, tedy wynikiem tego ogólnym musiało być rozmnażanie się i przewaga osobników, pochodzących z takich właśnie związków. Pamiętając zaś, że wśród podobnych jednostek, częściej niż wśród innych, oddziedziczano skłonność do takich związków, musimy wywnioskować, że w pewnych szeregach zstępnych wzmagała się z pokolenia na pokolenie dążność do zawierania ich. Tam,

gdzie związki owe sprzyjały utrzymaniu rasy, tam ostawanie się przy życiu jednostek najbardziej do nich przystosowanych wpływało na dalsze ich utrwalenie. Mówię tu umyślnie: „tam gdzie sprzyjały", gdyż zrozumiałem jest, że w wielu siedzibach niepłodnych wpływ ich takim nie bywał. Stosunki płciowe, sprzyjające wychowaniu potomstwa licznego, nie były wówczas korzystne: brakowałoby pożywienia. Nadto, być może, iż w każdej mniej przyjaznej miejscowości chowanie bardziej troskliwe nie było pożytecznem, gdyż tam, gdzie trudność dosięgnięcia wieku dojrzałego bywała niezmiernie wielką, tam dochowanie takiego potomstwa, któreby trudności owych znosić nie mogło—wcale nie dopomagałoby sprawie samozachowania społeczeństwa, a nawet mogłoby wyrządzać mu szkodę przez marnowanie żywności i wysiłków. Zdolność dziecięcia do utrzymania się przy życiu bez żadnej innej pieczy, oprócz tej, jaką mu jest w stanie dać matka, może w pewnych okolicznościach być świadectwem jego zdolności przystosowywania się do warunków życia. Ale, wyłączając takie wypadki skrajne, dobry wpływ ustalonych stosunków płciowych na potomstwo musiał stwarzać w społeczeństwie dążność do nadawania im coraz większej trwałości.

Walka o byt pomiędzy społecznościami prowadzi do takich samych następstw. Uwzględniając zastrzeżenia powyższe, powiedzieć można, iż wszystko, co sprzyja wzrostowi liczebności lub siły społeczeństwa,daje mu przewagę na wojnie; społeczności odznaczające się najmniejszą bezładnością stosunków płciowych, wobec innych warunków jednakich, najłacniej odniosą zwycięztwo. Powiadam tu—wobec innych warunków jednakich, gdyż pewne, współcześnie działające czynniki mogłyby zwycięztwu przeszkodzić. Powodzenie w bitwie nie zależy całkowicie od względnej liczebności lub siły. Wchodzi tu w grę nadto: odwaga, wytrwałość, szybkość, zwinność, wprawa w robieniu bronią. Plemię, zkądinąd niższe, może zwyciężyć dzięki np. szybkości nóg swych w tropieniu nieprzyjaciela, dzięki przebiegłości w urządzaniu zasadzek i t. p. Co większa, jeżeli wśród pewnej liczby plemion sąsiadujących niemasz znacznej różnicy, co do stopnia luźności ich stosunków płciowych, to starcia pomiędzy niemi nie będą dążyły do utrwalenia stosunków wyższych. Ztąd też, tylko jakiś wpływ przypadkowy może tu oddziałać, przewidywać zaś mamy prawo, że, jak wskazują fakty, odbywać się będzie powolne i bardzo nieregularne zmniejszanie się owej luźności. Nadto, w wypadkach niektórych, szczególna obfitość krwi oraz klimat przyjazny mogą osłabić ową przewagę, jaką dzieci pochodzące ze związków stałych mają nad innemi. Ta właśnie okoliczność może być przyczyną tego, że

np. w takich miejscowościach, jak wyspy Tahiti, gdzie tak łatwo jest się utrzymać i wychować dzieci, znaleziono wielką luźność stosunków płciowych, obok gęstej ludności oraz znacznego postępu społecznego.

Ponieważ jednak, w warunkach zwykłych, wychowaniu liczniejszego i silniejszego potomstwa musiały sprzyjać uregulowane stosunki płci, przeto, biorąc ogólnie, musiała ujawniać się dążność, mocą której społeczeństwa o większej luźności tych stosunków znikały prędzej, niż społeczności, nie posiadające tej cechy w takim stopniu.

§ 296. Rozważając fakty ze stanowiska ewolucyi, widzimy, że zrazu stosunki domowe nie o wiele więcej są rozwinięte od stosunków politycznych: niespójność i nieokreśloność cechuje jedne i drugie.

Poczynając od stadyjum pierwotnego, ewolucyja urządzeń domowych postępuje w różnych kierunkach, dzięki wzmaganiu się spójności i określoności. Niekiedy tworzą się związki mniej lub więcej trwałe pomiędzy jedną kobietą i kilkoma mężczyznami; w niektórych wypadkach, nawet bardzo pospolicie, wytwarza się trwała spójnia pomiędzy jednym mężczyzną oraz kilkoma kobietami. Takie stosunki istnieją ze sobą wespół w jednem plemieniu, albo też cechują plemiona różne; zaś obok nich istnieją też zazwyczaj stosunki pomiędzy jednym mężczyzną i jedną kobietą. Fakty wskazują, że wszystkie te formy małżeństwa, krępujące luźność stosunków płciowych, są jednako wczesnego pochodzenia.

Obecnie rozważyć należy rozmaite wyłaniające się w ten sposób typy rodziny. Rozpatrzymy je w porządku powyższym.

ROZDZIAŁ VI.

Wielomęztwo (poliandryja).

§ 297. Luźności stosunków płciowych (*promiscuity*) można nadać nazwę nieokreślonego wielomęztwa (poliandryi) połączonego z nieokreślonem wielożeństwem (poligamiją); jednym zaś z objawów postępu jest tutaj zmniejszanie się nieokreśloności.

Odnośnie do mieszkańców Ziemi Ognistej, admirał Fitzroy powiada: „Mieliśmy niejakie powody sądzić, iż były partyje, żyjące w luźnych stosunkach płciowych—po parę kobiet z wieloma mężczyznami"—stan rzeczy, który można uważać, jako pierwotną luźność stosunków, ograniczoną już nieco. Ale, nie zatrzymując się nad tem twierdzeniem niepewnem, przejdźmy do innych bardziej stanowczych a dotyczących tego, co można byłoby nazwać połączeniem określonej poliandryi z określoną poligamiją. Shortt powiada nam o Todach, że, „jeżeli było czterech lub pięciu braci, z których jednemu wiek pozwalał już żenić się, to żona jego uważa za mężów wszystkich jego braci i, w miarę jak dosięgają oni dojrzałości, poczyna żyć z nimi; albo też, jeżeli żona ma jedną lub więcej siostr młodszych, to i one z kolei, po dojściu do wieku właściwego, stają się żonami męża lub mężów swojej siostry, a w ten sposób w rodzinie, złożonej z kilku braci może być, stosownie do okoliczności, bądź jedna tylko żona dla nich wszystkich, bądź też kilka; ale, tak czy inaczej, wszyscy oni mieszkają pod jednym dachem i żyją ze sobą w pomięszaniu".

Pokrewny tamtemu porządek rzeczy, jakkolwiek różniący się pod tym względem, że mężowie nie bywają braćmi, istnieje wśród Nairów. Mr. M' Lennan powołuje się na twierdzenia kilku powag, że

„Zwyczajem jest, iż jedna kobieta łączy się z dwoma mężczyznami lub z czterema lub może więcej i że żyją ze sobą podług pewnych przepisów". Z twierdzeniem tem zgadza się opowiadanie Hamiltona, który jednak powiada, że kobieta nairska nie może mieć więcej nad dwunastu mężów i że musi ich wybierać z uwzględnieniem pewnych zastrzeżeń, dotyczących stanowiska i kasty. Z drugiej strony, Buchanan utrzymuje, że kobiety po wyjściu za mąż mogą żyć z pewną liczbą mężczyzn, zachowując tylko pewne przepisy co do plemienia i kasty. Zgodnie z trzema temi twierdzeniami Hamilton powiada wyraźnie, że „jeden Nair może się znajdywać w kilku kombinacyjach małżonków".

Tutaj więc, obok ograniczonej w pewnym stopniu poliandryi ukazuje się poligamija, również w pewnej mierze ograniczona. Nakoniec, u nawpółcywilizowanych Tahityjczyków jedna z kilku form stosunków płciowych pokrewną była tamtej. „Jeżeli położenie towarzyskie kobiety było ile tyle wyższem, niż stanowisko jej męża, to mogła ona przybrać sobie tylu innych mężów, ilu jej się podobało", jakkolwiek nominalnie pozostawała żoną pierwszego.

Od tych postaci rodziny (jeżeli nazwa ta może się do nich rozciągać), w których poliandryja łączy się z poligamiją, przechodzimy do tych, które właściwie podpadają pod kategoryję poliandryi. W jednej z nich mężowie nie są krewnymi, w innej są spokrewnieni, a zwykle bywają braćmi.

§ 298. Widzieliśmy już, że rodziny poliandryczne, niższego, jak się zdaje, typu, zdarzają się wśród plemion, mających również rodziny poligamiczne; jako przykład, przytaczaliśmy: Karaibów, Eskimosów, Waranów. Innego znów przykładu dostarczają wyspiarze aleutscy, będący wielożeńcami, lecz pośród których „kobieta może wejść w podwójny związek małżeński, gdyż posiada prawo wybrania" sobie małżonka dodatkowego. Tubylcy wysp Kanaryjskich uprawiali wielomęztwo, prawdopodobnie typu nie-braterskiego. Kiedy Hiszpanie przybyli do Lanceroty znaleźli tam „pewien zwyczaj bardzo szczególny... Kobieta miała kilku mężów... Małżonek uchodził za takiego jedynie w ciągu jednego obrotu księżyca". Nakoniec, do tych przykładów niższej poliandryi, znalezionych przezemnie wśród moich własnych materyjałów, mogę dodać inne jeszcze, przedstawione przez Mr. M' Lennana: wymienia on Kassia'ów oraz kozaków zaporożskich.

Wiele też jest wypadków wyższej formy poliandryi: niekiedy istnieje ona wespół z formą niższą, niekiedy zaś sama. Tennent powiada nam, że „poliandryja panuje w całem wnętrzu Ceylonu, głównie

wśród klas bogatszych, gdzie jedna kobieta miewa częstokroć po trzech lub czterech mężów, czasem zaś aż do siedmiu... Pospolicie mężowie należą do jednej jakiejś rodziny, często zaś są braćmi".

Z pomiędzy innych ludów, którym wyraźnie przypisywano zwyczaj poliandryi podobnej, Mr. M' Lennan wymienia w Ameryce Awarów i Maypurów, zaś w Azyi — mieszkańców Kaszmiru, Ladaku, Kinaweru, Kistoweru i Sirmoru. W odległej przeszłości istniała ona tam, gdzie dzisiaj jest nieznaną. Bastiat przytacza Strabona, który mówi o plemionach Arabii szczęśliwej, że mężczyzni z jednej rodziny posiadali tam wspólnie jedną żonę. W Mahabaracie, starożytnej epopei hinduskiej, księżniczkę pewną opisuje się, jako żonę pięciu braci. Nakoniec, zdaniem Cezara, poliandryja bratnia istnieć miała wśród dawnych Bretończyków.

§ 299. Co też mamy powiedzieć o początku i rozwoju tego typu stosunków domowych?

Jak utrzymywaliśmy wyżej, fakty nie popierają mniemania, iżby stosunki owe wylęgły się z dzieciobójstwa oraz idącego za niem braku kobiet. Widzieliśmy, iż poliandryja nie ma przewagi tam, gdzie w obyczaju jest porywanie żon, o którem również mówi się, jako o następstwie braku kobiet; natomiast widzieliśmy, że w takich razach rzeczą bardziej zwykłą jest poligamija. Widzieliśmy również, że często współistnienie poliandryi obok poligamii zadaje kłam mniemaniu, iż wypłynęła ona z nadmiaru mężczyzn... Prawda, o Todach czytamy, iż dzięki „wielkiemu brakowi kobiet w tem plemieniu, zdarza się częściej, iż jedna kobieta bywa żoną kilku mężów". Ale przeciwko temu można przytoczyć przykład wysp tahityjskich, gdzie niema żadnego powodu podejrzywać braku kobiet, a gdzie poliandryja w połączeniu z poligamiją istniała wespół z innemi luźnemi stosunkami płci—gdzie „bracia, lub członkowie jakiejś rodziny niekiedy zamieniali ze sobą żony, gdy tymczasem żona każdego mężczyzny bywała zarazem żoną jego *taio* czyli przyjaciela".

Nadto, jak sądzę, nie możemy przypisywać początku poliandryi ubóstwu; jakkolwiek, w wypadkach niektórych, ubóstwo mogło być przyczyną jej dalszego trwania i upowszechniania się. Znajdujemy ją pospolicie wśród pewnych społeczności, mających się stosunkowo dobrze; jakkolwiek zaś, w pewnych razach bywa ona cechą klas biedniejszych, to jednak niekiedy bywa naodwrót. Przytoczony już wyżej Tennent powiada nam, że na Ceylonie poliandryja „panuje głównie wśród klas bogatszych"; co każe domyślać się, że, ponieważ w klasach uboższych każdy mężczyzna ma pospolicie jedną żonę, jeśli

nie więcej, tedy przyczyną poliandryi nie jest ani brak kobiet, ani też brak środków utrzymania żony.

Zgodnie z wypowiedzianym już wnioskiem, musimy raczej uważać poliandryję, jako pewien rodzaj stosunków małżeńskich, wyłaniających z pierwotnego stanu nieładu, jako rodzaj stosunków, który się ostał tam, gdzie współzawodniczące z nim rodzaje inne, z powodu warunków nieprzyjaznych, nie mogły go wyplenić.

§ 300. Kiedy od owej postaci wielomęztwa, nie o wiele przewyższającej luźność stosunków pierwotnych, gdzie jedna kobieta ma kilku niespokrewnionych ze sobą mężów, zaś jeden mężczyzna posiada kilka innych żon, również nie połączonych wspólnością krwi—przejdziemy do takiej formy, gdzie kilku niespokrewnionych mężczyzn posiada jedną tylko żonę, dalej—do takiej formy, w której mężowie są już sobie krewnymi, ostatecznie zaś do formy, w której mogą być nimi tylko bracia, to w pochodzie tym zdążamy za postępem urządzeń rodzinnych. Napomykałem już o tem, że Mr. M' Lennan wykazał rozmaite wyniki owego postępu.

Gdzie, tak jak u Nairów, każda kobieta posiada kilku niespokrewnionych mężów, zaś każdy mąż kilka niespokrewnionych żon, tam nietylko krew ojca znaną nie jest, ale nadto dzieci takiego mężczyzny rozsiane są w kilku domostwach. Obok tego faktu, że jedynem pokrewieństwem znanem jest wówczas pokrewieństwo przez kobiety, mamy tu jeszcze drugi fakt, że interes rodzinny każdego mężczyzny, nieograniczony do danej grupy dzieci, niknie wskutek owego ich rozproszenia. Ponieważ jedynie krewni matki znajdują się w skupieniu, zaś ojca krewni są rozproszeni, przeto więzy rodzinne nie o wiele tu są silniejsze od tych, jakie towarzyszyły pierwotnym stosunkom luźnym. Jedynymi z pomiędzy znanych krewnych każdego mężczyzny są, oprócz jego matki, przyrodni bracia i siostry oraz dzieci jego sióstr przyrodnich.

Tam gdzie niespokrewnieni mężowie posiadają wespół jedną tylko żonę oraz gdzie ich dzieci, jakkolwiek nie związane pokrewieństwem z żadnym z ojców w szczególności, tworzą jednak pewną odrębną grupę domową, tam istnieje już pewna atmosfera, sprzyjająca powstawaniu uczuć ojcowskich. Każdemu z mężów zależy na wychowaniu potomstwa, wśród którego, być może, a nawet prawdopodobnie, znajduje się jego własne dziecko—o czem zresztą niekiedy wnioskować można już z podobieństwa dziecka, już, opierając się na twierdzeniach jego matki. Jakkolwiek pokrewieństwo stanowczo wiadome pozostaje tutaj takiem samem, jakiem było w wypadku ostatnim,

to jednak spostrzegamy już pewien postęp w wytwarzaniu się grup domowych.

Nakoniec, jak to zaznacza Mr. M'Lennan, tam gdzie mężowie są braćmi, dzieci posiadają krew wiadomą zarówno w linii męzkiej, jak i żeńskiej. Każdy z mężów wie o tem iż dany chłopczyk lub dziewczynka jest, jeżeli nie synem jego lub córką, to przynajmniej synowcem lub synowicą. Utrwalenie rodowodu ze stron obydwóch umacnia oczywiście związek rodzinny. Oprócz ściślejszej spójni w każdej grupie pojedyńczej, ukazuje się teraz nadto, z biegiem pokoleń, zespolenie grup wielu nie tylko ze strony żeńskiej, ale i z męzkiej. Takie zaś rozgałęzienie więzów rodzinnych staje się pierwiastkiem siły społeczeństwa *).

Tak więc, podobnie jak, przechodząc od stosunków luźnych do poliandryi, posuwamy się ku bardziej spójnym i określonym stosunkom domowym, tak również w takim samym zdążamy kierunku, gdy przechodzimy od niższych form wielomęztwa do wyższych.

§ 301. Co też powiedzieć mamy o poliandryi pod względem wpływów jej na sprawy samozachowania społeczeństwa, wychowania potomstwa i życia osobników dojrzałych? Niektórzy ze świadków, miewających dobrą sposobność osądzenia rzeczy, utrzymują, iż w pewnych miejscowościach poliandryja bywa pożyteczną. Zdawałoby się, że tak samo jak istnieją siedziby, w których utrzymywać się mogą tylko niższe formy zwierząt, tak samo też w społeczeństwach, podległych pewnym warunkom fizycznym, ostają się tylko pewne niższe formy życia domowego, gdyż one jedynie okazują się w praktyce możliwemi.

Mr. Wilson, w dziele swem *The Abode of Snow*, rozważając poliandryję tybetańską, pod względem jej przystosowawczości do niepłodnej okolicy Himalajów, powiada: „Wśród ludności spostrzegać się daje większy popęd rozrodczy, niż zdolność wytwarzania żywności;

---

*) Właściwem będzie zaznaczyć tutaj, że żadna poliandryja braterska nie odtwarza wiernie faktycznego stanu rzeczy i że w istocie instytucya taka nie istnieje. Poliandryja, ściśle braterska, kazałaby domyślać się, że wszyscy mężowie pochodzą ze związku monogamicznego, gdyż wówczas jedynie byliby oni braćmi w całem znaczeniu tego słowa. W społeczeństwie poliandrycznem tak zwani bracia, będący mężami jednej kobiety, są potomkami jednej matki oraz ojców, którzy byli braćmi ze strony macierzystej i nieco mniej niż przyrodnimi ze strony ojców. Tak zwani więc bracia są czemś nieco więcej, niż przyrodnimi. Zastrzeżenie to wszakże nie obala twierdzenia, że ojcowska krew dzieci jest tutaj wiadomą.

trudno też byłoby znaleźć wiele środków skrępowania owego popędu lepszych, nad tybetański system poliandryi—w połączeniu z instytucyją klasztorów Lamy i jego przytułków mniszych. Bardzo prawdopodobnem jest, iż nigdy nie urządzano się w ten sposób z całą świadomością i że taki porządek jest następstwem jakiegoś bardzo nizkiego stanu uspołecznienia; ale we wszelkich wypadkach musiano znajdywać, że jest on bardzo pożytecznym w sprawie tłumienia wzrostu ludności wśród—tak trafnie przez Koeppena ochrzczonych—śnieżnych krajów Azyi. Gdyby ludność wzrosła tam w takim np. stosunku, jak w Anglii w ciągu ostatniego stulecia, następstwa tego byłyby straszne bądź dla Tybetańczyków bądź dla ich sąsiadów najbliższych. Obecnie, każdy prawie w Himalajach posiada albo dom i kawał ziemi na własność, albo też domostwo i grunt dzierżawne, gdzie znajduje osłonę i utrzymanie... Zdziwiony byłem nieco znalazłszy, iż jeden z misyjonarzy morawskich bronił wielomęztwa Tybetańczyków — nie jako czegoś takiego, co może być zalecanem wogóle albo cierpianem wśród chrześcijan, ale jako rzeczy dobrej dla pogańskich mieszkańców krainy tak niepłodnej. Wyznając ten pogląd opierał się on na tem, że ludność zbyt obfita w kraju nieżyznym musi być wielką klęską i wywoła „wiekuistą wojnę lub wiekuistą nędzę". Turner wyraził też pogląd podobny".

Co do wpływu poliandryi na dobrobyt potomstwa, to pod tym względem nie znajduję oświadczeń wyraźnych. Jeżeli jednak jest prawdą, że w siedzibie tak niepłodnej pożyteczną bywa ta postać małżeństwa, która dąży do skrępowania rozrostu ludności, to domyślnym tego wywodem jest to, że dzieciom w związkach poliandrycznych dzieje się, pod względem cielesnym, lepiej, niż byłoby się działo przy monogamii: ponieważ lepiej są karmione i odziewane, przeto śmiertelność wśród nich jest mniejsza, zaś wzrost ich — silniejszy. Co do wpływów duchowych, towarzyszących takiemu stanowi rzeczy, to możemy tylko podejrzewać, że ścieranie się władzy rodzicielskiej oraz brak wyraźnego ojcowstwa muszą pociągać za sobą wiele złego. Życie ludzi dojrzałych nie cierpi na istnieniu poliandryi tak bardzo, jakby się można było tego spodziewać. Mr. Wilson powiada: „W pierwotnym i nie zbyt utrwalonym stanie społeczeństwa, kiedy główny członek rodziny odwoływanym bywa bądź z powodu długich podróży kupieckich, bądź na dwór królewski, bądź też na wojnę — dobrze jest jeżeli może on pozostawić w domu na swojem miejscu krewniaka, którego interesy związane są z jego własnemi. Mr. Talboys Wheeler napomyka, że wielomęztwo powstało wśród plemion pastuszych, gdzie mężowie w danym czasie przez całe miesiące nieobecnymi bywali

w domu i gdzie obowiązek strzeżenia ich rodzin brali na siebie kolejno bracia. System niewątpliwie odpowiada takiemu celowi; nie widziałem też nigdy wypadku, aby żona w poliandryi żyjąca, pozbawioną była towarzystwa przynajmniej jednego ze swych mężów". Przytacza on również zdanie Turnera: „Wpływ tego urządzenia na obyczaje ludności, o ile tylko wyśledzić mogłem, nie był nieprzyjazny... Z przywilejem nieskrępowanej wolności w kobiecie łączy się tutaj charakter pani domu (rodziny) oraz towarzyszki mężów; (dodaje też) lecz aby ponętny obraz nie skaził niektórych z pań energicznych (w Ameryce) do krzątania się na korzyść poliandryi na Zachodzie, dodać muszę, iż uwagę moją uderzyła ta oto okoliczność, że posiadanie wielu mężów czasem równało się tylko posiadaniu wielu panów oraz większych trudów i kłopotów".

Nakoniec, podobnie też w sprawozdaniach misyi tybetańskiej, Mr. George'a Bogle'a z czasów Warrena Hastingsa, czytamy: „Jednoczą się oni razem w małżenstwa jak kupcy w handlu. Związki zaś takie nie wywołują częstych objawów zazdrości pomiędzy stowarzyszonymi. Mało są oni skłonnymi do tego. Co prawda, wynikają czasem spory o dzieci z danego małżeństwa, ale rozstrzyga się to bądź przez porównywanie rysów twarzy dziecka z rysami jego różnych ojców, albo też pozostawia się tę sprawę orzeczeniu matki".

§ 302. Skoro się zapatrujemy na poliandryję, jako na jedno z kilku urządzeń matrymonijalnych, wylęgłe śród społeczeństw najwczesniejszych niezależnie, wtedy nie możemy objaśniać jej upadku w taki sam sposób, jak to uczynilibyśmy, uważając ją za jedną z form przejściowych, jaką przebywała każda rasa — przypuszczenie, zdaje się, Mr. M'Lennana.

Na jedną z podawanych przez niego przyczyn upadku poliandryi możemy, co prawda, przystać. Zaznacza on, iż, w wypadkach niektórych, np. wśród Kandyjczyków, wódz ma żonę tylko dla siebie, chociaż ludzie, stojący niżej, żyją w poliandryi; za czasów też Horacego della Penna podobna różnica istniała również w Tybecie: powiada on, iż „poliandryja przytrafiała się nadto wśród ludzi „szlachetnych" albo też zamożnych, którzy brali dla siebie po jednej żonie, czasem zaś, ale rzadko, więcej". Ztąd też wraz z Mr. M' Lennanem możemy wywnioskować, że skoro we wszystkich społecznościach zwyczaje pewne upowszechniają się od góry ku dołowi, to, gdy tylko okoliczności pozwolą, naśladownictwo dąży do zastąpienia poliandryi przez monogamiję. Ale Mr. M' Lennan, nie bacząc na takie wymieranie form niższych wobec wyższej, jako na jedyną przyczynę zjawiska, twierdzi, że formy wyższe powstają również za sprawą przeobra-

żania się niższych. Biorąc za wzór poliandryję Ladaku, gdzie pierwszeństwo posiada brat najstarszy i gdzie po jego śmierci „*własność jego, władza i wdowa przechodzą do młodszego z kolei*" (str. 199) spokrewnia on z tem urządzenia dawnych Hebrajczyków, gdzie „Levir nie miał innego wyboru jeno wziąć wdowę (swego brata); *zaprawdę była ona jego żoną bez wszelkiej formy małżeństwa*" (203). Nakoniec, wnioskuje ztąd, że poligamija i monogamija, jakie istniały wśród Hebrajczyków, przechodziły przez poliandryję; powiada on: „Niepodobna nie wierzyć, żeśmy przedstawili tu sobie kolejne stadyja upadku tej samej instytucyi pierwiastkowej; niepodobna nie dopatrzyć się w różnych jej fazach związku jej z tem, co, jakeśmy widzieli, upowszechnionem było w Ladaku; niepodobna nie widzieć, iż pierwiastkowo przedstawiała ona prawo dziedziczenia, lub też równoważnik takiego prawa, wylęgły ze zwyczaju poliandryi" (str. 203—4).

Zdaje mi się jednak, iż w obyczajach ludów pierwotnych można z łatwością znaleźć inne, o wiele bardziej naturalne objaśnienia tej sprawy. Ponieważ we wczesnych ustrojach społecznych żony uważanemi były jako własność, przeto dziedziczono je w taki sam sposób, jak i inne rodzaje własności. Kiedy czytamy, że wśród „Bellabollahów (Haidahowie) żona zmarłego przeniesioną zostaje do haremu jego brata", że pośród Zulów „wdowa przeniesioną zostaje do brata zmarłego jej męża"; że u Damarczyków „kiedy umiera wódz, pozostające przy życiu żony jego oddanemi zostają jego bratu lub *najbliższemu z jego krewnych*", wówczas rodzi się u nas podejrzenie, że wzięcie na własność żony brata niema nic wspólnego z poliandryją. Podejrzenie to umacnia się w nas, gdy znajdziemy, że w Kongo „jeśli było trzech braci, a jeden z nich umarł, to dwaj pozostali dzielą pomiędzy siebie jego współtowarzyszki"; gdy znajdziemy, że na Samoa „brat zmarłego męża uważał siebie za *uprawnionego* do posiadania jego żony"; gdy się dowiemy dalej, że w starożytnem Vera Paz „brat zmarłego zaraz brał ją (wdowę) za żonę" nawet wtedy gdy był żonatym, jeżeli zaś tego nie uczynił, *inny krewny miał do niej prawo*". Fakty te domyślać się każą, że tam, gdzie żony uważano po prostu za przedmiot pewnej wartości (zazwyczaj kupowany), tam odziedziczenie ich przez mężowskich braci ukazuje się obok prawa dziedziczenia wogóle. Jeżeli zaś potrzeba dowodów dalszych, to mogę przytoczyć ten, że w wielu miejscowościach żony ojca branemi bywają w spadku. Thomson powiada, że wśród Nowo Zelandczyków, „żony ojca przechodziły do jego synów, zaś żony zmarłego brata do braci żyjących". O Miszmiach Rowlatt twierdzi, że „kiedy mężczyzna umiera albo starzeje się, żony, obyczajem tego ludu rozdzielone-

mi zostają pomiędzy jego synów, którzy je biorą w małżeństwo". Torquemada wspomina o prowincyjach Meksyku, w którym synowie odziedziczali te z pomiędzy żon swoich ojców, które jeszcze nie były rodziły synów zmarłemu. Burton w pracy swej, *Abeokuta*, utrzymuje, że wśród Egbaów „syn dziedziczy wszystkie żony ojca, z wyjątkiem własnej swej matki". Dowiadujemy się z Rosmana, że na Pobrzeżu Niewolniczem „ze śmiercią ojca syn najstarszy odziedzicza nietylko całe jego mienie i bydło, ale i jego żony... z wyjątkiem własnej swej matki". Nakoniec, w Dahomeju najstarszy syn króla „dziedziczy żony zmarłego i czyni je swojemi żonami, z wyjątkiem, jużci tej, która porodziła jego samego".

Nie możemy tedy przypuścić, że zwyczaj żenienia się z żoną nieboszczyka brata każe przypuszczać uprzednie istnienie poliandryi; nie możemy też zgodzić się na wniosek, że z rozkładającego się wielomęztwa wyszły wyższe formy małżeńskiego pożycia.

§ 303. Rozważając rozmaite postacie poliandryi, jako typy stosunków domowych, wylęgłe dzięki stopniowemu ograniczaniu pierwotnej luźności, musimy powiedzieć, że rozwijały się one, ostawały się lub zanikały w tem lub innem społeczeństwie—odpowiednio do oddziaływania ogółu warunków. Prawdopodobnie, w wypadkach niektórych, poliandryja niższa nie bywała rugowana przez wyższą, gdyż jeszcze obie nie zdążyły rozpocząć ze sobą zapasów, kiedy już dawały się uczuć dobre następstwa formy wyższej. W walce z poligamiją i monogamiją poliandryja mogła miewać niekiedy przewagę—z powodów przytoczonych wyżej: rodziny poli- i monogamiczne wymierały wskutek stosunkowo gorszego odżywiania się ich dzieci.

Z drugiej strony, takie wpływy, jak np. te które w pewnych miejscowościach zapewniały przewagę wyższym formom poliandryi nad niższemi, musiały znów w miejscach innych dążyć do całkowitego jej zniesienia. Z wyjątkiem tych krajów, gdzie wielkie ubóstwo zapasów żywności na przestrzeniach znacznych czyniło wzrost ludności szkodliwym, społeczeństwa poliandryczne, wytwarzające mało jednostek zdatnych do obrony i napadu, ustępowały naturalnie wszędzie wobec społeczeństw, posiadających urządzenia rodzinne, bardziej przyjazne powiększaniu się ludności. Taką jest prawdopodobnie przyczyna, dla której wielomęztwo, niegdyś pospolite, stało się względnie rzadkiem. Wobec innych warunków jednakich, ten niższy typ rodziny ustępował przed wyższemi typami — zarówno dla swojej mniejszej płodności, jak również z powodu słabszej spójni rodzinnej i wynikającej ztąd społecznej.

ROZDZIAŁ VII.

Wielożeństwo (Poligamija).

§ 304. Gdyby nie pewne wyobrażenia świętości, kojarzące się z historyją hebrajską, która w dzieciństwie oswoiła nas z przykładami wielożeństwa, bylibyśmy, prawdopodobnie, czytając o niem, doznawali takiego samego zdziwienia i odrazy, jakich doznajemy czytając o wielomęztwie. Wychowanie wszakże przygotowało nas do tego, iż bez zdziwienia dowiadujemy się, że poligamija pospolitą jest we wszystkich częściach świata, nie zajętych przez narody najbardziej w rozwoju posunięte.

Panuje ona we wszystkich strefach—w okolicach podbiegunowych, w niepłodnych szlakach pustyni, na żyznych wyspach oceanów, na ziejących parą lądach podzwrotnikowych. Wszystkie rasy ją uprawiają. Zauważyliśmy już obecność jej wśród najniższych plemion ludzkich, pośród mieszkańców Ziemi Ognistej, Australczyków, Tasmańczyków. Zwykłą jest ona u Negrytosów, Nowo-Kaledończyków, na wyspach Tanna, Vate, w Eromandze, na Lifu. Ludy Malajo-polinezyjskie okazują nam ją wszędzie—na Tahiti, na wyspach Sandwich, Tonga, Nowej Zelandyi, Madagaskarze, Sumatrze. W całej Ameryce znajdujemy ją wśród nieokrzesanych plemion lądu północnego, poczynając od Eskimosów aż do Moskitów z międzymorza, oraz pomiędzy równie nieokrzesanemi ludami lądu południowego—od Karaibów do Patagończyków; nakoniec, panowała też ona w dawnych, nawpółcywilizowanych państwach amerykańskich, w Meksyku, Peru i w Ameryce Środkowej. Powszechną jest też poligamija wśród ludów afrykańskich — u Hotentotów, Damarczyków, Kafrów południowych; u wschodnich Afrykańczyków, mieszkańców Konga, Murzynów nad-

brzeżnych, wewnątrzlądowych, Dahomejczyków, Aszantyów Afryki Środkowej; u Fellahów i Abisyńczyków—na północy. W Azyi pospolitą jest pośród osiadłych Syngalezów, nawpółpasterskich górskich plemion Indyj, u koczowniczych Jakutów. Potrzeba też zaledwie tylko napomknąć, o ile panowała ono wśród dawnych społeczeństw Wschodu... Istotnie, przy wyliczaniu wszystkich ludów, dzikich i cywilizowanych, dawnych i spółczesnych okazuje się, że liczba poligamicznych o wiele przewyższa liczbę pozostałych.

Wielożeństwo byłoby nawet bardziej upowszechnionem, gdyby temu czasem nie stawały na zawadzie pewne warunki. Przekonywamy się o tem, słysząc, że wśród przytłoczonych nędzą Buszmanów poligamija, jakkolwiek całkiem dozwolona, jest jednak rzadką: gdy Forsyth zaznacza, że pośród Gondów „poligamija nie jest wzbronioną, ale ponieważ kobiety są kosztownym sprzętem, przeto rzadko się ją praktykuje", kiedy Tennent powiada nam o Weddahach, że „społeczność jest zbyt ubogą, aby znosić mogła poligamiję"; kiedy o Ostyjakach czytamy, że „poligamija dozwoloną jest, nie jest wszakże pospolitą, gdyż na wielożeństwo kraj tu jest zanadto ubogi". Jakkolwiek zaś obecność poligamii wśród niektórych ludów najbiedniejszych jak Australczycy i mieszkańcy Ziemi Ognistej, wskazuje, że ubóstwo nie przeszkadza jej tam, gdzie kobiety mogą zapracować na utrzymanie własne, to jednak możemy zrozumieć jej nieobecność tam, gdzie sposób życia nie pozwala im na to.

To przyrodzone ograniczenie wielożeństwa przez biedę nie jest jedynem. Istnieje jeszcze inne ograniczenie przyrodzone, którego uznanie znakomicie zmieni pojęcia nasze o odwiedzanych przez podróżników społeczeństwach poligamicznych. Sprawozdania ich każą często domyślać się, że poligamija jest, jeżeli nie powszechnym, to najbardziej upowszechnionym porządkiem rzeczy; jednakże chwila zastanowienia każe nam zawahać się z przyjęciem owych twierdzeń domyślnych. Turner powiada nam, że na Lifu „Bula (wódz) ma czterdzieci żon; ludzie zwyczajni—po trzy lub cztery". Jak się to dziać może? słusznie zapytamy tutaj. W jaki sposób można mieć tyle kobiet? Sceptycyzm łudzący się wobec tego twierdzenia, w stopniu silniejszym budzi się też wobec twierdzeń innych. Czytamy u Parka, że Mandingowie są poligamistami i że każda z żon „po kolei bywa panią obejścia". Anderson mówi o Damarczykach, że „poligamija uprawnioną jest w znacznej rozciągłości... każda żona buduje dla siebie chatkę". Lesseps powiada nam, że „zmuszony odbywać częste podróże Jakut posiada, żonę na wszelkiem miejscu, gdzie się zatrzymuje". O Haidahach zaznacza się, że „poligamija jest powszechną i regu-

lowaną jedynie większą lub mniejszą łatwością utrzymania się". Przyjęcie tych twierdzeń każe domyślać się mniemania, że w każdym wypadku znajduje się o wiele więcej kobiet, niż mężczyzn. Jeżeli wszakże nie przypuścimy, że liczba rodzących się dziewcząt znacznie przewyższa liczbę chłopców—do którego to przypuszczenia nie mamy żadnej podstawy—albo jeszcze, że wojna wśród mężczyzn sprowadza śmiertelność większą, niżby się to zdawało prawdopodobnem, to będziemy musieli podejrzywać, że urządzenia poligamiczne są mniej upowszechnione, niżeli to można byłoby wnosić z owych przedstawień. Zbadanie sprawy potwierdza te podejrzenia. Zazwyczaj mówi się bowiem, jawnie lub domyślnie, że liczba żon zmienia się odpowiednio do środków kupowania i utrzymywania ich przez męża; ponieważ zaś we wszystkich społeczeństwach większość jest względnie biedną, przeto jedynie mniejszość może otrzymać więcej kobiet nad jedną. Takie oświadczenia, jak to, że wśród Komanczów: „każdy mężczyzna może posiadać wszystkie kobiety, jakie jest w stanie kupić", że mężczyzni z plemienia Nufi „biorą sobie tyle żon ile mogą kupić", że „liczba żon Fidżyjanina ograniczona jest tylko przez jego środki utrzymania ich", że „brak środków tworzy jedyną granicę, określającą liczbę żon Miszmi"—wszystkie te twierdzenia, popierają wniosek, że ludzie mniej zamożni, stanowiący zwykle większość, albo wcale nie mają żon, albo też mają tylko po jednej.

Badając rzecz dalej, znajdujemy stanowcze usprawiedliwienie tego wniosku. Liczne opowiadania świadczą, że w społeczeństwach poligamicznych wielożeństwo przeważa tylko wśród ludzi bogatszych, lub zajmujących wyższe stanowiska. Lichtenstein mówi: „Większa część Kusów żyje w jednożeństwie; tylko królowie i wodzowie królów mają po cztery lub pięć żon". „Poligamija dozwoloną jest na Jawie, mówi Raffles, lecz niezbyt uprawianą—z wyjątkiem klas wyższych". „Zwyczaje Sumatrzan pozwalają im mieć tyle żon, ile tylko mogą ich sobie kupić lub utrzymać; ale rzeczą jest niezmiernie rzadką, iżby kto miał więcej, niż jedną żonę—i zdarza się to jedynie wśród niewielu wodzów". W Meksyku starożytnym „ludzie zadawalniali się jedną prawowitą żoną, oprócz panów—miewających wiele nałożnic; niektórzy posiadali ich przeszło 800", Ludność Hondurasu „zazwyczaj żyła w jednożeństwie, ale panowie ich miewali zazwyczaj po tyle, ile im się spodobało". Nakoniec, Oviedo mówi, że wśród mieszkańców Nikaragui „niewielu posiada więcej niż jedną żonę—z wyjątkiem ludzi wybitnych oraz tych którzy mogą utrzymać ich więcej".

Twierdzenia te, w połączeniu z innemi, które teraz mamy przy-

toczyć, zabezpieczają nas przeciwko błędnym pojęciom, jakie moglibyśmy wytworzyć łatwo o ludach, opisywanych jako poligamiczne. Możemy wnioskować, że w większej części wypadków tam, gdzie istnieje wielożeństwo, wespół z niem w zakresie znaczniejszym istnieje jednożeństwo.

§ 305. Upowszechnienie wielożeństwa przestanie być dla nas zagadką, gdy rozpocząwszy badanie od stanu pierwotnej luźności stosunków, zapytamy siebie co, drogą naturalną, musiało z niej wyniknąć?

Większa moc ciała i energija ducha, zapewniająca niektórym z mężczyzn przewagę, jako wojownikom i wodzom, nadawała im również większą możność zdobywania kobiet—bądź przez wykradanie ich plemionom innym, bądź też przez porywanie ich mężczyznom własnego plemienia. W taki sam też sposób, w jaki posiadanie kobiety wykradzionej poczęło uchodzić za oznakę wyższosci, za takąż oznakę poczęło być uważanem posiadanie kilku żon tubylczych lub obcych. Cremony powiada, że każdy z Apachów, „który może znieść lub utrzymać, albo też pociągnąć ku sobie swoją zdolnością zatrzymania największą ilość kobiet, uchodzi w mniemaniu ogólnem za człowieka, mającego prawo do największych zaszczytów i szacunku". Jest to przykład typowy. Wielożeństwo chętnie dążyło do tego, aby stać się odznaką klasy. W Meksyku starożytnym Ahuitzotla „poprzednicy posiadali wiele żon, a to gwoli mniemaniu, iż powaga ich i wielkość wznosiły się w stosunku prostym do liczby osób, biorących udział w dostarczaniu im przyjemności". Wielożeństwo pospolitem jest wśród wodzów i ludzi bogatych na Madagaskarze; „jedynem zaś prawem regulującem tam poligamiję zdaje się być przepis, iż żaden mężczyzna, z wyjątkiem władzcy, nie może mieć dwunastu żon". Wśród Afrykańczyków Wschodnich „wodzowie chlubią się z liczby swych żon, która wynosi od dwunastu kobiet do trzystu". W Aszantyi „liczba żon, jaką mają wodzowie i inne osoby, zależy częścią zaś od ich możności kupowania kobiet". Łącząc fakty powyższe z temi, jakich dostarczają nam Hebrajczycy, których sędziowie i królowie—Gedeon, Dawid, Salomon okazywali w ten sposób swoją wielkość, łącząc z temi faktami, jakich dostarczają dziś istniejące ludy wschodnie, których pierwszo i drugorzędni dostojnicy tem się również wyodrębniają, możemy dojrzeć, że ustanowienie i utrzymywanie się wielożeństwa wypływało, w znacznej mierze, z owej godności, przypisywanej mu pierwotnie, jako oznace siły i męztwa, później zaś, jako oznace społecznego stanowiska. Wniosek ten znajduje poparcie w dziejach Europy: świadczy o tem twierdzenie Tacyta, że starożytni Germano-

wie „jedni tylko prawie z pośród barbarzyńców" „zadawalniają się jedną żoną" — z wyjątkiem bardzo niewielu szlachetnie urodzonych; świadczy też o tem twierdzenie Monteskiusza, że poligamija królów z dynastyi Merowingskiej było oznaką ich dostojeństwa.

Od początku też, z wyjątkiem okolic niektórych, gdzie praca kobiet nie była zużytkowywaną w celach wytwarzania bogactw, pewien nowy jeszcze bodziec ekonomiczny łączył się z innemi ekonomicznemi bodźcami. Powiadają nam, że w Nowej Kaledonii „wodzowie mają po dziesięć, dwadzieścia do trzydziestu żon. Im więcej żon, tem lepsze plantacyje, tem więcej pożywienia". Podobne też zużytkowywanie kobiet sprzyja wielożeństwu w całej Afryce. Czytając u Caillé'go, iż żony Mendingów udają się w miejsca odległe po drzewo i wodę; że mężowie każą im siać, pleć pola uprawione i zbierać w żniwa"; czytając, nadto, u Shorter'a, że u kafrów „oprócz swych obowiązków domowych, kobieta wykonywać musi wszelką robotę ciężką; jest ona wołem swego męża, jak mi powiedział jeden z Kafrów: kupioną została, twierdził, musi więc pracować", nie omieszkamy tu dostrzedz, że jedną z pobudek pożądania wielu żon — jest pożądanie wielu niewolnic.

Skoro w każdym społeczeństwie postępki silnych i bogatych stają się probierzem dobrego i złego tak, że nawet same wyrazy „szlachetny" i „podły", oznaczające pierwiastkowo stanowisko społeczne, poczęły wyrażać dobre i złe w postępowaniu, tedy wynika ztąd, że wielożeństwo, w miejscowościach, w których przeważa, zdobywa uświęcenie obyczajowe, a kojarzone ciągle z wielkością, poczyna uchodzić za rzecz chwalebną; zaś jednożeństwo, kojarzone z ubóstwem, poczyna uchodzić za naganne. Ztąd to owo potępienie, z jakiem, o ileśmy widzieli, monogamija spotyka się wśród społeczeństw poligamicznych. Niekiedy nawet z sankcyją etyczną łączy się sankcyja religijna. Chippewajowie „utrzymują, że poligamija przyjemną jest oczom Wielkiego Ducha; jakoż ten, co ma najwięcej dzieci cieszy się najwyższym poszanowaniem". Mniemanie to przypomina nam opinię, upowszechnioną wśród Mormonów. Że zaś u Hebrajczyków wielożeństwo nie sprzeciwiało się ani panującym uczuciom moralnym, ani też domniemanym nakazom bóztwa, tego dowodzi brak jawnej lub też domyślnej nagany dla poligamii w ich prawodawstwie oraz szczególne względy, okazywane, jak mówią, przez boga różnym władcom, którzy posiadali wiele żon i nałożnic.

Należałoby dodać, że w społeczeństwach, odznaczających się poligamiją, ta postać stosunków małżeńskich jest uznawaną zarówno przez kobiety jak przez i mężczyzn — przynajmniej w wypadkach nie-

których, jeżeli nie powszechnie. Bancroft przytacza fakt, że wśród Komanczów „ponieważ poligamia sprowadza większy podział pracy, przeto kobiety przeciwko niej nie powstają"; o niewiastach zaś Makalolów Livingstone powiada: „Słysząc, że w Anglii mężczyzna powinien żenić się z jedną tylko kobietą, niektóre panie wykrzyknęły, iż nie życzyłyby sobie mieszkać w takim kraju: nie mogą one wyobrazić sobie, w jaki sposób panie angielskie znajdują upodobanie w tym naszym zwyczaju; gdyż podług ich sposobu myślenia, każdy, poszanowania godny mężczyzna powinien mieć pewną liczbę żon na dowód swej zamożności. Wyobrażenia podobne panują wdłuż całego pobrzeża Zambezi".

Poligamia przeto, począwszy się z niekrępowanych instynktów płciowych wśród ludzi dzikich, znajdywała poparcie w tych samych przyczynach, jakie wpłynęły na ustanowienie kontroli państwowej i przemysłowej. Była ona przygodnym czynnikiem władzy rządowej w społecznościach niecywilizowanych i nawpół cywilizowanych.

§ 306. W porównaniu z roztrząsanemi w dwóch rozdziałach poprzedzających typami stosunków płciowych, poligamia przedstawia pewien postęp. Że jest ona lepszą, niż luźność owych stosunków, tego nie potrzeba dowodzić, ale znajdziemy też parę powodów do wnioskowania, iż jest ona także lepszą od poliandryi.

Pod jej działaniem ukazuje się bardziej określone pokrewieństwo. Tam, gdzie stosunki płciowe całkiem są nieustalone, tam wiadomą jest tylko krew matki. Przechodząc od niższych stadyjów poliandryi, w których mężowie nie są ze sobą spokrewnieni, do owej wyższej formy, w której są oni sobie czemś więcej niż przyrodnimi braćmi, dochodzimy do takiego stadyjum w którem, jeżeli nie sam ojciec, to przynajmniej krew ojcowska jest już wiadomą napewno. Ale w poligamii zarówno ojcowstwo, jak i macierzyństwo są oczywiste. O ile przeto uczucie ojcowskie krzepnie w miarę coraz wyraźniejszej świadomości ojcowstwa, o tyle tutaj spójnia pomiędzy dziećmi a rodzicami potężnieje: więzy stają się podwójnemi. Dalszym następstwem poligamii jest to, że się już utrwala z pokolenia na pokolenie wyraźny rodowód ze strony męzkiej. Ztąd powstaje większa spójnia rodzinna. Oprócz określonego związku pomiędzy ojcem, a synem, ukazuje się, nadto, określony związek idących po sobie kolejno ojców i synów. Ale, spójnia rodzinna, spotęgowana w kierunku linii zstępnej, mało lub wcale nie potęguje się tu jeszcze na linijach bocznych. Jakkolwiek niektóre z dzieci mogą być braćmi lub siostrami rodzonymi, to jednak najczęściej są one przyrodnimi braćmi lub siostrami, to też ich uczucia braterskie mogą być słabsze, niż bywają w rodzinie polian-

drycznej. W grupie, pochodzącej od kilku niespokrewnionych matek oraz jednego ojca, uczucia zawiści, podsycane przez matki, łatwiej mogą być silniejsze, niż w grupie, pochodzącej od jednej matki i związanej w sposób nieokreślony z kilkoma ojcami-braćmi. Pod tym przeto względem rodzina pozostaje jednako, a może nawet bardziej, niespójną. Prawdopodobnie tej to właśnie przyczynie przypisać należy kłótnie i rozlewy krwi, zdarzające się w rodzinach władców wschodnich.

Z wyjątkiem jednakże tych wypadków, gdzie pomiędzy synami wybuchają walki o władzę, rodzina, jak wnosić możemy, stała się bardziej spójną, dzięki określoności pochodzenia, pozwala na rozgałęzienia bardziej rozległe, a tem samem przedstawia typ wyższy.

§ 307. Obecnie rozważyć trzeba wpływy poligamii na samozachowanie społeczeństwa, na dobrobyt potomstwa oraz na życie osobników dojrzałych.

Społeczności barbarzyńskie, otoczone innemi wrogiemi sobie społecznościami, osięgają z poligamii pewne korzyści. Lichtenstein robi uwagę o Kafrach, że „jest tam mniej mężczyzn niż kobiet, a to z powodu, iż znaczna liczba pierwszych pada w częstych ich wojnach. Ztąd pochodzi poligamia i to, że głównie kobiety oddają się wszelkim zajęciom gospodarczym". Otóż, nie uznając tego wywodu, że poligamia wylęgła się z utraty mężczyzn po wojnach, możemy uznać fakt pewien, nie wymieniony przez Lichtensteina, iż tam gdzie śmiertelność mężczyzn o wiele przewyższa stałą śmiertelność kobiet, tam wielożeństwo staje się środkiem zachowania ludności. Jeżeli, obok zwykłego w danej miejscowości dziesiątkowania mężczyzn, każdy z pozostałych przy życiu będzie miał jedną tylko żonę, jeżeli przeto wiele kobiet pozostanie bez mężów, wynikiem tego będzie brak dzieci: rozradzanie się nie sprosta śmiertelności. Przy dostatecznem pożywieniu, oraz wielu innych warunkch jednakich, okaże się, że z pomiędzy dwóch walczących ze sobą ludów ten, który nie zużytkowywa wszystkich swych kobiet w charakterze matek, ustąpić będzie musiał przed tym, który je wszystkie w taki sposób zużytkowywa: monogamiczny ustąpi wobec poligamicznego. W tem prawdopodobnie tkwi przyczyna tak szerokiego panowania poligamii w społeczeństwach nieokrzesanych oraz słabo rozwiniętych. Innym jeszcze sposobem, we wczesnych warunkach rozwoju, poligamia sprzyja samozachowaniu społeczeństwa. W społeczności barbarzyńskiej, utworzonej z pewnej liczby mężczyzn bezżennych, jednożennych i takich, co posiadają więcej niż jedną żonę, zdarzać się musi pospolicie, że ta ostatnia klasa będzie stosunkowo wyższą, silniejszą i odważniejszą—wśród dzikich, a, nadto, również bogatszą—wśród społeczeństw nawpół cywilizowanych

i najczęściej złożoną z ludzi najzdolniejszych. Ztąd też zazwyczaj więcej potomstwa pozostawiać będą ludzie, odznaczający się takiemi właśnie cechami, jakich potrzeba. Dzięki poligamii, społeczeństwo nie tylko stanie się silniejszem liczebnie, ale znaczniejsza już część jego jednostek dzielnymi będzie wojownikami. Wypływa też ztąd pewien postęp w budowie społecznej. Poligamia, w zestawieniu jej z niższemi typami rodziny, przez ustalenie rodowodu w linii męzkiej prowadzi do stałości politycznej. Prawda, że w wielu społeczeństwach poligamicznych dziedziczenie władzy odbywa się w linii żeńskiej (ostaje się, w takich razach, system pokrewieństwa dzikich), a wówczas nie osiąga się tej korzyści. Okoliczność ta może być przyczyną tego, iż w Afryce, gdzie takie prawo o pochodzeniu jest pospolitem, zespolenie społeczne bywa tak niedoskonałe: jakeśmy widzieli, tworzą się tam od czasu do czasu królestwa i, po krótkim okresie istnienia, rozprzęgają się znowu. Ale, bądź co bądź, przy poligamii możliwem się staje dziedziczenie władzy przez synów, tam zaś, gdzie gdzie się ono ukazuje, sprawa utrzymania się przy rządach staje się łatwiejszą. Nie znaczy to jednak, iżby była ona całkiem łatwą; czytając bowiem, że wśród Damarczyków „najstarszy syn ulubionej żony wodza następuje po ojcu" i że pośród kafrów Kusańskich synem, obejmującym władzę po królu, jest „nie zawsze najstarszy syn; pospolicie bywa nim ten, którego matka pochodziła z najbogatszej i najstarszej rodziny jednej z żon królewskich"—spostrzegamy, jak poligamia wprowadza pierwiastek niepewności do tej sprawy następstwa władców, co przeciwne jest ustaleniu się rządu. Dalej, ten określony rodowód w linii męzkiej sprzyja rozwojowi kultu przodków, a w ten sposób inną jeszcze drogą służy ku zespoleniu się społeczeństwa. Z karnością względem żywych łączy się karność względem umarlych. Zasady, zakazy i rozkazy, przechodząc od wybitnych ludzi z przeszłości, zdobywają sankcyję religijną; wszelka zaś cywilizacyja dawniejsza wskazuje nam, że wynikający z tego kult przodków pomaga w utrzymywaniu porządku i potęguje skuteczność organizacyi zaczepnej i odpornej.

W okolicach ubogich w żywność wpływ poligamii na wychowanie potomstwa nie jest prawdopodobnie lepszy od wpływów poliandryi, lub może nawet im nie dorównywa, ale w miejscowościach wydajnych i ciepłych śmiertelność dzieci wskutek niedokarmiania nie jest chyba większą, zaś utrwalanie wyraźnego ojcowstwa stwarza dla nich lepszą opiekę. Istotnie, w wypadkach niektórych poligamia dąży wprost bezpośrednio do zmniejszenia śmiertelności dzieci; w tych mianowicie, kiedy mężczyznie wolno, lub kiedy on jest obowiązany

żenić się z wdową po swoim bracie i adoptować jego rodzinę. Jakeśmy, widzieli bowiem, to, co było pierwotnie prawem, staje się niekiedy obowiązkiem. Nawet wśród plemion niższych, jak np. u Chippewa'ów, wymagających, iżby mężczyzna żenił się z wdową po zmarłym swym bracie, za przyczynę tego wymagania podaje się jeszcze to, iż musi on opiekować się dziećmi nieboszczyka. Nakoniec, czytając, że poligamia nie jest pospolitą wśród Ostyjaków, gdyż „okolica jest zbyt ubogą", lecz że „bracia żenią się z wdowami po braciach" możemy wywnioskować, że w takich warunkach śmiertelność dzieci zmniejsza się pod działaniem owej przyczyny. Bardzo być może, iż wymaganie Hebrajczyków, że mężczyzna powinien odnowić nasienie swego zmarłego brata, pierwotnie zasadzało się na tem, że musiał on pielęgnować jego dzieci, jakkolwiek później tłómaczono to inaczej; z wymaganiem bowiem odnośnem zwracała się do niego wdowa po nieboszczyku i, w razie odmowy, pluła mu w twarz w obecności starszych. Podejrzenie nasze, iż obowiązek opiekowania się pozbawionymi ojca synowcami i synowicami pociągał za sobą ten rodzaj poligamii, znajduje poparcie w pospolitych faktach — świadczy o tem następujący urywek *Listów z Egiptu* lady Duff Gordon. „Spotkałam Hasana, odźwiernego konsulatu Stanów Zjednoczonych, bardzo szanowanego poczciwca. Powiedział mi, iż od roku pojął drugą żonę. Spytałem go, dla czego to uczynił. Była to wdowa po jego bracie, który zawsze mieszkał w tym samym domu, jakby tworząc jedną rodzinę, i który umarł, pozostawiając dwóch chłopców. Nie jest ona ani młodą, ani ładną, ale on uważał za swój obowiązek opiekować się nią i dziećmi i nie pozwolić jej wychodzić za mąż za obcego". Jakkolwiek wszakże w społeczeństwach najniższych poligamia może nie być nieprzyjazną wychowaniu potomstwa i może niekiedy powstrzymywać śmiertelność młodych tam, gdzie uczucia filantropijne nie są rozwinięte, to jednak jej wpływy moralne na dzieci nie mogą chyba być lepsze, niż nawet wpływy niższych od niej form stosunków małżeńskich. Tam, gdzie cała rodzina poligamiczna stanowi dom jeden, tam kłótnie, wynikające z różnicy pochodzenia i interesów, muszą szkodliwie oddziaływać na charakter. Ale nawet i tam, gdzie, jak to bywa w wielu miejscowościach, matki mieszkają ze swemi dziećmi w domach własnych, niepodobna uniknąć złych następstw zazdrości pomiędzy grupami, nadto zaś pozostają tu złe skutki zbyt rozproszonej jeszcze opieki ojca.

Na życie jednostek dojrzałych, w społeczeństwach nierozwiniętych, wpływ poligamii nie pod wszelkimi względami bywa ujemny. Tam, gdzie siedziba jest taka, iż kobiety same siebie utrzymywać nie mo-

gą gdy tymczasem liczba mężczyzn jest niedostateczną, tam, jeśli niema poligamii, niektóre, pozbawione opieki niewiasty nędzny wiodą żywot. Przykładu dostarczają tu Eskimosi. Ponieważ w ich położeniu dostateczną żywność i odzież zdobyć mogą tylko mężczyzni, zdarza się przeto, iż wdowy, jeśli tylko pozostali przy życiu mężczyzni nie wezmą ich za żony dodatkowe, rychło umierają z głodu. Nawet tam, gdzie zdobycie pożywienia nie jest zbyt trudnem, jeżeli tylko śmiertelność mężczyzn wskutek wojny będzie znaczna, to w braku poligamii wiele kobiet musi pozostać bez opieki—niezbędnej w warunkach życia pierwotnego. Tak więc poligamia łagodzi niektóre złe wpływy, jakim nieuchronnie podlegają dojrzałe kobiety w społeczeństwach najniższych, łagodzi w sposób jedynie możliwy wśród barbarzyńców, nie mających jeszcze uczuć altruistycznych. Rzecz jasna, że i złe następstwa poligamii, szczególniej dla kobiet, są wielkie. Na Madagaskarze nazwa poligamii „famporafesama" oznacza: „środki wywoływania kłótni"; że zaś podobne nazwy stosują się do niej pospolicie że o tem przekonywamy się z używania ich u Hebrajczyków i w Misznie kilka żon męża noszą nazwę *carot*, co znaczy kłótnicy, przeciwnicy lub współzawodnicy. Niekiedy rozdział łagodzi niezgodę. Marsden powiada o Battach, że „mąż uznaje za konieczne wydzielić im (żonom) przez losowanie ich ogniska i sprzęty kuchenne, gdzie oddzielnie lokują one swoje zapasy i sporządzają dla niego jadło po kolei". O żonach wodza Miszmi'ów Wilcox pisze: „Zresztą, dla uniknięcia kłótni domowych mieszkania przeznaczone dla nich (żon) znajdują się w pewnej od siebie odległości, albo też kobiety owe mieszkają u swoich krewnych". W całej Afryce porządek taki jest upowszechniony. Co większa, jakkolwiek poligamia nie wyłącza całkowicie, to jednak krępuje ona wielce owe wyższe uczucia, jakie wypływają ze związku dwojga płci. Zależna tylko od instynktów mężczyzny i niebaczna na upodobanie kobiet, może ona tylko w razach wyjątkowych, i to w stopniu bardzo słabym, pozwalać na stosunki lepsze, niż te, jakie istnieją wśród zwierząt. Przywiązując do kobiety pojęcie własności, sprzedawanej przez rodziców, kupowanej przez męża i traktowanej potem jako niewolnica, poligamia odrzuca tem samem takie względem kobiet uczucia, w skład których sympatya i szacunek wchodzą, jako pierwiastki niezbędne. Jak dalece, w ten sposób, spaczonem zostaje życie osobników dojrzałych, można wnioskować z charakterystyki poligamicznych ludów afrykańskich, podawanej nam przez Montiera. „Murzyn nie zna miłości, przywiązania lub zazdrości... Przez całe długie lata, jakie spędziłem w Afryce, nie widziałem nigdy, aby murzyn okazał choć odrobinę czułości murzyn-

ce... Nie widziałem nigdy, aby mężczyzna obejmował tam ramieniem kibić kobiety lub obdarzył ją lub sam od niej otrzymał jakąś pieszczotę, któraby zdradzała najlżejsze względy miłosne albo przywiązanie z którejkolwiekbądź strony. W języku swym nie mają oni żadnego wyrazu lub zwrotu, oznaczającego przywiązanie albo miłość."

Świadectwo zaś to zgadza się z innemi, jakie przytacza Sir John Lubbock, aby dowieść, że Hotentoci „są tak zimni i obojętni względem siebie, iż pomyślelibyście, że pomiędzy nimi nie zdarza się nic, coby przypominało miłość"; pośród kafrów kusańskich niema „wcale uczucia miłości w małżeństwie"; zaś w Jariba „mężczyzna tak mało zastanawia się nad wzięciem żony, jak nad zerwaniem źdźbła trawy—o przywiązaniu niema tu wcale mowy". Nie znaczy to wprawdzie, abyśmy patrzyli na poligamię, jako na *przyczynę* tego braku tkliwych uczuć, towarzyszących u nas stosunkom dwojga płci; brak ten cechuje zazwyczaj ludzi niższych typów, bez względu na to, czy posiadają oni po jednej żonie, czy po kilka. Możemy powiedzieć tylko, że zwyczaj poligamii nie sprzyja rozwojowi tych uczuć.

Oprócz takiej niższości życia dojrzałego, wynikającej z wielożeństwa, spostrzegamy tam nadto skrócenie wieku pozostającego jeszcze po okresie rozrodczym. Rzecz naturalna, iż kobiety, już i tak dość lekceważone, stają się lekceważonemi jeszcze bardziej; mężczyzni zaś, może w stopniu mniejszym, cierpią również dla braku pomocy, wypływającej z przywiązania rodzinnego. Ztąd też widujemy tu wczesny koniec nędznej starości.

§ 308. Pozostaje mi jeszcze powiedzieć słów parę o przemianach jakim podlega poligamia w miarę postępów społeczeństwa, a jakie tam towarzyszą upowszechnieniu jednożeństwa.

Pomiędzy dwiema lub więcej żonami, jakie wśród dzikich zdobędzie sobie mężczyzna silniejszy, niebawem ukazują się pewne wyróżnienia. Tu posiadać on będzie żonę młodszą i starszą, jak np. Australczyk, lub niekiedy Buszman. Owdzie w pewnych odstępach czasu kupuje on żony, z których jedną lub drugą uczyni swoją ulubienicą, tak postępuje np. Damarczyk lub Fidżyjanin. Tam znowu z pomiędzy wszystkich, przez niego przyjętych, tylko najpierwsza uchodzi za prawowitą—jak to bywa u wybitniejszych Tahityjczyków albo u Chibchów; gdzie indziej znów główną żoną jest ta, którą nadał król. Od samego początku ukazywała się pewna dążność do ustanowienia różnic pomiędzy niemi, a z biegiem czasu różnice te stawały się coraz bardziej określone. Dalej zarysowały się również przeciwieństwa pomiędzy żonami z kobiet tubylczych, oraz temi, które stanowiły zdobycz wojenną. Ztąd, prawdopodobnie, wyłonił się naj-

pierwszy sposób odróżniania ich jako żon właściwych i nałożnic— sposób, znany nawet wśród Hebrajczyków, którym w Deuteronomium, (XXI, 10—14) pozwala się brać na własność kobiety zwyciężonych wrogów—kobiety, które—ze względu na to, iż mogą nie nadawać się na żony dla braku rozwodu formalnego — zajmują stanowisko niewolnic raczej, nie zaś żon. Wyróżnienie tego rodzaju, raz się ukazawszy, rozszerzyło się prawdopodobnie pod wpływem tego, iż brano na uwagę sferę towarzyską z jakiej pochodziła kobieta—żonami były kobiety z klas wyższych, niewolnicami — z niższych; jedne z nich wolne bywały od pracy, drugie uważane jako niewolnice. Nakoniec, z owego dążenia do nierówności stanowisk pomiędzy żonami, z biegiem czasu, w społeczeństwach postępujących, wyłonił się stały zwyczaj uznawania żony głównej, albo jak u władców—królowej, której dzieci stawały się prawowitymi spadkobiercami.

Wraz z rozszerzaniem się monogamii w sposób, jaki opiszemy później, za częściową przyczynę upadku wielożeństwa można uważać właśnie ową przemianę, dzięki której jedna z żon wznosiła się coraz wyżej, inne zaś, pozostając w położeniu względnie służebnem, schodziły na stanowisko coraz mniej prawowite. Przykłady różnych stadyjów tego przeobrażenia znajdujemy w historyi Persów, których król, oprócz nałożnic, posiada trzy lub cztery żony, a z tych jedna była królową i „uważaną za żonę w odmiennem znaczeniu, niż inne"; dalej, przykłady znajdujemy też u Asyryjczyków, których król miał jedną tylko żonę oraz pewną liczbę nałożnic; albo jeszcze u Egipcyjan, których malowidła ścienne przedstawiają czasem króla, siedzącego z małżonką prawowitą obok, oraz z nieprawowitemi żonami, tańczącemi ku ich uciesze. Nadto, tak samo było też u dawnych władców peruwijańskich i chibchańskich, a dotąd jeszcze spotykamy to u władców Abisynii.

Rzecz naturalna, że w dobie upadku swego poligamia najdłużej łączyła się z organizacyją rządzącą, która wszędzie i zawsze zdradza cechy bardziej archaiczne, niż jakakolwiek inna część organizacyi społecznej. Uznając tę prawdę, nie będziemy się dziwili faktowi, że w postaci zmienionej, poligamia przechowała się była jeszcze wśród monarchów wcześniejszej doby cywilizacyi europejskiej, Jak napomknięto wyżej, praktykowali ją królowie dynastyi Merowingów—czego przykładem są Klotar i jego synowie. Nakoniec, ta wielość żon albo nałożnic, już po stłumieniu jej wśród stanów innych, długo jeszcze żyła w obyczajach królów,—w zwyczaju posiadania wielu metres jawnych i tajnych; poligamia w tej postaci ograniczonej pozostała cierpianym przywilejem królewskim aż do czasów ostatnich.

§ 309. Streszczając rzecz naszą, powiedzieć musimy naprzód, że, pod względem stopnia ewolucyi, poligamiczny typ rodziny jest wyższy od typów, dotąd przez nas rozważanych. Związki jego w linijach bocznych są równie określone, zaś w linii prostej są określone bardziej. Ukazuje się tu ściślejsze zespolenie rodziców z dziećmi, a to dzięki świadomości jednej krwi ze stron obu—żeńskiej i męzkiej; ciągłość zaś tego zespolenia poprzez szereg pokoleń umożliwia bardziej rozległą integracyję rodziny.

W największej liczbie warunków poligamia odnosiła przewagę nad luźnością stosunków i nad poliandryją, gdyż lepiej zaspakajała ona potrzeby społeczne, wpływała zaś tak, dodając do innych przyczyn społecznego zespolenia się—bardziej rozgałęzione związki rodzinne; wpływała tak, przyśpieszając ową stałość ustroju państwowego, jako wyniku utrwalenia się następstwa władzy w jednej linii, wpływała tak, umożliwiając powstawanie rozwiniętych form kultu przodków.

Upowszechniając się przez rugowanie niższych typów stosunków małżeńskich, poligamia sama, w większości wypadków, walczyła przeciwko typowi wyższemu; w położeniu społeczeństw pierwotnych prowadzi ona do samoochrony społecznej, umożliwiając szybsze zastępowanie ludzi straconych na wojnie, a w ten sposób zwiększając możność ostania się społeczeństwa przy życiu.

Ale, odznaczając się tym stopniem przystosowalności do pewnych nizkich warunków ewolucyi społecznej,—zmniejszając niekiedy śmiertelność młodych i przyczyniając się do zmniejszenia śmiertelności nadmiaru kobiet, odtwarza ona jednak w wewnętrznem życiu domowem barbarzyństwo cechujące zewnętrzne życie tego stadyjum.

ROZDZIAŁ VIII.

Jednożeństwo (Monogamia *).

§ 310. Przytaczano już powody, pozwalające mniemać, że jednożeństwo początkiem swym sięga w przeszłość równie daleko, jak i inne formy stosunków małżeńskich. Nawet w stanie, poprzedzającym wszelkie porządki społeczne, musiały już, wśród innych związków, istnieć związki pomiędzy pojedyńczym mężczyzną a pojedyńczą kobietą.

Istotnie, ponieważ pewne rodzaje życia zniewalają do szerokiego rozpraszania się, w jakiem np. żyją leśne plemiona Brazylii oraz wnętrza Borneo—rodzaje życia, które we wczesnych stadyjach rozwoju ludzkości musiały być bardziej upowszechnione, niż obecnie, przeto, tem samem, tamują one rozwój innych stosunków płci. Weddahowie leśni mogą być przykładem owego związku pomiędzy monogamią oraz wielkiem rozproszeniem ludności; albo też jeszcze: Buszmani, którzy, nie znając zakazu wielożeństwa, tak rzadko są poligamistami, wskazują nam, jak podział na bardzo małe grupy, w pogo-

*) Teraz, kiedy nazwa poliandryi stała się już pospolitą należy używać wyrazu *poligynia* do oznaczenia wprost przeciwnego porządku rzeczy; zdawałoby się też zaraz że poligynija jest odpowiednikiem słowa monogynija. Ale monogynija nie wyraża w zupełności związku jednego mężczyzny z jedną kobietą—w przeciwstawieniu do związków jednej kobiety z wieloma mężczyznami, oraz jednego mężczyzny z wieloma kobietami, gdyż wskazuje się tu tylko pojedyńczość kobiety, nie zaś i mężczyzny. Dlatego też z całą właściwością można zatrzymać wyraz monogamija, wyrażający jednokrotność małżeństwa.

ni za pożywieniem, dąży do wytwarzania mniej lub więcej trwałych związków parzystych pomiędzy mężczyznami i kobietami. Tam, gdzie siedziba pozwala na gromadzenie się w grupy większe, tam na nieprawidłowość stosunków dwojga płci wpływają krępująco zaczątkowe związki monogamiczne—równie wcześnie, jeżeli nie wcześniej jeszcze niż związki poliandryczne i poligamiczne. Objawiająca się wszędzie wśród plemion najniższych dążność do owładania kobietami przemocą, każe domyślać się również takiego samego wpływu, skoro monopol, ustanowiony za sprawą każdego takiego aktu przemocy, rozciąga się na jedną kobietę, nie zaś na kilka. Zawsze stan taki, w którym się ma dwie żony, poprzedzonym być musi przez taki stan, kiedy się posiada tylko jedną. Zaś ten ostatni musi niekiedy trwać dalej z powodu trudności dostania dwóch żon—kiedy nadmiar kobiet nie jest zbyt wielki.

Rzecz naturalna, że związek jednego mężczyzny z jedną kobietą, taki jaki istnieje pierwiastkowo, jest li tylko zawiązkiem małżeństwa monogamicznego—w naszem rozumieniu tego wyrazu. Tam, gdzie, tak jak w wypadkach już przytoczonych, tylko wola jednostek silniejszych daje początek i utrzymuje takie związki, gdzie, jak wśród Indyjan z nad zatoki Hudsońskiej „człowiekowi słabemu, jeżeli tylko nie jest myśliwym i do tego lubionym, rzadko kiedy pozwala się pojąć w małżeństwo kobietę, którą silniejszy uznał za godną swojej uwagi", gdzie tak, jak wśród Indyjan Miedzianych, Richardson niejednokrotnie widział, jak człowiek silniejszy „rościł sobie prawo do posiadania żony słabszego współziomka"—tam monogamija jest bardzo nieustaloną. Nietrwałość jej, spowodowana w ten sposób działaniem przyczyn zewnętrznych, staje się jeszcze większą pod wpływem wewnętrznych działań—pod wpływem burzącej siły niepowściągnionych popędów. Kiedy nawet w rasie wyższej, jak np. u Semitów, znajdujemy tak niezwykle częste pozbywanie się żony, iż wśród niektórych Beduinów miewa się ich po pięćdziesiąt z kolei, to wywnioskować możemy, że trwałe związki monogamiczne ustalały się jedynie za sprawą powolnych stadyjów rozwoju.

§ 311. Istniało kilka czynników, sprzyjających ich utrwalaniu się. Jednym z ważnych było bardziej rozwinięte pojmowanie własności wraz z idącemi za tem zwyczajami kupna i sprzedaży. Porywanie kobiety jednemu mężczyznie przez drugiego, zawsze hamowane w pewnej mierze obawą związanego z tem niebezpieczeństwa, hamowanem bywało dalej, kiedy żony poczęto kupować albo też zdobywać pracą. Mężczyzna, który dał ojcu żony pewną zapłatę za nią, lub który przesłużył pewien czas umówiony, z większą stanowczo-

ścią opierał się jej porwaniu sobie, niźli taki, który otrzymał ją był bez podobnych ofiar, zaś ze strony innych mężów plemienia, którzy, pokupowawszy sobie żony w sposób podobny, byli naturalnymi jego sprzymierzeńcami, wychodziła zwykle nagana dla tego, kto nie uwzględnił owych praw męża. Z tego samego to źródła wyłaniało się pewne skrępowanie rozwodów. Ponieważ żona kupioną była, albo ciężko zapracowaną, i ktoś inny mógł ją mieć tylko za podobnąż cenę, przeto powstawała tama przeciwko zachciankom rozprzęgania małżeństwa.

Nadto, w okresach późniejszych przewadze tej wyższej formy małżeńskiego pożycia sprzyjał postęp w kierunku liczebnego zrównania się płci obu. W miarę tego jak wojna staje się mniej częstą oraz jak większa liczba mężczyzn poczyna się oddawać zajęciom przemysłowym, śmiertelność ich się zmniejsza i monogamia szerzy się coraz bardziej. Wielożeństwo bowiem napotyka teraz opór stanowczy. Tam, gdzie istnieje mniej więcej jednaka liczba mężczyzn i kobiet, tam poligamia nie może się upowszechniać, nie zmuszając wielu mężczyzn do bezżeństwa; z ich zaś strony musi wytworzyć się pewna opinija publiczna, przeciwna poligamii, dążąca do ograniczenia i do zmniejszenia jej. Że opinija publiczna, po pewnym okresie, oddziaływa w ten sposób nawet na władców, o tem przekonać się możemy z uwagi Low'a, ściągającej się do rzadkości poligamii wśród Dajaków lądowych: wodzowie niekiedy ulegają pokusie wielożeństwa, ale mogą oni przez to utracić wpływ na swoich stronników.

Do tych ujemnych przyczyn krzewienia się monogamii potrzeba dołączyć przyczyny dodatnie. Ale zanim się do nich zwrócimy, będziemy musieli zestawić monogamiczny typ rodziny z typami rozważanemi dotąd.

§ 312. Oczywistem jest, że rodzina monogamiczna, jak o tem świadczy siła i określoność więzów pomiędzy jej członkami, jest najbardziej rozwiniętą postacią rodziny. W rodzinie poliandrycznej jedynie tylko spójnia dziecka z matką jest wyraźna, ze sobą zaś dzieci spokrewnione są tylko częściowo. W wielożeństwie zarówno związek z matką jak i z ojcem jest wyraźny, ale podczas gdy jedne z dzieci całkowicie są ze sobą spokrewnione, inne spokrewnionemi są tylko ze strony ojca. W jednożeństwie związek tak z ojcem jak i z matką jest widoczny, ale i wszystkie dzieci spokrewnione są ze sobą ze stron obydwóch. Gromadka rodzinna utrzymuje się przeto w skupieniu więzami liczniejszemi, a obok większej jej spójności, ztąd wylęgłej, nie spostrzegamy też owego zrywania się więzów, wynikającego z zawiści, nieuchronnej w rodzinie poligamicznej.

Ta większa integracyja cechuje też rodzinę i wtedy, gdy z biegiem pokoleń, rozgałęzia się ona coraz więcej. Określoność pochodzenia od tego samego ojca, dziada, pradziada i t. d. wspólną jest jednożeństwu z wielożeństwem; ale cechuje się ono nadto określonością pochodzenia od tej samej matki, babki, prababki i t. d. Ztąd też rozbieżne jej gałęzie otrzymują jeszcze pewne wiązania dodatkowe. Gdzie, tak jak u Rzymian, prawnie uznawano pochodzenie litylko w linii ojca, tak że z pomiędzy *cognates*, stanowiących całozbiór potomków, tylko *agnates* uważanymi byli za spokrewnionych w sposób określony, tam krzewiący się szczep rodzinny nie całkiem jest zespolony; ale tam, gdzie, tak jak u nas, zalicza się też i potomstwo żeńskich członków rodziny, tam zespolenie jest zupełne.

§ 313. Jedynie tylko dla formy potrzeba zaznaczyć tutaj, o ile monogamia, w ciągu późniejszych stadyjów społecznego rozwoju, jakie się nią cechują, służy lepiej sprawom społeczeństwa, potomków i rodziców.

Jakkolwiek wtedy, kiedy ustawiczna wojna oraz śmiertelność mężczyzn ciągle spowadza znaczną przewyżkę kobiet, poligamia sprzyja utrzymaniu ludności, to jednak, kiedy nadmiar kobiet przestaje być znacznym, monogamia staje się wyższą pod względem wydajności. Biorąc bowiem liczbę kobiet za miarę przypuszczalnej liczby dzieci, mogących się urodzić w każdem pokoleniu, znajdziemy, iż więcej dzieci urodzi się wówczas, gdy każdy mężczyzna posiada jedną żonę, niżli wtedy, gdy niektórzy z mężczyzn posiadają wiele żon, inni zaś nie mają ani jednej. Tak więc, po przejściu pewnej granicy w zmniejszeniu się śmiertelności mężczyzn, społeczeństwo monogamiczne, pod względem płodności, poczyna odnosić przewagę nad poligamicznem; o ile więc ostawanie się społeczeństwa przy życiu zależnem jest od rozmnażania się, o tyle w monogamii znajduje ono poparcie. Silniejsze i szerzej rozgałęzione więzy rodzinne, o jakich wyżej, zespalają silniej społeczeństwo monogamiczne, niż jakiekolwiek inne związki rodzinne. Liczne pokrewieństwa, widoczne w rodowodach obu linij wszystkich rodzin—które łącząc się za pomocą małżeństw, dają początek nowym podwójnym szeregom pokrewieństw—wytwarzają ścisłą sieć związków potęgujących zespolenie społeczeństwa, wywołane już inną drogą. Trwałość ustroju państwowego wzmacnia się również w stopniu znaczniejszym. Monogamia przedstawia wraz z poligamiją tę korzyść, że dziedziczenie władzy w linii męzkiej staje się tu możliwem; ale przy poligamii korzyść ta częściowo zanika wskutek walki o władzę, mogącej łacno wywiązać się pomiędzy dziećmi różnych matek. W monogamii ten czynnik nie-

zgody znika, a trwały rząd mniej już napotyka niebezpieczeństw. Z podobnych też przyczyn i kult przodków znajduje tu również poparcie. Wszystko, co tylko sprzyja utrwaleniu się dynastyj władców pierwotnych, dąży również do utrwalania dynastyj bóstw, oraz, co za tem idzie, do wytwarzania sankcyi dla ustawy obyczajowej.

Zmniejszanie się śmiertelności potomstwa jest oczywistem następstwem monogamii w społeczeństwach, które wyrosły już z barbarzyństwa. Prawda, że w okolicach niepłodnych, jak np. śnieżyste krainy Azyi, dzieciom rodziny poliandrycznej, żywionym i ochranianym przez kilku mężczyzn, dzieje się lepiej, niż dzieciom rodziny monogamicznej. Nadto, prawdopobnie też pośród dzikich, których żony-niewolnice traktowane brutalnie, dźwigają brzemię zbyt ciężkie, jak również wśród takich wyżej już rozwiniętych ludów, jak niektóre plemiona afrykańskie, gdzie na kobietach ciężą zarówno roboty polne jak i praca domowa—kobieta znajdująca się w gronie kilku innych, łatwiej może wychować dzieci, niż taka, która sama jedna tylko podołać musi wszystkim tym licznym obowiązkom. Ale, z chwilą gdy wzniesiemy się do takich stadyjów społecznych, gdzie mężczyzni, nie oddalając się już na często wojny i nie oddając się próżnowaniu w czasie pokoju, coraz liczniej trudnią się przemysłem— z chwilą gdy kobiety, mniej obarczone pracą, mogą poświęcać więcej uwagi swym rodzinom, gdy tymczasem mężczyzni stają się zdobywcami chleba, związek monogamiczny dwiema drogami lepiej poczyna służyć sprawie wychowania potomstwa. Obok korzyści ze stałej opieki macierzyńskiej, dzieci odnoszą korzyść z ześrodkowania się na nich interesu ojca.

Jeszcze lepszemi są zarówno cielesne jak i duchowe wpływy monogamii na życie osobników dojrzałych. Jakkolwiek w społeczeństwach pierwotnych związki monogamiczne nie wywołują owych wyższych uczuć dla kobiety, nie sprowadzają polepszenia w ich losie, to jednak w późniejszych społecznościach są one nieodłącznym współobjawem takiego polepszenia i takich wyższych uczuć. Szczególnie wtedy, gdy system kupowania żon chyli się do upadku, a wybór kobiety samej poczyna grać pewną rolę, rozwijają się już uczucia, cechujące stosunki dwojga płci wśród ludów cywilizowanych. Uczucia te mają wpływ daleko większy, niż się wydaje zrazu. Widocznem jest, w jaki sposób dążą one do podniesienia, zarówno materyjalnie, jak moralnie, życia osobników dojrzałych, a to wpływając na stosunki domowe, ale nie w mniejszym stopniu oddziaływają one na podniesienie jakości tego życia inną jeszcze drogą: wytwarzają stałe i głębokie źródło interesów estetycznych. Przypominając częstą

i żywą rozkosz jakiej dostarczały nam: muzyka, poezyja, powieść, dramat i t. p., w których wszędzie tematem głównym była namiętność miłości, ujrzemy, iż monogamii właśnie, która rozwinęła tę namiętność, zawdzięczamy znaczną część uciech, wypełniających chwile naszego wytchnienia.

Jako o dalszem następstwie związków monogamicznych, nie powinniśmy też zapominać o tem, że w wysokim stopniu sprzyjają one utrzymaniu życia po upływie okresu rozrodczego. Zarówno pod działaniem przywiązania małżeńskiego, wywołanego przez nie, jako i za sprawą większego, zrodzonego przy nich, przywiązania dzieci, stare lata przedłużają się a dolegliwości ich łagodnieją.

§ 314. Czy możemy, kończąc roztrząsania, stanowiące treść obecnego i poprzedzających rozdziałów, wywnioskować, że monogamia jest przyrodzoną postacią pożycia płciowego dla ludzkości? Skoro tak, to jakże się to stać mogło, że w ciągu wcześniejszych okresów ludzkiego postępu stosunki płci bywały tak nieokreślone?

Wśród istot niższych instynkt odziedziczony utrwala odpowiednie przystosowania, najskuteczniej prowadzące do osiągnięcia dobrobytu gatunku. W jednym wypadku niemasz tam wcale ciągłego związku pomiędzy samcem a samiczką; w innym spostrzegamy grupę poligamiczną, w trzecim widzimy monogamiję, utrwalającą się na czas właściwy. Można przytoczyć sporo dowodów na to, że wśród niższych od człowieka *primates* istnieją monogamiczne związki płci, cechujące się pewną trwałością. Dla czegóż tedy w grupach ludzi pierwotnych ukazały się owe zboczenia od urządzeń, rodzących się pod wpływem wrodzonych skłonności? Być może, iż wraz z utworzeniem się grup większych, niż te, jakie tworzą *primates*, weszły w grę pewne wpływy burzące, których nie było pierwej; może też być, iż wpływów owych nic nie hamowało, gdyż wynikająca z nich forma małżeńskiego pożycia sprzyjała utrzymywaniu się grupy. Być może, iż w ciągu pewnych okresów przejściowych—pomiędzy najpierwszą dobą niezmiernego rozproszenia lub małej gromadzkości oraz ostatnią dobą niezmiernego skupienia lub wysokiej gromadzkości, ukazywały się rozmaite warunki, sprzyjające rozmaitym postaciom połączenia, a w ten sposób wywołujące zboczenia czasowe pierwotnej skłonności.

Jakkolwiek było wszakże, jasnem jest, że monogamia przez długi czas „wrastała w przyrodę" człowiekowi cywilizowanemu. Wszystkie bowiem wyobrażenia i uczucia, kojarzone dzisiaj z małżeństwem, każą domyślać się pojedyńczości związku.

ROZDZIAŁ IX.

Rodzina.

§ 315. Przypatrzmy się teraz związkom, zachodzącym pomiędzy typami rodziny oraz typami społeczeństwa. Czy społeczeństwa o rozmaitych stopniach złożoności przedstawiają zazwyczaj rozmaite postacie urządzeń domowych? Czy odmienne postacie takich urządzeń kojarzą się z wojowniczym oraz z przemysłowym systemem organizacyi?

Na pierwsze z tych pytań niepodobna dać żadnej zadawalniającej odpowiedzi. Jednakie stosunki małżeńskie zdarzają się wśród najprostszych oraz najbardziej złożonych grup społecznych. Ściśle przestrzegają jednożeństwa nędzni Weddahowie, żyjący w tak wielkiem rozproszeniu, iż zaledwie można powiedzieć o nich, że dosięgli stanu społecznego; dalej znów, koczowniczy Buszmani, podobnież nizcy, są zazwyczaj monogamistami, jakkolwiek nie całkiem wolni od wielożeństwa. Nadto, niektóre z osiadłych i bardziej w rozwoju posuniętych ludów przestrzegają monogamii, jak np. mieszkańcy Port Dory (Nowa Gwinea), albo Dajakowie, którzy dosięgli stadyjum przejściowego od typu prostego do złożonego. Nakoniec, znajdujemy monogamiję upowszechnioną u narodów, które doszły do znacznej objętości pod wpływem skupień pierwotnych i wtórnych. Poliandryja również nie ogranicza się do społeczeństw jednego tylko porządku złożoności. Spotykamy ją w grupach prostych, jak wśród mieszkańców Ziemi Ognistej, Wysp Aleutskich, u Todów; zdarza się ona również w grupach złożonych—na Cejlonie, Malabarze, w Tybecie. Podobnie też ma się z upowszechnieniem poligamii. Wspólną jest ona prostym, złożonym, podwójnie, a nawet potrójnie-złożo-

nym społecznościom. Jednakże, można wskazać jeden rodzaj związku pomiędzy rodziną oraz stopniem społecznej złożoności. Tworzenie się grup złożonych każe przypuszczać większą koordynacyję oraz wzmocnienie więzów a zarazem utrwalenie się urządzeń państwowych i prywatnych. Urastanie zwyczaju w prawo, odbywające się razem z rozszerzaniem się organizacyi rządzącej, która utrzymuje w skupieniu masy większe, wpływa tak na stosunki domowe, jak i na państwowe, a w ten sposób nadaje urządzeniom rodzinnym—poliandrycznym, poligamicznym lub monogamicznym, większą określoność.

Możemyż przeto mówić o jakichś szczególnych związkach pomiędzy rozmaitemi typami rodziny tudzież rozmaitemi społecznemi typami, odróżnianemi, jako wojowniczy i przemysłowy? Pobieżny przegląd nie odkrywa przed nami żadnych takich związków. Spoglądając naprzód na plemiona proste, spotrzegamy wśród niewojowniczych Todów mięszaninę poliandryi i poligamii; zaś pośród Eskimosów, tak pokojowych, że nawet nie rozumieją znaczenia wojny, widzimy obok związków monogamicznych, inne — poligamiczne i poliandryczne. Tymczasem znów wojowniczy Karaibowie odsłaniają przed nami większe nieco upowszechnienie poligamii oraz mniejszą ilość związków poliandrycznych. Kiedy zwracając się do krańca przeciwnego, zostawiać poczniemy wielkie narody, tak starożytne jak i nowoczesne, okaże się, iż typ wojowniczy istnieje niekiedy wespół z przewagą poligamii, w innych zaś wypadkach z przewagą lub całkowitem upowszechnieniem monogamii. Niemniej wszakże, badając fakty ściślej, dostrzeżemy pewien ogólny związek pomiędzy typem wojowniczym a poligamiją, oraz przemysłowym typem i monogamiją.

Przedewszystkiem jednak musimy uznać tę prawdę, że przewaga wojowniczości nie tyle objawia się w istnieniu wojska i w dokonywanych przez nie podbojach, ile w ciągłości działań łupieżczych. Przeciwieństwo pomiędzy typem wojującym a przemysłowym jest właściwie przeciwieństwem pomiędzy takim stanem, w którym życie poświęca się na zatargi z innemi istotami—ludzkiemi i zwierzęcemi, oraz takim stanem, kiedy życie wypełnione jest pracą pokojową; w jednym wypadku energiję wydatkuje się na niszczenie, w drugim—na wytwarzanie. Tak rozumiejąc wojowniczość, znajdziemy, iż poligamija jest zwykłą jej towarzyszką.

Kreślić stosunki współczesne ich obu, poczynając od Australczyków i Tasmańczyków, idąc poprzez bardziej rozwinięte społeczeństwa proste i dochodząc aż do złożonych i podwójnie złożonych—byłoby rzeczą nużącą i niepożyteczną; zauważywszy bowiem, jakeśmy to uczynili (304), przewagę poligamii w społecznościach mniej posu-

niętych, oraz uznając, jak to uczynić musimy, stan ciągłej ich niezgody z sąsiadami, znajdziemy, iż współistnienie cech tych obydwóch nasuwa się nam, jako wniosek niechybny. Pewne wypadki wprost przeciwne każą domyślać się, że współistnienie owo jest wynikiem związku przyczynowego. Wśród tubylców Port Dory, w Nowej Gwinei, ścisła monogamija oraz zakaz rozwodu istnieją w społeczności pierwotnej, względnie niewojowniczej i przemysłowej. Innego przykładu dostarczają nam Dajakowie lądowi, którzy są monogamistami tak dalece, iż poligamija uchodzi tam za wykroczenie; otóż, jakkolwiek oddają się oni kłótniom wewnętrznym o ziemię i jakkolwiek zabierają po bitwie głowy, jako trofea, to jednak o tyle są rozwinięci pod względem przemysłowym, że mężczyzni, zamiast oddawać się zazwyczaj wojnie, polowaniu, pracują wiele; istnieje też tam podział zajęć oraz pewne stosunki handlowe. Górskie plemiona Indyj dostarczają znów innych przykładów. Są tam np. przyjacielscy Bodowie i Dhimalowie, nie mający urządzeń wojennych, nie znający innego oręża, oprócz swych narzędzi rolniczych, posunięci pod względem przemysłowym o tyle, iż istnieje tam wymiana usług, a mężczyzni wykonywają sami całą pracę pozadomową; otoż, są oni monogamistami. Podobnie też monogamiczni Lepchowie są całkiem niewojowniczy. Taki sam, nadto, jest stosunek tych cech w pewnych społecznościach Nowego Świata, odznaczających się od reszty tem, iż są częściowo lub całkowicie przemysłowemi. Podczas gdy większa część tubylców Ameryki północnej, zazwyczaj poligamicznych, żyje tylko dla wojny i łowów, Irokezi posiadają stałe wioski i pola uprawne, każdy zaś z nich ma tylko jedną żonę. Jeszcze bardziej wybitnym jest przykład Pueblów, którzy, „grzęznąc w czarnem barbarzyństwie" dzięki ich, kunsztownie skupionym domom, walczą jedynie w obronie własnej i, skoro tylko mogą, oddają się wyłącznie rolnictwu lub innemu przemysłowi; stosunki ich małżeńskie są ściśle monogamiczne. Tam, gdzie niedostateczne opisy podróżników nie pozwalają bezpośrednio domyślać się związku tych cech w społeczeństwach prostszych, tam można go często wyśledzić drogą pośrednią Widzieliśmy (§ 250), że istnieje przyrodzona zależność pomiędzy ustawicznością walczenia a rozwojem władzy wodzów: domyślnym z tego wywodem jest ten, że, gdzie w społeczeństwach osiadłych władza taka bywa nieznaczną, tam też wojowniczość wielką nie jest. Jakoż, jest to faktem w odniesieniu do wymienionych wyżej społeczności, cechujących się monogamiją. Na wyspie Dalrymple (Torres Strait) niemasz wcale wodzów; wśród Dajaków górskich uległość względem wodzów jest słaba; zwierzchnik każdej wioski Bodów lub

Dhimalów posiada władzę tylko nominalną; Lepchowie uciekają przed uciskiem, zaś zwierzchnika każdej osady Pueblów obiera się rokrocznie. Przeciwnie też, poligamija, panująca wśród prostych ludów łupieżczych, trwa również uparcie w skupieniach ich, zespolonych przez wojnę w większe narody pod władzą określonych zwierzchników, w narodach zaś tych częstokroć znajduje również szerokie upowszechnienie. W Polinezyi wybitnie cechuje ona wyjowniczych i tyrańsko rządzonych Fidżyjan. We wszystkich królestwach afrykańskich ukazuje się poligamija obok rozwiniętego władztwa, które wznosi się do znacznej wysokości w Aszantyi i Dahomeju, gdzie rządy są w najwyższym stopniu krępujące. Podobnie też można powiedzieć o wygasłych społecznościach amerykańskich: poligamija była oznaką dostojeństwa wśród surowo rządzonych Peruwiańczyków, Meksykańczyków, Chibchów, Nikaraguańczyków. Nakoniec despotyczne kraje starożytnego wschodu cechowały się również poligamiją. Z tymi dowodami blisko spokrewniony jest inny — że w plemieniu prostem, którego wszyscy mężczyzni są wojownikami, poligamija jest pospolicie upowszechnioną w całej masie; ale w społeczeństwach złożonych z takich plemion, cechuje ona w dalszym ciągu tylko część wojującą, podczas gdy monogamija poczyna cechować część przemysłową. Zróżniczkowanie to zarysowuje się nawet w pierwotnem plemieniu wojowniczem, gdyż mężczyzni najmniej wojowniczy nie mogą otrzymywać więcej żon, niż jedną. Nakoniec, staje się ono prawem, gdy ze wzrostem ludności, wytworzonej z owych plemion, powstaje podział na bojowników i pracowników.

Ale istnieją inne jeszcze związki bezpośrednie pomiędzy wojowniczością a poligamiją; uznamy je, przypominając sobie dwa fakta, wymienione w rozdziale o „Egzogamii i Endogamii". Członkowie społeczności dzikich biorą sobie zazwyczaj porywane w niewolę kobiety za żony dodatkowe albo za nałożnice, zaś opinija wojowników rośnie w stosunku prostym do liczby nabytych w ten sposób kobiet (§ 305). Niektóre z dawnych plemion, jak to zaznacza Mr. M' Lennan pozwalały klasie wojowniczej na posiadanie żon obcych (zapewne obok innych), jakkolwiek zakazywały tego klasom innym. Nawet wśród Hebrajczyków prawo upoważniało do prywatnego przywłaszczania sobie kobiet, wziętych na wojnie (§ 308). Dalszym znów związkiem bezpośrednim (pomiędzy wojowniczością a wielożeństwem) jest ten, jakiego domyślać się kazano w § 307; mianowicie, że tam, gdzie utrata mężczyzn w częstych bitwach pozostawia znaczny nadmiar kobiet, tam posiadanie przez każdego mężczyznę większej liczby żon niż jedna prowadzi do utrzymania ludności i zachowania

społeczeństwa. Ztąd też dalsze trwanie poligamii, w takich okolicznościach, zapewnionem bywa dzięki owym starciom niemal codziennym, które, wobec innych warunków jednakich, pociągają za sobą zagładę społeczeństw, nie uprawiających wielożeństwa. Do tego zaś potrzeba dodać fakt wprost przeciwny, że—w miarę jak słabnięcie wojowniczości i coraz gorliwsze oddawanie się przemysłowi sprowadzają w przybliżeniu liczebne zrównanie się dwojga płci, powstaje coraz większy opór przeciwko poligamii: nie może ona bowiem być uprawianą przez wielu mężczyzn bez tego, żeby wielu z pomiędzy pozostałych nie było bezżennymi, co wywołuje przeciwieństwa, niezgodne z trwałością ustroju społecznego. Do monogamii przeto, w znacznej mierze, popycha owa liczebna równowaga płci, do jakiej znów doprowadza industryjalizm. Nakoniec, przyrodzony związek pomiędzy poligamiją a przewagą wojowniczości oraz pomiędzy monogamiją a przewagą industryjalizmu ukazuje się w tym fakcie, że obie te formy życia domowego zgadzają się w zasadzie z dwiema odnośnemi formami życia państwowego. Widzieliśmy, że wojowniczy typ budowy społecznej wspiera się na zasadzie współdziałania przymusowego, gdy tymczasem typ przemysłowy wspiera się na zasadzie dobrowolnego współdziałania. Otóż, jasnem jest, że wielość żon—bądź wziętych na wojnie, bądź też kupionych od rodziców bez uwzględnienia własnej ich woli—każe przypuszczać rządy domowe typu przymusowego: mąż jest tutaj tyranem (władcą), żony zaś niewolnicami. Przeciwnie: utrwalaniu się monogamii, kiedy mniej kobiet popada w niewolę na wojnie, oraz kiedy się traci mniejszą liczbę mężczyzn—towarzyszy podnoszenie się wartości kobiety; to też nawet wtedy, gdy bywa kupioną—łacno może doznawać lepszego obejścia. Kiedy zaś, z postępem dalszym, zdobędzie kobieta jakie takie prawo wyboru, wówczas zbliża się powoli okres współdziałania dobrowolnego, jakie cechuje stosunek małżonków, w jego postaciach najwyższych. Despotyzm domowy, jakiego domyślać się każe poligamija—zgodny jest z despotyzmem państwowym, właściwym okresowi przewagi wojowniczości; zaś słabnięcie przymusu państwowego, z natury rzeczy idące wślad za rozwojem typu przemysłowego, zgodne jest ze zmniejszaniem się przymusu domowego, jakie, w naturalny sposób, towarzyszy rozwojowi monogamii. Prawdopodobnie, przeciwko temu poglądowi przytaczanemi będą przykłady z dziejów społeczeństw europejskich: zaznaczy się mianowicie, że aż do czasów greckich i rzymskich ludy te, jakkolwiek wojownicze, były jednak monogamicznemi. Odpowie się na to, że, jakkolwiek owe ludy europejskie często oddawały się wojnie, to jednak znaczna część każdego z nich innym po-

święcała się zajęciom, że miały one system przemysłowy, cechujący się znacznie posuniętym podziałem pracy oraz pewnym rozwojem stosunków handlowych. Dalej, przypomnieć potrzeba będzie ten fakt, że w Europie północnej, za czasów rzymskich i później, obok ustawicznych wojen spostrzegamy niezupełne upowszechnienie się monogamii. Tacyt przypuszcza, iż wielożeństwo przytrafiało się pośród wodzów germańskich. Nadto, widzieliśmy już, że królowie z domu Merowingów byli poligamistami. Nawet okres Karolingów przedstawia nam takie fakty, jak ten, że pewność Komana II, księcia Brytanii „podsysaną była dzięki niezmiernej liczbie ludzi zbrojnych, jakich dostarczało jego państwo; musicie bowiem wiedzieć, że tutaj, pomijając, iż samo królestwo jest rozległe, każdy wojownik da życie pięćdziesięciu innym, gdyż niekrępowany prawami przyzwoitości lub religii, każdy z nich posiada dziesięć żon lub nawet więcej" (*Guil. Pict. dzieła. Bouquet, Recueil des Historiens,* XI, str. 88). Nakoniec, Koenigswarter powiada, że „taką była oporność uprawnionego konkubinatu w obyczajach ludu, iż ślady jego znajdujemy w Tuluzie nawet w wieku trzynastym". Do tego zaś dodajmy, fakt uderzający, że kiedy wojna trzydziestoletnia wywołała była w Niemczech olbrzymią śmiertelność wśród mężczyzn, dwużeństwo, czas jakiś cierpianem było przez prawo.

Zważywszy na liczne czynniki, współdziałające przeobrażeniu urządzeń małżeńskich, zważywszy, nadto, iż niektóre społeczeństwa, już będąc względnie pokojowemi, przez długi okres w znacznej mierze zachowywały budowę, nabytą w ciągu uprzedniego okresu przewagi wojowniczości, gdy tymczasem znów inne społeczeństwa, które już znacznie były rozwinęły swe urządzenia przemysłowe, stawały się napowrót przeważnie wojowniczemi, co wszystko spowodowywało mięszanie się cech obu typów, znajdziemy, jak sądzę, iż podnoszony tutaj związek (wielożeństwa z wojowniczością) jest tak wyraźny, jak tylko się można było spodziewać. Że postęp ów od typu łupieżczego do najwyższego przemysłowego typu odbywał się wraz z pochodem od przewagi poligamii do monogamii wyłącznej—jest rzeczą niewątpliwą; że zaś upadek wojowniczości i wzrost przemysłowości były istotnemi przyczynami tej przemiany typu rodziny, to okazuje się z tego faktu, iż przemiana owa objawiała się tam nawet, gdzie inne domniemane przyczyny, jak kultura, wiara religijna i t. p. w grę nie wchodziły.

§ 316. Stosunki domowe roztrząsane dotąd ze strony życia prywatnego, obecnie rozważyć trzeba ze strony publicznego życia. Od

budowy bowiem rodziny—uważanej jako składowy pierwiastek społeczeństwa—zależą rozmaite społeczne zjawiska.

Fakty, zgromadzone w rozdziałach poprzedzających, wskazują nam, iż niepodobna wytworzyć sobie należytego pojęcia o wyższych typach rodziny, w stosunku ich do wyższych społecznych typów, nie zbadawszy uprzednio stosunku niższych typów społecznych. W tym wypadku, tak jak i we wszystkich innych, popełnia się błąd, jeśli się wyciąga wnioski z rozpatrzenia bardziej zawiłych wytworów ewolucyi—z pominięciem wytworów prostszych, z których rozwinęły się tamte. Przytoczyliśmy już przykład takiego błędu—w sposobie tłomaczenia religij pierwotnych przez mitologów. Znajdując się pod wpływem wyobrażeń, jakie rozwinęła cywilizacyja, a spoglądając na wyobrażenia, jakie panowały wśród praojców ras ucywilizowanych—używali oni wyobrażeń bardziej złożonych w celu objaśnienia sobie mniej złożonych; kiedy zaś zmuszeni byli uznać całkowite niepodobieństwo pomiędzy domniemanemi wyobrażeniami religij pierwotnych oraz wyobrażeniami, jakie znaleźli wśród istniejących dzisiaj ludów niecywilizowanych, przyjęli istnienie jakiejś zasadniczej różnicy pomiędzy sposobem działania umysłu ras wyższych oraz sposobem działania umysłu ras niższych: zgodnie zaś z takiem przypuszczeniem, do rzędu ras niższych zaliczali Akadyjczyków, którym świat nowożytny sporo obowiązany jest za swój dzisiejszy postęp.

Wszyscy ci, co przyjmują wnioski, wypowiedziane w pierwszej części niniejszego dzieła, dostrzegą w tym przykładzie błąd, spowodowany przez dokonywanie analizy zjawiska w kierunku od góry ku dołowi, zamiast syntezy jego w kierunku przeciwnym. Zobaczą oni, iż, poszukując wyjaśnienia, zejść będziemy musieli do stadyjów, w których ludzie uczyli się oswajać bydło i użytkować z ziemi.

§ 317. Uwagi te są wstępem do krytyki poglądów Sir Henryka Maine'a. Ceniąc wysoko jego dzieła, oraz uznając za prawdę, w pewnych granicach, poglądy jego, dotyczące rodziny w jej postaci rozwiniętej oraz dotyczące roli, jaką odegrała ona w rozwoju narodów europejskich, możliwem jest jednak nie zgadzać się z jego przypuszczeniami, dotyczącemi najwcześniejszych stanów społecznych, oraz z pojęciami ztąd wyległemi.

Sir Henryk Maine uważa za czynnik, popychający do błędów ową „wyniosłą pogardę, z jaką ludy cywilizowane zachowują się względem swych sąsiadów barbarzyńców", co, jak powiada on, „wywołało znakomite niedbalstwo w obserwowaniu ich". Ale i sam on nie zupełnie uniknął skutków tego uczucia: zużytkowując świadectwa, jakich dostarczają ludy barbarzyńskie, należące do wyższego typu

ludzkiego oraz przytaczając w wypadkach niektórych dowody potwierdzające, jakich dostarczyły ludy barbarzyńskie niższego typu, pominął on wielką masę ludów niecywilizowanych i nie zwrócił uwagi na mnóstwo dostarczonych przez nie faktów, niezgodnych z jego teoryją. Jakkolwiek krytyka skłoniła go do ujęcia w ściślejsze karby niepewnych uogólnień, wypowiedzianych w jego *Ancient-Law*, — jakkolwiek w przedmowie do wydań następnych odwołuje się on do swego późniejszego dzieła *Village Communities*, wskazując na pewne zastrzeżenia, to jednak zastrzeżenia owe są niewielkie i, w znacznej mierze,—hypotetyczne. Pomija on tak ważne świadectwa przeciwne, jak to, jakie podaje Mr. M' Lennan i Sir John Lubbock—a to na zasadzie, iż część jego, uważaną przezeń za najbardziej wiarogodną, dostarczyły plemiona Górskie Indyi, którym, jak sądzi, nienormalne zwyczaje narzucone zostały pod wpływem ras najezdnych. Jakkolwiek zaś w swoich *Early Institutions* powiada, że „wszystkie szczepy społeczności ludzkiej mogły rozwinąć się lub też nie z połączonych rodzin, które powstały z pierwiastkowego zalążka patryarchalnego", to jednak, w samym tym zwrocie stylowym wyraźnie uchyla się on od przypuszczenia, iż w wielu wypadkach mogły one były *nie* rozwijać się w ten sposób.

Słusznie gani pisarzy dawniejszych za to, iż nie zbadali dość obszernej dziedziny faktów; ale i sam on nie dość dziedzinę ową rozszerzył. Jakoż owo posługiwanie się hypotezą zamiast spostrzeżeń faktycznych, co przypisuje on swym poprzednikom, może, z kolei, zauważonem być w jego własnem dziele. Odnośnie do dowodów, mogących służyć do wysnuwania uogólnień, powiada on: „szczątkowe stany uspołecznienia, o ile je znamy zgoła, znanemi są nam dzięki świadectwom rodzaju trojakiego: sprawozdania spostrzegaczy spółczesnych, obserwujących cywilizacyje, mniej rozwinięto niźli ich własne, pomniki dotyczące dziejów pierwotnych a przechowane wśród niektórych plemion, oraz starożytne prawo.

Ponieważ zaś, jako przykład „sprawozdań spostrzegaczy, obserwujących cywilizacyje mniej posunięte, niźli ich własna", wymienia on opowiadanie Tacyta o Germanach, nie wspominając o sprawozdaniach podróżników nowożytnych, które dotyczą plemion niecywilizowanych w ogólności, przeto oczywistem jest, że do rzędu świadectw nie zalicza spostrzeżeń przez nich poczynionych *). Niech mi wolno tu bę-

*) Na stronicy 17 swoich *Village Communities* umyślnie obala on powagę tych dowodów, mowiąc o nich, jako o „marnych świadectwach, dotyczących dzikie-

dzie wymienić dwa przykłady tego, w jaki sposób takie ograniczenie prowadzi do stawiania hypotez na miejsce obserwacyi.

Przyjmując, że stan patryarchalny jest najwcześniejszym, Sir Henryk Maine powiada, iż „domyślne posłuszeństwo ludzi pierwotnych ich rodzicom jest niewątpliwie faktem pierwiastkowym". Otóż, jakkolwiek pośród ras niższych synowie za młodu mogą być ulegli, a to dla braku zdolności oporu, to jednak nie można uważać za fakt powszechny, a tem samem za pierwiastkowy, iżby pozostawali oni uległymi, gdy dosięgną wieku męzkiego. Zwracając się do § 35 spostrzeżemy, iż posłuszeństwo nie cechuje bynajmniej wszystkich typów ludzkich. Kiedy czytamy, że Mantra „żyje tak, jak gdyby na świecie nie było nikogo oprócz niego", że Karaib „niecierpliwym jest na więzy najlżejsze" swojej niezależności; że Mapuché „nie znosi rozkazu"; że Indyjanie brazylijscy w wieku dojrzałym poczynają okazywać niecierpliwość wobec wszelkiego skrępowania, to nie możemy wnioskować, iż uległość synowska jest rysem pierwiastkowym. Kiedy powiadają nam, że u Gallinomerów „ludzi starych, zarówno kobiety, jak mężczyzn, traktuje się pogardliwie", oraz, że wśród Szoszonów i Araukańczyków nie karci się chłopców, a to z obawy popsucia ich ducha, to nie możemy przypuścić, iżby owa podległość dojrzałych synów względem ojców cechowała wszystkie typy ludzkie. Gdy się dowiadujemy, że Nawajowie „rodzą się z ideą zupełnej wolności osobistej, że wszelkie skrępowanie nie bywa tam cierpianem" i że wśród nich „każdy ojciec dzierży niezaprzeczoną władzę nad dziećmi do czasu ich dojrzałości"—kiedy się dowiadujemy, że wśród niektórych Kalifornijczyków dzieci, po dojściu do lat dojrzałych, „podlegały tylko wodzowi", że wśród Kalifornijczyków niższych, „gdy tylko dzieci zdolnemi są zdobywać sobie pożywienie, pozostawia się je własnemu przemysłowi" i że wśród Komanczów dzieci

---

go, a wziętych z bajek podróżników". Wiadomo mi, iż w oczach wielu starożytność nadaje świadectwu cechę świętości i że w ten sposób to samo, co było „bajką podróżnika", gdy ją pisano za czasów rzymskich, za dni naszych poczęło uchodzić za większą powagę, niźli podobne bajki pisane przez podróżników nowszych lub współczesnych. Nie widzę wszakże żadnego powodu do przypisywania z drugiej ręki wziętym twierdzeniom Tacyta takiej wiarogodności, jakiej nie przypisuje się źródłowym twierdzeniom podróżników nowożytnych; jedni z nich posiadają wykształcenia naukowe, jak: Barron, Barth, Galton, Burton, Livingstone, Seeman, Darwin, Wallace, Humboldt, Burckhardt, inni zaś są zbyt liczni, aby ich można było pomijać.

płci męzkiej „mają nawet przywilej buntowania się przeciwko rodzicom, którzy też nie posiadają prawa karania ich inaczej, jak za zgodą plemienia (tribe)"—to widzimy, że w rasach niektórych stosunki pomiędzy rodzicami a dziećmi kończą się rychło. Nawet dzieci członków takich plemion, jakie oswoiły nas z rządami patryarchalnemi, dostarczają też faktów podobnych. Burckhardt powiada, że „młody Beduin" okazuje swemu ojcu „pewne względy dopóty, dopóki mieszka pod jego namiotem", lecz „gdy tylko może już sam stać się panem namiotu... nie słucha już żadnego rozkazu, żadnej rady serdecznej, ulegając jedynie własnej swej woli". Tak, świadectwa te nietylko nie wykazują, iżby posłuszeństwo synowskie było rzeczą wrodzoną, iżby typ ustroju patryarchalnego był naturalnym jego wynikiem, ale raczej przyprowadzają nas do wniosku, że obie te cechy rosły obok siebie pod wpływem warunków przyjaznych.

Albo jeszcze: mówiąc o tem, w jaki sposób pierwiastkowo pochodzenie od wspólnych przodków było jedyną podstawą do zjednoczonego działania społecznego, Sir Henryk Maine powiada: „Tego przynajmniej możemy być pewni, iż wszystkie społeczeństwa dawne uważały siebie za potomstwo jednego pnia pierwotnego, a nawet trudno byłoby im zrozumieć jakąkolwiek inną przyczynę, dla którejby miały pozostawać razem ze sobą w związku politycznym. Historyja idej politycznych poczyna się, w istocie, wraz z przyjęciem tego że związek krwi jest jedynie możliwą podstawą wspólności w działaniach politycznych".

Otóż, jeżeli przez „dawne społeczeństwa" rozumie on te tylko, o których świadectwa doszły naszych czasów, i jeżeli „historyja idej politycznych" ma zawierać w sobie ideje takich tylko społeczeństw, to pogląd jego może być słusznym; jeżeli jednak mamy brać w rachubę społeczności bardziej od tamtych starożytne, oraz uwzględniać inne jeszcze ideje polityczne, oprócz tych, jakie miewali Aryjczykowie i Semici, to poglądu owego bronić niepodobna. Dawano tutaj (§§ 250—252) dowody tego, że współdziałanie polityczne wyłania się z wzajemnego starcia grup. Jakkolwiek ukazanie się jego może być ułatwione tam, gdzie „ogół składa się z osób zjednoczonych wspólnością pochodzenia od przodka jednej jakiejś rodziny pierwiastkowej", to jednak w mnóstwie wypadków współdziałanie owo zjawia się tam, gdzie pomiędzy osobami nie istnieje żadna spójnia tego rodzaju. Członkowie plemienia australczyków, łączący się pod wodzem czasowym na wojnę przeciwko członkom innego plemienia, nie mają wspólnego pochodzenia i są sobie obcy krwią. Gdyby ktoś odpowiedział, że tu zaledwie może być mowa o działaniach politycznych,

tedy weźmy przykład Krików północno-amerykańskich, których mężczyzni posiadają rozmaitych totemów, co każe domyślać się odmiennego pochodzenia, a których dwadzieścia tysięcy ludzi, mieszkających w siedemdziesięciu wioskach niemniej wytworzyli sobie rząd dość znacznej złożoności. Albo, lepiej, weźmy przykład Irokezów, którzy, podobni również z takiego wytwarzania plemion z pomięszanych klanów rozmaitych szczepów, dzięki zjednoczonym działaniom w czasie wojny—doszli do utworzenia ligi pięciu (później sześciu) narodów pod rządem republikańskim. Istotnie, pierwotne systemy pokrewieństwa popychają raczej krewiaków do antagonizmów politycznych, tak, że, jak to czytamy u Bancrofta odnośnie do Kuczynów „nie może tam zdarzyć się wojna wewnątrz plemion, żeby ojcowie nie musieli stawać przeciwko synom i naodwrót". Nawet, niezależnie od następstw mięszania się klanów, niestałość cechująca pierwotne stosunki płci, przeczy mniemaniu, iżby współdziałanie polityczne wszędzie miało powstawać ze współdziałania rodzinnego: przykładem mogą być wyżej wzmiankowani Krikowie, u których „znaczna część ludzi starych i wieku średniego, dzięki ustawicznym zmianom, mieli wiele żon różnych, zaś dzieci ich rozproszone po kraju nie są im znane".

Tak więc, znalazłszy powód do mniemania, że teoryja Sir Henryka Main'a, dotycząca rodziny, nie daje się zastosować do wszystkich społeczeństw, przystąpmy teraz do ściślejszego jej rozważenia.

§ 318. Każe on przypuszczać, że w okresach najwcześniejszych istniały określone stosunki małżeńskie. To, co nazywa „dzieciństwem społeczeństw"—„położeniem, w którem ludzkość wyłania się w zaraniu swych dziejów"—jest to położenie, w którem „każdy ma prawo władzy nad żonami swemi i dziećmi, te zaś nie mają dla siebie żadnych względów". Ale w rozdziałach o „pierwotnych stosunkach płci", o „luźności stosunków płciowych" i o „poliandryi" przytoczyłem liczne fakty, wykazujące, że określone, spójne stosunki małżeńskie nastąpiły po nieokreślonych, niespójnych, a nadto, że pomiędzy typami rodziny, rozwijającemi się z tych stosunków, istnieją niektóre złożone nie z męża, żony i dzieci, lecz z żony wraz z jej mężami i dziećmi: takie typy przytem znajdywano nietylko w społeczeństwach zarodkowych i dziecięcych, lecz w społecznościach znacznie już posuniętych w rozwoju.

Dalsze przypuszczenie zasadza się na tem, iż zawsze i wszędzie rodowód wyprowadzano w linii męzkiej. Prawdą być może, iż od czasów niepamiętnych działo się tak wśród ludów, o których Sir Henryk Maine rozprawia; prawdą jest również, że rodowód męzki napotykamy wśród pewnych ludów nieokrzesanych typu innego, jak np.

u Kuków indyjskich, u Beluchiow, Nowo-Zelandczyków, Hotentotów. Nie jest to wszakże bynajmniej zasadą ogólną odnośnie do ras niecywilizowanych. Mr. M' Lennan, który wykazał wielką niezgodność pomiędzy tem przypuszczeniem oraz mnóstwem świadectw faktycznych, wykazuje, że na całym świecie—pospolitym jest rodowód w linii żeńskiej. Mógłbym też, gdyby tego była potrzeba, zwiększyć liczbę podanych przez niego przykładów. System ten nie ogranicza się do grup, tak mało uorganizowanych, iżby można było pomijać je, jako przeddziecięce (gdyby zgoła było to dozwolonem); nie ogranicza się również do grup, stojących pod względem organizacyi na jednym poziomie z patryarchalnemi albo z tak zwanemi dziecięcemi społecznościami; ale napotyka się go w grupach albo raczej u narodów, które rozwinęły już urządzenia złożone. Pokrewieństwo przez kobiety obserwowanem było wśród dwóch najniższych klas Tahityjczyków; zaś pośród Tongańczyków „szlachta zawsze wyprowadzała rodowód po linii żeńskiej". Tak samo działo się wśród starożytnych Chibchów, którzy nie małe postępy zrobili w cywilizacyj. Pośród Irokezów, znowu tytuły, jak również własność, przechodziły w linii żeńskiej i odziedziczanemi bywały przez plemię kobiety. Syn nigdy nie odziedziczał po ojcu jego tytułu Sachema, ani nawet nie otrzymywał w spadku jego tomahawka; a jednak Irokezi ci posunęli się byli daleko po za okres dzieciństwa—mieli rząd repezentacyjny—zgromadzenie pięćdziesięciu Sachemów, odrębną organizacyję wojskową, kościelną, określone prawa, uprawiali ziemię, którą władali osobiście, mieli stałe, warowne wioski. Tak samo też w Afryce przekazywanie dostojeństw i własności odbywało się po linii żeńskiej u murzynów nadbrzeżnych, wewnątrzlądowych, u mieszkańców Konga i t. d., którzy posiadali wyraźny system przemysłowy, cztery lub pięć stopni dostojników, trwałe rolnictwo, znaczny handel, miasta z ulicami. Jak dalece bałamutną bywa obserwacyja, dotycząca niewielu tylko społeczeństw, tego dowodzi uwaga Marsdena o Sumatrzanach okręgu Batta. Powiada on, że „dziedziczenie przywództwa nie odbywa się naprzód na korzyść syna zmarłego, lecz na korzyść jego siostrzeńca" i dodaje „że ta sama niezwykła zasada, stosująca się też do własności wogóle, panuje też wśród Malajczyków tej części wyspy"; zasada którą on uważa za niezwykłą, jest tymczasem, rzeczą zwyczajną wśród nieucywilizowanych lub mało ucywilizowanych plemion.

Dalej, Sir Henryk Maine każe domyślać się istnienia rządu od samego początku—władzy patryarchalnej nad żoną, dziećmi, niewolnikami oraz tymi wszystkimi, których ogarnia pierwotna grupa społeczna. Ale w rozdziałach: o „Systemie kierowniczym" oraz o „Ty-

pach społecznych" wykazałem, że w rozmaitych częściach świata istnieją grupy społeczne bez-głowe, jak mieszkańcy Ziemi Ognistej, niektórzy z Australczyków, większość Eskimosów, Arafurowie, Dajakowie lądowi z nad górnego Saravaku; inne znów plemiona - o zwierzchnictwie okolicznościowem—jak Tasmańczycy, niektórzy z Australczyków, Karaibów i Caupeów, liczne zaś z przywództwem niewyraźnem i niestałem, jak Andamańczycy, Abiponowie, Indyjanie wężowi, Chippewajowie, Czynukowie, Chippewaowie, niektórzy Kamczadale, plemiona Gujany, Mandańczycy, Koroadowie, Nowo-Gwinejczycy, Tanneńczycy. Jakkolwiek w niektórych z tych wypadków społeczności należą do typu najniższych, to jednak nie widzę słusznego powodu wyłączania ich z naszej koncepcyi „dzieciństwa społeczeństw". Nakoniec, nic już nawet nie mówiąc o nich, nie możemy uważać za niższe od stadyjum dziecięctwa takich społeczności, które jak Dajakowie z „nad górnego Saravaku, Arafurowie—mieszkańcy Nowej Gwinei prowadzą sobie żywot pokojowy bez wszelkiego innego rządu oprócz opinii publicznej i zwyczaju. Co większa, widzieliśmy w § 250, że zwierzchnictwo, istniejące w wielu grupach prostych nie jest patryarchalnem. Takie przywództwo, jak to, które powstawało wśród Tasmańczyków w czasie wojny, określało się zdolnościami osobistemi. Podobnie też, zdaniem Edwardsa, dzieje się pośród Karaibów, zaś zgodnie z mniemaniem Swana,—u Krików. Dalej, wykazując jeszcze, że władza polityczna nie zawsze powstaje wraz z władzą patryarchalną, zwróćmy uwagę na Irokezów, których system pokrewieństwa uniemożliwiał powstawanie patryarchów, a którzy, pomimo to, rozwinęli złożony rząd republikański; nakoniec, mamy Pneblów, którzy, żyjąc w społecznościach dobrze zorganizowanych, pod rządami wybieralnych zwierzchników i zgromadzeń, nie okazują żadnych śladów rządu patryarchalnego w przeszłości.

Inną składową częścią doktryny Sir Henryka Maina, jest to, że pierwiastkowo własność należy do rodziny, jako do zwartej całości. Zdaniem autora „szczególną cechą, odznaczającą zawsze dziecięctwo społeczeństw", jest to, że ludzie nie są tam uważani i traktowani, jako jednostki, lecz zawsze jako członkowie danej grupy". Człowiek „sam przez się nie był uważanym, jako jednostka odrębna. Indywidualność jego pochłoniętą bywała przez rodzinę". Takie zaś domniemane pogrążanie się jednostki w rodzinie dotykało nawet absolutnego władzcę grupy. „Jakkolwiek patryarcha—gdyż nie możemy go jeszcze nazywać *paterfamilias*, posiadał prawa tak rozległe, to jednak niepodobna wątpić, iż podlegał on odpowiednim też obowiązkom. Jeżeli rządził rodziną to dla jej dobra. Jeżeli był panem posiadło-

ści, to dzierżył je, jako spuściznę dzieci swych i krewnych... rodzina w istocie była pewną korporacyją, on zaś był jej przedstawicielem". Tutaj, wyraziwszy powątpiewanie co do tego, czy w umyśle pierwotnym istniały wyobrażenia tak oderwane, jak wyobrażenie spuścizny i przedstawicielstwa, zrobię uwagę, że hypoteza ta każe domyślać się pewnej koncepcyi, którą trudno jest sobie wytworzyć. Podczas bowiem, gdy mówi się, że patryarcha dzierży swe posiadłości „raczej w charakterze przedstawiciela, nie zaś właściciela", to znowu słyszymy, iż ma on nieograniczoną władzę nad dziećmi, jak nad niewolnikami — władzę rozciągającą się nawet do życia ich i śmierci; każe to domyślać się, że chociaż posiada on większe prawo—absolutnego władania poddanemi mu jednostkami, to jednak nie posiada prawa mniejszego—absolutnego władania przedmiotami, któremi on sam i oni się posługują. Mogę dodać, że nietylko trudno jest sobie wytworzyć taką koncepcyję, ale że, nadto, nie zgadza się ona z dokonanym przez Sir Henryka Maina opisem *patriae potestatis* (władzy ojcowskiej) u Rzymian, która, jak powiada on, jest „nowym typem pierwotnej władzy ojcowskiej", a o której robi uwagę, że podczas kiedy w dobie swego upadku władza ojcowska nad *osobą* syna, stawała się tylko nominalną, to „prawa jego do *własności* syna bywały zawsze przestrzegane bez skrupułu". Mogę też w końcu zaznaczyć tu niezgodność widoczną tego poglądu z faktem, iż władzcy polityczni, posiadający władzę nieograniczoną nad poddanymi, są zazwyczaj w teoryi uważani za posiadaczy ich własności; przykładem tego w czasach obecnych mogą być królowie Dahomeju, Aszantyów, Konga i Cayoru na Wybrzeżu Złotem. Przechodząc jednak do kwestyi zasadniczej muszę wyrazić niezgodność moją nietylko z Sir Henrykiem Maine'm, lecz i ze wszystkimi innymi pisarzami, którzy, mówiąc o pierwotnych stanach społecznych, utrzymują, że wszelka własność jest pierwiastkowo własnością gminy (*tribal*), że władanie rodzinne ukazuje się później zaś własność osobista—na ostatku. Świadectwo faktów, jak pozwolono domyślać się w § 292, doprowadziło mię do mniemania, że od samego początku istniała już własność osobista takich rzeczy, jakie przywłaszczać można było bez wielkich trudności. Jakkolwiek prawdą jest, że w czasach pierwotnych prawa własności bywały nieokreślone, — jakkolwiek może być pewnem, że wśród ludzi pierwotnych sankcyja obyczajowa, jaką cieszy się u nas własność nabyta prawowicie, nie istniała — jakkolwiek okazuje się widocznem, iż prawa własności często ustalały się tam prawem silniejszego, to jednak fakty wykazują, że w społecznościach najbardziej nieokrzesanych istnieje władanie osobiste pożytecznemi

przedmiotami ruchomemi, praktykowane przez każdego w miarę jego zdolności. Monopol osobisty rozciąga się na takie przedmioty, jakie mogą być łatwo zmonopolizowane. Tinehowie, którzy „patrząc na wszelką własność, z żoną włącznie, jako na rzecz należącą do najsilniejszego", ukazują nam typową postać pierwotnego nabywania własności, świadczą również, iż nabywanie to jest całkiem osobiste, skoro „grzebią oni wraz ze zmarłym wszystkie jego rzeczy". Istotnie, nawet bez względu na dowody, niepodobna, zdaje mi się, usuwać przypuszczenia, że w „dziecięctwie społeczeństw" samolubny dziki, ostatecznie pozbawiony idei sprawiedliwości lub poczucia odpowiedzialności, świadomie będzie władał swą posiadłością wespół z tymi, którzy od niego zależą.

Jeszcze jednym z pierwiastków doktryny Sir Henryka Maine'a— zawierających się w niej pośrednio, jeżeli nie bezpośrednio—jest to, że „dziecięctwo społeczności" cechuje się wiekuistą opieką nad kobietami. Podczas, gdy każdy potomek męzki posiada zdolność „stania się samodzielną głową nowej rodziny oraz źródłem nowej władzy rodzicielskiej", „to kobieta, naturalnie, nie posiada zdolnoszi tego rodzaju oraz żadnego tytułu do wyzwolenia się, co kazałaby przypuszczać taka zdolność. Ukazuje się przeto szczególna pomysłowość w starożytnem prawodawstwie, dążąca do utrzymania jej w więzach rodzinnych na całe życie". Zdaje się też, że domyślać się tu trzeba, iż owa niewola kobiet, wylęgła ze stanu patryarchalnego i złączona naturalnie z nieudolnością posiadania, łagodniała stopniowo i że prawo własności osobistej zdobywanem było w miarę upadku rodziny pierwotnej. Jeżeli jednak od praojców ras ucywilizowanych przejdziemy do istniejących dzisiaj nieucywilizowanych plemion, to napotkamy fakty, domagające się od nas ograniczenia owego poglądu. Jakkolwiek w społeczeństwach pierwotnych całkowita podległość kobiet jest zasadą ogólną, to jednak spostrzegamy też wyjątki—zarówno wśród społeczeństw niższej organizacyi, niż patryarchalne, jak i w społeczeństwach o organizacyi wyższej, nie noszących już żadnych śladów minionego stanu patryarchalnego. Wśród Kocch'ów rządzących się głównie za pośrednictwem „sądów starszyzny"—„kiedy kobieta umiera własność rodzinna przechodzi do jej córki". W plemionach Karenów, których wodzowie, niezbyt władni, są pospolicie obieralnymi, a często niema ich wcale, „ojciec przekazuje własość swą dzieciom... Nic się nie zostawia dla wdowy, lecz ma ona prawo użytkować z własności aż do śmierci. O Kasiach Steel powiada, że „domostwo należy do kobiety; zaś w wypadku, gdy mąż umrze lub oddzieli się od niej, pozostaje ono jej własnością. Pośród Dajaków

nadmorskich, u których prawo dziedziczenia nie opiera się na pierworodztwie i których zwierzchnicy, jeśli istnieją, dochodzą do władzy przez zasługi—żona, jako znosząca wraz ze swym mężem jednakie brzemię pracy, „ma prawo w razie rozwodu do połowy bogactwa, wytworzonego ich wspólnym (zjednoczonym) trudem"; nakoniec, Brooke pisze o pewnych Dajakach lądowych, że „najpotężniejszemi z mieszkańców miejscowych były dwie sądziwe panie, które mi często mówiły, że wszystkie grunta i mieszkania należały do nich". Ameryka północna dostarcza tam faktów pokrewnych. Na wyspach Aleutskich „kobietom bogatym pozwala się miewać po dwu mężów"— co każe domyślać się posiadania własności i przez kobietę. Pośród Nutków, w razie rozwodu, następuje „ścisły podział własności"— przyczem żona bierze zarówno to, co wniosła, jak i to, co przysporzyła pracą; podobnie też dzieje się u Spokanów „wszystkie ruchomości gospodarcze uważa się za własność żony", a w wypadku rozejścia się małżeństwa następuje tam sprawiedliwy podział własności. Albo jeszcze o Irokezach, znacznie posuniętych w rozwoju, jakeśmy widzieli, a którzy swoim, pozostałym jeszcze przy życiu, systemem pokrewieństwa przez kobiety wskazują, iż nigdy nie przechodzili przez stadyjum patryarchalne, czytamy, że odróżniano tam wyraźnie prawa własności męża i żony, i, dalej, że, w wypadku rozłączenia się, dzieci szły za matką. Jeszcze bardziej uderzającym jest przykład, jakiego dostarczają pokojowi, przemyślni i wolne mający rządy Pueblowie, których kobiety, zajmujące i pod innemi względami stanowisko dogodne, nietylko że odziedziczają własność, ale w niektórych wypadkach roszczą sobie do niej prawo wyłączne, Nadto, Afryka, gdzie położenie kobiet, pod bardzo wieloma względami, jest niskie, lecz gdzie dotąd przechowały się rodowody w linii żeńskiej, dostarcza również przykładów. W Timbuktu dział syna z dziedzictwa po ojcu jest dwa razy większy, aniżeli dział córki. Powyżej wodospadu Jellalta, w Kongo, drób, jaja, manioka i owoce „jak się zdaje, należą do kobiet, tak iż mężczyzni nigdy nie rozporządzają się niemi, nie poradziwszy się żon, którym się tu daje za nie paciorki".

Wiele faktów sprzeciwia się teoryi, utrzymującej, że „dziecięctwo społeczeństw", okazuje się nam w grupie patryarchalnej. Społeczeństwa najwcześniejsze, jak pozwolono domyślać się w rozdziale o „pierwotnych stosunkach płci", o „luźności stosunków płciowych" (promiscuity), o „poliandryi", pozbawionemi były zarówno organizacyi domowej jak i politycznej. Zamiast gromadki po ojcowsku rządzonej, a będącej zarazem rodziną i zaczątkiem państwa, istniało pierwotnie skupienie samców i samic bez wszelkich stałych urządzeń

i nie przedstawiające żadnych innych stosunków, oprócz tych, jakie ustanawiał silny, a zmieniała wola silniejszego.

§ 319. Tutaj, wreszcie, spotykamy się oko w oko z faktem, dostrzeganym już ubocznie, że hypoteza Sir Henryka Maine'a nie bierze pod uwagę żadnych wcześniejszych stadyjów rozwoju ludzkości, niż okresy życia pasterskiego i rolniczego. Grupy, o których pisze on, iż potworzyły się z patryarchy, jego żony, potomków, niewolników, oraz trzód i stad ptasich są to grupy, każące już domyślać się oswojenia zwierząt różnych rodzajów. Ale zanim oswojenie to nastąpiło— mijały długie okresy ciągnące się wstecz po przez czasy przedhistoryczne. Aby zrozumieć grupę patryarchalną, musimy badać, jak wyrosła ona z grup mniej zorganizowanych, które ją poprzedziły.

Nie trudno będzie znaleźć odpowiedź, gdy zapytamy siebie, jakiego rodzaju życie domowe musi być następstwem oswojenia zwierząt trawożerczych? Tam, gdzie pastwiska są obfite i pokrywają znaczne przestrzenie, tam utrzymywanie trzód oraz stad ptasich nie pociąga za sobą dzielenia się ich posiadaczy na bardzo małe grupki. Przykładem mogą tu być Komanczowie, którzy, jednoczą z myśliwstwem chów bydła, a u których członkowie plemienia łączą się w celu pilnowania własności. Ale tam, gdzie pastwiska nie są obfite, albo też gdzie roztaczają się one szmatami, nie podobna trzymać w jednem miejscu wiele bydła, a właściciele jego, tem samem, muszą się rozpraszać. Rzecz naturalna, iż podzielą się oni na takie gromady, jakie już niewyraźnie zaznaczają się w skupieniach pierwotnych. Pojedyńczy mężczyzni wraz z temi kobietami, jakiemi zdążyli owładnąć, z temi zwierzętami, jakie nabyli przemocą lub w inny sposób, oraz ze wszystkiem, co do nich należy, będą się błąkali tu i owdzie, poszukując żywności dla swoich owiec i wołów. W okresach przedpasterskich, jakeśmy to już zaznaczyli odnośnie do Buszmenów, zdarzają się często wypadki, iż brak dziko rosnącego pożywienia spowodowywa rozproszenie się na bardzo małe gromadki—zazwyczaj na pojedyńcze rodziny; jasnem też jest, że kiedy, zamiast łapania zwierzyny i owadów, potrzeba karmić bydło, że wówczas rozkład pastwisk, napotykanych już mniejszemi już większemi oazami, będzie określał liczbę zwierząt, a tem samem i liczbę istot ludzkich, mogących utrzymać się w skupieniu. Tradycyjny tego przykład mamy w rozłączeniu się Lota z Abrahamem.

Uznawszy, w ten sposób, naturalny początek koczujących grup rodzinnych, zapytajmy teraz siebie, jakiemi, prawdopodobnie, będą ich cechy? Widzieliśmy, że system kierowniczy społeczeństwa ro-

zwija się w starciach ze społeczeństwami sąsiedniemi. Pomiędzy grupami pasterskiemi, które się pooddzielały, a z biegiem czasu stały się sobie obcemi, muszą powstać pewne antagonizmy, tak samo jak i pomiędzy grupami innemi: niekiedy przyczyną ich bywa zbliżanie się zabłąkanego bydła, czasem zaś wdarcie się na pastwisko już przywłaszczone. Ale, oto, zaznaczmy pewną różnicę. W plemieniu typu archaicznego owa przewaga, jaką danemu mężczyznie nadaje od czasu do czasu wojna—dzięki jego sile, woli lub przebiegłości—pospolicie nie zamienia się na zwierzchnictwo stałe (§ 250), gdyż na władzę jego patrzą z zawiścią inni mężczyzni, którzy mu dorównywają pod względami innemi. Inaczej ma się rzecz w grupach pasterskich. Wojna pomiędzy grupami, dążąca zwykle do wytworzenia zwierzchnika w każdej grupie, znajduje tu osobnika, gotowego do zajęcia właściwego stanowiska. Znajduje już ona tutaj ojca, który od samego początku, dzięki prawu pięści, był przywódcą, właścicielem, panem żony, dzieci i wszystkiego tego, co prowadził ze sobą. W okresach uprzednich działalność jego krępowaną bywała nieco przez innych mężczyzn plemienia; obecnie tak nie jest. Synowie jego dawniej stawali się myśliwcami i sami zdobywali pewne środki do życia niezależnego; obecnie czynić tego nie mogą.

Zaznaczmy tu jeszcze drugą różnicę. Przez oddzielanie się innych mężczyzn lepiej uwydatnia się ten fakt, że dzieci są nietylko dziećmi jego żony, ale i jego samego; dalej, ponieważ wśród grup sąsiednich jego grupa wyróżnia się jego imieniem, przeto o jego dzieciach niekiedy mówi się jako o członkach jego grupy, niekiedy zaś, jako o jego dzieciach. W ten sposób ułatwionem zostaje powstanie rodowodu w linii męzkiej. Jednocześnie też nadarza się sposobność uznawania zwierzchnictwa najstarszego syna. Najpierwszy w niesieniu pomocy ojcu, najpierwej dosięgający wieku dojrzałego, najpierwej mogący się żenić i mieć dzieci—bywa on zazwyczaj tym, na którego, w miarę starzenia się i ze śmiercią ojca, przechodzi władza. Ztąd też w idących po sobie pokoleniach objawi się dążność ogólna do tego, aby najstarszy z mężczyzn bywał zwierzchnikiem rozrastającej się grupy; w podobny też sposób jak władzca rodziny powstanie również i władzca polityczny—patryarcha.

Jednocześnie też współdziałanie przemysłowe znajduje dla siebie pokarm. Dzicy typów najniższych zbierają korzenie, jagody, mięczaki, robaki, drobne zwierzęta i t. p., bez wszelkiego udziału pracy zbiorowej. Pośród tych, którzy już dosięgli wyższego stadyjum myśliwstwa i łowią zwierzynę grubą, należy domyślać się działań wspólnych, jakkolwiek jeszcze dorywczych. Ale, wznosząc się do takiego

stadyjum, w którem codziennie potrzeba paść i ochraniać trzody oraz stada ptasie, w którem codziennie produkty chowu ich mają być zużytkowywane, spostrzeżemy, że niezbędnemi się stają różnorodne działania zjednoczone; nakoniec, pod rządem patryarchalnym nadaje się im bieg prawidłowy przez wyznaczenie każdemu jego obowiązków. Taka koordynacyja czynności i wynikająca z niej wzajemna zależność części prowadzi grupę do zespalania się w organiczną całość. Stopniowo dla każdego z jej członków staje się rzeczą niemożliwą żyć samopas, gdyż bywa on wówczas pozbawionym nietylko rodziny i osłony, ale też pożywienia i odzieży, jakich dostarczają zwierzęta domowe. W ten sposób, urządzenia przemysłowe wraz z rządowemi dążą zgodnie do wytworzenia dobrze zespolonego skupienia, spójnego wewnątrz i wyodrębnionego wyraźnie od innych skupień—na zewnątrz.

Sprawa ta posuwa się dalej, dzięki zanikaniu osobników mniej rozwiniętych. Wobec innych warunków jednakich, grupy najbardziej uległe swym przywódzcom największe będą miały powodzenie w bitwach. Wobec innych warunków jednakich, te z nich, które, dłużej słuchając rozkazów, porozrastały się w grupy większe—będą miały taką samą przewagę. Wreszcie, wobec innych warunków jednakich, pewien też zysk odnoszą takie, wśród których, pod wpływem rozkazów patryarchy, współdziałanie przemysłowe stało się bardziej skutecznem. W ten sposób, dzięki ostawaniu się najzdatniejszych, z pomiędzy grup pasterskich, walczących ze sobą o byt, te najłacniej się rozplenią, których siła stała się największą pod wpływem ulegania rozkazom przywódców oraz wzmożenia się wzajemnej zależności części; z biegiem czasu typ patryarchalny zarysowywać się będzie coraz wyraźniej. Nie znaczy to, co prawda, iżby nastąpić miało całkowite zniknięcie grup mniej zorgnizowanych; okolice bowiem sprzyjające sprawie wyżej opisanej ułatwiają również ostawanie się hordom pomniejszym, pędzącym żywot bardziej łupieżczy i mniej pasterski.

Zauważmy teraz, jak, w takich okolicznościach, powstaje pewien porządek rzeczy, dotyczący posiadania. Podział dóbr, jakiego z góry domyślać się każe indywidualizacyja własności, nie może posunąć się zbyt daleko bez pewnych urządzeń, nie znanych życiu dzikiego. Potrzebną tu jest miara czasu, ilości, wartości. Kiedy od pierwotnego przywłaszczania rzeczy znalezionych, pojmanych, lub zrobionych, przejdziemy do nabywania ich za pomocą kupna lub zasług, to spostrzeżemy, iż należy się tu domyślać przybliżenie równej wartości rzeczy wymienianych; w braku też uznanej równoważności, która

musi tu być tylko wyjątkową, spostrzegać będziemy wielki opór przeciwko wymianie. Wśród dzikich przeto, własność nieznacznie tylko rozszerza się poza to, co człowiek sam sobie zdobyć potrafi. Podobne też przeszkody napotykamy w życiu pasterskiem. W jaki sposób można tu wymierzyć wartość pracy, poniesionej przez każdego ku wspólnemu dobru? Dzisiaj pastuch może karmić bydło swe tuż pod ręką; jutro musi pędzić je daleko i późno z niem powracać. Tutaj owczarz prowadzi trzodę swą na bogate pastwisko, w okolicy zaś zwiedzanej następnie owce się rozpraszają, w pogoni za skąpem pożywieniem i wiele miewa on kłopotu z odszukaniem zbłąkanych. Nie podobna wcale obrachować czyjejkolwiek pracy; niema też powszechnie przyjętej normy zapłaty, któraby dała wyobrażenie o względnych prawach każdego do udziału w wytworzonym produkcie. Praca córki albo niewolnicy, która doi krowy albo która czerpie wodę już z poblizkiego źródła już z odległego—zmienia się z dnia na dzień; zaś wartość jej nie może być poznaną w odniesieniu do wartości prac innych. Tak samo ma się rzecz z garbowaniem skór, z wyrobem odzieży, ustawianiem namiotów. Za wszystkie te rozmaite usługi, różniące się tak co do mozołu, czasu trwania, jak i wymaganej biegłości, niepodobna płacić pieniędzmi lub produktami, gdy niema ani obiegu ich ani rynku, na którym względne wartości artykułów i pracy mogłyby być ustanowione przez współubiegających się. Bez wątpienia, można oznaczyć pewne wynagrodzenie usług, ocenionych z grubszego na tyle a tyle sztuk bydła albo owiec. Ale, oprócz tego, że ta forma zapłaty, dozwalająca li tylko na wynagrodzenie w bardzo okrągłych cyfrach, nie może być braną dogodnie przez wszystkich członków plemienia, mamy jeszcze ten fakt, iż, nawet w przypuszczeniu, że tak nie jest, członkowie grupy nie mogą pojedyńczo zużytkowywać otrzymanych działów. Owce potrzeba paść razem i nigdy się nie poszle ich małemi trzódkami, tak iżby każda miała swego przewodnika. Mleko musi być urządzane w masach większych—inaczej poniesie się znaczną stratę w pracy zbyt wielu krowiarek i w traktowaniu później osobno każdego z pojedyńczych udojów. Tak ma się rzecz ze wszystkiem. Członkowie grupy, drogą naturalną, przybierają zwyczaj wzajemnego służenia sobie swą pracą i zaspakajania potrzeb swych z otrzymanych wyników tej pracy. Patryarcha—będący zarazem głową rodziny, kierownikiem przemysłu, właścicielem grupy i wszystkiego co do niej należy—kieruje pracą swych podwładnych; utrzymując zaś ich z zasobów, zdobytych wspólną ich pracą, o tyle tylko krępuje się w obdzielaniu ich, jak zresztą wogóle w swem postępowaniu, o ile wymaga tego zwyczaj albo

wzgląd na możliwy opór lub odstępstwo w razie, gdyby za daleko posunął się w lekceważeniu opinii powszechnej.

Wzmianka o odstępstwie—secesyi—przyprowadza nas do roztrząśnięcia ostatniej jeszcze cechy grupy patryarchalnej. Społeczeństwa małe, najczęściej żyjące wrogo ze społeczeństwami sąsiedniemi, troszczą się o powiększenie liczby swych mężczyzn, aby silniejszemi były na wojnie. Ztąd to nierzadko zdarza się zabijanie dzieci płci żeńskiej w celu ułatwienia chowu chłopców; ztąd w miejscowościach niektórych, jak np. w pewnych częściach Afryki, kobiecie przebacza się wszelką ilość zboczeń, jeżeli tylko rodzi dużo dzieci; ztąd wreszcie fakt, że pośród Hebrajczyków niepłodność była zarzutem. Ta chęć wzmocnienia się przez powiększenie liczby członków walczących popycha każdą grupę do gościnnego przyjmowania zbiegów grup innych. Wszędzie i zawsze odbywa się dezercyja—już opornych, już występnych jednostek. Dzieje wieków feudalnych, opowiadające o rycerzach i wojownikach, którzy bądź dla złego z nimi obchodzenia się, bądź w obawie kary uciekali, przyjmując służbę u innych książąt lub panów, przypominają nam to, co się obecnie dzieje w różnych częściach Afryki, gdzie podwładni danego wodza, obchodzącego się z nimi zbyt surowo, opuszczają go i przystają do pewnych wodzów sąsiednich; albo jeszcze przypomina to nam o tem, co się zdarza nawet wśród plemion tak wędrownych jak Koroadowie, których członkowie wstępują już w taką hordę już w inną—odpowiednio do własnego popędu. Że zaś podobnie ma się rzecz z plemionami pasterskiemi—na to mamy dowody bezpośrednie. Pallas powiada nam o Kałmykach i Mongołach, że mężczyzni uciskani przez swoich wodzów, odbiegają ich i udają się do innych. Ucieczki te z jednego plemienia do drugiego zdarzają się wszędzie, pociągają za sobą obrzęd (ceremoniję) wcielania do grupy—jeżeli cudzoziemiec jest człowiekiem odpowiedniego znaczenia i wartości—zmianę imienia, mięszanie krwi i t. d. przez co, jak się przypuszcza, staje się on istotą tej samej przyrody, co i ci, z którymi się połączył. Co też dzieje się, gdy grupa nie jest już myśliwską ale patryarchalną? Przyjęcie do grupy staje się wtedy przyjęciem do rodziny. Ponieważ obie stanowią jedno, gdyż rodzina, jak np. u Hebrajczyków, nazywa się inaczej „namiotem", przeto wcielenie polityczne jest tem samem co i wcielenie do rodziny. Adoptacyja zaś rodzinna, ukazawszy się w ten sposób, jako następstwo pierwotnej adoptacyi plemiennej, trwa jeszcze długo potem w społeczeństwach późniejszych, kiedy już znaczenie jej zaginęło.

Obecnie postarajmy się uzasadnić takie tłómaczenie rzeczy.

Spostrzegamy, że jakkolwiek odmiennej przyrody są rozmaite grupy, wiodące żywot pasterski, to jednak w owych warunkach szczególnych rozwijały one zawsze ten typ społeczny. Nie potrzeba nadmieniać, że typ ten cechował dawnych Semitów: faktycznie służyli oni często jako wzór jego cech rozmaitych. Że Aryjczykowie, w ciągu swych stadyjów koczowniczych, rozwijoli go również, tego domyślać się pozwalają przytoczone wyżej wzmianki o badaniach i wywodach Sir Henryka Maine'a. Znajdujemy też ustrój patryarchalny u Mongołów w Azyi oraz u rozmaitych całkiem niepokrewnych sobie ludów Afryki. O Hotentotach, którzy, wyłącznie oddając się pasterstwu, tem się różnią od sąsiednich Buszmenów i Kafrów, że zgoła nie uprawiają roli, dowiadujemy się, że całe mienie „przechodzi na najstarszego syna, lub w braku jego—na najbliższego z krewnych męzkich" i że najstarszy syn może, po śmierci ojca, zatrzymać braci swych i siostry w pewnego rodzaju niewolnictwie. Zauważmy nadto, że wśród sąsiednich Damarczyków, którzy, również wyłącznie oddając się pasterstwu, niepodobni są z tego, że pokrewieństwo w linii żeńskiej przetrwało tam dotąd częściowo, patryarchalna organizacyja bądź rodziny bądź też plemienia słabo jest rozwinięta, podporządkowanie zaś nieznaczne; dalej, że pośród Kafrów, którzy, jakkolwiek w znacznej mierze pasterscy, są jednak po części rolnikami, rządy patryarchalne, zarówno prywatne jak i publiczne są ograniczone.

Byłoby niewłaściwością utrzymywać, że ten typ rodziny nie powstaje w żadnych innych okolicznościach, jak tylko w warunkach życia pasterskiego. Nie mamy dowodu na to, iż nie mógłby on się ukazać wraz z bezpośredniem przechodzeniem stanu łowiectwa w stan życia rolniczego. Zdaje się jednak, że zazwyczaj takiemu przejściu bezpośredniemu towarzyszy inny szereg zmian. Tam, gdzie, jak w Polinezyi, życie pasterskie było niemożliwe lub gdzie, jak w Peru i Meksyku, nie mamy powodu sądzić, iżby istniało kiedykolwiek, tam urządzenia domowe i państwowe, cechujące się jeszcze mniej lub więcej pierwotnym systemem pochodzenia w linii żeńskiej, zdobywały pewne określone formy pochodzenia w męzkiej linii oraz towarzyszące im urządzenia. Ale, jak się okazuje, czyniły to one pod uciskiem wpływów ustawicznej wojny. Odnośną wskazówkę znajdujemy w twierdzeniu Gamary o Peruwiańczykach, że „siostrzeńcy odziedziczali nie zaś synowie z wyjątkiem Inkasów". Jeszcze lepiej uwydatnia się to w wielu państwach afrykańskich. Wśród Murzynów nadbrzeżnych, u których pokrewieństwo liczy się zwykle w linii żeńskiej i których rozmaite i rozmaicie rządzone społeczności są najczęściej bardzo nieustalone, pochodzenie w linii męzkiej utrwaliło się w niektórych

królestwach. Murzyni wewnątrz-lądowi podobnie też, przestrzegając powszechnie pochodzenia w linii żeńskiej, zarówno w państwie jak i w rodzinie, zdobyły dla swoich prywatnych i politycznych urządzeń pewne cechy, pokrewne tym, jakie wyłoniły się z systemu patryarchalnego; podobnie też świadczy przykład Konga. Dalej, w potężnem królestwie dahomejskiem, gdzie władza monarchy jest trwała i absolutna—rodowód w linii męzkiej i prawo pierworodztwa ustalone jest najzupełniej, zaś w Aszantyi, rządzonej mniej despotycznie, utrwaliło się częściowo.

Ale, bez względu na to czy patryarchalny typ rodziny powstaje czy też nie powstaje w jakichkolwiek warunkach innych, możemy śmiało powiedzieć, że życie pasterskie sprzyja najbardziej jego rozwojowi. Z ogólnych praw ewolucyi wynika, że we wszelkiej grupie jednostek podobnych, a podlegających jednocześnie działaniu sił jednakich co do rodzaju, natężenia i kierunku, odbywa się integracja (*Pierwsze zasady* §§ 163, 168), oczywiście zaś członkowie rodziny koczującej, utrzymywani w skupieniu wspólnością interesów i łącznie występujący przeciwko innym takim rodzinom, będą bardziej zintegrowani, niż członkowie rodzin skojarzonych z innemi rodzinami w danem plemieniu: w tych ostatnich bowiem wspólne interesy są w znacznej mierze interesami plemienia. Zupełnie tak samo, jak większe skupienie społeczne zyskuje na spoistości pod wpływem współdziałania swych członków w starciach z podobnemi skupieniami sąsiedniemi, tak podobnie też zachowuje się to najmniejsze skupienie społeczne, składające się z gromadki koczowniczej. To samo też można powiedzieć i o zróżniczkowaniach, które się tu ukazują jednocześnie. Tak samo jak rząd społeczności większej rozwija się w ciągu walk swoich ze społeczeństwami innemi, tak podobnie zachowuje się też rząd tej społeczności najmniejszej. Ponieważ zaś tutaj społeczeństwo i rodzina stanowią jedno, przeto rozwój narządów kierowniczych społeczeństwa staje się rozwojem kierowniczych narządów rodziny. Co większa, analogija każe przypuszczać, że wyższa organizacyja, jaką pod wpływem tej dyscypliny przybiera rodzina, czyni ją lepszym pierwiastkiem składowym społeczeństw, tworzących się później, niż są te grupy rodzinne, które przez dyscyplinę podobną nie przechodziły. Widzieliśmy już, że wielkie narody powstają jedynie dzięki powtarzającym się wielokrotnie zespoleniom (aggregation and reaggregation). Małe społeczności muszą przedewszystkiem zdobyć sobie pewną budowę i dojść do jakiegoś skonsolidowania się; mogą przeto one łączyć się w społeczności złożone, te zaś, gdy się należycie zintegrują, mogą tworzyć jeszcze większe spo-

łeczeństwa i t. d.; grupy takie, zdobywszy spoistość i określoność w sposób opisany wyżej, następnie zaś dochodząc do coraz większej złożoności, dały początek społeczeństwom najwyższym.

Pewna analogija pomiędzy organizmem osobniczym a społecznym popiera ten wniosek. W urywku, którego zakończenie już przytaczałem, Sir Henryk Maine, posługując się przenośnią zaczerpniętą z biologii, powiada: „Wszystkie gałęzie społeczności ludzkiej mogły się były rozwinąć albo nie rozwinąć z połączonych rodzin, które powstały z pierwotnej komórki patryarchalnej; ale bez względu na to Zjednoczona Rodzina jest instytucyją rasy aryjskiej, widzimy, iż wyłania się ona z takiej komórki, kiedy zaś się rozpada, to, jak widzimy, rozpada się na pewną liczbę takich właśnie komórek", autor każe, w ten sposób, domyślać się, że tak samo jak komórka jest ostatecznym pierwiastkiem składowym organizmu osobniczego, tak rodzina jest takim samym pierwiastkiem społecznego ustroju. W każdym razie jednak, jakkolwiek pogląd ten jest pospolicie prawdziwym, to wszakże nie jest takim całkowicie, zastrzeżenie zaś, jakie tu uczynić potrzeba jest niezmiernie pouczające. Na nizinach świata zwierzęcego istnieją twory, nie mające określonej budowy komórkowej— małe bryłki żywej protoplazmy, pozbawione błonki zewnętrznej, a nawet jądra. Istnieją również pewne typy, powstające ze skupienia takich istot; jakkolwiek zaś przypuszcza się obecnie, że składniki osobnicze jednego ze złożonych *Foraminifera* posiadają jądra, to jednak nie przedstawiają one bynajmniej określoności rozwiniętych komórek. W typach wyższych jednakże dzieje się inaczej. Każdé ze zwierząt jamochłonnych, mięczaków, zestawnych lub kręgowców poczyna się jako gromadka wyraźnych, jądrem obdarzonych komórek. Ztąd zdawałoby się że niezróżniczkowana cząstka protoplazmy, stanowiąca zwierzę najniższe nie może, przez łączenie się z innemi takiemi cząstkami, wytworzyć podstawy dla zwierzęcia wyższego i że skupienia najprostsze muszą się rozwinąć w sposób określony, zanim będą mogły wytwarzać, przez połączenie, większe agregaty, zdolne do dalszego rozwoju. Podobnie ma się rzecz ze społeczeństwami. Plemiona, u których rodzina pozostaje niewyraźną i nieustaloną—są też nieokrzesanemi pod względem politycznym. Liczne ludy ucywilizowane częściowo, a cechujące się pewną określonością i spójnością urządzeń rodzinnych, dosięgały też odpowiedniej wysokości urządzeń społecznych. Zaś organizacyi najwyższej dosięgły narody, złożone z grup rodzinnych, które już uprzednio dobrze się były zorganizowały.

§ 320. Obecnie, ograniczając uwagę naszą do owych społeczeństw najwyższych, musimy podziękować Sir Henrykowi Maine'owi

za pokazanie nam dróg, jakiemi wiele z pomiędzy ich wyobrażeń zwyczajów, praw i urządzeń wyłoniło się z tych, jakie cechowały grupę patryarchalną.

Zawsze pewien sposób życia, jeżeli tylko zachowywanym jest przez wiele pokoleń, kształtuje przyrodę człowieka; wynikające też z niego zwyczaje i wierzenia tradycyjne oraz towarzyszące im uczucia dają się zmieniać z trudnością. Ztąd też, przeszedłszy od koczowniczego życia pasterskiego do osiadłego życia rolnika, patryarchalny typ rodziny, wraz z jego ustalonemi cechami, przetrwał i piętno swoje wycisnął na urządzeniach społecznych, jakie powstały stopniowo. Jak powiada Sir Henryk Maine, „Wszystkie grupy większe, stanowiące społeczeństwa pierwotne, w których napotykamy rodzinę patryarchalną, powstały, jak widzimy, z rozmnożenia się jej i same są mniej lub więcej na obraz jej utworzone". Podziały, jakie wynikają później, zarysowują się mniej lub więcej wyraźnie. „W zjednoczonej niepodzielnej rodzinie Hindusów pnie albo szczepy, znane prawu europejskiemu jedynie jako pewne gałęzie spadkobierców, są tutaj w istocie poddziałami rodziny, mieszkają razem w odrębnych częściach wspólnej siedziby". Podobnie też dzieje się w niektórych częściach Europy. Podług słów innego pisarza „Bułgarscy podobnie jak i rosyjscy chłopi trzymają się dawnego patryarchalnego sposobu a ojciec oraz żonaci synowie z ich dziećmi i wnukami żyją pod jednym dachem aż do śmierci dziada. W miarę tego jak się który syn żeni, dodaje się nową izbę do starej budowli—tak, iż, z nowem pokoleniem—od dwudziestu do trzydziestu ludzi mieszka pod jednym dachem, a wszyscy okazują szacunek i posłuszeństwo głowie rodziny". Dalsze rozrodzenie się wytwarza gminę wioskową, w której domostwa, a po części też własność rolna, już się wyodrębniły. Nakoniec, kiedy już powstanie większa ludność i rozmaite szczepy zmięszają się ze sobą na miejscu, tworzą się wówczas takie grupy w grupach, jak owe stanowiące u Rzymian rodzinę, dom i plemię (tribe); we wszystkich zaś wypadkach wspólność pochodzenia bywa ogniwem łączącem.

Obok oporności urządzeń patryarchalnych wobec zmienionych warunków, ukazuje się też trwałość patryarchalnych zasad. Spostrzegamy przewagę najstarszego mężczyzny—niekiedy, jak w prawie rzymskiem, zdobywającą nawet władzę życia i śmierci nad żoną i dziećmi. Dalej, przez długi jeszcze czas utrzymuje się pojęcie, że obraza jednostki jest obrazą grupy, do której ona należy, a jako następstwo tego trwa w dalszym ciągu zwyczaj wkładania na grupę odpowiedzialności i wymierzania jej kary za jednostkę. Występuje

agnatyczny system pokrewieństwa i odpowiednie też prawa dziedziczenia. Nakoniec, rozwija się kult przodków, w którym się jednoczą grupy rodziny, domu, plemienia i t. d.—tem obszerniejsze im bardziej odległym jest przodek. Wyniki wszakże zaznaczone tutaj pokrótce nie dotyczą nas teraz, należy je rozważać raczej jako zjawiska życia społecznego, nie zaś domowego.

Ale musimy tu mieć do czynienia z pewną inną jeszcze cechą ogólną, jaką uwydatnia Sir Henryk Maine—z dezintegracyją rodziny. „Jednostką dawnego społeczeństwa była rodzina", powiada on, zaś jednostką „społeczeństwa nowożytnego—osobnik". Otóż, po wyłączeniu owych archaicznych typów społeczeństwa, w których, jakeśmy widzieli, rodzina jest nierozwiniętą, uogólnienie to, jak się zdaje, znajduje poparcie w faktach; jest zaś ono wielkiej doniosłości: przypominając sobie przytoczone wyżej napomknienia, dotyczące rodziny patryarchalnej, zapytajmy co się zdarzyć musi, kiedy przyczyny współdziałające jej wytwarzaniu się, zastąpionemi zostaną przez inne przyczyny, oddziaływające w kierunku przeciwnym, a zrozumiemy dlaczego zmiana ta nastąpiła. W grupach najniższych, kiedy na wojnie i łowach rozwija się współdziałanie jednostek, należących do rozmaitych szczepów, rodzina pozostaje jeszcze nieokreślnoną, niespójną, zaś jednostką społeczną jest wówczas osobnik. Lecz kiedy niezupełnie jeszcze ukształtowane rodziny, wraz z ich zwierzętami domowemi, potwotrzą grupy odrębne, kiedy współdziałanie odbywa się wśród jednostek, złączonych zarówno domem jak i społeczeństwem, wówczas rodzina staje się określoną, spójną, zorganizowaną; jej zaś czynnik kierowniczy zdobywa siłę, gdyż jest zarazem rodzinnym i państwowym. Organizacyja ta, którą grupa pasterska otrzymuje dzięki temu, że jest zarazem rodziną i społeczeństwem, a która doskonali się stopniowo wskutek starć i pozostawania przy życiu najzdatniejszych, prowadzi ją do życia osiadłego. Ale życie takie sprowadza rozrost liczebny w wielu podobnych, sąsiadujących ze sobą grupach; każda zaś z nich, w tych zmienionych warunkach—osłonięta jest przeciwko niektórym z działań, jakie dały początek jej organizacyi, a natomiast wystawioną bywa na działania inne, dążące do jej zdezorganizowania. Jakkolwiek wszczynają się jeszcze kłótnie pomiędzy rozmnożonemi rodzinami, to jednak, ponieważ związek ich krwi trwa u wszystkich w myśli dłużej, niż byłby trwał, gdyby koczując z każdem pokoleniem oddalały się one były od siebie, przeto antagonizm natrafia na przeszkody większe. Dalej, kult wspólnego przodka, w czem łatwiej mogą się teraz jednoczyć w określonych stale odstępach czasu, działa na swary ich powściągająco i w ten sposób ró-

wnież utrzymuje ich razem. Nadto, rodzina nie tak łatwo będzie już napadnięta w odosobnieniu przez wroga; najściu nieprzyjaciół podlega raczej jednocześnie pewna liczba sąsiadujących ze sobą rodzin i jednocześnie też one stawią opór: popycha to je do współdziałania. W ciągu następnych stadyjów społecznego rozwoju to współdziałanie wzmaga się, a rodziny, społem podlegające działaniu podobnych sił zewnętrznych, dążą do zintegrowania się. Widzieliśmy już, że dzięki podobnemuż procesowi takie społeczności, jak plemiona, baronije feudalne, jak małe królestwa, łączyły się w społeczności większe, widzieliśmy, że wraz z owem zjednoczeniem, wynikłem ze współdziałania—pierwiastkowo dla obrony i napadu, następnie zaś dla celów innych—stopniowo zacierają się też granice pomiędzy grupami i następuje istotne zlewanie się. Tutaj poznajemy taki sam proces, jaki odbywa się pomiędzy grupami najmniejszemi. Całkiem zgodne z powyższem ogólnem tłómaczeniem rzeczy jest u Sir Henryka Maine'a tłómaczenie szczególne — upadku *patriae potestatis* u Rzymian. Zaznacza on, jak ojciec i syn musieli tam wykonywać swoje cywilne i wojskowe obowiązki—na stopie zupełnej równości—t. j. całkiem innej, niż zwykła ich stopa domowa, oraz jak wskutek tego osobne zdobywanie powagi, władzy, łupów i t. p. stopniowo podkopywało despotyzm ojcowski. Skoro członkowie rodziny pracowali już razem nietylko w stosunkach zwykłej nierówności, ale przychodzili do pracy w stosunkach jednakich względem władzy państwowej i wroga, tedy współdziałanie i podporządkowanie publiczne urastały kosztem prywatnego współdziałania i podporządkowania. Nakoniec, w skupieniach dużych, wytwarzających się niekiedy, do tegoż wyniku prowadziły zarówno działania przemysłowe jak i wojenne. Mr. Evans, w dziele swem *Through Bosnia and the Herzegovina*, opisując słowiańskie gminy-zadrugi, rozprzęgające się pod naciskiem współzawodnictwa przemysłowego, powiada. „Prawdą jest, że bodziec do pracy i oszczędności osłabł, wskutek poczucia tego, że osobiste zainteresowanie się ich owocami uległo rozdrobnieniu".

Obecnie zaś zwróćmy uwagę na przedziwną równoległość pewnej zmiany, zachodzącej w organizmie społecznym oraz osobniczym. Widzieliśmy, że ukształtowane i obdarzone jądrem komórki są pierwiastkami składowemi, których skupienie tworzy podstawę organizmów wyższych; w taki sam sposób dobrze rozwinięte proste grupy patryarchalne są temi, z których, drogą ich skupiania się, mogą powstawać wyższe społeczeństwa. Tutaj dodam, że tak samo, jak w wyższych organizmach osobniczych zgromadzone komórki, tworzące zarodek i zachowujące przez pewien czas swoją odrębność, sto-

pniowo ustępują miejsca takim narządom, w których forma komórkowa maskuje się i prawie ginie, tak też i w organizmie społecznym proste i złożone grupy rodzinne, które były składnikami pierwiastkowemi, niekiedy tracą swą odrębność, a wówczas powstaje budowa utworzona z pomięszanych ze sobą osobników, należących do wielu rozmaitych szczepów.

§ 321. Pozostaje jeszcze zagadnienie wielkiej wagi, mające znaczenie bezpośrednie dla państwa, a mianowicie—czy istnieje jakakolwiek granica owej dezintegracyi rodziny?

U narodów, bardziej w rozwoju posuniętych, ów proces dysolucyi większych skupień rodzinnych, rozpraszający plemiona i rody a pozostawiający tylko rodzinę właściwą, dokonał się oddawna; nadto, rozpoczęła się już tam częściowa dezintegracyja rodziny właściwej. Obok zmian, które stawiały odpowiedzialność osobistą na miejsce odpowiedzialności rodzinnej—w sprawach obrazy, odbywały się też zmiany, które, w pewnym stopniu, uwalniały rodzinę od odpowiedzialności za jej członków również pod względami innemi. Kiedy na mocy prawa o biednych ustanowiono publiczne utrzymywanie dzieci, którym rodzice odpowiedniego utrzymania nie dawali lub dawać nie mogli—wówczas w pewnym zakresie, społeczeństwo brało na siebie czynności rodziny; podobnie też działo się, kiedy, w niejakiej mierze, wzięło ono na siebie utrzymywanie rodziców, pozbawionych opieki swych dzieci. Prawodawstwo czasów ostatnich jeszcze bardziej rozluźniło węzły rodzinne, uwalniając rodziców od troski o umysłowość dzieci i zastępując wykształcenie, prowadzono pod kierunkiem rodziców, przez edukacyję, pozostającą pod kierownictwem rządu; nakoniec tam, gdzie przeznaczone ku temu władze uważały za potrzebne po części odziewać dzieci zaniedbane, zanim je poczęto uczyć, a nawet ćwiczyć je rózgami za niechodzenie do szkoły *)— tam jeszcze dalej posunięto się w owem zastępowaniu odpowiedzialności rodziców przez odpowiedzialność narodową. Uznawanie za jednostkę społeczną osobnika raczej nie zaś rodziny zachodzi obecnie tak daleko, że ojcowskie obowiązki państwa przez wielu uważane są za rzecz oczywistą samo przez się; to też zbrodniarzy nazywamy „naszemi błędami".

Czy owe objawy dezintegracyi rodziny są częścią normalnego postępu? Czy po drodze tej dążymy do takiego stanu rzeczy jakiego dosięgły różne stowarzyszenia socyjalistyczne w Ameryce i gdzie-

*) Patrz *Times*, 28 lut., 1877.

indziej? W stowarzyszeniach tych obok wspólnej własności, oraz obok czegóś w rodzaju wspólności żon spostrzegamy też wspólne opiekowanie się dziećmi: rodzina jest tu całkowicie zdezintegrowaną. Uczyniono już krok nie jeden w kierunku takiej organizacyi. Czy też postawienie pozostałych kroków jest tylko kwestyją czasu?

Na pytania te całkiem odmienną odpowiedź dają owe uogólnienia biologiczne, od jakich rozpoczęliśmy rzecz naszą. W rozdziale II wskazano fakty, świadczące, że wraz z postępem w kierunku wyższym typów zwierzęcych spostrzegamy też przedłużanie się okresu, w ciągu którego potomstwo korzysta z opieki rodzicielskiej; że w rodzaju ludzkim opieka ta, trwając przez całe dzieciństwo, staje się wielce umiejętną i długą, i że pośród najwyższych członków ras najwyższych przedłuża się ona aż do pierwszych okresów dojrzałości, już podążając często z pomocą materyjalną, już strzegąc strony obyczajowej, już też posługując się złożonym aparatem pomocniczym, służącym kulturze umysłu. Co większa, widzieliśmy, że obok tego przedłużenia się i wzmacniania troskliwości rodziców o dzieci, urasta też wzajemna troskliwość dzieci względem rodziców. Nawet wśród najwyższych zwierząt typów antropoidalnych spostrzegamy najzupełniejszy brak w dzieciach tego pomagania rodzicom, troskliwości o nich. Wśród niższych ras ludzkich uczucia te zarysowują się jedynie słabo — sędziwi ojcowie i matki bywają tu bądź zabijani, bądź poz stawiani na pastwę śmierci głodowej; zaś w miarę zbliżania się do ras bardziej ucywilizowanych, cechy owe stają się coraz wybitniejszemi. Gzyżbysmy w dalszym przebiegu ewolucyi mieli obalić to wszystko? Czyliż owe więzy pomiędzy rodzicami a dziećmi, zyskujące coraz bardziej na ścisłości i to w ciągu późniejszych stadyjów rozwoju organicznego, miałyby się stać niegodnemi zaufania i czyliż raczej, zamiast nich, zaufać należy więzom społecznym? Czyliż na silne uczucia, które z wykonywania obowiązków rodzicielskich uczyniły źródło wysokiej rozkoszy, należałoby zapatrywać się teraz jako na pozbawione wartości? Nakoniec, czyli poczucie społecznego obowiązku względem dzieci wogólności powinno być uprawianem przez każdego mężczyznę i każdą kobietę, jako uczucie lepsze i skuteczniejsze, niż instynkty i sympatyje rodzicielkie? Być może, iż Ojciec Noyes i uczniowie jego w Oneida Creek odpowiedzą *Tak* na każde z tych pytań; ale prawdopodobnie niewielu przyłączy się do owego *Tak*—nawet z pomiędzy tych, którzyby, idąc konsekwentnie, powinni byli się przyłączyć *).

*) Tak samo mogliby mówić i mówią prawdopodobnie obrońcy rodu, plemienia i innych archaicznych urządzeń rodzinnych. (*Przyp. tłóm.*)

Nie spodziewając się bynajmniej, iżby dezintegracyja rodziny miała posuwać się jeszcze dalej, mamy raczej powody sądzić, że już dzisiaj posunęła się ona zadaleko. Prawdopodobnie rytmiczność zmiany, zgodnie ze zwykłem sobie prawem, uniosła nas daleko od jednego krańca ku drugiemu; spodziewać się też należy ruchu powrotnego Można tu przytoczyć pewien pouczający przykład równoległy. We wczesnych stadyjach rozwoju jedynem oznaczanem pokrewieństwem pomiędzy rodzicami a dziećmi było spokrewnienie dziecka z matką; potem, w drodze powolnego postępu, doszło się do wyłącznego uznawania pokrewieństwa w linii męzkiej—przyczem pomijano spokrewnienie dziecięcia z matką; nakoniec, jeszcze później, również po pewnym długim okresie utrwalił się system pokrewieństwa z ojcem i matką. Podobnie też od takiego stanu, w którym jedynie grupy rodzinne bywały uznawanemi, zaś osobnik pomijanym, posuwamy się w kierunku stanu przeciwnego, w którym uznawanie osobnika oraz pomijanie rodziny dochodzi do ostatecznego krańca, czyniąc jednostkę społeczną nietylko z osobnika dojrzałego ale i z niedojrzałego; możemy też spodziewać się, że od tego znów krańca nastąpi powrót do takiego stanu pośredniego, w którym ostatecznie zaginie złożona grupa rodzinna, zaś rodzina właściwa, złożona z rodziców i dzieci, ulegnie odnowieniu.

§ 322. Tutaj wreszcie stajemy wobec pewnej prawdy, nad którą dobrze powinniby się byli zastanowić politycy i filantropowie. Pomyślność wszelkiej społeczności, jak i wszelkiego gatunku zależy od utrzymania bezwzględnego przeciwieństwa pomiędzy régime'em rodzinnym oraz państwowym.

Wszelki gatunek istot żywych, aby się ostać, musi odpowiadać dwom wymaganiom. Przez pewien okres czasu każdy jego członek musi doznawać usług—w stosunku prostym do swojej nieudolności; po tym okresie powinien korzystać z dobrodziejstw w stosunku prostym do swych zdolności. Spojrzcie na ptaka karmiącego pisklę, albo na ssaków, dostarczających pokarmu swym młodym, a zobaczycie, że niedoskonałość i nieudolność otrzymuje tu nagrodę; w miarę zaś wzmagania się zdolności, zmniejsza się pomoc, okazywano w dostarczaniu pożywienia i ciepła. Oczywiście to prawo, iż istota najmniejszej wartości musi otrzymywać pomoc największą, jest prawem zasadniczem w odniesieniu do osobników niedojrzałych: gatunek znikł, by w ciągu jednego pokolenia, gdyby rodzice nie pozostawali z niem w zgodzie. Teraz zauważmy jakiem, przeciwnie, jest prawo osobników dojrzałych. Tutaj jednostki doświadczają dobrodziejstw w stosunku prostym do swych zasług. Osobnik silny, zwinny, bystrooki,

zmyślny odnosi korzyść ze swej wyższości—już łowiąc zdobycz, już unikając wroga—stosownie do potrzeby. Mniej zdolnemu powodzi się gorzej i, biorąc ogólnie, pozostawia on mniej potomstwa. Najniezdolniejszy—ginie nie mogąc zdobyć pożywienia albo uniknąć wroga. Dzięki tej sprawie utrzymują się przymioty gatuntu, pozwalające mu ostawać się w walce o byt z gatunkami innemi. W ciągu życia dojrzałego panuje przeto zasada wprost przeciwna tej, jaka rządziła życiem niedojrzałem.

Widzieliśmy już, że społeczeństwo ma się tak względem swoich członków, jak gatunek względem swoich (§ 277); to też prawda, jaką oglądaliśmy przed chwilą, stosuje się zarówno do obojga. Prawem życia istot nierozwiniętych jest to, że największa pomoc musi być okazywaną tam, gdzie jest najmniejsza zasługa. Bezsilne, nieużyteczne niemowlę, niezmiernie wymagające, musi być karmionem co godzina, ogrzewanem, bawionem, nauczanem. W miarę tego, jak w ciągu dzieciństwa i chłopięctwa wzmaga się jego zdolność samozachowania, poczyna ono wymagać i doznawać zabiegów już nie tak ustawicznych; są one jednak wielkie. Dopiero ze zbliżeniem się do wieku dojrzałego, gdy już nabędzie pewnej wartości i pewnych zdolności—polityka owa zmienia się znacznie. Ale kiedy młodzieniec rozpocznie walkę życiową—obchodzą się z nim podług systemu wręcz przeciwnego. Ogólną zasadą staje się teraz ta, iż nagroda powinna być proporcyjonalną do jego wartości. Jakkolwiek opieka rodzicielska, nie ustająca nagle, może łagodzić działanie tego prawa społecznego, to jednak wpływ jej bywa tylko nieznacznym, zaś niezależnie od pomocy rodziców, prawo to w małym stopniu, powściąganem bywa przez szlachetność osób pojedyńczych. Potem, w latach następnych, kiedy opieka rodzicielska ustanie—parcie walki staje się większem, zależność zaś powodzenia od zdolności—ściślejszą. Jasnem jest, iż zarówno w społeczeństwie jak i w gatunkach ostawanie się przy życiu zależnem jest od uległości obu tym zasadom przeciwnym. Wprowadźcie do rodziny prawo społeczne—pozwólcie aby dzieci od niemowlęctwa otrzymywały środki do życia, w stosunku prostym do swej pracy nad zdobywaniem tych środków, a społeczeństwo zniknie rychło wskutek śmierci wszystkich swych osobników młodych. Wprowadźcie do społeczeństwa prawo rodziny, pozwólcie aby środki utrzymywania się były o tyle wielkie, o ile praca ku ich zdobyciu będzie małą, a społeczeństwo upadnie wskutek rozmnożenia się swoich najmniej wartujących członków oraz wskutek zmniejszania się liczby swoich członków wartujących najwięcej. Nie będzie ono mogło ostać się w walce ze społecznościami innemi, które pozwolą u siebie swo-

bodnie działać prawu naturalnemu, że pomyślność zmieniać się powinna odpowiednio do sprawności.

Ztąd to wynika nieodzowność przestrzegania zasadniczej różnicy pomiędzy etyką Rodziny lub Państwa. Ztąd to owe złe skutki— kiedy dezintegracyja rodziny posuwa się tak daleko, że polityka państwowa i rodzinna poczynają być utożsamianemi. Nieograniczona wspaniałomyślność musi pozostawać zasadą rodziny w okresie, gdy potomstwo przechodzi swe stadyja wcześniejsze, zaś wspaniałomyślność krępowana sprawiedliwością musi stanowić zasadę jej wtedy, gdy potomstwo zbliża się do wieku dojrzałego. Przeciwnie, zasadą społeczeństwa, regulującego wzajemne zachowywanie się obywateli, musi być zawsze sprawiedliwość, ograniczona przez taką wspaniałomyślność, jakiej wymaga przyroda każdego z nich; zaś w stosunkach wogóle całego społeczeństwa do jego członków zasadą musi być sprawiedliwość nieograniczona. Ustosunkowywanie nagród podług zasług, jakkolwiek odpowiedniem jest w walkach życiowych pomiędzy dojrzałymi, może być miarkowanem przez sympatyję osobistą na korzyść osobników niższych; jedynie też złe skutki mogą wyniknąć jeżeli do ustosunkowania tego reglamentacyja publiczna wtrąca się o tyle, iż wina odnosi korzyść kosztem zasługi.

§ 323. Obecnie streścimy tu liczne, pokrewne sobie, jakkolwiek różnorodne wywody, do jakich doprowadził nas przegląd instytucyj rodziny.

Znaleźliśmy jasny dowód tego, że istnieje pewien związek pomiędzy wielożeństwem a typem wojowniczym oraz jednożeństwem a typem przemysłowym. Częściowo związek ów pomiędzy wojowniczością a poligamią wypływa z porywania żon na wojnie; częściowo zaś jest on następstwem zbyt wielkiej śmiertelności wśród mężczyzn i nadmiaru kobiet, gdy wojna staje się ustawiczną. W społeczeństwach o tyle już posuniętych, że mają jakąś organizacyję przemysłową, klasa wojowników pozostaje poligamiczną, zaś klasy przemysłowe stają się pospolicie jednożennemi; nakoniec, znamienną cechą władcy despotycznego, będącego wytworem ciągłej wojowniczości, jest posiadanie wielu żon. Dalej, znaleźlismy, iż nawet w dziejach Europy związek ten, jakkolwiek niewidoczny zrazu, daje się jednak wyśledzić. Naodwrót też: wykazano, że wraz z rozwojem przemysłowości oraz ze zbliżaniem się do liczebnego zrównania dwojga płci, jednożeństwo bywa powszechnem, gdyż praktykowanie w szerokim zakresie wielożeństwa staje się niemożliwością. Widzieliśmy nadto, że istnieje pewna zgodność pomiędzy owem współdziałaniem przymusowem, będącem pierwiastkiem organizacyjnym typu wojowniczego oraz

pomiędzy współdziałaniem przymusowem, cechującem stadła poligamiczne; gdy tymczasem społeczeństwo typu przemysłowego, zorganizowane na zasadach dobrowolnego współdziałania, zgadza się ze związkiem monogamicznym, który każe spodziewać się dobrowolnego współdziałania domowego. Ostatecznie, zależności owe jasno uwydatniły się w tym godnym uwagi fakcie, że w rozmaitych częściach świata, wśród ras, rozmaitych istnieją społeczności proste, nie rozwinięte pod innemi względami, które, wyjątkową odznaczając się pokojowością, zarazem wyjątkowo cechują się jednożeństwem.

Przechodząc do społecznej strony instytucyi rodziny, zbadaliśmy niektóre z upowszechnionych teoryj. Każą one przypuszczać, że już na początku istniały ustalone stosunki małżeństwa, co, jakeśmy widzieli, nie sprawdza się w rzeczywistości; każą przypuszczać, że w grupach najwcześniejszych istniało już określone podporządkowanie się pewnemu zwierzchnictwu (głowie), które to przypuszczenie, nie daje się, jakeśmy widzieli, obronić. Dalej, domniemania, utrzymujące, iż pierwiastkowo istniało jakieś wrodzone uznanie synowskiego posłuszeństwa, dające początek władzy patryarchalnej i że pierwotnie spójnia rodzinna była jedyną przyczyną związku państwowego — domniemania owe nie zgadzają się z tem, co nam mówią dziś o ludach niecywilizowanych. Uznając fakt, iż dla zrozumienia wyższych postaci rodziny musimy śledzić je od form najniższych, towarzyszących najniższemu stanowi uspołecznienia, dostrzegliśmy, jak w małych oddzielnych grupach osobników starych i młodych, trzymających się razem dzięki pewnemu pokrewieństwu, utrwalało się pod wpływem warunków życia pasterskiego pochodzenie w linii męskiej, jak wzmagała się ich: spójność, subordynacyja i współdziałanie, tak obronne jak i zaczepne; widzieliśmy wreszcie, że owo zdobywanie takiego ustroju bywało względnie łatwem, gdyż rząd domowy oraz rząd społeczny stawały się identycznemi; ztąd właśnie początek prostego społeczeństwa, bardziej rozwiniętego, niż wszystkie poprzedzające je społeczeństwa proste, i lepiej uzdatnionego do wejścia w skład społeczności wyższych.

Powstawszy tedy w podobnych warunkach szczególnych, grupa patryarchalna wraz z odpowiadającemi jej pojęciami, uczuciami, zwyczajami, urządzeniami, dzieląc się z biegiem pokoleń na podgrupy, utrzymywane w skupieniach większych lub mniejszych w miarę bardziej lub mniej sprzyjających warunków, przenosiła organizacyję swoją i do stanu osiadłego; zaś skutecznie działająca koordynacyja jej wewnętrzna sprzyjała skuteczności koordynacyi większych grup społecznych, wytworzonych za sprawą zespalania się mniejszych.

Jakkolwiek, jak o tem przekonywają nas częściowo-cywilizowane państwa afrykańskie oraz wygasłe społeczności Ameryki, grupy pierwotne, o budowie mniej rozwiniętej i cechujące się innym typem rodziny, mogą tworzyć złożone społeczeństwa znacznych rozmiarów i złożoności; to jednak, drogą indukcyi, przekonywamy się, iż grupa patryarchalna wraz z jej wyższym typem rodziny, jest właśnie tą, z której powstały największe i najbardziej posunięte w rozwoju społeczności.

W skupieniach, wylęgłych z rozmnożenia się jej, grupa patryarchalna, wnosząc ze sobą zwierzchnictwo najstarszego mężczyzny, wnosząc swój system dziedziczenia, swoje prawa własności, łącznie wyznawany kult wspólnego przodka, swoją zemstę rodową, całkowitą podległość kobiet i dzieci—przez długi czas zachowała swą indywidualność. Ale tak w tych skupieniach, jak i w takich, co inny posiadały układ, skojarzona działalność członków powoli prowadziła do zlewania się grup odrębnych; linije graniczne stawały się coraz mniej wybitnemi, aż wreszcie, jak wykazuje Sir Henryk Maine, społeczeństwa, w których rodzina była jednostką składową, przeobrażają się w takie, w których składową jednostką jest osobnik.

Dezintegracyja ta, dzieląca naprzód złożone grupy rodzinne na prostsze, ostatecznie dosięga też najprostszej: członkowie rodziny właściwej posiadają cele coraz bardziej osobiste i coraz bardziej osobistej podlegają odpowiedzialności. Nakoniec, ta fala zmian, zgodnie z ogólnem prawem rytmiczności rozprzęgła częściowo w społeczeństwach nowożytnych stosunki rodzinne, stawiąc na ich miejce stosunki życia społecznego. Nietylko osobiste cele i odpowiedzialność młodzieży dorosłéj w każdej rodzinie uznawanemi poczęły być przez państwo, ale nadto przywłaszczyło ono sobie w znacznej mierze czynności rodziców względem dzieci i, wziąwszy na siebie zaspokojenie ich potrzeb, poddaje je przymusowi.

Spoglądając jednakże wstecz na ogólne prawo życia i zauważywszy podstawowe przeciwieństwo pomiędzy zasadą życia rodzinnego oraz społecznego, przyszliśmy do wniosku, że posunięta do tego stopnia dezintegracyja rodziny jest już nadmierną i że później nastąpi cząstkowa jej reintegracyja.

ROZDZIAŁ X.

Położenie kobiet.

§ 324. Postęp obyczajowy ludzkości nigdy może tak jasno się nie uwydatnia, jak wówczas, gdy porównamy stanowisko kobiet wśród dzikich oraz wśród narodów najbardziej w cywilizacyi posuniętych. Na jednym krańcu obchodzenie się z niemi nacechowane jest okrucieństwem i niemożliwe prawie do zniesienia, na drugim krańcu — spostrzegamy obejście się, nadające im w pewnych kierunkach pierwszeństwo przed mężczyznami.

Jedynym hamulcem brutalstwa, jakie znoszą od mężczyzn kobiety ras najniższych, jest to, iż przy gorszem jeszcze traktowaniu nie mogłyby one ani żyć, ani być matkami. Jasnem jest, że złe obchodzenie się, skąpe odżywianie, przeciążanie pracą, może tu posuwać się do tego stopnia, iż jakkolwiek niebezpośrednio zabójczem bywa dla kobiet, to jednak pozbawia je zdolności wypielęgnowania liczby dzieci, dostatecznej do utrzymania ludności; następstwem tego bywa zanikanie danej społeczności. Zarówno pośrednio, jak i bezpośrednio, taki nadmiar ciemięztwa pozbawia plemię zdolności ostawania się w walce z innemi plemionami; nietylko bowiem powiększa to znacznie śmiertelność dzieci, ale nadto bywa przyczyną nieodpowiedniego odżywiania, a ztąd niedoskonałego rozwoju tych, co pozostają przy życiu. Pomimo to jednak, zrazu tyranija płci silniejszej względem słabszej nie znajduje żadnej przeszkody. Wykradziona plemieniu innemu, albo może zniewolona ciosami, którym oprzeć się nie jest w stanie; nie tylko bita, ale nawet—w razie niełaski swego posiadacza — kłuta włócznią w łydki, zmuszona wykonywać wszelką pracę i znosić wszelkie ciężary, a zarazem strzedz i pielęgnować dzieci, ży-

wiąca się resztkami tego, co jada mężczyzna—kobieta cierpi, a w zadawaniu jej tych cierpień mężczyzna miarkuje się tylko o tyle, iżby ona sama i dzieci jej mogły pozostać przy życiu.

Nie zdaje się też nieprawdopodobnem, że, przez działanie swe i oddziaływanie, owo złe obchodzenie się z kobietą utrudnia coraz bardziej zmianę takich stosunków dwojga płci na lepsze; ciągłe znęcanie się bowiem sprowadza niższość fizyczną, zaś niższość taka dąży do wyrugowania uczuć, mogących powściągać w znęcaniu się. Bardzo pospolitem jest, że pośród ras niższych kobiety są z powierzchowności jeszcze mniej ponętne, niż mężczyzni. Zauważono o Putuahach, których mężczyzni są drobni, kobiety zaś jeszcze drobniejsze, że „mężczyzni bynajmniej nie są piękni, lecz palmę brzydoty trzeba przyznać kobietom. Te ostatnie pracują ciężko i są źle odżywiane". O mieszkańcach Korei Gützloff powiada: „Kobiety są bardzo brzydkie, podczas gdy przedstawiciele płci męzkiej należą do najkształtniejszych w Azyi... Kobiety traktowane są jak bydlęta robocze". Nakoniec, odnośne wypadki przeciwne zawsze z jednakich wypływają przyczyn: przykładów mogą dostarczyć plemiona Kałmyków i Kirgizów, których kobiety, w mniej ciężkich znajdując się warunkach, wyglądają lepiej.

Nie powinniśmy jednak wnioskować, że ów nizki stan (*status*) kobiet wśród ludów najprostszych wypływa z grubego sobkowstwa samych tylko mężczyzn. Kiedy się dowiadujemy, że tam, gdzie torturowanie wrogów jest w obyczaju, tam kobiety prześcigają mężczyzn—gdy czytamy o okrucieństwach, jakich dopuszczały się dwie kobiety-wodzowie Dajaków, opisane przez Brooke'a albo też o czynach okropnych krwiożerczej królowej afrykańskiej, o jakich opowiada Winwood Reade, to przekonywamy się, że nie brak chęci, ale brak siły nie pozwala kobietom pierwotnym ujawnić przyrody zarówno brutalnej. Dzikość, wspólna płciom obu, niechybnie sprowadza wyniki, jakie oglądamy w danych warunkach. Przypatrzmy się owym wynikom.

§ 325. Przedewszystkiem można tu zaznaczyć pewne anomalije. Nawet wśród mężczyzn najmniej okrzesanych, których zachowanie się względem żon jest jaknajgorsze, napotykamy niekiedy przewagę kobiet. Snow mówi o Fidżyjanach, iż „widział, jak jedna z ich kobiet najstarszych dzierżyła władzę nad pozostałą częścią swego ludu"; o Australczykach zaś Mitchell powiada, że starzy mężczyzni, a nawet stare kobiety wielką mają władzę. Dalej, mamy ten fakt, że nawet wśród ludów, u których stanowisko kobiet jest upośledzone, napotykamy kobiety-władczynie; tak bywa u Battów Sumatrzańskich, na

Madagaskarze oraz we wzmiankowanem wyżej królestwie afrykańskiem. Być może, że anomalija ta wypływa ze zwyczaju przestrzegania rodowodów w linii żeńskiej. Jakkolwiek bowiem przy takim systemie własność i władza przechodzą na męzkich potomków siostry, to jednak, ponieważ czasem bywa jedna tylko siostra, nie posiadająca synów, przeto spowodowywać to może niekiedy wywyższenie się córki. Nawet, w czasie pisania tych słów, autor, poszukując dowodów, natrafił na pewien przykład pouczający. Opisując Haidahów, Bancroft powiada: „Prawie u wszystkich dostojeństwa są dziedziczone nominalnie w linii żeńskiej... Kobiety często posiadają prawo zwierzchnictwa".

Pozostawiając wszakże na uboczu fakty wyjątkowe, a przyglądając się przeciętnym, widzimy, iż przedstawiają one to właśnie, czego spodziewać się można po przewadze siły mężczyzn—w okresach, gdy plemię nie nabyło jeszcze uczuć podniosłejszych. Liczne, wzmiankowane już przykłady wykazują, że zrazu kobiety uważane są przez mężczyzn wprost jako własność i że tak samo uważanemi są one przez kilka stadyjów późniejszych: ceni się je—jako bydło domowe Pewien wódz chippewajski mówił do Hearne'a: „Kobiety zrobione zostały do pracy; każda z nich może udźwignąć lub znieść tyle, co dwóch mężczyzn. One również rozbijają nasze namioty, robią i naprawiają odzież, ogrzewają nas w nocy i, w istocie, bez pomocy ich nie zdarza się tutaj przedsięwziąć nawet jakiejś znaczniejszej podróży".

Takie pojmowanie rzeczy pospolitem jest nietylko wśród plemion podobnie nizkich, ale i wśród ludów znacznie już posuniętych w rozwoju. Kobieta, że powtórzymy tu przykład, przytoczony przez Barrow'a „jest wołem swego męża—jak mi powiedział pewnego razu jeden Kafer—została ona kupioną—dodał—musi więc pracować." Podobnem też jest twierdzenie Shooter'a, że Kafer po zabiciu żony „może się obronić, powiedziawszy: kupiłem ją raz na zawsze".

Na utrzymanie takich stosunków wpływa, jak tego domyślać się każe owa obrona, nabywanie żon drogą kupna lub przez uprowadzenie. Kobieta z plemienia pokonanego, nie zabita lecz przyniesiona do domu zwycięzcy, musi, naturalnie, uchodzić za bezwzględną jego własność; tak samo też uważaną jest taka, za którą zapłacono. Mówiąc o stanowisku kobiet wśród Chibchów, Simon zaznacza: „Sądzę, że fakt tak złego traktowania żon przez indyjan tem się tłómaczy, iż zostały one przez nich kupione". Dla całkowitego określenia prawdy musimy tu jednak powiedzieć, iż pierwotną przyczyną złego jest tu raczej ów stan społeczny i obyczajowy, jakiego domyślać się

pozwala handel kobietami, skoro wola i pomyślność córki zarówno mało ważą w oczach ojca, który ją sprzedaje, jak i w oczach kupującego ją męża. Przekonywa nas o tem wszelki opis owych tranzakcyj—gdziekolwiekby się zdarzały, sprzedanie córki „uważanem bywa przez Mandańczyka, jako sprawa czysto kupiecka, w której obstaje on za otrzymaniem możliwie największej za nią ceny". Wśród dawnych Jukatańczyków „gdy żona nie miała dzieci, mąż mógł ją odprzedać, jeśli ojciec jej nie przystawał na zwrócenie wziętej za nią zapłaty". W Afryce wschodniej ojciec dziewczyny „żąda za nią tyle krów, odzieży i drucianych bransoletek, ile tylko ofiarować może pretendent... Mąż może sprzedać żonę, lub, jeśli wziętą mu zostanie przez innego mężczyznę, domaga się zwrotu jej wartości, o której orzeka przypuszczalna cena jej na targu niewolniczym". Rzecz naturalna, że tam, gdzie kobiety można wymieniać na woły lub inne zwierzęta, tam również uważa się je za pozbawione praw osobistych.

Poniżenie, jakiemu podlegają one w ciągu tych okresów rozwoju ludzkości, kiedy egoizm nie jest jeszcze hamowanym przez altruizm, uwydatnia się wszakże najlepiej w zwyczaju przechodzenia żon zmarłego mężczyzny wraz z inną jego własnością do jego krewnych. Już w § 302 przytoczono liczne tego zwyczaju przykłady, wiele zaś innych można byłoby dodać. U *Mapuche*'ów „wdowa ze śmiercią męża staje się panią siebie, jeżeli tylko nie pozostawił on synów dorosłych z innej żony, w którym to wypadku staje się ona wspólną ich nałożnicą, uważana będąc za naturalną część ogólnego dziedzictwa".

Tak więc, uznając tę prawdę, że dopóki kobiety kupowanemi są lub wykradanemi, dopóty zapoznawaną bywa człowiecza ich indywidualność, przypatrzmy się teraz wynikającemu z takiego stanu podziałowi pracy; podział ten określa się poczęści niekrępowanym despotyzmem mężczyzn, poczęści zaś ograniczeniami, wypływającemi z nieudolności kobiet na pewnych polach.

§ 326. Klasa niewolników w społeczeństwie pierwotnem składa się z kobiet, najwcześniejszym też podziałem pracy jest ten, jaki ukazuje się pomiędzy niemi a ich panami. Rzecz jasna, iż niczego nad to spodziewać się nie możemy po ludach tak nisko stojących, jak: Tasmańczycy, Australczycy, mieszkańcy Ziemi Ognistej, Andamańczycy, Buszmeni. Nie znajdziemy też postępu pod tym względem wśród wyższych plemion myśliwskich—jak Komanczowie, Chippewajowie, Dakotowie.

Z pomiędzy zajęć, dzielonych w ten sposób, mężczyzni wkładają na barki kobiet wszystko czego tylko wykonywać nie przeszkadza

im brak siły, zwinności lub wprawy. Podczas gdy mężczyzni, pośród wygasłych już dzisiaj Tasmańczyków, do ogólnych zasobów żywności dodawali od siebie tylko upolowane przez nich kangury— to kobiety ich wspinały się na drzewa po opossumy, wykopywały korzenie patykami, wygrzebywały muszle, szukały ostryg, łowiły ryby—a poza tem wszystkiem musiały doglądać dzieci; dzisiaj istnieje też podobny podział zajęć pośród mieszkańców Ziemi Ognistej, Andamańczyków, Australczyków. Tam gdzie pożywienie składa się głownie z większych ssawców, mężczyzni łowią zdobycz, kobiety zaś ją niosą. Czytamy o Chippewajach, że „gdy mężczyzni zabiją jakieś zwierzę większe—zawsze się posyła kobiety, aby przyciągnęły je do namiotu", o Komanczach zaś słyszymy, że kobiety „często towarzyszą swym mężom na łowach. On zabija zwierzynę, one ćwiartują i przenoszą żywność, suszą skóry i t. p.", o Eskimosach, że kiedy mężczyzna „przyniesie swą zdobycz do kraju, nie troszczy się już o nią, uważałby bowiem sobie za zbrodnię, gdyby bodaj wyciągnął fokę z wody". Jakkolwiek w takich wypadkach na usprawiedliwienie mężczyzny przytacza się zwykle to, że wielkiem jest wyczerpanie sił po łowach, to jednak, kiedy czytamy, że kobiety eskimoskie poza obrębem ciesielki „uczestniczą w budowaniu domów i namiotów i chociażby nawet wypadło im dźwigać kamienie, mogące ciężarem swym zdruzgotać ich grzbiety, mężczyzni przypatrują się temu z największą obojętnością i nie poruszą palcem w celu dopomożenia im"—wówczas nie możemy uznać wymówki owej za dostateczną. Dalej, obyczajem jest owych plemion nizkich—koczowniczych lub nawpółkoczowniczych—wkładać na kobiety obowiązek przenoszenia rzeczy. Tasmanka do innych ciężarów, jakie dźwigała w czasie podróży, dodawała „wiele włóczni i ładunków, niepotrzebnych w danej chwili"; podobnie też działo się wśród plemion znacznie wyższych, zarówno nawpółrolniczych jak i pasterskich. Żona Damarczyka „dźwiga jego rzeczy w czasie przenoszenia się jego z miejsca na miejsce"; kiedy Tiupowie wędrują, całe gospodarstwo zabierają na nową siedzibę kobiety: „mąż bierze tylko broń, zaś żona... objuczoną zostaje, jak muł". Wyliczając pracę mieszkanek Brazylii Południowej, Spix i Martius mówią, iż żony „objuczają się... jak bydlęta tłomokowe"; zaś Dobryzhoffer pisze: „ponieważ sprawa przenoszenia bagaży powierzoną jest kobietom, przeto Abiponowie podróżują, niosąc tylko włócznie, a to aby w razie potrzeby mogli rozpocząć walkę albo łowy". Powód przytoczony w urywku ostatnim, może być bezwątpienia przytaczany ku jakiej-takiej obronie tego zwyczaju, tak powszechnego wśród dzikich w czasie ich wędrówek; zaskoczenie ich

bowiem przez zaczajonych wrogów mogłoby mieć bardzo złe następstwa, gdyby mężczyzni nie byli gotowi do natychmiastowej walki. Jakoż być może, że świadomość tej prawdy, łącznie z siłą przyzwyczajenia, sprawia, iż kobiety same popierają ów zwyczaj.

Wznosząc się do społeczeństw całkowicie lub częściowo osiadłych i nieco bardziej złożonych, napotykamy już znaczną rozmaitość podziału pracy pomiędzy dwiema płciami; zazwyczaj mężczyzni biorą na siebie budownictwo, zdarzą się to jednak nie zawsze: kobiety wznoszą lepianki wśród Beczuanów, Kafrów, Damarczyków, jak również pośród Utanatów w Nowej Gwinei; niekiedy też obowiązkiem kobiet jest ścinanie drzew, jakkolwiek prawie zawsze sprawa ta należy do mężczyzn. O Koroadach, chociaż rzecz ta wyda się niezwykłą, dowiadujemy się, że „gotowanie obiadów i utrzymywanie ognia należy do mężczyzn"; podobnie też dzieje się na wyspach Samoa: „obowiązki gotowania spoczywają na mężczyznach, nie wyjmując wodzów". Wśród plemion niecywilizowanych i nawpół cywilizowanych handlem najczęściej trudnią się mężczyzni, ale nie zawsze. „Na Jawie same tylko kobiety uczęszczają na targi i kierują wszystkiemi sprawami kupna oraz sprzedaży". Podobnie też w Angoli kobiety „kupują, sprzedają i wykonywają wszystkie inne prace, należące w innych krajach do mężczyzn, gdy tymczasem mężowie ich pozostają w domu, oddając się przędzeniu, tkaniu bawełny i tym podobnym zajęciom zniewieściałym". W starożytnym Peru istniał też podobny podział pracy: mężczyzni trudnili się przędzeniem i tkactwem, kobiety pracą rolną. Albo znowu w Abisynii: „hańbą byłoby dla mężczyzny pójść na targ dla kupienia czegokolwiek. Nie może on nosić wody albo piec chleba, ale musi prać odzież, należącą do płci obu, a w czynności tej kobiety nie mogą mu pomagać". Nakoniec, pośród niektórych Arabów „niewiasty zupełnie odrzucają szycie, przyczem skromną ilość niezbędnych w tym zakresie robót wykonywają mężowie ich i bracia".

Z ogólnego przeglądu faktów licznych i różnorodnych, a zaznaczonych tu pokrótce, jeden, jak się zdaje, określony można wyprowadzić wniosek, że mężczyzni monopolizują dla siebie zajęcia, wymagające zarówno siły jak i zręczności i zawsze korzystne: wojny oraz polowania. Nieroztrząsając tutaj sprawy względnego uzdolnienia kobiet do walki z wrogiem oraz do ścigania dzikich zwierząt, spostrzeżemy, iż zdolności ich do obu tych zajęć w okresie pielęgnowania dziecka staje na przeszkodzie zarówno brzemienność jak i karmienie niemowląt—tak dalece, iż praktycznie zostają one od zajęć

owych usunięte. Jakkolwiek Dahomejczycy ze swojem wojskiem amazonek wskazują nam, że kobiety mogą być wojownikami, to jednak przykład ów dowodzi, że mogą one pełnić obowiązki, stawszy się faktycznie bezpłciowemi; jakkolwiek bowiem nominalnie są żonami króla, to jednak naprawdę żyją w celibacie, a wszelkie przekroczenie go bywa dla nich fatalnem.

Pomijając jednakże zajęcia, do których kobiety przez znaczną część życia bywają uniezdolnione fizycznie, lub którym nie mogą się oddać w znacznej liczbie, nie spowodowując fatalnego zmniejszania się ludności, nie możemy dać bardziej szczegółowego określenia podziału pracy pomiędzy dwiema płciami, jak tylko to, że przed początkiem cywilizacyi, płeć silniejsza zmusza słabszą do wszelkich robót ciężkich i że w miarę społecznego postępu, stosunek tych zajęć, łagodniejąc nieco, specyjalizuje się rozmaicie pod działaniem różnorodnych warunków.

Odnośnie do przyczyn owego łagodnienia, o których obecnie mówić będziemy, zaznaczyć tu można, że kobiety są traktowane lepiej tam, gdzie okoliczności popychają do upodobnienia zajęć płci obu. Schoolcraft mówi o Chippewajach, że „nie odznaczają się oni przymiotami myśliwych, co zawdzięczać należy łatwości, z jaką udaje się im łapać niedźwiedzi w sidła, oraz łowić rybę; zajęcia zaś te nie przekraczają siły ich starców, dzieci i kobiet". Powiada on też dalej, że „jakkolwiek kobiety pozostają tam w mocy mężczyzn, jak i inne przedmioty ich władania, to jednak zasięga się od nich rady i posiadają one wpływ bardzo znaczny w handlu z europejczykami oraz w innych ważnych wypadkach". Czytamy nadto, że „pośród Kladcopów i Czinuków, żywiących się rybami i korzeniami, w zdobywaniu których kobiety zarówno są biegłe jak i mężczyzni, pierwsze cieszą się stanowiskiem i wpływem, jakie bardzo rzadko można napotkać wśród indyjan. Kobietom wolno tam rozmawiać swobodnie w obecności mężczyzn, do których zaiste zwracają się one niekiedy w tonie wyższości". Dalej znów, „w prowincyi Cueba, kobiety towarzyszą mężczyznom, walcząc u ich boku, niekiedy nawet występując na czoło"; o tym samym też ludzie Wafer powiada: „mężowie ich są bardzo uprzejmi i czuli dla nich. Nie słyszałem nigdy, aby indyjanin bił żonę, albo też zwracał się do niej z szorstkimi wyrazami. Podobne też znaczenie posiada fakt, zaczerpnięty z życia Dahomejczyków, wśród których, pomimo krewkości ich i skrajnej nieczułości, oraz uczestniczenia kobiet w wojnie wraz z mężczyznami, spostrzegamy znacznie wyższe, niż zazwyczaj, społeczne ich położenie;

Burton bowiem robi uwagę, że w Dahomeju „kobieta urzędownie jest wyższą, lecz pod innemi względami cierpi ona jeszcze wskutek brutalstwa mężczyzn". Można też tu zaznaczyć pewną inną prawdopodobną przyczynę poprawy położenia kobiet. Mam tu na myśli wysługiwanie żon, zamiast ich kupowania na własność. Zwyczaj, z którym poznajomiły nas podania hebrajskie w historyi Jakóba, okazuje się zwyczajem szeroko upowszechnionym. Jest on powszechnym wśród Bhilów, Goudów i górskich plemion Nepalu; przeważał na Jawie przed wprowadzeniem tam muzułmaństwa; upowszechniony był w starożytnym Peru i w Ameryce Środkowej, zaś pośród wielu istniejących plemion amerykańskich napotyka go się dotychczas. Oczywistem jest, iż żona, na którą się długo pracowało, łatwiej może być cenioną wysoko, niż ta, którą się wykradło, albo kupiło. Oczywistem też jest, że, że okres służby, w ciągu którego na przyobiecaną dziewczynę patrzy się, jak na przyszłą małżonkę, umożliwia powstawanie pewnych uczuć, wyższych nad proste instynkty—daje początek czemuś, co się zbliża do starania się i narzeczeństwa ludzi cywilizowanych. Ale najgłówniej zaznaczyć tu wypada te fakty, iż owa zmiana, z trudnością dająca się urzeczywistnić pośród ludów łupieżczych, staje się do urzeczywistnienia łatwiejszą w miarę tego, jak się utrwalają rozmaite rodzaje przemysłu, stwarzając takie sfery działania, w jakich usługi mogą być oddawane; następnie zaś zaznaczyć trzeba, że ludźmi, oddającymi się pracy i niemogącymi kupować żon, ludźmi, wśród których zastąpienie kupna przez usługę zdarzać się będzie najczęściej, są zwykle biedniejsi członkowie danej społeczności; domyślnym zaś z tego wywodem jest to, iż owa wyższa forma małżeńska, ku jakiej bywa popychaną klasa przemysłowa, rozwija się wraz z rozwojem typu przemysłowego. Obecnie też przychodzimy do pytania natury ogólnej, a mianowicie—jaki zachodzi związek między położeniem kobiet a typem organizacyi społecznej?

§ 327. Częściową odpowiedź na to pytanie znaleźliśmy byli już wówczas, gdyśmy przyszli do wniosku, że istnieją pewne przyrodzone skojarzenia pomiędzy wojowniczością a wielożeństwem, oraz pomiędzy przemysłowością a jednożeństwem. Ponieważ bowiem wielożeństwo każe domyślać się niskiego położenia kobiet, gdy tymczasem jednożeństwo musi koniecznie poprzedzać położenie ich wyższe, przeto wynika z tego, że słabnięcie wojowniczości, oraz potęgowanie się przemysłowości są ogólnemi współobjawami, towarzyszącemi wznoszeniu się ich stanowiska. Wywód ten zdaje się równie zgadzać z faktem, dopiero co zaznaczonym. Prawda owa, iż pośród ludów zkądinąd niższych, położenie kobiet bywa względnie dobrem wtedy

gdy zajęcia ich są prawie te same co i zatrudnienia mężczyzn, zdaje się spokrewniać z inną prawdą szerszą, że położenie ich staje się lepszem, w miarę tego jak działania wojownicze ustępują miejsca działalności przemysłowej; kiedy bowiem mężczyzni walczą, kobiety zaś pracują, wówczas różnica zajęć większą jest niźli wówczas, gdy oboje oddani są pracom produkcyjnym—bez względu nawet na możliwą prac tych różnorodność. Od przyczyn ogólnych, pozwalających domyślać się tego związku, przejdźmy teraz do przyczyn szczególnych. Tak samo jak niepotrzeba było wcale nagromadzać dowodów dla wykazania tego, że ustawiczna wojowniczość, cechująca niższe plemiona proste, towarzyszy zazwyczaj wielożeństwu, tak niepotrzeba też nagromadzać ich dla dowiedzenia tego, że wespół z ową ustawiczną wojowniczością istnieje zawsze brutalne obchodzenie się z kobietami. Wystarczy gdy spojrzymy tu na przykłady przeciwne—społeczeństw, które, wyjątkową odznaczając się przemysłowością, wyjątkowemi też są pod względem wyznaczenia swoim kobietom wyższego stanowiska. Nawet nieokrzesani Todowie, jakkolwiek nizkimi mogą być ich stosunki płciowe, wyrażające się w skojarzeniu wielomęztwa i wielożeństwa, jakkolwiek nizkim być może rozwój ich przemysłu, na co wskazuje nawpół osiadły ich żywot pasterski, dostarczają nam tutaj dowodów. Mężczyznom dojrzałym i chłopcom pozostawia się tam wszelkie cięższe rodzaje pracy, gdy tymczasem żony „krokiem nawet nie wydalają się po wodę lub drzewo, które... przynosi im zwykle jeden z ich mężów"; cecha zaś taka ukazuje się tutaj obok cechy pokojowości oraz całkowitego braku oznak typu wojowniczego w budowie społecznej. Uderzającego przykładu dostarczają też inne plemiona górskie: Bodowie i Dhimalowie. Widzieliśmy, że pomiędzy ludami bardzo nizkiej kultury stanowią oni wybitny przykład niewojowniczości, braku rozwijanej przez wojowniczość organizacyi politycznej, braku różnic klasowych a natomiast obecności owej dobrowolnej wymiany usług, jakiej domyślać się każe przemysłowość; o nich też, odznaczających się, jak już wiemy, jednożeństwem, czytamy: „Bodowie i Dhimalowie obchodzą się dobrze z żonami i córkami, postępując z niemi uprzejmie i poufale". Wolne też są one od wszelkiej pracy pozadomowej. Weźmy dalej przykład Dajaków, którzy, jakkolwiek nie wolni od waśni plemiennych oraz ich następstw, nie mają jednak nad sobą stałego przywództwa, ani organizacyi wojskowej, są przeważnie przemysłowymi i posiadają dość dobrze rozwinięte prawo własności osobistej. Chociaż pośród rozmaitych ich odmian zwyczaje różnią się cokolwiek, to jednak faktem jest ogólnym, że ciężką pracę pozadomową wykonywają tam głównie

mężczyzni, gdy tymczasem kobiety dobrze są traktowane, i posiadają znaczne przywileje.

Obok ich jednożeństwa ukazują się już „zaloty" i dziewczęta wybierają sobie swych towarzyszy. St. John powiada o Dajakach nadmorskich, że „mężowie i żony pędzą, jak się zdaje, bardzo przyjemne życie wspólne"; zaś Brooke wymienia Mikę (Mukah), jako taką część wyspy Borneo, gdzie żony zamykają drzwi i nie wpuszczają do siebie mężów dopóki ci nie dostarczą ryby. Dalej, jako wybitny przykład społeczności prostej, mającej względnie wysoką organizacyję przemysłową, obieralnego zwierzchnika, radę przedstawicielską, oraz inne towarzyszące takiemu typowi właściwości, jako przykład ludu, nazywanego w opisach „przemysłowym, uczciwym, pokojowym" wymienić możemy Pueblów, którzy obok cechującego ich jednożeństwa okazują nam również wysokie położenie kobiet; pośród nich bowiem znajdujemy okres „starania się" i wolny wybór męża przez dziewczynę—nietylko dowiadujemy się, że „żadna z dziewcząt nie bywa zmuszaną do wychodzenia zamąż przeciwko swej woli, bez względu na to jak dalece pożądaną byłaby partyja dla rodziców ale niekiedy „zwykły porządek konkurów zostaje odwrócony: gdy dziewczyna usposobioną jest do wyjścia zamąż, nie czeka ona propozycyi mężczyzny, lecz, wybrawszy jednego według upodobania, radzi się ojca, a ten odwiedza rodziców młodzieńca i zawiadamia go o życzeniach swojej córki".

Zwracając się od tych społeczeństw prostszych do złożonych, znajdujemy dwie sąsiadujące ze sobą społeczności polinezyjskie, w których obok silnego przeciwieństwa ich społecznych typów—wojowniczego i przemysłowego, widzimy również wielkie przeciwieństwo stanowisk, zajmowanych w jednem i drugiem przez kobiety, Mam tu na myśli Fidżyjan i Samoańczyków. Fidżyjanie okazują nam budowę i działania wojownicze, niekiedy w skrajnej ich postaci. Pod panowaniem niczem nie krępowanego despotyzmu ukazują się tam: stała hierarchija społeczna, najgłębsze posłuszeństwo i oznaki poddania się, dochodzące do kultu; spostrzegamy tam dobrze zorganizowane wojsko wraz z rozmaitymi stopniami oficerów; klasy niższe istnieją tylko po to, aby zaspakajać potrzeby klas wojowniczych, tych zaś jedynem zajęciem jest bezlitośna wojna, której towarzyszy ludożerstwo. Tutaj też obok przewagi wielożeństwa, dochodzącego wśród wodzów do posiadania od dziesięciu do stu żon, znajdujemy położenie kobiet takie, iż nietylko są one, jak wśród ludów najdzikszych, „mało co lepsze od bydląt jucznych", nietylko mogą być kupowane do woli, ale mąż może zabić i zjeść swoją żonę, gdy mu się

spodoba. Przeciwnie, na Samoa system kierowniczy przybrał już w znacznym stopniu cechy typu przemysłowego. Istnieje tu rząd reprezentacyjny; zwierzchnicy, wykonywający swą władzę ze znacznemi ograniczeniami, są częściowo obieralni; organizacyja przemysłu rozwiniętą jest tak dalece, że istnieją tam czeladnicy i terminatorzy, istnieje płaca za pracę, a nawet bezrobocia i pewien zaczątkowy trades-unionizm. To też tutaj położenie kobiety lepszem jest nietylko pod tym względem, że praca ograniczoną zostaje jedynie do rodzajów wyższych, ale nadto pewnego polepszenia domyślać się każe ten fakt, że „mąż musi złożyć wiano tak samo jak i żona, wnioski zaś obojga muszą być mniej więcej jednej wartości; nakoniec, pewną poprawę widzimy w tem jeszcze, że para ludzi, żyjąca ze sobą całe lata, przy rozstaniu dzieli się równo własnością posiadaną. Z pomiędzy innych, nadających się do porównania społeczeństw złożonych, mogę wymienić dwie społeczności amerykańskie: Irokezów i Araukańczyków. Jakkolwiek oba, podobne sobie złożonością, wytworzyły się dzięki zespalaniu się w wojnie przeciwko cywilizowanym najeźdzcom, to jednak budowa ich społeczna różni się pod tym względem, iż Araukańc wyrobili sobie wyraźnie wojenną organizacyję kierowniczą, gdy tymczasem Irokezi swojemu systemowi kierowniczemu postaci takiej nie nadali; instytucyje bowiem rządzące, tak ogólne jak i szczególne, były w jednym wypadku osobiste i dziedziczne, w drugim zaś reprezentacyjne. Otóż, jakkolwiek te dwa ludy prawie zupełnie dorównywały sobie w sprawie podziału pracy pomiędzy dwiema płciami, gdyż mężczyzni ograniczali się tam do wojny, polowania i rybołówstwa, pozostawiając kobietom pracę w polu i w domu— to jednak obok wolniejszego typu politycznego Irokezów, rozwinął się też swobodniejszy typ życia domowego; widać to naprzykład z tych faktów, że kobiety posiadały tam osobne prawa własności, że w razie rozłączenia się z mężem brały one dzieci ze sobą i że układy małżeńskie prowadzonemi były tam przez matki.

Społeczeństwa najwyższe, tak starożytne jak i nowożytne, często bardzo w ten albo inny sposób stały się nieprzydatnemi do porównania. W niektórych wypadkach brak nam dostatecznych świadectw; w innych nie wiemy nic o stanie uprzednim; jeszcze w innych fakty się pomieszały wskutek zespalania się społeczeństw różnych; zaś we wszystkich coraz liczniejszemi stawały się inne wpływy współdziałające. Odnośnie do społeczeństw najbardziej starożytnych, o których wiemy najmniej, możemy tylko powiedzieć, że charakterystyczne ich cechy nie pozostają w sprzeczności z wypowiedzianym tutaj poglądem. Akadyjczycy, którzy przed dosięgnięciem owych wyżyn cywi-

lizacyi, na jakich dokonanym został wynalazek pisma fonetycznego, musieli istnieć przez długi okres jako lud osiadły, tem samem musieli byli przez długi okres posiadać znacznie rozwiniętą organizacyję przemysłową; prawdopodobnem też jest, że w ciągu takiego okresu, ile że potężnymi byli w porównaniu z koczującemi dokoła plemionami, życie ich społeczne, rzadko kiedy zakłócane przez wrogów, odznaczało się pokojowością. Ztąd też pogląd nasz nie napotka bynajmniej zaprzeczenia w tym fakcie, że, jak wskazują ich pomniki, wyznaczali oni względnie wysokie stanowisko swoim kobietom. Żony ich miały prawo własności, zaś poszanowanie matek szczególnie zalecanem było przez ich ustawy.

Coś podobnego można powiedzieć o Egipcyjanach. Ich najdawniejsze malowidła ścienne ukazują lud daleko już posunięty w sztukach, przemyśle, obrzędach i sposobie życia. Z tego niechybnie należy się domyślać, że przed okresem, w ten sposób uzmysłowionym, musiała była istnieć długa epoka wznoszenia się cywilizacyi; jakoż ich malowidłowe pomniki świadczą, iż przez długi czas prowadzili oni życie przemysłowe w znacznym zakresie. W ten sposób, jakkolwiek wojowniczy typ ich budowy społecznej, wylęgły w czasie ich konsolidowania się i uświęcony przez formę ich religii, trwał dalej, to jednak przemysłowość stała się była czynnikiem ważnym, wpływającym znakomicie na ich urządzenia społeczne oraz upowszechniającym właściwe sobie uczucia i wyobrażenia. Współrzędnie z tem położenie kobiet było też względnie dobrem. Wielożeństwo, jakkolwiek istniało, należało do rzeczy niezwykłych; ustawy małżeńskie były ścisłe, rozwód zaś trudny; „pary małżeńskie żyły w całkowitej wspólności"; kobiety brały udział w zgromadzeniach towarzyskich tak jak to bywa w naszych własnych społeczeństwach; pod wieloma względami miały one przewagę nad mężczyzną; nakoniec, podług słów Ebersa, „można przytoczyć wiele jeszcze innych faktów dla wykazania wysokiego stanu pożycia małżeńskiego".

Starożytne społeczności aryjskie równie dobrze uwydatniają związek, zachodzący pomiędzy porządkiem rzeczy w domu a w państwie. Despotyzm głowy nieodpowiedzialnej, cechujący budowę typu społecznego, cechował również pierwotną rodzinę patryarchalną, skupienie rodzin mających wspólnego przodka, oraz zjednoczone skupienia rodzin, tworzące pierwotną gminę (community) aryjską. Podług opisu Momsena, dawny władca rzymski, zająwszy raz swe stanowisko, pozostawał względem obywateli w takim samym stosunku, jak ojciec rodziny względem żony, dzieci i niewolników. „Władza królewska nie miała i nie mogła mieć żadnych, narzuconych so-

bie przez prawo hamulców zewnętrznych; głowa gminy nie miała w jej obrębie sędziego swych postępków, tak samo jak ojciec domu nie miał sędziego w obrębie domostwa. Sama tylko śmierć kładła kres jego władzy". Od tego pierwszego stadyjum, w którem głowa państwa cechowała się absolutyzmem, i kiedy absolutyzm głowy domu rozciągał się aż do życia i śmierci nad żoną, postęp w kierunku wyższego stanowiska kobiet odbywał się niewątpliwie i, jak utrzymuje Sir H. Maine, w znacznej mierze wypływał z owej deintegracyi rodziny, jaka się ukazywała wraz z postępem zespalania się społeczeństw mniejszych w społeczności większe; jakkolwiek ciesząca się powodzeniem wojowniczość przyśpieszała w ten sposób wyzwolenie kobiety, to jednak dokonywało się nie inaczej, jak przez względne uszczuplanie w następstwie tejże wojowniczości; w istocie też wyzwalaniu się kobiet towarzyszyło ogólne wzmaganie się urządzeń i działań przemysłowych. Jak już zaznaczono wyżej, stopień wojowniczości mierzyć należy nietyle powodzeniem na wojnie, ile raczej tem, jak dalece wojna stanowi zajęcie ludności męzkiej. Tam, gdzie wszyscy mężczyzni są wojownikami, zaś wszystkie prace wykonywają same tylko kobiety, tam wojowniczość jest największą. Wprowadzenie klasy mężczyzn, którzy łącząc się w produkcyjnej pracy, kładą podwalinę organizacyi przemysłowej, jest już ograniczeniem wojowniczości. Nakoniec, w miarę tego jak wzrasta liczebny stosunek wolnej klasy przemysłowej do klasy wojowniczej, całokształt działań społeczeństwa musi uważanym być za coraz bardziej przemysłowy i coraz mniej wojowniczy. Prawda ta uwydatni się przed nami w inny sposób, gdy zauważymy, że kiedy małe, liczne, wrogie społeczności zespolą się dzięki zwycięztwu najsilniejszych z nich, wówczas ogólna suma walk na zajmowanej przez nie przestrzeni staje się mniejszą, jakkolwiek wynikające od czasu do czasu starcia z sąsiedniemi skupieniami mogą odbywać się na większą skalę. Widzimy to jasno, porównywając liczebny stosunek bojowników do całej ludności u rzymian dawniejszych z liczebnym stosunkiem wojsk Cesarstwa do ludności w granicach tegoż Cesarstwa osiadłej. Nakoniec, mamy jeszcze fakt, że trzymanie się razem tych złożonych i podwójnie złożonych społeczeństw, powstających niekiedy z podbojów, oraz skuteczne współdziałanie ich w celach wojowniczych, każą nam również domyślać się silniejszego rozwoju organizacyi przemysłowej. Znaczne armije, działające na obszarze ziem rozległych każą domyślać się istnienia znacznej ludności pracującej, znacznego podziału pracy i dobrego urządzenia środków przewozu: zanim wielki aparat wojenny będzie mógł działać, rozwinąć się musi układ odżywczy i rozdziel-

czy. W ten sposób, owej dcintegracyi rodziny patryarchalnej i wynikłem ztąd wyzwalaniu się kobiet, podążającemu wślad za wzrostem Rzymskiego Cesarstwa, towarzyszył w istocie rozwój organizacyi przemysłowej

§ 328. Podobny związek przyczyny i skutku uwydatnia się przed nami inną drogą w ciągu rozwoju społeczeństw Europy od czasów rzymskich.

Odnośnie do położenia kobiet w Europie średniowiecznej Sir Henryk Maine powiada: „nie może być poważnej wątpliwości co do tego, że rozpadnięcie się Rzymskiego Cesarstwa w ostatecznym swoim wyniku było bardzo niekorzystne dla osobistej i własnościowej wolności kobiet. Umyślnie powiadam: „w wyniku swym ostatecznym", aby uniknąć uczonych sporów odnośnie do ich położenia pod władzą obyczajów czysto teutońskich". Otóż nie rozstrzygając pytania czy wniosek ten stosuje się i do tych części Europy, u których instytucyje pochodzenia rzymskiego podległy najmniejszemu wpływowi urządzeń giermańskiego pochodzenia, możemy, jak sądzę, zestawiając stan rzeczy przed upadkiem Cesarstwa ze stanem ich po upadku, wywnioskować, że istnieje pewien związek pomiędzy owym obniżeniem się stanowiska kobiet, oraz powrotem do większej wojowniczości. Kiedy bowiem Rzym panował nad ludami zajmującymi znaczne przestrzenie, w obrębie tym trwał stan względnego wewnętnego pokoju; gdy tymczasem, wślad za nieudaną próbą utrzymania tych ludów w posłuszeństwie, wywiązała się powszechna wojna. Nakoniec, po owem obniżeniu się stanowiska kobiet, jakie towarzyszyło temu wstecznemu wzrostowi wojowniczości, ukazująca się później poprawa ich położenia podążała równomiernie z zespalaniem się małych dzierżaw feodalnych w większe; wynikiem zaś nowego zespalania się było to, że na przestrzeni ziem połączonych zmniejszała się ogólna suma walk i zapasów.

Porównanie główniejszych narodów doby dzisiejszej potwierdza również nasz pogląd. Zaznaczmy tu naprzód fakt, znamiennie cechujący łączność pomiędzy despotyzmem politycznym oraz domowym, że, jak utrzymuje Legouvé Napoleon I powiedział Radzie Państwa: „Un mari doit avoir un empire absolu sur les actions de sa femme". Liczne zaś zastrzeżenia kodeksu w tłomaczeniu Pothiera noszą na sobie ślady tego orzeczenia. Dalej, zaznaczmy, że zgodnie ze zdaniem De Segur'a, stanowisko kobiet we Francyi uległo poniżeniu w czasie Cesarstwa; i „nietylko w sferach wyższych istniało owo unicestwienie kobiet... nałóg wojowania napełniał mężczyn pewnym rodzajem dumy i szorstkości, które częstokroć kazały im zapominać o względach,

jakie winni byli słabości". Pominąwszy mniej istotne przeciwieństwa, napotykane wśród główniejszych ludów Europy dzisiejszej, a rozważając głównie położenie kobiety, ujawniające się w codziennem życiu raczej biedniejszych warstw nie zaś bogatych, spostrzeżemy z całą jawnością, że udział masy kobiet cięższy jest tam, gdzie przeważają organizacyja i działalność wojownicza, niż tam gdzie spostrzegamy przewagę przemysłowej organizacyi i działalności. Stosunek, zaznaczany przez podróżników afrykańskich, że w miarę tego, jak mężczyzni bardziej oddają się wojnie, większa ilość pracy spada na kobiety, stosunek ten uwydatnia się również we Francyi i w Niemczech.

Utrzymanie społeczeństwa musi być wykonywanem w jakiś sposób; to też im więcej osób wciągniętych będzie do służby wojskowej, tem więcej kobiet powołać trzeba na ich miejsce do pracy. Ztąd to kobiety niemieckie w tak znacznym zakresie oddają się pracom pozadomowym: kopaniu, wożeniu, dźwiganiu ciężarów; ztąd to we Francyi ciężkie roboty polne w tak znacznej mierze wykonywane są przez kobiety. Że angielska gospodyni domu jest mniej wyrobnicą, niż jej siostra niemiecka, że kramarze angielscy nie wymagają od niej brania tak wielkiego udziału w interesach, jak tego wymagają sklepikarze francuscy, i że w Anglii praca pozadomowa ilościowo i jakościowo jest łatwiejszą, niż na stałym gruncie, to rzecz jasna; niemniej też jasnem jest, że różnica ta wiąże się ze zmniejszonem zapotrzebowaniem ludności męzkiej na cele obrony i napadu. Nakoniec, można tu dodać ten fakt pokrewnego znaczenia, że w Stanach Zjednoczonych, gdzie aż do czasów wojny ostatniej stopień wojowniczości był tak mały i gdzie przemysłowy typ urządzeń i działań społecznych przeważa tak dalece, kobiety dosięgły wyższego, niż gdzie-kolwiek-bądź indziej położenia.

Współczesne narody wschodnie popierają również ten pogląd. Chiny z ich długą historyją wojen, wywołujących konsolidacyje, dysolucyje, rekonsolidacyje i t. p., ciągnące się wstecz po przez 2,000 lat przed Chrystusem, Chiny, trwające dalej w swojej wojowniczości w ciągu podbojów tatarskiego i mongolskiego, pomimo rozrośnięcia się przemysłu, zatrzymały swój wojowniczy typ budowy; to też, obok absolutyzmu państwowego, istniał tam absolutyzm rodzinny, a tak pierwszy jak drugi krępowany był tylko przez zwyczaje i uczucia, wykarmione na łonie przemysłowości: żony są tam kupowane, nałożnictwo jest zjawiskiem pospolitem wśród bogatych; wdowy bywają niekiedy sprzedawane za nałożnice przez swych teściów; nakoniec, kobiety biorą udział w pracach ciężkich niekiedy tak dalece, iż wprzęgane bywają do pługa; faktycznie jednak to nizkie położenie kobiet znajduje

niejako pomoc w opinii publicznej, która karci brutalne obchodzenie się z niemi, dozwolone przez prawo. Japonija znowu, przeszedłszy przez długie okresy zatargów wewnętrznych, wytworzyła sobie była organizacyję całkiem wojowniczą, pod którą wolność polityczna była nieznaną, jednocześnie zaś, spostrzedz tam można było zupełny brak wolności w domu: kupowanie żon, nałożnictwo, rozwód z woli samego tylko męża, krzyżowanie lub ścięcie żony za niewierność. Tymczasem, wraz ze wzrostem przemysłowości, cechującej ostatnie dni dziejów Japonii, ukazało się takie polepszenie prawnego stanowiska kobiet, że mężowi nie wolno już było wymierzać sobie sprawiedliwości w wypadku cudzołóztwa żony. Nakoniec teraz, jakkolwiek widuje się czasem kobiety z cepem w ręku, to jednak najczęściej mężczyzni „pozostawiają swym kobietom lżejszą robotę w domu, sami zaś wykonywają cięższą pracę pozadomową".

§ 329. Trudno jest, rzecz jasna, uogólniać zjawiska, w których wytwarzaniu biorą udział tak liczne i zawiłe czynniki jak—charakter rasy, wierzenia religijne, zwyczaje i podania szczątkowe, stopień kultury i t. d.; niewątpliwie też wiele przyczyn działających wespół daje początek niezgodnościom, które ograniczają nieco wyprowadzony tu wniosek. Ale, streszczając rzecz naszą, ujrzemy, jak sądzę, iż jest on w istocie swojej prawdziwym. Najmniej zagmatwanem świadectwem jest to, które najwyraźniej wywód ów nam przedstawia. Przypominając, iż prawie wszystkie społeczności niecywilizowane, tocząc ustawiczne zapasy z sąsiadami, cechują się wojowniczością działań i że kobiety ich zajmują stanowisko bardzo upośledzone, a zestawiając przypomnienie to z faktem, że w wyjątkowo napotykanych społecznościach prostych, pokojowych i przemysłowych, kobiety cieszą się stanowiskiem wyjątkowo wysokiem, będziemy mieli temsamem dowód już prawie wystarczający: w wypadkach bowiem takich ani rasa, ani wierzenie, ani kultura nie mogły być uważane za przyczyny zjawiska.

Związek, istniejący, jakeśmy widzieli, pomiędzy wojowniczością a wielożeństwem, oraz pomiędzy przemysłowością a jednożeństwem, uwydatnia nam również tę prawdę w innej postaci; wielożeństwo bowiem każe domyślać się nizkiego położenia kobiet, zaś jednożeństwo, jeżeli nawet nie pozwala przypuszczać stanu wysokiego, to przedstawia zasadniczy warunek jego istnienia. Dalej, owo liczebne równanie się dwojga płci, wynikające ze słabnięcia wojowniczości i ze wzmagania się przemysłowości, prowadzi do podniesienia się stanowiska kobiet; w miarę bowiem tego, jak wzrasta zastęp mężczyzn, mogących pracować na utrzymanie społeczeństwa, praca tego utrzy-

mania mniej ciężkiem już brzemieniem spada na kobiety. Można też dodać, że społeczeństwa, w których owi wolni mężczyzni, biorąc na siebie roboty cięższe, zwalniają kobiety od niewłaściwego podatku i uzdolniają je przez to do wydawania liczniejszego i lepszego potomstwa, że społeczności takie, wobec innych warunków jednakich, odnoszą w walce o byt przewagę nad społeczeństwami, których kobiety nie są w ten sposób zwolnione. Ztąd to może ukazywać się pewna dążność ogólna do zapanowywania społeczeństw takich, w których położenie kobiet jest lepsze.

Nadto, mamy tu fakt jeszcze, że despotyzm, cechujący społeczność zorganizowaną w celach wojennych, wiąże się zasadniczo z despotyzmem domowym; gdy przeciwnie wolność, cechująca publiczne życie społeczności przemysłowej, cechuje też w niej życie prywatne. W pierwszym wypadku, tak w publicznem jak i domowem życiu, przeważa współdziałanie przymusowe; w drugim wypadku—współdziałanie dobrowolne. Kontrast moralny ukazuje nam tutaj jeszcze inną postać tego samego faktu. Zwykłe zatargi i niszczenie wrogów wpływają na stłumienie sympatyi, gdy tymczasem codzienna wymiana wyrobów i usług pomiędzy współobywatelami nie stawia żadnych przeszkód rozwojowi uczuć przyjaznych. Altruizm zaś, rosnący wraz z postępem pokojowego współdziałania, ulepsza jednocześnie tak życie pozadomowe, jak i życie wewnątrz domu *).

---

*) Po napisaniu tego rozdziału natrafiłem na uderzające potwierdzenie moich wywodów w dziele M. W. Mateusza Williamsa, *Through Norway with Ladies*, powada on: „niemasz ludu na świecie, jakkolwiekby był uspołeczniony, wśród któregoby stosunek mężczyzn i kobiet był bardziej korzystnem niż wśród Lapończyków". Przytoczywszy przykłady własnych spostrzeżeń, zapytuje on siebie o przyczynę zjawiska, mówiąc: „czyżby dlatego, że mężczyzni nie są wojownikami?... Nie mają wcale żołnierzy, nie staczają bitew ani z wrogami zewnętrznymi, ani też z rozmaitemi plemionami i rodzinami pośród siebie... Pomimo nędznych swych lepianek, brudnych twarzy, odzieży pierwotnej, nieznajomości piśmiennictwa, sztuk i nauk, górują oni nad nami najwyższym pierwiastkiem prawdziwej cywilizacyi, pierwiastkiem moralnym; wszystkie też wojownicze narody świata mogą stanąć przed nimi z głową odkrytą" (str. 162—3).

ROZDZIAŁ XI.

Położenie dzieci.

§ 330. Powszechnie znanym jest fakt, że zwierzęta, nawet najdziksze, obchodzą się czule ze swem potomstwem; najzupełniej też zgadza się z owym faktem to, że najbardziej nieokrzesane ludy okazują również czułość względem potomstwa. Istnieje pewne oczywiste wytłomaczenie tego napozór niezwykłego faktu. Tak samo jakeśmy widzieli, że traktowanie kobiet przez mężczyzn nie może przekroczyć pewnych granic brutalstwa, nie sprowadzając zagłady całego plemienia, tak samo tutaj zobaczymy, że plemię musi zaniknąć, gdy miłość potomstwa nie jest dość silną. Ztąd też nie powinniśmy się dziwić, gdy Monat, opisując wyspiarzy andamańskich, powiada: „Rodzice u Minkopów okazują najwyższą czułość i przywiązanie do dzieci", lub kiedy Snow mówi o mieszkańcach Ziemi Ognistej, że obie płcie są tam bardzo przywiązane do potomstwa, albo jeszcze gdy Sturt pisze o matkach i ojcach australskich, iż zachowują się z wielką czułością względem swych małych. Przywiązanie dość wielkie, aby mogło popchnąć do ofiary, staje się zaiste niezbędnem w warunkach życia dzikich, utrudniającego sprawę wychowania potomstwa; utrwalanie się zaś takiego przywiązania bywa zapewnionem przez to, iż rodziny nie posiadające go wymierają. Ale owa silna miłość rodzicielska, tak samo jak rodzicielska miłość zwierząt, objawia się w sposób bardzo niejednolity. Podobnie jak wśród tworów zwierzęcych, instynkt przywiązania do potomstwa ustępuje niekiedy wobec żądzy zamordowania lub pożarcia młodych, podobnie wśród ludzi pierwotnych instynkt ów rugowanym bywa raz poraz przez inne, budzące się chwilowo, popędy. Matki australijskie, jakkolwiek przywiązane

do dzieci, porzucają je wszakże czasem w razie niebezpieczeństwa jeżeli zaś mamy wierzyć Angasowi, to spotykano mężczyzn, którzy używali mięsa zabitych przez siebie dzieci, na przynętę do swoich wędek. Mieszkańcy Ziemi Ognistej, pomimo wybitnych swych uczuć rodzicielskich, sprzedają dzieci do niewoli. Wśród Indyjan Chonów ojciec, jakkolwiek szalenie przywiązany do dziecka, może je zabić w przystępie gniewu za jakieś wykroczenie przypadkowe. Wszędzie też wśród plemion niższych napotykamy podobne sprzeczności. Talkner, opisując ojcowskie uczucia Patagończyków, jako bardzo silne, powiada, iż często dają oni w zastaw, albo sprzedają Hiszpanom dzieci swe i żony za wódkę. Bancroft, mówiąc o pewnych Indyjanach (Sound Indians) oraz ich dzieciach, powiada, że „sprzedają je oni, lub przegrywają". Pi-edowie „wymieniają swe dzieci z właściwymi Utyjczykami na parę sztuk odzieży, lub za parę błyskotek. Nakoniec, wśród Indyjan Macusi „cena dziecka jest taka sama, za jaką Indyjanin sprzedaje swego psa".

To postępowanie z potomstwem, zdradzające napozór brak serca, pochodzi częstokroć z trudności pielęgnowania dzieci. Temu też głównie zawdzięczać należy, tak upowszechnione wśród niecywilizowanych i nawpółcywilizowanych dzieciobójstwo—grzebanie dzieci żywych wraz z matkami, które zmarły w czasie porodu—uśmiercanie jednego z dwojga bliźniąt, zabijanie dzieci młodszych, gdy jest już ich kilkoro. Wszystkie te postępki znajdują takie same usprawiedliwienie, jak i zwyczaj zabijania ludzi chorych i starych. Kiedy, odnośnie do porzucania ludzi wiekowych przez koczujące plemiona preryjskie, Katling powiada: „często porzucenie ich staje się rzeczą nieodzowną w takich wypadkach; sami też oni jednogłośnie domagają się tego, mówiąc, jak to uczynił ten starzec, że są już w późnym wieku i nie zdadzą się na nic, że oni w taki sam sposób porzucili swych ojców, że pragną umrzeć i że dzieci ich nie powinny smucić się po nich",—kiedy o „mieszkańcach, okalających Zatokę Hudsońską, mówi nam Heriot, że doszedłszy wieku sędziwego „ojciec zazwyczaj wybiera sobie na oprawcę najdroższego z pomiędzy swych synów", kiedy u Kane'a czytamy o pewnym wodzu Asiniboińskim, który zabił swą matkę, gdyż była ona „starą i słabą" i „prosiła, aby się ulitował nad nią i położył kres jej nędzy", kiedy czytamy to wszystko, wówczas mimowoli nasuwa się nam wniosek, że, tak samo jak zabijanie chorych i słabych może zmniejszać ogólną sumę cierpień, jakie znosić trzeba w warunkach życia dzikiego, tak samo też działa dzieciobójstwo tam, gdzie okolica jest niepłodną, gdzie trudno jest zdobyć utrzymanie. Z podobną też obroną występować można

dla złagodzenia wyroku na tych dzikich, którzy sprzedają albo wymieniają swe dzieci. Pospolicie przeto wśród ludzi niecywilizowanych, jak i wśród zwierząt, instynkty i popędy są jedynymi bodźcami, oraz hamulcami. Położenie dziecka człowieka pierwotnego podobnem jest do położenia młodego niedźwiedzia. Niema tu ani obowiązków moralnych, ani moralnych powściągów, istnieje natomiast niczem nie krępowana władza pielęgnowania, porzucania, zabijania, stosownie do tego, jak nakazuje gniew, albo miłość.

§ 331. Do troskliwości uczucia przyrodzonego przyłączają się w okresach wcześniejszych pewne pobudki częścią osobiste, częścią społeczne, dopomagające do zabezpieczenia życia dzieci, ale jednocześnie dające początek różnicy w położeniu dzieci płci różnej. Ukazuje się pragnienie nadania plemieniu większej siły na wojnie; ukazuje się żądza posiadania w przyszłości mściciela wobec wrogów osobistych, zjawia się troska o to, aby pozostawić po sobie kogóś, ktoby dokonał obrzędów pogrzebowych, a później co pewien czas składał na grobie obiaty.

Nagląca potrzeba powiększenia liczby wojowników popycha do oddawania pierwszeństwa dzieciom płci męzkiej. Czytając o plemieniu tak wojowniczem jak Chechemaca'owie, ze „lubią bardzo dzieci swe płci męzkiej, wychowane przez ojców, lecz pogardzają córkami i nienawidzą ich"; albo, czytając o Panczach, że kiedy „żona urodzi naprzód dziewczynkę, zabijają oni to niemowlę i postępują tak samo ze wszystkiemi dziewczętami, rodzącemi się przed dziecięciem płci męzkiej"—kiedy czytamy to, ukazują się nam następstwa owej żądzy synów; wszędzie też widzimy, iż prowadzi ona albo do zabijania córek, albo do nizkiego ich szanowania i złego obchodzenia się z niemi. Powstała w ten sposób żądza, trwa jeszcze długo przez wiele późniejszych okresów postępu; świadczy o tem twierdzenie Herodota, że każdy Pers chlubił się z liczby swych synów i że rokrocznie monarcha dawał nagrodę temu z pomiędzy nich, który mógł wykazać największą liczbę żyjących. Oczywistem jest, że pobudka społeczna, przychodząc w pomoc rodzicielskiej pobudce, dążyła do wyniesienia stanowiska dzieci płci męzkiej po nad stanowisko potomstwa płci słabszej.

Przyczyna szczególnej troskliwości o synów, zaznaczona domyślnie w owym ustępie *Eklezyjasty*, mówiącym: „pozostawił po sobie mściciela na nieprzyjacioły swoje", ważyła wiele u wszystkich plemion, znajdujących się w stanie barbarzyńskim lub nawpółcywilizowanym. Święty obowiązek zemsty krwawej, najwcześniejszy ze wszystkich uznawanych obowiązków, utrzymuje się przy życiu dopó-

ty, dopóki w społeczeństwach panuje przewaga wojowniczości; uznawanie zaś tego obowiązku wytwarza troskę o posiadanie przedstawiciela męzkiego, któryby pomścił się na tych, co byli sprawcami krzywdy. To przekazywanie waśni w spuściznie, przekazywanie, dające się wyśledzić aż do czasów najnowszych pośród tak zwanych chrześcijan, jak to widzimy w ostatniej woli Brantome'a, wpływało, rzecz jasna, stale na podnoszenie wartości synów i złemu obejściu się z nimi kładło taką tamę, jakiej nie miało przed sobą złe traktowanie córek: ztąd poszło dalsze jeszcze zróżniczkowanie się ich stanowisk.

Rozwój kultu przodków, który, żądając od każdego mężczyzny składania ofiar na grobach jego bezpośrednich i bardziej odległych przodków męzkich, pozwala mu zarazem spodziewać się, że duch jego będzie miał takie same ofiary od jego syna, i daje jeszcze początek innej pobudce do przenoszenia dzieci płci męzkiej nad córki. Wyniki owej pobudki uwydatniają się w dzisiejszych czasach wśród Chińczyków, gdzie szczególnie opłakuje się śmierć jedynego syna z powodu, iż nie będzie miał już kto składać ofiar na grobie, i gdzie nieodzowna, wynikająca ztąd potrzeba syna, usprawiedliwia nałożnictwo; jakkolwiek wtedy, kiedy ktoś ma synów prawowitych (córki bowiem nigdy nie wchodzą w rachubę), branie nałożnic uważa się za rzecz naganną. Przypominając sobie freski i papirusy egipskie, oraz podobne świadectwa, zawierające się w pomnikach asyryjskich, a wskazujące, że ofiary przodkom przynoszone były przez ich potomków męzkich—przypominając nadto, że wśród dawnych Aryjczyków, bądź Hindusów, bądź Greków, lub Rzymian, córka nie mogła wykonywać takich obrzędów—spostrzegamy, w jaki sposób ta rozwinięta forma religii, wzmacniając podległość synowską, jednocześnie dodawała bodźca troskliwości rodzicielskiej o synów, lecz nie o córki. Krótko mówiąc tedy, stosunki osobników dojrzałych do młodych, pierwiastkowo podobne wśród istot ludzkich tym, jakie panowały wśród zwierząt, poczęły przybierać postać wyższą pod wpływem żądz rozmaitych—naprzód żądzy posiadania pomocnika w walce z wrogami, dalej—zapewnienia sobie mściciela krzywd doznanych, nakoniec, pozostawienia po sobie kogoś, coby myślał o naszym dobrobycie pośmiertnym: wszystkie te pobudki, krzepnąc w miarę przechodzenia społeczeństwa przez stadyja wcześniejsze, nadawały coraz większą siłę wymaganiom dzieci płci męzkiej, z pominięciem potomstwa płci słabszej. W ten sposób widzimy raz jeszcze, jak ścisłą jest łączność pomiędzy wojowniczością mężczyzn, a poniżeniem kobiet.

§ 332. Przychodzimy tutaj do pytania—jaki zachodzi stosunek pomiędzy położeniem dzieci, oraz formą organizacyi społecznej? Od-

powiedź na to pytanie pokrewna będzie tej, jaką daliśmy w rozdziale ostatnim, a mianowicie, że złagodnienie obchodzenia się z dziećmi towarzyszy przechodzeniu od typu wojowniczego do przemysłowego.

Najniższe stany społeczne, w których potomstwo już jest ubóstwianem, już zabijanem lub sprzedawanem—odpowiednio do podszeptów przeważającego w danej chwili uczucia—są właśnie takimi stanami, w których ustawicznie trwają wrogie stosunki z otoczeniem. Owa bezwzględna zależność potomstwa od woli rodzicielskiej ukazuje się zarówno tam, gdzie wojowniczość cechuje grupy archaiczne, jak i tam, gdzie jest ona cechą społeczeństw o budowie wyższej. Tak w jednym jak i w drugim wypadku istnieje rodzicielska władza nad życiem i śmiercią dzieci, będąca zaprzeczeniem ich praw i wymagań. Porównywając położenie dzieci wśród najniższych plemion wojowniczych z położeniem ich wśród wojowniczych plemion patryarchalnych i powstałych z zespolenia patryarchalnych, jedno co możemy powiedzieć na korzyść dzieci tych ostatnich, to to, że utrzymująca się jeszcze przy życiu teoryja poczyna już tam podlegać pewnym ograniczeniom w praktyce i że ograniczenia te wzmagają się w miarę wzrostu przemysłowości. Zaznaczmy tu odnośne dowody.

Fidżyjanie, mający rząd despotyczny i odznaczający się dzikością na wojnie, dostarczają nam przykładu krańcowego upośledzenia stanowiska dzieci. Zabijanie niemowląt, szczególnie płci żeńskiej, przekraczając połowę liczby ogólnej, dosięga raczej dwóch trzecich jej części; „uśmiercają oni niemowlęta dla prostej igraszki, dla wygody, z gniewu, lub z powodu niedbalstwa", nadto „dzieci ofiarowywane były przez ludzi ich własnego plemienia, w celu przebłagania potężnego wodza" nie za niewolników lecz na pokarm. Krewkie a wojownicze plemię meksykańskie Chichimec'owie dają inny przykład nadmiernej władzy rodzicielskiej: synowie „nie mogą żenić się bez woli rodziców; jeżeli młodzieniec przekroczy to prawo, karany bywa śmiercią". Przykład ten przypomina nam życie domowe Meksykańczyków starożytnych (w znacznej mierze składających się ze zdobywczych ludożerców Chichimec'ów), których organizacyja społeczna przedstawia typ wysoce wojowniczy, a o których Clavigero powiada: „dzieci ich wychowywane były w tak wielkiej czci dla rodziców, że nawet, po dorośnięciu i wstąpieniu w związki małżeńskie prawie nie odważały się mówić w ich obecności. Podobne też rządy rodzinne były w dawnej Ameryce Środkowej; zaś w starożytnym Peru istniało prawo, że synowie mają słuchać swych ojców i służyć im aż do dwudziestego piątego roku życia".

Jeżeli teraz zwrócimy się do paru niecywilizowanych lub na-

współcywilizowanych społeczeństw, całkowicie albo przeważnie przemysłowych, to znajdziemy, że dzieci, tak samo jak i kobiety, zajmują tam stanowisko znacznie wyższe. Wśród pokojowych Bodów i Dhimalów „dzieciobójstwo jest najzupełniej nieznanem"; córki traktowane są tam „z poufałością oraz czułością"; do tego zaś potrzeba dodać pewien rys odwrotny, że „uważa się za rzecz hańbiącą pozostawianie rodziców bez żadnej pomocy". U blisko spokrewnionych z nimi Kocchów, również pokojowych, odbywa się „narada z narzeczoną" przed ukartowaniem jej małżeństwa przez rodziców. Dajakowie, w znacznej mierze przemysłowi i przedstawiający niewojowniczą budowę społeczną, ukazują nam znowu ten fakt, że „o dzieciobójstwie rzadko się tam słyszy", a nadto fakty, wzmiankowane już z innego powodu, że dzieciom przysługuje tam swoboda, jakiej domyślać się pozwala zwyczaj starania się o rękę, oraz, że dziewczęta wybierają tam sobie mężów. O Samoańczykach, odznaczających się typem bardziej przemysłowym, niż sąsiedni Malajopolinezyjczycy, mówi się, że dzieciobójstwo po urodzeniu jest tam nieznanem i że dzieci cieszą się tam znaczną niezależnością, jakiej domyślać się dozwala zwyczaj wykradania się—w wypadku, gdy nie mogą uzyskać zgody rodziców na związek małżeński. Podobnie też Turner pisze o Negrytach, zaludniających wyspę Tanna, gdzie wojowniczość jest nieznaczna i gdzie niema wcale wyraźnego przywództwa: „Tanneńczycy kochają swe dzieci. Niema tu zgoła dzieciobójstwa. Skłonni są oni do wielkiego pobłażania tak względem dziewcząt jak i chłopców". Nakoniec, mamy przykład przemysłowych Pueblów, których dzieci nie krępowane były co do małżeństwa i wśród których, jakeśmy widzieli, córki zajmowały stanowisko szczególnie uprzywilejowane.

Tak więc, wraz z typam wysoce wojowniczym ukazuje się skrajne poddaństwo dzieci, a położenie dziewcząt jeszcze gorszem bywa niż położenie chłopców; tymczasem, w miarę tego, jak typ staje się mniej wojowniczym, ukazuje się nietylko większe uznawanie wymagań dzieci, ale nadto uznawanie praw dziewcząt i chłopców poczyna zbliżać się do równości.

§ 383. Podobnych też dowodów dostarczają te społeczeństwa, które, przeszedłszy przez patryarchalne formy rządów państwowych i domowych, rozwinęły się jako narody większe. Rasy: Turańska, Semicka, albo Aryjska, okazują nam ten sam związek pomiędzy państwowym absolutyzmem w stosunku do poddanych, oraz absolutyzmem domowym nad dziećmi.

W Chinach tracenie dzieci płci żeńskiej jest pospolitem; rodzice sprzedają dzieci do niewoli, w razie zawarcia małżeństwa „rodzice

panny zawsze żądają zapłaty za swe dziecko"; „związek, wynikły z samej tylko miłości, byłby potwornem zgwałceniem obowiązku miłości względem rodziców, zaś skłonność ze strony dziewczyny byłaby zbrodnią tak niegodziwą, jak niewierność". Zasadą ich jest, że cesarz powinien mieć pieczę ojca nad narodem, zaś ojciec—władzę monarchy nad swoją rodziną. Jednocześnie jednak zauważyć można, że owa, prawnie-nieograniczona władza ojcowska, pochodząca z czasów wojowniczych, a trwająca obok wojowniczego typu budowy społecznej, poczyna w praktyce podlegać ograniczeniom za sprawą uczuć, podsycanych przez typ przemysłowy. Dzieciobójstwo, potępiane jawnie, znajduje usprawiedliwienie tylko w wypadku biedy, oraz potrzeby wychowania dziecka płci męzkiej; z drugiej zaś strony opinija publiczna hamuje zapędy tych, co sprzedają dzieci. Podobnie też, istniała znaczna podległość dzieci, obok owej organizacyi wojowniczej, jaka w ciągu wojen dawniejszych wysokiego dosięgła rozwoju wśród Japończyków. Mitford przypuszcza, że ludzie niezamożni sprzedają swe dzieci „na posługaczki, śpiewaków, lub prostytutki", zaś Sir Rotherfort Alcock powiada, że rodzice „mają prawo w wypadkach niektórych, jeżeli nie we wszystkich, sprzedawać swe dzieci". Można dodać, że uległość młodych względem starszych, niezależnie od płci, jest tutaj większa, niż poddanie się kobiet mężczyznom; jakkolwiek bowiem głęboką jest niewola żony u męża, to jednak po jego śmierci władza wdowy „nad synem przywraca równowagę i wynagradza krzywdę przez umieszczenie kobiety, jako matki, ponad mężczyzną, jako synem, bez względu na jego wiek lub stanowisko". Podobnie też dzieje się wśród Chińczyków.

Nie potrzeba tu wykazywać, jak wśród Semitów pierwotnych ojciec posiadał prawo miecza nad dziećmi, oraz jak, równo z tem, stanowisko dziewcząt stawało się tam niższem od stanowiska chłopców. Ale dla dalszego wyświetlenia stosunku rodziców do dzieci, można tu przytoczyć ten fakt, iż tak dalece uważano dzieci za własność ojca, że zabierano je za jego długi (*Królewskie* 2, IV t.; *Hioba* XXIV, 9); jak również ten fakt, że sprzedawanie córek było dozwolonem (*Exodus* XXI, 7); nakoniec, ten jeszcze fakt, że przepisy, ściągające się do postępowania z dziećmi, skierowane były wyłącznie na korzyść ojca: przykładem mogą tu być przytoczone w XXX rozdziale Eklezyjasty, powody karania synów. Jakkolwiek pewne ograniczania ojcowskiego absolutyzmu ukazały się w ciągu okresów późniejszych osiadłego życia Hebrajczyków, to jednak wraz z uporczywem trwaniem wojowniczego typu rządów trwała też w dalszym ciągu podległość dzieci.

Już w rozdziale „o rodzinie", mówiąc o Rzymianach, jako o przykładzie społecznej i domowej organizacyi Aryjczyków z okresu podbijania przez nich Europy, napomykano nieco o położeniu wśród nich dzieci. Podług słów Mommsena, zciągających się do ojców, „wszystko w domu pozbawionem było praw legalnych—żona i dziecko na równi z wołem lub niewolnikiem". Ojciec mógł wyrzucić swe dziecko. Zakazy religijne wzbraniające tego, „o ile sprawa tyczyła się wszystkich synów—z wyjątkiem urodzeń potwornych—oraz przynajmniej jednej córki", nie posiadały sankcyi świeckiej. Ojciec „miał prawo i obowiązek piastowania nad niemi władzy sądowej, oraz karania ich, gdy uważał za stosowne, cieleśnie lub śmiercią". Mógł on również sprzedać swe dziecko. Nakoniec, zauważmy, że ten sam rozwój przemysłowy, który, jakeśmy widzieli, pociągał za sobą poprawę położenia kobiet w okresie rozrastania się Cesarstwa Rzymskiego, towarzyszył też poprawie położenia dzieci. Można dodać, że w Grecyi istniały pokrewne objawy ojcowskiego absolutyzmu. Mężczyzna mógł przekazywać w spadku zarówno swą córkę, jak i żonę.

§ 334. Jeżeli porównamy teraz dawniejsze stany społeczesnych narodów europejskich, nacechowane ciągłą wojowniczością, ze stanami ich późniejszymi, które cechują się wojowniczością mniej stałą, a rozpierzchłą, oraz rozrostem przemysłowości, wówczas natrafimy też na różnice podobne.

Mamy naprzód twierdzenie Cezara o Celtach Galijskich, że ojcowie „nie pozwalają dzieciom zbliżać się do siebie aż do czasu, gdy dosięgną dojrzałości". W okresie Merowingów, ojciec mógł sprzedać dziecko, jak również prawo takie posiadała matka wdowa, a władza ta trwała aż do wieku IX lub dłużej. W dobie upadku feudalizmu, poprzedzającej rewolucyję francuzką, poddaństwo domowe, zwłaszcza wśród arystokracyi, było jeszcze tak wielkie, że Chateaubriand powiada: „matka moja, siostra i ja sam, zamienieni w posągi samą obecnością ojca, zazwyczaj odzyskiwaliśmy swobodę jedynie wtedy, gdy opuścił pokój"; zaś Taine przytaczając Beaumarchais'go i Restif'a de la Bretonne, wykazuje, że owa nieugiętość władzy ojcowskiej była powszechną. To też po rewolucyi Vicomte de Ségur pisze: „u naszych poczciwych praojców mężczyzna trzydziestoletni bardziej podległym był głowie rodziny, niż dzisiaj osiemnastoletni dzieciak".

Dzieje Anglii dostarczają również pokrewnych przykładów. Opisując obyczaje wieku XV, Wright powiada: „młode panie, nawet należące do wielkich rodzin, traktowane były nietylko surowo, ale po tyrańsku... władzę rodzicielską rozciągano zaiste prawie do kre-

su niemożliwości: aż do wieku XVII „dzieci stały albo przyklękiwały, drżąc i milcząc w obecności ojców i matek, i nie mogły usiąść bez pozwolenia". Nawet piśmiennictwo ubiegłego stulecia wskazuje nam na owo uporczywe trwanie poddaństwa dzieci, odpowiadające poddaństwu politycznemu: spostrzegamy je tak w zwyczaju używania wyrazów „sir" i „madam" przy zwracaniu się do rodziców, tak we władzy rodzicielskiej w sprawie układania małżeństw swych dzieci, jak i w owej wielkiej uległości, z jaką synowie, a jeszcze bardziej córki uznawali obowiązek przyjmowania wybranych przez rodziców towarzyszów życia. Nakoniec, w ciągu stulecia obecnego, obok olbrzymiego rozwoju przemysłowości, oraz odpowiedniego postępu w kierunku wolniejszego typu organizacyi społecznej odbywał się też znaczny postęp w sprawie emancypacyi młodzieży; uwydatnia się to w znacznem już umiarkowaniu rodzicielskich rozkazów, w złagodnieniu kar oraz w owem słabnięciu formalistyki stosunków domowych, jakie towarzyszyło przeobrażaniu się ojców—z panów, na przyjaciół.

Podobnego też znaczenia różnice możemy wyśledzić, porównywając bardziej i mniej wojownicze typy dzisiejszych społeczeństw europejskich. Stosunkowo rozwiniętemu społecznemu typowi organizacyi politycznej w Anglii towarzyszy też traktowanie dzieci mniej koercyjne niż we Francyi lub w Niemczech, gdzie przemysłowość mniej wpłynęła na zmianę organizacyi politycznej. We Francyi, obok większej miłości i pobłażliwości dla młodych, istnieje też ściślejszy nad nimi nadzór; zaś więzy, krępujące ich postępowanie, są zarazem silniejsze i bardziej liczne: dziewczęta w domu nigdy nie bywają wolne od kontroli matki, chłopcy zaś w szkołach podlegają dyscyplinie szkolnej. Co większa, nadzór rodzicielski nad dziećmi dorosłymi posuwa się tak daleko, iż nie mają one prawie sposobności dokonywania wolnego małżeńskiego wyboru. W Niemczech, znowu, spostrzegamy surowość wychowania w połączeniu z surowością rządów państwowych. Jedna z pań niemieckich, oddawna przebywająca w Anglii i posiadająca doświadczenie nauczycielki, pisze do autora: „dzieci angielskie nie są tyranizowane, są one *kierowanemi* przez rodziców. Duch niezależności i poczucie praw osobistych są tutaj pielęgnowane. Nie mogę przeto zrozumieć owego nauczyciela, który utrzymywał, iż wolałby uczyć raczej dwadzieścioro niemieckich (dzieci), niż jedno angielskie—rozumiem go, lecz nie mogę z nim sympatyzować; dziecko niemieckie jest prawie niewolnikiem w porównaniu z angielskiem; łatwiej więc ulega ono czyjejkolwiekbądź władzy".

Nakoniec, mamy tu fakty, zaczerpnięte ze Stanów Zjednoczonych, cechujących się oddawna wielkim rozwojem organizacyi przemysło-

wej, słabo ograniczonej przez organizacyję wojowniczą; rządy rodzicielskie stały się tam nadzwyczaj luźne, dziewczęta zaś i chłopcy zajmują stanowiska prawie całkiem jednakie: niezależność jest już tak wielką, że młode panny mają własne swe znajomości i zawierają stosunki przyjaźni bez pozwolenia lub przeszkody ze strony ojców lub matek.

§ 335. Znajdujemy przeto, jak można się było spodziewać, szereg zmian w położeniu dzieci, odpowiadający szeregowi zmian w położeniu kobiet.

W społeczeństwach archaicznych, nie znających prawa, wśród których zwyczaje rozciągają się tylko na pewne strony życia, władza rodzicielska nie ma żadnych granic; to też namiętności, ćwiczone tam codziennie w starciach ze zwierzętami albo ludźmi, nie znają w stosunku do dzieci innego hamulca nad instynkt zamiłowania potomstwa.

Ukazująca się wcześnie potrzeba posiadania towarzysza broni, mściciela i wykonawcy obrzędów dodaje do uczuć ojcowskich inne pobudki tak osobiste, jak społeczne, dążące do nadania już jakiego takiego stanowiska dzieciom płci męzkiej, pozostawiające jednak potomstwo żeńskie w takiem samem położeniu, w jakiem znajdują się młode osobniki zwierzęce.

Te stosunki ojca do syna i córki, powstające w bardziej już rozwiniętych grupach typu archaicznego, a utrwalające się więcéj tam, gdzie życie pasterskie daje początek grupie patryarchalnej, cechują w dalszym ciągu społeczeństwa, wybitnie jeszcze wojownicze, wylęgłe bądź z grupy patryarchalnej, bądź też inną drogą. Zwycięztwa, oraz porażki, będące wyrazem działalności wojowniczej, niechybnie pociągają za sobą despotyzm i niewolnictwo w organizacyi wojskowej, politycznej, oraz domowej.

Stanowisko (*status*) dzieci wraz ze stanowiskiem kobiet wznosi się w miarę tego, jak współdziałanie przymusowe, cechujące działalność wojowniczą, poczyna podlegać ograniczeniom za sprawą współdziałania dobrowolnego, cechującego przemysłową działalność. Widzimy to, porównywając wojownicze stany narodów cywilizowanych ze stanami ich późniejszemi, bardziej przemysłowemi; nakoniec, widzimy to, porównywając cywilizowane narody dzisiejsze, względnie wojownicze z tymi, które się cechują względną przemysłowością.

Najbardziej przekonywająco wszakże uwydatni się ów związek, gdy zgrupujemy przeciwstawne sobie fakty w sposób następujący:

z jednej strony plemiona dzikie wogóle mają, wspólnie z wielkimi, wybitnie wojowniczymi narodami starożytności tę cechę, że ojciec posiada tam władzę życia i śmierci nad dziećmi. Z drugiej strony nieliczne ludy niecywilizowane, cechujące się pokojowością i przemysłowością, posiadają, wspólnie z najbardziej rozwiniętymi narodami cywilizowanymi, tę cechę, że życie dzieci jest dla nich świętem i że, zarówno chłopców jak i dziewczętom, przysługuje tam znaczna swoboda.

ROZDZIAŁ XII.

Przeszłość i przyszłość stosunków domowych.

§ 336. W ciągu rozdziałów poprzedzających indukcyja cieszyła się znakomitą przewagą nad dedukcyją; to też ci z pomiędzy czytelników, którzy pamiętają, że w zakończeniu Części II-ej wyrażono zamiar dedukcyjnego tłomaczenia zjawisk społecznych, mogli przyjść do wniosku, że albo zamiar ów stracono z oczu, albo też, że traktowanie faktów życia domowego—inaczej niż za pomocą uogólnień empirycznych—okazało się niemożliwem. Zbierając jednak wszystkie nici naszego rozumowania, znajdziemy, iż główne wywody, do jakich popycha nas oczywistość, są właśnie takiemi, jakich domyślać się każe ewolucyja.

Mamy naprzód ten fakt, że geneza rodziny uwydatnia przed nami prawo ewolucyi w jego postaciach głównych. Wśród najbardziej pierwotnych grup społecznych nie istnieje nic takiego, coby można było nazwać małżeństwem: związki tam są krańcowo niespójne. Grupy rodzinne, składające się z matki oraz takich dzieci, jakie wypielęgnowanemi być mogą bez stałej opieki ojcowskiej—z konieczności są małe i rozprzęgają się rychło: integracyja ich jest słaba. Wewnątrz każdej z tych grup pokrewieństwo określanem bywa mniej ścisle, gdyż dzieci są sobie najczęściej przyrodnimi braćmi lub siostrami, ojcowstwo zaś bywa częstokroć niepewnem. Z takich rodzin pierwotnych—małych, niespójnych i nieokreślonych—powstają, zgodnie z prawem ewolucyi, rozbieżne i dwukrotnie rozbieżne typy rodzin; z tych jedne cechują się mięszaniną poliandryi i poligamii, inne, poliandryczne, rożniczkują się na bratnie i niebratnie, jeszcze inne, poligamiczne, różniczkują się na takie, które z pomiędzy owych ro-

dzajów i gatunków rodziny te, jakieśmy napotykali wśród społeczeństw wyższych, są właśnie najbardziej spójne, najbardziej określone i najbardziej złożone. Nie zatrzymując się dłużej przy typach pośrednich, a zestawiając tylko ów pierwotny rodzaj grupy rodzinnej z rodzajem najwyższym rodziny, jaką napotykamy wśród ludów cywilizowanych, spostrzeżemy, o ile znaczną już jest stosunkowo ewolucyja tej ostatniej. Stosunek małżonków stał się już tutaj całkiem określony, a dalej, niezmiernie spójny, gdyż trwający niekiedy całe życie; grupa rodzinna w postaci swojej pierwotnej powiększyła się (gdyż liczba dzieci, wychowywanych przez dzikiego, jest stosunkowo małą), w postaci zaś pochodnej, ogarniającej wnuki, prawnuki i t. p., co wszystko razem przedstawia dające się łatwo określić skupienie, rozrosła się ona stosunkowo bardzo znacznie, a duże to skupienie składa się z członków, spokrewnionych ze sobą bardzo różnorodnie.

Nadto, rozwijająca się rodzina ludzka w stopniu coraz większym odtwarza rysy, będące, jakeśmy widzieli na wstępie, cechami coraz to wyższych urządzeń rozrodczych w królestwie zwierzęcem. Utrzymanie gatunku jest celem, któremu z konieczności podporządkowanem być musi utrzymanie życia osobniczego, ale w miarę wznoszenia się po drabinie ustrojowej, spostrzegamy coraz mniejszą ofiarę z tegoż życia przy osiąganiu owego celu; kiedy zaś przebywamy kolejne stopnie uspołecznienia, znajdujemy w coraz wyższych formach rodziny dalszy postęp w tym samym kierunku. Rasy ludzkie typu niższego, w porównaniu z rasami wyższych typów, wykazują nam większą ofiarę z osobników dojrzałych na korzyść gatunku; uwydatnia się to zarówno w krótkości okresu przedrozrodczego, we względnej ciężkości daniny, jakiej wymaga od nich pielęgnowanie dzieci w warunkach życia dzikiego, a nakoniec—w skróceniu porozrodczego okresu: szczególnie kobiety, wydające wcześnie potomstwo i wyczerpane trudami macierzyństwa, dosięgają starości przedwczesnej i umierają rychło. W wyższych typach rodziny mniejszą jest również ofiara z życia młodych: dzieciobójstwo, nakazywane w pierwotnych ubogich grupach ludzkich koniecznością zachowania społeczeństwa, staje się rzadszem; jednocześnie też zmniejsza się śmiertelność dzieci, będąca wynikiem innych przyczyn. Dalej, wraz ze zmniejszaniem się ofiar z życia dojrzałego, spostrzegamy też coraz większą kompensatę tych poświęceń, jakie jeszcze ponosić trzeba. Wyższymi się stają i bardziej długotrwałymi rozkosze wychowywania potomstwa. Zamiast takich stanów, w których dzieci wcześnie pozostawionemi bywają samym sobie, lub kiedy, jak to się dzieje wśród Buszmenów, ojcowie, kłócąc się z synami, wzajemnie usiłują się zabić, albo, jak to

zaznacza Burton o Afrykańczykach wschodnich, „kiedy po przejściu dzieciństwa ojciec i syn stają się naturalnymi wrogami, na wzór dzikich zwierząt"—zamiast takich stanów, następuje inny, w którym żywe zainteresowanie się pomyślnością synów i córek trwa przez całe życie rodziców. Nakoniec, do tej przyjemnej troski o potomstwo, trwającej coraz dłużej, w miarę rozwoju rodziny, potrzeba dodać pewien, całkiem nowy czynnik—przyjemną pieczę dzieci o rodzicach—czynnik, który, słabym jeszcze będąc, gdy rodzina jest w stanie zaczątkowym, a zyskując na sile w miarę jej rozwoju, inną jeszcze drogą prowadzi do zmniejszania się ofiary z osobników na korzyść gatunku i poczyna, przeciwnie, tak wpływać na gatunek, iżby ten dopomagał do przedłużania oraz podnoszenia życia osobników.

Pozostaje tu jeszcze fakt jeden, dotąd nie zaznaczony. Ewolucyja wyższych typów rodziny, podobnie jak ewolucyja wyższych typów społeczeństwa, podążała ręka w rękę z ewolucyją ludzkiego umysłu i uczucia. Prawda ogólna, że istnieje pewien nieodzowny związek pomiędzy przyrodą jednostki społecznej oraz społecznego skupienia i że jedno z nich ustawicznie kształtuje drugie i samo jest przez nie kształtowanem—prawda owa stosuje się zarówno do organizacyi politycznej, jak i domowej. Wyobrażenia i uczucia, umożliwiające jakąś dalszą fazę życia społecznego, bądź w rodzinie bądź w państwie, każą domyślać się jakiejś fazy uprzedniej, dzięki wprawie i doświadczeniu której zostały one nabytemi; owe zaś doświadczenia i wprawa każą przypuszczać istnienie innych znów faz uprzednich i t. d., aż do początku. Zwracając się do *Zasad Psychologii* (wydanie roku 1872), do rozdziałów: „Rozwój koncepcyj", „Uspołecznienie i sympatyja", „Uczucia ego-altruistyczne", „Uczucia altruistyczne", czytelnik znajdzie dowody tego, jak wyższe zdolności duchowe, mogące powstać jedynie w takim otoczeniu, jakiego dostarcza życie społeczne, rozwijają się też w miarę rozwoju owego otoczenia—tak, iż każdemu postępowi w jednem towarzyszy zaraz postęp drugich. Zobaczy też czytelnik, iż domyślać się tam należy, że skoro altruizm odgrywa ważną rolę w rozwiniętem życiu rodzinnem, to wyższe stosunki domowe stawały się możliwymi, jedyni w miarę coraz lepszego przystosowywania się człowieka do stanu społecznego *).

*) Doktryna ta, zawarta w ogólnej teoryi przystosowywania się istot organicznych do ich otoczenia, a utrzymująca, że duch ludzki szczególnie pod względem cech swoich moralnych ukształtował się za sprawą życia społecznego—przenika całą *Statykę Społeczną;* szczególny zaś na nią nacisk położono w rozdziale, zatytułowanym „Uwagi ogólne".

§ 337. Rozważając dedukcyjnie związek pomiędzy postaciami życia domowego oraz społecznego i wykazując, jak one w każdym typie społecznyw wiążą się ze sobą, gdyż łącznie związane są z jednakim typem charakteru osobników, dogodnem będzie rozważyć jednocześnie: stanowisko kobiet oraz stanowisko dzieci.

Życie pierwotne, podsycające wrogość stosunków względem zdobyczy i nieprzyjaciół, tak zwierzęcych jak ludzkich—codziennie dostarczające zadowolenia samolubnego z pokonywania istot obcych—codziennie dające kosztować rozkoszy czynów, które pociągają za sobą ból—utrzymuje taki typ przyrody, jaki daje początek rządom koercyjnym, zarówno społecznym, jak i domowym. Brutalna siła, szukająca chwały w przewadze, która jej zaszczyt przynosi, i nie krępowana względami pomyślności innych, owłada pierwszą lepszą kobietą podług upodobania i porzuca ją również samowolnie. Dzieci też, pozostając na łasce tego skrajnego sobkowstwa, utrzymują się przy życiu tylko wtedy i o tyle, kiedy i o ile przeważy instynkt rodzicielski. Jasnem jest przeto, iż słabość związków małżeńskich, nieokreślone, niespójne postacie rodziny, grubijańskie obchodzenie się z kobietami, oraz dzieciobójstwo—są przyrodzonymi objawami wojowniczości w jej postaciach skrajnych.

Postęp owych, najniższych grup społecznycc, nie mogących nawet nosić nazwy społeczeństw, w kierunku grup większych, albo mających więcej zawiłą budowę, albo wreszcie posiadających obie te cechy, każe domyślać się spotęgowanego współdziałania. Współdziałanie owo może być przymusowem lub dobrowolnem, albo też być może, i bywa zazwyczaj, częścią jednem częścią zaś drugiem. Widzieliśmy, że wojowniczość domyślać się każe przewagi współdziałania przymusowego. Tutaj zauważyć mamy, że tak samo, jakeśmy znaleźli w drodze indukcyi, tak też dedukcyjnie wykazać można z całą oczywistością, że odnośne stosunki domowe w każdym wypadku odpowiadają danym stosunkom społecznym. Przyroda osobnika, która ćwiczy się w wykonywaniu owej despotycznej kontroli, oraz w poddawaniu się owej uległości skrajnej, jakich społeczeństwach rozwiniętych domyślać się każe wybitna wojowniczość—przyroda osobnika grubiejąca też jednocześnie w życiu, poświęconem ciągłej wojnie, niechybnie sprowadzać musi w domu takie urządzenia, jakie wywołuje po za domem. Ztąd to owo nieuwzględnianie wymagań kobiety, objawiające się w wykradaniu i kupowaniu jej; ztąd owa, z wielożeństwa wynikła, nierówność położenia dwojga płci; ztąd posługiwanie się kobietami, jako niewolnicami; ztąd prawo życia i śmierci nad żoną i dziećmi; ztąd nakoniec ów porządek rodziny, poddający wszystkich jej członków najstarsze-

mu mężczyznie. Przeciwnie, typ przyrody osobnika, rozwinięty pod wpływem współdziałania dobrowolnego, w społeczeństwach wybitnie przemysłowych, bez względu na to, czy to będą społeczności pokojowe, proste plemiona, lub narody, które w znacznej mierze już wyrosły z wojowniczości—przedstawia się, jako typ przyrody względnie altruistycznej. Codzienny nałóg wymiany usług, lub odstępowania wytworów przedstawiających pracę za pieniądze, które również pracę przedstawiają — występuje jako nałóg starania się o takie tylko zadowolenie samolubne, na jakie pozwala również samolubne zadowolenie tych, z którymi ma się do czynienia. Narzuca się tu mimowoli poszanowanie wymagań innego; towarzyszy temu myślowe wyobrażenie tychże wymagań, każące, w odpowiedniej mierze, domyślać się bliźniego uczucia; nakoniec, niema tu owego tłumienia tych uczuć, jakiego domyślać się każe porządek koercyjny. Niechybnie też typ charakteru, wylęgły w ten sposób, wpływając na zmianę działań i urządzeń społecznych, wpływa też jednocześnie na zmianę domowych działań i urządzeń. Ta sama praktyka, która prowadzi za sobą większe uznanie wymagań bliźniego—popycha też do większego uznawania wymagań kobiet i dzieci. Zwyczaj uwzględniania woli tych, z kim ma się do czynienia po za domem, prowadzi do zwyczaju rachowania się z wolą tych, z którymi działa się wespół w domu. Stosunek małżonków—z obcowania pana z poddanką zmienia się na obcowanie prawie równych sobie towarzyszów, jednocześnie też więzy, łączące ich, tracą coraz bardziej cechę władzy prawnej, zaś coraz więcej zabarwiają się wzajemnem przywiązaniem. Stosunki rodziców do dzieci przestają być rodzajem tyranii, poświęcającej dziecko rodzicowi lub rodzicielce, a natomiast stają się takiemi, w których raczej wola rodziców podporządkowuje się pomyślności dziecka.

Tak więc, wyniki, dające się przez wnioskowanie wyprowadzić z samej przyrody wojowniczości oraz przemysłowości, są właśnie takiemi, jakie znaleźliśmy w rzeczywistości. Dla uwydatnienia zaś bezpośredniości zaznaczonego tu związku mogę przytoczyć pewien przykład, wykazujący, że w tem samem społeczeństwie stosunki domowe części jego wojującej zatrzymują na sobie piętno wojowniczości, gdy tymczasem domowe stosunki części przemysłowej przybierają charakter przemysłowy. Kcenigswarter, mówiąc o prawie spadkowem w dawnej Francyi, w odniesieniu do dzieci rozmaitej płci i wieku, robi uwagę, że „zawsze rodziny feudalne i szlacheckie przechylają się właśnie ku zasadzie nierówności, gdy tymczasem zasada równości przedostaje się wszędzie do rodzin *roturier*'ów i *bourgeois*". Podobnie też Thierry, mówiąc o nowej ustawie wieku XIII, równa-

jącej prawa własności płci obojga oraz dzieci, powiada: „To prawo *burżuazyi*—przeciwne prawu szlachty—różniło się odeń zasadniczo. Podstawą jego była równość przyrodzona".

§ 338. Obecnie wreszcie dochodzimy do ciekawego pytania: co też można wnioskować o przyszłości stosunków domowych? Widzieliśmy, jak dalece ogólne prawo ewolucyi ścisło się w sprawie pochodzenia rodziny. Widzieliśmy również, jak w ciągu cywilizacyi, jeszcze dalej posunęło się owo godzenie interesów gatunku, rodziców i potomstwa, odbywające się przez ciąg całej ewolucyi organicznej wogóle. Co większa, zaznaczyliśmy, że owe wyższe cechy stosunków dwojga płci względem siebie i względem dzieci, jakie towarzyszyły ewolucyi społecznej, możliwemi stawały się dzięki owym wyższym cechom umysłu i uczucia, wytwarzanym za sprawą doświadczenia i praktyki coraz to wyższych stanów uspołecznienia. Nakoniec, zauważyliśmy związki pomiędzy nabytemi w ten sposób cechami szczególnemi oraz szczególnymi typami społecznej budowy i działalności. Przyjmując tedy, że ewolucyja dalej podążać będzie temi samemi drogami, rozważmy, jakich w dalszym ciągu, zmian można się tutaj spodziewać?

Przedewszystkiem, wnioskować wolno, że przez całą przyszłość stosunki domowe rozmaitych ludów, ziemię zamieszkujących, będą również do siebie niepodobne. Musimy się wystrzegać przypuszczenia, że społeczności rozwinięte staną się społecznościami powszechnemi. Tak samo jak w ewolucyi organicznej, tak też i w nadorganicznej ewolucyi wytwarzanie się form wyższych nie każe jeszcze przypuszczać zagłady wszystkich form niższych. Tak samo jak wyższe gatunki zwierzęce, rugując niektóre, współzawodniczące z niemi, gatunki niższe, pozostawiają jednak wiele gatunków niższych przy ich niższych siedzibach; tak też wyższe typy społeczeństw, rugując te z pomiędzy typów niższych, które zajmują siedliska przydatne dla nich, rugować nie będą takich społeczności, co zamieszkują okolice niepłodne lub nieprzyjazne. Ludy cywilizowane nie wyrugują chyba Eskimosów. Mieszkańcy Ziemi Ognistej prawdopodobnie ostają się przy życiu dzięki temu, że wyspa ich nie mogłaby utrzymać ludności cywilizowanej. Wątpliwem jest, czy grupy Semitów koczujących, którzy przez ostatnie tysiącolecia zajmowali pustynie wschodu, zostaną wyparowane przez narody stojące wyżej. Może też być, że niektóre parne i zaraźliwe okolice między-zwrotnikowe pozostaną na zawsze niedostępnemi dla ras, zdolnych do wysokiej kultury. Ztąd też, zarówno domowe jak i społeczne stosunki, właściwe niższym odmianom ludzkim, nie łacno zaginą. Poliandryja może przetrwać w Tybecie;

poligamija przez całą przyszłość będzie mogła istnieć w niektórych częściach Afryki; pośród zaś najbardziej odległych grup hyperborejskich prawdopodobnie trwać będą, w dalszym ciągu, mięszane i nieuporządkowane stosunki płci.

Możliwem jest nadto, że w pewnych okolicach ostać się będzie mogła wojowniczość, i że obok właściwych jej stosunków państwowych, utrzymają się przy życiu odpowiednie domowe stosunki. Okolice rozległe—jak np. Północny Wschód Azyi—nie mogące utrzymać ludności o tyle gęstej, iżby wytworzyła społeczeństwa przemysłowe typu wyższego—prawdopodobnie pozostaną nadal siedzibą społeczności, mających owe niedoskonałe formy państwowe i rodzinne, jakie ukazują się obok działalności zaczepnej i odpornej.

Pominąwszy takie szczątkowe typy niższe, ograniczmy się do typów o ewolucyi dalej już posuniętej, do typów, jakie przedstawiają nam narody cywilizowane. Przyjmując, że wśród tych ostatnich przemysłowość wzmagać się będzie, wojowniczość zaś słabnąć, zapytajmy tu siebie, jakiego rodzaju stosunki domowe istnieć będą mogły obok zupełnego rozkwitu przemysłowości.

§ 339. Monogamiczna postać stosunków płciowych jest oczywiście postacią ostateczną, to też wszelka zmiana, jakiej tu spodziewać się można, będzie musiała iść w kierunku uzupełniania jej i upowszechnienia. Zauważywszy jakiego rodzaju istnieje możliwość większego oddalenia się od urządzeń i zwyczajów przeszłości, dostrzeżemy, jakie zmiany w przyszłości są możliwemi.

Wiele postępków, uchodzących za zwykłe wśród ludzi niecywilizowanych, poczytuje się za wykroczenie lub zbrodnię przez człowieka cywilizowanego. Luźność stosunków płciowych (*promiscuity*), niepowściągana niegdyś niczem, podlegała, w miarę postępu społeczeństw, coraz większemu potępieniu. Uprowadzanie kobiet—zrazu przynoszące zaszczyt, jest obecnie występnem. Żenienie się z dwiema lub więcej kobietami, dozwolone i ważne wśród społeczności niższych, stało się—w społeczeństwach wyższych—wiarołomstwem. Ztąd też spodziewać się można, że ewolucyja przyszłości, podążając po drogach dotychczasowych—rozszerzy stosunek monogamiczny przez wyplenienie luźności oraz przez usunięcie takich przestępstw, jak dwużeństwo i cudzołóztwo. Można również oczekiwać wykorzenienie z małżeństwa pierwiastków kupczych. Po wykradaniu żon nastąpiło ich kupowanie, a wówczas wylęgły się zwyczaje, które nadawały i nadają dotąd przewagę względom posiadania jakiejś własności nad względami wyboru osobistego. Jasnem jest, iż kupowanie żon oraz kupowanie mężów (istniejące jeszcze wśród pewnych społe-

czeństw napółcywilizowanych), jakkolwiek utraciło grubą swoją postać pierwotną, trwa jeszcze dotąd w formie zmienionej. Już dzisiaj daje się słyszeć tu i owdzie nagana dla tych, co wstępują w związki małżeńskie dla pieniędzy lub stanowiska; opinija zaś taka, zyskując na sile, oczyści, jak przypuszczać wolno, związek monogamiczny, czyniąc go we wszystkich wypadkach rzeczywistym, zamiast tego, coby miał być, jak to się zdarza dzisiaj, w wielu razach tylko nominalnym.

Tak samo jak monogamija stanie się prawdopodobnie wyższą, za sprawą powszechnego uczucia, domagającego się aby więzy prawa nie ukazywały się inaczej, jak tylko w roli przedstawiciela więzów przyrodzonych, tak stać się też może, iż utrzymywanie więzów prawnych uważanem będzie za niewłaściwe w wypadku nieobecności więzów przyrodzonych. Już dzisiaj większa łatwość rozwodu zdaje się zapowiadać możliwość tego, że, podczas kiedy—w okresie rozwijania się monogamii stałej—związek prawny (będący pierwotnie aktem kupna) uważano za część istotną małżeństwa, zaś więzy uczucia za część nie-istotną; podczas kiedy obecnie związek prawny uważa się za rzecz ważniejszą, zaś związek uczuć—za mniej ważną, to nadejdzie czas, gdy związek uczuć uważanym będzie za czynnik drugorzędny: ztąd zaś wyniknie potępienie takich stosunków małżeńskich, w których związek uczuć ustanie. Powiedzieć mogę, że obecnie wniosek powyższy napewno wyda się nie do przyjęcia. Wydając sąd o jakiemś urządzeniu, zapowiadanem na przyszłość, prawie wszyscy ludzie błądzą wskutek tego, iż rozważają następstwa domniemanej zmiany, pozostawiając w myśli *niezmienionymi* wszystkie stosunki inne. Tymczasem, należy przyjmować, że i rzeczy inne zmieniać się też będą *pari passu*. Uczucia wyższe, towarzyszące związkom płci, nie istniejące wśród ludzi pierwotnych i mniej rozwinięte we wcześniejszych okresach dziejów Europy (jak o tem świadczy przeciwieństwo pomiędzy piśmiennictwem dawnem a nowem) rozwiną się, jak oczekiwać wolno, jeszcze bardziej, w miarę tego, jak słabnięcie wojowniczości i wzrost przemysłowości podsycać będą altruizm; sympatyja bowiem, będąca korzeniem altruizmu, jest głównym owych uczuć pierwiastkiem. Co większa, ze wzrostem altruizmu musi też ukazywać się słabnięcie rozdźwięków domowych; ztąd zaś, jednocześnie wzmacniać się muszą więzy moralne i coraz bardziej słabnąć siły, dążące do ich rozprzężenia. W ten sposób, zmiany, mogące w pewnych warunkach ułatwiać w dalszym ciągu rozwód, są właśnie takiemi zmianami, jakie spowodowywać będą coraz rzadsze ukazywanie się owych warunków.

Nadto, można się spodziewać również wznocnienia więzów małżeńskich, wynikających ze wspólnego oddania się dzieciom. We wszystkich społeczeństwach jestto czynnik ważny, mający niekiedy wielki wpływ nawet na ludy nieokrzesane. Falkner robi uwagę, że chociaż małżeństwa Patagończyków „są całkiem dowolne, to jednak gdy strony się dobrze dobiorą, a mają dzieci, rzadko porzucają siebie nawet w najgłębszej starości". Czynnik zaś ten musi stawać się coraz bardziej skutecznym, w miarę tego, jak zwiększać się będzie i przedłużać troska o dzieci, co, jakeśmy widzieli, ukazuje się wraz z postępem cywilizacyi i bezwątpienia ukazywać się będzie.

Pozostawiając jednak otwartem owo pytanie, jakiemi mogą być prawdopodobne zmiany w przyszłości, potęgujące raczej rzeczywistą nie zaś nominalną spójnię, możemy wyprowadzić tu jeden wniosek z wielką pewnością. Przypominając sobie trzy cele, jakim służyć ma małżeństwo, odpowiednio do względnej wagi każdego z nich— pomyślność gatunku, pomyślność potomstwa i pomyślność rodziców— oraz spostrzegając, że w stadyjach, dzisiaj przez ludy cywilizowane osiągniętych, pomyślność gatunku zapewnioną bywa o tyle, o ile pewnym jest rozrost liczebny, domyślić się możemy wywodu, że później pomyślność potomstwa określać będzie kierunek ewolucyi domowej. Społeczeństwa, wytwarzające z pokolenia na pokolenie dostateczną liczbę nowych osobników, które, odpowiednio do wymagań, najlepsze są pod względem cielesnym, moralnym i umysłowym, społeczeństwa takie muszą uzyskać przewagę i drogą spokojnego procesu współzawodnictwa przemysłowego dążyć będą do zastąpienia innych społeczeństw. Dlatego też upowszechniać się muszą takie stosunki małżeńskie, które wynikowi temu sprzyjać będą w stopniu najwyższym; gdy tymczasem, przeważające uczucia i wyobrażenia kształtować się będą musiały o tyle harmonijnie z niemi, iż wszelkie stosunki inne ulegną potępieniu, jako niemoralne.

§ 340. Jeżeli, kierując się jeszcze wskazówkami spostrzeżeń nad biegiem ewolucyi ubiegłej, zapytamy siebie jakich zmian spodziewać się można w położeniu kobiet, to odpowiedzieć będzie potrzeba, iż nastąpi dalsze zbliżanie się stanowisk obu płci w kierunku równości.

Ze zmniejszeniem się wojowniczości oraz ze wzrostem przemysłowości—z osłabnięciem współdziałania przymusowego a spotęgowaniem się dobrowolnego współdziałania — ze wzmocnieniem poczucia praw osobistych, oraz towarzyszącego mu poczucia osobistych praw innych muszą zmniejszać się stopniowo polityczne i domowe niedogodności stanowiska kobiet, aż nakoniec, pozostaną tylko takie różnice, jakie pociąga za sobą odmienna ich organizacyja.

Wyciąganie bardzo szczegółowych wniosków jest ryzykownem: można tu wskazywać tylko możliwości i prawdopobieństwa. Podczas, gdy w pewnych kierunkach wyzwolenie kobiet musi pójść jeszcze dalej, to znowu podejrzywać możemy, że w kierunkach innych wymagania ich posunęły się już po za granice normalne. Jeżeli od owego stadyjum upośledzenia pierwotnego, kiedy je zazwyczaj wykradano, kupowano i sprzedawano, kiedy robiono z nich bydlęta robocze, kiedy dziedziczono je jako własność i zabijano według upodobania— przyjdziemy do takiego stadyjum, gdzie, jak w Ameryce dzisiejszej, dama nie mająca miejsca do siedzenia, dopóty wpatruje się w mężczyznę, aż go jej nie ustąpi, następnie zaś zasiada bez podziękowania nawet, to możemy wnioskować, że rytm, dający się wyśledzić we wszelkich zmianach, tę oto zmianę uniósł do takiego krańca, od którego będzie musiał nastąpić odwrót. Podobnie też można powiedzieć o niektórych innych wypadkach: to, co było pierwiastkowo ustępstwem, poczęło wymaganem być jako prawo, a zdobywszy sobie cechę praw uznanych, utraciło wiele z owego wdzięku, jaki posiadało, gdy było ustępstwem. Niewątpliwie wszakże w społecznych stosunkach mężczyzn i kobiet pozostaną nietylko względy, jakie wywołuje sympatyja silniejszego ku słabszemu, niezależnie od płci, a jeszcze bardziej takie względy, jakie wywołuje sympatyja płci silniejszej ku słabszej; ale również takie, jakim początek daje owo, niewypowiedane świadomie, lecz odczuwane, pragnienie wynagrodzenia kobietom pewnych niedogodności, wypływających z ich organizacyi i możliwego w ten sposób zrównania warunków życia płci obu.

W życiu domowem względne stanowisko kobiet wzniesie się niewątpliwie; nieprawdopodobnem jednak się zdaje, iżby osiągniętą być miała równość bezwzględna. Wyroki prawa, do których od czasu do czasu uciekać się potrzeba wskutek istniejących jeszcze różnic między małżonkami, a które pozwalają domyślać się rychłego rozwiązania kwestyi, niełacno chyba obalą wszystkie wyroki dawniejsze. Jakkolwiekby sprawiedliwie zrównoważyło prawo wymagania płci obu, to jednak, jako złe ostatnie, pozostanie nadal to jeszcze, iż w razie potrzeby nadawać ono będzie przewagę mężowi, jako jednostce bardziej rozsądnej. Podobnie też, w moralnych stosunkach życia małżeńskiego przewaga siły, wynikająca z większej stateczności przyrody, będzie musiała, bodajby w stopniu najmniej widomym, pozostać przy mężczyźnie.

Gdy przypomnimy sobie, że od czasów dzikości najniższej cywilizacyja wśród innych następstw swoich spowodowywała coraz większe zwalnianie kobiet od pracy na chleb powszedni i że w spo-

leczeństwach najwyższych zmuszono je ograniczyć się najbardziej do obowiązków domowych i wychowania dzieci, to będziemy mogli dziwić się anomalii, że za dni naszych ograniczenie kobiet do zajęć domowych uważanem jest za krzywdę i że widzimy domaganie się wolnego współzawodnictwa z mężczyznami we wszystkich pracach pozadomowych. Anomaliję tę częściowo przypisywać można niezwykłemu nadmiarowi kobiet; oczywiście też stan rzeczy, usuwający wiele z nich od przyrodzonego zawodu, w którym utrzymanie ich jest zależnem od mężczyzny, usprawiedliwia owe ich wymagania wolnego oddawania się zawodom niezależnym. Przypuścić trzeba, że przeszkody, stojące na ich drodze mogą być i będą usuniętemi. Jednocześnie też należy wnosić, iż w ten sposób nie może się wytworzyć i nie wytworzy się żadna znaczniejsza zmiana zawodów kobiecych w ogólności, i dalej, że wszelka znaczniejsza reforma wykształcenia kobiet, mająca na celu uzdolnienie ich do interesów i powołań męzkich byłaby szkodliwą. Gdyby kobiety zrozumiały to wszystko, co się zawiera w zakresie życia domowego, nie żądałyby nic nad to Gdyby zobaczyły one wszystko to, czego domyślać się pozwala prawo wychowywania dzieci, a o czem koncepcyi nie wytworzył sobie jeszcze żaden mężczyzna, a tembardziej żadna kobieta, wówczas nie domagałaby się żadnej działalności wyższej.

Że w przyszłości polityczne stanowisko kobiet może się wznieść do jakiej-takiej równości ze stanowiskiem mężczyzn—to zdaje się być naturalnym wywodem, który iść musi w ślad za poprzedzającymi, ale takie przybliżone zrównanie, towarzyszące w normalnym stanie rzeczy budowie społecznej typu całkiem przemysłowego, nie jest normalnym współobjawem typów społecznych częściowo jeszcze wojowniczych. Zaznaczywszy to, że właśnie nadanie mężczyznom i kobietom równego zakresu władzy politycznej, gdy polityczna odpowiedzialność, wynikająca z wojny, spada jedynie na mężczyzn, kazałoby domyślać się poważnej nierówności i że przeto owa żądana równość jest nie do urzeczywistnienia, dopóki wojny trwać jeszcze będą—zaznaczywszy to wszystko, możnaby utrzymywać, że, chociaż posiadanie praw politycznych przez kobiety, może wpłynąć na udoskonalenie społeczeństw takich, w których rządy państwa odbywają się w granicach właściwych czystemu industryjalizmowi, to jednak byłoby ono szkodliwem dla takiego społeczeństwa, gdzie rządy państwa mają zakres szerszy, cechujący typy mniej lub więcej wojownicze. Wielorakie wpływy mogłyby prowadzić tu do uwstecznienia. Większe poszanowanie władzy i słabsze poczucie wolności osobistej, cechujące przyrodę niewieścią, dążyłoby do utrzymania i pomnożenia więzów·

Żądza poszczególnych i bezpośrednich wyników działania w połączeniu z nieudolnością do oceny wyników ogólnych i odległych, czem odznacza się większość mężczyzn, a szczególnie kobiety, byłaby, w razie dojścia kobiet do władzy, pociągnęła za sobą spotęgowanie środków przymusowych, mających na celu natychmiastowe ulepszenia, a działających kosztem klęsk przyszłych, jakie wynikałyby z nadmiaru kontroli rządowej. Istnieje wszakże bardziej bezpośrednia przyczyna, dla której spodziewać się można szkodliwości wykonywania władzy politycznej przez kobiety wówczas, gdy jeszcze forma przemysłowa politycznych rządów nie rozwinęła się całkowicie. Widzieliśmy, że pomyślność społeczeństwa wymaga tego, iżby etyka rodziny odrębną była od etyki państwa. Pierwsza największe korzyści wyznaczać musi temu, czyje zasługi są najmniejsze; w drugiej zyski muszą być proporcyjonalne do zasług. Dla niemowlęcia—nieograniczona wspaniałomyślność; dla obywateli dojrzałych—sprawieliwość bezwzględna. Otóż, etyka rodziny utrzymuje się za sprawą instynktów i uczuć rodzicielskich, które w kobietach mniej skrępowane są uczuciami innemi, niż u mężczyzn. Już nawet takie, właściwe rodzicielstwu uczucia, jakie istnieją w mężczyznach, każą im wprowadzać etykę rodzinną do etyki państwa; szkoda zaś, ztąd wynikająca, byłaby znacznie większą, gdyby na politykę ową bezpośrednio wpływały takie uczucia rodzicielskie, jakie istnieją w kobietach. Postęp urządzeń społecznych w kierunku sprawiedliwości zostałby opóźniony, a nieużyteczność więcej jeszcze żywiłaby się kosztem zasługi, niż dzisiaj.

Ale, w miarę coraz większego rozjaśnienia się pojęć czystej sprawiedliwości—w miarę tego, jak porządek dobrowolnego współdziałania sprowadza coraz doskonalszy rozwój uczucia wolności osobistej oraz związane z nim uwzględnienie takiejże wolności innych—w miarę tego, jak się zbliży taki stan rzeczy, kiedy żadne ograniczenie osobistej wolności cierpianem nie będzie, z wyjątkiem tych, jakie pociąga równa wolność współobywateli—w miarę tego, jak przemysłowość rozwinie właściwe sobie działanie polityczne, w którem, obok powierzenia mu władzy utrzymywania sprawiedliwych stosunków między współobywatelami, usunie się wszelką inną władzę reglamentacyj dalszych, cechujących typ wojowniczy—w miarę tego, władza polityczna dostawać się będzie mogła kobietom bez szkody. Ewolucyja moralna, która doprowadzi do tego ustępstwa, będzie tą samą ewolucyją moralną, która uczyni je nieszkodliwem, a prawdopodobnie dobroczynnem.

§ 341. Żadnych, bardzo szczególnych wniosków o przyszłem położeniu dzieci wyprowadzać tutaj niepodobna.

Jeżeli można oczekiwać ogólnego wzmożenia się wolności młodzieży, to z drugiej strony podejrzewać możemy, iż w pewnych wypadkach wzrost owej wolności posunął się zadaleko. Mam tu na myśli Stany Zjednoczone. Obok niesłusznego częstokroć podporządkowywania tam życia osób dorosłych, spostrzegamy, iż niezależność, jaką się cieszą młodzi, popycha ich, jak się zdaje, zbyt szybko naprzód, otwiera im zbyt wcześnie wstęp do wzruszeń właściwych dojrzałości, a w ten sposób dąży do wyczerpania powabów życia przed dosięgnięciem jeszcze jego połowy. Takie pokierowanie dziecięctwa, które poprowadziłoby do całkowitego zużytkowania działalności i przyjemności dziecinnych przed działalnością i przyjemnościami dojrzałego mężczyzny lub kobiety, korzystniejszem jest dla potomstwa, a zarazem lepszem dla rodziców.

Jak daleko sięgać ma władza rodzicielska i do jakiego stopnia krępować ją ma władza państwowa? Są to pytania, na które niepodobna odpowiedzieć zadawalniająco. Przedstawiłem już powody, nakłaniające do sądzenia, że państwo wzięło na siebie zbyt wielką część władzy i czynności rodzicielskich i że po dzisiejszej niewłaściwej deintegracyi rodziny, nastąpi prawdopodobnie jej reintegracyja. Pomimo to jednak, pozostają trudności teoretyczne przy orzekaniu, jak daleko sięgać ma władza rodzicielska nad dziećmi; do jakiego stopnia cierpianem ma być nieuwzględnianie odpowiedzialności rodziców; kiedy dziecko przestaje być jednostką rodziny i staje się jednostką państwową? W praktyce wszakże pytania te nie będą potrzebowały rozwiązań, gdyż te same zmiany charakteru, jakie wytwarzają najwyższą postać rodziny, prawie powszechnie zapobiegać będą owym starciom władzy z obowiązkami, wynikającym zazwyczaj z charakteru typu niższego, jaki stanowi cechę społeczeństw niższych.

Co większa, zawsze pozostanie pewna podstawa bezpieczeństwa. Pobudki, popychające do zapewniania coraz większej pomyślności potomstwu, muszą się utrwalać coraz bardziej, gdyż dzieci rodziców niższych, pielęgnowane gorzej, zawsze ustępować będą miejsca dzieciom lepszych rodziców, chowanym lepiej. Tak samo jak istoty niższe wogóle utrzymywały się przy życiu i postępowały dzięki mechaniczności instynktów rodzicielkich, jak w biegu rozwoju ludzkości stosunki domowe, wylęgłe z potrzeby przedłużania pieczy nad potomstwem, przybierały postać wyższą, tak samo jak troska o potomstwo, stawała się coraz większą i bardziej wytrwałą, tak samo też w przyszłości obok przyrody bardziej altruistycznej, towarzyszącej wyższym typom społecznym, ukażą się niewątpliwie takie stosunki

między rodzicami a dziećmi, iż nie potrzeba będzie żadnej kontroli zewnętrznej dla zapewnienia ich harmonii.

§ 342. Pozostaje tu jeszcze jeden możliwy objaw ewolucyi domowej. Troska dzieci o rodziców, ostatnia w czasie, jako ogniwo zespalające rodzinę, jest zarazem czynnikiem, który największe ma przed sobą pole rozwoju. Przywiązanie synowskie—zupełnie nie napotykane wśród zwierząt, słabe wśród ludzi pierwotnych, znaczne pośród ludów częściowo-cywilizowanych i dość już silne pośród najlepszych z pomiędzy tych, które nas otaczają—jest uczuciem, pozwalającym spodziewać się po sobie wielkiego jeszcze rozwoju; rozwój zaś ten niezbędnym jest do uzupełnienia kręgu przeobrażeń życia domowego. Obecnie, ostatnie dni starców, których dzieci żonate i zamężne żyją osobno, smutne są dla braku owych rozkoszy, jakich dostarcza ciągłe towarzystwo potomków; ale można oczekiwać takiej przyszłości, kiedy owemu złemu zapobiegnie przywiązanie dojrzałych dzieci do ich podeszłych rodziców, jeżeli nie równie silne, to przynajmniej w przybliżeniu tak wielkie, jak przywiązanie rodziców do dzieci.

Dalszy jednakże rozwój w tym kierunku nie ukaże się wobec urządzeń społecznych, zwalniających częściowo rodziców od pieczy nad potomstwem. Do tego, aby dziecko żywiło silniejsze przywiązanie ku rodzicom w ich życiu późniejszem, musi koniecznie utrwalić się we wcześniejszem życiu ściślejsza pomiędzy niemi zażyłość. Owego wyższego stadyjum nie można będzie osięgnąć, idąc taką drogą, jaką przez ostatnie dwa tysiące lat podążali Chińczycy. Nie dosięgniemy go również, naśladując, chociażby częściowo, krewkich Meksykańczyków, których dzieci w wieku lat czterech, a czasem później, oddawane były na wychowanie księżom. Uczucie rodzinne nie ulegnie poprawie przez zbliżenie się nasze do urządzeń Kafrów kusańskich (koossa), wśród których „wszystkie dzieci starsze nad lat dziesięć albo jedenaście wychowywane są publicznie pod okiem wodza". To najpóźniejsze z uczuć domowych nie znajdzie dla siebie karmi w zwróceniu się ku zwyczajom takim, jakie cechują np. Andamańczyków, usiłujących możliwie wcześnie zmienić dziecko rodziny na dziecko plemienia. Przeciwnie postęp taki dokonywać się będzie w miarę tego, jak duchowe i cielesne wychowanie prowadzonem będzie przez rodziców w takim zakresie, jakiego rzadko kto dosięgnąć usiłuje. Kiedy umysły dzieci nie będą ugłupiane i paczone za pomocą mechanicznych lekcyj bezmyślnych nauczycieli—kiedy wychowanie, zamiast sprawiać wzajemną przykrość, dostarczać będzie wspólnej przyjemności, a to przez podawanie wiadomości w porząd-

ku odpowiednim do zdolności, żądnych przyswojenia sobie pojęć właściwych, przedstawionych we właściwej formie—kiedy u dorosłych wiedza rozległa połączy się z racyjnalnemi pojęciami o nauczaniu, a jednocześnie u młodych umysł łatwo będzie podatnym, jak to i dziś nawet się zdarza w wypadku wyjątkowej łatwości przyswajania—kiedy wcześniejsze stadyja wychowania, przebyte w kole domowem, poczną dostarczać codziennie, w sposób, o jakim dzisiaj nam się nie śniło, sposobności wzmacniania sympatyi tak umysłowej, jak i moralnej—wówczas późniejsze dni życia osłodzone będą większem przywiązaniem synowskim, wywzajemniającem się za większą pieczę rodzicielską okresów wcześniejszych.

Koniec tomu drugiego.

SPIS RZECZY.

Tom II.

Część druga.

Indukcyje socyjologii.

		Str.
Od tłómacza		3
Rozdział I.	Czem jest społeczeństwo?	7
„ II.	Społeczeństwo jako organizm	9
„ III.	Rośnięcie społeczeństwa	22
„ IV.	Budowa społeczna	29
„ V.	Funkcyje społeczne	42
„ VI.	Układy narządów	47
„ VII.	Układ odżywczy	53
„ VIII.	Układ rozdzielczy	60
„ IX.	Układ kierowniczy	72
„ X.	Typy i urządzenia społeczne	98
„ XI.	Przeobrażenia społeczne	123
„ XII.	Zastrzeżenia i streszczenia	134
Dopisek do części drugiej		143

Część trzecia.

Urządzenia domowe.

Rozdział I.	Utrzymanie gatunku	146
„ II.	Różnice interesów: gatunku rodziców i potomstwa	152

Str.

Rozdział III. Pierwotne stosunki płci . . . . . 158.
„ IV. Egzogamia i endogamia 167
„ V. Luźne stosunki dwojca płci 185
„ VI. Polindryja 195
„ VII. Poligamija 204
„ VIII. Monogamija 257
„ IX. Rodzina 223
„ X. Położenie kobiet 257
„ XI. Położenie dzieci 273
„ XII. Przeszłość i przyszłość stosunków domowych . . . 285

SPIS RZECZY.

Tom I.

			Str.
Od Redakcyi „Głosu"			1
Przedmowa do wydania trzeciego			2
„	do tomu pierwszego		6

Część pierwsza.

Rozdział	I.	Rozwój nadorganiczny	11
„	II.	Czynniki zjawisk społecznych	16
„	III.	Czynniki pierwotne zewnętrzne	23
„	IV.	Pierwotne czynniki zewnętrzne	42
„	V.	Człowiek pierwotny — Strona fizyczna	65
„	VI.	Człowiek pierwotny — Strona uczuciowa	56
„	VII.	Człowiek pierwotny — Strona umysłowa	75
„	VIII.	Pierwotne wyobrażenia	92
„	IX.	Wyobrażenia rzeczy ożywionych i nieożywionych	119
„	X.	Wyobrażenia o śnie i snach	127
„	XI.	Wyobrażenia: zemdlenia, apopleksyi, katalepsyi, ekstazy i innych form nieczułości	136
„	XII.	Wyobrażenia śmierci i zmartwychwstania	145
„	XIII.	Wyobrażenia: duszy, upiorów, duchów, demonów itp.	156
„	XIV.	Wyobrażenia życia drugiego	170
„	XV.	Wyobrażenia o innym świecie	185
„	XVI.	Wyobrażenia o działaczach nadprzyrodzonych	200
„	XVII.	Działacze nadprzyrodzeni, jako przyczyna epilepsyi i drgawek, gorączki i obłąkania, chorób i śmierci	207

		Str.
Rozdz. XVIII.	Natchnienie, wróżba, egzorcyzmy i czary . .	216
„ XIX.	Miejsca święte, świątynie i oltarze; ofiary, posty i przejednywania, chwała, modlitwa	231
„ XX.	Kult przodków w ogólności	259
„ XXI.	Kult bałwanów i fetyszów	278
„ XXII.	Kult zwierząt	299
„ XXIII.	Kult roślin	321
„ XXIV.	Kult przyrody	333
„ XXV.	Bóstwa	356
„ XXVI.	Pierwotna teoryja wszechrzeczy	381
„ XXVII.	Zadanie Socyjologii	393
Dodatek A.	Dalsze przykłady pierwotnego myślenia	I
Dodatek B.	Teoryja Mitologiczna	LVIII
Donatek C.	Lingwistyczna metoda mitologów	LXX
Omyłki druku		LXXX

„GŁOS“

Tygodnik literacko-społeczno-polityczny

wychodzi w Warszawie co Sobota, w objętości 12—16 stronic druku. Każdy numer zawiera: 1) artykuł wstępny w kwestyjach społecznych lub politycznych, 2) artykuły naukowe, 3) szkice i monografije z życia ludu, 4) krytyki i sprawozdania, 5) poezyje, powieści i opowiadania oryginalne i tłomaczone, 6) „Głosy“ (krótkie artykuliki w sprawach bieżących), 7) „Bez obłudy“ (feljeton) p. Maryjana Bohusza, 8) „Z kraju“ (kronika prowincyjonalna p. J. Nieborskiego, 9) „Z obcego świata“ (kronika zagraniczna) p. J. H. Siemienieckiego, 10) korespondencyje z prowincyi i zagranicy, 11) przegląd społeczny (drobne korespondencyje z Królestwa, Cesarstwa, działów pruskiego i austryjackiego), 12) przegląd polityczny, 13) kronikę powszechną, biblijografiję i t. d.

Dodatek bezpłatny: co kwartał zeszyt dzieł Herberta Spencera.

Warunki prenumeraty: w Warszawie rocznie rs. 7, kwartalnie rs. 1 kop. 75; na prowincyi rocznie rs 9, kwartalnie rs. 2 kop. 25.

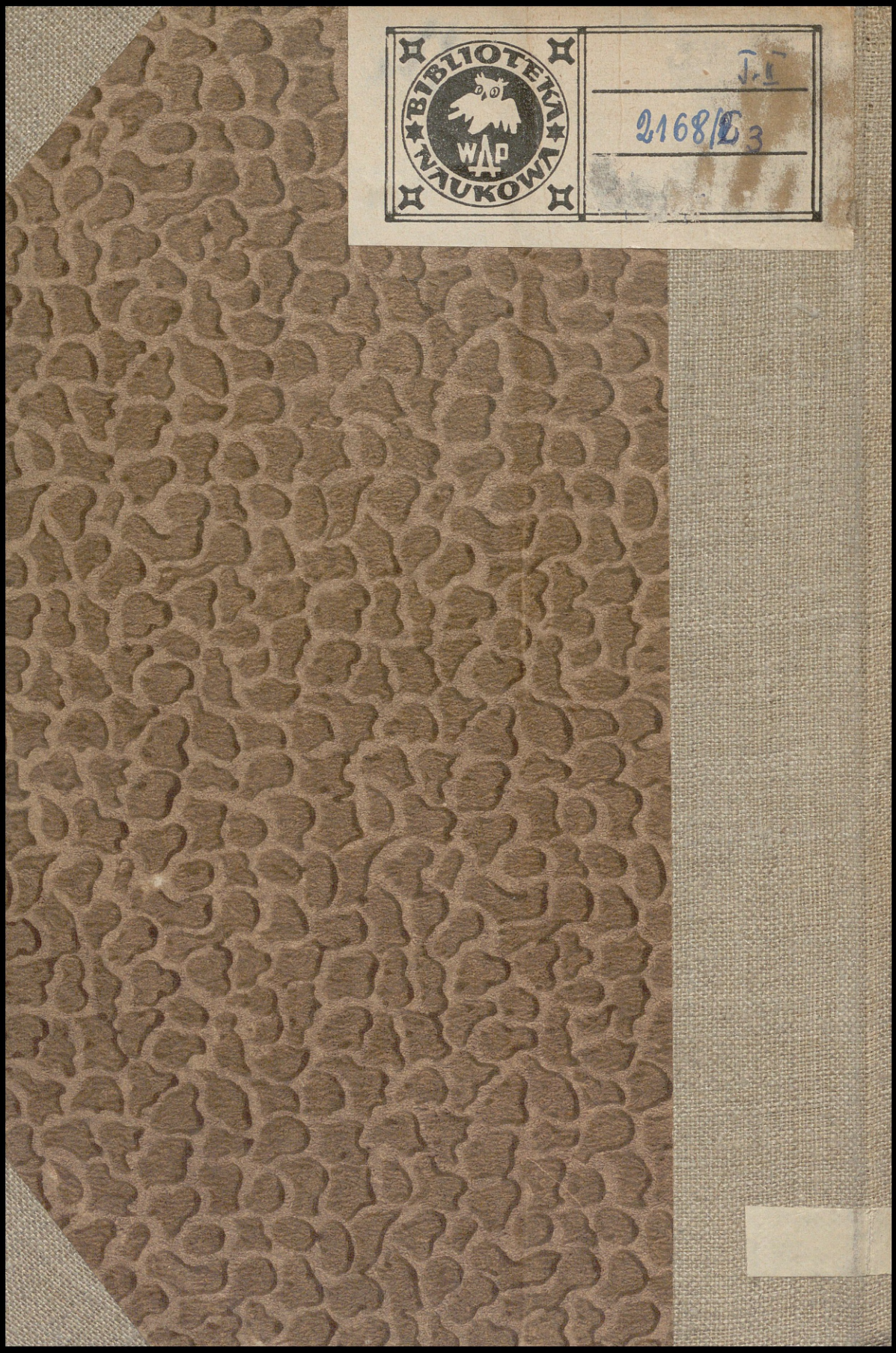
Adres Redakcyi: Warecka, 9.

Nakładem redakcyi GŁOSU wyszły uprzednio:

PIERWSZE ZASADY

Herberta Spencera.

Cena 3 rs.


BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
J.1
2168/L3